

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM II
1877–1889

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Anna Janicka i Dorota Rembiszewska

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Grzegorz Kowalski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

KSIĄŻNICA
PODLASKA



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2015

VI. „Kłosa”

1

ZNAD NARWI W STYCZNIU,
„Kłosa” 1877, tom XXIV, nr 605, s. 74;
artykuł został opublikowany w rubryce
„Korespondencja Czasopisma «Kłosa»”;
podpis: „Ziemiannin”.

Człowiek jako jednostka ludzka staje się dopiero *człowiekiem* w znaczeniu społecznym, gdy zostaje organiczną częścią jakiegoś narodu, przez rzetelny udział w pracy i obowiązkach publicznych lub rodzinnych. Człowiek bez miłości dla swego społeczeństwa, niezdolny do poświęceń, nieumiejący pożytecznie pracować dla rodziny lub ogółu jest ciężarem społecznym. O ile każda jednostka wyobraża pewną wartość bądź dodatnią, bądź ujemną, bądź zero, o tyle cały naród, będąc sumą jednostek, przedstawia większy lub mniejszy kapitał moralny, od którego zależy głównie byt społeczny. Z tej to przyczyny najpierwszym obowiązkiem każdego społeczeństwa jest praca nad podniesieniem wartości jednostek tudzież pewne moralne prawo solidarnej kontroli działalności społecznej.

Jednym z zasadniczych warunków życia społecznego jest wymiana myśli w obszernym i wyższym tego słowa znaczeniu, która uskutecznia się za pomocą słowa drukowanego lub żywego, a nawet pędzla i dłuta. I tak np. publicysta, mędrzec, dziejopisarz, mówca, profesor, wreszcie malarz i rzeźbiarz przemawiają do ogółu, który rozumuje, zastanawia się, odczuwa, rozprawia, uznaje lub potępia, przyjmuje, naśladuje lub odrzuca, odpowiada w formie polemiki, recenzji i opinii publicznej. Działalność podobna jest dla życia społecznego tak konieczną, jak zdrowe powietrze dla człowieka, a woda dla ryby. Wymiana myśli dźwiga postęp i naukę. W ostatnich czasach nawet druk nie wystarcza już w tym celu, więc dla ułatwienia wymiany myśli zbierają się kongresy naukowe, czyli sejmy i sejmiki specjalistów, np. przyrodników, ekonomistów, lekarzy, archeologów, lingwistów, agronomów itp., którzy dla wspólnych narad zjeżdżają się z różnych krajów, a nawet części świata, co starają się im ułatwić rządy i stowarzyszenia.

O ile tego rodzaju uroczyste zebrania służą tylko dla szczupłej liczby wybitniejszych osobistości i często powtarzać się nie mogą, o tyle pod niektórymi względami ważniejszą rolę odgrywa owa konieczna wymiana myśli w kółkach towarzyskich, złożonych z ludzi wspólnego powołania, a połączonych ściślejszym węzłem miejscowych stosunków i potrzeb. O ile zaś warunki bytu stały się dziś trudniejszymi niż dawniej, a ciężary i obowiązki społeczne większymi, o tyle większego znaczenia nabrała owa, że tak powiemy, dźwignia pracy i interesów, którą jest towarzyska wymiana myśli ludzi jednego zawodu.

Żaden podobno zawód nie wymaga tyle, co rolniczy, wzajemnych stosunków pomiędzy ludźmi jemu poświęconymi. Wypływa to już z samej natury rolnictwa, które opiera się na umiejętnym połączeniu teorii z praktyką. Tam zaś, gdzie idzie o teorię, czyli wiedzę agronomiczną, i o praktykę, czyli doświadczenie rolnika, jednostka nigdy sama sobie wystarczyć nie może, a odosobniona i zamknięta przedstawi najczęściej pewne strony ujemne. Wiedza bowiem bogatsza najlepiej zasila uboższą przy zetknięciu się w żywym słowie, a doświadczenie rolnicze ma to do siebie, że wartość jego mnoży się przez liczbę ludzi, którzy pracując w tym zawodzie zbierają się dla udzielania drugim własnych spostrzeżeń. Podobno

doniosłości tych prawd nigdzie nie zrozumiano tak praktycznie, jak we Francji, która, jeżeli się nie mylimy, posiada największą liczbę prowincjonalnych i departamentowych towarzystw i kółek rolniczych, wywierających znamienity wpływ na sprawy rolnicze i na postęp agronomiczny kraju. To bowiem, co jest zbyt uciążliwym lub wcale niemożliwym do spełnienia dla jednostki, przychodzi łatwiej dla każdego, choćby powiatowego stowarzyszenia. Mamy tu na myśli takie rzeczy, jak laboratoria chemiczne, stacje meteorologiczne i doświadczalne, biblioteki rolnicze, ułatwienia w korespondencji, a nawet w sprządzaniu nasion, narzędzi itd. Potrzeba stowarzyszeń rolniczych powiatowych lub gubernialnych na wzór prowincjonalnych francuskich jest tak ważną w każdym kraju rolniczym, ale zarazem tak daleką od urzeczywistnienia u nas, że nie będziemy tu dziś mówili więcej o stowarzyszeniach, ale tylko o życiu towarzyskim rolników.

Przed laty trzydziestu lub czterdziestu życie towarzyskie na wsi posiadało nierównie więcej od dzisiejszego stron tak ujemnych, jak dodatnich. Wszystkie strony ujemne przedstawił nam w postaci ostrej, ale szlachetnej i pożytecznej satyry August Wilkoński¹. Strony zaś dodatnie polegały na większej patriarchalności², spójni, serdeczności, solidarności i wzajemnej pomocy, a mniejszej etykietce i powierzchowności niż dzisiaj. Później, za czasów Towarzystwa Rolniczego i następnych przejść³, zmieniło się to wszystko; z jednej ostateczności przeszliśmy do drugiej. Zbytnia lekkość i marnotrawienie czasu na nieużyteczne rozrywki przemieniły się w dzisiejszy brak stosunków rolniczych i zaskorupienie, które jest zwykle źródłem nieradności, sobkostwa, ociężałości, ignorancji i pośrednią drogą do upadku.

Nie potrzebujemy tu dodawać, że mówiąc o życiu i stosunkach rolników, mamy na uwadze wyłącznie dziedzinę rolnictwa i jego potrzeby, wymagające bezwarunkowo ciągłej wymiany myśli. Umysł ludzki ma to bowiem do siebie, że w ustroju swoim posiada pewną jednostronność, która nagina się dopiero ku prawdzie i niweluje, przy zetknięciu się zdań i rozszerzeniu wiedzy. Już wyżej powiedzieliśmy, że rolnictwo jest gmachem, opartym na harmonii wiedzy z doświadczeniem. Gmach ten składa się z tysiącznych szczegółów, którymi są wszelkie miejscowe warunki socjalnej, geograficznej, klimatycznej, przyrodniczej i fizycznej natury. Daje to z jednej strony niezmiernie szerokie i ważne pole do wymiany myśli dla rolników w każdym zakątku kraju, a z drugiej wymianę taką, czyli zetknięcie się zdań rozumowanych, i naradę czyni nieodzownym warunkiem rozwoju tych okolic. Jeżeli bowiem z różnorodności położenia wypływają równie różnolite potrzeby, to któż nad miejscowych mieszkańców, obdarzonych zdrowym sądem, może lepiej zbadać położenie rzeczy i środki zaradcze zastosować?

Ileż znowu myśli praktycznych ginie dziś w zaciszu wiejskim bez poparcia przez szersze kółko ziemian dla prostej przyczyny braku wzajemnych stosunków rolniczych. Ileż zacnych zamysłów i projektów nie ujrzy nigdy światła dziennego ani życia dlatego, że nie mogą być pierwaj przedyskutowane i sformułowane w kółkach rolników. Podano gdzieś np. projekt powiatowych stowarzyszeń od ognia, których członkowie zamiast pieniężnej składki obowiązani byłiby każdemu z ich liczby dotkniętemu pożarem zwrócić w naturze postradaną w płomieniach ilość słomy, zboża, siana itd. Myśl to wzięta ze starego zwyczaju, a bardzo dobra, gdyż za wypłacone pieniądze rolnik nie zawsze może dostać tych przedmiotów, a prawie zawsze traci jednoroczną paszę i nawozy, co jest przyczyną drugiej klęski, szczególnie zgubnej w płodozmianie. Pomimo to, nie słyszeliśmy nic później o tym projekcie. A ileż to jest innych, równie ważnych w każdej okolicy kwestii: rolnictwa, wzajemnego kredytu, handlu zboża, komunikacji i dróg, gospodarstwa leśnego, najemnika i wymiaru roboty, sadownictwa, sklepów stowarzyszonych gospodyń wiejskich, gospodarstwa domowego, administracji gminnej, epidemicznych chorób ludzi i dobytku, szpitali i lekarzy wiejskich, weterynarzy itd.

Gospodarstwo w postaci folwarku lub kolonii, jako warsztat, z którego rolnik żyje i przysposabia chleb dla kraju, musi być oczywiście przedmiotem najczęstszych narad i wymiany myśli, co nabiera prawdziwie praktycznego znaczenia dopiero wtedy, gdy kółko rolników robi przegląd szczegółowy danego gospodarstwa, obchodząc pola, łąki, oglądając dobytek, narzędzia, badając miejscowe zwyczaje, czyniąc zarzuty i uwagi. Przy tego rodzaju oględzinach, które są najmiłszą rozrywką dla każdego rolnika z powołania, pokazuje się często, że gdy jeden ziemianin korzysta już od dość dawna z ulepszenia w jakimś szczególe lub zwyczaju, to inny, o mil kilka zamieszkały, dopiero przy tej sposobności dowiaduje się i zaprowadza to

u siebie. Nie potrzebujemy dodawać, że jak nie chodzi tu o studencki popis, tak z drugiej strony byłby równie niewłaściwym fałszywy wstyd i ukrywanie niedostatków gospodarskich. Wiadomo bowiem wszystkim, że nie jesteśmy doskonali, a jeżeli się zbieramy dla przejrzenia jakiegoś gospodarstwa, to nie dla pochlebstw ani adoracji wzajemnej, ale dla korzyści i dla przyjacielskiej porady. Tego rodzaju zacna, przyjacielska kontrola jest zwykle niezmiernie ważną pobudką do pracy i postępu. Wszelkie jednak zebrania tłumne chybiłyby celu. Owszem, oględziny rolnicze powinny być mniej liczne niż zwykłe zjazdy imiennowe. Znamy pewną okolicę, w której około 8-10 obywateli co dwa tygodnie w ciągu lata robią wspólną wycieczkę do jednego ze swych gospodarstw, tak, aby corocznie kolej wszystkich obeszła. Ponieważ w każdej okolicy naszego kraju znajduje się kilku lepszych gospodarzy, dla słabszych więc nadarza się wtedy wyborna sposobność korzystania z wiedzy i doświadczenia owych współziemian.

Jeżeli nie sposób, aby każdy rolnik zwiedzał i badał gospodarstwa w obcych krajach lub odległych prowincjach, to łatwiej będzie znaleźć w każdej okolicy jednego, który zwiedzi, zbada i relację sąsiadom swoim złoży. Również jeżeli niemożliwym jest, aby każdy rolnik nabywał i czytał wszystkie dzieła w jego przedmiocie i pokrewnych naukach wychodzące, to obowiązek ten można łatwo rozłożyć na okolicę, tak, iż w każdym kółku sąsiedzkim znajdą się wszystkie dzieła krajowe i celniejsze zagraniczne. Tego rodzaju podział pracy, który i teraz w skromnych rozmiarach istnieje, przynieść może niewątpliwie korzyści dla rolnictwa.

Zbytecznym byłoby dodawać, że wszelkie dysputy i rozrywki, nie dotyczące rolnictwa i jego potrzeb, powinny być zebrań rolniczo-sąsiedzkich już dla tego samego wykluczone, że zabierałyby czas przeznaczony na pożyteczniejsze zajęcia i rolniczy charakter odwiedzin zamieniałyby na wizytowy. Równie zbytecznym byłoby dowodzić, że z rzetelną pracą dla dobra ogólnego nie chodzi w parze ani czcza ostentacja, ani chłodna etykieta, ani stolik zielony, ani przestarzała już i śmieszna francuszczyzna salonowa⁴, ani drogie wino i długi szereg dań i przysmaków. Zostawmy te wszystkie zabytki uroczystościom imienninowym i tego rodzaju innym zebraniom, jeżeli dobry ton nie pozwala na zupełne zatarcie tego piętna smutnych czasów. Naszym zdaniem nie masz większej ironii, jak paszтет na stole, gdzie żyto nie daje nad cztery ziarna, i wino tam, gdzie krowy nie dają mleka, a francuszczyzna tam, gdzie się nie zna własnego kraju.

¹ August Wilkoński (1805–1852) – prozaik, satyryk, krytyk literacki, uczestnik powstania listopadowego. Jest zaliczany do najlepszych polskich humorystów dzięki zbiorowi *Ramoty i ramotki literackie* (druk w „Bibliotece Warszawskiej” 1841–1845 i w „Dzwonie Literackim” 1846; wyd. I: t. 1-4, 1845–1846, wyd. II: t. 1-5, 1862; *Ramoty i ramotki*, wybór i wstęp W. L. Bruzdziński, Warszawa 1950).

² Patriarchalność – tu: poszanowanie starszeństwa, związków rodzinnych i tradycji.

³ Towarzystwo Rolnicze – Gloger ma na myśli Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim: założoną za zgodą Rosji w 1858 roku, rozwiązaną przez cara w 1861 roku organizację ziemian polskich, właścicieli gospodarstw rolnych. Towarzystwo zajmowało się polityką rolną, rentownością produkcji rolnej, unowocześnianiem rolnictwa – w tym oświatą chłopów i odchodzeniem od pańszczyzny, zniesionej oficjalnie w Królestwie Polskim w 1864 roku. To właśnie reformę uwłaszczeniową oraz okoliczności powstania styczniowego (1863–1864) ma na myśli Gloger, pisząc: „następnych przejść”.

⁴ Stolik zielony – chodzi o stół do gier (między innymi karcianych); Gloger ma na myśli skłonność do hazardu. Francuszczyzna – Gloger określa w ten sposób rozpowszechnioną wśród polskich elit modę na bezmyślne kopiowanie kultury francuskiej w zakresie obyczajów arystokracji oraz języka. Zob. artykuł Glogera: (*List do Redaktora w przedmiocie francuszczyzny*), „Kurier Warszawski” 1876, nr 31 [I tom *Pism rozproszonych*, XIII, 14].

ZWYCZAJE ZAPUSTNE PRZEZ ZYGMUNTA GLOGERA,
 „Kłosa” 1877, tekst ukazał się jako oddzielny artykuł w następujących numerach
 tomu XXIV: nr 606, s. 84-86; nr 607, s. 102-106;
 na str. 104 numeru 607 znajduje się ilustracja pt.
Zabijanie Grajka. Ze zwyczajów zapustnych na Kujawach
 z sygnaturą Michała Elwiro Andriollego (z 1877 roku),
 załączona do niniejszego artykułu.

Czas pomiędzy dwoma głównymi postami, z których jeden poprzedza Narodzenie Chrystusa, a drugi Jego Zmartwychwstanie, zowie się *zapustami*, *zapustem* lub *mięsopestem*, inaczej *Karnawalem*, od *carne avaler*, mięso połykać, albo *carne levamen*, z mięsa się oczyszczać, a najpodobniej od *carne vale*, mięso żgnaj. Początek zapust stanowią *kolędy*, *jasełka*, *szopki*, chodzenie z *gwiazdką*, *królem Herodem*, *kozłą*¹ i wszelkiego rodzaju kolędowanie, którego właściwa pora od Wigilii Bożego Narodzenia do Nowego Roku. Od dnia 1 stycznia zaczynają się właściwe zapusty, a kończą się z nadejściem Wielkiego Postu². Stąd też długość ich bywa rozmaita, bo zależy od pory, w której wypada Wielkanoc, a nadto dawniej zależała jeszcze od długości Wielkiego Postu. Wiadomo bowiem, że Kościół, ustanawiając 40 dni postu, wyłączał pierwotnie soboty, niedziele, a nawet czwartki; inni wyłączali także wtorki; a stąd, aby czterdzieści dni dopełnić, zaczynano post od dziewiątej niedzieli przed Wielkanocą, czyli mniej więcej na dni siedemdziesiąt. Niedziela powyższa, kończąca dawne zapusty, zowie się dotąd z tego powodu *starozapustną* lub siedemdziesiątnicą (*septuagesima*), a Mięsopest był z tej przyczyny znacznie krótszy. W obrzędach kościelnych ślad zaczynanego od tej niedzieli postu dotąd pozostał. Stosownie na przykład do zalecenia Grzegorza Wielkiego³ *Alleluja* nie śpiewa się już po tym czasie w świątyniach. U nas w Polsce dla nieporozumień ludu z duchowieństwem Innocenty IV⁴ skrócił Post Wielki, pozwalając go zaczynać od Środy Popielcowej.

Zapusty są od wieków uprzywilejowaną porą wszelkiego rodzaju zabaw, widowisk, maszkar, uczt, zbytków i pustoty. Już u Rzymian odprawiano w tym czasie bachanalie. Z nadejściem chrześcijaństwa Boże Narodzenie i Nowy Rok dały powody do wesołości religijnej, a łakomy żołądek ludzki w przewidywaniu długiego postu wymyślił tłuste ucztę i huczne pohulanki na pożegnanie dni zapustnych. Zapusty, rozpoczęte suto i wesoło *godami* (tak bowiem w języku staropolskim zwano święta Bożego Narodzenia i ostatnie dni roku), kończono równie suto i mięsno *ostatkami*, które zwano także *kusemi dniami*, czyli *kusakami*. Wieczory od Bożego Narodzenia do Trzech Króli lud święcił i w ostatni czwartek, zwany *tłustym*, tłusto biesiadował. Zapusty w Polsce są porą wesel, zwłaszcza u szlachty, i porą słynnych kuligów. Król Władysław Warneńczyk na zapusty zaprosił do Budy⁵ Elżbietę, wdowę po Albercie Rakuskim, gdy się z nią pogodził⁶. W rachunkach Zygmunta I znajdujemy rubrykę na kolędy noworoczne. I tak, panom wikariuszom⁷ dano złp 10; Tatarom winszującym złp 30; żakom, którzy odegrali niemiecką komedię, grzywnę 1 gr 24⁸. Zygmunt August rozdawał zwykle na Nowy Rok hojną kolędę dworzanom i służbie. Z okoliczności tej znaną jest powiastka o słynnym z dowcipu Stańczyku, trefnisiu nadwornym, który był ulubieńcem Zygmunta Starego, a po jego zgonie pozostał na dworze syna jego, Augusta⁹. Król ten, obrażony jakimś starego błazna żartem, nic mu na Nowy Rok nie przeznaczył. Gdy przybyli senatorowie i panowie z powinszowaniem do Zygmunta, Stańczyk chodził smutny i wzdychał, a zapytany o powód niezwykłej troski, odpowiedział z cicha, ale tak, że król usłyszał: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie stare”. Zygmunt August uśmiechnął się i kazał mu dać kontusz nowy, żupan, pas i buty.

Franciszek Zabłocki¹⁰, opisując w jednej ze swoich komedii kolędy z czasów Stanisława Augusta, powiada:

Mamy tyle czeladzi, każdy chce kolędy.
Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy;
Rok też na to czekali, – raz w Gody ta łaska itd.¹¹

W broszurze z tychże mniej więcej czasów, noszącej tytuł: *Kiermasz Wieśniacki albo rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawisłu*¹², mamy podaną pieśń zapustną, którą jako dawny zabytek przytaczamy w całości:

Mięsopust

Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą państwo kapusty,
Wolą sarny, jelenie,
I żubrowe pieczenie.

Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą panie kapusty,
Pięknie za stołem siędą,
Kuropatwy jeść będą.

A kuropatwy zjadłszy,
Do taneczka powstawszy,
Po tańcu z małmazyją
I tak sobie podpiją.

Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą panny kapusty,
Wolałyby zwierzynę,
Niżli prostą jarzynę.

Jadłyby i kiełbasy
W te mięsopustne czasy,
I pod wieczór marcypan,
By go im dał jaki pan.

Mięsopusty, zapusty,
Młodzi nie chcą kapusty,
Patrzą gdzie gładki słoń,
Gadać z nim się nie bód.

Za wszystko wdowie stanie,
Kiedy się jój dostanie
Do rozmowy młodzieniec,
Gotów jemu jój wieniec.

Po wielu domach szlacheckich – pisze Kazimierz Wł. Wójcicki¹³ – w ostatni wtorek najwymowniejszy z domowych lub gości i odznaczający się dowcipem, włożywszy na siebie koszulę zamiast komży, pas zawiesiwszy na szyi zamiast kapłańskiej stuy, stawał na stołku przybitym do ściany, osłoniętym kilimkiem albo dywanem, niby w ambonie, i zaczynał kazanie. Była to mieszanina anegdotycznych wspomnień, zdań i dykteryjek, z umysłu śmiesznie powiązanych lub związku niemających, a często okraszonych prawdziwym staropolskim dowcipem i złotym humorem, co wywoływało w gronie słuchaczy śmiech i niezwykłą wesołość. Niektóre tego rodzaju zabytki dochowały się w *diariuszach* domowych i *silwach rerum*¹⁴, całe zaś obyczajowe obrazy scen podobnych skreślili nam: Chodźko¹⁵ i Kaczkowski¹⁶. Po takim kazaniu, które było jedną z licznych charakterystycznych zabaw klasy narodu wrzającej życiem publicznym, a którego tok nie obrażał uczuć religijnych ani przyzwoitości towarzyskiej, następowała wieczerza mięsna, a gdy na półzegarzu¹⁷ północ uderzyła, wnoszono śledzie, jaja i mleko, Post Wielki zaczynając.

We dworach szlachty litewskiej był zwyczaj, dotąd może zachowywany u tych, którzy ściślej pielęgnują narodowe tradycje, że gdy północ nadeszła, wnoszono na stół półmisek pod przykrywą, którą podnoszono, gdy wybiła dwunasta. Wylatywał wtedy spod przykrywy wróbel, a pozostawały na półmisku dwa śledzie. Wróbel ten był symbolem mięsa, a śledzie potraw postnych. Cały zaś zwyczaj plastycznie przedstawiał koniec dni zapustnych i początek Wielkiego Postu.

Lud wiejski, polski i ruski na przestrzeni między Odrą, Karpatami i Dnieprem miał lub ma dotąd prawie jednakowy sposób kolędowania zapustnego, polegający na przebieraniu się za turów, niedźwiedzi, konia, kozę, żurawia, Cyganów itp. i obchodzeniu chat i dworów bądź w święta Bożego Narodzenia i w wigilię Nowego Roku, bądź w ostatnie dni zapustne. Kolędnicy każdej wioski i miasteczka sprawiają sobie z zebranego jadła i pieniędzy wesołą biesiadę.

Zwyczaj kolędowania przechowuje w sobie pod szatą obyczajów chrześcijańskich echo tradycji, obrzędów i zwyczajów pogańszczyzny, a lud nasz śpiewa niemało starych i bardzo pięknych pieśni kolędowych. Zorian Dołęga Chodakowski¹⁸, badający kraj i lud ten już na początku bieżącego stulecia odkrył w Krakowskim jedną z odwiecznych kolęd, która śpiewa, jak krasna pani, wyszedłszy na ganeczek i wyjrzawszy w szczerze pole, zobaczyła zwierza tura ze złotymi różkami. Zwołuje domowników i służki, aby osiodłali konie i dogonili tura. Złowiono go, a różki jego złote przybito w komnacie, na których zawieszono rysie, sobole, przepyszne ubiory i szable. Przytaczamy tu w całości dwie stare kolędy, spisane przed czterdziestu laty w Galicji przez Żegotę Paulego¹⁹:

1.

Oj na gumieneczku, rośnie jabłoneczka;
 Hej Leluja!^a
 Na téj jabłoneczce, złote gałazeczki;
 Na tych gałazeczkach, złociste listeczki;
 A między listkami, złociste kwiateczki;
 A na tych kwiateczkach, złociste jabłuszka;
 A któż je oberwał? – Nadobna Anuszką;
 Komuż ona dała te złote jabłuszka?

Jednoż ona dała swemu panu ojcu,
 Drugie ona dała mojej pani matce,
 Trzecie ona dała swemu panu bratu,
 Czwarte ona dała swojej pannie siostrze,
 Piąte ona dała temu, co kochała,
 Piąte ona dała, komu rozumiała.

2.

Na śród dworu jawor stoi; – hej Leluja!
 Na jaworze złota rzęsa;
 I przylecieli rajskie ptaszęta,
 I otrzęśli złote, złote rzęsy;
 I wybiegła nadobna dziewczyna,
 I rozpuściła swój biały fartuszek,
 I pozbierała złote, złote rzęsy,
 I skoczyła do złotniczeńka.
 – Złotniczeńku, rzemieślniczeńku!
 Ulej-że mi złoty kubek.
 – Któż ci będzie z niego pijał?
 – Sam Pan Jezus z Aniołami,
 I Marya z dziewicami –
 Nadobna dziewczyna z kawalerami.

Mikołaj Rej²⁰, należący do pierwszej połowy XVI wieku, wspomina już o zwyczaju chodzenia z udanym wilkiem²¹ po kolędzie. Stąd nawet powstało przysłowie: „biegać by z wilczą skórą (lub z wilczęty) po kolędzie”. Przysłowie to zapisał w następnym wieku Rysiński²² i Knapski²³. Wieśniacy bowiem, złapawszy młodego wilka i niedźwiadka, a w braku żywych sami za nie przebrani, obchodzili najbliższe dwory, folwarki, karczmy i chaty. Nagradzanie młodzieży wiejskiej za schwytane wilczęta i niedźwiadki przyczyniało się do tępienia tych pospolitych wówczas a wielce szkodliwych zwierząt krajowych.

Jeszcze niezbyt dawno w samej Warszawie gromada chłopców w święta Bożego Narodzenia obchodziła domy z muzyką i śpiewem. Jeden z najzręczniejszych bywał przebrany za wilka, niedźwiedzia lub żurawia z długim dziobem i wyrabiał sztuki i harce, odpowiednie zwierzęciu, które przedstawiał^b. To samo z litewskiego Polesia podał pan Andriolli²⁴ w znakomitej rycinie swojej (pomieszczonej w 599 numerze „Kłosów”)²⁵. U Rusinów Podlaskich²⁶ po Bożym Narodzeniu zbiera się młodzież wiejska obojej płci na tak zwany „bohater wieczór”, gdyż wten czas gospodynie pieką kołaczki, pierogi, gotują mięswo i inne potrawy. Chłopcy i dziewczęta, przebrani dziwacznie, chodząc od chaty do chaty, zbierają powtórnie kolędę. Po wnijsciu do jakiego domostwa proszące o kolędę dziewczęta, aby podarek przyspieszyć, sypią siemię lniane na ogień, które zapala się z trzaskiem. Gdy gospodarz nie da kolędy, co prawie nigdy się nie zdarza, wtedy jedzą i piją to, co wpadnie im do ręki w jego domu. Obszedłszy wieś, powracają do chaty przeznaczonej na biesiadę, tam obierają jedną z dziewczyn na gospodynię, która im z zebranych podarków przyrządza potrawy, a za otrzymane w darze pieniądze kupują piwo i wódkę. Tak wesoło uczują, tańczą, śpiewają i bawią się do północy²⁷.

Kazimierz Wł. Wójcicki powiada, że u Rusinów Nadbużnych²⁸ przy końcu zapust jeden z parobków rzeźwych przebiera się za kozę i z drużyną towarzyszków, przestrojonych to za dziadów, to za Cyganów i Żydów, obchodzi domostwa i dwór pana; a gdy w skokach naśladuje kozę, cała drużyna śpiewa^c:

Ho! ho! ho! ho!
Kozo neboho!
Wielmożny pan tebe,
Prosy do sebe,
A daje tobi czerwony zołoty²⁹,
Choć na czoboty (buty).
A kozo skaczy
Pokil twa siła,
Szoby sia koza nekozila!
A koza skacze
Po pustych borach
I po jeziorach,
I po tych peczach pomalowanych,
I po podłogach pomurowanych.
Spozrij na hrady
Cy ne ma zdrady?
Oj jest tam zdrada,
Staraja baba,
Pyrohy pecze,
Sołomu secze,
A sino smaży
Pyrohy maży^d.

Na Podgórzu Karpackim przechowało się przysłowie „chodź z turońkiem”³⁰, a nadto i sam obrzęd, który tak opisuje nam Żegota Pauli: „Jest też zwyczaj chodzenia z turem, czyli turońkiem, w czasie kolęd, lub też mięsopustu. Dzieje się to tym sposobem: Dwóch parobków trzyma nu powrozach trzeciego przebranego za tura. Głowa z paszczakami, na to umyślnie z drzewa robiona, może się za pomocą rąk otwierać

i zamykać; w paszczy język z czerwonego sukna, pod szczęką zaś gęsta broda, a w niej dzwonek mały. Muzyka, złożona z skrzypka i basisty, przygrywa; tur się wydziera, kłapie paszczą i inne płata figle” (*Pieśni ludu polskiego w Galicji*, r. 1838, str. 16). Cały ten zwyczaj i samo wyrażenie „chodź z turońkiem”, pochodzi z tych czasów, gdy tur był dość pospolitym zwierzęciem w naszym kraju; a kołędnicy ze złapanym żywym „turońkiem”, czyli młodym turem, turzątkiem, prowadzonym na powrozach, obchodzili chaty, dwory i miasta.

Tłusty czwartek jest dniem uprzywilejowanym w całym naszym kraju do biesiad zapustnych, na których muszą być u klas wyższych *pączki* i *chrust*, czyli *faworki*, *chruszcik*, a u ludu *reczuchy*, *pampuchy* itd. Przez nikogo atoli tłusty czwartek nie był obchodzony tak uroczysto, jak w Krakowie przez przekupki, u których ten dzień nosi nazwę *Combru*. W książce pod tytułem *Gregoryanki*, wydanej roku 1600, jest opis tych scen, które przekupki Krakowskie w tłusty czwartek wyprawiały w tak zwany *Babski Czqamber*³¹. W dniu tym otęłe baby straganne, podzielone na rotę, schodziły się z różnych ulic w Rynek Krakowski i naprzeciw *Orla*³² rozpoczynały wesoły taniec, śpiewając pieśni *combrowe*. Tu autor dziełka wzmiankowanego wspomina jakąś „Mądrą Marynę”, która na pięciu takich uroczystościach marszałkowała i śpiewała dowcipne pieśni własnego układu. Od świtu w dniu tym pospólstwo krakowskie przy odgłosie hucznej kapeli, wśród płasów, tanów, podskoków, okrzyków i wychyłanych kieliszków, gromadami chodziło po ulicach. Wielki czworoboczny rynek krakowski stawał się jednym kołem tańca, wśród którego dumwały poważne mury Sukiennic, Ratusza i kościółka św. Wojciecha. Starzy krakowianie opowiadali mi, że jeszcze za ich pamięci tak bywało. Przekupki niektóre przebierały się dziwacznie, a głowę stroiły na przykład w loki z wiórów stolarskich. Zatrzymywały wszystkich wtedy jadących i idących ulicą, nie przepuszczając dygnitarzom i senatorom. W dniu tym wszystko im było wolno. Każdy musiał się wykupić datkiem, bo w przeciwnym razie baby porywały z karocy senatora w swój taniec i obsypywały go pocałunkami wśród okrzyków radości. Biedniejszych czochrano za włosy, wołając: „comber! comber!”. Zdarzyło się, że podchmielone kumoszki zastąpiły drogę idącemu Rynkiem słynnemu Jackowi Przybylskiemu³³; a że uczony nasz był skąpym, więc przez parę ulic poniewoli³⁴ płasć musiał, zanim żadanego datku udzielił. Pan Władysław Anczyc³⁵ pamięta z lat swych dziecinnych, jak w tłusty czwartek około południa wleczono z przedmieścia Piasek³⁶ bałwana, słomą wypchanego na sznurze po ulicach miasta, wśród wesołych okrzyków pospólstwa, aż na Rynek przed Sukiennice, gdzie go ulicznicy w kawałki rozrywali. Bałwan ten nosił nazwę *Combura*.

Według miejscowego podania, uroczystość *combrowa* wzięła nazwę i początek od [nazwiska – przyp. red.] wójta, czy też burmistrza Combura, który przed kilku wiekami mieszkając na przedmieściu Piasek dał się we znaki przekupkom krakowskim. Miał to być człowiek chciwy i za najmniejsze przewinienie targał za włosy. Przypadek chciał, że ów Comber nagle zakończył życie w tłusty czwartek. Na tę niespodziewaną wiadomość taka radość szalona ogarnęła wszystkie przekupki, że porzuciwszy swe kramnice³⁷ i stragany, poczęły tańczyć po ulicach miasta, wołając: *zdechł Comber, zdechł!* i czochrać przechodniom włosy, jak to zwykł był czynić w gniewie pan Comber.

W oktawę tłustego czwartku, czyli w pierwszy czwartek postny, przekupki krakowskie powtarzały sceny zapustne. Najmowały znowu kapelę, znosiły na rynek postne jado, napitek i po śniegu lub błocie tańczyły. Uciekali wtedy przed ich tłumem młodzieńcy, bo gdy któregoś baby pochwyciły, zaprzęgały do kłosa za to, że w bezżeństwie kończył zapusty; wieniec grochowy nakładały mu na głowę i nakazywały ciągnąć kłoc po rynku, krzycząc: „comber! comber!” – dopóki się im nie okupił (*Lud O. Kolberga*, ser. V)³⁸. W Krakowskim wesołość dochodziła do szaleństwa w *ostatki*, które też nosiły nazwę dni *szalonych*. Przebierano się za dziadów, baby, Żydów, Żydówki, Cyganów i Cyganki, i odgrywano komedie, przerywając je śmiesznymi *intermediami*. Trwała czasem ta zabawa *na trzy zbyty*, to jest przez trzy dni ostatnie, a nawet nie folgowano czasem popielcowi i czwartkowi, statkując się dopiero w piątek, bo ten dzień w wielkim był zawsze u Polaków poszanowaniu. W ostatni wtorek, po żartobliwych kazaniach, wnoszono o północy *podkurek*, czyli pierwszą postną wieczerzę (*Kalendarz Krak. 1853*)³⁹. Warunki dobrych „kazań szlacheckich” podaje K. Wł. Wójcicki następująco: „1) Aby z zadanego tematu zaimprovizować kazanie, które nie może być krótkim i kusym, ale zająć powinno przynajmniej pół godziny czasu. 2) Aby objęte w niem były najważniejsze postacie z dziejów starożytnych i nowożytnych. 3) Aby całe kazanie, obok erudycy, było zbiorem dowcipnych i wesołych paradoksów, bez związku logicznego zestawionych. 4) Mówca powinien je

wypowiedzieć płynnie, bez przerw, z wyjątkiem odetchnień i czasu potrzebnego dla użycia chustki do nosa”. Zapustny kulig staropolski na Mazowszu, połączony z arcsympatyczną i prawdziwie polską zabawą *krakowskiego wesela*, opisuje szczegółowo K. Wł. Wójcicki w swym dziełku *Szkice historyczne*⁴⁰, przytaczając z *Maryi Malczeskiego*⁴¹ ustęp:

„Czy znasz ty polskie zapusty?”⁴²

Chodzenie z *kozą* w ostatki jest powszechnym około Krakowa zwyczajem. Chłopak, który ją przedstawia, cały nakrywa się kocem kudłatym lub wywróconym do góry wełną kozuchem; chodzi na trzech nogach; ma ogon (czasem koński) do kija przywiązany, dzwonek u karku przy prawym rogu, czerwony kwiatek na czole, pysk oblamowany czerwonym sukmem, którym kłapie, becząc. Prowadzi tę kozę czterech chłopaków przy odgłosie muzyki. Kozą w każdym domu wyprawia skoki i łamańce, beczy, woła jeść i kłapiąc pyskiem goni za dziewczętami. Chodzenie z *turoń* odbywa się tu razem z *gwiazdą* około Trzech Króli. Najprzód idzie muzyka, za nią postępuje niosący *gwiazdę*. Jest to przetak⁴³, z którego wyjęto kratkę, czyli sitko, a przyklejono wyciętą w kolorowym papierze gwiazdę, której tło z białego papieru napuszczają tłuszczem dla przezroczystości. Transparent ten umieszczony jest na drążku w taki sposób, że się obracać może. Przy kiju zaś jest lichtarzyk z kilku świeczkami do oświetlenia gwiazdy wewnątrz. Inni niosą latarki i śpiewają kolędy. Za gwiazdą stoi *turoń*, wypadający z nienacka na tych, którzy zbyt zapatrzyli się na *gwiazdę*. Jest to człowiek okryty derką, chodzący na rękach i nogach. Z tyłu ma przyprawiony koński ogon, z przodu zaś pysk drewniany długi, podobny do osłego lub krowiego, z odpowiednim przyrządem do kłapania. Łeb jest obity skórą zajęczą, ma duże odstające uszy, a język i pysk sukmem czerwonym wybity. Połyka on naraz całe jabłko, a gdy zręczny, to i kieliszek wódki przez ten pysk wypije. W rękach trzyma *turoń* dwa kije, którymi podnosząc się tłucze po podłodze, przy czym przeskakuje przez ławy i owe kije, staje dęba i ryczy, a zawsze rad goni za dziewczętami.

Do tych wszystkich obchodów w Krakowskim należy jeszcze uosobiony *zapust*, w postaci człowieka przebranego w wywrócony wełną do góry kozuch, opasanego powrośłem, z wysoką tekturową czapką na głowie, ustrojoną wstążkami, papierkami i gałęzią choiny. W rękę trzyma toporek drewniany z dzwonkiem. Towarzysze *zapusta* przebrani za dziadów, noszą kosz, w który składają ukoleńdowane dary. Przy obchodzie tym *zapust* prawi odpowiednie oracje (które przy swoim opisie zwyczaju podali pp. Józef Konopka⁴⁴, Władysław Anczyc i Oskar Kolberg).

Tu i ówdzie na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu w ostatni wtorek obwożono *kurka*, wystruganego z drzewa, a osadzonego na dwóch kółkach, ciągniętych za mały dyszel przez parobczaków, którzy dość długą oracją zapraszali dziewczki i gospodynie na tego *kurka*, jakby na prawdziwego, za co otrzymywali ser, masło, jaja, słoninę i kiełbasę, z czego, dokupiwszy sobie wódki, urządzali ucztę przed północą. Pewien starzec opowiadał mi, że w Mordach na Podlasiu⁴⁵ widział ongi w zapusty *kurka* tak urządzonego, że ciągnięty na kołach, obracał się na wszystkie strony. Na takim samym przyrządzie baby zaciągały tam do karczmy wszystkie młode mężatki, które w ciągu tych zapust wyszły za mąż. Zapewne ten ostatni zwyczaj praktykował się, jak na Kujawach (niżej to zobaczymy), we wstępną środę, która jest odprowadzaniem w karczmie uroczystością gospodyń, co dało powód do podobnej inauguracji nowo zamężnych⁴⁶.

Zwyczaje zapustne ludu kujawskiego, jak nam je opisuje Oskar Kolberg, nie wyróżniają się wiele od mazowieckich, krakowskich i rusińskich znad Bugu i Prypeci⁴⁷. Na Kujawach tak samo parobcy przebierają się za Żydów, Cyganów, niedźwiedzie, konie, kozły i bociany. Jest tam i *koza* drewniana, to jest drag z kozim łbem, gdy sam chłopak pod nim przykryty płachtą, skacze, bodzie i za pomocą sznurka przeprowadzonego do koziej brody kłapie szczękami. Przytoczona przez pana Kolberga oracja (*Lud*, seria III, str. 211)⁴⁸, którą jeden z kolędników wypowiada przy wejściu do każdej chaty, jest zabytkiem przekształconego w ustach ludu żartobliwego „kazania szlacheckiego”. Wieczorem w karczmie stawiają beczkę lub sądek, a na nim talerz do zbierania pieniędzy, zwłaszcza od chłopców, dla *gracza*, czyli skrzypka. Datek ten kilkogroszowy zowie się *podkoziółkiem*. Młodzież męska i żeńska wzajemnie wyrzuca sobie swój stan *bezzenny*, *respectivé*⁴⁹ niezamężny. *Gracz* za ofiarowany przez młodziana *podkoziółek*, sprzedaje żadaną dziewczkę do

tańca. To samo prawo przysługuje dziewczętom, które zachęczone są do podobnego kupna odpowiednim śpiewem mężatek. Z nadejściem północy jeden z biesiadników wita post następującą przemową:

Któż się to tam na przypiecku krząta?
 Wstępna środa Żurowi⁵⁰ uprząta.
 Wstępna środa następuje,
 Pani matka Żur gotuje.
 A pan ojciec siedzi w dziurze:
 A witaj-że gości Żurze.

Rano we wstępna środę u belki, przy progu karczmy zawieszają przetak z popiołem, a ktoś umieszczony na piecu za pomocą przecigniętego sznurka potrząsa popiołem każdego wchodzącego do gospody. W tymże dniu baby na pół-wozie⁵¹, przystrojonym w chusty i płachty, przyjeżdżają po każdą z osobna młodą mężatkę, która w tym roku poszła za mąż i tańcząc a śpiewając, wiozą ją same do karczmy. Przed karczmą chcą młodycę⁵² przewrócić razem z wozem, od czego chroni ją danie wykupnego⁵³ na wspólny poczęstunek. Jeżeli dziedzic ożenił się także w tym roku, to zajeżdżają w podobny sposób i do dworu po młodą panią, która okupuje się wtedy hojnym datkiem. W karczmie baby skaczą, jak która może najwyżej w przekonaniu, że len im tak wysoko urośnie. W niektórych wsiach kujawskich do wożenia młodych mężatek służy taczka, przybrana w choinę, wstążki i firanki, ciągnięta przez człowieka okręconego powrósłami z grochowin⁵⁴, który ma przedstawiać niedźwiedzia. Przy tym jedna z wygadanych kumoszek, zwana *śmieszką*, odgrywa rolę miejskiej przekupki. Tym sposobem niedźwiedź zapustny, będący niejako uosobieniem *zapustu*, wprowadza raz pierwszy nowo zamężną do grona gospodyń obchodzących tradycyjnie wstępna środę i babski taniec na len.

W niektórych siołach powiatu inowrocławskiego, na przykład w Tucznie⁵⁵, jest zwyczaj w ostatni wtorek o północy „zabijania grajka”. Biesiadnicy wywożą przygrywającego sobie wiejskiego maestra⁵⁶ na taczce z karczmy; jeden z idących obok niego niesie kota, drugi – garnek popiołu. Na między ciskają garnek z popiołem o grajka i wypuszczają kota, który umykając ma oznaczać uchodzącą duszę z zabitego muzykanta, wśród tumanu popiołu (*Lud* O. Kolberga).

Stecki⁵⁷ w opisie Wołynia powiada, że u ludu tamtejszego z rozpoczęciem zapust wieczornice i doświtki⁵⁸ nie ustają, przy czym częstują się zapustnymi pierogami i chłopcy też obfity traktament⁵⁹ przynoszą. Przyczepianie kokard ze wstążek i klocków bezzennym parobkom przez dziewczęta trwa przez całe zapusty i zowie się *klódką*, a zabawa ta w ostatnim dniu jest najweselszą. Przed północą kończą biesiadę i dopijają resztę wódki.

U Kurpiów w puszczech Mazowska młodzież zwyczajem powszechnym przebiera się w ostatnie dni zapustne także za Żydów, Cyganów i niedźwiedzie i obchodzi wszystkie chaty, wszędzie gościnnie podejmowana. Miasto kozy występuje tu *zapust*, czyli konik, tj. jeździec na improwizowanym koniu, zrobionym w następujący sposób: w miejscu, gdzie ma być siodło, jeździec ma przywiązane do boków dwa dragi przykryte prześcieradłem. Z przodu oddzielny drażek stanowi szyję, na której osadzony jest czerep koński; z tyłu kiść lnu zastępuje ogon. Spod prześcieradła, którym rumak jest okryty, mało widać nogi młodego *Kurpia*, który, skacząc i podrygując naśladuje ruchy rozhukanego wierzchowca i dzielnego jeźdźca. *Zapust*, gdy przybywa we wtorek około północy lub w środę popielcową wieczorem, osypuje wszystkich popiołem, z karczmy miotłą wygania; wywraca naczynia z wódką i gasi światło. Tak się kończy zwykle popielcowa biesiada gospodyń, które w tym pierwszym dniu postu, zgromadzone w karczmie przy postnym poczęstunku i gorzałce, śpiewają wesoło i odprawiają tak zwany taniec *konopny* albo *na konopie*. Podchmielone kumoszki, podzielone na dwa obozy: *gospodyń rolnych* i *komornic*⁶⁰, śpiewają na przemiany:

Gospodynie
 Judzie *Zapust* na koniu, wywija po moście,
 Frasują się komornice, co będą jeść w poście?

Komornice

Stoi beczka śledzi,
Niech każda jé, w domu siedzi.

Gospodynie

Jedzie *Zapust* na koniu, wywija po moście,
Frasują się komornice, co będą pić w poście?

Komornice

Stoi beczka piwa,
Niech każda pije, póki żywa.

Gospodynie

Jedzie *Zapust* na wozie,
Cięgnie mięso na powrozie
I przyjechał k' nam, k' nam.

Komornice

Krzyknął: chude gąski mam,
Wypędzę ich na murawkę,
Niech zieloną szczypią trawkę.
A tu zima – trawy niéma!
Gąski pozdychały,
Gospoie się oblizały^e.

W dawnej ziemi bielskiej, to jest na Podlasiu nadnarwiańskim, widziałem następujące zwyczaje zapustne: najprzód w wigilią Nowego Roku wieczorem chłopcy i dziewczęta przebierają się za Cyganki. Jedna nosi na rękę jakoby niemowlę. Tak chodzą od chaty do chaty, naśladując głos, wyrażenia i ruchy Cyganek, chęć wrózenia i krzyk niemowlęcia. W każdej chacie dostają podarki, z których daniem, jeżeli się gospodyni nie śpieszy, to sypią gorczycę na ogień, co trzask niemiły sprawia. W ślad za Cygankami chodzą parobczaki. Jeden z nich, okręcony grochowinami, przedstawia niedźwiedzia, inny, przebrany za Cygana, prowadzi go na powrósle z grochowin lub słomy i popędza potężnym kijem, trzeci gra na skrzypcach. Niedźwiedź przy odgłosie muzyki tańczy i pokazuje rozmaite sztuki i figle, już to na rozkazy Cygana, już z własnego pomysłu. Wszystko to przypomina powszechne niegdyś w naszym kraju wodzenie niedźwiedzi przez Cyganów. Kolędnicy obdarzeni zostają jadłem, a po obejściu wioski udają się do gospody. Tu przybywają także dziewczęta, które już pozbyły się cygańskich ubiorów. Następuje teraz ogólna wesoła biesiada młodzieży wiejskiej. Koszami przysmaków kolędowych zastawiają stół. Skrzypek, który towarzyszył niedźwiednikom, przygrywa teraz do skoczego tańca. Tylko jeden niedźwiedź pozostaje cały czas niedźwiedziem, pokazując sztuki, dowcipkując i płatając figle dziewczętom. Przy końcu zapalają na nim grochowiny i gaszą, oblewając wodą. Tak wśród wesołej pohulanki zakończy młodzież rok stary, a rozpoczyna nowy, drzemiający w mgle tajemniczej przyszłości.

W czasie ostatnich dni zapustnych w ziemi bielskiej był także powszechny zwyczaj chodzenia z *kozą*, *niedźwiedziem* lub *konikiem*. Niedźwiedzia oprowadza niekiedy Niemiec zamiast Cygana⁶¹, a skrzypcom towarzyszy bęben. Widziałem także raz Żydów rzeczywistych, chodzących w tymże czasie z *kozą* po kolędzie⁶². *Konik* występuje na Podlasiu nadnarwiańskim, podobny jak na Mazowszu u Kurpiów. Mieszczanie tykocińscy (rolnicy) chodząc z nim śpiewali:

Hulaj, hulaj koniku
Po zielonym gaiku.
Gdzie nasz konik pochodzi
Tam się żytko urodzi.

Przypomina to śpiew kołędników na Polesiu litewskim chodzących z *kozą*, w którym słyszymy: „Gdzie koza chodzi, tam żytko rodzi” (ob. „Kłosy” nr 599)⁶³. Porównania tego rodzaju są bardzo ważne pod względem etnograficznym, a konieczne do wyjaśnienia starych obrzędów.

Starodawnym ciastem zapustnym włościan i częstkowej szlachty w dawnej ziemi bielskiej są tak zwane *bałabuchy*, czyli pszenne bułeczki wielkości dużego jabłka, które po wyjęciu z pieca krają się na dwoje, zwilżają ukropem i oblewają roztopioną słoniną ze skwarkami. Miejsce *bałabuch* zajęły już w wielu okolicach *reczuchy*^f, smażone na patelni, czyli *skourodzie* lub płaskim i gładkim kamieniu. Lud tutejszy przestrzegał, żeby z wtorku zapustnego na wstępną środę nie została w domu kądziel niewyprzedzona. Gdzie zaś się znalazła, tam ją psuto przez nałożenie w nią resztek zapustnego jadła.

O ile zapusty są uprzywilejowaną porą biesiad młodzieży wiejskiej, w których starsi niewielki biorą udział, o tyle *wstępna środa* jest nad Narwią wyłącznym i charakterystycznym świętem gospodyń. Młodzież wprawdzie w dniu popielcowym bawi się jeszcze dość wesoło: przyczepiając mężczyznom, którzy się nie poženili, dziewczkom, które za mąż nie wyszły, klocki, lalki lub skorupki z jaj. Tu i ówdzie pokazują się jeszcze przebrane Cyganki, Cygani, Żydzi i straszą się, a wesoła gromada wiejska wciąga duży kloc do mieszkania kawalerów i panien i zabiera go dopiero po otrzymanym wykupie. Kloc ten lub pień wciągają na ostatku do karczmy i póty leją nań wodę, dopóki karczmarz nie wykupi się gorzałką. Gospodynie, zebrane wszystkie razem, prawie cały ten dzień przepędzają w gospodzie. Przynoszą z sobą surową kapustę i tak zwane *osuszki*, czyli postne ciasto z tartych ziemniaków i pytlowanej mąki przyrządzone. Jest to dzień, w którym pasterz wiejski, pragnący paść trzodę podczas mającego nastąpić lata, zaprasza wszystkich gospodarzy na poczęstunek do karczmy wieczorem. Przy jednym stole siadają zwykle gospodarze, przy drugim ich żony. Po przekąskach zaczyna się charakterystyczny taniec kumoszek *na len*, polegający głównie na skakaniu przez pień umieszczony na środku izby. Powiadają one, że w miarę, jak która wysoko skacze, tak wysoko jej len urośnie w tym roku. A produkt to nader ważny dla tutejszego ludu, który nie tylko odziewa się tkaninami własnej roboty, ale jeszcze pewną ilość płótna sprzedaje. Przez ten sam pień skaczą gospodarze *na owies*, aby im wyrósł równie wysoko. Owies zajmuje dziś wprawdzie drugorzędne znaczenie w miejscowej produkcji rolniczej, ale w starych obrzędach i pieśniach ma pierwszeństwo. Ktokolwiek wejdzie do gospody, zaraz podchmielone kumoszki otaczają go i zabrawszy mu czapkę, zawieszają na flaszce na znak, w jaki sposób wykupić się im winien. Gdy raz pewien dziedzic wszedł do karczmy dla przypatrzenia się zwyczajowi ludowemu, wesołe baby porwały go i zmusiły do skakania przez pień, aż się im wykupił odpowiednim poczęstunkiem. Ochoce śpiewy gospodyń nie ustają, a w przyniesionej na środek izby stępie⁶⁴ tłuką nalaną wodę, niby *pecał*⁶⁵ na post. Woda bryzga i wśród śmiechów oblewa obecnych. Przynoszą także kul słomy⁶⁶, którą rozpostarli po izbie, kilkakrotnie zapalają i gaszą. Zdaje się, że to zapalenie słomy, a także grochowin na niedźwiedziu, *rozszarpywanie combra* na rynku krakowskim i *zabijanie grajka* na Kujawach, ma wspólny początek i związek ze starym zwyczajem tracenia Bachusa⁶⁷ przy zakończeniu mięsopustu i niesłusznie uważanym jest przez niektórych za pamiątkę niszczenia bożyszcz pogańskich w czasie zaprowadzania wiary Chrystusowej. Ksiądz Marcin Krajewski (Mazur z Łomżyńskiego) w swoim *Nabożeństwie parafialnym*, wydanym po raz pierwszy w roku 1771⁶⁸, pomiędzy nagannymi zwyczajami ludu wyraźnie wymienia: „w dzień popielcowy swawole, pijaństwa przy traceniu Bachusa”. Ale biesiada środowa nie jest jeszcze ostatnią biesiadą gospodyń. Zbierają się one w ziemi bielskiej, jak w Krakowskim i innych stronach kraju, jeszcze nazajutrz, to jest we czwartek, aby powtórzyć zabawy dnia poprzedniego.

Od Nowego Roku do postu, przez cały ciąg zapust proboszcze nasi mają stary, chwalebny zwyczaj objeżdżania wiosek i nawiedzania wszystkich chat i rodzin, egzaminując młodzież z katechizmu i dając wszystkim moralne nauki i rady. Zowie się to także jeżdżeniem *po kołędzie*. Kapłani bardziej dla dobra swych owieczek poświęceni mają wyborną sposobność wejrzeć bliżej w stan oświaty parafian, egzaminować, czy dziatwa wiejska umie modlić się z książki, a tym, którzy czytać nie umieją, rozdawać elementarze. Gdy ksiądz z chaty wyjdzie, dziewczęta ubiegają się do stolka, na którym siedział, w przekonaniu, że ta, która pierwsza usiądzie, najpierwej za mąż pójdzie. W obrzędach kościelnych zapusty kończą się czterdziestogodzinnym nabożeństwem dla prześlągania gniewu bożego za niebacznych i wstrzymania wiernych od rozpusty tudzież dla uczczenia męki i śmierci Chrystusa.

Niniejszą pracę zakończamy pobieżną uwagą, że gdy poważnych badaczy etnografii krajowej i obyczajowej przeszłości naszej mamy liczbę nader szczupłą, a co boleśniej, zmniejszającą się, pomimo tylu deklamowań o pozytywizmie naukowym młodszego pokolenia, to przynajmniej nie powinno zbywać nam na ludziach dobrej woli, którzy by w różnych okolicach kraju spisywali ginące pieśni, podania, wyobrażenia, przysłowia, klechdy, zwyczaje i obrzędy ludowe i notatki swoje przesyłali bądź do korporacji naukowych, bądź do pism periodycznych, bądź ludziom zajmującym się tym przedmiotem. Redakcje pism chętnie pośredniczyłyby w przesyłaniu wiadomości komu należy. Tym sposobem ocalimy wszystko dla tych pokoleń, które z większym zasobem pracy i miłości otworzą księgę dziejów domowego ogniska.



Michał Elwiro Andrioli, *Zabijanie Grajka. Ze zwyczajów zapustnych na Kujawach*, 1877, ilustracja ze s. 104 nru 607 „Kłosów”

^a *Hej Leluja* powtarza się w końcu każdego wiersza.

^b „Kurier Warszawski” nr 284 z r. 1874.

^c Dajemy tu sprostowanie do poprzedniego numeru „Kłosów” i rozpoczętego tam niniejszego artykułu, gdzie ponieważ wzmianka o Fr. Zabłockim i czasach stanisławowskich później dopisana została, stąd następująca po niej wiadomość o broszurze *Kiermasz wieśniacki „z tychże czasów”* nie odnosi się do czasów Zabłockiego i Stanisława Poniatowskiego, ale do czasów Zygmunta Augusta, o których jest mowa przed Zabłockim i do których, to jest do wieku XVI, przytoczony wiersz pn. *Mięsopust* należy. Z. G. [Przypis ten pierwotnie był umieszczony przy tytule *Zwyczaje zapustne* w drugiej części artykułu, w numerze 607 – Red.].

^d *Pieśni ludu*, K. Wł. Wójcickiego, t. I, str. 260 [dz. cyt. – przyp. Red.].

^e Radoszkowski w „Dzienniku Mód” r. 1815 i K. Wł. Wójcicki: *Pieśni ludu i Zarysy domowe* [błąd Glogera lub redakcji „Kłosów”: chodzi o wydawane w latach 1835–1859 czasopismo „Magazyn Mód. Dziennik Przyjemnych Wiadomości” z 1835 roku – taką datę przy nazwisku Radoszkowskiego podaje w *Mazowszu* Oskar Kolberg – zob. tegoż, *Lud...*, seria XXV: *Mazowsze* cz. 4, Kraków 1888, s. 124. Zob. także treść cytowanej pieśni w: K. Wł. Wójcicki, *Pieśni ludu Białochrobatów...*, t. I, dz. cyt., s. 262. Arkadiusz Radoszkowski (ur. I poł. XIX w.) – etnograf, zbieracz pieśni ludowych, badacz Kurpiowszczyzny, autor artykułu *Kupałnoka czyli Wigilia Sgo Jana u włościan nad Narwią*, „Museum Domowe albo Czytelnia Wieczorna” 1836, nr 25, s. 194-196 – Red.].

^f To, co w Królestwie Polskim nazywają *reczuchami* lub *racuszkami*, w guberniach południowo-zachodnich zowie się *hreczuskami*, gdyż się pospolicie wypieka z gryczanej mąki; na Litwie hreczuszki nazywają się *oładkami*. (P. R.) [P. R. – zastosowany w „Kłosach” skrót oznacza „przypis redakcji” – przyp. Red.].

¹ Czym jest *koza*, wyjaśnia dalej Gloger w drugiej części niniejszego tekstu.

² Oryginalny zapis nazwy Wielkiego Postu nie jest w artykule konsekwentny – raz Gloger pisze „Wielki post”, innym razem: „post wielki”. W niniejszej edycji pisownię ujednolicono: „Wielki Post”.

³ Grzegorz I Wielki (ok. 540–604) – papież w latach 590–604, święty Kościoła katolickiego oraz prawosławnego (jako Grzegorz Dialogos). Zaliczony przez papieża Bonifacego VIII do grona czterech doktorów Kościoła.

⁴ Innocenty IV (1195–1254) – papież w latach 1243–1254. W 1252 roku wydał bullę *Ad extirpanda* (łac. „Aby wykorzenić”), zgodnie z którą sądy kościelne otrzymały prawo stosowania tortur wobec osób podejrzanych o herezję.

⁵ Buda – dawniej samodzielne miasto na Węgrzech, stolica państwa węgierskiego, współcześnie część Budapesztu.

⁶ Elżbieta – chodzi o Elżbietę Luksemburską (1409–1442) – królową niemiecką, czeską i węgierską, żonę Alberta II Habsburga (1397–1439) – króla Niemiec, Czech, Węgier i Chorwacji. Po śmierci Alberta Elżbieta rywalizowała z Władysławem Warneńczykiem, próbując osadzić na tronie węgierskim swego syna, Władysława Pogrobowca.

⁷ Wikariusz, wikary – ksiądz w Kościele katolickim, pełniący określone funkcje w administracji kościelnej.

⁸ Kolęda oznaczała dawniej opłatę, daninę w naturze lub pieniądzu uiszczaną proboszczowi przez parafian oraz dziedzicowi przez chłopów, ale także upominek składany w okresie świąt Bożego Narodzenia – w szczególności drobne podarki dla służby.

⁹ Stańczyk (ok. 1480 – ok. 1560) – nadworny błazen Jana Olbrachta, Aleksandra Jagiellończyka, Zygmunta Starego i Zygmunta II Augusta, sportretowany w 1862 roku na słynnym obrazie Jana Matejki.

¹⁰ Franciszek Ksawery Mikołaj Zabłocki (1752–1821) – komediopisarz i poeta, publicysta, tłumacz, ksiądz katolicki. Autor słynnej komedii *Fircyk w zalotach* (1781).

¹¹ Cytat z utworu Franciszka Zabłockiego *Żółta szlafmyca albo Kolęda na Nowy Rok. Opera we trzech aktach*, w: tegoż, *Dzieła Franciszka Zabłockiego*, wyd. przez F. S. Dmochowskiego, t. II, Warszawa 1829, s. 109–177 (operę wystawiono po raz pierwszy w Warszawie w 1783 roku). U Zabłockiego zapis ostatniego wersu jest następujący: „Rok też na to czekali, raz w gody ta łaska.” – por. tamże, s. 116. W tym oraz w dalszych cytatach dopisek „itd.” pochodzi od Glogera.

¹² Zob. Jan z Wychylówki, *Kiermasz wieśniacki albo Rozgwara Knosia z Bartoszem na Zawiszu*, powst. I poł. XVII wieku, wyd. Warszawa 1901.

¹³ Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – pisarz, historyk, badacz. Autor między innymi dzieła *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Risi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*, t. 1–2, Warszawa 1836. Gloger, który zetknął się z nim podczas swych studiów, traktował go jako autorytet.

¹⁴ Dziariusz, *silva rerum* (dosł. „las rzeczy”) – staropolskie gatunki piśmiennictwa, rodzaje dzienników, ksiąg domowych, w których zapisywano rzeczy godne wzmianki. Szczególnie *silva rerum* cechowała się w tym zakresie ogromną różnorodnością. Gloger w *Encyklopedii staropolskiej* przeprowadza takie rozróżnienie: „Ogólnie zaś nazywano je pierwiej dziariuszami, a potem *Silva rerum*, czyli lasem rzeczy, gdy nazwa dziariuszów zaczęła wyłącznie określać dzienniki sejmowe i wypraw wojennych”.

¹⁵ Ignacy Chodźko (1794–1861) – polski powieściopisarz, autor serii opowieści *Obrazy litewskie*; lub: Leonard Chodźko (1800–1871) – polski historyk, geograf, kartograf, wydawca i działacz emigracyjny. Autor *Histoire populaire de la pologne* (1863).

¹⁶ Zygmunt Józef Kaczkowski (1825–1896) – powieściopisarz i poeta, patriota i działacz niepodległościowy, autor wspomnień pt. *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*, Lwów 1899 oraz licznych powieści historycznych takich, jak: *Kasztelanice Lubaczewscy* (Kraków 1852), *Bracia słubni* (t. 1–3, Petersburg – Mohilew 1854), *Grób Nieczui* (t. 1–3, Wilno 1858).

¹⁷ Jak podaje Gloger w *Encyklopedii staropolskiej*: „W wieku XVI, a nawet jeszcze w XVII, zegary 24 godzin pokazywały (...). Półzegarami nazywano zegary „pokazujące nie 24, ale 12 godzin”.

¹⁸ Zorian Dołęga Chodakowski, właściwie Adam Czarnocki (1784–1825) – etnograf, archeolog, pisarz, historyk i słowianofil; jeden z głównych prekursorów badań nad Słowiańszczyzną. Autor m.in. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*.

¹⁹ Żegota Pauli, Ignacy Pauli (1814–1895) – historyk i archeolog, bibliotekarz i bibliograf, badacz polskiej i słowiańskiej kultury ludowej, jeden z pierwszych polskich etnografów i krajoznawców. Autor zbioru *Pieśni ludu polskiego w Galicji*, Lwów 1838. W tymże wydaniu por. cytowaną przez Glogera pieśń: s. 3–5. Cytując fragmenty pieśni zanotowanej przez Paukę, Gloger rezygnuje z przytaczania jego przypisów do tekstu.

²⁰ Mikołaj Rej (1505–1569) – poeta i prozaik renesansowy, tłumacz, a także polityk i teolog ewangelicki, autor utworu *Krótką rozprawą między trzema osobami, Panem, Wójtem, a Plebanem*, wyd. w Krakowie w 1543 roku.

²¹ „Z udanym wilkiem” – czyli nieprawdziwym wilkiem; jeden z kolędników przebierał się za wilka, narzucając na siebie wilczą skórę. Dawniej chodzono po kolędzie także z prawdziwym młodym wilkiem lub niedźwiadkiem – zwierzęta te były często łapane i przetrzymywane we dworach (także dorosłe wilki i niedźwiedzie – na łańcuchach).

²² Salomon Rysiński (1565–1625), zwany też: Rysinius Sarmata, Pantheus, Leucorussus – polski paremiolog, pisarz, poeta, tłumacz i filolog. Autor między innymi dzieła *Przypowieści polskie*, wydane w Krakowie w 1619 roku.

²³ Grzegorz Knapski, Knapiusz, Cnapius (1564–1638) – polski jezuita, filolog, leksykograf, paremiograf, poeta. Autor trytomowego słownika *Thesaurus Polono-latino-graecus (Skarbiec łacińsko-grecko-polski)*.

²⁴ Michał Elwiro Andriolli (1836–1893) – rysownik, ilustrator i malarz, przedstawiciel stylu romantycznego. Zilustrował między innymi *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

²⁵ Zob. ilustracja pt. *Kolędniczy*, w: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I: XII, 17 (s. 780).

²⁶ Pisząc „Rusini Podlascy”, autor ma zapewne na myśli tę część historycznego Podlasia i jego mieszkańców, która pozostawała pod wpływem kultury ruskiej, obecnej na tych obszarach od zawsze. Tereny państw, z którymi graniczy od wschodu Polska (Białoruś, Ukraina) były dawniej nazywane kolejno: Białą Rusią oraz Małą Rusią.

²⁷ W tym miejscu kończyła się część artykułu w numerze 606 „Kłosów”.

²⁸ „Rusini Nadbużni”; podobnie, jak „Rusini Podlascy”: zamieszkująca nad rzeką Bug ludność prawosławna, wśród przedstawicieli której dało się wyróżnić przedstawicieli różnych wschodniosłowiańskich grup etnicznych.

²⁹ Czerwony złoty – określenie grupy monet złotych, wybijanych w Polsce od okresu staropolskiego aż po powstanie listopadowe (na przykład „dukat powstańczy” z okresu powstania listopadowego).

³⁰ Chodzić z turuńkiem – czyli małym turem; chodzi o zwyczaj przebiegania się jednego z kołędników za tura, opisany przez Żegotę Paulego (patrz: ciąg dalszy artykułu).

³¹ U Wójcickiego, od którego Gloger bierze te informacje, napisane jest: „Babski Cząber”. Zob. tegoż, *Obrazy starodawne*, z rycinami Wincentego Smokowskiego, tom 1, Warszawa 1843, s. 140-141. Tam również pojawia się informacja o zbiorze *Gregoryanki* (1600), notowanym przez bibliografię Estreichera bez miejsca wydania oraz informacji o autorze.

³² Orzeł – nie udało się ustalić, o jaki element architektoniczny lub inny o tej nazwie mogło chodzić ok. 1600 roku.

³³ Jacek Idzi Przybylski (1756–1819) – poeta, pisarz, tłumacz, filolog klasyczny, prefekt Biblioteki Szkoły Głównej Koronnej i posiadacz cennej biblioteki, którą przekazał Bibliotece Jagiellońskiej. Autor dzieła *Wieki uczone starożytnych Greków i Rzymian w cenniejszych zabytkach ich pism w całości lub w ulamkach potomnym wiekom dobowanych tudzież w sławie straconych*, Kraków 1789 (wyd. 2: Kraków 1809).

³⁴ Poniewoli – dawniej: wbrew własnej woli.

³⁵ Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883 Kraków) – poeta, dramatopisarz, wydawca, działacz ludowy, autor dzieła *Kościuszkę pod Racławicami* (wyd. 1881). Założyciel czasopisma „Wędrowiec”.

³⁶ Piasek, wcześniej Garbary – dawna osada (jurydyka) pod Krakowem, obecnie dzielnica tego miasta.

³⁷ Kramnice – inaczej: hale targowe.

³⁸ Gloger ma na myśli tom: O. Kolberg, *Lud: jego zwyczaję, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, seria 5: *Krakowskie*, cz. 1, Kraków 1871 – przyp. Red.].

³⁹ Zob. *Kalendarz Krakowski na rok 1853*, Kraków 1853; „Kalendarz” jako rodzaj wydawnictwa prezentował wykazy dni, tygodni i miesięcy danego roku według określonego sposobu mierzenia czasu, przy czym wykazy te wzbogacone były innymi przydatnymi informacjami. W tej formie kalendarze stanowiły w XVIII i XIX w wieku bardzo popularne wydawnictwa.

⁴⁰ K. Wł. Wójcicki, *Szkie historyczne i z domowego życia niedawno ubiegłej przeszłości*, Kraków 1869.

⁴¹ A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, Warszawa 1825. Nazwisko w formie podanej przez Glogera: „Malczeski” widnieje na karcie tytułowej I wydania *Marii* z 1825 roku oraz pod dedykacyjnym listem do Juliana Ursyna Niemcewicza, ta forma zapisu była powtarzana w wydaniach następnych (zob. wyd. lwowskie z 1833 roku). Jednak akta Liceum Krzemienieckiego świadczą o prawidłowej wersji nazwiska: Malczewski. Zob. „*Maria*” i *Antoni Malczewski. Kompendium żywłowe*, oprac. H. Gacowa, Wrocław 1974.

⁴² Fragment części II pieśni długiej *Marii*. Zob. ten ustęp w wydaniu: *Marja. Powieść ukraińska*, przez Antoniego Malczewskiego, Lwów 1833, s. 33: „My sobie jedziem kulikiem;/ i w noc i we dnie,/ wesołe, szalone, przednie;/ maska nas kryje – a kto chce wiedzieć/ zkaż mi i czyje, to odpowiedzieć/ śmiechem i krzykiem;/ szczerą ochotą/ otwiera wrot;/ bo krakowianki, i pielgrzym stary,/ żydzi, cyganki, uderzą w pary;/ wróżki, diabli, nie oszusty,/ w puhary./ Lecim saniami,/ i jadą z nami/ wrzawa, śmiech pusty;/ czy znasz ty polskie zapusty?”

⁴³ Przetak – rodzaj dużego okrągłego sita.

⁴⁴ Józef Konopka (1818–1880) – ziemianin i etnograf, właściciel wsi Mogilany pod Krakowem, autor dzieła *Pieśni ludu krakowskiego*, Kraków 1840.

⁴⁵ Mordy – w czasach Glogera osada miejska w pow. siedleckim guberni siedleckiej w Królestwie Polskim, współcześnie woj. mazowieckie.

⁴⁶ W oryginale: „nowozamężnych”.

⁴⁷ Prypeć – rzeka, prawy dopływ Dniepru, o długości 775 km. W górnym i środkowym biegu rzeka przepływa przez Polesie.

⁴⁸ O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaję, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, seria III: *Kujawy*, Warszawa 1867, s. 211.

⁴⁹ *Respective* – od łac. *respectus*, czyli „wzgląd”; w tym znaczeniu: względnie.

⁵⁰ Żur – wraz ze śledziem żur był na wsi podstawowym pożywieniem w trakcie Wielkiego Postu (nierzadko jedynym), stąd w pieśniach często symbolizuje okres postu. Naczynia wypełnione żurem występowały w tej symbolicznej funkcji podczas obrzędów powitania oraz pożegnania postu.

⁵¹ Pół-wóz, pół-wozie – mały pojazd zaprzęgany do konia, przeznaczony dla ok. 2, 3 osób.

⁵² Mołodyca – młoda męczatka.

⁵³ „Wykupne” – inaczej: opłata za uwolnienie kogoś, wykupienie siebie, rodzaj okupu albo fantu.

⁵⁴ Grochowina – słoła grochowa, która pozostaje po wymłóceniu ziaren.

⁵⁵ Tuczno – miasteczko w II poł. XIX w. na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego w powiecie inowrocławskim, współcześnie w województwie kujawsko-pomorskim.

⁵⁶ „...wiejskiego maestra” – tu: od włoskiego słowa *maestro*, wyrażającego uznanie dla umiejętności muzyka – chodzi więc o wprawnego muzykanta.

⁵⁷ Tadeusz Jerzy Stecki (1838–1888) – historyk, etnograf i pisarz. Uczestnik powstania styczniowego. Autor m.in. *Starego dworu* (1869) oraz pracy *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, t.1-2, Lwów 1864–1871.

⁵⁸ Wieczornica – zabawa wieczorna, połączona z tańcem, występami, śpiewem; zgromadzenie mieszkańców wsi, podczas którego wspólnie wykonywano różnego rodzaju prace oraz śpiewano, opowiadano baśnie etc. Doświtka – wiejskie zebranie przed świtem dla wspólnego spędzania czasu, czasem wspólnej pracy.

⁵⁹ Traktament – inaczej: poczęstunek.

⁶⁰ Komornica – dawniej: wieśniaczka rezydująca w cudzej chacie, nieposiadająca własnego gospodarstwa.

⁶¹ Wymieniając obok siebie przedstawicieli dwóch narodowości, Gloger zapisuje wyraz „Niemiec” wielką literą, natomiast „cygan” – małą. Tym bardziej jednak („Niemiec zamiast Cygana”) wydaje się jasne, że chodzi tu o narodowość, a nie potoczne określenie włóczęgi.

⁶² W tym miejscu występuje u Glogera dawniejsza pisownia wyrazu: „kolenda”, podobnie w kolejnym akapicie: „kolendników”. Red. zdecydowała się na pisownię przez „ę”, gdyż jest ona stosowana konsekwentnie w innych częściach tekstu.

⁶³ Zob. Z. Gloger, *Wigilia Bożego Narodzenia na dawnej ziemi bielskiej nad Narwią*, w: *Pisma rozproszone*, t. I: XII, 17.

⁶⁴ Stępa lub moździerz kaszarski – urządzenie używane do obłuskiwania i kruszenia ziarna na kaszę.

⁶⁵ Pęczak, pęczak – kasza pszenna lub jęczmienna, którą wyrabia się z obłuskiwanych ziaren tych zbóż.

⁶⁶ Kul – wiązka słomy utworzona z kilku wymłóconych snopów.

⁶⁷ Bachus, Bakchos, Dionizos – w mitologii greckiej bóg winnej latorośli i wina, syn Zeusa i Semele.

⁶⁸ M. Krajewski, *Nabożeństwo parafialne, na codzienne, tygodniowe, roczne i przygodne podzielone, ułożone przez ks. Marcina Krajewskiego kanonika katedralnego płockiego, kawalera orderu św. Stanisława, proboszcza zambrowskiego i nowogrodzkiego, do druku kosztem jego dla wygody parafianów podane*, Warszawa 1800. Najpierw wydane jako: *Krótkie zebranie nabożeństwa parafialnego zawierające modlitwy poranne, wieczorne...*, Warszawa 1771.

3

(SZCZEGÓŁY O LUDWIKU PAWŁOWSKIM, WYJĘTE Z NEKROLOGU NAPISANEGO PRZEZ J. I. KRASZEWSKIEGO),

„Kłosa” 1877, nr 612, tom XXIV, s. 195;
tekst ukazał się bez tytułu w rubryce:
„Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki. Krajowe”;
bez podpisu.

W jednym z listów J. I. Kraszewskiego, pisanych jeszcze z Wołynia do „Gazety Warszawskiej” (rok 1853, nr 279)¹, znajdujemy nekrolog Ludwika Pawłowskiego². Cichy ten i skromny pracownik, z którym łączyła autora osobista przyjaźń, urodził się roku 1816, w dziedzicznej wsi rodziców swoich Moszczanicy Wielkiej, pod Dubnem na Wołyniu³. Szkoły odbył w Łucku i Krzemieńcu⁴. Od roku 1838, a może wcześniej, poczuł w sobie pociąg do numizmatyki i archeologii, nad którymi z największym poświęceniem się pracował już aż do śmierci, która wskutek tyfusu nastąpiła w dniu 27 kwietnia 1853 roku. Zgasł, jak się wyraża Kraszewski, bardzo za wcześnie. Na Wołyniu i w czasie podróży w Cesarstwie, oddając się z zapalem zbieraniu monet i rozmaitych zabytków starożytności krajowych, doszedł w przeciągu kilkunastu lat do bardzo znakomitej kolekcji. „Życie jego upływało w nieustannym zajęciu”⁵. Po miastach, miasteczkach i wioskach w podróży nie minął żadnej sposobności badania miejsc, śledzenia zabytków, zapisywania szczegółów. Obok pięknego zbioru kilku tysięcy monet krajowych, zgromadził ciekawy zbiór minerałów wołyńskich, dobrych książek, przedmiotów sztuki i pamiątek. Był niezmordowany w cierpliwym dosledzaniu⁶, życie wiódł ciche. Bodajby w młodzieży naszej (powiada Kraszewski) znalazł on naśladowców pracowitości i wytrwałości swojej. Do najciekawszych rzeczy w jego zbiorach zalicza Kraszewski starożytne wy-

roby kamienne, których ilość zadziwiająco potrafił wyszukać w samej Moszczanicy i okolicach, paciorki gliniane, kamienne i szklane. O zabytkach powyższych z przedhistorycznych czasów, które, co się tycze przedmiotów kamiennych, stanowiły największy z prywatnych u nas zbiorów, Kraszewski podał wiadomość w swoim dziele *Sztuka u Słowian*⁷. Po śmierci atoli śp. Ludwika Pawłowskiego zbiór cały (obejmujący paręset sztuk pięknych narzędzi i przedziwnej broni kamiennej), konserwowany przez jego krewnych, pozostawał do tej pory w ukryciu przed okiem archeologów. Dopiero tydzień temu szczęśliwym posiadaczem tych szacownych zabytków stał się pan Zygmunt Gloger, który w swych poszukiwaniach corocznych, zdobywszy własnym trudem już niemałe skarby archeologiczne, dziś pono jest największym bogaczem w kraju co do wykopalisk, zwłaszcza krzemiennych.

¹ Tekst J. I. Kraszewskiego pt. *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej” J. I. Kraszewskiego [I]* ukazał się w dodatku do nru 279 „Gazety Warszawskiej” z 1853 roku, na stronach 4-6. Drugie zdanie niniejszego artykułu („Cichy ten i skromny pracownik..”) zostało w „Kłosach” rozpoczęte cudzysłowem, jakby otwierało cytat, jednak dalsza jego część to nie cytat z Kraszewskiego, a jedynie przywołanie tych samych danych.

² Zygmunt Gloger jest autorem biogramu Ludwika Pawłowskiego, zamieszczonego w „Tygodniku Ilustrowanym” z roku 1880 (nr 210, s. 10-11); zob. s. 872-877 w tym tomie.

³ Wielka Moszczanica – wieś w dawnym powiecie dubieńskim guberni wołyńskiej; Dubno – w XIX wieku miasto powiatowe guberni wołyńskiej w Imperium Rosyjskim; obecnie obie miejscowości znajdują się na terytorium Ukrainy.

⁴ Łuck, Krzemieniec – w II poł. XIX w. w guberni wołyńskiej, współcześnie na Ukrainie.

⁵ J. I. Kraszewski, dz. cyt.

⁶ Dośledzanie – tu: poszukiwanie nowych wiadomości.

⁷ Chodzi o publikację: J. I. Kraszewski, *Sztuka u Słowian. Szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej*, Wilno 1860.

4

*KRAKOWIAKI ZE ŹRÓDEŁ DRUKOWANYCH
I UST LUDU ZEBRAŁ ZYGMUNT GLOGER,
NAKŁAD I DRUK JANA NOSKOWSKIEGO,
WARSZAWA 1877 (W 18-CE STR. 153),*

„Kłosy” 1877, nr 612, tom XXIV, s. 195;

tekst ukazał się w rubryce:

„Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki. Krajowe”;
bez podpisu.¹

Jest to najdokładniejszy zbiór śpiewek, malujących tak wiernie lud krakowski. W zbiorach pieśni ludowych mamy i krakowiaki, ale nasz archeolog i etnograf, nie tylko że zgromadził tu ich 573, ale nadto starannie badał, aby tylko utwory prawdziwie ludowe podać. Mamy więc pieśń wesela i miłości, czysty odzew a wierny myśli, uczuć i fantazji wiosek krakowskich, która obok tego w wybitnych zarysach daje nam wyborną charakterystykę tego ludu.

Po wczytaniu się uważnym w tym zbiorze świat ludowy roztwiera się przed nami i przekonywamy się dopiero, ile w nim przewiewa prawdziwej poezji, jakie uczucia serca, ile miłości niepokalanej, obok naiwności i prostoty.

Wydawca słusznie opuścił śpiewki zbyt rubaszne i nieskromne², które wytworzyła fantazja nie zawsze przy ochocie karczemnej trzeźwa, za to dał nam wieniec z kwiatów tej poezji ludowej.

Są to śpiewki zwykle improwizowane zarówno przez dziarskich parobczaków, jak krasne dziewoje krakowskie; ludowi pochodzenia aryjskiego³ nie zbraknie nigdy na improwizatorach z prawdziwym natchnieniem i wdzięcznym słowem poetyckim. Jako godło Z. Gloger położył krakowiaka, który potwierdza nasze słowa:

Porachuj dziewczyno gwiazdeczki na niebie,
Tylem ja wydeptał ścieżeczek do ciebie.

¹ Tekst stanowi recenzję zbioru Glogera, wchodzącego w skład serii „Biblioteczka Ludowa”. Można wysunąć domysł, że niniejsza notatka zamieszczona w 612 numerze „Kłosów” jest autorstwa Glogera, jakkolwiek St. Demby nie podaje jej w swojej bibliografii. Zygmunt Gloger, pragnąc spopularyzować repertuar ludowych pieśni, tańców, baśni, zwyczajów, zagadek i zabaw, postanowił przygotować siedem prezentujących go, niskobudżetowych tomów. W ramach serii ukazały się kolejno: *Starodawne dumy i pieśni* (1877), *573 Krakowiaki* (1877), *Kujawiaki, mazurki, wrywasy i dumki pomniejszych* (1879), *Baśnie i opowieści* (1879), *Gody weselne* (1880), *Zwyczaję doroczne* (1882), *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści* (1885–1886). Gloger, pragnąc rozpowszechnić ideę popularnych, przeznaczonych dla ludu zbiorów pieśni, nadsyłał pod pseudonimem lub bez żadnego podpisu rozmaite doniesienia do prasy, recenzje, notatki o własnych projektach etc. Publikowanie pod pseudonimem lub anonimowo artykułów polemicznych lub nawiązujących do własnych tekstów stanowiło przemyślaną strategię tworzenia atmosfery sporu, dyskusji wokół kwestii ważkich, godnych rozpowszechnienia. W ten sposób można było zainteresować czytelników palącymi problemami, które – poruszone w jednej tylko odezwie – przeszłyby z pewnością bez echa.

² „...śpiewki zbyt rubaszne i nieskromne” – Gloger ma na myśli nieprzyzwoite i wulgarne treści występujące w twórczości ludowej, w XIX wieku powszechnie retuszowane przez etnografów, folklorystów i wydawców zbiorów folklorystycznych. Robił to także w swoich wydaniach Zygmunt Gloger (zob. na ten temat: T. Brzozowska-Komorowska, *Zygmunt Gloger i popularyzacja folkloru*, w: *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, pod. red. H. Kapeluś, J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1982, s. 104–127).

³ Ariami nazywano niegdyś indoirañski odłam ludów indoeuropejskich, zamieszkujący Azję Środkową (okolice dzisiejszego Kazachstanu) ok. III-II w. p.n.e. W czasie swych podbojów Ariowie zasiedlili tereny dzisiejszego Iranu, Afganistanu i Indii.

5

KUPALNOCKA (SOBÓTKA),

„Kłosy” 1877, tekst ukazał się jako oddzielny artykuł w następujących numerach tomu XXIV: nr 625, s. 395–398; nr 626, s. 407.

Podpis na końcu artykułu w numerze 626: „Zygmunt Gloger”.

Praca rozwija temat podjęty wcześniej przez Glogera w artykule o tym samym tytule – zob. tegoż, *Kupalnockska (Sobótkka)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, t. I, nr 5, s. 59 (tom I *Pism rozproszonych*, I, 2).

Ustaliło się u nas mniemanie, że starożytny, ciekawy i piękny obrzęd, o którym tutaj mówić mamy, znany był całemu ludowi polskiemu jedynie pod nazwą *Sobótki*, równie jak na Rusi pod mianem *Kupały*. Tymczasem, jak łatwo o tym przekonać się można, lud polski w niektórych okolicach naszego kraju zna tylko jedną tradycyjną i obrzędową nazwę *Kupalnockska*, a Rusini *Kupalnoczki* lub *Kupalnicy*. *Kupalnockska* jednak jest dla naszego, że tak powiemy, książkowego ogółu wyrazem nieznanym, lubo już prawie przed pół wiekiem Kazimierz Wł. Wójcicki w pierwszym tomie *Pieśni ludu* podaje opis *Kupalnockska*, czyli *wigilii świętego Jana u Kurpiów* na starym Mazowszu¹. W dniu tym, jak pisze nasz badacz, po zachodzie słońca,

gospodynie i młode dziewczęta, zebrawszy się na łące po nad strumieniem i rozpaliwszy ogień, patrzą czy są wszystkie: gdyby której nie było, tę uważają za czarownicę. Następnie, napiwszy się wódki, młode dziewczęta tańcuja przed ogniem, a starsze, wyjąwszy z fartuchów pęczki ziół oddzielnie powiązane, z każdego po gałązce rzucają w ogień, śpiewając:

Niechaj *rutu* w ogniu trzeszczy,
Czarownica z złości wrzeszczy,
Niech *bylicy* gałąź pęka,
Czarownica próżno stęka.
Myśma tu przyszły z daleka,
Popalili zioła święte:
Nie zabiorą już nam mleka
Czarownice przekłete.
Spokojnie nam ogień świeci,
I ziółeczko każde tleje,
Oj! nie pomrą nasze dzieci,
Oj! nie będzie swaru doma.

Szkoda, że urywek powyższy jest przeróbką ze starej piosnki obrzędowej, przeróbką podaną przez p. Radoszkowskiego do „Muzeum Domowego” (nr 25 z roku 1836²), którą zacytował tylko Wójcicki. Nie wątpimy jednak, że śpiew oryginalny ludu dałby się jeszcze wyszukać, gdyby komu dobrej woli i chęci w tej mierze nie zabrakło na miejscu. Dalej nasz badacz wymienia zioła przez Kurpiów przy *Kupalnocce* używane, a mianowicie: rosiczkę, płomyk, bylicę białą, dziewannę, rutę, szałwię i ziele św. Jana³. Zioła te, które nie zostały spalone na stosie, przyniesione później do domów zatykają się we wszystkich kątach i strzechach chat, obór i stodół, przeciw czarom i urokom złych ludzi. O północy, roznieciwszy największy ogień, wlewają weń pozostałą gorzałkę, po czym jedna z dziewcząt rzuca na strumień wieniec uwity z siedmiu ziół, powyżej wymienionych. Towarzyszą temu pieśni starożytne, z których dwie, przez Kazimierza Wł. Wójcickiego spisane, przytaczamy:

I
Oj! czego płaczesz moja dziewczyno?
Ach! cóż ci za niedola?
Nie płaczże Kasiu,
Smutnaś po Jasiu
Oj! będzieszci go miała.
Moja matulu, moja kochana,
Przygoda mi się stała:
Uwiłam wianek
Z siedmiu równianek,
Woda mi go zabrała.
Ach stoi Jasio, stoi kochany,
I patrzy na Kasięnkę.
Nie bój się Kasiu,
Choć zczarowany⁴,
Będzieszci ty go miała.
Oj! mamci ja, mam parę łabędzi,
Popłyną one po nie,
Ujrzysz wianuszek,
A nie czépuszek,
Boć wianek nie utonie.
Łabędzie płyną, ledwie nie toną,

Bystra ich woda garnie:
 Oj! utraciłaś,
 Moja Kasieńko,
 Twój wianuszek marnie.
 Łabędzie płyną, ledwie nie giną,
 Bystra ich woda niesie;
 Nie masz wianeczka,
 Moja Kasieczka,
 Już ja cię nie pocieszę!
 Łabędzie płyną, ledwie nie giną,
 Wianeczka nie niosą,
 Tylko rąbeczek,
 To na czépeczek
 Na twoje ruse włosy, itd.⁵

II
 Hej! hej! łabędzie płyną, a z łabędziami
 Płynie wianeczek
 Kasi na czépeczek,
 Aby siadła z niewiastami.
 Oj! jedzie, jedzie mój kochaneczek,
 Po majowej dąbrowie;
 Oj! płynie z czépką wianeczek,
 Kasieczce na głowę.
 Oj! jedzie, jedzie mój kochaneczek
 Po majowej dąbrowie,
 Rozpuścił cugle, kieby wianeczek
 Konikowi po głowie.
 Oj nie żal mi tych złotych cugli,
 Com je jak wianek rozpuścił;
 Jeno mi żal serdecznie
 Dziewczyny, com ją opuścił!
 Nie płacz dziewczyny, nie płacz jedynéj,
 Jedź po zielonéj dąbrowie:
 A złote cugle i strusie piórka
 Rozpuść konikowi po głowie,
 Hej! hej! łabędzie płyną, a z łabędziami
 Płynie wianeczek;
 Stoi kochaneczek.
 Kasiu moja Kasiu, między dziewczętami
 Tak mi żal upłynie,
 Jak ten wianek płynie.⁶

Jak na nadnarwiańskim Mazowszu i Podlasiu nieznaną jest dziś nazwa *Sobótka*, tak równie w Sandomierskiem i Krakowskiem lud nie zna wcale *Kupalnockska*, tylko *Sobótkę*. Ścisłej granicy tych dwóch nazw zapewne nie było, bo i w Czechach obok *Sobótka* słyszymy w pewnym starym wierszu: „Panny młodencum *kupadla* dawagi”⁷. Byłoby jednak pożądanym oznaczenie mniej więcej miejscowości, do których nazwa jedna lub druga sięgała, w których jedna nad drugą przeważała. Dziś jeszcze, dopóki żyje pokolenie wśród ludu, które prawie wszędzie przechowuje w podaniu pamięć obrzędu, łatwo by to można uskutecznić. I tu więc znowu musimy się odwołać do osób dobrej woli, które mają styczność z ludem, a dla rzeczy swojskich

i nauki nie są obojętne. W dziele pana Kornela Kozłowskiego o ludzie z Mazowsza czerskiego⁸ znajdujemy wzmiankę, że *Sobótka* znaną jest tam już tylko z tradycji, przy czym sumienny ten badacz podaje trzy piosnki, rzekomo sobótkowe⁹. Kolberg, który tak szczegółowo opisał nam *Sobótki* sandomierskie i krakowskie, powiada, że na Kujawach nie znalazł wcale tego zwyczaju. Pan Antoni Zaleski podał w „Kłosach” (t. X, str. 259) opis obrzędu *Sobótki*, którego był świadkiem we wsi Pilicy, nad brzegami rzeki tegoż nazwiska, koło miasta Warki¹⁰. Pan Józef Gluziński, opisując znowu przed trzydziestu laty włościan polskich z okolic Zamościa, powiada, że obchodzą pewien rodzaj *Sobótek* w jesieni („Archiwum domowe” str. 432)¹¹. *Sobótkę* ludu polskiego i *Kupałę* ludu ruskiego w Galicji opisał Żegota Pauli (w roku 1838 i 1839)¹². Rusini tamtejsi zowią świętą Agrypinę *Kupalnicą*, jak również ziele *Ranunculus acris*, przy obchodzie *Kupały* do wieńców używane. Jedna z piosnek ludu polskiego w Galicji brzmi:

Ku Dunajowi, ku głębokiemu,
Oj ku lasowi, ku zielonemu,
Oj pałą, pałą *Sobótkę*,
I piją piwo i wódkę.
Kto na *Sobótcie* nie będzie
Główka go boléć wciąż będzie.¹³

Pan Tadeusz Stecki, w swoim opisie Wołynia i zwyczajów miejscowego ludu, podaje szczegóły o obrzędzie *Kupały* i między innymi przytacza pieśń, zaczynającą się od słów: „*Kupała* nasza *Kupała*” i tak dalej¹⁴.

Rulikowski w *Opisie powiatu wasyłkowskiego*¹⁵ i Marcinkowski w dziele *Lud ukraiński*¹⁶ przedstawiają nam obchód *Kupały* na Ukrainie, który to obrzęd, jak z opisów tych widzimy, nie różni się prawie od *Sobótki* sandomierskiej i *Kupalnocki* mazowieckich Kurpiów. *Kupałę* białoruską opisali M. Czarnowska w „Dzienniku Wileńskim” [z] roku 1817¹⁷ i Eustachy Tyszkiewicz w *Opisie powiatu Borysowskiego*¹⁸. Jedna z pieśni obrzędowych, przytoczonych w tym ostatnim dziele, zaczyna się od słów: „Siahodnia u nas *Kupal-la*, To! to! to! to!” itd.

Łukasz Gołębiowski ze szczegółów zebranych podobno przez K. Wł. Wójcickiego podaje nam wiadomość o *Kupale* z okolic Białej Radziwiłłowskiej w dziełku swoim pn. *Gry i zabawy* (Warszawa 1830)¹⁹. Wójcicki w *Pieśniach ludu* obok pieśni sobótkowej z Krakowskiego, zaczynającej się od słów: „Juże wieczór teraz krótki – hej zapalmy *sobótki*”, przytacza z osad Rusi podlaskiej śpiew:

Mołodaja Mołodicu,
Wyjdy do nas na utoycu,
Rozłóżyć *Kupalnicu*, itd.

Każda zwrotka tej pieśni, odnosząca się do innej z obecnych dziewcząt wiejskich, zaczyna się od wiersza: „Malaja noczka – *Kupalnoczka*!” itd.^a

Do ciekawszych, a mniej znanych artykułów należy *Wiadomość o Kupalnicach na Podlasiu* podana przez Jaroszewicza w „Ondynie Druskienickich Źródeł” (Grodno 1846)²⁰. Znany badacz dziejów litewskich mieszkał w zaludnionej przez Rusinów wschodniej części Podlasia, przytykającej do Puszczy Białowieskiej (okolica miast: Bielska, Orli, Kleszczel i Narwi, dziś w guberni grodzieńskiej)²¹. Na wstępie porównywa *Kupalnice* ludu ruskiego z *Sobótkami* polskimi i litewskim świętem *Rosy*. Wiadomo bowiem, że w okolicy Wilna lud zbiera się od bardzo dawnych czasów w wigilię św. Jana²² na wzgórze, zwane *Rosą*, gdzie dzisiaj cmentarz miejski. Dzień ten na Rusi zwał się od wieków *Kupałą*, bo już Latopisiec Wołyński²³, wspomniawszy pod rokiem 1262 o napadzie Litwy na Jazdów, czyli Ujazdów na Mazowszu, powiada: „Litważe izhnasza Jazdow na kanun Iwana dni, na samaja *Kupalja*”²⁴. Co do Podlasia, to opowiadał Jaroszewiczowi ks. Antoni Sosnowski²⁵, były oficjał, a później paroch²⁶ cerkwi św. Mikołaja w Kleszczelach²⁷, nieprzerwanie zajmujący się literackimi pracami i znany z odkrycia i opisanie drugiego *Statutu litewskiego*²⁸ (zob. „Dziennik Wileński” r. 1822, nr VI, k. 200), że niejednokrotnie słyszał z ust swojego dziada, zrodzonego [w] roku 1716 w Kleszczelach²⁹ i tamże 1800 zmarłego, iż ten, mając lat dziesięć, widywał

w tym mieście zabawy ludu, które się tak odbywały: w wigilię św. Jana, o zmroku, zbierała się młodzież obojga płci na placu, gdzie się dwie przecinały ulice. Tu każdy przynosił ze sobą stare gospodarskie naczynia, jako to: faski, wiadra, niecki³⁰ i tym podobne i składał to na gromadę; po czym to wszystko zapalano, a kiedy się ogień dobrze już rozniecił, otaczali go kołem i rozpoczynali śpiewy, wśród których parami lub pojedynczo skakali przez ogień, osobliwie zaś wtenczas, gdy cały chór śpiewaków powtarzał w strofach wyrazy: *Ej Kupala, Kupala, ty Boże nasz!* Gdy jednego razu dwie osoby, skacząc jednocześnie z przeciwnych stron stosu, wśród samego ogniska uderzywszy się o siebie, na wznak padły i, nim pośpieszono z ratunkiem, mocno poparzone zostały, odtąd ta zabawa (a mogło to być około roku 1730) w Kleszczelach ustała. Lecz jeżeli w samym miasteczku zapomniano z czasem o *Kupalnicach*, bardzo długo się one zachowały w okolicy, a nawet dotąd jeszcze (pisze w roku 1846 Jaroszewicz)³¹ w dwóch wsiach do parafii kleszczelskiej należących corocznie ponawiane bywają. Już niekoniecznie w wigilię św. Jana, ale zaraz po Wielkiejnocy, o zmroku, na polu piaszczystym za wioską zbierają się młode kobiety i dziewczęta, do których prawie wyłącznie ta uroczystość należy i, nie rozpaliwszy ogniska, wzięwszy się za ręce, robią koło, zwane *ogrodem*, a jedną spomiędzy siebie wpuszczają w środek, której dają nazwisko *Rabulka*. (Podobne koło dziewcząt widzimy na drzeworycie, dołączonym w dziele Kolberga do przytoczonego z Gregorowicza opisu sobótki we wsi Bilczy pod Sandomierzem³².) Opisana atoli przez Jaroszewicza, a raczej przez księdza Sosnowskiego³³, ciekawa zabawa wiejskich dziewcząt z okolicy Kleszczel zdaje się należeć do innych obrzędów wiosennych z dalekiej przeszłości. Pieśni zaś, spisane przez Sosnowskiego w liczbie kilkunastu, należą do najciekawszych i najpiękniejszych, jakie mamy. Z tych jedna, do *Kupalnic* należąca, z małą odmianą koło Kleszczel i Brześcia Litewskiego³⁴ śpiewana, zaczyna się od słów: „Malaja noczka, *Kupalnoczka*”, itd.³⁵

Co do poszukiwań naszych własnych w dzisiejszej guberni grodzieńskiej i łomżyńskiej, to naprzód zaznaczyć musimy, iż słyszeliśmy od włościan z powiatu wołkowyskiego (gub. grodzieńska), że dotąd w wigilię św. Jana młodzież w niektórych wioskach tamtejszych roznieca ogień i skacze przez nie według tradycyjnego zwyczaju. W powiecie bielskim teje guberni, który jest częścią dawnego Podlasia, gdzie ludowy dialekt rusiński graniczy z polskim (okolica Bielska i Bociek³⁶), młodzież w niektórych siołach³⁷, tak ob-
rządku łaćnińskiego jak ruskiego³⁸, w parę dni po Zielonych Świątkach gromadzi tak zwany *maj*, czyli tę zieloną brzezinę, którą wszystkie chaty były na święta przybrane, i, ułożywszy na stos za wioską pod krzyżami, zapala podczas wieczoru. Przy ogniu rozlegają się pieśni nabożne i światowe, a swawolne wyrostki skaczą niekiedy przez płomień. Taki zwyczaj święcił się jeszcze przed kilkunastu laty na przykład w siołach Starawieś i Gawryłki³⁹. We wsi Złotoryi nad Narwią⁴⁰, gdzie lud podlaski mówi po polsku z lekkim odzieniem dialektu rusińskiego, *Kupalnocka* była jeszcze przed kilkadziesiąt laty obchodzona, z zachowaniem wielu pieśni i obrzędów starożytnych. Dziś zwyczaj ten zupełnie tam zaginął, ale spomiędzy pieśni zdołałem naprzód spisać tę, którą pod nazwą *Kupalnocki* zaśpiewała mi sędziwa wieśniaczka złotoryjska:

Tam na górze ogień gore,
Nocel moja! *Kopiel* moja!
 Na tej górze dwoje drzewa,
 (*lub* Tamoj stoi dwoje drzewa)
Nocel moja! *Kopiel* moja!^b
 Jedno drzewo – Boże drzewo,
 Na tem drzewie kolebeczka,
 W téj kolebce panna Hanna;
 Kołychali dwa braciszki,
 Kołychali, rozbąbali,
 Rozbąbali, wyrzucili,
 Padła Hanna licem w ziemię,
 Licem w ziemię, sercem w krzemię,
 I zapyta się braciszek,
 Czy nie zdrowiej i nie lepić?

Ona, mówi: mój braciszku,
Główka boli, serce mdleje,
A jak umrę, moi bracia,
Pochowajcie w ogródeczku,
I nasiejcie trzy ziółczek;
Kiedy się zjadą panowie,
Będą tę ziemię łamali,
Będą mnie też wspominali:
Tutaj leży panna Hanna,
Panna Hanna, siostra nasza,
Nocel moja! Kopiel moja!^c

Ze *Nocel* oznacza tu noc, a *Kopiel* kąpiel, nie ulega wątpliwości. W narzeczu windyjskim⁴¹ kąpiel zowie się *kopela* lub *kapel*. *Kupalnocka*, noc Kupały była nocą kąpeli w ogniu i wodzie. Ta kąpiel w dwóch żywiołach, przy przesileniu dnia z nocą, miała swoje obrzędowe znaczenie i dotąd jest zachowywaną w wielu siolach na Rusi, a tradycyjny zwyczaj każe wszędzie stosy *Sobótki* i *Kupalnocki* rozniecać nad brzegami rzek lub strumieni. Do treści przytoczonej tu pieśni nie przywiązujemy zresztą zbyt wielkiego znaczenia. Pieśń to wprawdzie stara, ale kto wie, czy nie jest po prostu opisem jakiegoś smutnego wypadku, który się gdzieś wydarzył, może przed kilku wiekami, przy obchodzie *Kupalnocki*.

W tejsze Złotoryi nad Narwią spisałem między wielu pięć innych ciekawych pieśni, które, śpiewane dziś przez młodzież tylko w czasie wieczorów wiosennych pod krzyżami za wioską, są bardzo starożytne i niewątpliwie należały dawniej do pieśni kupalnocnych. Brak nam tu miejsca na przytoczenie tych pięciu pieśni. Były już zresztą one lub będą drukowane gdzie indziej. Tym się różnią od wszystkich innych, że po każdym wierszu powtarza się wykrzyknik: *hej to-tom!* lub: *hej tom daj nam!* Wykrzyknik ten oznacza niewątpliwie „łom”, czyli suche drzewo, susz leśny, którym ochocza młodzież podsycala stos *Kupalnocki* i przy świetle którego puszczała wieńce na nurty rzeki lub strumienia. Treść zaś tych pieśni odpowiada temu ostatniemu obrzędowi.

Postępując w Tykocińskim (gdzie mieszka lud polski) od wsi Złotoryi ku zachodowi, napotkaliśmy o mil kilka dochowany zwyczaj *Kupalnocki* u zagonowej szlachty podlaskiej we wsiach na pograniczu Mazowsza. I tak w Kropiewnicy, starożytnym gnieździe Kropiewnickich⁴², młodzież, przez całą noc w wigilię św. Jana, podsycą gałęziami sosny i jałowcu wielkie ognisko na wzgórzu w lesie; nie zna już atoli śpiewów obrzędowych. To samo się działo i we wsi szlacheckiej Kraszewie, gdzie *Kupalnockę* zapalano na łące nad brzegiem rzeczki Śliny⁴³, naprzeciw wioski, dopóki w roku 1852 były proboszcz miejscowy zwyczaju tego nie zakazał. Przy ognisku zgromadzała się tam cała wioska na płasy, gry, pogwarke, poczęstunek i odpoczynek po pracy. Za to we wsiach Wnory i Grodzkie⁴⁴ młodzież w tymże dniu obchodzi dotąd *Kupalnockę* na szczycie grodziska, usypanego nad strumieniem Rokitnicą⁴⁵, które w XV wieku nosiło nazwę Mieczsług. Może dziesiątek wieków związał z Grodziskiem⁴⁶ i Rokitnicą zwyczaj praojców, a tajemniczy ten węzeł przedłużył konanie poetycznego obrzędu do naszych czasów. Dawno już zbutwiały w pobliskich *żalnikach*⁴⁷ prochy założycieli i obrońców Mieczsługa, przebrzmiała nawet bez echa stara nazwa grodziska, a błędne mniemania kazały je wznieść Szwedom, zamilkły wreszcie pieśni obrzędowe, a został tylko zubożały stos, który, podsycany przez wyrostków na grzbiecie potężnego wału, corocznie urok nocy tajemniczej rozświetla w dolinie Rokitnicy.

Przeszedłszy z Podlasia tykocińskiego na Mazowsze łomżyńskie, znalazłem „*Kupalnockę*” obchodzoną na Zielone Świątki u cząstkowej szlachty w Chlebotkach⁴⁸. Przy ognisku zbiera się tam cała wioska na tańce i poczęstunek, ale pieśni obrzędowych już nie słychać. We wsi Mężeninie⁴⁹ jeszcze na początku bieżącego wieku włościanie i czeladź dworska obchodzili „*Kupalnockę*” na wzgórzu między dworem i lasem. Ale zwyczaj musiał być zaniechany, bo w niedalekim Zambrowie⁵⁰ ksiądz Marcin Krajewski⁵¹, uczoney dzwonek z czasów jeszcze stanisławowskich, surowo go zakazywał i nawet w wydanej przez siebie książce do nabożeństwa, wyliczając zwyczaje naganne ludu swoich okolic, pisał: „W wigilię Świątek Zielonych, jako i w wigilię Św. Jana Chrzciciela, palenie w nocy ogniów, gromadzenie się młodzi płci obojg, przez ogień

skakanie, mające zabytki pogaństwa⁵². To, co pisze Krajewski o podwójnym terminie obrzędów kupalnocnych, przypomina nam, że już Strykowski⁵³ podaje, iż Ruś i Litwa dwa razy w roku obchodziły obrzęd Kupały: 25 maja i 25 czerwca. Z drugiej strony zbytnia gorliwość zacnego prałata z Zambrowa czyni jego styl nieco podobnym do Marcina z Urzędowa⁵⁴, który w swoim herbarzu botanicznym, wydanym roku 1596, mówi o bylicy i Sobótki w ten sposób: „Tęgo obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać niewiasty, bo także to ofiarowanie tegoż zieleń czynią, wieszając, opasując się niemi. Święta zaś tej dyablicy (Dyanny) święcą, czyniąc Sobótki, paląc ognie, krzesząc ognia deskami, aby była prawa świętość dyabelska; tamże śpiewają dyabelskie pieśni plugawe, tańcząc, a dyabeł też skacze, raduje się, że mu Chrześciance czynią modłę a chwałę, a o miłego Boga nie dbają, albowiem w dzień Św. Jana wieśniaków przy chwale miłego Boga żadnego nie będzie, a około Sobótki będą czynić rozmaite złości⁵⁵”.

Jeżeli z dawnej ziemi łomżyńskiej przejdziemy do wiskiej, która, równie zamieszkała przez Mazurów, stanowiła od wieków część starego polskiego Mazowsza między rzeką Biebrzą i Mazowszem pruskim, to prawie na wstępie we wsi Olszynach⁵⁶ znajdziemy niezbyt dawno, a może i dotąd obchodzoną przez lud *Kupalnocking* w wigilię św. Jana, przy czym palono ognie na wodzie i rzucono wieńce na strugę. Wyszukałem sędziwą Mazurkę z tejże okolicy, co zanuciła mi jeszcze ułamek pieśni kupalnocnej, której słowa, o ile sobie wieśniaczka przypominała, były takie:

Koło Jana, koło Jana,
Nocel moja (lub mała)⁵⁷ *Kopiel* moja!
 Tam dziewczęta się schodziły,
Nocel moja! *Kopiel* moja!
 Tam ich północ naszła,
Nocel moja! *Kopiel* moja!
 Po podpłociu popadały,
Nocel moja! *Kopiel* moja!
 Chusteńkami się ponakrywały,
Nocel moja! *Kopiel* moja!

Słowa powyższe, jakkolwiek bardziej podobne do niezręcznego opowiadania niż do obrzędowego śpiewu, podajemy już dla tego samego, że rzucają one światło na sam obrzęd, który, jak wszędzie, tak i na północnym Mazowszu, był przeważnie świętem i zabawą dziewczic tudzież dlatego, że są one dowodem, iż lud tutejszy niedawno posiadał jeszcze starożytnie pieśni obrzędowe *Kupalnockingi*, które należy jak najrychlej wykryć, zanim zupełnie zapomnianymi zostaną.

Jeżeli *Sobótki* i *Wianki*, jako urozmaicona, wiejska zabawa czerwcowej nocy, może zostać po wsze czasy sympatyczną i piękną rozrywką wszystkich stanów, to z drugiej strony byłoby ważniejszym dla nauki, żeby nasza inteligencja wiejska współdziałaniem oświeconych jednostek przyczyniła się do wykrycia i spisania ginących podań, pieśni i obrzędów, a nawet drobnych i oderwanych szczegółów w tym przedmiocie.

^a *Pieśni ludu*, t. I, str. 201 [K. Wł. Wójcicki, dz. cyt. – Red.].

^b To się powtarza po każdym wierszu.

^c Początek tej pieśni podaliśmy przed dziewięć laty w „Tygodniku Ilustrowanym”, nie posiadając wówczas całej [zob. opis bibliograficzny do niniejszego artykułu – Red.].

¹ K. Wł. Wójcicki, *Pieśni ludu białochrobatów, mazurów i rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*, tom I, Warszawa 1836, s. 252-256.

² Por. A. B. Radoszkowski, *Kupalnocking czyli Wigilia Sgo Jana u włościan nad Narwią*, „Muzeum Domowe albo Czytelnia Wieczorna” [podtytuł: *Dzieło poświęcone historii, statystyce, moralności, naukom, sztukom pięknym, i literaturze krajowej*] 1836, nr 25, s. 194-196.

³ Rosiczka, płomyk, bylica biała, dziewanna, ruta, szalwia i zieleń św. Jana – zioła i kwiaty polne. Rosiczka (*Dioscorea* L.) – rodzaj roślin owadożernych z rodziny rosiczkowatych; płomyk – inaczej: floks (*Phlox*) – rodzaj roślin należący do rodziny wielosiłowatych (*Polmoniaceae*); Bylica (*Artemisia* L.) – rodzaj roślin z rodziny astrowatych; dziewanna drobнокwiatowa (*Verbascum thapsus* L.), ruta zwyczajna (*Ruta graveolens* L.) oraz szalwia (*Salvia* L.) były wykorzystywane w medycynie ludowej jako rośliny lecznicze.

cze; ziele św. Jana (albo ziele świętojańskie) to ludowa nazwa dziurawca zwyczajnego (*Hypericum perforatum* L.), gatunku powszechnie występującego w Polsce, szeroko stosowanego w ziołolecznictwie.

⁴ U Wójcickiego wyraz kursywą, u Glogera bez.

⁵ Dopisek: „i t. d.” tu i dalej, a także numeracja rzymska wprowadzone przez Glogera. Por. K. W. Wójcicki, *Kupałnoka czyli wigilią świętego Jana u Kurpiów*, dz. cyt., s. 253-255.

⁶ Por. K. W. Wójcicki, *Pieśni Mazurów. Przy puszczeniu wianków w wigilią świętego Jana (z osad między Narwią a Wisłą)*, dz. cyt., s. 257-258. Występują w wersji Glogera drobne różnice w interpunkcji (przecinek zamiast myślnika po słowach „Kasiu moja Kasiu”); brak myślnika i cudzysłowu przed „Oj nie żal mi tych złotych cugli”, brak cudzysłowu przed „Kasiu moja Kasiu”).

⁷ Tekstu, który Gloger ma na myśli, nie zidentyfikowano.

⁸ Mazowsze czerskie – okolice Czerska, miasteczka na lewym brzegu Wisły, w II poł. XIX w. w powiecie grójeckim, będącego dawną stolicą ksiąząt czerskich, dawnym miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego, i jednym z najstarszych miast na Mazowszu.

⁹ Zob. K. Kozłowski, *Lud, pieśni, podania, baśnie i przesady ludu z Mazowsza Czerskiego, wraz z tańcami i melodiami*, zesz. III, Warszawa 1868, zob. rozdział *Pieśni Wielkanocne*, str. 201.

¹⁰ Zob. „Kłosy” 1870 t. X, nr 252. Antoni Zaleski (1858–1895) – literat, publicysta, założyciel i wydawca czasopisma „Słowo” w Warszawie. Autor dzieła *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki* wydanego pod pseudonimem Baronowa X.Y.Z. (tomy 1-2, 1886-1887) oraz szkiców podróżniczych *Z wycieczki na Wschód* (1887). Warka, Pilica – miasta w XIX wieku położone w powiecie grójeckim guberni warszawskiej w Królestwie Polskim, współcześnie w województwie mazowieckim.

¹¹ Zob. K. W. Wójcicki, *Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej*, Warszawa 1856. Chodzi o pomieszczoną w tym opracowanym przez Wójcickiego zbiorze, wydaną z rękopisu, pracę Józefa Gluzińskiego *Włościanie polscy uważani pod względem charakteru, zwyczajów, obyczajów i przesądów z dołączeniem przysłowiów powszechnie używanych*, fragment rozdziału V: *Zwyczaje i zabawy*, s. 432. Józef Gluziński (1799–1866) – agronom, etnograf.

¹² Zob. Żegota Pauli, *Pieśni ludu polskiego w Galicji* (wydanie fonotypiczne pierwoduku z 1838 roku), pod red. H. Kapelań, posł. i oprac. R. Górski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1973, s. 19-26. Pierwodruk: Lwów 1838. Żegota Pauli, Ignacy Pauli (1814–1895) – polski historyk i archeolog, pisarz, bibliotekarz i bibliograf, badacz polskiej i słowiańskiej kultury ludowej, jeden z pierwszych polskich etnografów i krajoznawców.

¹³ Tamże, s. 25-26. Pauli w wersji „Oj pała, pała Sobótkę” zapisuje wyraz „sobótkę” małą literą, bez kursywy. Dalej również bez kursywy. Przytoczony przez Glogera fragment to pierwsza z dwóch zwrotek.

¹⁴ Tadeusz Jerzy Stecki, *Wołyn pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, t.1-2, Lwów 1864–1871.

¹⁵ Edward Rulikowski, *Opis powiatu wasylkowskiego pod względem historycznym, obyczajowym i statystycznym*, Warszawa 1853.

¹⁶ Antoni Marcinkowski (Antoni Nowosielski), *Lud ukraiński, jego pieśni, bajki, podania, klechdy, zabobony, obrzędy, zwyczaje, przysłowia, zagadki, zamawiania, sekreta lekarskie, ubiory, tańce, gry itd.*, t.1-2, Wilno 1857.

¹⁷ Maria Czarnowska, *Zabytki mitologii sławiańskiej w zwyczajach wiejskiego ludu na Białej Rusi dochowywane*, „Dziennik Wileński” 1817, nr 34, s. 396-408.

¹⁸ E. Tyszkiewicz, *Opisanie powiatu borysowskiego pod względem statystycznym, geognostycznym, historycznym, gospodarczym, przemysłowo-handlowym i lekarskim, z dodaniem wiadomości: o obyczajach, pieśniach, przysłowiach i ubiorach ludu, gusłach, zabobonach itd.*, Wilno 1847.

¹⁹ Ł. Gołębiowski, *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach*, Warszawa 1831. Biała Radziwiłłowska – dawna nazwa Białej Podlaskiej, miasta w województwie lubelskim; w I Rzeczypospolitej znajdowała się w województwie brzesko-litewskim, w czasach Glogera miasto powiatowe guberni siedleckiej w Królestwie Polskim.

²⁰ Józef Jaroszewicz, *Wiadomość o kupałnicach na Podlasiu*, „Ondyna Druskiennickich Źródle” 1846, z. I. „Ondyna Druskiennickich Źródle” (podtytuł: „Pismo zbiorowe dla zdrowych i chorych w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu”) – czasopismo wydawane w Grodnie w latach 1844–1846, wznowione w latach 1929–1939, od 1937 wydawane w Druskiennikach. Redaktorem pisma był między innymi Ksawery Wolfgang. Józef Jaroszewicz (1793–1860) – prawnik, historyk, folklorysta, badacz i znawca dziejów Litwy, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, profesor najpierw w Liceum Krzemienieckim, potem na Uniwersytecie Wileńskim, autor monografii *Obraz Litwy pod względem jej oświaty i cywilizacji od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku* (t. I-III, Wilno 1844–1845).

²¹ Bielsk, Orla, Kleszczelce, Narew – miasteczko powiatowe (Bielsk) oraz wsie wchodzące w II poł. XIX w. w skład guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie w woj. podlaskim.

²² Wigilia św. Jana, czyli Noc Świętojańska – święto obchodzone w nocy z 23 na 24 czerwca w wigilię dnia świętego Jana Chrzciciela. W tych dniach poganie obchodzili dawniej obrzędy, związane z przesileniem letnim; część tych zwyczajów zachowała się na wsi polskiej do czasów Glogera.

²³ Latopisiec, latopis – średniowieczna księga dziejopisarska, ruski odpowiednik zachodnioeuropejskich kronik i annałów.

²⁴ Chodzi o *Latopis halicko-wołyński*, opisujący wydarzenia lat 1203–1292, a wchodzący w skład średniowiecznego ruskiego kodeksu latopisarskiego (tzw. *Latopis ipatiwski*).

²⁵ Antoni Sosnowski (1775–1852) – polski duchowny unicki wywodzący się z ruskiej szlachty, w późniejszym okresie życia przeszedł na prawosławie, proboszcz parafii św. Mikołaja w Kleszczelach.

²⁶ Paroch – określenie proboszcza, plebana w obrządku greckokatolickim, dawniej stosowane także w innych wyznaniach chrześcijańskich.

- ²⁷ Antoni Sosnowski (1775–1852) – polski duchowny unicki wywodzący się z ruskiej szlachty, w późniejszym okresie życia przeszedł na prawosławie, proboszcz parafii św. Mikołaja w Kleszczelach.
- ²⁸ Statuty litewskie – zbiory kodyfikacji z zakresu prawa publicznego, cywilnego, karnego, procesowego wydane kolejno w latach: 1529, 1566, 1588 w Wielkim Księstwie Litewskim.
- ²⁹ Kleszczele – miasteczko w dawnym powiecie bielskim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, współcześnie w woj.
- ³⁰ Faska, niecka – naczynia stosowane dawniej w gospodarstwie domowym.
- ³¹ Zob. J. Jaroszewicz, *Wiadomość o kupałnicach*, dz. cyt.
- ³² Jan Kanty Gregorowicz (1818–1890) – pisarz, dziennikarz, publikował między innymi w „Bibliotece Warszawskiej”, „Gazecie Codziennej”, „Tygodniku Mód i Powieści”, „Zorza”; zajmował się głównie tematyką życia wiejskiego.
- ³³ Zob. przypis 25.
- ³⁴ Pisownia zgodna z pierwodrukiem. Brześć, zwany dawniej Brześć Litewski, Brześć nad Bugiem – dawniej miasto powiatowe guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terenie Białorusi, leżące u ujścia Muchawca do Bugu.
- ³⁵ W tym miejscu kończyła się część artykułu opublikowana w numerze 626 „Kłosów”.
- ³⁶ Bielsk (Podlaski), Boćki – miejscowości położone dawniej w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej, współcześnie woj. podlaskie.
- ³⁷ Sióło – inaczej: wieś.
- ³⁸ Obrządek ruski – Gloger ma na myśli prawosławie.
- ³⁹ Starawieś, Gawryłki – wieś w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej, współcześnie woj. podlaskie.
- ⁴⁰ Dziś: Złotoria – wieś na Podlasiu, leży przy ujściu rzeki Supraśl do Narwi, w czasach Glogera należała do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej.
- ⁴¹ „Narzędzie windyjskie” – w terminologii S. Lindego określenie „dialekt windyjski” oznaczało dialekt styryjski (Styria – kraina historyczna, leżąca w XIX wieku na terytorium Austro-Węgier, współcześnie na pograniczu Austrii i Słowenii) – jeden z dialektów jęz. słoweńskiego. Marchią windyjską w źródłach niemieckich (np. kronika *Historia Francorum* Fredegara) określa się księstwo Karantan, którzy uważani są za protoplastów Słowenów.
- ⁴² Kropiewnica, dawniej: Kropiwnica – wieś położona dawniej w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim, współcześnie w województwie podlaskim.
- ⁴³ Kraszewo – dawniej wieś w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej, współcześnie woj. mazowieckie. Ślina – rzeka na Podlasiu (ok. 20 km długości), dopływ Narwi, a także nazwa wsi na Mazowszu.
- ⁴⁴ Wnory i Grodzkie – wieś w dawnym powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej, współcześnie w woj. podlaskim.
- ⁴⁵ Rokitnica – obecnie: Rokietnica – niewielka rzeka, będąca dopływem Śliny, w czasach Glogera znajdowała się na terenie gub. łomżyńskiej, współcześnie w woj. podlaskim, przepływa przez Stare Wnory.
- ⁴⁶ „Grodzisko” pisane wielką literą mogłoby wskazywać na wieś na Podlasiu w okolicach Sokółki – jednak odległość między tą wsią a Rokitnicą jest dość duża. To raczej pewne, że chodzi o „Grodzisko” jako wspomniane przez Glogera wzgórze nad rzeką Rokitnicą.
- ⁴⁷ Żalnik – w dawnej polszczyźnie cmentarz.
- ⁴⁸ Chlebotki – wieś w dawnej guberni łomżyńskiej, współcześnie w woj. mazowieckim.
- ⁴⁹ Mężenin – wieś na terenie ziemi łomżyńskiej, dawniej: gubernia łomżyńska, współcześnie woj. podlaskie.
- ⁵⁰ Zambrów – w XIX wieku miasteczko położone nad rzeką Jabłonką, w guberni i powiecie łomżyńskim; obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie zambrowskim.
- ⁵¹ Marcin Krajewski (1737–1809) – działacz społeczny i ksiądz katolicki.
- ⁵² Zob. M. Krajewski, *Nabożeństwo parafialne, na codzienne, tygodniowe, roczne i przygodne podzielone, ułożone przez ks. Marcina Krajewskiego kanonika katedralnego plockiego, kawalera orderu św. Stanisława, proboszcza zambrowskiego i nowogrodzkiego, do druku kosztem jego dla wygody parafianów podane*, Warszawa 1800.
- ⁵³ Maciej Strykowski (łac. Matthias Strycovius, pseud. Osostevitius), ur. w 1547 w Strykowie, zm. między 1586 a 1593 rokiem – polski historyk i poeta, dyplomata, kanonik, autor dzieła *Kronika Polska, Litewska, Zmudzka i wszystkiej Rusi*, Królewiec 1582.
- ⁵⁴ Marcin z Urzędowa (ok. 1500–1573) – polski botanik, zielarz, lekarz i ksiądz.
- ⁵⁵ Zob. Marcin z Urzędowa, *Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych*, powst. 1543–1557, wyd. Kraków 1595.
- ⁵⁶ Olszyny – w czasach Glogera wieś w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w woj. podlaskim.
- ⁵⁷ Dopisek w nawiasie okrągłym pochodzi od Glogera.

KILKA SŁÓW O SADOWNICTWIE I OGRODNICTWIE,
 „Kłosa” 1878, nr 669, tom XXVI, s. 266-267;
 opublikowano jako oddzielny artykuł;
 podpis na końcu: „Hreczkosiej”.

Nastała pora roku, w której miłośnicy sadów wstępują w swój żywioł. Uzbrojeni w rydyle, piłki i zakrzywione noże, wyruszają do wilgotnego ogrodu po długim zimowym letargu. Zaglądają w dołki, kopane na jesieni dla drzewek mających się sadzić na wiosnę, czy stoi w nich jeszcze woda ze śniegów, odwiązują słomę lub jałowiec z młodych drzewek i badają, czy gałązki i latorośle nie nadmarzły, czy zgłodniałe w czasie zasp śnieżnych zajęce i myszy nie ogryzły kory młodocianej i czy dużo jest pączków na kwiat. Po tych oględzinach następuje okopywanie i skrobanie drzew starszych, przesadzanie ze szkółki młodych, szczepienie, niszczenie dostrzeżonych gniazd robactwa i tym podobne. Jest to pora, w której starzy gospodarze, ojcowie nasi, zapaleni zwolennicy lub uczniowie ks. Kluka¹ i jego ogrodniczego dzieła *O roślinach*² (które, choć przed stu laty wydane, ma jeszcze dziś swoją wartość), przesiadywali po całych dniach w ogrodzie i epokę stanisławowską upamiętnili założeniem licznych i pięknych sadów owocowych, które w wielu miejscach do naszych czasów młodocianych przetrwały. Późniejsze wojny i przemiany, trwające od roku 1792 do 1825³, bardzo niekorzystny wpływ wywarły na polskie sadownictwo, które kwitnąć może tylko w atmosferze pokoju. Węzeł tradycji został prawie przerwany. Szczepienie dziczek⁴ to ulubione osobiste zajęcie szlachcica starej daty, przeszło powoli na obowiązek ogrodników. Młodsze pokolenie znacznie mniej okazało zamiłowania w sadownictwie.

W epoce między rokiem 1830 a wojną krymską⁵ bardzo mało również założono nowych sadów. Dopiero w czasach Towarzystwa Rolniczego⁶ praca na tym polu ożywioną została i powoli rozwija się dotąd – czy jednak w kierunku zupełnie praktycznym, tego powiedzieć nie możemy. Nie w każdym bowiem sadzie wiejskim widzimy wzorową szkółkę młodych drzewek, a za to powstałe w Warszawie zakłady ogrodnicze dostarczają prowincji ogromną ilość szczepów gotowych, dosyć drogich, których wiele gatunków zagranicznych nie wytrzymałoby wcale ostrzejszych zim naszych. Prawie każdy właściciel ogrodu na prowincji, widząc w cennikach mnóstwo pysznych gatunków, rad by mieć choć po drzew parę z każdego i sprowadza wielką rozmaitość szczepów, z których zwykle część wymarza i naraża na straty, część wydaje owoce wcale nieosobliwe, a reszta gatunków, które są piękne i na mrozy wytrwałe, zaledwie wystarcza na domową potrzebę, czyniąc z sadu zabawkę, a nie źródło istotnego dochodu właściciela.

Tymczasem ciężary, które dziś własność ziemską obarczają, których nawet powiększenie przewidywać można – już same jedne domagają się upatrywania nowych sposobów zarobku dla rolnika. Obowiązkiem też każdego rolnika jest umiejętność wydobycia korzyści z ziemi nie tylko w postaci ziarna, ale także w postaci wszelkiego produktu, który, zwracając koszt pracy, przynosi należyty procent od kapitału, reprezentowanego przez ziemię. Mamy tu na myśli sadownictwo, bo wobec dzisiejszych komunikacji kolejowych⁷ otworzył się dla wielu okolic punkt zbytu, tak bezwarunkowo konieczny do rozwoju samej produkcji sadowniczej. Sprzedaż letnich owoców, w razie większego ich urodzaju, jest na prowincji wcale niekorzystną, czemu w najgorszym razie zaradzić mogą suszarnie. Ale jest to przestroga, żeby zaprowadzać głównie gatunki *jesienne* i *zimowe*, a na takie znajdziemy łatwo dobrych kupców, bo nie zabraknie nigdy spożywców⁸ w wielkich miastach.

Olbrzymim na przykład spożywcą może być między innymi Petersburg, sprowadzający corocznie za miliony rubli owoce z dalszych okolic Europy, niż na przykład gubernie przytykające do Kolei Petersburško-Warszawskiej⁹ między Wilnem a Warszawą, w których to okolicach owoce jesienne i zimowe jeszcze

dojrzewają wtedy, gdy północne kraje Rosji nie produkują już smacznych owoców, a nawet Rosja środkowa głównie tylko jabłka ma w swoich sadach. Za podstawę i korzystne widoki tego handlu uważać można stałą i znaczną bardzo przewyżkę cen okolic północnych nad naszymi. Toteż w latach większego urodzaju owoców, przybywają handlarze z Petersburga do Grodna, Białegostoku i innych stacji kolejowych i zakupują często dość lichy produkt, płacąc stosunkowo dość drogo. Lecz już to samo, że tylko w latach wielkiego urodzaju mamy owoce zbywające nad miejscową potrzebę, sprzeciwia się stanowczo uregulowaniu stosunków handlowych na tej drodze między nami a miastami północnymi. Zresztą po jakieś kilkadziesiąt lub kilkaset korców dość lichego owocu nie może kto inny przybywać, jak tylko prosty uliczny przekupień lub drobny dostarczyciel.

Gdy w latach średniego urodzaju, które zdarzają się najczęściej, produkcja obecna wystarcza tylko na miejscowe potrzeby, chodzi więc przede wszystkim o to, abyśmy liczbę i wielkość sadów rozszerzyli do takiej miary, żeby w latach podobnych mieć także poważniejszą ilość owocu na sprzedaż. Każdy na przykład folwark i folwarczek powinien mieć dwa do czterech morgów wyłącznie sadu owocowego, licząc mniej więcej po sto drzew na morgu. Doświadczenie w handlu owocowym przekonało, że większą korzyść dla producenta przynoszą gatunki choćby mniej wyśmienitego smaku, byle trwałe, niż smakowitsze, ale do przewozu trudne i psujące się po niedługim czasie. Chodzi także o to, aby uniknąć zbytecznej różnorodności gatunków, która o ile może być przyjemną dla właściciela sadu, o tyle utrudnia handel. Można tu bowiem zastosować przykład z handlu innych produktów zboża, gdzie w dogodniejszym położeniu znajduje się posiadacz trzystu korców ziarna w trzech gatunkach niż trzystu korców w dziesięciu. I tak daleko korzystniej mieć 5 gatunków owoców po 30 drzew niż 30 gatunków po 5 drzew.

Mając na przykład 30 drzew kalebasów płockich (wybornej gruszki, która nasze mrozy wytrzyma) ¹⁰, można dojść do tak poważnej produkcji, że po nią o sto mil kupiec gotów przybyć. Ale nie wiadomo, czy przybędzie, gdy mu doniesiemy, że posiadamy kilkanaście korców gruszek w 30 gatunkach, rzecz to bowiem niedogodna nabywanie zbyt wielu gatunków po trosze.

Nadto różne gatunki drzew posadzone być powinny na oddzielnych kwaterach lub w oddzielnych rzędach; ułatwia to bowiem dozór, obliczanie ilości, owocobranie, sprzedaż i pakowanie. Aby owoc obfity był łatwym do zebrania, korony drzew nie powinny być puszczane zbyt wysoko, ale szeroko i rozłożysto. Tak zaleca dzisiejsza sztuka sadownicza, na której pole zabłądziliśmy mimochodem, a w której dziedzinie nie możemy się tu zapuszczać.

Na pojedynczych usiłowaniach sadowniczych u nas nie zbywa ¹¹ – niewiele one jednak tam znaczą, gdzie chodzi o solidarną działalność ogółu. Mamy kilka ogromnych sadów w okolicach Grodna i Sokółki ¹² (Lachnowo, Hrajno i inne) ¹³, które znaczne dochody za owoce przynoszą; mamy obywateli, którzy (jak na przykład śp. Biłgorajski z Glinnika ¹⁴) przez lat kilkadziesiąt okolicom swoim poprawnych szczepów ze szkółek swoich dostarczali; spotykamy wreszcie nawet w sadach ubogiej szlachty najpiękniejsze gatunki jabłek i gruszek. Ale to wszystko dalekim jest, aby mogło stać się źródłem przychodu dla kraju i aby wyprowadziło nas między innymi z powszechnej a niezmiernie szkodliwej dla rozwoju sadownictwa rutyny wydzierzawiania sadów owocowych pachciarzom ¹⁵, małomiasteczkowym handlarzom, przekupniom, krawcom, którzy do zniszczenia sadów wielce się przyczyniają; z drzewami bowiem, jako z cudzą własnością, obchodzą się po macoszemu, gałęzie łamią i owoców dla pośpiechu nie obrywają, ale je trzęsą; nadto, opuszczając zwykle sady przed chłodną jesienią i wrześniowymi świętami Starożytności ¹⁶, nie pozwalają zimowym gatunkom dojrzeć należycie na drzewie.

Przy tej sposobności nie możemy zamilczeć o arcyшкоdliwym, a niestety powszechnym nałogu czeladzi i młodzieży wioskowej robienia nocnych napadów na Żydów, ogrody dzierżawiących, celem zdobycia sobie owoców, przy czym nigdy nie obejdzie się bez szkody w drzewach. Z doświadczenia zalecić możemy, że na wykorzystanie tak szkodliwych wybryków swawoli wpływać trzeba za pomocą wielu środków. Najpierw tedy pielegnować należy troskliwie szkółki i sad, aby czeladź i ludność wiejska przyuczyla się i widziala, że ogród jest przedmiotem pracy i zabiegów. Nie należy ryczałtowo wydzierzawiać sadów ludziom obcym, ale sprzedawać owoc na miarę lub wagę, a choćby pośledniejszym produktem częstować czeladź przy święcie i robocie, aby tym sposobem poskromić przyrodzone w ludziach łakomstwo na smaczne dary boże. Ku podobnemu celowi powoli doprowadzić może pośrednio udzielanie włościom zrazów do szczepienia

lub po cenie niższej samych szczepów, aby każdy kmieć miał drzewa owocowe własne i dźwiatwę swoją nauczył je szanować. Wiemy, że ten chwalebny zwyczaj mają niektórzy z ziemian, i wiemy, że gdy właścianie przychodzą do dworu prosić o *zrazy*¹⁷, wszędzie im to nader chętnie udziela się, a mniej zamożnym daje się nawet szczepy bezpłatnie, tylko że zamięłowanie do sadownictwa rzadko u ludu napotkać można. W niektórych okolicach dokłada starań duchowieństwo, aby to zamięłowanie rozbudzić, jak na przykład czytaliśmy w „Gazecie Kieleckiej” o ks. Sudymcie¹⁸, pasterzu parafii Kije, który przy każdym ślubie w swej parafii wkłada obowiązek, aby pan młody *zaszczepił* lub posadził drzewek 20, a panna młoda 15. Niektórym pannom tak się to podobało, że hodują po 80 drzewek. Między innymi wiemy także o wpływie, jaki wywiera na okoliczne sadownictwo ks. Korolec, pasterz parafii Jelenie w guberni łomżyńskiej¹⁹.

Gospodarstwa większe nie mogą obywać się bez uzdolnionych ogrodników, o których, niestety, bardzo u nas trudno, a czemu zaradzić powinniśmy. Mniejsze muszą zastąpić ogrodnika własnym dozorem. Dla jednych i drugich mamy kilka dobrych książek i podręczników, np. 1) *Ogrody północne* Strumiły, których ósma edycja wyszła niedawno w Wilnie²⁰. 2) *Powszechne ogrodnictwo* Michała Czepeńskiego, przejrzane i pomnożone w czwartej edycji, przez Karola Langiego²¹. 3) *Ogród warzywny*, książka wyborna Langiego²². 4) *Krzew winny*, przez Edmunda Jankowskiego²³. 5) *Sadownictwo, zasadzające się na prostych prawach* jest to dobry podręcznik Lucasa i Medicusa, tłumaczony z niemieckiego²⁴. 6) *Warzywnictwo*, tegoż Lucasa, w przekładzie L. Dembowskiego, z wielu rysunkami i planem ogrodu warzywnego²⁵.

Widzimy więc, że jest z czego wybierać. Oby tylko wzrost zamięłowania w systematycznym sadownictwie i warzywnictwie odpowiedział pomnażaniu się literatury ogrodniczej! A nadzieję tego dają ósme i czwarte wydanie dwóch najobszerniejszych dzieł, które najlepiej dowodzą, że ogół ziemian wyczerpuje skwapliwie książki ustalonej wziętości.

¹ Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki. Autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych XVIII i XIX wieku. Zob. Z. Wójcik, *Książka Jan Krzysztof Kluk – pisarz i uczony*, Ciechanów 2012; K. K. Szamryk, *Lwowski rękopis „Roślin potrzebnych” Krzysztofa Kluka*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 2 (XXIX), s. 80-90

² J. K. Kluk, *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymania, rozmnożenia i zażyte*, t. 1-3, Warszawa 1777–1778.

³ Od roku 1792 do 1825 – w 1792 roku miała miejsce wojna polsko-rosyjska w obronie Konstytucji III Maja, której skutkiem był II rozbiór Polski (w 1793 roku). Trudniej natomiast ustalić, jakie wydarzenie z roku 1825 miało na myśli Gloger w tym kontekście; w roku car Aleksander I Romanow wprowadził poprawkę do konstytucji Królestwa Polskiego znoszącą jawność obrad Sejmu; w tym samym roku Aleksander I zmarł, przekazując władzę Mikołajowi I Romanowowi, który prowadził politykę dużo bardziej stanowczą i opiekuńczą wobec Polaków niż jego poprzednik na tronie Rosji. Sejm Królestwa Polskiego podczas powstania listopadowego, uchwałą z 25 stycznia 1831 roku, zdetronizował Mikołaja I jako króla Polski.

⁴ Dzikki – młode rośliny wyrosłe z nasion dzikich lub uprawnych roślin, uszlachetniane później za pomocą szczepienia albo oczkowania.

⁵ Rok 1830 – data wybuchu powstania listopadowego. Wojna krymska – trwająca w latach 1853–1856 wojna między Imperium Rosyjskim a Imperium Osmańskim. Przeciwko Rosji walczyły wówczas połączone siły Wielkiej Brytanii, Francji i Sardynii. Wojnę przegrało Imperium Rosyjskie. Zob. *Polacy i ziemie polskie w dobie wojny krymskiej*, red. J. W. Borejsza i G. P. Bąbiak, Warszawa 2008.

⁶ Towarzystwo Rolnicze – organizacja skupiająca ziemian Królestwa Polskiego; działało w latach 1858-1861.

⁷ Wobec komunikacji kolejowych – czyli w obliczu powiększenia się sieci kolei.

⁸ Spożywca – nabywca, konsument.

⁹ Kolej Warszawsko-Petersburska – linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862 roku.

¹⁰ Kalebasa Płocka – niemiecka odmiana odpornych na mróz gruszek letnich (zbiór następuje na przełomie września i października).

¹¹ Nic zbywa – tu: nie brakuj.

¹² Grodno, Sokółka – w II poł. XIX w. miasta w guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego. Współcześnie na terytorium Białorusi (Grodno) oraz Polski (Sokółka, woj. podlaskie).

¹³ Lachnowo oraz Hrajno (albo Grajno) – dobra szlacheckie w dawnym powiecie grodzieńskim, gminie Indura, współcześnie na terytorium Białorusi.

¹⁴ Franciszek Józef Biłgorajski (1794–1878) – powstaniec, zesłaniec, pamiętnikarz, znany sadownik, miał majątek w Glinniku (w czasach Glogera wieś w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim).

¹⁵ Pachciarz – dzierżawca gospodarstwa, trzody lub gospody.

¹⁶ Wrześniowe święta Starego Zakonu Żydzi w okolicach września, w miesiącu *tisri* świętują między innymi *Rosz ha-Szana*, czyli Nowy Rok.

¹⁷ Zraz – kawałek jednorocznego pędu, z którego otrzymuje się szczep rośliny szlachetnej.

¹⁸ Gloger opublikował swój tekst w Kłosach 13 (25) kwietnia 1878 roku. Wśród tekstów, które ukazały się w owym czasie i jego pobliżu w „Gazecie Kieleckiej” nie ma nic o ks. Sudymcie. Natomiast wspomina o tym Bolesław Prus w *Kronikach* tegoż, *Kroniki*, oprac. Z Szwejkowski, t. 3, Warszawa 1954, s. 439: „Podobnie robi w naszym już kraju ks. Sudymt, proboszcz parafii Kije, który zaprowadził zwyczaj, że każdy pan młody sadzi przy drodze 20 sztuk drzew, a panna młoda 15. Zwyczaj ten tak przypadł do gustu osobliwie dziewczętom wiejskim, że już nie czekając na wesele zawczasu sadzą drzewa i za siebie i... za przyszłego nowożeńca”. Ksiądz Sudymt – nie udało się znaleźć dokładniejszych informacji o tej osobie. Kije – wieś dawniej w guberni kieleckiej Królestwa Polskiego, współcześnie w woj. świętokrzyskim.

¹⁹ Ksiądz Korolec – nie udało się zidentyfikować tej osoby. Jelenie – wieś w II poł. XIX w. w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej, współcześnie w woj. mazowieckim.

²⁰ J. Strumiłło, *Ogrody północne czyli Zbiór wiadomości o rozmnażaniu i pielęgnowaniu drzew owocowych i roślin ozdobnych, o inspektach, treibhausach i oranżeryach, tudzież, o utrzymaniu roślin kwiatowych w pokojach, z dodaniem części trzeciej o ogrodzie warzywnym*, t. 1-3 pierwodruk: Wilno 1820.

²¹ M. Czepiński, *Powszechne ogrodnictwo czyli nauka zakładania ogrodów, uprawy roślin użytecznych a w szczególności pielęgnowania roślin warzywnych, kwiatów i drzew owocowych z zastosowaniem do potrzeb kraju*, przejrzał i pomnożył K. Langie, t. 1-3, wyd. 3, Kraków 1868-1869. Bibliografia Estreichera notuje tylko 3 wydania tego dzieła.

²² K. Langie, *Ogród warzywny, jego urządzenie i pielęgnowanie roślin warzywnych*, Kraków 1875.

²³ E. Jankowski, *Krzew winny: jego hodowla w gruncie i w budynkach*, Warszawa 1877

²⁴ Eduard Lucas, Fryderyk Medicus, *Sadownictwo zasadzające się na prostych prawach: poradnik podręczny dla wykładu uprawy owocowej, oraz własnego nauczania się takowej*, przeł. Fryderyk Osterloff, Warszawa 1873.

²⁵ E. Lucas, *Warzywnictwo zawierające dokładny wykład teoretyczno-praktyczny uprawy ogrodowej i rolnej roślin warzywnych*, z trzeciego pomnożonego wydania przeł. L. Dembowski, Warszawa 1875.

7

WIANKI NA BOŻE CIAŁO,
„Kłosa” 1878, t. XXVI, nr 677, s. 397;
tekst ukazał się jako wyodrębniony artykuł,
z podpisem na końcu: „Zygmunt Gloger”¹.

Wieniec w pojęciach odwiecznych narodu jest godłem cnoty, symbolem dziewictwa i plonu. Dziewczęta stroją głowy swoje w wianki z ruty i kwiatów, których nosić nie wolno mężatkom. Ślubny wieniec jest ostatnim, który zdobi czoło dziewczycy. Przy dożynkach i okrężnym² wieniec uwity z kłosów wszelakiego zboża i kwiatów polnych jako poetyczny symbol zebranych plonów niesie gospodarzowi najdzielniejsza z dziewic żniwiarka. Przy sobótkach dziewczęta zdobią głowy wieńcami z *bylicy*³. Na Ukrainie w tych wieńcach świętojańskich, według uwagi Rulikowskiego⁴, przemaga *chwoszcz* (*Equisetum hyemale*), po polsku *skrzyp*⁵. Wierzą tam, że ziółko to zasuszone i użyte do kadzenia ochrania bydło od zarazy.

Powszechnym jest u nas zwyczaj poświęcania wianków w kościele w oktawę Bożego Ciała⁶. Są to wianuszki małe jak dłoń, z krzewów pachnących, ziół i kwiatów uwite. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty, a Kościół w modlitwie, którą odmawia kapłan przy ceremonii poświęcenia, prosi Boga, aby przyjął do wiecznej szczęśliwości wonne cnoty tych, którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i pęki woniejącego ziela. Zwyczaj piękny i rzewny, ducha pobożnych podnoszący. Wieńcami zdobią się monstrancje⁷ przez całą oktawę. Stąd wieńce te i wiązki ziół, zawieszane na ścianach u obrazów, przechowują się po domach przez rok cały, a lud przywiązuje do nich cudowne własności. Okadza nimi chaty i izby, obory i dobytek, uważa je jako ochronę od piorunu, zarazy i wszelkich nieszczęść. Do poświęcenia są zioła i krzewy uprzywilejowane.

W Krakowskiem (jak podaje Kolberg⁸) znoszą wianki z *rozchodniku*, *kopytniku*, *bobowniku*, *niezapominajek* i *macierzanki*⁹. Ale że z każdej chaty przynoszą ich po kilka, więc tylko dworskie, to jest z domu kolatora¹⁰ przyniesione, spotyka zaszczyt spoczywania na monstrancji, na której je ksiądz zawiesza. Inne sługa kościelny zawiesza na drążkach nad ołtarzem, albo wtyka na umajające kościół gałązki zieleni. Wianki te ubrane bywają jeszcze bratkami i czerwoną lub kolorową przewiązane tasiemką. Po oktawie, każda gospodyni przychodzi do kościoła po swoje i następnie zawiesza je nad drzwiami stajni, obory i izby.

W Wielkopolsce, w ostatnie nieszpory oktawy Bożego Ciała, wiją wianeczki z *lipiny*, *jabłeczniku*, *dzikich gwoździaków*, *rozchodniku*, *macierzanki*, *targowniku*, *rosiczki* i ziół innych, a po nabożeństwie obłamują gałązki zieleni, którą były ubrane ołtarze, to jest brzeziny, lipiny, niekiedy wierzby, topoli i olchy i przyniosłszy do domu, zatykają wśród lnu, konopi i kapusty, aby robactwo nie zniszczyło tych roślin.

Na Podlasiu w dawnej ziemi bielskiej, kędy błotnista Narew przecina dawną Jadźwingów¹¹ krainę, powiadali mi ludzie stary zwyczaj szanujący, że w jednym domu wito po dziewięć małych wianków, a w każdym razie liczbę nieparzystą, każdy wianek z innego ziela. Zioła te są: *macierzanka*, *kopytnik*, *rozchodnik*, *nawrotek*, *rosiczka*, *mięta*, *ruta*, *stokroć* i *barwinek*¹². Wianki takie kładzione bywają pod podwalinę nowo budującego się domu, w stodole pod pierwszy przywieziony z pola snop zboża; kadzą nimi dziecę chlebną¹³, ten symboliczny, poważny i pełen poszanowania sprzęt w domu naszego rolnika; okadzają wreszcie chorych na gardło. Niektóre z powyżej wymienionych ziół mają przypisywaną sobie oddzielną własność. Od *rozchodniku* na przykład i *macierzanki* rozchodzą się chmury gradowe i pioruny, gdy w czasie nadchodzącej burzy chata i gumna będą nimi okadzone.

Na Mazowszu zagonowa szlachta łomżyńska wije wianki z ziół wyłącznie polnych, a mianowicie: *macierzanki*, *rozchodniku*, *kopytniku*, *rosiczki* czyli *bożej rosy*¹⁴ i *nawrotku*. Ziołami tymi w wigilię Świętego Jana¹⁵ okadza po trzykroć wymiona krów, aby mleka nie straciły, zawiesza je na czerwonej tasiemce u rogów i także wykadza dziecę, gdy chleb nie chce w niej rosnąć i zakwaszać jak należy.

Zygmunt Gloger

P. R.¹⁶ W niektórych okolicach zioła i kwiaty układają się w wianek na paskach papieru, z wypisanymi na nich słowami Ewangelii Świętego Jana: „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”¹⁷. Nadto zaś cztery Ewangelie, czytowane podczas uroczystej procesji Bożego Ciała, przepisują się na osobnych kartkach i poświęcają się w kościele, a po odebraniu z kościoła, zakopują się w czterech rogach niwy, aby chroniły ją cudownie od burzy i gradobicia. Na Polesiu lud mocno wierzy, że dym ziół poświęconych, a szczególniej bylicy, unosząc się kominem znad żarzących się węgli, rozpędza chmury piorunowe.

Rysunek nasz przedstawia rodzinę ziemiańską, zajętą wiciem wianków na Boże Ciało: gdy jedni znoszą kwiaty, a drudzy je układają w równianki, ojciec pisze na kartkach wspomniane wyżej słowa Ewangelii.



Włocławek. Włocławek. Włocławek.

¹ Dopisek na końcu artykułu pochodzi od redakcji czasopisma („P. R.” – przypis redakcji); słowa: „Rysunek nasz...” odnoszą się do ilustracji pomieszczonej na s. 393 tego numeru „Kłosów” pt. *Wiazki wianków na Boże Ciało*. Na rysunku da się odczytać sygnaturę autora – Michała Elwiro Adriollego – zaś w lewym dolnym rogu widać także podpis litografa: „T. Konarzewski”; rysunek załączamy do niniejszego artykułu.

² Okrężne, inaczej: dożynki – uroczystość z okazji zakończenia żniw, obchodzona w tradycji ludowej jesienią.

³ Bylice – rodzaj roślin z rodziny astrowatych, występujących głównie na obszarach Europy, Azji i Ameryki Północnej.

⁴ Chodzi zapewne o opracowanie Edwarda Rulikowskiego, na które Gloger powołuje się w innych miejscach: *Opis powiatu wawylkowskiego pod względem historycznym, obyczajowym i statystycznym*, Warszawa 1853.

⁵ Skrzyp zimowy (*Equisetum hyemale* L.) – gatunek z rodziny skrzypowatych, powszechnie spotykany w Europie, Azji, Ameryce Północnej.

⁶ Oktawa – liturgiczny przedział czasu, na który składa się dane święto oraz siedem dni następujących po nim. Podczas oktawy Bożego Ciała po Mszy św. odbywały się uroczyste procesje z Najświętszym Sakramentem.

⁷ Monstrancja – naczynie liturgiczne, w którym w liturgii katolickiej umieszcza się konsekrowaną hostię.

⁸ Zob. O. Kolberg, *Lud: jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, seria 5: *Krakowskie*, cz. 1, Kraków 1871 oraz seria 6: *Krakowskie*, cz. 2, Kraków 1873.

⁹ Lipina, jablecznik, dzięki goździk (właśc. goździk), rozchodnik, macierzanka, targownik, rosiczka – zioła i rośliny występujące na obszarze całej Polski.

¹⁰ Kolator – patron kościoła bądź jego fundator. Tradycyjnie kolatorami byli właściciele majątków ziemskich na terenie parafii.

¹¹ Jaćwingowie, Jadźwingowie – plemię bałtyckie i związek polityczny we wczesnym średniowieczu, zajmujący tereny między jeziorami Mamry i Śniardwy a rzekami Biebrzą, Niemnem i Szeszupą, w XIII wieku podbici przez Krzyżaków; ostatnie ich wsie przetrwały w Sambii do połowy XVI wieku.

¹² Kopytnik, nawrotek, mięta, ruta, stokroć, barwinek – zioła i rośliny występujące na obszarze całej Polski.

¹³ Dzieża – drewniane, okrągłe naczynie, służące w dawnym gospodarstwie domowym do rozczyniania mąki i wyrastania ciasta chlebowego.

¹⁴ Boża rosa – ludowa nazwa roślin z rodziny *Glyceria* (manna) albo *Albaga* (bobowatych).

¹⁵ Wigilia św. Jana, czyli Noc Świętojańska – święto obchodzone w nocy z 23 na 24 czerwca w wigilię dnia świętego Jana Chrzciciela. W tych dniach poganie obchodzili dawniej obrzędy, związane z przesileniem letnim; część tych zwyczajów zachowała się na wsi polskiej do czasów Glogera.

¹⁶ Dopisek redakcji „Kłosów” – „P. R.” to skrót od „Przypis Redakcji”.

¹⁷ Cytat z Ewangelii św. Jana: „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami” [J 1,14] pochodzi z tłumaczenia ks. Jakuba Wujka. Zob. *Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Testamentu z łacińskiego na język polski przełożone przez ks. d. Jakuba Wujka. Dosłowny przedruk z autentycznej edycji Krakowskiej z. r. 1599, potwierdzonej przez Ś. Stolicę Apostolską i. j. w. księdza Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego*, Warszawa 1923.

8

WYSTAWA ROLNICZA W RETOWIE

(DNIA 10–13 PAŹDZIERNIKA R. B.),

„Kłosy” 1878, tom XXVII, nr 696, s. 278-279; nr 697, s. 304;

opublikowano jako oddzielny artykuł;

na końcu pierwszej części artykułu adnotacja: „(D. n.)”;

podpis na końcu drugiej części artykułu w nrze 697: „Zygmunt Gloger”.

Żmujdz, po żmujdzku *Ziemajciej*, *Ziemajcis*, od *ziemaj* – nisko, czyli kraina względnie do biegu Niemna *nizsza* od Litwy (po łacinie *Samogitia*), dzieliła się od początku piętnastego wieku aż po rok 1795, na 28 powiatów, między którymi spotykamy i „retowski”, do zachodniej granicy księstwa Żmujdzkiego zbliżony¹. Starostwo retowskie było obszerną królewską², która pod koniec zeszłego wieku przeszła na

dziedzictwo książąt Ogińskich, z których żyjący podówczas Michał Kleofas³, synowiec hetmana, unieśmiertelnił się jako kompozytor 24 polonezów, celujących najczystsza i prawdziwą melodią polską. Syn Michała, książę Ireneusz⁴, znany opiekun włościan, krzewiciel postępu i oświaty wśród ludu, pobudował w Retowie wspinały pałac i kościół. Synowie zaś tego ostatniego Michał⁵ i Bogdan⁶, idąc w ślady przekazanej przez zacnego rodzica tradycji, pracują godnie dla społeczeństwa swego i oni to właśnie, założywszy w Retowie oddział towarzystwa opieki nad zwierzętami⁷ i wyjednawszy u władzy oddziałowi temu prawo urządzania wystaw, są twórcami wystaw retowskich, z których pierwsza odbyła się w roku 1875, druga w 1876, a trzecia miała miejsce podczas bieżącej jesieni.

O ważności i potrzebie prowincjonalnych wystaw rolniczo-przemysłowych sądzimy, iż każdy z naszych czytelników jest tak głęboko przekonany, że ani ich ładu pochwałać, ani pożytku dowodzić tu nie będziemy. Wystawa retowska jest tym ważniejsza i ciekawsza, że służy okolicom pozbawionym dróg żelaznych⁸ i bliższej łączności ze światem nowoczesnej kultury i przemysłu. I w istocie dostać się do Retowa ze stron dalszych nie tak łatwo. Jeżeli przez Prusy, to trzeba mieć paszport zagraniczny; jeżeli Koleją Libawską⁹, to z najbliższych dwóch stacji: Kurszan lub Prekulu¹⁰, trzeba kilkanaście mil drogi końmi dojeżdżać. Na szczęście z polecenia książąt Ogińskich zrobiono wszystko, co było można celem ułatwienia komunikacji. Do Prekuln (stacja położona już w Kurlandii) wysyłane były powozy i kilkadziesiąt koni przeznaczonych do przeprzęgu¹¹. Dla gości zaś powracających przez Prusy przygotowane były karty do przejazdu przez granicę.

Jechaliśmy właśnie z Prekuln przez Szałanty i Pługiany, dobra Ogińskich, i Szatejki¹², dobra Platearów¹³. W Szatejkach uderza oko podróżnego piękny, nowy, z czerwonej cegły, w czystym stylu gotyckim wzniesiony kościół. Fundacja to, jakie rzadko w dzisiejszych czasach się spotyka. Szałanty i Pługiany mają bardzo malownicze położenie, szczególnie te ostatnie, gdzie książę Michał¹⁴ buduje sobie obszerny pałac na stałą rezydencję. Rzeka Minia¹⁵, bystra i piękna, przepływa tu przez park, pełny stawów i jarów głębokich i przy młynie tworzy wspinały wodospad. Już to przyznać trzeba, że prawie wszystkie rzeki żmudzkie odznaczają się bystrym biegiem i pełnymi wdzięku wybrzeżami, w czym rzeki Królestwa Polskiego nie mogą iść z nimi w porównanie. Są też one główną ozdobą tego kraju i sprawiają, że wśród dość płaskich i smutnych okolic Żmudzi spotykamy dość często miejscowości prawdziwie urocze.

Do rezydencji, upiększonych bardziej sztuką niż przyrodą, należy sam Retów. Ale nie mamy tu miejsca na jego opis, raz ze względu, że przedmiotem naszym jest wystawa, a po wtóre, że miesiąc październik nie sprzyja wcale studiom estetycznym pod gołym niebem Północy.

Wystawa urządzona była w miasteczku na placu obok rynku i wspinałej świątyni Pańskiej. Otwarta została przemówieniem księcia Michała, prezydującego w komitecie wystawy, i hymnem nadwornej kapeli. Na pomieszczenie okazów przeznaczony był budynek murowany, obejmujący wielką salę na piętrze i nieco mniejszą na parterze. Na pomieszczenie dobytku, czyli żywego inwentarza, urządzono dwie szopy, z których większa, dokoła placu obiegająca, miała paręset kroków długości. Oprócz tego były cztery altany dla pszczolnictwa, drobiu, narzędzi rolniczych i orkiestry. Urządzeniem wszystkiego kierowała myśl, nie powierzchownej elegancji i blichtru, ale osiągnięcia pożytków praktycznych, dla których w prostych szopach urządzają swoje prowincjonalne rolnicze wystawy Anglicy i Amerykanie. Kiosk przeznaczony na narzędzia rolnicze w dniu otwarcia stał pusty, bo Kolej Petersbursko-Warszawska¹⁶ i Libawska tak się pięknie popisały, że dwa wagony machin i narzędzi, wysłanych przez firmę Muszyńskiego¹⁷ z Warszawy *dziesięć dni* straciły w drodze do Prekuln, gdzie kilkanaście wozów z dóbr retowskich przez tydzień oczekiwały transportu, który dopiero w dniu czwartym, zakończającym wystawę, mógł być rozpakowany. Wypadki podobne, będące chlebem powszednim na kolejach powyższych, są więcej niż nieporządkiem, bo karygodnym występkiem. Pan Muszyński na przykład, wysławszy do Retowa towaru za rs. 8000, sprzedał dlatego tylko za rs. 1500, że przedstawił go dopiero w chwili, gdy się wszyscy już rozjeżdżali. Wprawdzie obok firmy A. Muszyńskiego stał się na czas do Retowa z narzędziami rolniczymi fabrykant niemiecki z pobliskiej Kłajpedy¹⁸, ale wyroby tego ostatniego ani co do liczby, ani co do pomysłów i gatunku nie mogły iść w porównanie z dostarczonymi z Warszawy.

Ogólnej liczby wystawców dokładnie nie znamy, było ich wszakże przeszło 400, a przedmiotów wystawionych do 2000. Przedmioty te dzieliły się na cztery oddziały: do oddziału pierwszego należały w ogóle

zwierzęta, do drugiego – świat roślinny, do trzeciego – rękodzieła i przemysł, do czwartego – plany, modele i rozprawy, dotyczące opieki nad zwierzętami. Włościanie wzięli udział pewny w warzywnictwie, a w dziale koni i przemysłu tkackiego – przeważny¹⁹. Za konie nagrodzeni zostali *złotymi* medalami: panowie Bolesław Sakiel i Leon Stulgiński, *srebrnymi*: ciż sami, hr. Józef Arep²⁰, Józef Abramowicz tudzież Włodzimierz Gawroński; *brązowymi*: panowie Edward Wolmer²¹, Jakób Pieczkowski, Józef Godlewski i Kielbcz. Oprócz tego rozdano pięć *listów pochwalnych* i włościanom jedenaście nagród pieniężnych, wynoszących razem rs. 155. Za bydło *medal złoty* otrzymał p. Konstanty Parczewski, *srebrny* – Bolesław Sakiel, *brązowy*: Józef Godlewski i inni. Za owoc *medale srebrne* otrzymali: Adolf Czapski, Bolesław Sakiel, Maria Ogińska²² i Michał Ogiński. Księżna Maria i książę Michał usunęli się od tych nagród. Za chlewnię²³ przyznano *medale srebrne*: księżętom, którzy ich nie przyjęli, i panu K. Parczewskiemu. Za pszczolnictwo wziął patent na medal złoty przybyły z Księstwa Poznańskiego²⁴ p. Kwiatkowski²⁵. Za ptactwo domowe rozdano: jeden medal srebrny, jeden patent na takiż medal, dwa medale brązowe, 5 listów pochwalnych i jedną nagrodę pieniężną, rs. 15. Za owoce otrzymał *złoty medal* ogród pomologiczny warszawski²⁶, któremu należy się pochwała choćby za to, że z liczby ogrodników warszawskich tylko p. Jankowski o wystawie retowskiej pamiętał. Medal *srebrny* za owoce przyznano księżnie Oldze Ogińskiej²⁷, ale go nie przyjęła; za warzywa zaś i zboża otrzymali książęta Bogdan i Michał, hr. Stanisław Mielżyński, Aleksander Riedel (z gub. kaliskiej)²⁸, Aleksander Jelski (z gub. mińskiej)²⁹, książdz dziekan³⁰ Bielski, Włodzimierz Gawroński; Guzewski z Dyrwian³¹ – za pszenicę; i potwierdzenie medali Parczewski i Podbereski³². *Medali brązowych* dano w tym dziale 6, listów pochwalnych 9, nagród pieniężnych 11³³.

W dziale III patenty na *złote medale* otrzymali za maszyny i narzędzia rolnicze A. Muszyński i za fabrykację kół Michał Podbereski³⁴. *Medale srebrne*: hrabina Łubieńska³⁵ za malowidła na porcelanie, Kazimierz Skirmunt³⁶ za wina krymskie, Aleksander Jelski za miody, nalewki i likiery, Jan Gruzewski³⁷ za narzędzia rolnicze; fabryka Welderowicza w Szydłowcu³⁸ potwierdzenie medalu złotego lwowskiego za wóz Wajcherta³⁹. Obok tego rozdano medali brązowych 3, dyplom honorowy 1, listów pochwalnych 5 i nagród pieniężnych 7. Pani Maria Wolmerowa z Wieżaj⁴⁰ otrzymała medal srebrny za artystyczne wyroby snycerskie⁴¹ z drzewa lipowego.

Za tkaniny, należące także do III działu, przyznano *medale srebrne*. Kamilli Sakielównie za samodział⁴², pani Beacie Pieczkowskiej za dywan i Konstancji Bimbir za pled⁴³. *Medale brązowe*: pani Girdwojniowej za dywan, Irenie Narkiewicz za samodział, Luizie Muszyńskiej za dywan, Paulinie Bereśniewicz za pled i Aleksandrze Janowiczowej za przędzę⁴⁴. Obok tego rozdano listów pochwalnych 9 i nagród pieniężnych 57 kobietom, przeważnie z ludu.

W dziale IV otrzymali *medale srebrne*: Aleksander Jelski za rozprawę o wpływie, jaki wywiera rozwój litości nad zwierzętami na cywilizację⁴⁵, hr. Władysław Plater⁴⁶ i Franciszek Piast⁴⁷, kowal, za podkowy dla koni na nogi i kopyta. Rozdano tu jeszcze: jeden medal brązowy, cztery listy pochwalne i nagrodę pieniężną rs. 25.

W ogóle wystawa tegoroczna co do liczby okazów była zamożniejszą od dwóch poprzednich, ale za to osób zwiedzających było podobno nieco mniej. W konie była bogata, w ptactwo domowe i chlewnię niezamożna, w domowe wyroby tkackie dziwnie obfita. Włościanie gromadnie przedstawili najdzielniejszą do pracy rasę koni żmujdzkich⁴⁸, ale za to wystawę zbóż i ziaren zasilili tylko dwory, nadsyłając okazy wprawdzie niezbyt liczne, ale za to w większych miarach i nader piękne. Ludność starozakonna okazała się nieprodukcją.

W dniu pierwszym, trzecim i czwartym przyświecała wystawie przedziwna jesienna pogoda. Było to właśnie w całym swoim uroku tak zwane „babie lato”. Ale za to w dniu drugim deszcz rzęśisty nie ustawał do wieczora; żmujdzkie niebo zasuło się chmurami, a żmujdzkie drogi pokryły się grząskim błotem. Na nieszczęście był to dzień przeznaczony na wyścigi strzelców, czyli konnej straży leśnej z dóbr retowskich, i na konkurs oraczy. Lasy retowskie i płungiańskie obejmują kilka tysięcy włók obszaru i strzeżone są przez stu kilkudziesięciu strzelców konnych, posiadających ubiór jednakowy, a konie własne. Wyścigi są bodźcem dla tych ludzi do utrzymywania dobrych koni. W powozach i konno wyruszyliśmy z całą kawalkadą⁴⁹ za miasteczko na gościniec rosieński⁵⁰. Przy odgłosie muzyki hufiec strzelców oddalił się od nas do mety półtora wiorsty odległej. Tam stanęło do konkursu sześciu jeźdźców i po trzech rzuciło się

wściekłym pędem na wyścigi ku nam. Zwycięzca z każdej trójki otrzymał później od książąt nagrodę – jeden strzelbę, a drugi zegarek.

Z przeciwnej strony miasteczka, na polach folwarku noszącego nazwę Agronomii⁵¹, odbył się popis oraczy i zarazem próba pługów. Deszcz lał jak z wiadra, gdy goście w powozach udali się na miejsce. Dwóm właścicielom, którzy najbieglej orali, przyznano nagrody pieniężne. Jednego z nich zapamiętaliśmy nazwisko – zwał się Stołpelis⁵². Zamierzona próba żniwiarki „Warszawianki”⁵³ nie doszła do skutku, bo machina późno nadeszła i zboże zostawione w tym celu nie mogło już być użytecznym⁵⁴.

Dość liczne towarzystwo podejmowane było w pałacu retowskim przez cały czas wystawy z tradycyjną uprzejmością i gościnnością dawnych domów pańskich. Dziedziniec pałacowy i miasteczko przepelnione były ruchem licznych powozów i omnibusów⁵⁵ książęcych, które prawie cały dzień kursowały między pałacem, wystawą i oficynami⁵⁶, gdzie kwaterowali goście. Orkiestra miejscowa i z Memla (Kłajpedy)⁵⁷ sprowadzona miała dużo pracy przez te dni kilka tak na arenie wystawy, jak w pałacu. Codziennie do wielkiej sali jadalnej udawano się parami, przy dźwiękach tego najrzewniejszego z polonezów Ogińskiego, który po wszystkie czasy będzie wzruszał czujące serca, usposabiał do łez tkliwsze dusze i zachwycał prostotą i czystością rodzinnych tonów, z krwi i kości autora płynących. Dwa wieczory uprzyjemnione były artystyczną grą na skrzypcach pana Michała Jelskiego, artysty-ziemianina⁵⁸, z guberni mińskiej przybyłego.

Zamiłowanie do muzyki jest sukcesyjnym⁵⁹ w rodzinie Ogińskich. Dowodzą tego i dwaj młodzi książęta, utrzymujący w Retowie formalną szkołę muzyki i śpiewu, w której kształci się już 16 młodzieńców na instrumentach dętych, 15 śpiewaków, 6 na organistów, a dwóch dla dalszej nauki wysłano do Warszawy, gdzie zdali egzamin na czwarty kurs w konserwatorium muzycznym. W Wilnie utrzymywani są kosztem książąt stypendyści w nauce rzemiosł.

Uroczyste rozdanie nagród przy odgłosie orkiestry, przemówienie prezydującego w komitecie i płynna a piękna odpowiedź marszałka Mejsztowicza⁶⁰, który w imieniu obywatelstwa podziękował książętom za poniesione przez nich trudy, wreszcie licytacja na wiele przedmiotów konkursowych, na której nasiona po wysokich sprzedano cenach – zamknęły wystawę retowską, po której nazajutrz dla gości, mających upodobanie w myślistwie, rozpoczęły się kilkudniowe łowy. Zaczęto je polowaniem na króliki w parku płungiańskim i na szaraki w pobliżu Pługian; nazajutrz polowano na sarny pod Wieżajcami⁶¹ w pobliżu Memla i granicy pruskiej; w dniu trzecim znowu zabito kilkadziesiąt szaraków koło Wiewieżan i nad dziwnie malowniczą rzeczką Wiewieżą⁶². W dniu czwartym zakończono łowy polowaniem na daniela i jelenie w zwierzyńcu, obejmującym milę kwadratową ogrodzonego lasu. Każdy z gości miał dodanego sobie strzelca, konia, broń i myśliwskie obuwie, jeżeli go z sobą nie przywiózł. Orszakowi myśliwych wszędzie towarzyszyła i czas grą swoją uprzyjemniała orkiestra, złożona z 12 trębaczów (których pierwszy szereg posiadał konie siwe, a drugi srokaty). Telegraf prywatny, dla potrzeb administracji urządzony, a łączący wszystkie klucze z sobą i każdy z nich za pomocą iskry elektrycznej z całym światem, ułatwiał wszelkie rozporządzenia. W tej kilkudniowej wędrówce po ustroniach żmujdzkich mogliśmy się bliżej przypatrzeć ludowi i tym zapadłym okolicom, w których, jak mówi poeta:

„Tam nie błyszczą pyszne gmachy,
Ale za to duże chaty,
I wysokie, dobre dachy,
Lud dorodny i bogaty.
Ponad drogą krzyżów pełno,
I kapliczek tuż przy domu;
Lud odziany szarą wełną,
Pełen serca, pełen sromu,
I zażywny, i nie marny,
Pracowity, gospodarny,
I poważny, i nabożny;
Jednej krwi z tym swoim panem
Jednej wiary z tym kapłanem”⁶³.

Po drodze z Pługian do Wieżaję pokazywano nam nad rzeką Minią⁶⁴ w malowniczej miejscowości stroną górę, która niewątpliwie była już grodziskiem za czasów pogańskich, a dziś jeszcze nosi ślady szańców z późniejszych, zapewne szwedzkich, wojen. Gdy powiedziano nam, że ta warowna góra zowie się Gondyngą, domyśliliśmy się, że miejsce powyższe, dziś opuszczone, musiało być niegdyś stolicą jednego z 28 powiatów żmudzkich, który w starych dokumentach zwany jest „Gondyńskim”⁶⁵.

Żmudź zachodnia pod względem kultury nie stoi wysoko i stać nie może, bo naturalną ekonomiczną przeszkodą ku temu są zbyt wielkie obszary, pozostające w ręku małej liczby posiadaczy, których najlepsze chęci nie mogą pokonać przeszkód, jakie płyną z tego wadliwego ustroju ekonomicznego. Kwestia to dawno dowiedziona i nader prosta. Jeżeli bowiem posiadacz tysiąca lub dwóch tysięcy włók wszędzie działać musi *przez zastępstwo*, to na takiej samej przestrzeni istnieć może dwadzieścia folwarków i gospodarstw, kierowanych osobiście przez dwudziesty dziedziców, pracujących każdy we własnym interesie. Produkcja kraju zyskuje w takim razie niezmiernie; okolica nie jest już pustynią społeczną; rodzi się życie sąsiedzkie i towarzyskie, niezbędna dla rolnika emulacja⁶⁶, a dla człowieka kontrola opinii; ziemia zasłonięta jest przed szkodliwym absenteizmem⁶⁷ swych właścicieli, czyli przemieszkowaniem ich w obcych krajach, wysysającym soki jej żywotne na korzyść obcych organizmów. Jest komu podzielić między siebie owe drobne, a jednak niezmiernie ważne, obowiązki wiejskie, parafialne i obywatelskie, będące podwaliną życia społecznego. Jest wreszcie komu prenumerować pisma krajowe w miejsce zagranicznych i używać dźwięków mowy słowiańskiej, w miejsce już wyszarzanej i spowszedniałej paplaniny garsonów hotelowych⁶⁸, a będącej piętnem zaparcia się własnej krwi, które jednak o tyle może zaparciem nie jest, że pochodzi nie ze złej woli, ale z braku logicznego poglądu na kwestię: jakim każdy człowiek językiem mówić powinien.

Z tego wszystkiego, cośmy powyżej wykazali, możemy tym łatwiej ocenić, jak wielkie obowiązki społeczne ciążyą na wielkiej własności ziemskiej, obowiązki dla kraju, rosnące w stosunku posiadanej inteligencji, posiadanych środków i posiadanych przestrzeni tego kraju, obowiązki, których nieuznanie lub niewypełnianie usuwa grunt spod nóg i prawo bytu, cały ciężar zwała na słabszych, rodzi szkodliwe, kastowe w sferach społecznych rozdzielenie i sprowadza chroniczny rozstrój w organizmie ekonomicznym, czyli w gospodarstwie narodowym. Wysokie znaczenie tych obowiązków podnieśliśmy tutaj nie dlatego, żeby uderzyć w kogo bronią, która zresztą sama z siebie leży w logice i sumieniu każdego uczciwego członka społeczeństwa, ale dlatego, żeby tym lepiej wykazać i ocenić arcygorliwą, mozolną, serdeczną pracę, złote chęci i doniosłe zasługi książąt Ogińskich oraz życzliwy udział ich możnych sąsiadów, owocem czego była trzecia już z rzędu wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie, a więc już stała, miejscowa instytucja, której rozwoju z całego serca pragniemy i naśladować ją wszystkim okolicom kraju życzymy.

¹ Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy. Gloger opisał wystawę przemysłowo-rolniczą w Retowie; zob. tegoż, *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480-490; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 245, Retów, „Kłosa” 1879, nr 711, s. 124-133; 371-379; 657-660 w tym tomie.

² Królewszczyzna – w danej Polsce dobra ziemskie, z których dochody zasilają skarbiec królewski. Część z nich była nadawana jako wynagrodzenie dygnitarzy państwowych lub nagroda za zasługi.

³ Michał Kleofas Ogiński h. Oginiec (1765–1833) – książę, polski kompozytor, teoretyk muzyki, pamiętnikarz, pisarz polityczny, podskarbi wielki litewski, miecznik wielki litewski, członek konfederacji targowickiej i konfederacji grodzieńskiej, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, konspirator niepodległościowy, działacz emigracyjny; skomponował m.in. 26 polonezów (np. *Pożegnanie Ojczyzny*, 1794), wydane zostały jego *Pamiętniki Michała Kleofasa Ogińskiego o Polsce i Polakach. Od roku 1788 aż do końca roku 1815* (t. I i II, Genewa 1826–1827 w jęz. francuskim, I wyd. polskie Poznań 1870).

⁴ Ireneusz Kleofas Ogiński h. Oginiec (1808–1863) – ziemianin, działacz społeczny i gospodarczy, ojciec Michała Mikołaja i Bogdana Michała

⁵ Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902) – hrabia, właściciel dóbr Pługiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią ze Skórzewskich; zmarł bezpotomnie. Bogdan Michał ks. Ogiński herbu Oginiec (1848–1909) – ziemianin, brat Michała Mikołaja Ogińskiego.

⁶ Bogdan Michał ks. Ogiński herbu Oginiec (1848–1909) – ziemianin, brat Michała Mikołaja Ogińskiego.

⁷ Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce – stowarzyszenie, działające na rzecz humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami; powstało w 1864 roku.

⁸ Dróg żelaznych – kolei.

⁹ Libawa albo Lipawa – miasto w Kurlandii, nad Morzem Bałtyckim i Jeziorem Lipawskim, dawniej gubernia kurlandzka, współcześnie na terytorium Łotwy. W 1876 doprowadzono do Libawy linię kolejową, łączącą ją między innymi z Kownem (spotyka się w XIX wieku określenie „Kolej Libawsko-Kowieńska”).

¹⁰ Kurszany – w XIX wieku dobra i miasteczko w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie miasto na Litwie. Prekulny (w oryginalne zamiast „Prekuln” było: „Prekulu”) – w II poł. XIX w. wieś na trasie odcinka kolejowego Lipawa – Koszedary (Cesarstwo Rosyjskie; część tzw. Kolei Libawsko-Romieńskiej) w guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Łotwy.

¹¹ Przepręg – zmiana koni na trasie w określonym miejscu, np. na stacji pocztowej.

¹² Szalanty, Pługiany, Szatejki – dobra w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

¹³ Platerowie – chodzi zapewne o gałąź rodu Platerów posiadającą herb Plater-Zyberk; jej przedstawiciele posiadali w czasach Glogera majątki na Żmudzi i w Inflantach. Rodziny Platerów i Sybergów połączyły się w 1803 roku, po ślubie Michała Platera (ur. 1777) z Izabelą Syberzanką, ostatnią z rodu.

¹⁴ Zob. powyżej przypis: „Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902)”.

¹⁵ Minia (Minija) – rzeka na Litwie mająca swe źródła na Wysoczyźnie Żmudzkiej, prawy dopływ Niemna (dł. 202 km).

¹⁶ Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to długa linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862.

¹⁷ Muszyński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

¹⁸ Kłajpedy (lit. *Klaipėda*) – miasto na wybrzeżu Morza Bałtyckiego nad Zalewem Kurońskim, w zachodniej części Litwy, położone u ujścia rzeki Dangi do Zalewu Kurońskiego, połączone kanałem z ujściem rzeki Niemen; w XIX wieku wchodziła w skład Prus Wschodnich (Królestwo Prus).

¹⁹ „...wzięli przeważny udział” – wielu z nich wzięło udział.

²⁰ Józef Anrep (w innych relacjach Glogera z wystaw: Anrep) – być może chodzi o potomka Josepha Carla von Anrep (1796–1860), pułkownika w rosyjskiej armii, awansowanego w późniejszym okresie życia na generała. W 1853 roku edyktem carskim Joseph Carl von Anrep otrzymał tytuł hrabiego von Anrep-Elmpt.

²¹ Edward Wolmer – prawdopodobnie chodzi o któregoś z bliskich krewnych Feliksa Wolmera herbu Korwin (ur. ok. 1820), ziemianina.

²² Maria Ogińska ze Skórzewskich – żona Michała Mikołaja Ogińskiego (1849–1902), właściciela dóbr na Żmudzi.

²³ Chlewnia – trzoda chlewna.

²⁴ Księstwo Poznańskie – właśc. Wielkie Księstwo Poznańskie – autonomiczne księstwo wchodzące w skład Królestwa Prus po Kongresie Wiedeńskim (1815). Mimo że po roku 1848 (powstanie wielkopolskie) Wielkie Księstwo Poznańskie oficjalnie przestało istnieć (w administracji pruskiej używano terminu *Provinz Posen* – Prowincja Poznańska), nazwy tej używano również później, stąd częste jej pojawianie się u Glogera.

²⁵ Aleksander Kwiatkowski (daty życia nieznane) – profesor gimnazjum w Lesznie, pszczelarz, hodowca.

²⁶ Ogród pomologiczny warszawski – chodzi o Ogród Pomologiczny założony przez Jerzego Aleksandrowicza (1819–1894), znakomitego botanika, na terenie Instytutu Agronomicznego w Marymoncie (dziś jest to część Warszawy). Ogród pomologiczny: rodzaj ogrodu botanicznego. Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewności, wykorzystaniu.

²⁷ Olga Ogińska hrabina Kalinowska (1820–1899) – księżna, matka Michała Mikołaja oraz Bogdana Michała Ogińskich.

²⁸ Gubernia kaliska – w czasach Glogera jedna z guberni Królestwa Polskiego.

²⁹ Prawdopodobnie Aleksander Jelski (1834–1916) – polski działacz społeczny, pisarz i etnograf, autor m.in. dwutomowego dzieła *Rys dziejów gospodarstwa krajowego w zestawieniu z obyczajami narodu i dolą ludu* (1898). Przełożył na język białoruski *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Z jego córką, Aleksandrą, w 1883 roku ożenił się Zygmunt Gloger.

³⁰ Dziekan – tu: ksiądz stojący na czele kapituły.

³¹ Dyrwiany – w II poł. XIX w. wieś w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej, współcześnie terytorium Litwy.

³² Michał Podbereski (ur. XIX w.) – ziemianin i przedsiębiorca działający w guberni kowieńskiej, właściciel i założyciel fabryki kół „Helena” w Wysokim Dworze (powiat nowoaleksandrowski guberni kowieńskiej w Imperium Rosyjskim).

³³ Bolesław Sakiel, Leon Stulgiński, Józef Abramowicz, Włodzimierz Gawroński, Jakób Pieczkowski, Józef Godlewski, Kiełbcz, Konstanty Parczewski, Adolf Czapski, Jankowski, hr. Stanisław Mielżyński, Aleksander Riedel, ksiądz Bielski, Włodzimierz Gawroński, Gużewski, Parczewski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

³⁴ Zob. powyżej przypis: „Michał Podbereski”.

³⁵ Maria Magdalena Łubieńska (1833–1920) – hrabina, malarka amatorka, autorka obrazów olejnych, akwareli i rysunków; w 1867 r. założyła w Warszawie Szkołę Rysunku i Malarstwa, w 1878 zakład zajmujący się m.in. produkcją witraży zwany „Malarnią dla kobiet”, który trzy lata później został przekształcony w Zakład św. Łukasza, funkcjonujący przynajmniej do roku 1910; jej prace zamieszczało w prasie, m.in. w „Kłosach”, wystawiała w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych i krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych; autorka wielu obrazów o tematyce religijnej, m.in. *Święta Trójca*, *Głowa Chrystusa*.

³⁶ Prawdopodobnie Kazimierz Skirmuntt (1824–1893) – ziemianin, właściciel majątku Kołodna na Polesiu.

³⁷ Jan Grużewski herbu Lubicz (1813–1892) – szlachcic, ziemianin, autor broszury *Kilka słów o kaniance koniczynowej*, Wilno 1879.

³⁸ Szydłowiec – w II poł. XIX w. miasto w guberni radomskiej Królestwa Polskiego, współcześnie woj. mazowieckie. Walderowicz – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

³⁹ Wóz Wajcherta – wóz o specyficznej konstrukcji, w której koła i osie były rozstawione inaczej niż w typowych wozach, inaczej rozkładało się także ciśnienie ciężaru na osi: „I kiedy w zwykłych warunkach ciśnienie skierowane jest prostopadłe na osie, w nowej konstrukcji, o której mówimy, ciężar działa od tyłu, pod kątem 22 st., przez co zmniejsza i sam ciężar w chwili ruszenia z miejsca, stanowi niejako siłę popychającą, wskutek czego zmniejsza się praca przy poruszeniu wozu na płaszczyźnie”. Koło na wozie konstrukcji Wajcherta obracało się ponadto nie na osi, ale razem z nią – zob. anonimowy artykuł: *Wóz p. Wajcherta*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1877, nr 5, s. 18-19. Wynalazcą był prawdopodobnie Adolf Weichert (ur. ok. 1840), rządca majątków ziemskich, konstruktor maszyn.

⁴⁰ Maria Wolmerowa – nie udało się zidentyfikować tej osoby. Wieżajcie – w XIX wieku wieś w prowincji Prusy Wschodnie Królestwa Prus, współcześnie terytorium Litwy.

⁴¹ Snycerz – artysta lub rzemieślnik rzeźbiący w drewnie, dawniej też w kamieniu.

⁴² Samodział – tkanina wełniana lub lniana tkana na ręcznym krośnie.

⁴³ Pled – prostokątny płat gubej, puszystej, wełnianej tkaniny, rozmiarem zbliżonej do koldry, zwykle służący do nakrywania się; koc.

⁴⁴ Kamilla Sakielówna, Beata Pieczkowska, Konstancja Bimbir, Girdwojniowa, Irena Narkiewicz, Luiza Muszyńska, Paulina Bereśniewicz, Aleksandra Janowiczowa – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁴⁵ Nie udało się ustalić tytułu tej rozprawy – najprawdopodobniej nie została opublikowana.

⁴⁶ Prawdopodobnie Władysław Ewaryst Broel-Plater (1808–1889) – habia, dziennikarz i polityk, działacz emigracyjny, poseł na Sejm powstańczy w czasie powstania listopadowego, fundator Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu.

⁴⁷ Franciszek Piast – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁴⁸ Koń żmudzki (również: kuc Żemajtuka, lit. žemaitukai) – rasa koni w typie kuca, pochodząca ze Żmudzi, hodowana w krajach bałtyckich; konie żmudzkie są uznawane na Litwie za rasę narodową, uważa się, że towarzyszyły one wojownikom litewskim już od czasów średniowiecza.

⁴⁹ Kawalkada – grupa jeźdźców i pojazdów.

⁵⁰ Rosienie – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Litwie.

⁵¹ Folwark Agronomia – dobra w powiecie talszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

⁵² Stołpelis – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁵³ „Warszawianka” – jedna z licznych w drugiej połowie XIX w. „żniwiarek”, maszyn używanych przy żniwach. Autorem pomysłu jest Florian Grubiński (1844 – ok. 1901), inżynier, wynalazca. Pomysł Grubińskiego zyskał wśród miłośników nowinek technologicznych i rolniczych dużą popularność. „Goniec Wielkopolski” (nr 169, 21 września 1877, s. 4) donosił: „Na wystawie krajowej dziś ukazać się miała żniwiarka «Warszawianka», pomysł pana Floriana Grubińskiego. Rzecz dla ziemian zwłaszcza bardzo ciekawa do obejrzenia: w całej żniwiarce bowiem nie ma ani jednego koła zębatego, łańcucha, pasa itp. Przyrząd służący do poruszania kosy ma kształt krzywego drążka, którego jeden koniec umieszczony jest w kole, mającym kształt okrągłego pudełka, szczelnie zamkniętego, do którego nie może się dostać kamień, piasek ani kurz”. Zob. F. Grubiński, *Instrukcja ułożenia i użycia żniwiarki Warszawianki pomysłu Floriana Grubińskiego, z fabryki machin Scholtze*, Warszawa 1879.

⁵⁴ W tym miejscu kończyła się część pierwsza artykułu opublikowana w 696 numerze „Kłosów”.

⁵⁵ Omnibus – dawniej duży, miejski, kryty pojazd konny, kursujący często po szynach (poprzednik tramwaju).

⁵⁶ Oficyna – boczna lub tylna część budynku, rodzaj przybudówki, przeznaczona przeważnie na warsztat, pomieszczenia gospodarcze lub kwatery.

⁵⁷ Memel – niemiecka nazwa Kłajpedy (lit. *Klaipėda*); w XIX wieku na terenie Prus Wschodnich w Królestwie Prus, współcześnie terytorium Litwy.

⁵⁸ Michał Jelski (1831–1904) – skrzypek, kompozytor. Studiował grę na skrzypkach w Dreźnie i Paryżu oraz kompozycję w Monachium; koncertował w Polsce i Niemczech; komponował głównie miniatury skrzypcowe, był także zbieraczem pieśni ludowych.

⁵⁹ Sukcesyjnym – dziedzicznym, dziedzicznym.

⁶⁰ Prawdopodobnie Edward Meysztowicz herbu Rawicz (1821–1889), urodzony i zmarły w Pojościu na Litwie.

⁶¹ Wieżajcie – w XIX wieku wieś w prowincji Prusy Wschodnie Królestwa Prus, współcześnie terytorium Litwy.

⁶² Wiwieżany, Wiewież(a) – nie udało się odnaleźć majątku i rzeki o tych nazwach.

⁶³ „Tam nie błyszczą pyszne gmachy...” – dokładny cytat z utworu: Wincenty Pol, *Pieśń o ziemi naszej*, Poznań 1843, s. 24.

⁶⁴ Zob. powyżej przypis: „Minia (Minija)”.

⁶⁵ Gondynga była dawniej ciwuństwem Wielkiego Księstwa Litewskiego (słowo „ciwun”, zapożyczone z Rusi, oznaczało dawniej urząd ziemski w Wielkim Księstwie Litewskim).

⁶⁶ Emulacja – tu w znaczeniu: rywalizacja, współzawodnictwo.

⁶⁷ Absenteizm – przebywanie poza swoimi majątkami, np. za granicą. O absenteizmie pisał Gloger do różnych czasopism: zob. jego artykuł *Absenteizm*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 34 [I tom *Pism rozproszonych*, IX, 36].

⁶⁸ Garson – kelner lub pomocnik hotelowy.

SZKOŁA OGRODNICZA,
„Kłosa” 1878, tom XXVII, nr 701, s. 359;
tekst ukazał się jako oddzielny artykuł;
podpisany: „Zygmunt Gloger”.

Utyскиwania i lamenty na niski stan ogrodnictwa w naszym kraju dopóty muszą być grochem rzuca-
nym na ścianę, dopóki nie będziemy mieli klasy dobrych, sumiennych, pracowitych, a nie zbyt drogich
ogrodników. O ogrodnika posiadającego te przymioty bardzo trudno dziś na wsi. Jeżeli znajdzie się umie-
jętny, to ceni się drogo, wiedząc, że jako rzadkie zjawisko poszukiwanym jest przez ludzi możliwych do
większych ogrodów. Stąd ziemianinowi średniej fortuny trudno docisnąć się do dobrego istotnie ogrodnika
i najczęściej trzyma on partacza, który z ordynarią¹ i wygodami kosztuje od rs. 150–250 i zwykle pracą
swoją kosztą utrzymania nie opłaca, a cóż dopiero mówić o zyskach z ogrodu!

Ale bo też skąd mają się u nas brać dobrzy ogrodnicy? Za dawnych czasów, szlachcic sam szczepił
dziczki², zakładał szkółkę i sad; jejmość dyrygowała sianiem warzywa i pieleniem; bez inspektów obywano
się najczęściej. Panowie sprowadzali ogrodników Francuzów lub Niemców, zazdrosnych w swej sztuce
i uprzedzonych do miejscowej ludności. Skądże się mogli wytworzyć inni ogrodnicy, nie zaś tacy, którzy
niewiele umieją? A kto niewiele umie, jeszcze mniej może nauczyć. Do tego przydać należy apatyczną nie-
chęć zbałamuczonej ludności wiejskiej, która pilnych uczniów nie dostarcza i, z drugiej strony, płynące
z potrzeby ograniczanie właścicieli do jak najmniejszej liczby ogrodników³, a będziemy mieli naturalną
przyczynę stanu obecnego.

Aby złemu zaradzić, potrzebny jest koniecznie jeden lub kilka zakładów, w których byłby połączony
ogród ze szkołą, praktyka z kursami botaniki i ogrodnictwa. Nie chodzi o to, żeby w zakładzie takim
kształcili się *wszyscy* w kraju ogrodnicy, ale przynajmniej pewna ich część, która by rozchodząc się po pro-
wincji, nauczała i wytworzyła z czasem całą klasę dobrych ogrodników. Gdy dziś na chłopców ogrodowych
werbują się wyrostki, najczęściej nieumiejący czytać ani pisać, a panowie ogrodnicy nie mają zwyczaju
udzielania wykładów niedzielnych, jak to pospolicym jest za granicą, i co prawda nie mogą wykładać bez
specjalnego pozwolenia władzy, to do Szkoły ogrodniczej⁴ garnęłaby się młodzież mająca już elementarne
początki i umysł bardziej rozwinięty, a tym samym dająca nadzieję wykształcenia się na uzdatnionych spe-
cjalistów i późniejszych dobrych nauczycieli w większych ogrodach prywatnych.

Niezmierną doniosłość podobnego zakładu dla całej przyszłości krajowego ogrodnictwa rozumiano
już u nas i dawniej, ale dopiero w roku 1864 na przedstawienie kasztelana Dembowskiego⁵, który podów-
czas był dyrektorem głównym prezydującym w Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego,
założony został z decyzji Rady Administracyjnej ogród na gruntach byłego instytutu agronomicznego
w Marymoncie⁶ i oddany pod kierunek profesora Szkoły Głównej, Aleksandrowicza⁷. Przy ogrodzie tym
miała z czasem powstać szkoła ogrodników. Ale już w lat kilka grunt młodego ogrodu zajęty został pod
tarasy fortyfikacyjne, a władza, za staraniem pana Aleksandrowicza, przeznaczyła w zamian około szesnastu
morgów ziemi na Folwarku Świętokrzyskim⁸. Zamiana okazała się z wielu względów korzystną, bo punkt
to i bliżej miasta, i Ogrodu Botanicznego, i kolei żelaznej położony. Jakoż na przestrzeni pomienionej zało-
żony został przez prof. Aleksandrowicza dzisiejszy „Ogród Pomologiczny”, a pierwszym uczniem prywat-
nym był to pan Jankowski⁹, który po skończeniu wydziału matematyczno-przyrodniczego w Szkole Głów-
nej poświęcił się ogrodnictwu, z odznaczeniem skończył później kursy ogrodnicze w Paryżu i dziś, dawszy
się poznać z kilku prac gruntownych, pozostaje w Ogrodzie Pomologicznym na posadzie „starszego ogrod-
nika”. Ogród Pomologiczny, wspólnie z panem Moszyńskim¹⁰ z Targówka, zniweczył u nas monopol wy-

sokich cen na szczepy owocowe i sam produkuje już piękne frukta, które mieliśmy sposobność oglądać na wystawie retowskiej¹¹ przed kilku tygodniami, gdzie otrzymały złoty medal. W ogrodzie tym kształci się prywatnie kilkunastu uczniów, którym w botanice udziela wskazówek prof. Aleksandrowicz, w sadownictwie pan Jankowski i trzech innych specjalistów dobrowolnie przychodzących nauczać: kwieciarstwa, warzywnictwa i prowadzenia inspektów.

Ale szkoły ogrodniczej, o potrzebie której mówiono w Warszawie na konferencjach podczas wystawy w roku 1874, jak nie było, tak nie ma. A nie ma jej podobno z powodu braku funduszków – gdyby tylko z tego powodu, to sądzimy, że przeszkoda łatwa do usunięcia, jeżeli zważymy, jak znaczne kapitały, zapisane na cele filantropijne przez Staszica¹² i Konarskiego¹³, spoczywają martwe w depozytach. Jeżeli zapisodawcy nie wymienili wyraźnie, że z ofiar ich korzystać ma „Szkola Ogrodnicza” w Warszawie, to nie idzie zatem, żeby podobnej myśli byli przeciwni. Sądzimy zaś, że najbardziej byli przeciwni temu, żeby fundusze nie pozostały bez użytku, jak to się dzieje obecnie. Staszic miał głównie na myśli warsztaty. Ależ warsztatem nie jest tylko tokarnia lub warsztat stolarski. Krawiec i szewc mogą pracować wszędzie bez warsztatu, tak samo jak ogrodnik, którego warsztatem jest ogród, są inspekty¹⁴, cieplarnie i tym podobne. Ten pracuje sztyłem i igłą, ów rydłem, nożem, piłką i tak dalej. Nie chodzi tu zresztą o całe fundusze – chodzi tylko o część, może nawet *częstkę procentów*. Nikt nie wątpi, że Staszic i Konarski musieli sobie łamać głowę nad obmyśleniem jak najpożyteczniejszych celów dla kraju i nikt nie zaprzeczy, kto zna ustrój obecny, warunki i potrzeby tego kraju, że *szkola ogrodnicza byłaby jedną z najpożyteczniejszych instytucyj, jakieśmy kiedykolwiek mieli*. Należałoby przy tym korzystać z okoliczności, że pan Aleksandrowicz, usuwając się obecnie z powodu kończącej się 35 lat służby od katedry w uniwersytecie i z urzędu dyrektora Ogrodu Botanicznego, a pozostając nadal zwierzchnikiem ogrodu pomologicznego, mąż w sile wieku, a zubożony skarbem doświadczenia i rzadką energią, byłby dzielnym, nieoszacowanym przewodnikiem Szkoły, której kwestią funduszków i palącą konieczność bytu prosimy, żeby czasopisma nasze podniosły.

¹ Ordynaria – częściowa płaca służby dworskiej oraz robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze (w drewnie, zbożu, etc.).

² Diczki – młode rośliny wyrosłe z nasion dzikich lub uprawnych roślin, uszlachetniane później za pomocą szczepienia albo oczkowania.

³ „Ogrodniczak” – chodzi o niewykwalifikowanego pracownika ogrodowego. Podobne znaczenie ma w polszczyźnie Glogera wyraz „sadowy”.

⁴ Gloger zapisuje w tym artykule wyraz „szkola” wielką literą tylko w kontekście konkretnego projektu, opatrzonego tą nazwą.

⁵ Leon Dembowski (1789–1878) – polityk, stronnik księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, kierownik wydziałów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i wojennego w Rządzie Tymczasowym w Królestwie Polskim, minister skarbu Rządu Narodowego Królestwa Polskiego w czasie powstania listopadowego.

⁶ Instytut Agronomiczny w Marymoncie – uczelnia rolnicza, pierwsza wyższa szkoła rolnicza na ziemiach polskich i jedna z pierwszych w Europie, protoplasta dzisiejszej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego; powstała w 1816 roku we wsi Marymont koło Warszawy (współcześnie część Warszawy).

⁷ Ogród w Marymoncie – chodzi o Ogród Pomologiczny założony przez Jerzego Aleksandrowicza na terenie Instytutu Agronomicznego w Marymoncie (dziś jest to część Warszawy). Ogród pomologiczny: rodzaj ogrodu botanicznego. Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, wykorzystaniu. Jerzy Aleksandrowicz (Alexandrowicz) (1819–1894) – botanik, wykładowca akademicki, twórca instytucji związanych z rozwojem sadownictwa i ogrodnictwa, a także hodowcą jedwabników.

⁸ Folwark Świętokrzyski – folwark założony na terenie Warszawy na początku XVII w. przez księży Misjonarzy z kościoła św. Krzyża – wzięła od niego wzięła swoją nazwę dzisiejsza ulica Świętokrzyska.

⁹ Edmund Jankowski (1849–1938) – botanik, przyrodnik, sadownik, starszy ogrodnik w Ogrodzie Pomologicznym. Autor licznych artykułów do „Gazety Polskiej”, „Opiekuna Domowego”, „Gazety Rolniczej”, „Dobrej Gospodyni”. Redaktor i współtwórca wraz z braćmi Kaczyńskimi i Franciszkiem Szaniorem pisma „Ogrodnik Polski”.

¹⁰ Józef Moszyński (?–?) – kierownik zakładu pomologicznego oraz szkółki w Targówku pod Warszawą (współcześnie jest to dzielnica Warszawy). Zob. J. Moszyński, *Katalog i cennik drzew i krzewów owocowych w zakładzie pomologicznym i szkółce Józefa Moszyńskiego w Targówku pod Warszawą do częściowej sprzedaży na r. 1874/5 przeznaczonych*, Warszawa 1874.

¹¹ Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Litwie. Gloger opisał wystawę retowską kilkakrotnie: *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480–490; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Kłosy” 1878, nr 696–697; *Retów*, „Kłosy” 1879, nr 711, s. 124–132; 648–655; 657–660.

¹² Stanisław Wawrzyniec Staszic (1755–1826) – polityk i działacz oświeceniowy, minister stanu Księstwa Warszawskiego od 1809 roku, radca stanu Księstwa Warszawskiego od 1810 roku, zastępca ministra oświaty Królestwa Polskiego w latach 1818–1824, minister stanu Królestwa Polskiego od 1824 roku. Pisarz polityczny i publicysta, filozof i tłumacz, przyrodnik; autor dzieła *Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające, przez pisarza Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego*, Warszawa 1790.

¹³ Hieronim Franciszek Konarski, imię zakonne: Stanisław od świętego Wawrzyńca (1700–1773) – dramatopisarz, poeta, tłumacz, edytor, pedagog, publicysta, reformator szkolnictwa i założyciel Collegium Nobilium w roku 1740, pijar, nazywany patriarchą polskich pijarów, autor m.in. *O skutecznym rad sposobie* (t. 1-4, 1760–1763) czy *O religii początkowych ludzi* (1770).

¹⁴ Inspekt – mała drewniana, domowa szklarnia, skrzynia na przechowanie roślin.

10

RETÓW,

„Kłosy” 1879, nr 711, tom XXVIII, s. 111-112;
opublikowano jako oddzielny artykuł;
podpis na końcu: „Zygmunt Gloger”¹.

Retów², miasteczko na Żmudzi, należy do rozległych dóbr książąt Ogińskich³, synów księcia Ireneusza⁴, zmarłego 1863 roku, który przez usilną a rozumną trzydziestoletnią pracę postawił swą majątność na takiej stopie rozwoju ekonomicznego, iż śmiało wyrzec można, że uczynił ją jedną z najpierwszych w całym kraju. W sprawozdaniu naszym z wystawy przeszłorocznej w Retowie daliśmy już o tych dobrach czytelnikom „Kłosów” pewne wyobrażenie⁵; dziś, przesyłając widok pałacu i kościoła^a, uzupełniamy jeszcze kilku słowy wiadomości dawniejsze.

Gdzie obecnie istnieje pałac, park, dziedziniec i staw, było niegdyś bagniste pastwisko kóz żydowskich, przy którym stała gromadka starych, nędznych chat miejskich. Książę Ireneusz domostwa te zakupił, całe miasteczko z porządnymi domami o tysiąc kroków dalej wystawił i za połowę kosztu budowy mieszkańcom odprzedał. Bagno osuszył wykopaniem wielkiego stawu, poza którym wspaniało pałac z wieżą na rezydencję sobie wystawił. Między pałacem a stawem znajduje się wielki dziedziniec ozdobiony posągami i kwiatami. Po lewej stronie dziedzińca (uwzględniając od pałacu) przybudowane są wielkie cieplarnie i ogród zimowy; po prawej – wznosi się piętrowa oficyna⁶ z wieżą, zwana „administracją”, gdzie mieści się zarząd dóbr i pokoje gościnne. Za pałacem ciągnie się park i ogród. W sieni pałacowej mieszczą się piękne zbroje, a w gabinecie książąt zbiór monet rzymskich, wykopaliska, pamiątki i rzeźby; na piętrze sala portretów rodzinnych.

Świątynię retowską rozpoczął stawiać książę Ireneusz 1858 roku podług planu wykonanego w Rzymie przez budowniczego Gaśowskiego⁷. Budowę kierował na miejscu słynny Stuller⁸, architekt nadworny króla pruskiego, który wiele gmachów w Berlinie i Królewcu⁹ postawił. Kościół wykończony zupełnie został dopiero w roku 1874, już staraniem młodych książąt Michała i Bogdana¹⁰. Ma on rozmiary wielkie, pomieścić może bez ścisłu sześćdziesiąt tysięcy ludność parafii retowskiej; pokryty jest blachą miedzianą; ogólny koszt budowy wynosił około pół miliona rubli ze szkatuły książęcej. Patronem świątyni jest święty Michał, którego imię uprzywilejowane jest w rodzinie Ogińskich. Między innymi nosił to imię ojciec fundatora, kompozytor słynnych polonezów¹¹. Kościół wznosi się przy miasteczku o 100 kroków od pałacu, wysokie jego wieże panują nad lesistą okolicą Żmudzi.

W Retowie znajduje się, utrzymywana kosztem książąt, szkoła muzyki i śpiewu; najzdolniejsi uczniowie otrzymują stypendia do konserwatorium warszawskiego. W Wilnie są podobnie stypendyści ich na nauce rzemiosł. Majątki książąt Bogdana i Michała zajmują na Żmudzi *kilkadziesiąt mil* kwadratowych.

Nu zakończenie podaję tu (przysłany mi przez ks. Michała) wiersz pewnego obywatela z Galicji, autora *Moich dobrych chęci*, który w roku 1875 parę tygodni gościł na Żmudzi i w Retowie¹².

Silna woła, z rozumem ściśle połączona,
 Zwalcza wszystkie zapory, zamiary dokona,
 Dzikie bory przemienia na urocze gaje,
 Bagna bezużyteczne w szemrzące ruczaje,
 Jałowce, wrzosowiska – w urodzajne niwy,
 Dzikie kraje zamienia na padół szczęśliwy,
 Buduje liczne drogi, przystęp dla kultury,
 Światło Zachodu łącząc z urokiem natury,
 Rzuca w środek pustyni węgielne kamienie
 Pod gmachy, na oświatę, dobytek i mienie,
 Stawia na nich pałace i świątynie Boże.
 Takięj wytrwałęj pracy Bóg zawsze pomoże.
 Byt materyalny niczém przy ducha wzniosłości,
 Który w tych pięknych gmachach nieustannie gości,
 Wywiera wpływ zbawienny na świętą Żmudź całą
 Jest Żmudzinów nadzieją, zaszczytem i chwałą.
 Kto chce widzieć co może energia i głowa,
 Niechaj jedzie do Retowa...¹³



Widok pałacu w Retowie – ilustracja zamieszczona w numerze
 711 „Kłosów”, t. XXVIII, 1879, s. 112



Kościół w Retowie – ilustracja zamieszczona w 712 numerze „Kłosów” 1879, t. XVIII, s. 128

⁴ Widok kościoła Retowskiego podamy w następnym numerze „Kłosów”. [Zob. ilustracja *Kościół w Retowie* na końcu niniejszego artykułu – przyp. Red.]

¹ Na s. 112 numeru 711 do artykułu została zamieszczona ilustracja pt. *Widok pałacu w Retowie*; w numerze 712 na s. 128 została zamieszczona, zapowiedziana w przypisie Glogera do niniejszego artykułu, ilustracja pt. *Kościół w Retowie*.

² Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Litwie. Gloger opisał wystawę retowską kilkakrotnie: *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480-490; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Kłosy” 1878, nr 696-697, s. 124-133; 648-655 w tym tomie.

³ Ogińscy – magnacki ród książęcy pochodzenia ruskiego, który wziął swoje nazwisko od miejscowości Oginty niegdyś w powiecie żyznorskim – dziś w kowieńskim, pieczętujący się herbem własnym Oginiec, a wywodzący się od książąt na Koziełsku, będących odnogą według jednych smoleńskiej zaś według innych – czernihowskiej gałęzi dynastii Rurykowiczów. Pisząc o książętach Ogińskich, Gloger ma na myśli następujących przedstawicieli tego rodu: Michał Mikołaj Ogiński (1849-1902) – książę, właściciel dóbr Pługiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią ze Skórzewskich; zmarł bezpotomnie. Bogdan Michał ks. Ogiński herbu Oginiec (1848-1909) – ziemianin, brat Michała Mikołaja Ogińskiego.

⁴ Ireneusz Kleofas Ogiński h. Oginiec (1808–1863) – ziemianin, działacz społeczny i gospodarczy, ojciec Michała Mikołaja i Bogdana Michała.

⁵ Gloger odsyła w tym miejscu do swego tekstu: *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Kłosy” 1878, dz. cyt.

⁶ Oficyna – boczna lub tylna część budynku, rodzaj przybudówki, przeznaczona przeważnie na warsztat, pomieszczenia gospodarcze lub kwatery.

⁷ Gąsowski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁸ Friedrich August Stüler (1800–1865) – nadworny architekt króla pruskiego.

⁹ Królewiec (niem. Königsberg) – miasto u ujścia Pregoly do Bałtyku; dawniej Królewiec był stolicą Prus Wschodnich, w XIX wieku miasto należało do Królestwa Prus, w 1871 roku stał się częścią nowoutworzonego przez Otto von Bismarcka Cesarstwa Niemieckiego. Współcześnie: Kaliningrad, stolica obwodu kaliningradzkiego, eksklawy Federacji Rosyjskiej w Europie Środkowej.

¹⁰ Zob. powyżej przypis: „Ogińscy”.

¹¹ Michał Kleofas Ogiński (1765–1833) – polski kompozytor, pamiętnikarz, polityk, członek konfederacji targowickiej.

¹² Teofil Wojciech Ostaszewski (1807–1889) – ziemianin, działacz społeczny, był jednym z aktywistów ruchu zniesienia pańszczyzny na ziemiach polskich. Autor dzieła *Moje dobre chęci, czyli powiastki i bajki z miejscowych zdarzeń wzięte od 1829 do 1868 r., spisane dla szkółki wiejskiej przez założyciela tejże we Wzdowie 1829 r.*, Lwów 1868, kontynuowanego później i wydawanego w Krakowie w latach: 1871 (zeszyt II), 1876 (zeszyt III).

¹³ Pisownia zgodna z oryginałem.

11

NALEWKA STEFANA CZARNIECKIEGO, „Kłosy” 1879, nr 716, tom XXVIII, s.180-182; opublikowano jako oddzielny artykuł; podpis na końcu: „Zygmunt Gloger”¹.

Wzory sztuki średniowiecznej (część trzecia, rok 1860)² podały chromolitografię³ nalewki i czary ofiarowanej przez króla duńskiego, Fryderyka III, w upominku Stefanowi Czarnieckiemu za jego bohaterską pomoc, którą Polska przysłała Danii przeciw Szwedom⁴.

Jak wiadomo, cudami niezrównanej waleczności za morzem rozstawił Czarniecki po całej Europie imię swoje. Opanowaniem wyspy Axen⁵, ku czemu konno w listopadzie wpływ przebył z rycerstwem polskim cieśninę morską od Szlezewigu⁶, zdumiał ludy i wojska Zachodu.

Zapłaty za krew, życie i męstwo nie ma na tej ziemi i być nie może. Rycerstwo polskie nie poszło bić się za pieniądze. Król duński dał tylko bohaterowi wielkiego serca upominek, który tym samym przedstawia dla nas wartość najwyższej pamiątki. Upominkiem tym była, jak wyżej wzmiankowaliśmy, nalewka i czara z kryształu górnego⁷, ozdobnie oprawionego w srebro grubo wyłacane, kamieniami drogimi sadzone.

Drogocenne przedmioty powyższe, jak również sprzęty i naczynia stołowe króla Karola Gustawa⁸, przy nagłym napadzie od stołu w Rudnikach uchodzić zagnalonego⁹, przez Czarnieckiego zabrane, przeszły po śmierci bohatera wraz z dobrami tykocińskimi na Podlasiu w dom Gryfów (Jaksów) Branickich¹⁰, z których Jan¹¹, marszałek nadworny koronny, ożeniony był z Aleksandrą Katarzyną, córką wielkiego pogromcy Szwedów¹². Zięć ten Czarnieckiego miał syna, któremu dano na pamiątkę imię dziada. Stefan Branicki, wojewoda podlaski¹³, miał znowu syna Jana Klemensa, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego¹⁴. Tak więc „pan krakowski” był już prawnikiem po kądzieli Czarnieckiego i zarazem ostatnim potomkiem linii męskiej Gryfów Branickich. Urodzony w roku 1689, wykołysany był jeszcze przez babkę swoją, córkę Stefana Czarnieckiego, i wzrastał w atmosferze wielkich tradycji, wśród opowiadań żywego słowa babki i sędziwych towarzyszy walk i wypraw męża, który powstał, jak sam mówił o sobie: „ani

z soli, ani z roli, ale z tego, co boli”¹⁵, z krwi, z ran, z serca. Hetman wystawił Czarnieckiemu piękny pomnik na rynku w Tykocinie i pamiątki wszystkie po pradziadzie, a więc i upominek króla duńskiego z religijną prawie czcią przechowywał do zgonu, który w roku 1771 nastąpił. Wdowa, Izabella z Poniatowskich Branicka, siostra króla¹⁶, dożywotnia właścicielka dóbr tykocińskich i białostockich, ofiarowanych niegdyś przez Rzeczpospolitą Czarnieckiemu, żyła do roku 1808, przechowując tradycje i pamiątki mężowskie po bohaterze. Z jej śmiercią dobra powyższe, prawem spadku po hetmanie, przeszły na Potockich, a mianowicie w ręce Jana Potockiego, starościca szczyrzeckiego¹⁷, który Białystok z rezydencją hetmańską niebawem odstąpił rządowi, a zatrzymał Tykocin i zbiory pamiątek po Branickim, wśród których pierwsze miejsce zajmował upominek króla duńskiego, aureolą żywej tradycji w piątym pokoleniu spadkobierców Czarnieckiego otoczony. W tych to czasach czara i nalewka, stanowiące jedną pamiątkę i garniturową całość, zostały rozdzielone. Jan Potocki miał pierwszą żonę z domu księżniczki Czartoryską¹⁸ i czara przeszła do bogatych zbiorów tych książąt. Nalewka zaś, po śmierci Jana Potockiego, zmarłego przed dwudziestu kilku laty, dziedzica Tykocina, stała się własnością jednej z dwóch córek (które miał Potocki z drugiej żony Luziniańówny¹⁹) i przez nią w roku 1863 wywieziona do Francji, tam przechowywaną była do roku bieżącego, w którym odzyskaną dla kraju została już po śmierci swej właścicielki.

Rysunek tej drogocennej pamiątki podajemy tutaj, zdjęty z oryginału przez jednego z najzdolniejszych rysowników polskich. Lubo nadmienić musimy, że i we *Wzorach sztuki średniowiecznej rysunek* śp. Bolesława Podczaszyńskiego²⁰, jak wszystkie jego prace w tym rodzaju, odznacza się artyzmem i dokładnością. Nalewka w naturze ma wysokości 29,5 centymetrów, czyli 12,25 cali polskich²¹.



Ilustracja pt. *Nalewka ofiarowana Stefanowi Czarnieckiemu przez króla Duńskiego*, „Kłosy” 1879, nr 716, tom XXVIII, s.180.

¹ Na str. 180 tego numeru „Kłosów” zamieszczono do artykułu ilustrację pt. *Nalewka ofiarowana Stefanowi Czarnieckiemu przez króla Duńskiego*.

² Zob. *Wzory sztuki średniowiecznej i z epoki odrodzenia po koniec wieku XVII w dawnej Polsce*, wyd. A. Przedziecki i E. Rastawiecki, seria I-III, Warszawa–Paryż 1853–1860.

³ Chromolitografia – inaczej: kolorowa litografia. Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie robi się z niego odbitki.

⁴ Stefan Czarniecki (1599–1665) – hetman polny koronny wojska polskiego wojewoda ruski od 1657 roku, starosta tykociński od 1659, od roku 1665 hetman polny koronny. Właściciel Tykocina, nadanego Czarnieckiemu za zasługi na rzecz ojczyzny, do których w szczególności należały sukcesy w wojnie ze Szwedami w latach (1655–1660); Czarniecki prowadził z oddziałami Karola X Gustawa tzw. wojnę szarpaną (partyzancką). W latach 1658–1659 dowodził oddziałami polskimi w wyprawie armii sojuszniczej (brandenbursko-polsko-habsburskiej) do Danii przeciw wojskom szwedzkim Karola X Gustawa.

⁵ Axen – chodzi o wyspę Als (niem. nazwa: *Asen*), wyspa w Danii pomiędzy Półwyspem Jutlandzkim a wyspą Fionia.

⁶ Szlezwik – region południowej Jutlandii, dawniej stanowiący prowincję Królestwa Danii: Księstwo Szlezwiku; od 1386 roku było ono połączone z Księstwem Holsztynu unią personalną, a następnie realną. W XIX w. część pruskiej prowincji Szlezwik i Holsztyn (Szlezwik-Holsztyn, niem. *Schleswig-Holstein*), zamieszkaanej wówczas głównie przez Duńczyków.

⁷ „...górnego” – chodzi o kryształ górski, bezbarwny, przezroczysty minerał.

⁸ Karol X Gustaw Wittelsbach (1622–1660) – król Szwecji w latach 1654–1660, rozpoczął II wojnę północną, której przebieg w Polsce określanym jest mianem potopu szwedzkiego.

⁹ Rudnik nad Sanem – miasto w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w II poł. XIX w. w Królestwie Galicji i Lodomerii. W 1656 roku w Rudniku odbyła się potyczka zaskoczonych strażnicy przybocznej króla szwedzkiego Karola X Gustawa z oddziałem kasztelana Stefana Czarnieckiego (rotmistrza Szandarowskiego). Podczas tego starcia król Karol Gustaw z trudem uszedł z życiem.

¹⁰ Jaksowie Branicki albo Gryfici Branicki – Branicki heibu Gryf, rodzina polskich magnatów, wywodząca się z Branic pod Krakowem, której protoplastą był między innymi Jaks Gryfita (1120 – ok. 1176).

¹¹ Jan Klemens Branicki (1624–1673) – podstoli wielki koronny od 1658, stolnik wielki koronny od 1660, marszałek nadworny koronny od 1662 roku.

¹² Aleksandra Katarzyna Czarniecka (1630–1698) – córka Stefana Czarnieckiego, wniosła w wianie Janowi Klemensowi Branickiemu Białystok i starostwo tykocińskie na Podlasiu.

¹³ Stefan Mikołaj Branicki (1640–1709) – stolnik wielki koronny od 1688, wojewoda podlaski od 1703, ojciec hetmana Jana Klemensa Branickiego (1689–1771).

¹⁴ Jan Klemens Branicki (1689–1771) – magnat polski; miecznik wielki koronny, hetman polny koronny, hetman wielki koronny, wojewoda krakowski, kasztelan krakowski, chorąży wielki koronny, starosta brański, jeden z największych posiadaczy ziemskich w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej, właściciel m.in. Białegostoku. Jako kasztelan krakowski zwany był „Panem krakowskim”, zaś jego małżonka – stosownie do męzowskiego tytułu – „Panią krakowską”.

¹⁵ Słowa, które Czarniecki ponoć wypowiedział w trakcie posiedzenia senatu podczas trwania wojny ze Szwedami: „Jam nie urosł ani z żup solnych, ani z szerokiej roli”. Miały one być aluzją do źródeł potęgi magnatów i hetmanów zarazem, żup solnych Lubomirskich i majątków rolnych Potockich, w odróżnieniu od Czarnieckiego, który określił swoją pozycję poprzez działania bojowe, odwagę, poświęcenie. Słowa Czarnieckiego zapisały się w tradycji w nieco innej wersji: „Jam nie z soli ani z roli, ale z tego, co mnie boli, wyrosłem”.

¹⁶ Izabella Elżbieta z Poniatowskich Branicka (1730–1808) – siostra króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Żona Jana Klemensa Branickiego. Odegrała ogromną rolę w rozwoju Białegostoku. To jej zawdzięcza miasto powstanie pierwszych szkół. Otaczała opieką finansową pensję dla córek urzędników dworskich, szkołę parafialną, szkołę paziów, Szkołę Podwydziałową Zgromadzenia Akademickiego założoną w 1777 roku przez Komisję Edukacji Narodowej. Zob. M. Jurkowska, *Biblioteka Izabeli z Poniatowskich Branickiej (1772–1808) w Białymstoku*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1 (XXVIII); *Mecenat artystyczny Branickich*, red. M. Olesiewicz, B. M. Puchalska-Dąbrowska, Białystok 2004; A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki: Sarmata nowoczesny. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*, Warszawa 2011.

¹⁷ Jan Alojzy Potocki (1776–1854) – staroście szczyrzycki, dziedzic Stelmachowa i Tykocina.

¹⁸ Maria Antonina księżna Czartoryska (1777–1856) – pierwsza żona Jana Alojzego Potockiego.

¹⁹ Antonina Maria Teresa de Cezé-Lusignan de Cezé (1790–1856) – druga żona Jana Alojzego Potockiego.

²⁰ Bolesław Paweł Podczaszynski (1822–1876), polski architekt. Wśród jego najważniejszych prac są: kaplica prawosławna i katolicka w Instytucie Szlacheckim w Warszawie (1851–1853) oraz kościół w Woli Osowińskiej (powiat Radzyń Podlaski). W 1856 roku projektował i kierował wykonaniem dekoracji Pałacu Namiestnikowskiego w Warszawie z okazji przyjazdu cara Aleksandra II.

²¹ Por. *Wykaz miar, walut i wag na początku tomu*.

PRACE NA POLU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
 PP. MICHAŁA I KAZIMIERZA GIRDWOJNIÓW
 I P. BRUNONA DŁUŻEWSKIEGO,
 „Kłosa” 1879, tekst ukazał się jako oddzielny artykuł
 w numerach tomu XXIV: nr 721, s. 269-270; nr 722, s. 284-285;
 podpis na końcu ostatniej części: „Zygmunt Gloger”.

Dużo się u nas zwykle mówi i pisze, ale mniej robi i pracuje. Pozytywizm w filozofii często nie chodzi w parze z pozytywizmem w nauce. Każdy z nas chętnie zapisuje się na „wyznawcę”, „apostoła” lub „przywódcę” tych lub owych teorii, ale na „szeregowców” cichej, wytrwałej, pozytywnej pracy ochotników bardzo niewielu. Są to nasze stare, tradycyjne wady, potępiane zwykle najgłośniejszemu przez tych, którzy sami bezwiednie są ich uosobieniem. Mamy wielu pozytywistów bez pozytywnego wykształcenia, socjalistów nieznających socjalnych stosunków kraju ani ludzi. Brak nam tylko odpowiedniego potrzebom naszym poważnego zastępu chemików, geologów, mineralogów, ekonomistów, wreszcie uzdolnionych naukowo sukienników, farbiarzy, gorzelników, ogrodników i wielu innych specjalistów.

Wobec takiego położenia rzeczy, które, tuszmy sobie, jest tylko stanem przejściowym, z głębokim obywatelskim uczuciem jakiejś otuchy przychodzi nam pisać o młodych naszych pracownikach, którzy naukę posuwają naprzód i na spokojnym gruncie stają w cichych, pełnych powagi szeregach, z pogodą i godnością na czole, z sercem bijącym w piersi pod chorągwią istotnego postępu, do którego garnąć się muszą wszyscy: bo *buduje* on, ale nie burzy, bo *podnosi*, ale nie depcze i *zabezpiecza*. Do liczby pracowników takich należy u nas pan Michał Girdwojń, Żmujdzin, o którego działalności podajemy tu wiązkę zebranych szczegółów, dodając do niej wiadomości o pracach brata jego Kazimierza tudzież towarzysza, przyjaciela i poniekąd ucznia w pszczelnictwie, pana Brunona Dłużewskiego, rodem z Augustowskiego¹.

Pierwszym zawodem, który sobie obrali dwaj bracia, była inżynieria wojskowa. Wyjechawszy jednak za granicę celem kształcenia się na tej drodze, obaj zmienili go na zawody inne. Michał, od lat młodzieńczych zamiłowany w pszczelnictwie, został badaczem jednego z najciekawszych i najpożyteczniejszych owadów naszej ziemi. Owocem pracowitych tych studiów była *Anatomia pszczoły*, dzieło uznane przez francuskich i angielskich uczonych za najlepsze w tym kierunku. Na polu praktyki pan Girdwojń urządził postępową pasiekę dla instytutu rolniczego imienia „Haliny” w Żabikowie², gdzie przez czas pewny pozostawał.

W ten sposób załatwiwszy się z pszczołą, przyrodnik nasz, uznając, że rybactwo ma jeszcze donioślejsze niż pszczelnictwo pod względem ekonomicznym dla kraju znaczenie, oddał się z gorącym zamiłowaniem picykultury³, którą począł badać i studiować we wszystkich europejskich zakładach przemysłowej hodowli i w muzeach rybactwa. Roku 1876 w miesiącu sierpniu został obrany na członka przez Paryskie Towarzystwo Nauk Ścisłych. Całe lato w roku powyższym przepędził na Litwie i w Szawlach (na Żmujdzi)⁴, przygotowując swój dział picykultorski na szawelską rolniczo-przemysłową wystawę, która odbyła się we wrześniu. Był to dział zbyt ciekawy, całe muzeum uczonego badacza stanowiący, iżbyśmy nie mieli tu jeszcze przytoczyć zanotowanych wtedy przez nas na miejscu szczegółów.

Głównym przedmiotem wystawy picykultorskiej pana Girdwojnia w Szawlach była rodzina ryb łososiowatych (*Salmonoides*⁵), ich sztuczne wylęganie, hodowla, choroby, ich gatunki i wszelkie objawy życia, ze stanowiska nauki obszernie wytłumaczone za pomocą całego muzeum, umieszczonego w głównym bu-

dynku wystawy. Była to piscykultura, przedstawiona w swych najciekawszych gałęziach, były to najnowsze rezultaty mozolnych badań naukowych przyrody.

Pan Girdwojń na żądanie hrabiego Zubowa, właściciela ekonomii szawelskiej⁶, urządzał wtedy na folwarku Aleksandria cały zakład hodowli ryb łososiowatych z wylęgarnią, która produkować miała rocznie około 20 000 sztuk zarybku, urządzona na wzór pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów francuskich i niemieckich. Główny przyrząd wylęgowy, który miał być tam użytym, zajmował środkowe miejsce w dziale piscykultury. Składał się on z pięciu czworobocznych, kształtu szuflad drewnianych, wybitych cynkową blachą wanienek, ustawionych niby na stopniach, jedna poniżej drugiej, pod utworzonym na czas wystawy źródłem wody krynicznej. Wodą po rynnicy przyływa z tego sztucznego źródła do wanienki najwyższej, która wyłożona gąbkami ma przeznaczenie cedzidła, czyli filtru. Oczyszczona w ten sposób, uchodzi do wanienki następnej, stojącej o stopień niżej, z której znowu przez kilkanaście cienkich rurek, umieszczonych poziomo w boku dna, spada rodzajem kaskady do wanienki trzeciej z rzędu, a pierwszej z wylęgowych. Przyrząd ten kaskadowy wanienki drugiej, rozdzielając wodę na wiele cienkich strumieni, służy do potrzebnego dla wylęgu wzbogacenia jej w powietrze. Tym sposobem woda, za pomocą dwóch pierwszych naczyń oczyszczona i wzbogacona zasobem powietrza, spływa do właściwie wylęgowych wanienek następnych, których ilość już od wielkości zakładu zależy. Pan Girdwojń przedstawił takich wanienek trzy, każda mniej więcej na 3 000 zarodków, czyli ziarenek ikry, które, sprowadzone na pierwszy raz z zakładów zarodowych zagranicznych, umieszczają się po tysiąc mniej więcej na szklanych ruszciakach w wanienkach, zanurzone w wodzie na cał głęboko. Woda dla pozbycia się kwasu węglowego wytwarzanego przez pozostające w niej zarodki rybie i nowego wzbogacenia się powietrzem przechodzi z jednej wylęgowej wanienki do drugiej sposobem kaskadowym, spływając, jak wyżej, przez kilkanaście cienkich rurek.

Cały przyrząd powyższy jest więc rodzajem strumyka górskiego, w którym ryby rodziny *Salmonoidei*, żyjące w stanie dzikości, składają swoją ikrę. Tylko że nauka, zbadawszy tajemnice przyrody i warunki bytu i życia łososiowych, strumień taki urządza przy każdym źródle czystej wody na płaszczyznach i zabezpiecza płód rybi przed wpływem niszczących okoliczności, a odczywszy go pomyślnymi warunkami, przynosi dla pożytku człowieka wyśmienitą produkcję, której sama przyroda dostarczyć mu w tej obfitości nie mogła.

W Niemczech i Francji istnieje kilka podobnych zakładów, rozwiniętych na wielką skalę, gdzie też pan M. Girdwojń studia swoje długie i pracowite dopełniał. Na mniejszą skalę zakład tego rodzaju oglądaliśmy w dobrach Krasieczyn (księcia Adama Sapiehy) w Galicji⁷. W przyrządzie, przedstawionym roku 1878 na wystawie szawelskiej, było miejsce na 9 000 ziarenek ikry, które, aby się wylęgly, pozostawać muszą sześć tygodni bez przerwy w wodzie, przepływającej sposobem wyżej wskazanym przez wanienki, a posiadającej własność i temperaturę zwykłej zimnej wody zdrojowej, to jest 4 do 6 stopni Réaumura⁸. Woda cieplejsza zarybkowi temu nie sprzyja.

Nie tylko ikra, czyli jajeczka łososiowatych, przewożone być mogą z zakładów zarodowych tysiące mil w pudełkach z podwójnymi ścianami, wysłanych mchem (z których jedno, na pomieszczenie kilku tysięcy jajeczek przedstawił nasz przyrodnik), ale i zarybek po wylęgnięciu także przewożony być może do najdalszych, byle posiadających zdrojową wodę, sadzawek. Do tego przewozu potrzebne są naczynia blaszane, zaopatrzone wewnątrz w kulę gutaperkową⁹ służącą do nasycania wody powietrzem.

Dalej okazał pan M. Girdwojń w licznych spirytusowych preparatach kolekcję każdego gatunku ryb łososiowatych w różnych stopniach rozwoju ich zarybku. W ten ciekawy a obrazowy sposób przedstawiony był: 1) Łosoś właściwy, *Trutta salmo*, 2) Pstrąg strumienny, *Trutta fera*, 3) Pstrąg jeziorny z Genewy, *Trutta lacustris*, 4) Pstrąg jeziorny z Lucerny, 5) Pstrąg okazały, *Salmo salvelinus*, 6) Łosoś dunajski, *Salmo hucho*, 7) Głębiel-fera¹⁰, *Coregonus-fera*, i 8) mieszaniec, czyli łososio-pstrąg¹¹. Obok powyższych preparatów, obejmujących wszystkie gatunki *Salmonoidei* zamieszkujące wody europejskie i jeden główny gatunek amerykański, oglądaliśmy szereg preparatów, przedstawiających liczne choroby jajeczek i rybek w najmłodszym wieku tudzież wylęgnięte potwory rybie, czyli *dziwolągi*, uzbierane we wszystkich głównych zakładach rybactwa w Europie. Były tam zaledwie okiem dojrzone rybki o dwóch głowach, o dwóch ogonkach, o jednym oku lub bez oczu i tak dalej. Pan Girdwojń pierwszą znaną nauce całą kolekcję takich dziwolągów rodziny *Salmonoidei* ofiarował dla muzeum w Londynie, drugą dla wykładów uniwersyteckich w Paryżu, trzecią do Krakowa, a czwartą przedstawił nam w Szawlach wraz z katalogiem, który miał być później

w Warszawie drukowanym. Sama zaś kolekcja szawelska, która w połączeniu z innymi preparatami względnie do rodziny ryb łososiowatych była z powyższych czterech najkompletniejszą, a stąd prawie jedyna przeznaczona została przez naszego przyrodnika dla muzeum przemysłowo-rolniczego w Warszawie, lecz podobno dla braku miejsca w skład jego nie weszła.

Dalej pan Girdwojń jako badacz chowu i patologii ryb przedstawił w Szawlach rysunki budowy anatomicznej zarodków *Salmonoidei*. Były to bądź fotografie, bądź własnoręczne rysunki, przedstawiające przedmiot powiększony kilkaset razy. Dołączone były do tego okazy wszelkich pokarmów, dawanych młodemu zarybkowi w zakładach hodowniczych, okazy wód, osadów w tych wodach i gruntu znajdującego się pod wodami, zamieszkałymi i przez gatunki łososiowatych, także okazy wszystkich szkodników i wrogów (bądź to owady wodne, bądź ryby). Niektóre zakonserwowane były w spirytusie, inne uwijały się żwawo w niewielkich akwariach. Tu zwracały na siebie uwagę publiczności prawie mikroskopijne rybki o wzorzystych barwach, których ulubionym pożywieniem jest ikra łososiowatych.

Obok gatunków *Salmonoidei* p. Girdwojń przedstawił w Szawlach kolekcję zarybku kilku innych rodzajów, a mianowicie jednego gatunku (cenionego wielce przez gastronomów) węgorza francuskiego w najmłodszym okresie jego życia. Ciekawa ta kolekcja była przez naszego przyrodnika po raz pierwszy z Francji do Niemiec i Czech przywieziona i uczonym tych krajów przedstawiona. Okrom¹² ryb znaleźliśmy jeszcze kolekcję ostrzeg francuskich i angielskich we wszystkich okresach ich życia, zaczawszy od płodu w postaci drobnego pyłku, aż do wykształconego skorupiaka. Wystawowe muzeum uczonego pisycykultora¹³ ozdabiał zbiór wszystkich sieci i przyrządów używanych przez rybaków w naszym kraju.

Jednym słowem: wszystko, co przedstawił pan Michał Girdwojń, o czym tylko pobieżne wzmianki możemy podać, znamionowało jego gruntowną pracę i zasługę naukową, która nie potrzebuje tu gołosłownych pochwał i kadzideł, drażliwych dla skromności wyższych poglądów młodego, polskiego badacza. Szczęśliwym dla Szawel wypadkiem praca p. Girdwojnia przedstawiona na tamtejszej wystawie zapisała na zawsze nazwisko miasteczka żmudzkiego w historii nauk przyrodzonych¹⁴ na ziemiach litewko-słowiańskich, a komitetowi wystawy dała sposobność uczczenia złotym medalem zasług współziomka¹⁵.

Od stycznia roku 1877, żeby pracować dla kraju, zamieszkał pan Girdwojń w Warszawie, skąd, wzywany przez licznych posiadaczy ziemskich, rozpoczął szereg wycieczek po kraju celem przeglądu miejscowości, dla osądzenia, o ile one odpowiadają urządzeniu gospodarstwa rybnego. Tym sposobem w ciągu poprzedzającego¹⁶ roku był wzywany do powiatów: warszawskiego, grójeckiego, węgrowskiego, sokołowskiego, ciechanowskiego i lubelskiego; wykonał projekty stawowych i sztucznych gospodarstw rybnych dla hrabiego Zubowa do Szawel, dla panów Skirmuntów do Szemetowszczyzny pod Smorgoniami w guberni wileńskiej, do Giran i Zdrojan dla książąt Ogińskich na Żmudź, do Szymanowa dla pana Kronenberga w powiecie warszawskim.

W roku 1878 pisycykultor nasz, wezwany na Ukrainę, studiował miejscowości w dobrach Antonowie¹⁷ pp. Podhorskich, w Stawiszczach hrabiego Władysława Branickiego¹⁸, w majątkach panów Bilińskich i Potockich, a także w dobrach Łochowo przy Kolei Warszawsko-Petersburskiej¹⁹. W sierpniu zwiedził wielkie jeziora w dobrach Belmont hrabiów Platerów²⁰, w których zamierzono urządzić wzorowe gospodarstwo rybne na znaczną skalę.

Jeszcze w roku 1877 we Francji paryskie towarzystwa: Ogólnego Owadoznawstwa (*insectologie générale*) i Centralne Pszczelnictwa, jak również Towarzystwo Pszczelnicze *de la Gironde*²¹, zaliczyły młodego badacza pszczoły w poczet swoich członków. Na paryskiej ostatniej wystawie międzynarodowej owadoznawstwa przyznano mu za *Anatomię pszczoły* wielki medal złoty klasy I razem z dyplomem zasługi, to jest najwyższą nagrodę, jaką uczeni autorowie tam otrzymywali.

Na wiosnę roku 1878 pan Girdwojń opracował broszurę *Nieco o przyrodzie łososia pospolitego* i sposobach jego cechowania w Anglii, o co był proszonym w Pradze czeskiej dla sprawdzenia wędrówek tej ryby. W lipcu roku zeszłego Akademia Narodowa Rolnictwa i Przemysłu w Paryżu obrała go swoim członkiem. We wrześniu zaś pan Girdwojń udał się po raz wtóry w swoim życiu w podróż naukową po Europie dla uzupełnienia swych studiów na polu gospodarstwa rybnego. W tym celu zwiedził gospodarstwa stawowe i sztuczne, akwaria i muzea rybackie czeskie: w Pradze, w Czekowicach, Chlumcu i Trzeboni. W Trzeboni, gdzie jest największe i najlepsze gospodarstwo stawowe, przebywał najdłużej, żeby być świadkiem połowu,

sprzedaży, transportu i tak dalej. Następnie udał się do górnej Austrii, Salzburgu i Bawarii (Teisendorf i Monachium)²²; dalej badał gospodarstwo jeziorne w Szwajcarii (jeziora Bodeńskiego, Zurichskiego i Czterech Kantonów), zakład największy w świecie sztucznej hodowli ryb w Haningne pod Bazyleą, wreszcie w Alzacji Górnej i w Paryżu dział rybactwa na wystawie powszechnej, budowę akwariów, paryskiej Centralnej Hali dla ryb²³, magazynów dla ryb żywych i tak dalej. Tam wykończył tłumaczenie *Patologii ryb*²⁴ na język francuski, którą wydaje Rotszylld jednocześnie z powtórna edycją *Anatomii pszczoły*, wyzerpanej w handlu francuskim przez ministerium oświaty dla ofiarowania onej komisjom wystawowym wszystkich państw, które brały udział w ostatniej Wystawie Powszechnej²⁵. Paryskie Towarzystwo Aklimatyzacji zaliczyło *Patologię ryb* w poczet prac kwalifikujących się do konkursowej nagrody w roku 1879. W powrocie z Paryża badał autor zakład chowu raków w Kolonii i akwarium w Berlinie.

Obecnie zajęty jest pan Michał Girdwojń opracowaniem projektów gospodarstw rybnych tudzież warszawskiego Muzeum Rybactwa. Pisaliśmy już dawniej o projekcie tego bardzo ważnego, pożądanego i ciekawego ze wszech miar zakładu, który będzie miał dla nas wysoką doniosłość, tak pod względem gospodarczo-przemysłowym, jak naukowym, zwłaszcza tam, gdzie niedostatek ścisłej nauki daje się czuć na każdym niemal kroku.

W Europie znajdują się obecnie prawie trzy tylko przemysłowe muzea rybactwa na większą skalę – czwarte powstałoby w Warszawie. Najpierwsze miejsce zajmuje oddział rybactwa przy South Kensington muzeum w Londynie²⁶, ale i to muzeum nie jest kompletne, bo dla Anglii, której wszystkie morza świata dostarczają ryb dziko żyjących, przemysł hodowli w wodach słodkich nie ma tak wielkiego znaczenia, jak dla krajów innych, a przede wszystkim dla naszego, posiadającego – przeciwnie – tylko bogactwo wód słodkich.

Projekt Muzeum Rybactwa, opracowany tak pod względem naukowym, jak technicznym, jeszcze na wiosnę roku zeszłego przez pana Girdwojnia, przedstawia się zewnętrznie jako parterowy, kwadratowy na suterrenach budynek, długi i szeroki stóp warszawskich 48. Cały parter mieści w sobie jedną wielką salę, oświetloną przez dwanaście dużych okien, po cztery, ale w trzech tylko ścianach. W sali tej wzdłuż owych trzech ścian oświetlonych biegną długie stoły przeznaczone do pomieszczenia zakonserwowanych okazów kwalifikującego się do hodowli świata rybiego polskiego i obcego we wszystkich chwilach rozwoju organizmów, a także wszelkiego rodzaju szkodników roślinnych i zwierzęcych.

Na ścianach i u stropu zawieszono są narzędzia rybackie wszystkich krajów, pospolite i postępowe²⁷. Przy ścianie czwartej, niemającej okien, wytryska spod skały, malowniczo naśladującej naturę, źródło zasilane z wodociągu, którego woda przebiega przez (powyżej opisany przez nas) przyrząd wylęgowy dla ryb łososiowatych, a sześciotygodniowy proces wylęgania będzie się tu prawie ciągle odbywał. Improvizowane źródło spływać będzie z pomienionej wylęgarni do urządzonej na środku sali wielkiej okrągłej cysterny, ozdobionej wodotryskiem, a przeznaczonej do hodowli łososiowatych w pierwszym roku ich życia. Tym sposobem muzeum będzie mogło zaopatrywać hodowle prywatne łososio-pstrągów w ten szacowny zarybek. Urządzenie powyższej sali dopełnią cztery szklane wazy z najosobliwszymi gatunkami zagranicznych ryb i skorupiaków żywych.

Właściwe akwarium mieści się w suterrenach, gdzie w ścianach pod dwunastu oknami sali parterowej umieszczonych będzie tyleż oddzielnych wodozbiórów, oświetlonych z góry przez światło dzienne, a wieczorami sztuczne, którym przez wodę i ścianę szklarnią oświetlony jest korytarz suterrenowy dokoła ścian prowadzący dla zwiedzających przeznaczony. Ten rodzaj oświetlenia sprawia, że zwierzęta, korzystając ze światła, są swobodne, bo nie widzą publiczności, która znowu może wybornie studiować życie wodnych mieszkańców. W owych dwunastu wodozbiórach pomieszczone będą wszystkie gatunki ryb i skorupiaków, zalecające się do hodowli w naszym kraju.

Plan budynku i urządzenia wydał nam się tak prostym i praktycznie obmyślanym, iż nie zdziwiliśmy się, że kosztorys budowy, ułożony przez pana Michała Girdwojnia, wspólnie z budowniczym, za ledwie przynosi rs. 8 000. Muzeum powyższe, które będzie przedstawiać pewną całość, dotąd prawie nigdzie nie wcieloną, raz jeszcze powtarzamy, będzie miało wysoką doniosłość dla kraju naszego pod względem ekonomicznym i naukowym, a wreszcie jako pożyteczna i zajmująca rozrywką dla publiczności i młodzieży, która rada zwiedzałaby ciekawy ten zakład.

Chodzi tylko o to, żeby słowo stało się ciałem. Bywa to rzeczą niełatwą w kraju, którego mieszkańcy nie odznaczają się instynktem wrażliwego odczuwania swoich potrzeb społecznych. Już dawniej, podając do wiadomości ogółu powyższy szczęśliwy zamysł naszego pisycykultora, nie chcieliśmy wątpić o uwieńczeniu dzieła dobrym skutkiem. Gdy bowiem posiadamy mecenasów, odbywających z daleko większym kosztem podróż pod równik, wzbogacających tak szczerze nasze gabinety przyrodnicze, nie godzi się mniemać, iżby nie znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy by udzielili pomocy panu Girdwojnowi do założenia Muzeum Rybactwa.

W końcu roku 1875 razem z panem Michałem Girdwojnem powrócił z granicy i brat jego, Kazimierz, żeby służyć krajowi jako inżynier robót drenarskich. Przez lato roku 1876 roboty te prowadził na Żmudzi pod Szawłami, gdzie na wystawie jesiennej plany ich i techniczną stronę przedstawił. Używanie robotnika miejscowego, nieobeznanego z rodzajem pracy, było trudnością niemałą do pokonania. Pan Kazimierz Girdwojn studiował za granicą dwie gałęzie inżynierii pozornie wprost sobie przeciwne, to jest *osuszanie*, czyli drenarstwo i *nawadnianie łąk*, czyli irygację. Dość trudną naukę irygowania szczegółowo zbadał już to w Akademii Rolniczej w Prószkowie na Szlązku²⁸, już w szkole inżynierii rolnej w Siegen w Westfalii²⁹, już praktykując na Pomorzu i w Księstwie Oldenburskim³⁰ pod kierunkiem pana Vincent'a najznakomitszego dziś irygatora³¹, już w czasie podróży swoich po Holandii, Belgii, Anglii i Francji.

W roku 1877 i 1878 pan Kazimierz Girdwojn oddawał się wyłącznie irygacji łąk, zaprowadzając ją w dobrach Moszna pana Kraczkiewicza pod Warszawą, w Szymanowie pana Kronenberga, w dobrach Górki barona Mohrenheima³² i w Zwodach pana Bron. Gutowskiego pod Brześciem Litewskim³³. Przygotował plan sztucznego zraszania trawników za pomocą wodociągów i wodotrysków w olbrzymim parku w dobrach Szweksznie³⁴ hrabiego Adama Platara na Żmudzi³⁵, projekt irygacji łąk ściekami miejskimi pod Pługianami, miasteczkiem książąt Ogińskich na Żmudzi³⁶. Wykonał niwelację³⁷ podłużną 25 kilometrów w dobrach Drzewinie pana Święckiego w Płockiem³⁸, przy tym wielokrotnie był wzywany na zjazdy specjalne w różne okolice Królestwa i guberni zachodnich. Obecnie wykonywa rozległe projekty irygacji stu kilkudziesięciu morgów łąk w dobrach Wielkim Możejkwie hrabiego Grabowskiego w guberni grodzieńskiej tudzież plany nawadniania i osuszania łąk w dobrach Minkowice hrabiego Zdzisława Zamojskiego w powiecie brzeskim. Do robót swoich używa pan Girdwojn wszędzie tylko robotników krajowych, których mozolnie sam naucza ze szpadlem w rękę, nieraz dla dobrego przykładu sam z nimi w skwarny dzień letni pracując.

Pan Michał Girdwojn zająwszy się od roku 1876 wyłącznie pisycykulturą, powierzył kierunek pszczelnictwa zamiłowanemu w tej nauce przyjacielowi swemu, koledze z Żabikowa i towarzyszeniowi w pracy (jak na początku wzmiankowaliśmy), panu Brunonowi Dłużewskiemu. Pan Dłużewski, wzbogacony studiami w pasiekach i pszczelnikach zagranicznych, wziął się z gruntowną znajomością przedmiotu do dzieła odrodzenia wyrozumowanego u nas pszczelnictwa. Ślady działalności jego spotykamy już w różnych okolicach naszego kraju. Widzieliśmy pasiekę urządzoną przez niego w ogrodzie pałacowym w Szawłach³⁹ [w] roku 1876, za co otrzymał na wystawie szawelskiej medal srebrny i powierzony ma przez hrabiego Zubowa⁴⁰ nadal ogólny kierunek tej pasieki. Pierwej atoli postępową pasiekę, z kilkudziesięciu rojów składającą się, uorganizował pan Dłużewski w majątku Metele pana Muszyńskiego w Augustowskim⁴¹. Dalej po Szawłach uczynił to samo w dobrach Moszna pana Kraczkiewicza, w starostwie Łuków⁴² pana Gajewskiego, w Smoszewie pana Zielińskiego, w Naborowie pana Kozarskiego, w Zakroczymiu⁴³ u OO. Kapucynów⁴⁴. Na Ukrainie i Podolu: u pana Michała Podhorskiego w Antonowie i Słobodyszczach, u pana Franciszka Potockiego w Turkijówce⁴⁵, u p. Chamca w Pustowni, u panów Zdziechowskich w Starej Pryłuce i Czerpaszyńcach⁴⁶ u hrabiego Adama Rzewuskiego w Wierchowni⁴⁷ i tak dalej. Zamiłowany nasz pszczelnik wzywany jest ciągle przez wielu obywateli ziemskich i proboszczów wiejskich celem układów o urządzenie pasiek i zrekonoskowania⁴⁸ miejscowości. Gdyby się powiodło panu Dłużewskiemu urządzić łańcuch pasiek prywatnych w pobliżu stacji dróg żelaznych, to mógłby, z zaoszczędzeniem czasu i kosztów podróży, stały nadzór nad nimi rozciągnąć. Zaczny pracownik nosi się także z piękną myślą założenia w Warszawie Muzeum Pszczelnictwa, przy którym byłaby i pasieka wzorowa, i odczyty z tej wdzięcznej i zajmującej nauki. Dowodzić pożyteczności takiego zakładu byłoby zbyt. Trzeba tylko serdecznym „szczęść Boże”

żyć, żeby ludzie dobrej woli i obywatelskiego ducha przyoblekli rozumne te zamysły w sukienkę rzeczywistości.

¹ Michał Girdwojń (Girdwojń) (1841–1924), inżynier, bartnik, znawca sztuki pszczelarskiej. Autor pracy: *Anatomia pszczoły*, Paryż 1875; Kazimierz Girdwojń (1843–1926), brat Michała; inżynier, agrotechnik. Autor opracowania *Klasyfikacja roli według Thaera, Koppego i Settegasta, obrazowo przedstawione, na arkuszu*, b. m, b. r. Gloger konsekwentnie stosuje pisownię tego nazwiska przez „j”, wobec czego taki sam wariant zapisu przyjęli redaktorzy edycji. Brunon Dłużewski (ur. ok. 1850) – propagator rozwoju rolnictwa i sadownictwa, nadsyłał artykuły do prasy fachowej (między innymi publikował w „Gazecie Rolniczej”). Bywał gościem w majątku Glogera w Jeżewie.

² Żabikowo – współcześnie (obok Starego Lubonia i Lasku) część miasta Luboń. Historycznie: odrębna miejscowość. Żabikowo weszło w skład nowopowstałego (jako jednostka osadnicza) miasta Luboń w 1954 roku. Rozwijał się tu przemysł spożywczy, metalurgiczny, chemiczny. Mieściła się tu także Wyższa Szkoła Rolnicza im. Haliny, założona przez Augusta Cieszkowskiego, która rozpoczęła swoją działalność 21 listopada 1870 roku i była w tym czasie jedyną wyższą uczelnią na ziemiach polskich pod zaborem pruskim.

³ „Piscykultura”: od *piscis* (łac.) – ryby. Chodzi o hodowlę i połów ryb.

⁴ Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. W Szawlach urządzone były wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger odwiedzał i relacjonował w prasie: zob. tegoż, *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 205; 1876, nr 191, 208, 211–212 [t. I *Pism rozproszonych*, IX, 63, 93, 96–97]; *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Kłosy” 1875, nr 534–535; 1876, nr 588–589 [t. I *Pism rozproszonych*, XII, 8, 15].

⁵ Poprawna naukowa nazwa rodzajowa łososiowatych to: *Salmonidae*.

⁶ Zubow – zapewne hrabia Płaton Zubow (dat życia nie udało się ustalić – II połowa XIX wieku) – właściciel dóbr Szawle na Żmudzi, założyciel i opiekun 4-klasowej prywatnej szkoły żeńskiej w Szawlach, właściciel gospodarstwa rolnego sprofilowanego przede wszystkim na hodowlę bydła; główny organizator corocznych wystaw rolniczych w Szawlach; był to prawdopodobnie potomek hrabiego Platona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, ostatniego faworyta carycy Katarzyny II, właściciela między innymi majątków w Plungianach i Szawlach.

⁷ Adam Sapieha (1828–1903) – książę, ziemianin, polityk, kawaler orderu Złotego Runa, po Wiośnie Ludów osiadł w Krasicy – miasteczku w dawnym powiecie przemyskim w Królestwie Galicji i Lodomerii (pod zwierzchnictwem Austro-Węgier); współcześnie w województwie podkarpackim.

⁸ Zob. *Wykaz miar, wagi i wag* na początku niniejszego tomu.

⁹ Gutaperka – substancja pochodzenia naturalnego, pozyskiwana z roślin (na przykład gutaperkowca) podobna do kauczuku, lecz mniej elastyczna.

¹⁰ Chodzi prawdopodobnie o „głębiel”, czyli sieję pospolitą, zaliczaną do rodziny ryb łososiowatych, której łacińska nazwa to *Coregonus lavaretus*. *Coregonus fera*, wymieniana przez Glogera, to z kolei inny gatunek ryby należącej także do łososiowatych, występującej niegdyś w Jeziorze Genewskim, obecnie wymarła.

¹¹ „Łososiopstrąg” – Gloger ma być może na myśli krzyżówkę troci wędrownej (*Salmotrutta m. trutta*) z pstrągiem. Troć należy do rodziny łososiowatych, a w środowisku naturalnym trocie i pstrągi krzyżują się niekiedy ze sobą.

¹² „Okrom” – przestarzała forma wyrazu „oprócz”.

¹³ Piscykultor – hodowca ryb.

¹⁴ „Nauki przyrodzone” – nauki przyrodnicze.

¹⁵ W tym miejscu kończyła się pierwsza część artykułu w 721 numerze „Kłosów”.

¹⁶ Pozaprzyszły – poprzedni w stosunku do przeszłego (zszłego).

¹⁷ Antonowo (Antonów) – prawdopodobnie chodzi o jakąś wieś w dawnej guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego.

¹⁸ Władysław Branicki (1848–1914) – hrabia, właściciel dóbr Stawiszcz w guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego (dziś na terytorium Ukrainy); z zamiłowania myśliwy, botanik i entomolog, jeden ze współzałożycieli Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

¹⁹ Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862.

²⁰ Belmont (wcześniej: Achremowce) – dobra w dawnej guberni wileńskiej (od 1843 w guberni kowieńskiej) Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Białorusi. W XIX wieku była to siedziba rodu Platerów, którzy wybudowali w Błemoncie rezydencję, zniszczoną w okresie I wojny światowej.

²¹ „...de la Gironde” – od nazwy *Gironde* francuskiego departamentu położonego w regionie Akwitanii, którego nazwa pochodzi od rzeki Garonny (z fr. *Garonne*). Gloger mówi zatem o Towarzystwie Pszczelniczym z Gironde.

²² Teisendorf – gmina w Niemczech, w kraju związkowym Bawaria. Monachium – miasto w południowych Niemczech, stolica kraju związkowego Bawaria.

²³ Centralna Hala – jedna z tzw. Hal paryskich (*Les Halles*), stanowiących zespół pawilonów, tworzących największe miejskie targowisko w Paryżu (i jedno z największych tego rodzaju na świecie), istniejące w stolicy Francji od czasów średniowiecza. Hele zostały zlikwidowane w latach 70. XX wieku.

²⁴ Zob. M. Girdwoyń, *Patologia ryb, czyli krótki rys nauki o chorobach i potworach rybich, ozdobiony jedenastu tablicami*, Paryż 1877.

²⁵ Gloger ma na myśli jedną z tzw. wystaw światowych – cyklicznie organizowanych ekspozycji, prezentujących dorobek technologiczny, naukowy i kulturalny narodów świata (na jednej z wystaw, odbywającej się w Paryżu w 1889 roku, zaprezentowano publiczności wybudowaną w tym celu Wieżę Eiffla). Imprezy takie odbywały się regularnie od czasu tzw. Wielkiej Wystawy Światowej, która miała miejsce w Londynie od 1 maja do 15 października 1851 roku.

²⁶ South Kensington – dzielnica Londynu, położona w środkowej części miasta, na terenie gminy Royal Borough of Kensington and Chelsea. Współcześnie w jej granicach znajdują się trzy wielkie londyńskie muzea: Muzeum Historii Naturalnej, Muzeum Nauki oraz Muzeum Wiktorii i Alberta. Muzeum Historii Naturalnej, budowane od 1873, zostało oficjalnie otwarte dopiero w roku 1881, a więc Gloger ma najprawdopodobniej na myśli Muzeum Nauki.

²⁷ Pospolite i postępowe – tradycyjnie używane oraz nowoczesne, niedawno wynalezione.

²⁸ Prószków – miasto na Górnym Śląsku, w czasach Glogera na terenie pruskiej Prowincji Śląsk, współcześnie w woj. opolskim. Od roku 1847 istniała w Prószkowie Królewska Akademia Rolnicza, zaś od r. 1868 Królewski Instytut Pomologiczny, gdzie utworzono szkółki sadownicze i pola uprawne.

²⁹ Siegen – miasto powiatowe w Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia (w XIX w. część Królestwa Prus).

³⁰ Wielkie Księstwo Oldenburga – historyczne państwo niemieckie powstałe w 1815 roku z ziem dawnego Księstwa Oldenburga włączonego w 1810 roku do Cesarstwa Francuskiego. Od 1871 roku jeden z krajów zjednoczonego Cesarstwa Niemieckiego.

³¹ Vincent – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

³² Moszna, Szymanów, Górki – wsie położone w guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, współcześnie woj. mazowieckie.

³³ Kraczkiewicz, Kronenberg, Mohrenheim, Bron[isław] Gutowski – nie udało się zidentyfikować tych osób. Brześć, dawniej Brześć Litewski, Brześć nad Bugiem – dawniej miasto powiatowe guberni grodzieńskiej; współcześnie na Białorusi, leży u ujścia rzeki Muchawiec i Szlajerki do Bugu.

³⁴ Szweksznie – w II poł. XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej nad rzeką Szweksznia; współcześnie terytorium Litwy.

³⁵ Adam Plater – prawdopodobnie chodzi o Adama Alfreda Broel-Platera (1839–1909), hrabiego, szambelana rosyjskiego, marszałka szlachty guberni wileńskiej.

³⁶ Ogińscy – ród książęcy pochodzenia ruskiego, którego często wspomnianym przez Glogera przedstawicielem był Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902) – hrabia, właściciel dóbr Plungiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią ze Skórzewskich; zmarł bezpotomnie. Plungiany – dobra w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

³⁷ Niwelacja – pomiary wysokościowe; geodezyjne wyznaczanie różnicy wysokości pomiędzy punktami w terenie.

³⁸ Drzewin (Drzewiny) – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. II, Warszawa 1881 nie notuje miejscowości o tej nazwie w Królestwie Polskim; Płock był od 1867 roku stolicą guberni płockiej Królestwa Polskiego.

³⁹ Zob. powyżej przypis: „Szawle”.

⁴⁰ Zob. powyżej przypis: „Zubow”.

⁴¹ Metele – w czasach Glogera dobra w powiecie sejneńskim guberni augustowskiej (później suwalskiej), współcześnie terytorium Litwy. Muszyński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁴² Łuków – miasto w środkowoschodniej Polsce, w czasach Glogera miasto powiatowe w gub. siedleckiej Królestwa Polskiego, współcześnie w województwie lubelskim.

⁴³ Szmoszewo, Naborowo, Zakroczym – miejscowości w guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, obecnie w woj. mazowieckim.

⁴⁴ Gajewski, Zieliński, Kozarski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁴⁵ Słobodyszczka, Turkijówka – wsie w dawnej guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Ukrainy.

⁴⁶ Pustowamia, Stara Pryłuka, Czerepaszyńce – wsie w dawnej guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Ukrainy.

⁴⁷ Adam Rzewuski (1805–1888) – hrabia, ziemianin, generał w armii Imperium Rosyjskiego, brat Henryka Rzewuskiego. Był właścicielem majątku Wierchownia w guberni wołyńskiej, współcześnie terytorium Ukrainy.

⁴⁸ Rekognoskować – rozpoznawać, identyfikować, a także: prowadzić zwiad, badać okolicę.

OBRZĘDY ROLNICZE. DOŻYNKI, CZYLI WIENIEC
PRZEZ ZYGMUNTA GLOGERA,

„Kłosa” 1879; tekst opublikowano jako oddzielny artykuł
w następujących numerach tomu XXIX czasopisma: nr 734, s. 51-52;
nr 735, s. 69-70; 736, s. 91; 737, s. 107; 738, s. 125-126; 739, s. 140,
z podpisem na końcu ostatniej części: „Zygmunt Gloger”.

Rok wszystkorodny wieniec znakomity
Niesie na głowie, łaską Twoją wity;
Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują
Niskie doliny a pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

(Jan Kochanowski)¹

Czyż trzeba objaśniać: jak wielkie znaczenie ma żniwo dla rolnika? Czyż nie przypomnicie sobie tego, co śpiewał wieszcz czarnoleski:

Oracz pługiem zarznie ziemię,
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź, ztąd wszytek
Opatruje swój dobytek².

Kiedyż się rolnik ma weselić i Bogu pokłonić i ziemi błogosławić i ludziom za pomoc podziękować, jeżeli nie wtedy, gdy pod dach swój zgromadzi owoce pracy mozolnej i zabiegów całorocznych? Toteż wszystkie prawie ludy rolnicze uroczyste zakończyły każdego roku zbiory plonów, a obchodom tym towarzyszyły zwyczaje i obrzędy tak stare, jak pług, którym człowiek zaczął dziewicze pola uprawiać. W tych zwyczajach, jak i we wszystkich innych, w ich symbolice, w ich pieśniach, odzwierciedlił się etyczny nastrój ducha, życia i pojęć narodowych. I dlatego to do naszych zwyczajów rolniczych, które mają w sobie tyle poezji, tyle myśli, tyle cech narodowych, przywiązujemy niemałe znaczenie, a przywiązujemy tym bardziej, że dziś lud nasz, błędnie pojmując cywilizację i postęp, zaniedbuje dawne zwyczaje, zapomina pieśni lub może w lekceważeniu rzeczy narodowych naśladuje tylko starszą brać, która, jak wahadło między polskim a francuskim światem, nie stanęła silnie inteligencją na gruncie rodzimym, ale go raczej spod nóg swoich materialnie i intelektualnie z własnej woli usuwa.

Wieniec z kłosów dojrzałego zboża, w kształcie korony uwity na żniwa ostatku, jest pięknym symbolem plonów rolniczych i pracy rolnika – koroną, która, na niwie skropionej jego potem wyrósłszy, ma zdołać przez rok cały wewnątrz domu gospodarza. Wieniec z żyta i pszenicy zawsze unosi na skroniach swoich dziewczica, co zresztą przywiązaniem jest do każdego wianka jako symbolu dziewictwa. Ale wspaniały wieniec dożynkowy może nieść ta tylko, która okazała się najdzielniejszą z sierpem w dłoni, była najpierwszą żniwiarką w ciągu żniwa. Ta tylko, która przodowała na polu pracy, zwana stąd *przodownicą* (lub *postatnicą*), może nieść na czele żniwiarzy wieniec z pola. Jej cnota i zasługa zostają razem uwiecznione koroną bujnych kłosów i polnych kwiatów.

Symboliczny zwyczaj ten jest wspólny całemu narodowi. W różnych okolicach spotykamy tylko pewne w nim odcienia, ale różnaitość owa na tle rodzimego kolorytu składa jeden piękny obraz, jak harmo-

nijnych siedem barw składa jeden łuk tęczy. Aby lepiej to poznać, racz mi, szanowny czytelniku, towarzyszyć w przechadzce po tych niwach chlebobajnych, które od stoków Karpat ciągnąc się ku północy giną gdzieś w paśmie leśnych jezior: a przypatrzysz się tu i ówdzie naszym starym zwyczajom rolniczym, dowiesz się o niejednym szczególnie obyczajowym tych ludzi, których dawno rozwiane prochy użyżyły niejedną niwę dla prawnuków.

Jmć³ pan Jakub Haur, komisarz skarbowy za króla Jana III, tak nam maluje w swojej *Oekonomice ziemiańskiej*⁴ obraz żniwa polskiego w XVII wieku:

Podczas żniwa, przy robocie, jest wielka uciecha, osobliwa rekreacja, nie tylko, gdy się ludzie przy żniwie po polu z sierpami uwijają i od stajania do drugiego następując zachodzą, ale w głosach śpiewania i nucenia, aż do śmiechu różnej nasłuchać się melodyi, ile przy wolnej głowie dla uweselenia; obaczyć tam tak wiele koło zboża przelatującego się ptastwa. Jaki po tym huk i okrzyk parobcy czynią, żeby z której dziewczki z przestachu wyleciała *przepiórka*, tego do rozpuku nasłuchać się można; przypatrzeć się przytém gęstym snopkom, jak na jakimś pobojuwisku, gdy oneż dziewczki, przytłaczając kolanem na zagonie, powrzały⁵ wiążą, jak Tatarowie niewolnika surowcem krepują, a potem z rana w słup do góry, za rosy, stawiają snopki; uważać upragnionych na słońcu, z jaką chciwością i gustem posilają się, i jakie konwie wody spełniają, dopióroż podczas ich obiadu i jadła, jakie spore wypróżniają naczynia, że niejednemu patrzącemu naprawić się może apetyt. Ku wieczorowi zaś kobiety, na kopy snopki znosząc, uwijają się. Miła, zaiste, zabawa podczas pogody w tém gospodarstwie, gdy zaś pluskoty i ustawne panują niepogody z przeszkodą i szkodą, prawie się równa śmierci z wielkiego naprzykrzenia.

W okolicy Krakowa, przy dokończeniu żniwa pszenicy, kiedy już ostatnia garść położona, ostatni związany snopek, dziewczęta i niewiasty poczynają więc z kłosów pszenicznych wieńce, a tymczasem i starsze też baby nie zaniebują przez pustotę kleić sobie również wieńców z pokrzyw, ostu lub innych chwastów. Ci, co pierwsi swe zagonie pożęli, przystępują do dozoruującego, ktokolwiek nim jest, ekonom⁶, polowy⁷, czy sam pan lub pani, i wiążą, czyli obwiązują powrósłami ze zboża w pasie, kładąc powrósł na ręce i nogi, a jeżeli siedzi na koniu, przywiązują nogi do strzemion, i, prowadząc tak związanego naprzód drogą ku domowi, wykupywać mu się każą. Datek też kilku złotych na piwo im ofiarowany z krepujących uwalnia więzów. Parobka, który w żniwie przodował, przebierają w sukmanę przewróconą na wspanak; na głowę zarzucają mu skręconą w wieniec gałąź jeżyny (ostrężyny), przywiązują powrósł na plecach snop pszenicy, wiążą ręce, biją słomianymi patykami i w otoczeniu bab, przybranych w owe wieńce z chwastów, wśród śmiechu, żartów i pustoty, prowadzą do dworu niby „złodzieja”, który najwięcej ściął zboża. Kilka dziewcząt postępuje w wieńcach ze zboża, a między nimi jedna lub dwie *przodownice* wśród gromady niosą na głowie wysokie, okazałe, stożkowate, kłosiste korony, uwite zwykle na dwóch krzyżujących się pałkach, przystrojone bogato w kwiaty, a często pierniki, orzechy, jabłka, świecidla i czerwone wstążki. W niektórych wsiach przywiązują na wierzchu wieńca placuszek pszenicy, symbol dostatku, który żniwiarze z pola do domu wnoszą.

Gdy przyjdą przede dwór i pieśń dożynkową dokończą, pan, który oczekiwał w progu domu, wykupuje z rąk gromady złapanego niby przez nią złodzieja, po czym zdejmując wieńce z głów *przodownic*, gdy pochylone ukłon oddają, i również za nie płaci; a niebawem cisną się też doń i owe baby, i otaczają powrósłami jego nogi i kładą mu gwałtem na głowę swoje wieńce z kłokolu i różnych badyłów. Pan, żeby się wrzawliwych i natrętnych kumoszek pozbyć, nieraz grubszym się jeszcze niż od dziewcząt wykupuje datkiem. W końcu przynoszą słudzy gąsiorki z wódką; pan przypija do jednego ze starszych gospodarzy i półkwaterek⁸ idzie w kolej.

Tak zakończają pod Krakowem żniwo pszenicy, a dopiero po sprzątnieniu wszelkiego zboża dziedziec wyprawia wieśniakom *Wyżynek*, czyli okrężne⁹, to jest zabawę z tańcami w sieni dworskiej lub na dziedzińcu, przeciągającą się do późna w nocy, częstując ich przy tym do syta³.

K. Wł. Wójcicki¹⁰ powiada, że w niektórych okolicach Krakowskiego najdorodniejszą z dziewcząt i najpracowitszą, a mającą wyjść wkrótce za mąż, lud nazywa „królową” i dla niej młode żniwiarki plotą

koronę, w którą wplatają oprócz żyta, pszenicy, kwiatów i ziół polnych, jabłka rumiane, trzęsieleńka błyszczące i paśowe wstążki¹¹. W wigilię dożynek, w taki przystrojona wieniec „królowa”, przy odgłosie muzyki idzie do kościoła, składa go na ołtarzu, a po poświęceniu kładzie na głowę i z całą drużyną udaje się na obszar kapusty dworskiej; w niej składają wieniec, a świętość jego zapobiegać ma zniszczeniu jej przez gąsienice, zostaje on tu pod strażą chłopców i nazajutrz, nad wieczorem, „królowa” go przywdziewa, idąc do dworu. Wieniec taki pan czy pani zawiesza na kołku w sieni lub w pierwszej izbie, dla zachowania do żniw następnych. Uroczystość ta sięga może czasów przedchrześcijańskich; dawniej nosiła nazwę *Wienca* i tak ją zwą dotąd.

Pieśń dożynkowa, złożona z oddzielnych, luźnych zwrotek, ma jeden wspólny charakter na szerokim obszarze kraju. Zwrotki te, zwrócone do państwa i oficjalistów, zwykle są improwizowane w duchu żartobliwym, na jeden ogólny sposób przez młode żniwiarki. Po każdej z tych zwrotek powtarzają:

Plon niesiem, plon,
W jegomości dom,
Bodaj zdrowo plonowała,
Każda kopa, sto korcy dała!

W Krakowskim śpiewają między innymi:

1.

Niesiemy wian – wedle ogroda,
Wyjdzie Jegomość – czyli to prawda?
Oj, prawda, prawda – widzą to ludzie,
Za naszym wieńcem – gromada idzie.
Niesiemy wian – koło panieńskich ścian,
Wyjdzie Jegomość – wyjdzie do nas.
Kłaniamy się Jegomości – samój Jójmości,
Niech wian odbiorą – do swojej garści.

2.

Wyjechał-ci nasz Jegomość – na białym koniu,
Pokłonił się niziusieńko – nie wiemy komu.
Czy oborze, czy komorze – czy śpichlerzowi?
A ponoć to tym stodołom – co pełno w nich ma.
Wywijam się po zagonku – jak pszczoła, jak pszczoła,
Do koła, mój wianeczku – do koła, do koła!

3.

U naszego Jegomości – złocisty dworzec;
Z tegorocznych zbiorów – będzie złota korzec.

U naszego Jegomości – stoi lipa w polu;
Nie bywa tu i nie będzie – w pszenicy kąkolu.

Zeżęli my żytko, – jęczmień i pszenicę,
Idziemy do pana – po swą obietnicę.

Kazał nam Jegomość – tańczyć koło stołu,
Da, bo nam obiecał – na *Wyżynek* wołu.

Obiecał Jegomość – dziewczkom na wstążeczki,
A kobietom młodym – pieniądz na czepeczki.

A my mu podajem – wianuszek kłosisty,
Dla się prosim o półbeczek – beczkę dla basisty.

Dał nam pan gorzałki – potaćcować każe.
Bo to tak robili – starzy gospodarze.

I my tak będziemy – bo nam pan pozwoli,
Będziemy się cieszyć – u pana do woli.

A pana naszego – to kocha gromada,
U pana naszego – zawsze dobra rada.

U naszego Jegomości – dębowa podłoga;
Zjeżdżają się goście – jak do Pana Boga.

A panowie jadą – panowie, panowie,
A ja bez wianeczka – nie mam go na głowie.

Był bowiem zwyczaj, że na *okrężne* spraszano sąsiedztwo i do późnej nocy, przy otwartych oknach, młodzież szlachecka płażała we dworze, a wiejska przed dworem na dziedzińcu, gdzie były ustawione stoły z jadłem dla kmieci i zawieszane na drzewach latarnie. Gdzie szlachta więcej zbliżona do ludu zachowuje stare, patriarchalne stosunki, tam zabawę rozpoczyna pan, biorąc przodownicę najpierw w taniec, po niej poważną gospodynię, a pani – najpoważniejszego z gospodarzy.

K. Wł. Wójcicki podaje starą piosenkę dożynkową od Świętokrzyskiej Góry¹²:

Przepióreczko mała,
Gdzież się będziesz chowała?
My pszenicę już wyżęli,
W snopki powiązali,
W kopy poskładali.
Plon niesiem, plon,
W jegomości dom.
Bodaj zdrowa plonowała,
Każda kopa sto korcy dała!¹³

J. K. Gregorowicz w swoich *Różnych różnościach* (Warszawa 1856, tomów 2)¹⁴ powiada, że w okolicy Sandomierza przy żniwach ten, kto na przodzie rżnie, jest u *steru* i zowie się *sternikiem* lub *stemicą*. Gdy już kończą zbiór oziminy, żniwiarze starają się na polu schwytać którego z nieprzyjaznych sobie dozorców. Kobiety, rzuciwszy się nań, mimo krzyków, łajania, zżymania się, wiążą mu ręce i wśród wrzawy, śmiechów i żartów biją go ostem. Gromada z niewolnikiem tym i z dwiema *przodownicami*, czyli *sternicami*, na czele, ze śpiewem, rusza powoli ku dworowi. Jedna z przodownic niesie wieniec, czyli koronę uplecioną z żyta, druga z pszenicy albo obu zbóż razem, stosownie do tego, jakie zboże w dniu tym dożęto. Wieniec taki składa się z koła otaczającego głowę i sześciu półkolistych połączonych w górze plecionek ze zboża z powtykanymi w nie astrami, georginiami i kwiatami polnymi. A tymczasem przede dworem ruch i krzątanie się. Podwórze wysypano piaskiem, schodki na ganek – tatarakiem. Pod drzewami ustawiono stoły, ławy i tuż przy ganku zrobiono miejsce dla grajków. Słychać już daleki śpiew:

Plon niesiem, plon,
Jegomości w dom;
Żeby dobrze plonowało,
Po sto korcy z mendla dało!

Śpiew, wychodząc ze stu piersi, na obszernym polu nie znajdując nigdzie zawady, tak brzmiał mile i zgodnie, że mimo woli cała uwaga w słuch się skupiała. Gromada żeńców weszła do wsi i na dziedziniec, śpiewając:

1. Od zielonego gaju,
Tam się żniwiarze wałą,
Niosą wianek ze złota,
Żniwiareczek robotą.
2. Nasza Imość kić lilja,
Po pokoju się uwija.
3. Od Krakowa wielka burza,
Nasza Imość kieby róża.
4. A na łące wielka rosa,
Nasz ekonom kieby osa.
5. Nasz połowy kić pokrzywa,
Z ludzi się tylko wykpiwa itd.

Sternice ofiarowały wieniec panu, a dzieciom jego po parę kwart orzechów laskowych i jabłek. Dzie-dzic na widok związanego ekon oma rzekł: – „A co! złapaliście ptaszka w sidła?” – „A jakże, odpowiedziano gwarnie, mieliśwa trochę turbacji, gonienia, ale przecież trzeba było coś przyprowadzić na wykupno¹⁵ do dworu”. Dziedzic, nalewając kieliszek, przypił do sędziwego gospodarza, wyszukanego wśród gromady, ten do obecnego księdza, kapłan do innego gospodarza i tak dalej poszła kolej. Rozdano placki i mięsivo, przyniesiono w konewkach i dzbankach piwo; państwo i dzieci przechadzali się i gawędzili lub żartowali z wieśniakami. Po posiłku nastąpiły tańce na podwórzu i biesiadowanie aż do północy¹⁶. Pan, otrzymaw-szy wieniec, zawiesza go na kołku w sieni lub izbie, gdzie wisi on aż do chwili zasiewu. Przed samym sie-wem *sternica* zanosi go do poświęcenia (to jest do pokropienia święconą wodą przez księdza) do kościoła, po czym młóca go przed innym zbożem w stodole i ziarno zeń przy rozpoczęciu siewu najpierw rzucają w ziemię.

W pieśni znad Pilicy¹⁷ słyszymy znowu:

Niech-no Jegomość wyjrzy na pole,
Już się *oziminka*¹⁸ nie chwieje;
Nie chwieje się *oziminka*, ani *jareczka*¹⁹,
Sprzątnęliśmy co do ziareczka,
Plon niesiem, plon itd.²⁰

K. Wł. Wójcicki spisując pieśni ludu mazowieckiego przed pół wiekiem²¹, zanotował następującą:

Krażyliśmy, krażyli,
Już my żytka dożęli,
Dożęła go dziewczeczka,
Za jasnego słoneczka.
Dożął ci go młodzieniec,
Kazał z niego wic wieniec,
Dożęliśmy do *tużyka*, (łączki)
Będzie piwo i muzyka,
Beczka piwa i dwie wina:
Niech się ucieszy drużyna!
Otwórz nam pani wierzeje,
Już się nic w polu nie chwieje!
Otwórz nam pani nowy dwór,
Boć ci niesiema wszystek zbiór!

Otwórz nam pani ganeczek,
Bo ci niesiema wianeczek!
Wianeczek pszenny i żytny,
Będzie on pani pożytny!

Na Mazowszu zawsze pan z dziewczyną wieńcową, pani z najpierwszym gospodarzem ze wsi rozpoczynali tany. Kornel Kozłowski w dziele *Lud – podania, baśnie, zwyczajne* itd.²² podaje z okolicy Czerska pod nazwą *Wyrzynek czyli Okrężne*²³ śpiewy dożynkowe, w których słyszymy zwrotki:

Dożynaj żytko, dożynaj,
Pana Jezusa wspominaj.
Wypraw nam, panie, okrężne,
Bośmy żniwiarki potężne.
Dożynaliśmy do staja,
Przodownica nam ustała.
Stoi nasz pan w piwnicy,
Trzyma wino w szklenicy,
Żniwiareczki częstuje,
Za żniwo im dziękuje.
Wesoły nasz pan, wesoły,
Napełnił brogi, stodoły.
Przodownica się raduje,
Ze jój pan talara daruje.
Talar mało, dukat więcej,
Żeby miała więcej chęci.
Wypraw nam, panie, okrężne,
Niesiemy dary potężne! itd.²⁴

Po każdych dwóch wierszach powtarzają jak zwykle: „Plon niesiemy, plon” itp.

Ale kraina starych Mazowszan ciągnie się daleko od Czerska na północ. W okolicy, która ma więcej jezior niż ziemi, w okolicy, która jeszcze w pogaństwie podbita przez Krzyżaków nigdy bezpośrednio do Polski nie należała, zamieszkują Mazurowie, bracia tych znad Wisły. Wszak pewnie żaden Mazur spod Czerska nie nawiedza Mazurów spod Ełku i odwrotnie. I w tych to Prusach Wschodnich, gdzie nie było nigdy i nie ma dworów polskich, okrężne, jak powiada dr Wojciech Kętrzyński²⁵, po ukończonych żniwach odbywa się jak wszędzie. Skoro ostatni snopek zwieziono, wieśniacy stroją siebie, kosy i grabie w kwiatki i wieńce i idą – przodownica z wieńcem wielkim dla państwa przeznaczonym na przodzie – niby procesją – przyśpiewując piosnki, do dworu. Kiedy się ku niemu zbliżają, zaczynają ową pieśń:

Plon niesiemy plon
Ze wszystkich stron itd.

Skoro wieńiec oddano, chłopcy i dziewczęta na to już czyhający zaczynają przybyłych oblewać wodą, nie szklankami, lecz garnkami i węborkami²⁶, a widz rozpieszczony zręcznie zwiąć się musi, żeby nie był zlany do nitki i nie nabawił się kataru dokuczliwego^b.

Na Kujawach lud żniwa dzieli na „wielkie” i „małe”. Wielkimi nazywa sprzęt²⁷ oziminy, małymi zaś – jarzyny, później dojrzewające. Ścięcie ostatniej garści żyta zarówno jak pszenicy, garści, którą wprawdzie nieestetycznie, ale trafnie pod względem prozaicznej analogii lud zowie „pępem”, odbywa się tu przy śpiewie i otoczeniu wszystkich żniwiarzy.

Z garści tej i polnych kwiatów robią równiankę (bukiet), przewiązują wstążką i oddają do rąk owej dziewczuchy, która odnosi go w gronie żniwiarzy do dworu, czasami przy muzyce, i doręcza panu, za co otrzymuje datek i ucztowaną zostaje, niekiedy razem z tymi, którzy jej asystują. Obrzęd ten, który odbywa się tak po dożęciu żyta, jak pszenicy, nie uważa się wcale na Kujawach za *dożynki*, to jest *okrężne*, które

pod ogólną i stałą tutaj nazwą *wieńcowego* uroczyscie odbywają się dopiero w jesieni po ukończeniu wszelkiego żniwa. W wielkim gronie żniwiarzy (pisze Kolberg) i ciekawej gawiedzi wiejskiej, z muzyką (skrzypcami i basami) na czele, dwie wybrane dziewczuchy przynoszą panu do dworu na głowie każda po jednym wieńcu, to jest: jedna żytni, druga pszenny; w fartuchu zaś przynoszą one zarazem jabłka i orzechy laskowe, które zaraz po dopełnionym ukłonie jako upominek składają dziedzicowi, stojącemu pod gankiem lub w sieni, za co otrzymują datek pieniężny; a nadto dziedzic wyprawia całej gromadzie wiejskiej zabawę przy tańcach, zwykle przed dworem na dziedzińcu lub w spichrzu.

Oto kilka zwrotek z pieśni śpiewanej przy *Wieńcowym*²⁸:

Wyrasta byliczka na odłogu,
Dorznięlim pszeniczki chwała Bogu.
Plon niesiema plon,
Daj Boże, by plonowało,
Po sto korcy z mendla dało,
Plon itd.
Ostań z Bogiem, przepióreczko,
Już nie wyjdziem w to półeczko,
Plon itd.
Ostań z Bogiem i skowronek,
Niesiem panu z pola wionek,
Plon itd.
Otwórz, panie, okiennicę,
Prowadzimy *przodownicę*.
Plon itd.
Nie żałuj, panie, talara,
Bo ci zboże z całego pola zgarniała,
Plon itd.

lub:

Całe żniwa przodowały,
Wszystkich ludzi pociągały,
Plon itd.
Otwórz, panie, drzwi, pokoje,
Położema plon na stole,
Plon itd.
Nasz jaśnie-pan jedzie z wojny,
Konik pod nim bardzo strojny,
Plon itd.
Przed dworem rosna banie (dynie)
Nasza Imość²⁹ – malowanie.
Plon itd.

Już to w pieśni dożynkowej lud korzysta ze swobody, którą mu nadaje radosna dla wszystkich uroczystość chwili i nie szczędzi ostrych przycinków i grubych żartów z oficjalistów i domowników, ale nikt się za to nie gniewa, a tym bardziej o zemście nie myśli. Dostaje się więc ekonomowi, pisarzowi³⁰, rządcy, polowemu, lokajom, pannie (służącej), dziewczkom dworskim, a nawet panu i pani. Tylko posłuchajmy:

1. Nasza pani kieby łania,
Nasz ekonom kieby bania.
2. Przed dworem wisi sierp,
A nasz pisarz istny kiej.

3. A na wieczór pada rosa,
Nasz jaśnie pan kieby osa.
4. Nade dworem wielka chmura,
Nasz ekonom kieby rura.
5. A my się go nie boima,
Gdzie zajdziemy, to stoima^c.
6. Przede dworem biały kamień,
Nasza pani siada na nim;
7. Siada, siada, uśmiecha się,
Gdyby róża rozkwita się.
8. Nasza pani tego mądra,
Ale panna (służąca) za to flondra.
9. Poza dworem rośnie ruta,
Nasza panna lubi wójta.
10. Koło dworu kania leci,
Gubernantka³¹ pilna dzieci.

Dostaje się zawsze i sąsiednim dziedziom, co wysłuchać muszą, jeżeli są w czasie *Wieńcowego* obecni, na przykład:

U naszego Jegomości
Okienka szklane, da szklane,
Da u pana (tu wymieniają nazwisko)³²
Wiehciemiami poprzetykane itd.

Znad Noteci:

U naszego Jegomości dobry rozsądek,
Wystawił nam beczkę piwa, gorzałki sądek.
Plon niesiem, plon itd.³³

Czasopismo „Przyjaciół Ludu”³⁴ (Leszno 1834, r. 1, nr 14³⁵) utrzymuje, że w żadnym innym kraju uroczystość ta ani z taką nie bywa odprawiana uciechą, ani z taką ze strony panów gościnnością. „Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania (pisze Ignacy Krasicki), pytałem się pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa? – Najznaczniejszych – odpowiedział – dziś zakończymy żniwo; gromada z wieńcem do mnie przyjdzie”³⁶.

I u nas na *Wieńcu* (to jest w Wielkopolsce) – powiada dalej „Przyjaciół Ludu” – pan, pomny na złote żniwo, ucztę wieśniakom wyprawia, do swego domu na zabawę ich zaprasza, gdzie chłopiek, porównany z panem, śmiało panią swoją w taniec prosi, a dziewczyna pana; ile razy przed graczem nawróci, w dowcipnych a wesołych śpiewkach, obok pochlebnych dla państwa zwrotek, nieraz i ostrą prawdę zaśpiewa. Żeńcy zawsze dwa tu niosą wieńce, jeden z pszennych uwity kłosów, drugi z samych powiązany orzechów.

Tu „Przyjaciół Ludu” rzuca pytanie: dlaczego właśnie orzechów, będących symbolem lasów, a nie roli, do drugiego wieńca używają? Na to pytanie odpowiedź nie tak trudna. *Wszak zwyczaj jest odwieczny, a im dalej sięgniemy w przeszłość, tym las miał większe dla spizarni społecznej znaczenie, bo było go bez porównania więcej, a pola bez porównania mniej. Któż wie, azali przed lat tysiącem, produkty leśne, jak miód, grzyby, orzechy i dzikie owoce, nie stanowiły dla Lechitów³⁷ ważniejszego artykułu niż zboże? Z dawnych to czasów tradycja przechowała powszechny u ludu polskiego zwyczaj ofiarowywania orzechów i jabłek obok kłosów. Owoce te i ziarno symbolizują wielkie dary, które przyroda leśna, zarówno jak i rolla, przynosiła człowiekowi w jednym mniej więcej czasie, w porze uroczystości *Wieńca*. Wszak i podczas*

rzymskich uroczystości na cześć bożka lasów Fauna na głowy Saturna i Fauna jako symbole płodności roku i lasów kładziono wieńce z kłosów i leszczyny.

Przy największym rozochoceniu, dodaje „Przyjaciel Ludu”, chłopiec nie zapomina o względach przynależnych państwu. Gdy uważają, że już dosyć długo w domu pańskim goszczą, przychodzą sami z podziękowaniem za zabawę i uraczenie, i pożegnawszy, wynoszą się do gościńca, gdzie niez mordowani, aż do świtu, wesołych chwil używają.

W „Tygodniku Ilustrowanym” z roku 1860 czytamy w opisie *Wieńca* z okolic Środy³⁸:

Stanęli na czele gromady skrzypek i duda, za nimi parobczak i dziewczoja z uwitymi ze wszystkich gatunków zboża i jarzyn wieńcami; zabrzmiał, za danym przez żniwnego przewodnika znakiem, marsz triumfalny i cały orszak z okrzykami radości ruszył ku dworowi. Pod wystawką staropolskiego dworku, dziedziczka, dzieci pańskie i sproszeni z sąsiedztwa goście, oczekują ludowego orszaku. Po skończonym śpiewie, wysuwają się z wieńcami parobczak i dziewczoja, oddają je dziedzicom, a przy tej sposobności, sielski mówca w imieniu gromady, dziękuje za troskliwą opiekę dworu nad włościanami i w końcu przymawia się dowcipnie o zasłużoną za trudy i pracę nagrodę, mającą się składać z beczki piwa i wódki, na co dziedzic życzliwymi słowami odpowiada, spełniając zdrowie pracowitej gromady. Orszak dożynkowy pije także za zdrowie państwa i rozpoczyna taniec na murawie. W pierwszej parze wywija na odsiebkę³⁹ dziedziczka ze żniwnym przodownikiem, w drugiej – dziedzic z powabną dziewczoją. Rozgrzeszyli się także goście i poszli w tany. Dopieroż to radość i wesele! Rozwiązują się języki i rozpoczyna się w pieśni i w gawędce wywnętrzanie wzajemnej miłości. Lud śpiewa o samych przymiotach państwa, tylko nigdy nie schlebia ich officialistom i ich sąsiadom:

Ryczy krówka od podwórza,
Nasza Jejmość niby róża,
Nad naszego Jegomości,
Niemasz pana w żadnej włości.

W niektórych miejscowościach wielkopolskich żniwa rozpoczynano dawniej rannym nabożeństwem. Przodownica, składając państwu wieniec, wysypuje najprzód orzechy do półmiska trzymanego przez inną kobietę, obstawia je wkoło jabłkami odklejonymi pozłotkiem, przykrywa białym płótnem, na którym kładzie wieniec z orzechów, poprzewiązywanych tatarakiem i na podstawie w kształcie korony będącej umocowanych. Na podstawie tej nadto zamieszczają czasami figurki z pierników, ciasta lub drzewa. Przodownik zaś drugi wieniec w kształcie korony w czworo splecionej z czterech gatunków zboża (pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa) składa na drugim talerzu. W środku tego wieńca wisi jedno czerwone jabłko^d. Często w przystępie wesołości nie szczędzą żartów i swemu panu, wiedząc, że tym zwykle zdobywają lepszy jego humor:

U naszego Jegomości – len się nie darzy,
Gospodyni pończoch niéma – pan bosy łązi.
Złóżma mu się po złotemu,
Kupma buty panu swemu.
U naszego Jegomości – roli dwa składy,
A niémać on fernalisków⁴⁰ – ino dwa dziady itd.

U ludu Wielkopolskiego wszędzie przy obchodzie *Wieńca*, może z powodu wprowadzenia kosa do żniwa, występuje obok przodownicy *przodownik*. W dawniejszych czasach, gdy miasto Poznań folwarki swoje samo administrowało (pisze Łukaszewicz w *Obrazie m. Poznania*, 1838, I, 140⁴¹), rodziny urzędników magistratu znajdowały co rok niemałą rozrywkę w tak nazwanych *Wieńcach*, które magistrat chłopkom wsi miejskich po żniwach wyprawiał.

Spod Obornik⁴² znajdujemy obrazek wiejski, nacechowany głębszą religijnością. Oto w pierwszym dniu żniwa proboszcz miejscowy odprawiał mszę świętą⁴³ o 4 rano; lud schodził się na nią, zostawiając kosa

przed kościołem. Po mszy wychodził kapłan przed świątynię i tam błogosławił ludowi klęczącemu wraz z dziedzicem i całym otoczeniem dworskim, po czym intonował pieśń *Kto się w opiekę*, a lud, pochwywszy jej watek, ujawszy kosy, śpiewał dalej i z pieśnią szedł rażno w pole do pracy, gdy dziedzic z cichą modlitwą na ustach, polecając Bogu siebie i całą pracowników rzeszę, patrzył w przyszłość, spokojny i ufny, że z Bogiem sprawę zaczął i z Bogiem ją skończy.

W niektórych wsiach wielkopolskich wieniec niesiony na głowie przez przodownika bywa blisko na łokieć wysoki. Jabłka i orzechy bywają przywiązane i zaplatane na wieńcu przodownicy, zrobionym na obręczkach. W innych wioskach wieńce uroczyście niosą na białym płótnie i tworzą z grabi rodzaj chorągwi przez zawieszenie na nich chustek; wieniec z pszenicy wkładają na głowę dziedzicowi, a wieniec z orzechów jejmości. Opis szczegółowy takiej korony z orzechów podaje Kolberg (*Lud*, Ser. XI, str. 150⁴⁴). Pani domu rozpoczyna zabawę kujawiakiem z pierwszym kośnikiem.

Gdy wino było tanie, częstowano żniwiarzy winem i mięsiwem, do którego przymawiali się sami:

A bądźże nam rad,
Bądź nam panie rad,
Zabij krowę na śniadanie,
Wołu na obiad!

U naszego Jegomości nie marł nikt z głodu,
Dał nam wieprza, dał nam skopa,
Doda i miodu!⁴⁵

Znakomitym na Rusi Podlaskiej obrzędem są *Dożynki*, (pisze K. Wł. Wójcicki o okolicach Białej Radziwiłłowskiej i Radzyna⁴⁶), obchód rolniczy po zżęciu oziminy. Na polu, gdzie skończą żniwo, zebrane dziewczęta z postadnicą⁴⁷ wiją wianek przy śpiewie:

Ne wylatuj, sywa perepełko,
Wże my ne pijdem w toje polko;
Odczyniajcie się nowe wiereje,
Wże się kinczyła w poli robota,
Dożęli żyta, dożnemo jarki,
Ne żałuj panie piwa, horyłki.
Prosim Jegomości o polityku,
O beczku piwa i o muzyku,
Ne żałuj Jegomość siwoho żrebcia,
Piszłyj po horyłku choť by do Kroliwcia.

Na polu, gdzie dożynają zboża, zostawiają Rusini Podlascy nietkniętych kilkadziesiąt kłosów, które, związawszy u wierzchu, wypielają z chwastu, żeby na rok przyszły tak czyste było zboże. Ta garstka żyta czy pszenicy zowie się *perpełka* (przepiórka). Do wieńca z żyta i pszenicy wplatają orzechy, kalinę i wstążki, a przybrana weń postadnica postępuje na czele żniwiarzy śpiewających:

Plon niesiem, plon,
W Jegomości dom.
Bodaj zdrowo plonowała,
Kaźda kopciczka sto korcy dała.

Do pana, pani, ekonomia i innych śpiewają to samo, co w różnych stronach kraju, tylko w swoim dialekcie, na przykład:

1. A na pidworcu rosniet murawa,
A nasz Jegomość chodyt jak pawa.

2. A na pidworcu choroszyje kwiatki,
A nasza Jójmość ma chorosze dziatki.
3. A nasz Ekonom horszy sobaki,
Ne wart i rożka tabaki itd.

Wchodząc na dziedziniec, tak ogłaszają swoje przybycie:

Zastilajcie pane stoły i kresła,
Nese winoczok panionka hreczna.
Plon niesiom, plon itd.

Pan oczekuje w ganku z rodziną i domownikami, zdejmuje wieniec z głowy postadnicy, otrzymuje od przybocznych jej towarzyszek małe snopeczki (równianki) zboża, dziękuje i rozdaje podarki. Już we dworze przygotowana wcześniej muzyka, wódka, piwo, chleb, ser i ogórki. Zaczynają tańce, przy których wyśpiewują różne pieśni. W piosnkach tych dostaje się, jak zwykle, najczęściej ekonomowi.

Drugą uroczystością na Rusi Podlaskiej jest *Okrężne*, kiedy już zbiorą wszystkie plony i skończą wszystkie zasiewy. Wówczas zjeżdżają się panowie i wyprawiają sobie i ludowi zabawy i biesiady, zwyczajem dawniej powszechnym w całym kraju.

Na Wołyniu i Polesiu, pisze Tadeusz Stecki, z wielką uroczystością obchodzono zażynki (początek żniw), zasiewki (początek siewy), dożynki i obsiewki (koniec żniw i siewy)⁶, szczególnie zaś dożynki, które i dotąd jeszcze w niektórych okolicach Wołynia zachowały się w zwyczaju. W ostatni dzień żniwa, na podwórzu właściciela oczekuje na gromadę suta uczta i muzyka. Powracający z pola włościanie prowadzą na czele najdorodniejszego ze wsi parobka i najkрасniejszą dziewczynę, postrojonych w wianki z żyta i pszenicy (jak to widzieliśmy już w Wielkopolsce). Ci, zbliżywszy się do oczekujących na nich państwa, składają te wianki u nóg ich, za co sowite odbierają podarki, następnie rozpoczynają się tańce i uczta, które do późnej nocy trwają. Przy podobnej uroczystości na Wołyniu, niosąc wianki, śpiewają pieśń, w której słyszymy:

Oriszok zelenesen'kij, oriszok zelenesen'kij,
Nasz panoczok mołodesen'kij,
Na konyku rozjiz'zaje,
Do dworu żeńczykiw zajmaje.

Oj, odczyny nam panońku worota,
Nesem tobi try winoczki z zołota,
I żytnij i pszenycznyj i jacznyj,
I Bohowi i panowi wdiacznyj.
Oj kazaw ty nasz panoczku, szob my żały,
A my tobi żyteczka dożały.
Nasza pani po sadoczku chodyła,
Czerwonuju kałynońku łomyła,
A panowi w hołowońku stetyła;
Oj spy, oj spy nasz panoczku do woli,
A wże twoja pszenyczeńka w stodoli.⁴⁸

Szkoda, dodaje Stecki, że śliczny ten zwyczaj coraz rzadszym się u nas staje^f.

Na Ukrainie, gdy już sprzęt ukończono, dziewczęta z wieńcem zbożowym na głowie, a ze śpiewami, idą do dworu, kędy dziedzic lub ekonom przyjmuje wieniec i gorzałką, tą oznaką gościnności gminnej, częstować każe; wówczas zaczynają się śpiewy i płaśy, a zwyczaj ten zowią *Obżynkam*^g. Marcinkowski (Nowosielski) dodaje, że „można by było wspomnieć tutaj o zwyczaju zostawiania na polu kawałeczka niezżętego zboża; chłopcy w powiecie kijowskim mówią, że zostawiają to *Spasu*. Można myśleć, że dawniej czyniono to dla jakiego bożka polnego. W Skandynawii zostawia się po zżęciu pola garść zboża, jak mówi lud,

dla tego, aby Odyn miał czym paść konie swoje⁴⁹. Na Podlasiu lud mi powiadał, że zostawia dla *przepiórki*. Jakże odległej starożytności puścizną być musi ten zwyczaj, jeżeli dochował się w krajach przedzielonych morzem, których lud wiejski nie ma z sobą żadnych stosunków, przynajmniej od czasu najazdów warch⁴⁹.

Na Białej Rusi (pisze Eustachy Tyszkiewicz) dzień, w którym się zaczyna żniwo żytnie, nazywają *żyzynki*. Jest to mała uroczystość; robotnicy odnoszą do dworu pierwszy snopek i bywają przez dziedzica częstowani. Po skończonym żniwie podobnie robotnicy przychodzą do dworu ze śpiewem, a gospodarz wyprawia uroczystość *dożynkami* zwaną. Jedna z dziewcząt na ich czele idąca niesie na głowie upleciony z żyta wieniec i, po stosownej przemowie, pospolicie rymowanej, z życzeniami lepszego urodzaju na rok przyszły oddaje go dziedzicowi, który dziękuje za pracę, obdarza i częstuje zebraną gromadę. Nieraz, kiedy się odezwą wiejscy skrzypacy, a w niektórych stronach duda, czyli kobza, zaczynają się tańce od poważnego poloneza, a przy ohoocie następują śpiewy, okrzyki, hołubce i kozaki⁵⁰. U dobrych i zamożnych panów bywają dożynki podwójne, to jest *żytnie-małe* i *ogólne-wielkie*, czyli *okrężne* na jesieni, gdy wszystko z pola jest zebrane. Dziewki dwie, które przodowały w żniwie, zowią się tu *paczynalnica* i *pamahalnica*, oddają wieniec w ten sam sposób, co nad Wisłą i Wartą, tylko panowie białoruscy zwykli byli nieraz spotykać lud z chlebem, a na wielkie dożynki (okrężne) wyprawiać mu jeszcze nazajutrz obiad i pohulanek dzień wtóry.

Założę, że nie mam do porównania przemowy, którą nieraz mówcy wiejscy miewają w Wielkopolsce przy oddaniu wienca, przytaczam tu tylko zanotowaną niegdyś przez Tyszkiewicza w powiecie borysowskim guberni mińskiej:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pryniaśli Panu wianok z szerokaho pola, z jadranaho żyta. Nasz Pan małady, koń warany, siadło zolatam wyszyta, brylantami wybita. Nasz Pan na kaniu wyskakując, swajho rycerstwa dakazując, hawora da służki: ułazyuby ja soboli, ale koń swawoli, nie idzie łukawie, mnie saboli brakuje. Pan swajho rycerstwa nic stracić, nam za wianok zapłacić, choć czerwony złoty, dla naszěj achoty, żytu na urażaj, a Panu na douhi wiek. Panu wianok, a nam harełki zbanok⁵¹.

Przy splataniu wienca śpiewają na polu:

Kaniec niuce, kaniec!
Uplaciom panu wianiec,
Da użo żniwo u kańca,
Nucie, dziewczaczki, da wieńca!
Nucie da wieńca!

Idąc z wieńcem ku dworowi:

Da hudzić pola, hudzić,
Tałaka z pola idzić.
Nasz panok nie ulekajsia
U pakoik nie chawajsia.
Wykaci boczku piwa
A druhuju harełki...
My żniejki nie żaunierki,
Nie papjom usiej harełki,
Nasza pani miła
Daść nam biełaho syra.

Duboczek zialonieńki,
Nasz pan maładzieńki;
Laszczyna zialaniejsza,
Nasza pani maładziejsza!
Szczaścia, dolu majuć;
Rana z pola zbierajuć.

Piosnki dożynkowe zebrane przez Czeczota⁵² nad Dźwiną wykazują, że nasza uroczystość rolnicza ma tam ten sam charakter, co nad Niemnem, Wisłą i Wartą. Piosnka na przykład (tłumaczona przez Czeczota) zaczyna się:

Panie dobry, panie,
Przyjmij ten wianeczek
Wynijdź na spotkanie itd.

Na Litwie, w Augustowskim, dożynki, zwane po litewsku *Pabejktuwes*, obchodzone bywają w ten sam sposób co wszędzie. Pieśń dożynkową, *plon niesiem plon*, lud śpiewa po litewsku, wieniec dość wysoki, pełny kwiatów, nieść może tu tylko dziewica niepokalanej czystości. Przy wejściu na dziedziniec zatrzymują się jak zwykle i państwu w ganku czekać każą, dopóki nie prześpiewają całej dożynkowej pieśni; po czym parobcy oblewają przodownicę wodą, jak to widzieliśmy u Mazurów w Prusach Wschodnich. Na ucztę dla ludu przygotowywano po dworach obfitość mięsiwa, chleba i wódki.

Dożynki, podług Jucewicza⁵³, na Litwie, na prawym brzegu Niemna, zowią się *Nubajgaj*, od dokończenia – *nabajga*. Jest to właściwie okrężne po dokończeniu wszystkich w polu robót. Wieśniacy przybywają z żonami i dziećmi do dworu. Przodkuje im dziewica, pospolicie piękniejsza i raźniejsza nad inne, niosąc na talerzu wieniec ze zboża, przykryty białym płótnem (podobnie jak w niektórych okolicach Wielkopolski). Idąc z wioski ku dworowi, śpiewają zwykle pieśń: *Jed żobrelis rugiunse* (*Jest żubrek w życie*⁵⁴). Wszedłszy na dziedziniec, zbliżając się zwolna ku gankowi, dziewice pobrawszy się za ręce dokoła niosącej wieniec, śpiewają pieśń: *Musu dwareliej giwen aniolelej*, która brzmi w polskim przekładzie:

W naszym dworze mieszkają anioły,
Wszystkie drzwi otworzone,
Wszystkie świece zapalone,
Czekają swoich oraczy.
Wynijdź do nas paneczku,
Odebrać od nas wianeczek itd.

Po kilkakrotnym prześpiewaniu wychodzi dziedzic na ganek, odbiera wieniec i każdej z dziewcząt daje podarek: chustkę lub paciorki; a tej, co przyniosła wieniec, rzecz jaką kosztowniejszą, na przykład fartuszek materialny lub takiż gorset. Następnie prosi całą gromadę na ucztę, składającą się z obfitości mięsiwa i wódki, której towarzyszą muzyka i tańce przez noc całą. W niektórych miejscach, mianowicie na Żmudzi i w Prusach litewskich, jest zwyczaj przed oddaniem wieńca mówić orację (jak w Wielkopolsce i na Białej Rusi), niekiedy nawet pisania jej na korze brzozonej i ofiarowania dziedzicowi. Jedną z takich oracji przytacza w tłumaczeniu polskim Jucewicz (*Litwa*, 1846, str. 242).

Na tak zwanej Czarnej Rusi, czyli w guberni grodzieńskiej, a mianowicie w okolicach Prużany, Świsłoczy i Wołkowyska⁵⁵, dożynki obchodzone bywają w ten sam sposób, co wszędzie. Przodownicę przed dworem oblewają parobcy wodą, równie jak Mazurzy pruscy, Podlasianie i Litwini. Pan Michał Federowski⁵⁶, młody, ale nader skrzętny zbieracz materiałów etnograficznych, przysłał mi spisanych w tamtych stronach kilka pieśni dożynkowych. Posłuchajmy, bo to porównanie ważne z pieśniami Mazurów i Wielkopolan:

Odczyniaj panie nowy worota,
Niesiemo wianoczek ze złota,
Plon niesiemo plon,
Zo usich staron!
Kak my zdarowy plon plonowali,
Za rok szczęśliwie my doczekali,
Plon itd.

Zastałaj panie stoły i ławy,
Jedzie do pana hość niebwywały,
Plon itd.

Oj wyjdzi panie choc na hanoczok,
Oj zdymi, zdymi plenny wianoczek,
Plon itd.

Oj wyjdzi panie i z drużynoju,
Prymi wianoczek i z kalinoju,
Plon itd.

Ni żałuj panie siwaho źrebca,
Szli po muzyki choć do Kraleuca.
Plon itd.

Ni żałuj panie siwoho konia,
Szli po med, wino, choć do Krakowa.
Plon itd.

Dażali żytko, dażniem pszenicy,
Nie żałuj panie piwa szklenicy,
Plon itd.

Dażali żyto aż da adłohu (ugoru),
Padziakujemo my Panu Bohu.
Plon itd.

Dażali żyto, wyhnali lisa,
U naszoho pana czerwocow misa (czerw. zł.⁵⁷).
Plon itd.

lub:

U pana hołowa mudra, bo łysa,
Dażali żyto, wyhnali wouka¹.
U naszoho pana siwa (czorna, biła lub łysa) hołouka
Plon itd.

Oj na oziery siniaja woda,
A nasz pan jedzie jak wojewoda.
Plon itd.

U ogrudeczku drobnyje kwiatki,
U naszeho pana ślicznyje dziatki.
Plon itd.

Pokłali żyto usio u oborozi,
A u wokomona krywyje nohi.
Plon itd.

W innej piosnce spod Świsłoczy i Wołkowyska żniwiarze, tak samo jak Kujawiacy i Mazurzy nad Wisłą, wzywają przepiórkę i „jasnego” sokoła, aby swobodnie wyleciały w czyste pole, na które oni już nie przyjdą. Z materiałów etnograficznych, zebranych również przez pana Federowskiego w okolicy Żarek, Siewierza i Pilicy w Krakowskiem, a życzliwie mi udzielonych, widzimy, że *dożynki* i *okrężne*, obchodzone bywały w tamtych stronach w ten sam sposób, co wszędzie. Nawet w drobnych szczegółach widzimy ten sam charakter, co na przykład na Podlasiu, jak owo zatrzymywanie się idącej ze śpiewem i wieńcem gromady wiejskiej przed umyślnie zamkniętą bramę dworską, którą na Podlasiu dopiero wtedy otwierają, gdy żniwiarze, wyczerpawszy cały zasób pieśni dożynkowej, zawezwą dziedzica:

Otwieraj panie szerokie wrota –
Niesiem wianuszek z szczerego złota.

Na tym to Podlasiu, nad brzegami Narwi, w okolicy Tykocina, w domu rodziców moich, wzrastałem jeszcze w owym patriarchalnym stosunku dworu z ludem, odczuwałem z wrażliwością dziecka jego smutki i wesela, przypatrywałem się obrzędom i zwyczajom, poniekąd brałem w nich udział, pokochałem pieśni starodawne, które na mnie dotąd, gdy je lud zawodzi, wywierają jakiś dziwny urok. Nie dziwcie się więc, że pracę niniejszą zakończę podaniem całej wiązki najlepiej mi znanych i głęboko w pamięci wyrytych szczegółów. Wszak mój skromny zawód literacki rozpocząłem przed 12 laty, studentem będąc, opisaniem *Obrzędów rolniczych z Tykocińskiego w „Bibliotece Warszawskiej”*⁵⁸.

W czasie żniwa, gdy kto przejeżdża drogą niedaleko pracujących, jedna ze żniwiarek wybiega śmiało przed konie, rzuca w poprzek drogi pas słomiany (powrósto) i zbliżywszy się, mówi: „Winszuję panu (lub pani) srebrem, złotem i temi kłosami”, za co otrzymuje od podróżnych wykupne⁵⁹. To samo czynią państwu, gdy pierwszy raz wyjdą do żniwiarzy pracujących, a przestrzeń pola przez nich zajęta zowie się tu *postacią*; stąd przodownica, czyli najdzielniejsza żniwiarka, która na pierwszym zagonie z lewego brzegu przoduje przez całe żniwa, zowie tu *postatnicą*, zostającą *na postaci*, a druga z kolei, za nią podążająca, zowie się *postacianką*¹. Na Mazowszu, w dawnej ziemi wiskiej⁶⁰, był stary zwyczaj, że postatnica wychodziła na pole przed wschodem słońca, a dopiero gdy przybywali żeńcy z postacianką, witała co dzień gromadę śpiewem, który był hasłem tej kapłanki pracy do rozpoczęcia żniwa:

Wychodź, wychodź dziewczeczko,
Bo już zeszło słońeczko,
Już słońeczko w okole,
Bądźcie żeńcyki wesole.
Te co na przedzie pięknie zną itd.

Taki sam zwyczaj z podobną piosnką opisuje Wójcicki u Rusinów Podlaskich koło Białej Radziwiłłowskiej (*Zarysy domowe*, t. III, str. 344⁶¹).

Przy dożynaniu zboża, gdy cała gromada ze wsi, bez różnicy płci i wieku, wychodziła dawniej (w Tykocińskim), żeby wziąć udział w tej uroczystej chwili, zaczynało śpiewać na nutę dożynkową:

Hej postatnico pofolguj, pofolguj,
Swojej czeladki nie morduj, nie morduj.
Plon żniemy plon!
A postatnica, folguje, folguje,
Swojej czeladki żałuje, żałuje.
(lub: Czeladka jój dziękuje, dziękuje)
Plon żniemy, plon!

Dożynając żyta, zostawiają w końcu zagonu kępkę z kilkudziesięciu nietkniętych kłosów, z których „stroją przepiórkę”, a z ostatniej garści zżętej robią równiankę (bukiet) i wiją wieniec. Ta ostatnia garść zboża ma wszędzie symboliczne znaczenie, a w Wielkopolsce, jak widzieliśmy, zowie się „pęp”. „Strojenie” przepiórki lub „ubieranie” odbywa się w ten sposób: zostawione niezżęte żyto związują u góry słomianą przepaską albo wszystko razem, albo, podzieliwszy na cztery części, tylko części przeciwległe; oczyszczają starannie z zielska, w pośrodku kładą płaski kamyk i na nim kawałek chleba, niekiedy szczyptę soli i pieńdz, jako symbole potrzeb ludzkich i ich zadatek na rok przyszły. Garść zostawionego zboża ma być przeznaczona dla przepiórki, która w zbożu gnieździ się i żyje, której głos najczęściej lud słyszy w polu i upatruje w nim na wiosnę wyrazy: „Pójdźcie pleć!”, w lecie: „Pójdźcie żąć!”, na jesieni: „Nie ma nic!”. Przepiórkę stroją tylko z żyta, a jak mówią, opielają dlatego, żeby chwastów na rok przyszły w zbożu nie było, niektórzy zowią ją „kokoszką”. Przy tym obrzędzie śpiewają:

Oj wyleć, raba (pstra) przepiórko,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pólko.
Plon niesiem, plon!

Oj wyleć, wyleć, raby sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole.
Plon niesiem, plon !
Latają ptaszki pod samém niebem,
Dożęli żytką za starym chlebem.
Plon niesiem, plon!⁶²

Po „ustrojeniu” przepiórki jest zwyczaj „oborywania”⁶³ jej. Parobczaki chwytają dziewczuchę, która pierwszy raz w tym roku brała udział w żniwie i za nogi obciągają dokoła przepiórki, żeby obrzęd jej strojenia zachowała na zawsze w pamięci. W przystępie wesołości i pustoty baby chwytają znowu ekonoma lub gumienego (karbowego), czyli, jak dawniej nazywano, wójta⁶⁴, i w ten sam sposób wśród śmiechów i wrzawy oborują nim ową garstkę zboża, która nie może być pierwej przez nikogo zniszczoną, aż przepiórka prawdziwa nie odleci na zimę do „wyraju”⁶⁵.

Ustrojoną przepiórkę po żniwach widywałem tak na polach dworskich, jak kmieci i zagrodowej szlachty, której jest moc wielka w Tykocińskim. U tej szlachty, gdzie każdy prawie zagon ma innego właściciela, spotkać ją można było co kilka kroków przy drodze, to samo u Rusinów w guberni grodzieńskiej; bo każdy staremu zwyczajowi chciał zadość uczynić.

Ponieważ *dożynki* odbywają się zawsze po dokończeniu pszenicy, czyli całej oziminy, najczęściej więc zostawiają na ten dzień także choć mały kawałek żyta. Po dożęciu zboża dziewczęta biorą się do wicia wieńca i plecienia równianki, przy czym śpiew dożynkowy nie ustaje na chwilę. Jeżeli wieńiec z pszenicy, to równianka musi być z żyta i odwrotnie; a zawsze równianka jest ostatnią garścią zżętego zboża i stąd bywają niekiedy dwie równianki: pszenna i żytna. Wieniec ma kształt stożkowej korony, utworzonej z czterech plecionek, połączonych u góry. Dawniej wplatan do niego głównie czerwone grona kaliny, później kwiaty z dworskiego ogrodu. Równianka dożynkowa jest to garść kłosów związanych, których słoma spleciona jest w trzy warkocze oddzielnie, co wyobraża bukiet trójnożny, który postawić łatwo. Wianek nieść może tylko dziewczica, która w niwie przodowała – *postatnica*; równiankę niesie, idąca obok, jej towarzyszka, *postacianka*. Otacza je cała gromada wiejska, śpiewając jednym chórem i postępując zwolna ku dworowi. Jeżeli brama na dziedziniec była otwarta, to ją przymykają zawczasu; bo cześć gromady i wieńca wymaga, aby sam pan, gdy nadejdą, zaprosił ich i bramę otworzył lub służbie polecił to uczynić. Sami, niezaproszeni, nie otworzyliby sobie jej nigdy. Zatrzymawszy się za bramą, śpiewają między innymi:

Zaściełaj panie stoły i ławy,
Jedzie do ciebie gość niebywały^k,
Plon niesiem plon!
Nie żałuj panie siwego konia,
Szlij po muzykę choćby do Torunia,
Plon niesiem plon!
Bodaj zdrowo plonowała,
Po cztery korce kopa dawała,
Plon niesiem plon!
Bodaj zdrowo plonowali,
Za tak roczek doczekali,
Plon niesiem plon!
A u jelenia szerokie rogi,
U naszego pana żyta duże brogi,
Pion niesiem plon!

Śpiewają dalej jak wszędzie: o pani, jej dziatkach; wyszydają zartobliwie sąsiadów, panów i kmieci, oficjalistów i służbę dworską; już to najwięcej dostaje się ekonomowi i karbowemu:

A przede dworem komosa buja,
A nasz ekonom straszna niechlujka itd.¹

Gdy zaśpiewają: „Otwieraj panie szerokie wrota – /Niesiem wianuszek z szczerego złota”, wtedy sam dziedzic lub ludzie dworscy bramę otwierają przed gromadą, która, śpiewając wielkim chórem, posuwa się nader wolno. Jeżeli pana na ganku nie widać, to śpiewają:

Wydziżże panie na ten ganeczek,
Przyjm od dziewczyny panie wianeczek,
Plon niesiem, plon!

lub:

Do pokoju nie pójdziemy,
Aże pana zobaczymy,
Plon niesiem, plon!
Do pokoju nie pójdziemy,
Aże panią zobaczymy,
Plon niesiem, plon!

Gdy postatnica wchodzi w bramę, *zaczajeni* z dzbankami wody chłopcy oblewają ją, a to, jak mówią, dlatego, żeby w roku przyszłym suszy na plony nie było. Gromada postępuje z wolna przed ganek i dopiero, gdy śpiewać przestanie, *postatnica* ze swoją towarzyszką, skłaniając się państwu, ofiarują im wieniec i równiankę. Dawniej jedna z nich przynosiła zawsze w fartuchu orzechy, które wysypywała na półmisek, a na orzechach stawiała dopiero wieniec. Przy tej ceremonii postatnica winszuje, „by tak za roczek państwo doczekali”; – dawniej sołtys, jako najpoważniejszy z gromady, winszował także, a nawet rodzaj oracji miewał. Potem następuje obdarzenie dwóch przodownic, podziękowania, poczęstunek obfity, muzyka i hulanka przed dworem do późnej nocy, której się państwo przypatrują, a służba domowa bierze w niej udział z gromadą.

Zamożniejsi gospodarze wśród kmieci i zagrodowej szlachty wyprawiają także *dożynki*. Tym się one różnią od dworskich, że dziewczuchy nie plotą wieńca, ale z ostatniej garści zboża robią i niosą równiankę gospodarzowi, który przyjmuje wszystkich sutą wieczerzą mięsną, muzyką i nieodzownym krupnikiem, umyślnie z gorzałki i miodu uparzonem. Dożynki takie bywają zwykle tak zwaną „tłoką” czyli robotą gromadną, sąsiedzka, bez wynagrodzenia pieniężnego. Zwyczaj to bardzo stary, w całym kraju niegdyś powszechny, piękny i ekonomiczny. Oto do jednego gospodarza zbiera się cała wioska, a nikomu wyłamać się nie wolno; robota z dobrej woli, wesoła i gromadna, idzie z podwójnym pośpiechem, gościnność gospodarza wlewa we wszystkich jakiś prąd magnetyczny do pracy, która często do późna się przeciąga; bo w jednym dniu pragną całe zakończyć żniwo i po pracy zabawić się i potańczyć. Jeżeli tłoki wyprawiają kolejno wszyscy, żniwo dokonywa się znacznie wcześniej, a wskutek tego uprawa ziemi, młocka i siejba oziminy przyspieszone bywają, co jest nader pożądanym dla rolnika. Tłoki wyprawiały także i dwory; nawet zdarza się, że wyprawiają je czasami dotąd jeszcze, a zwyczaj ten przez nieświadomych z bliska rzeczy bywa błędnie rozumiany. Ze zwyczajem tym pozostaje w związku mniemanie ludu, że kto by w dniu św. Piotra „palikopy”⁶⁶ żął na polu własnym, a nie sąsiedzkim, to mu piorun w kopę zboża uderzy.

Określne znałem już tylko z opowiadań starszych osób w moich stronach rodzinnych. Odbywało się ono tu niegdyś bardzo uroczyście, po zakończeniu wszystkich zbiorów z pola i siejby, zwłaszcza w większych majątkach. Na oznaczony dzień zjeżdżało się całe zaproszone sąsiedztwo, ku wieczorowi przybywała do dworu gromada wiejska, a jeżeli kilka wiosek miał dziedzic, to z każdej kolejno przystępowali wieśniacy ze śpiewem i wieńcem dożynkowym do państwa, którzy z gośćmi stali w ganku. Postatnice zwyczajem odwiecznym przybrane w czerwone gorsety, białe koszule, mnóstwo koralików na szyi i wstęg u spływających na plecy warkoczów składały wieńce dożynkowe, a sołtysi winszując „latosich”⁶⁷ zbiorów, prawili krótkie oracje. Na dziedzińcu stały beczki z piwem, kosze z chlebem, serem i owocami, na stołach zastawiano mięsiwo z całego wołu lub baranów. Po uczcie kapela złożona ze skrzypek, basów, bębnow i cymbałów, przy otwar-

tych oknach ustawiona, przygrywała do tańca zarówno ludowi tańczącemu na dziedzińcu, jak państwu w pokojach. Muzykę stanowili zazwyczaj Żydzi lub Cygani. Pierwszy taniec na dworze rozpoczynał zawsze dziedzic z postatnicą, a jejmość z sołtysem. Jeżeli było kilka postatnic i kilku sołtysów, to ze wszystkimi kolejno. Latarnie na drzewach zawieszono i gorejące beczki smolne rozjaśniały pogodną noc wrześniową, a hołubce, okrzyki radości, śpiewy i pełne życia rodzime dźwięki kapeli wypełniały powietrze nad dworem, który, niezanieczyszczony jeszcze cudzoziemczyzną, modnym blichtrzem i zagranicznymi tytułami, mógł się nazwać domem polskim.

^a *Lud etc.* Kolberga, seria VI, str. 95. [Gloger ma na myśli tom: O. Kolberg, *Lud: jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, seria 6: *Krakowskie*, cz. 2, Kraków 1873 – przyp. Red.]

^b *O Mazurach*, przez Wojciecha Kętrzyńskiego. [Gloger ma na myśli artykuł: W. Kętrzyński, *O Mazurach* opublikowany w „Dzienniku Poznańskim” w 1868 roku – przyp. Red.]

^c Wiersz ten, ze szczerością przez lud wypowiedziany, arcytrafnie charakteryzuje dawną roboczną pańszczyźnianą, która o tyle tylko mogła się nazwać pracą, o ile pod nadzorem i popędzaniem dokonywana była.

^d *Lud*, Kolberga ser. IX, str. 158 [Gloger ma na myśli publikację: O. Kolberg, *Lud...*, seria IX: W. Ks. Poznańskie – cz. I, Kraków 1875 – Red.]

^e Widzimy, że wołyńskie zażynki odpowiadają poniekąd owej ceremonii religijnej, z którą rozpoczynało się żniwo w Wielkopolsce; obsiewki zaś są po prostu *okrężnym*, po okrążeniu wszystkich pól i robót na jesieni w dawnej Polsce uroczyste obchodzone.

^f *Wołyń*, Tadeusza Steckiego, 1864, str. 267 [zob. przypis 51 – przyp. Red.]

^g *Opis pow. Wasyłkowskiego* Ed. Rulikowskiego, 1853, str. 161 [zob. Edward Rulikowski, *Opis powiatu Wasyłkowskiego: pod względem historycznym, obyczajowym i statystycznym*, Warszawa 1853 – przyp. Red.]

^h *Lud Ukraiński*, Ant. Nowosielskiego, str. 131 [zob. Antoni Marcinkowski (Antoni Nowosielski), *Lud ukraiński: jego pieśni, bajki, podania, klechdy, zabobony, obrzędy, zwyczaje, przysłowia, zagadki, zamawiania, sekretu lekarskie, ubiory, tańce, gry itd.*, t. 1-2, Wilno 1857 – przyp. red.]

ⁱ Przypomina to pieśń dożynkową litewską: *Jed zobrelis rugiunse – Mes tan žebri sugawom.* – Jest żubr w życie – Myśmy tego żubra złapali.

^j Jest tu przysłowie: „Co to za postać, co chce z tyłu pozostać”.

^k Jakże to przypomina owo wyrażenie z *Pana Podstolego*, który w żniwiarzach, niosących wieniec, widział „najznaczniejszych gości”. [*Pan Podstoli* – powieść Ignacego Krasickiego wydana w trzech częściach, w latach kolejno: 1778, 1784 i pośmiertnie: 1803. Fragment, o którym wspomina Gloger, brzmi: „Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się Pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa? Najznaczniejszych, odpowiedział: dziś, zakończywszy żniwo, gromada z wieniec do mnie przyjdzie, na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje” – I. Krasicki, *Pan Podstoli*, w: tegoż, *Dzieła*, Paryż 1830, s. 303].

^l Zaczynanie wielu strofok pieśni dożynkowej od: „A przede dworem” ma związek z tym, że śpiewający często na pół improwizują, mając przed sobą dwór i przed nim dziedziniec.

¹ J. Kochanowski, *Psalm 65* [*Te decet hymnus, Deus, in Sion*]. Zachowano pisownię zgodną z pierwodrukiem w „Kłosach”. Por. tegoż, *Psalterz Dawidów przekładania Jana Kochanowskiego*, Kraków 1579.

² Tenże, *Pieśń świętojańska o Sobótce*. Tu i w dalszych cytatach zachowano pisownię zgodną z pierwodrukiem w „Kłosach”. Por. tegoż, *Pieśń Świętojańska o Sobótce*, w: tegoż, *Pieśń Świętojańska o Sobótce. Tętny*, ze wstępem H. Gallego, Warszawa 1916.

³ Jmć – skrót od „Jego Miłość”, dawny tytuł grzesnościowy.

⁴ Jakub Kazimierz Haur (1632–1709) – polski poeta, ekonomista, autor prac o tematyce rolniczej, gospodarczej, między innymi dzieła: *Oekonomika ziemianka generalna*, Kraków 1675. W cytacie zachowano pisownię z pierwodruku artykułu w „Kłosach”. Zob. *Staropolska poezja ziemianka. Antologia*, oprac. J. S. Gruchała i S. Grzeszczuk, Warszawa 1988.

⁵ Powrzaśło – inaczej: powróśło, przewiaśło – wiązka skręconych źdźbeł zboża, słomy lub trawy, służąca do związania snopów zboża.

⁶ Ekonom – tytuł zarządcy gospodarującego mieniem, powierzonym przez właściciela.

⁷ Polowy – osoba sprawująca w majątku dworskim nadzór nad robotnikami rolnymi, prowadząca rejestr ich pracy, pilnująca zasiewów w polu. Od polowego zależała między innymi wysokość wynagrodzenia robotników.

⁸ Półkwaterek, półkwatarka – dawniej: naczynie o pojemności równej połowie kwatarki.

⁹ Okrężne, inaczej: dożynki – uroczystość z okazji zakończenia żniw, obchodzona w tradycji ludowej jesienią.

¹⁰ Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – polski literat, historyk, badacz. Autor między innymi dzieła *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*, a także: *Szkice historyczne i z domowego życia niedawno ubiegłej przeszłości*, Kraków 1869. Gloger, który zetknął się z nim podczas swych studiów, traktował go jako autorytet.

¹¹ Gloger podaje zbyt mało szczegółów, by móc bez wątpliwości wskazać źródło.

¹² Zob. K. W. Wójcicki, *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu, z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich*, tom I, Warszawa 1836, s. 208.

- ¹³ W tym miejscu kończyła się część artykułu w numerze 734 „Kłosów”.
- ¹⁴ Jan Kanty Gregorowicz (pseud. Janek z Bielca, 1818-1890) – pisarz, dziennikarz, publikował między innymi w „Bibliotece Warszawskiej”, „Gazecie Codziennej”, „Tygodniku Mód i Powieści”, „Zorza”; zajmował się głównie tematyką życia wiejskiego, wydał dzieło *Różne różności czyli prawdziwe historie opisane przez Janka z Bielca*, t. I-II, Warszawa 1856.
- ¹⁵ Wykupno – inaczej: wykup.
- ¹⁶ Północek – inaczej: północ.
- ¹⁷ Pilica – rzeka płynąca w Polsce południowej i centralnej, dopływ Wisły.
- ¹⁸ Rośliny ozime, oziminy – uprawne rośliny jednoroczne, wysiane wiosną owocują dopiero w maju, sierpniu lub w grudniu. Do przejścia swego cyklu rozwojowego potrzebują zimowego okresu niskich temperatur.
- ¹⁹ Rośliny jare – uprawne rośliny jednoroczne, których cały cykl rozwojowy zachodzi w jednym okresie wegetacyjnym. Do kwitnienia nie potrzebują okresu niskich temperatur.
- ²⁰ W tym miejscu oraz w kolejnych cytowanych pieśniach dopiski „i.t.d.” pochodzą bez wyjątku od Glogera.
- ²¹ K. Wł. Wójcicki, dz. cyt.
- ²² Zob. K. Kozłowski, *Lud, pieśni, podania, baśnie i przesady ludu z Mazowsza Czerskiego, wraz z tańcami i melodiami*, z. I-IV, Warszawa 1867–1868.
- ²³ Tamże, z. III, Warszawa 1868, s. 202-203.
- ²⁴ Gloger cytuje niedokładnie. Dopisek „i.t.d.” Glogera. Por. tamże.
- ²⁵ Wojciech Kętrzyński (1838–1918) – polski historyk wywodzący się z Prus, w swoich pracach zajmował się często historią i kulturą Prus Wschodnich oraz Zachodnich, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.
- ²⁶ Wębobek – z gwary poznańskiej: wiadro.
- ²⁷ Sprzęt – zwózka zboża lub siana.
- ²⁸ Por. O. Kolberg, *Lud...*, seria XXIV: *Mazowsze*, cz. III, Kraków 1887.
- ²⁹ Imość: skrót od „Jej Miłość” – dawny zwrot grzecznościowy.
- ³⁰ Pisarz – w dawnej Polsce sekretarz, notariusz, urzędnik zatrudniony między innymi na dworach, w większych gospodarstwach ziemskich.
- ³¹ Gubemantka, właśc. guwernantka – nauczycielka domowa, opiekunka.
- ³² Dopisek w nawiasie okrągłym pochodzi od Glogera.
- ³³ W tym miejscu kończyła się część artykułu opublikowana w 735 numerze „Kłosów”.
- ³⁴ Podtytuł: „Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości”, druk E. Güntera.
- ³⁵ Błąd drukarski: w rzeczywistości Gloger powołuje się nieustannie na numer 16 tegoż pisma z 1834 roku, artykuł pt. *Wieniec*, s. 125-126.
- ³⁶ *Pan Podstoli* – powieść Ignacego Krasickiego wydana w trzech częściach, w latach kolejno: 1778, 1784 i pośmiertnie: 1803. Cytaty z „Przyjaciela Ludu” są niedokładne.
- ³⁷ Lechici – nazwy „Lechitae” używa w swej kronice Wincenty Kadłubek, z kolei w kronice Jana Długosza Lechitami (od protoplasty Lecha) nazywa się mieszkańców Polski. W znaczeniu szerszym – współcześnie obowiązującym – plemiona lechickie to grupa plemion zachodniosłowiańskich (wraz z plemionami czeskimi i łużyckimi).
- ³⁸ Chodzi najpewniej o Środę Wielkopolską niedaleko Poznania.
- ³⁹ „Odsiebka” – wyrażenie z gwary poznańskiej, oznacza stronę przeciwną.
- ⁴⁰ Fornal albo rataj – robotnik najemny zajmujący się końmi na roli oraz w folwarkach. Forma 'fornalisko' notowana jest przez Jana Karłowicza, przyjaciela Glogera, jako wariant poznański słowa 'fornal'; Karłowicz podaje zresztą ten sam cytat, co Gloger. Zob. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, tom II, Kraków 1901, s. 24.
- ⁴¹ Zob. J. Łukasiewicz, *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach*, t. I, Poznań 1838.
- ⁴² Oborniki – w czasach Glogera miasto powiatowe Wielkiego Księstwa Poznańskiego, współcześnie w woj. wielkopolskim.
- ⁴³ Msza Święta – w oryginale zapis dużą literą.
- ⁴⁴ O. Kolberg, *Lud...*, dz. cyt., seria XI: *W. Ks. Poznańskie* – cz. III, Kraków 1877.
- ⁴⁵ W tym miejscu kończyła się część artykułu opublikowana w numerze 736 „Kłosów”.
- ⁴⁶ Biała Radziwiłłowska to dawna nazwa Białej Podlaskiej. Biała Radziwiłłowska oraz Radzyń leżały w II poł. XIX w. na terenie guberni siedleckiej w Królestwie Polskim. Pisząc „Ruś podlaska” lub – nieco dalej – „Rusini Podlascy”, Gloger ma na myśli tę część historycznego Podlasia i jego mieszkańców, która pozostawała pod wpływem kultury ruskiej (wschodniosłowiańskiej). Tereny państw, z którymi graniczy od wschodu Polska (Białoruś, Ukraina) były dawniej nazywane kolejno: Białą Rusią oraz Małą Rusią. W XIX wieku niejednokrotnie mianem „Rusini” określano także po prostu ludność prawosławną. Ponieważ Gloger niekonsekwentnie stosuje wielkie i małe litery w tych wyrażeniach, przyjęliśmy dla uściślenia zapis wielkimi literami.
- ⁴⁷ Postadnica – czyli inaczej: postatnica, postacianka, przodownica.
- ⁴⁸ Zob. T. J. Stecki, *Wołyn pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, t.1, rozdział V. *Charakterystyka Poleścia wołyńskiego (...)*, Lwów 1864, s. 267-268.
- ⁴⁹ Warezkich – od nazwy Waregów, czyli skandynawskich wikingów.
- ⁵⁰ Kozak – taniec ludowy. Hołubiec – w tańcach ludowych: uderzenie obcasem o obcas z jednoczesnym podskokiem. W tańcach ukraińskich: figura polegająca na zalotnym okręcaniu się pary wokół siebie.
- ⁵¹ W tym miejscu kończyła się część artykułu opublikowana w 737 numerze „Kłosów”.

⁵² Jan Czeczot (1796–1847) – poeta, tłumacz, członek Towarzystwa Filomatów. Autor zbioru *Piosnki wieśniacze z nad Niemna, Dniepra i Dniestra*, Wilno 1845.

⁵³ Zob. A. L. Jucewicz, *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów, skreślona przez Ludwika z Pokiewia*, Wilno 1846.

⁵⁴ Żubrek – jako forma deminutywna wyrazu „żubr”.

⁵⁵ Prużana, Świsłocz, Wołkowysk – miasteczka położone dawniej w guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie znajdują się na terenie Białorusi.

⁵⁶ Michał Federowski (1853–1923) – polski etnograf i folklorysta, znawca i badacz białoruskiej kultury ludowej. Autor ośmiotomowej publikacji *Lud białoruski na Rusi Litewskiej. Materiały do etnografii słowiańskiej zgromadzone w latach 1877–1905*, Kraków 1897–1981. Przyjaciel Zygmunta Glogera. (W całym artykule pisownia nazwiska była oryginalnie błędna: „Fedorowski”.)

⁵⁷ „Czerwoniec” – nazwa kategorii monet w Imperium Rosyjskim, wywodząca się od czerwonego złotego. „Czerwony złoty” – dopisek Glogera – określenie grupy monet złotych, wybijanych w Polsce od okresu staropolskiego aż po powstanie listopadowe (na przykład „dukat powstańczy” z okresu powstania listopadowego).

⁵⁸ Zob. artykuł: Z. Gloger, *Obrzędy rolnicze*, „Biblioteka Warszawska” 1867, t. II, s. 274-287 (zob. I tom *Pism rozproszonych*, II, 1).

⁵⁹ „Wykupne” – inaczej: opłata za uwolnienie kogoś, wykupienie siebie, rodzaj okupu albo fantu.

⁶⁰ Ziemia wizka (wiska) – historyczny obszar na północno-wschodnim Mazowszu z centrum w mieście Wizna.

⁶¹ Zob. K. W. Wójcicki, *Zarysy domowe*, t. III, Warszawa 1842.

⁶² W tym miejscu kończyła się część artykułu opublikowana w 738 numerze „Kłosów”.

⁶³ „Oborywać” – od „oborać” to znaczy: „zaorać dookoła”.

⁶⁴ „Gumienny”, „karbowy” – jak podaje sam Gloger w *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej*, t. III, Warszawa 1900: „Karbowy – gospodarz gumieny, zwany także w różnych okolicach karbownikiem, gumienym lub włodarzem”.

⁶⁵ „Wyraj” – w słowiańskim folklorze kraina, skąd przychodzi wiosna, a zarazem miejsce, do którego ptaki odlatują na zimę. W znaczeniu mitycznym: zaświaty.

⁶⁶ „Palikopa” – ludowy przydomek św. Piotra, którego święto, obchodzone 1 sierpnia (święto św. Piotra w okowach), przypadało na okres, gdy pioruny często wywoływały pożary w zbiorach. Na niektórych terenach (na przykład na Mazowszu) ludność wsi powstrzymywała się tego dnia od prac polowych.

⁶⁷ „Latosi” – inaczej: „tegoroczny”; od „latoś” – „w roku bieżącym”. Wyraz gwarowy.

[JAN GLOGER]

SZKOŁY BIAŁSKIE I CZTEROLETNI W NICH POBYT JÓZEFA KRASZEWSKIEGO (1822 – 1826 R.).

WSPOMNIENIE JANA GLOGERA,

„Kłosa” 1879, tekst został opublikowany jako oddzielny artykuł w następujących numerach tomu XXIX: nr 744, s. 210-211; nr 745, s. 229-231; nr 746, s. 247-250;
popis na końcu artykułu w numerze 746: „Jeżewo – 1879 r. – Maj”¹

Lat pięćdziesiąt sześć w życiu człowieka – to wiek jego; w historii – to okres dziejów. A właśnie mam tu opowiedzieć moje wspomnienia szkolne, które liczą już lat tyle, które w wesołych i smutnych chwilach mego życia zawsze przyświecały mi, jak jasna gwiazdka na szarym niebie, a z upływem czasu stawały się coraz droższe, i czuwało serce nad nimi, aby starzejąca się pamięć nie uroniła czego. Tych wspomnień nie spisywałbym nigdy, gdyby nie dzisiejsza okoliczność, że to, co uważałem za moją wyłączną, cichą własność, musi wejść do wieńca, który ma być złożony w pięćdziesiąte lato zasług Józefowi Kraszewskiemu².

Czasy nasze były wielce odmienne od dzisiejszych – i stąd młodzież tegoczesna nie pojmuje tego uroku, jaki mają dla nas starych nasze lata szkolne i nie odczuje tych wspomnień serdecznych, które do cichej

lży nas pobudzają. Ale nie będę tu niczego chwalił, ani ganił – sąd do mnie nie należy. Obowiązkiem moim jest opisać szczegółowo to otoczenie, te nauki, te rozrywki, te chwile, w których olbrzym dzisiejszy, po raz pierwszy opuściwszy ognisko rodzinne, dzieckiem wszedł między ludzi obcych, dzieckiem pochwyił gorączkowo za pióro i usta przytknął do czary życia, które stało się dlań pasmem żelaznej obywatelskiej pracy, niepospolitych zasług dla kraju, gorzkich trosk i świętych wawrzynów.

Lato w roku 1823 chyliło się ku jesieni, gdym, ze łzami pożegnawszy Dobrochy³, cichą wioskę rodziców moich, stary ich dworek, sad cienisty z rybnymi sadzawkami i ciemny las jodłowy za sadem, odwieziony został przez matkę do Białej Radziwiłłowskiej⁴, o mil 25, gdzie znajdowała się pięknej reputacji używająca Szkoła Wydziałowa, której rektorem był Józef Prejss⁵, brat przyrodni matki mojej. Z powodu tego to stosunku opuściłem szkoły łomżyńskie, gdzie już byłem w klasie drugiej.

Wuja rektora nie znałem jeszcze, a słyszałem tylko jako o biegłym pedagogu, matematyku i łacinniku. Czule przywitał nas w progu swego mieszkania, a później wziął mnie na ścisły egzamin, pomimo że miałem promocję do klasy trzeciej szkół łomżyńskich. Po egzaminie, który powiódł się niezłe, tonem powolnym, nakazującym, ale łagodnym, rzekł do mnie poważny rektor: „Choć mogłeś wasan iść w Łomży do klasy trzeciej, ale że będziesz mieszkał u mnie razem z Kraszewskim i synem moim Aleksandrem⁶, którzy pójdą do drugiej, więc będziesz razem z nimi kolegował. Józia Kraszewskiego także na rok wtóry w drugiej klasie pozostawiłem, bo zbyt młody. Mocny jest we francuskim, a wasan, widzę, w łacinie, więc będziecie sobie wzajemnie pomagali”.

Poznanie się dzieci to rzecz łatwa, a przyjaźń ich zawsze szczerą. Mielśmy we trzech mieszkać pod jednym dachem i w jednej klasie kolegować, w wieku także była niewielka różnica. Kraszewski miał lat 11, Oleś Prejss, brat mój cioteczny, lat 10, a ja, najstarszy z nich, 12.

W królestwie istniały naówczas szkoły *elementarne*, czyli parafialne, przy kościołach, gdzie proboszcz, wikary i organista wiejską dziatwę nauczali; *podwydziałowe*, o dwóch lub trzech klasach, *wydziałowe* o czterech i *wojewódzkie* o sześciu, z dwuletnią szóstą⁷. Szkoły *wydziałowe*, do których bialska należała, miały klasę czwartą także dwuletnią, ale rok drugi nie był obowiązującym, przeznaczony głównie dla chcących się ugruntować lepiej w matematyce. Edukacja publiczna była ze wszech miar ułatwiona; szkoły wydziałowe i podwydziałowe gęsto po kraju rozsiane; czwarta część uczniów mogła do każdej szkoły uczęszczać bezpłatnie. Proste świadectwo wójta gminy o niezamożności rodziców, a wójtami byli wszędzie obywatele ziemscy, wystarczało do uwolnienia się od opłaty szkolnej; lecz mała liczba młodzieży chciała z tego korzystać, gdyż wpis półroczny w szkole *wydziałowej* wynosił tylko złp. 9, a w wojewódzkiej 12. Na książki zaś szkolne wydatki były bardzo małe, bo nauczyciele wszystko dyktowali, co wybornie, zwłaszcza mniej chętnym, dopomagało z nauce. Liczby uczniów nie ścięśniano i szkół nie gatunkowano na filologiczne i realne; dawano w nich bowiem podstawę wykształcenia potrzebną *każdemu* zawodowi. W szkołach niższych, tj. *podwydziałowych* i *wydziałowych*, uczono stosunkowo dużo, a nauki tak zaokrąglano, aby ci, co kończyli na nich swoją edukację i nie przechodzili do szkół wojewódzkich, lecz wstępowali do seminariów duchownych, wojska, biur, rzemiosł o obowiązków prywatnych, mieli o rzeczach najpotrzebniejszych gruntowne wiadomości podstawowe.

Biała Radziwiłłowska, inaczej książęca, *Alba ducalis*⁸, nad niewielką rzeką Krzną⁹, wśród odwiecznych borów i puszczy, leżała ongi¹⁰ w województwie brzesko-litewskim, w powiecie brzeskim, przy granicy województwa podlaskiego. Szkoła tutejsza wraz z gmachem nosiła tradycyjną nazwę „Akademii”, z powodu, że była filią Akademii Krakowskiej¹¹, założoną w leśnym ustroniu Litwy przez księdza Wilskiego¹², za króla Zygmunta III¹³. Radziwiłłowie jako dziedzice byli dobrodziejami szkoły, a Kraków ongi przysyłał do niej profesorów. Szkoła bialska zostawała pod zarządem Akademii Krakowskiej do roku 1777, później Wileńskiej¹⁴ do roku 1795, pod rządem austriackim do roku 1809, a następnie, wrócona do ustaw Komisji Edukacyjnej, była pod opieką Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego¹⁵.

Dom Akademii, murowany, jednopiętrowy, nieobszerny, stał czołem do ulicy, wiodącej z miasta na zamek, prawie naprzeciw fary; rektor Prejss osadził go topolami. Ulicą między Akademią a kościołem farnym przechodził teraz trakt szosowy brzeski, bijący życiem i ruchem. Z tej ulicy wchodziło się do Akademii na korytarz. Na dole po prawej stronie były dwie sale, a po lewej jedna; sale te były przeznaczone dla trzech klas niższych. W lewej, największej, mieszczącej zwykle klasę najliczniejszą, w końcu roku szkolnego

odbywał się popis publiczny. Cała szkoła liczyła za naszych czasów około 200 uczniów. Na piętrze była klasa czwarta, muzeum z biblioteką i mieszkanie rektora, z czterech pokoi od dziedzińca złożone. W jednym z nich kwaterował przez całe lat cztery pobytu w Białej Józio Kraszewski z Olesiem Prejssem i o tych czasach w lat kilkadziesiąt Jubilat¹⁶ pisze:¹⁷ „W Białej prawie jeszcze byłem jakby w domu, jak u babek.. Pani Prejssowa obchodziła się z nami, jak z własnymi dziećmi; do Romanowa jeździło się na święta; małe miasteczko jeszcze woń miało wiejską. Ruiny zamku, kościół i klasztor księży Reformatów, dobrze znanych, bo dostarczał kapelanów kaplicy w Romanowie, klasztor Panien Miłosierdzia, cerkiew Bazylińska i ów kościół farny, w którym śpiewaliśmy Gorzkie Żale, i murowana figura z obrazem Św. Jana Kan tego¹⁸, nawet piec w klasie na górze z datą 16... któregoś roku, tak się w pamięć mocno wraziły”¹⁹.

W podwórzu Akademii na prawo, tyłem do ulicy zamkowej stał drewniany dworek, w którym mieszkał profesor Adam Bartoszewicz²⁰, a na lewo, wzdłuż innej uliczki, była dość długa drewniana oficyna²¹, gdzie mieszkali profesorowie Sengteller i Giżewski²². Wszyscy trzymali uczniów na stacji, a tak cała nasza *Akademia* stanowiła niemal jedną rodzinę, a młodzież jedną gromadkę^a.

Od strony zewnętrznej zakładu przejdziemy teraz do jego strony naukowej, moralnej.

„Religię i naukę obyczajową” wykładał nam ks. Prefekt Pieczyński, później Wohulski²³, unita. Za podstawę do wykładu zalecony był katechizm Fleurego²⁴ i dzieła księdza Bielskiego, z których o obyczajach dawnych Izraelitów i pierwszych chrześcijan dowiadaliśmy się²⁵. Z „nauki obyczajowej” mówiono nam o związku moralności z religią, o piękności cnót chrześcijańskich, potrzebie nauki, obyczajności, posłuszeństwu, o obowiązkach względem rodziny i kraju.

Professor łaciny, Karol Bystry²⁶, wysoki, chudy, nauczał w klasie pierwszej początków gramatyki; w drugiej tłumaczyliśmy już wyjątki z wtórej części *Tirocinium*²⁷, wprawiali praktycznie w składnię szyku i zgody rządu, uczyli na pamięć bajek Fedra²⁸ i krótkie zdania polskie przekładali na łacinę. W klasie trzeciej wykładano: przenośnie, naukę o źródłosłowie i słoworodzie²⁹. W czwartej uczyliśmy się składni wyższej, tłumaczyli *Selecta ex Autoribus latinis*³⁰, deklamowali i także tłumaczyli na łacinę. Greckiego nie uczono wcale w szkołach *wydziałowych*. Francuskiego i niemieckiego udzielał prof. Narcyz Klembowski³¹, dawny nauczyciel Szkoły Kadetów w Chełmnie³²: wiarus napoleoński, nosił wstążeczkę czerwoną na piersi; wysoki, dobrej tuszy, rumiany, trochę kulawy, w towarzystwie wesoły i dowcipny, w klasie utrzymywał rygor wojskowy i on jeden z liczby naszych nauczycieli niesforność lubił karcić dyscypliną. Smutna ta operacja odbywała się w miejscu występku, na ławie; winowajcę trzymać musieli koledzy, bo służby szkolnej do tego nie godziło się używać, a Klembowski z miną marsową wyliczał *trójkę* lub *piątkę* narzędziem, które z sobą zwykle przynosił. Udzielał on prywatnie Józiovi Kraszewskiemu lekcji języka francuskiego.

Geografię, historię powszechną i polską wykładał niski, zezowaty Józef Giżewski. Chował on wielkiego, chudego deresza³³, na którym jeździł po łacinie i był przedmiotem pokątnych żarciaków dziatwy szkolnej. Giżewski nauczał nas podziału kuli ziemskiej i opisywał kraje europejskie dość szczegółowo pod względem klimatu, ziemiopłodów, przemysłu, handlu, osobliwości, zaludnienia, siły zbrojnej, podziału i rodzaju rządu. Już w klasie drugiej, stosownie do przepisu Komisji, nauczał i objaśniał zasady konstytucji krajowej, danej przez cesarza Aleksandra I w roku 1815, której znajomość uważano za konieczną dla każdego mieszkańca kraju³⁴. Z historii powszechnej przechodziliśmy w klasie drugiej dzieje Piastów i Jagiellońców, w trzeciej królów obieralnych i do dni naszych, w czwartej całą historię polską, obszerniej wyłożoną z zestawieniem tego, co równocześnie działo się w innych krajach, aby ogólny obraz dziejów lepiej sobie przedstawić. Na wybitniejsze fakty kładziono nacisk, aby je zapamiętać na zawsze.

Nauki przyrodzone wykładał Józef Sengteller, eks-pijar. Dzielono je na *historię naturalną* i *fizykę*. Do pierwszej należała: zoologia, botanika i mineralogia, do drugiej: chemia, technologia i właściwa fizyka. W klasie pierwszej Sengteller dawał malcom ogólne wiadomości o naukach przyrodzonych i z zoologii przechodził zwierzęta ssące. W drugiej – ptaki, gady i ryby, w trzeciej – owady i robaki, w czwartej – ogólny zarys botaniki, mineralogii, ogrodnictwa, rolnictwa i leśnictwa, ze zwróceniem uwagi na rzeczy krajowe. Z fizyki: w klasie drugiej mówił o własnościach ciał, w trzeciej o ciepłiku³⁵, elektryczności, powietrzu, barometrach, wodzie, meteorach i magnetyzmie zwierzęcym, o którym wówczas wiele pisano i rozprawiano³⁶. W klasie czwartej – o machinach prostych i składanych, soczewkach, zwierciadłach, mikroskopach itp. Z geografii astronomicznej: o horyzoncie, długości i szerokości geograficznej, o księżycu, słońcu, porach

roku, podziale czasu itp. Z chemii: o składzie powietrza i wody, kwasorodzie³⁷, wodorodzie³⁸, gazach i kwasach w ogólności, o oddychaniu zwierząt, wegetacji roślin i fermentacji. Z technologii: objaśniał nam Sengteller sposoby otrzymywania różnych kwasów, wydobywania soli z różnych ciał, bielenia przetworów roślinnych, farbowania itp. W muzeum pod kluczem Sengtellera było pięć wielkich szaf oszklonych. W dwóch mieściła się biblioteczka szkolna, z wyjątkiem dzieł starych, które Sengteller, nie ceniący białych kruków, usunął na poddasze; w trzech zaś – narzędzia fizyczne i matematyczne, preparaty chemiczne, minerały, konchy³⁹ i polskie rośliny zasuszone. Wszystko to zakupowano z funduszu opłat od uczniów, lub dostawano z daru osób prywatnych, którym drukowano podziękowania w corocznych programatach szkolnych. Kanonik Kukiel⁴⁰ ofiarował np. zbiór konch, Rodkiewicz z Terespoli⁴¹ swój księgozbiór itd.

„Daleko więcej, pisze Kraszewski, obawialiśmy się prof. Sengtellera, który w poobiednich godzinach, krokiem poważnym, z kluczem w ręku, przybywał do muzeum i dopóki tu siedział, hałaśliwej swawoli naszej nie znosił. Naówczas przenosiła się ona do której z pustych klas na dole. Tameśmy i nasze doświadczenia fizyczne i chemiczne⁴² robili, do których Gabryelek, syn aptekarza, dostarczał potrzebnych ingrediencji. Chemia Śniadeckiego służyła za przewodnika⁴³. Nieraz Bóg wie, jakiego stuku i zapachu narobiliśmy, naśladając Wezuwiusz w garnuszczyku. A co tam były za ciekawe experymenta z fizyki księdza Nolleta⁴⁴ z machiną elektryczną i elektroforem⁴⁵ własnej naszej fabryki, ileśmy luster napsuli do natarcia poduszek, ile opiłków żelaznych i laku! Jeszcze dziś pomnę naszą radość, gdy udało się nam zrobić *Arbor Dianae*⁴⁶. Dobrze to zaprawdę były czasy. Wszystko się śmiało i bawiło, wszystko było nowem, ponętnem”.

W charakterach, czyli kaligrafii, a także w niższych klasach w języku ojczystym doskonalił nas Maciej Ściborski⁴⁷, przezywany przez nas złośliwie *gula* dla kulistego nosa. Zawadyński⁴⁸ ćwiczył niższe klasy w rysunkach technicznych, wyższe w geometrycznych. Musieliśmy co tydzień składać rektorowi na ćwiartkach papieru mapki fantazyjne jakiejś okolicy robione piórem dla wprawy w rysunek topograficzny. Józio miał upodobanie w rysowaniu piórem karykatur i winietek⁴⁹.

Najwięcej był lubiany przez nas Adam Bartoszewicz, profesor matematyki w trzech niższych klasach tudzież języka polskiego, do którego należały wiadomości z literatury ojczystej. Litwin, wychowaniec Akademii Wileńskiej, młody, żonaty, miał już kilkoro drobnej dziatwy, wśród której pełzał przy ziemi mały Juliś, późniejszy potentat pracy i erudycji dziejowej, którego, niestety, złożyliśmy już roku 1870 do mogiły⁵⁰. W domu Bartoszewicza bawiła często siostra jego żony, powabna panna Sengtellerówna, na którą rzadzi spoglądaliśmy. Z profesorem deklamowaliśmy bajki Krasickiego⁵¹, Książnina⁵² i śpiewy Niemcewicz⁵³, robiliśmy z nich rozbiór gramatyczny i moralny, uczyli się zasad stylu, jasnego wykładu myśli i teorii poezji polskiej, układali ćwiczenia na tematy historyczne, odezwy do władz i osób wyższych, listy, mowy publiczne itp. Bartoszewicz dyktował nam owe „wiadomości z literatury polskiej”. Sekstern⁵⁴ przechowałem dotąd. Zaczyna się od ogólnych definicji, po których idzie pobieżny rzut oka na etnologię i języki słowiańskie; dalej następują „środki ułatwiające wzrost nauk i ogólną oświatę w Polsce”. Tu wiadomości treściwe o wprowadzeniu chrześcijaństwa, o klasztorach, szkołach, podrózach, zaszczytnej dla narodu tolerancji religijnej, o drukarniach, bibliotekach i mecenasach oświaty, o pismach periodycznych i towarzystwach naukowych. Zarys literatury podzielony jest na sześć okresów: pierwszy do Kazimierza Wielkiego, drugi do Zygmunta I, trzeci *złoty* do założenia szkół jezuickich w Krakowie, czwarty do przewagi szkół pijarskich, piąty do Księstwa Warszawskiego. Zakończa się sekstern wykładem stylu, podziałem prozy, poezji i wymowy, z licznymi na wszystko przykładami.

Adam Bartoszewicz rozbudzał w uczniach swoich gorące zamiłowanie do literatury ojczystej i zachęcał do gromadzenia wypisów z lepszych pisarzy polskich. Więc prawie każdy z nas, pomimo drogości papieru, miał grube foliały wypisów. Posiadam dotąd księgę *in quarto* w której na 610 bibulastych⁵⁵ stronicach mieści się 285 rozmaitych utworów i wyjątków wierszem i prozą, a był to już tom drugi. Józio biegał ciągle do Bartoszewicza, przynosił i, że tak powiem, pochłaniał wychodzące naówczas pisma panny Tańskiej⁵⁶ i inne książki z wyboru nauczyciela, o którym w lat wiele pisze:

„Professor Bartoszewicz miał ogromne księgi wypisów poezji i prozy, które uczniom pożyczał. Poważny, majestatyczny niemal, ale dziwnie łagodny i dobry, z uśmiechem ojcowskim na ustach, pierwszy mój nauczyciel literatury, gdym go w kilkadziesiąt lat później spotkał w Warszawie, tak się nic a nic nie odmienił, zem na widok jego osłupiał. Za moich czasów miał już łysinę, na którą zręcznie z tyłu włosy za-

garniał (zawsze gdy wchodził do klasy), a wiek go nic pochylił, nie ugiął i nie wziął mu tej pogody z twarzy, która ją blaskiem wewnętrznego spokoju oświecała. Z wypisów profesora Bartoszewicza, poznałem się z poezjami: Krasickiego, Naruszewicza⁵⁷, Niemcewicza i Brodzińskiego⁵⁸. Pieśni jego, pamiętam, śpiewaliśmy na przechadzkach. Bajki księcia poetów wrażały się dobrze w pamięć, smętny wdzięk poezji Kazimierza z Królówki miał dla nas urok wielki. Z matematyką i rachunkami bieda była niemała i smaku w nich nie miałem nigdy. Czytało się, szczególnież rzeczy niepotrzebnych, bardzo dużo, prędko i chciwie”. Gdzieś indziej wspomina znowu Kraszewski: „Pierwszy raz w życiu spotkałem się ze skrzynką bardzo starych ksiąg, wyrzuconych z biblioteki Bialskiej na strych, przy porządkowaniu jej przez profesora Sengteltera. Chwili tej do dziś dnia zapomnieć nie mogę... Pierwszym szpargałem odartym, który mi się w ręce dostał, był – Zielnik Marcina z Urzędowa⁵⁹. Po co poszedłem na ten strych, nie wiem, lecz spostrzegłszy książki, rzuciłem się na nie, jak na skarb z gorączkową chciwością”... „Już wówczas jakiś węzeł sympatyj łączył mnie z księgami, czułem na ich widok to, co czuje młodzieniec, gdy ujrzy przeznaczoną mu od wieku – kochankę. Zdało mi się, że gdzieś widział to wszystko, że znał, przypominał sobie; zdało mi się, że gdzieś, kiedyś te książki czytałem, że nie były mi obce, nie były dla mnie nowe, czułem, że nie pierwszą już kocham je miłością”... „Dziś jeszcze stare książki wypychają mnie ze szczupłego domku, bo się ich urokowi oprzeć nie umiem. Przynosić się one z sobą zdają jakąś woń przeszłości, fizyognomia ich mówi, są to goście ze świata umarłych, do którego, doprawdy, serce mocniej bije, niż do żywego. Na strychu owym w Bialskiej akademii, gdzie stałem u zacnego rektora Prejssa i gdzieśmy razem z Aleksandrem, jego synem, z Glogerem i Koronatem Cyruńskim, naszym dozorcą⁶⁰, tak miłe chwile spędzali – na owym strychu, nabrałem passyi do starych ksiązek. Dziwnie z razu wydawał mi się język ów XVI wieku, taki poważny, jędrny, wyrazisty; ale poczuł wprędce, że ten, który przyniosło odrodzenie za Stanisława Augusta, ani mógł się z nim mierzyć”...

Opisawszy choć pobieżnie profesorów naszych, poświęcić muszę słów kilka i rektorowi, w którego szkole i domu Józef Kraszewski lat cztery pozostawał. Wuj mój, Maciej Józef Preyss⁶¹, syn Jana, lubo nosił nazwisko niepolskie, ale pochodził z rodziny z dawien dawna w Polsce osiadłej. Matkę miał Litwinę, Proniewiczównę, która była moją rodzoną babką. W metryce rektora znalazłem, że się rodził roku 1766 i ochrzczony w Białymstoku na Podlasiu, ojcem chręsnym⁶² miał pana Andrzeja Mokronoskiego, wojewodę mazowieckiego⁶³, a matką księżniczkę Woroniecką⁶⁴. Po ukończeniu szkoły białostockiej, wyprawiony przez rodziców do Wilna, kształcił się w litewskiej Szkole Głównej⁶⁵ pod Poczobutem⁶⁶ i cztery lata sam nauczał w jakiejś szkole wileńskiej, a po odbyciu publicznej „dysputy” otrzymał roku 1790 stopień doktora filozofii i pierścień honorowy, z rąk zasłużonego Poczobuta, po czym wydany został na profesora matematyki i fizyki do Białej. Tu osiedliwszy się na całe życie, ożenił się w lat kilkanaście z Salomeą Czarnecką⁶⁷, w roku 1816 mianowany przez ministra oświaty, Stanisława Potockiego⁶⁸, rektorem, zakończył życie w roku 1827, pełniąc ten obowiązek. W ciągu 37-letniej służby swojej założył przy szkole bibliotekę z dzieł nowoczesnych i muzeum historii naturalnej, sprowadzał zza granicy narzędzia fizyko-matematyczne i postawił szkołę w rzędzie zakładów „wzorowych”. Na zgromadzeniach ogólnych okręgu bialskiego (złożonego z powiatów bialskiego i łosickiego) dwa razy, roku 1817 i 1819, marszałkował⁶⁹.

Rektor był umiejętnym kierownikiem grona nauczycieli i młodzieży. Powagą swoją bez uciekania się do monitora boćkowskiego⁷⁰ umiał tak utrzymać szkolną działość, że ta pilnie z nauk korzystała i do starości ze zwierzchnością swoją nie posuwała się nigdy. Biegły matematyk i łacinnik, sam wykladał w klasie czwartej algebrę i geometrię. Wuj rektor należał do postaci typowych swego czasu, dziś już nie spotykanych: pedagog, zawsze poważny, spokojny, małomówny i systematyczny niezmiernie. Z pozorów surowy dyktator, a w głębi duszy łagodny, słodki, przywiązany do młodzieży i o ważności obowiązków swoich głęboko przekonany, poświęcony im był bez granic. Przez lat 37 prawie nie wydał się z murów swej szkoły, plotek miejskich i towarzystwa kobiet nie lubił, rzadko do gości ze swego gabinetu wychodził. Wysoki, dobrej tuszy, włosy szpakowate miał na czole przyszczyżone pod linią prostą, na palcu nosił zawsze ów pierścień doktorski z wielkim krwawnikiem⁷¹, na którym była wyróżniona cyfra i godła nauki. Fraka nosić nie lubił i nigdy mundurowego nie wdziewał, ubierając się w surdut granatowy profesorski, nawet i na popis publiczny szkoły, który pierwiej, nawet z doświadczeniami chemicznymi, na wzór dawnych sejmików odbywał

się w kościele, a za naszych czasów już tylko kończył się w świątyni Pańskiej odśpiewaniem *Te Deum laudamus*⁷².

Wuj rektor zaczął małżonkę swoją tytułował zawsze po staropolsku *Jejmość*, a ona mówiła mu: *Jego-mość*. Starym zwyczajem gospodarza domu sam rozbierał na stole pieczone, w kapłona i kurczęta nakładał masło utarte z korzeniami, które przykrywał na chwilę talerzem, aby się prędzej rozpuściło. Inspekty⁷³ w ogrodzie należącym do Akademii dostarczały nowalijek⁷⁴ na kuchnię pani rektorowej, a szczupak, pocięty na dzwona i przez kwadrans duszony z włoszczyzną, masłem i bulionem w zaśrubowanym rondlu na kominku w salonie, wyśmienitym był przysmakiem.

W stajni akademickiej stały dwa spaste konie; był duży kundel i baran, z którym wiecznie staczaliśmy walki. W wozowni stała nieporuszana nigdy wielka, długa kryta bryka na resorach, w której bawiliśmy się, chowali, uczyli, a nawet sypiali ukradkiem. Gniadosz⁷⁵ i kary⁷⁶ woziły tylko drzewo z puszczy bialskiej dla akademii i raz lub dwa razy w ciągu zimy wuj rektor kazał je zaprzęgać do wielkich sani i sprawiał nam kuligi za miasto, co było nie lada uroczystością, której zazdrościli nam koledzy.

Wstawaliśmy zwykle około szóstej rano, o siódmej pili mleko grzane lub kawę z dużą groszową bułką⁷⁷, po śniadaniu biegli wszyscy na mszę do fary (z wyjątkiem dni bardzo mroźnych), z kościoła do szkoły, gdzie lekcje ranne trwały od 8 do 12. O 10 było dziesięć minut pauzy, w czasie której wychodziliśmy na mały posiłek. O samej 12 *antiquo more*⁷⁸, był obiad, zwykle z rosółu, sztuki mięsa⁷⁹ i pieczonego lub jarzyny złożony. Rektor tak był systematyczny, że, aby nie zmieniać codziennego porządku i trybu życia, nawet wigilię na Boże Narodzenie, która bez karpia się nie obeszła, jadalismy w południowej porze obiadu. Po południu były lekcje; w zimie od 2 do 4, w lecie od 3 do 5, po lekcjach dostawaliśmy podwieczorek, a o pół do ósmej wieczrę bez herbaty, którą wówczas uważano za lekarstwo; o dziewiętej szliśmy na spoczynek.

We wtorki i czwartki miewalismy po południu rekreacje. Był to czas przeznaczony na pracę w domu i przechadzki za miasto, w maju na uroczyste majówki. Piłka zastępowała gimnastykę. Grać w piłkę chodziliśmy najczęściej pod dozorem Bartoszewicza w stronę przedmieścia Woli⁸⁰, za wielki, zarosły trzciną, staw zamkowy lub na drogę bitą do Pohulanki⁸¹. Piłki nie kupowały się, ale robiły w domu. Był to na zwitku pilśni kłębek nici wełnianych, obsyty w skórę. Ulubione gry były *w metę*, *w kaszę*, *w łapy*. Starsi uczniowie chodzili z Bartoszewiczem od maja do lipca w rekreacje na praktykę geometryczną, zdejmować pomiary i plany. Nosiliśmy wtedy w pole stolik, busolę, łańcuch, kosztury⁸² i każdy chorągiewkę, którą mu siostra lub matka uszyła. Była to i nauka, i zabawa. Każdy czwartoklasista umiał obliczać powierzchnię i zrobić mapkę. Pochód nasz z chorągiewkami przypominał wojsko, bośmy mieli i mundurki; były one granatowe, na 7 guzików w jeden rząd zapinane, z kołnierzem stojącym, białą tasiemką obszytym. Na guzikach uczniów i profesorów był napis *szkoła wydziałowa*. Był i na czapki przepis, ale tego nigdzie nie pilnowano – każdy nosił, jaką miał. Józio Kraszewski nie był zbyt ochoczy do piłki i zawsze przekładał czytanie książek. Zdawało się także, że będzie z niego gospodarz, bo roztropnie wyręczał czasami panią Prejssovą – pisał znaki na bieliźnie.

Na małej wyniosłości, prawie naprzeciw Akademii, za ulicą, stał kościół farny na ementarzu obmurowanym, otoczonym lipami. „Tuśmy, pisze Kraszewski, biegali pod cień starych drzew, grali w piłkę, odczytywali jakiś polski napis na jakimś kamieniu grobowym, zagłądali z ciekawością trwożliwą do narożnej kostnicy, w której katafalk odpoczywał, przypatrywali się przelatującym szosą podróżnym. Miał naówczas znaczenie każdy kurjer, który w galopie przesuwał się tą drogą, każdy powóz pokaźniejszy. Z za figury Ś-go Jana Kantego przyglądaliśmy się z ciekawością gorączkową tajemniczym postaciom, nienależnym w tumanach kurzu, przy odgłosie trąbki pocztowej”. „Do fary biegaliśmy na roraty z papierowymi latarkami, śpiewali *gorzkie żale* po niedzielnych w wielkim poście nieszpórach, przyglądali się z zapalem plutonowi dzielnych hułanów⁸³, gdy zaciągał w dniu uroczyste na paradę kościelną; naszym przywilejem było ubieranie ołtarza przed Akademią na Boże Ciało. Spowiedź obowiązywała nas dwa razy do roku: na Wielkanoc i w dzień Ś-go Jana Kantego. Chodziliśmy także na uroczystości do bazylianów, których cerkiew uderzała dziwną strukturą z galeryami i niszami. Zaciekawiały nas tam i budziły poszanowanie zwłoki błogosławionego Józefa w wielkim ołtarzu, przybrane w ornat, którym przypatrzeć się można było przez szyby, w głowach, nogach i z boku trumny osadzone⁸⁴. Od fary szła droga szeroka, rzucając na lewo zamek, do klasztoru Pa-

nien Miłosierdzia, otoczonego schludnym ogródkiem. Idąc tędy na przechadzki, przyglądaliśmy⁸⁵ się sierotom wesołym, swawolnym, rumianym, biegającym w białych, czystych sukienkach po ogrodzie. Klasztor ten, uposażony przez Radziwiłłów, przytułał i wychowywał dawniej po 80 takich sierot. Ileż-to razy, z Bartoszewiczem lub Sengtellerem wyszedłszy na przechadzkę, byliśmy w odwiedzinach u panny starszej, która, po uprzejmym powitaniu, zawsze częstowała nas gościnnie kawą ze sławnymi sucharkami”.

Za naszego pobytu w Białej odbyła się wielka uroczystość kościelna: jubileusz powszechny w roku 1825⁸⁶. Widok rozrzewniający przedstawiały tłumy ludu pobożnego przystępujące pospołu z wyższą klasą do Stołu Pańskiego, w godowych szatach napełniające miasteczko. Procesje, śpiewy, okazałe ceremonie i kazania znamienitych kaznodziejów, zarysowały się w młodych umysłach na całe życie. „Pamiętaj, pobożny narodzie (mówił wzruszonym głosem kapłan), że tylko niektórym z was dano będzie doczekać drugiego takiego święta!” Jakoż każdy z nas młodych, po raz pierwszy w życiu obliczał się ze swoim czasem i wstępnął na samą myśl półwiekowej, tajemniczej przyszłości. Ale przyznać trzeba, że dość różowo malowała się ona w nadziejach młodzieńców, daleka od rzeczywistości, co kryła w sobie tyle smutków, tyle zawodów, tyle łez i tyle – mogił. Z grona szkolnych towarzyszków już nas dziś niewiele pozostało na ziemi. Sengteller, oprócz syna swego Nepomusia⁸⁷, młodszego od nas, co to najlepiej lubił się bawić w księdza i w papierowym ornacie do kościelnych wprawiał praktyk, ale księdzem nie został, miał dwóch synowców: Józia i Oleśia. Oleś, jak słyszałem, wywedrował na drugą półkulę i w obcej ziemi musiał już kości złożyć. Żyliśmy także w przyjaźni z Żukowskim⁸⁸, poczciwym organistą od fary, który po odegraniu swego w kościele na organach biegał na ławę szkolną i pilnie słuchał lekcji, pragnąc ukończyć szkołę wydziałową, aby się mógł dostać do seminarium duchownego. Matematyka szła mu tępo, więc siedzącego ze mną wąsacza objaśniałem. Do Żukosia biegaliśmy często, bo miał klawikordzik⁸⁹, na którym Józio Kraszewski powtarzał sobie gamy, żeby nie zapomnieć nabytych w Romanowie początków muzyki. Temu zbliżeniu się do Żukowskiego przypisać należy, że autor, który w pismach swoich wszystkie postaci brał z natury, w pierwszych pracach kilka razy odtwarzał typ organisty (Pan Walery – Gapięło⁹⁰). Żukowski dopiął swego celu, ukończył szkołę, seminarium i wyświęcony na kapłana, był później proboszczem w Komarówce.

„Z czasów pobytu mego w Białej, pisze później Kraszewski, pamiętam tu przybycie wizytatora Rakowieckiego, uczonego autora *Prawdy ruskiej*⁹¹, który przyjechał na dwukonnym wózeku, nadzwyczaj skromnie, i surową swoją fizygnomią bardzo nam zaimponował. Dziad Małski⁹², przejeżdżający przez Białą z Franciszkiem Wężykiem⁹³, wywołał mnie ze szkoły, aby zaprezentować słynnemu już wówczas pocecie. W kilkadziesiąt lat później miałem szczęście przedstawić mu się w Krakowie. Lata te w Białej przebyte przeleciały, mignęły jak błyskawica, a ileż one wrażeń, wspomnień zostawiły po sobie!...”. „Z ulicznych postaci Białej pomnę, jaką grozą napełniali mnie w kajdany okuci aresztanci, których czasem do robót około drogi i ulic w mieście wyprowadzano pod strażą z wieży zamkowej. W każdym z nich widziało się tragedję, jakąś krew, zbrodnię i sam brzęk łańcuchów przerażał, tak, że uciekał i chował się, aby ich nie widzieć. Ubogi, głupi Janek, który kamieniem sobie bił głowę, a czasem nią o mur stukał, bosi, w czarnej koszuli, bez czapki, obudzał ciekawość – wypraszał groszaki, bo go bardzo żał było. Niezapomnianą jest także stara Fejga⁹⁴, która z owocami, pierniczkami, makagigami⁹⁵, przybywała nas kusić i której ogromniemy się zadłużali za te delikatesy. Długi dochodziły nieraz do pięciu złotych, a naówczas nie pozostawało nic, jak, wyrzekłszy się słodczy, schować się do drwalni na widok wierzycielki. Uiszczano się dopiero po powrocie ze świąt, z kieszonkowego kapitału, który prababka dawała na drogę. Często dochodził on dukata, a wówczas zdawało się, że za niego świąt będzie kupić można. Najczęściej jednak zabierała go Fejga, za te nieszczęsne łakocie...” „Ze wspomnień Białej nic mi mocniej w pamięci nie zostało nad częste miasteczka pożary. Raz, pomnę, miasto zaczęło się palić w nocy; zbudził nas głuch[0] odzywający się dzwon Reformatorów; porwaliśmy się z łózek i patrzeć wybiegli. Płomień świecił w rynku; czerwony dym podnosił się na czarnym niebie i czerwono malowała się w dali oświetlona łuną facyata kościoła Reformatorów, z której dzwonek ciągle bił na trwogę. Ludzie biegli, krzyczeli, płakali; inni stali ziewając i patrząc...”

Do miłych naszych wspomnień należy dzień św. Józefa⁹⁶, imieniny wuja-rektora, dwóch profesorów i wielu kolegów. Tak dla rektora, jak dla profesorów Sengtellera i Giżewskiego, pisaliśmy wierszem lub prozą powinszowania na welinowym papierze⁹⁷, ozdobionym w laury i godła, które najbłęglejsi w rysunku uczniowie wykonywali. Życziliśmy szczerze i szczerze „długich lat, szczęścia, fortuny a w końcu w Niebie

koruny⁹⁸. U dołu sypały się podpisy uczniów. Najbieglejszy orator, zarumieniony zwykle po uszy, recytował z pamięci powinszowanie i wręczał arkusz zwinięty w trąbkę, przewiązany kolorową wstążeczką. Solelizant, który o szczerości naszych życzeń nie miał powodu wątpić, wzruszony całował każdego w głowę, dziękował i prosił o zbliżenie się do stołu, gdzie czekał każdego z nas kieliszek wina, pierniczki domowej roboty, makagigi i inne łakocie, na jakie zdobyć się mogła gospodyni domu, rozpromieniona i hojna w dniu uroczystym swego małżonka. Lekcji w dniu tym nie było: więc po trzech kieliszkach wina i nasyceniu się przysmakami młodzież w wybornym humorze, jeżeli dzień marcowy był znośny, biegła na pierwszą wiosenną przechadzkę. A celem najmiłym wycieczek było radziwiłłowskie zamczysko, sięgające czasów Sierotki⁹⁹.

Józef Kraszewski i Julian Bartoszewicz, wykołysani niemal w atmosferze tych ruin, niejedną im poświęcili. Przez bramę z ciosu okrytą płaskorzeźbami, a dotąd istniejącą, wjeżdżało się w sklepiony, wielki, brukowany i tak zakrzywiony w łuk korytarz, żeby z zewnątrz nie można było przezeń strzelać do położonego w głębi dziedzińca pałacu. W korytarzu tym odbijały się ponure echa i leżało kilka zardzewiałych armat czy też moździerzy. Z korytarza wjeżdżało się na dziedziniec zamkowy przez drugą bramę, nad którą wznosiła się wieża wysoka na 50 i pół łokcia, jak to wiedzieliśmy z własnych naszych pomiarów geometrycznych.

Pusty dziedziniec zamkowy zarosły był zielskiem, zamek stał pustką także; tylko w bocznej, długiej, parterowej oficynie¹⁰⁰ mieściło się biuro powiatu i mieszkał lekarz. Szyby w oknach powybijane, wschody w ruinie, dach dziurawy straszliwie; deszcz i wicher gospodarował po okazałym gmachu; sowy leżały się na poddaszu, wróble po szczątkach gipsatur¹⁰¹. W przedsionku budziły podziw dwie olbrzymie kości przedtopowe, u stropu na żelaznych belkach zawieszono, które lud poczytywał za żebra wielkoluda. Gdzie indziej spoczywał kocioł wielki, w którym, jak niosła bajka, Radziwiłł jeden kąpał się w winie. Był w zamku i zwierciadłany niegdyś pokój, i teatrzyk na górze, były i wielkie sale piętrowe. Po ziemi wałały się wśród śmieci odłamki marmurów, zwierciadeł, szyb, gzemsów, ozdób, kunsztownych posadzek i sprzętów; na ścianach świeciły szczątki gipsatur, złotych okładzin, malowideł nad drzwiami. Resztki te dawnego życia rozbudzały naszą fantazję, każdy szczątek wydawał się świadkiem zaklętym minionych dziejów i tajemnic. Dziwaczne, potworne nieraz legendy krążyły o zamku i jego dawnych panach. Na najwyższym piętrze, wewnątrz muru, był otwór, który przez całą jego wysokość spadał w podziemia. Rzucaliśmy tam gruzy i nasłuchiwali, jak długo, bijąc się o ściany, padały na koniec w wodę. Zamek mógł być łatwo ocalonym, ale nikt o tym nie myślał; późniejsze zdjęcie dachu zadało mu cios stanowczy. Za naszych to czasów ruina zaczęła się walić; jedna część murów runęła w nocy z wielkim łoskotem. I któżby odgadł, że przed trzydziestu naówczas laty, w gmachu tym zakończył życie największy z panów polskich, Karol Radziwiłł¹⁰², którego zgon i siedzibę magnacką po mistrzowsku odtworzył Kraszewski w *Ostatnich chwilach księcia wojewody*:¹⁰³

Miał tu być niegdyś wspaniały zwierzyniec, o którym Rzączyński¹⁰⁴ wspomina, że zawierał sześćset samych danieli. Niedźwiedzie, wilki, dziki i zające miały osobne zagrody. Teraz w ogrodzie otoczonym wałami, oblanym zatokami Krzyny, zarosłym starożytnymi drzewy, zdziczałym bzem i chwastami, stała jeszcze bardzo ładna niegdyś grotta z muszli, pusta kaplica i śród grządek kapusty – wodotrysk bez wody.

„Cieniste, stare lipy wałów, pisze w lat kilkanaście głośny już autor, ileże-ście to dziecinnego życia scen widziały, ileśmy to pod waszemi gałęzmi bajek sobie napletli, patrząc w te fosy, w których gdzieniegdzie stęchła i zielona woda odzywała się do nas głosem tysiąca żab, ostatnich dziedziców zamkowej okolicy...”¹⁰⁵

Chodziliśmy tu nieraz wszyscy trzej z rodziną profesora Sengtellera w piękne wieczory letnie. W miłym gronku na pogadankach i śpiewach upływało nam niepostrzeżenie godzin kilka. Sengteller był człowiek poważny, ale i uczuciowy zarazem. Nigdy nie zapomnę piosnki z bardzo smutną melodią, ulubionej naszego nauczyciela, od której zwykle śpiewy zaczynaliśmy:

Już na wieczorne pacierze,
Na kościółku zadzwonili...¹⁰⁶

Piosnka to na temat niedoli sieroczej, a nieraz łzy zakreśliły się w oczach, i profesorowi, i nam, gdy z kolei zabrzmiała zwrotka:

Nie płacz tak, siostrzyczko mała,
Nie płacz, nie płacz, proszę ciebie,
Wszakże mama obiecała,
Że się zobaczymy w niebie...¹⁰⁷

Ale młodość zawsze przeplata smutek weselem. Więc na przechadzkach tych nie obeszło się i bez śmiechów do rozpuku. Przedmiotu dostarczały między innymi coraz nowe dykteryjki o kapitanie Kosińskim¹⁰⁸, dowcipnym brzuchomówcy, który przegalopowawszy z Napoleonem kilkakrotnie wzdłuż i wszerz Europę, siał hreczkę w okolicach Białej i z polskim humorem płatał wszystkim setne figle. Na popasach wyzywał w piecu głosy duchów, ze zdumieniem prostaczków, że aż zabobonni ludzie piece później przedstawiali. Szczupakowi ukradzionemu w jego stawie kazał opowiedzieć, skąd i przez kogo został ukradzionym, tak, że kmieć, który rybę przywiózł na targ, przestraszony tym cudem, chciał się wyrzec wozu i konia. Pudłowi swemu kazał kapitan czytać gazetę, drwiąc sobie z łatwowiernych. Zabobonnego lichwiarza, któremu się był zadłużył, wystraszył ze swego domu, udając głos dyabła w kominie, obiecującego dać pieniądze na spłacenie długu itd.

Józio Kraszewski, dzięki niepospolitym zdolnościom, przyjmował łatwo wykładane nauki, ale nie we wszystkich znajdował równe upodobanie. Píše też później sam o sobie: „Miałem brzydki zwyczaj, uczyć się zawsze nie tego, co było potrzeba, ale tego, ku czemu ciągnęła fantazja i owa nienasycona ciekawość, która ciągnie do piekła. Pragnęło się wyprzedzić, nie wlec się powoli i wałęsało po bezdrożach. Mam jeszcze do dziś dnia drukowany list pochwalny, otrzymany w Białej, ale nie jestem pewien, czym na niego zasłużył”. Ten list pochwalny wręczony wręczony był w czasie popisu chłopczyńce niewielkiego wzrostu o jasnych włosach, rumianej, wesołej, sympatycznej twarzyczce, podobnej do wizerunku z lat nieco późniejszych, uniwersyteckich; podanego w „Tygodniku Ilustrowanym” (seria III, nr 136)¹⁰⁹.

Rodzice Józia mieszkali na Litwie, mil kilkanaście za Brześciem. Syn ich chował się, jak wiadomo, u babki swojej, pani Malskiej¹¹⁰, w Romanowie w okolicach Białej i przybył do szkoły z Romanowa, do którego był bardzo przywiązany i o jego pięknym położeniu wiele nam opowiadał, a później niejedną ustęp serdeczny, niejedno wspomnienie i łzę cichą mu poświęcił. „Każdy szum drzew (pisze w lat wiele) przypomina mi Romanowskie jodły, każdy klekocący bocian tamtejszych bocianów i myślę, patrząc na lecącego: może on rodem z tamtąd? – Każda olcha przywodzi mi na myśl stare nad kanałami rosnące. – Mój Boże! wszystko minęło, wszystko minęło; ludzie poszli do niebios, czas mignął się i nie wróci: jam postarzał!...” „Trzeba przyznać, że gdy wszyscy w domu, drogie babki, dziad, wuj, ciotki, wszystko czytało i mówiło o literaturze, wpłynąć to musiało na zachęcenie mnie do niej. Pewna jednak, że, jak siebie zapamiętać mogę, to zawsze z tą wrzącą ciekawością do książki i nauki...” „Nie uwierzycie mi, gdy wam powiem, że wprzód pisać zaczął, nim pisać umiałem; ale to pewna, że drukowanymi literami składał już jakieś powieści i wiersze. Przyszłość moja objawiła się wyraziście. Lecz prócz dobrych babek, reszta rodziny sztydziła z tych dziecięcych wysień...” „Nie miałem innych nauczycieli nad drogie moje babki, aż do lat, w których do szkół mnie oddano. Przejście to było ciężkie, okropne – z pod macierzyńskich skrzydeł i pieczy pod dozór zimnych ludzi...”. Ale dziecięca obawa rozproszyła się z wolna. Józio zespolił się z nowym otoczeniem. „Ach! w tej-to Białej, pisze znowu, przebyłem ja najlepsze z moich lat dziecinnych; w niej się moja dusza otworzyła na świat; tu poczułem raz pierwszy chętkę do pisania i wziąłem pióro w rękę. Widzicie teraz dla czego tak kocham Białę i szanuję jej wspomnienia. Mimowolnie w starości czuje każdy przywiązanie jakieś czułe do pierwszej kochanki: tak ja do tego miejsca, w którym poznałem raz pierwszy rozkosz wylania duszy na papier. Plebania Bialska (pod względem powierzchowności) była oryginałem mojej plebanii w *Panu Walerym*; patrząc na nią ukradkiem, z okna sali szkolnej, opisywałem ją na okładkach sexternu geografii. Cały *Wielki świat małego miasteczka* osnuty jest na tle wspomnień o Białej...” „Czemuż nie mogę znaleźć książeczki, w której dzieckiem jeszcze, trawiony gorączką literatury i sztuki, opisałem był sobie i wyrysowałem po dziecinnemu stare Bialskie zamczysko! byłaby to dla mnie miła pamiątka...” – i byłby to nieoszacowany prototyp np. *Kartek z podróży*¹¹¹ lub *Albumu*¹¹², obejmującego opis i sześć widoków Romanowa, zdjętych przez samego Kraszewskiego po roku 1860, a wylitografowanych u Dzwonkowskiego¹¹³.

I znowu znajdujemy wzmiankę o autorstwie w Białej: „Tu pierwsze bajki tłómaczyłem z Lafontaine’ a i w paradnie oprawnym sexternie ku wiekuiściej zachowałem pamięci. Nie mogę zaręczyć, czym też nie pisał poematu czterech pór roku, których raptularza już tylko fizyognomia mi się przypomina...”

W ten sposób mamy już przez samego Jubilata wyjaśniony początek jego zawodu. Do tych szacowanych jego wzmianek przydam jeszcze z mojej strony kilka szczegółów dopełniających: trzynastoletni Józio rwał się już nie żartem, a zawsze gorączkowo do pióra. Pisał wierszyki ulotne i powiastki; była nawet i jakaś gazetka z wybornym humorem i winietkami, rysowanymi piórem przez samego autora, za czytanie której mali prenumeratorowie obowiązani byli dostarczać tylko papieru. Jaki tytuł nosiła ta gazetka? – zapomniałem już; to pewna, że coś było pokrewnego z „Wiadomościami Brukowymi”¹¹⁴. Jeden jej numer przechowywałem długo i dopiero przed kilkunastu laty przesałem autorowi jako ciekawą pamiątkę. Ale posiadam jeszcze inną rzecz bardzo ważną. Oto w owej grubej mojej księdze wypisów, o której wzmiankowałem, mówiąc o wpływie Bartoszewicza, znajduje się na stronie 509 pod numerem 223 utwór zatytułowany: *Klasztor na górze – Ballada – p. J...fa Kra.....go*. Poemacik ten 55 lat temu, w trzeciej klasie i w trzynastym roku życia, wpisany mi na pamiątkę przez Józia, obejmujący 120 wierszy, dzieli się na 7 ustępów, a na końcu znajduje się autograf całkowity „Pisał Józef Kraszewski”. Wiersz przeważnie jedenastozgłoskowy, dość gładki, a treścią „ballady” napad zbójców na bogaty klasztor. W ustępie pierwszym opisany jest wieczór w lesie – w drugim przy ognisku w nocy wódz zbójów oznajmia towarzyszom zamiar napadu i zachęca do odważnej wyprawy – w trzecim, zapytawszy kamratów o ich zdanie, otrzymuje odpowiedź najstarszego wiekiem opryszka:

Dobrze nam mówisz, nasz wodzu i panie,
Idźmy gdzie klasztor, gdzie cierniowa ścieżka,
Bez skarbów (!) wrócić nikt z nas nie omieszka!...

W ustępie czwartym opisany pochód zbójców...

...Już między pola weszli rozbójnicy,
Jak wilcy srodzy i jak wilcy dzicy...

Księżyc oświeca ich blade, ponure twarze, oczom ich ukazują się mury klasztoru, w którym wszystko w głębokim śnie spoczywa. Wódz w rozmowie z opryszkami, w ustępie piątym zachwala rzemiosło zbójeckie. W szóstym herszt siekierą i wytrychem otwiera bramę klasztorną, rzuca się zuchwale w głąb gmachu i wzywa mnichów do walki:

Stawcie się tutaj, wojska niezliczone,
Nas jest dziesięciu na naszą obronę!...

Pod toporami pękają wrzeciędzie skarbców i wieka skrzyń ładownych. Okrutny wódz zachęca do mordu, rabunku i pożogi. Następuje zbrodnicza w świątyni łupież:

Monstrancye, patyny i kielichy święte –
Łamały ręce bezbożne, przeklęte...

W ustępie ostatnim „Wszystko złupione, w krwi zbroczone ciała...” „Owdzie mdlejący ogień w gruzach błyska...” Zbójcy uciekają w bory, a wódz ich, dręczony wyrzutami sumienia, rzuca się ze skały w przepaść, gdzie duch jego pokutuje dotąd, kawały skał odrywa i straszy ludzi po nocach, a balladę zakończyła natchniony trzecioklasista:

Tak powiadają, ja temu nie wierzę,
Jednakże, idąc, odmawiam pacierze.

Po kilku leciech serdecznego koleżeństwa, ukończywszy razem czwartą klasę szkoły bialskiej, w lipcu 1826 roku rozstaliśmy się prawie na zawsze. Pan Józef udał się do szkoły wojewódzkiej w Lublinie¹¹⁵, ja pozostałem jeszcze rok jeden w Białej. Następnie w roku 1827 Kraszewski wyjechał do Świsłoczy¹¹⁶, ja do

Łomży i tam skończyliśmy szkoły, z których on wstąpił na uniwersytet w Wilnie, ja – w Warszawie. Koleje życia rozstrzeliły nas. Byłem i w wojsku przez czas wojny i na Żuławach¹¹⁷ – a później zagrzebałem się na wsi, aż dotąd, w rodzinnych moich stronach, w Tykocińskim, i nie widzieliśmy się od lat trzydzieści pięć, bo aż dopiero w roku 1861 w Warszawie, gdy pisarz europejskiej już sławy był redaktorem „Gazety Polskiej”¹¹⁸. Lecz tylko małą chwilę mogliśmy sobie poświęcić. Trzej koledzy z jednej ławy i nierozłączni towarzysze lat kilku z Białej: pan Józef Kraszewski, Aleksander Prejss i ja, znaleźliśmy się znowu razem – ale już nie tacy sami. Każdy się odmienił do niepoznania, zachowując tylko – pamięć i serce. Tylko najmniej odmienił się Adam Bartoszewicz, nasz kochany profesor, od lat kilkunastu emeryt zamieszkujący w Warszawie. Zdawałoby się, że po tylu latach niewidzenia, obfity potok słów, zapytań i odpowiedzi popłynę z ust każdemu. A tymczasem tylko gorący ucisk i łza w oku wypełniły chwilę spotkania. Słów mi brakło – oczy mówiły tylko i mówiło więcej milczenie.

Syn mój, Zygmunt, opowiadał mi, że miał sposobność naocznie zdumieć się niespożytą wytrwałością pracy autora *Chaty za wsią* i *Rzymu za Nerona*¹¹⁹, który, przybywszy do Krakowa w kwietniu roku 1871 dla odczytów na korzyść akademickiego stowarzyszenia bratniej pomocy, mając dzień i wieczór zajęty odwiedzinami, załatwiał do godziny 8 rano liczną korespondencję lub wysyłał obszernie napisane artykuły do „Tygodnia”¹²⁰, redagowanego w Dreźnie i wypełnianego przeważnie pracami jego własnego pióra.

¹ Później gmach Akademii powiększony został przez domowanie skrzydła prostopadłego do starego korpusu. „Tygodnik Ilustrowany”, podając, w numerze 136 serii III niedokładny widok Akademii, zamieścił w tymże numerze najbliżej także jakieś dworki drewniane, w których jakoby mieszkał Kraszewski u prof. Bartoszewicza, gdy Kraszewski nigdy u Bartoszewicza nie mieszkał, a tylko w Akademii u rektora Prejssa, jak o tym sam kilkakrotnie w dziełach swych wspomina. (*Przypisek autora.*) [Wskazany numer „Tygodnika Ilustrowanego” pochodzi z roku 1878; ilustracje, o których mowa, znajdują się na stronach: 72, 73, 80 numeru 136 serii III „Tygodnika Ilustrowanego” – Red.]

¹ Autorem tekstu jest Jan Gloger, ojciec Zygmunta, jednak artykuł znajduje się w bibliografii prac Zygmunta Glogera sporządzonej przez Stefana Dembego. Najprawdopodobniej zredagował go i wysłał redakcji „Kłosów” sam Zygmunt. Z tego powodu zdecydowano o włączeniu tekstu do niniejszego tomu.

² Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887), pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści, w 1879 roku obchodził pięćdziesięciolecie pracy twórczej.

³ Dobrochy – majątek zakupiony po 1817 roku przez Wilhelma Glogera (ojca Jana, dziadka Zygmunta), leżał pod Łomżą w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie województwo podlaskie.

⁴ Biała Radziwiłłowska – dawna nazwa Białej Podlaskiej, miasta w województwie lubelskim; w I Rzeczypospolitej znajdowała się w województwie brzesko-litewskim; w czasach Glogera – miasto powiatowe guberni siedleckiej w Królestwie Polskim (ówczesna nazwa urzędowa miasta brzmiała: Biała).

⁵ Szkoła Wydziałowa w Białej Radziwiłłowskiej – szkoła działająca od 1628 roku, dawniej nosiła nazwę Akademii Bialskiej, przekształcona w I Liceum Ogólnokształcące im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Józef Prejss (właśc. Maciej Józef Preyss) (1766–1827) – rektor szkoły bialskiej od 1816 roku, wuj Jana Glogera, o którym autor artykułu podaje szczegółowe informacje w dalszej jego części.

⁶ Być może chodzi o Aleksandra Jana Preissa (1823–1901) – prawnik, spiskowiec, zesłaniec po 1848 roku, urodzony i zmarły w Warszawie.

⁷ System edukacji w Królestwie polskim był czterostopniowy: szkoły elementarne, podwydziałowe, wydziałowe i departamentowe, wspomagany dodatkowo przez męskie i żeńskie szkoły prywatne.

⁸ *Alba ducalis* – z łac. Biała Książęca – dawna nazwa Białej Podlaskiej (Białej Radziwiłłowskiej).

⁹ Krzna (Trzna) – rzeka stanowiąca lewy dopływ Bugu (dł. 120 km). Bierze początek w środkowej części Niziny Południowopodlaskiej. Od Międzyrzecza Podlaskiego jej dolina wyznacza północną granicę Polesia Zachodniego.

¹⁰ Ongi – kiedyś, dawniej.

¹¹ Akademia Krakowska – historyczna nazwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, założonego w 1364 roku przez Kazimierza III Wielkiego, odnowionego w 1400 przez Władysława II Jagiełłę z fundacji Jadwigi Andegaweńskiej. Nazwa uczelni w 1817 roku została przemianowana na Uniwersytet Jagielloński.

¹² Krzysztof Ciborowicz-Wilski – kanonik łucki, oficjał podlaski, fundator Akademii w Białej Podlaskiej, fundator kościoła w Wilkowie, dziedzic Wilczych Piętek, Wilczy i części Zalesia.

¹³ Zygmunt III Waza (1566–1632) – król Polski (1587–1632) i Szwecji (1592–1599) z dynastii Wazów.

¹⁴ Akademia Wileńska – chodzi o Uniwersytet Wileński, założony w 1579 roku przez króla Polski Stefana Batorego jako Akademia i Uniwersytet Wileński.

¹⁵ Komisja Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (właśc. Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) – naczelną władzą szkolną w Królestwie Polskim, powołana w 1815 roku. Kontynuowała tradycję funkcjonującej w Księstwie Warszawskim Izby Edukacyjnej (1807) oraz Dyrekcji Edukacji Narodowej (1812).

¹⁶ Jubilat – chodzi o Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887), który w 1879 roku obchodził pięćdziesięciolecie pracy twórczej.

¹⁷ W cytatach zachowano pisownię oryginalną.

¹⁸ Jan Kanty (1390–1473) – polski święty Kościoła katolickiego, prezbiter, wykładowca na Akademii Krakowskiej.

¹⁹ Tu i dalej: autor niniejszego artykułu przytacza wspomnienia Kraszewskiego wielokrotnie przez niego przekształcone i przedrukowywane w zmienionych wersjach. Por. J. I. Kraszewski, *Biała na Podlasiu. Wspomnienia*, „Athenaeum” 1841, t. 1, s. 70–95; tegoż, *Obrazy z życia i podróży*, t. I, Wilno 1842, rozdział I. *Biała na Podlasiu*, s. 7–42; tegoż, *Pamiętniki*, oprac. W. Danecki, Wrocław 1972, s. 228–229.

²⁰ Adam Mateusz Bartoszewicz (1794–1878) – pedagog, nauczyciel matematyki, paremiograf, bibliofil, ojciec Juliana Bartoszewicza (historyka, mentora Zygmunta Glogera).

²¹ Oficyna – boczna lub tylna część budynku, rodzaj przybudówki, przeznaczona przeważnie na warsztat, jak również oddzielny budynek opodal pałacu lub dworu, pełniący funkcje pomieszczenia dla służby, kuchni, pralni, etc.

²² Józef Sengteller (właśc. Józef Zengteller) (ur. ok. 1780) – nauczyciel nauk przyrodniczych w Akademii Bialskiej były pijar. Józef Giżewski – nauczyciel geografii, historii powszechnej i polskiej w Akademii Bialskiej.

²³ Ks. prefekt Pieczyński – ks. Michał Pieczyński, nauczyciel religii i nauki moralnej w Akademii Bialskiej od 1823 roku. Wohulski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

²⁴ Claude Fleury (1640–1723) – ksiądz, francuski historyk, spowiednik króla Francji Ludwika XV. Autor *Historii Kościoła*, wydanej w 1691 roku w Paryżu (oryg. *Histoire ecclésiastique*), oraz dzieła *Catéchisme historique, contenant en abrégé l'histoire sainte et la doctrine chrétienne* (1679) (polski przekład Szymona Bielskiego: *Katechizm historyczny większy na klasę trzecią i czwartą*, Warszawa 1812).

²⁵ Szymon Bielski (1745–1826) – pijar, historyk, nauczyciel, tłumacz, wydawca, profesor kolegium pijarskiego na Żoliborzu (od 1817), autor dzieła *Historia Starego Testamentu zamykająca dzieje i obyczaje Izraelitów z xiąg pisma świętego wzięta na klasę I wszą i 2gą* przeznaczonego jako pomoc naukowa do szkół.

²⁶ Karol Bystry (1792–1861) – prof. w szkole bialskiej, latynista, historyk, inspektor szkoły powiatowej w Łęczycy.

²⁷ Tirocinium – mowa o podręczniku do nauki języka łacińskiego *Tirocinium linguae latinae in usum classis secundae* Friedricha Gedike (1754–1803), wydany w drukarni pijarów (Warszawa 1813), później wznawianym.

²⁸ Bajki Fedra – chodzi o zbiór utworów Fedrusa (*Phedrus*), rzymskiego bajkopisarza żyjącego na przełomie I wieku p.n.e. i I wieku n.e., tłumacza bajek Ezopa na język łaciński, autora własnych, oryginalnych utworów, z których 135 zachowało się do naszych czasów. Popularne polskie wydania bajek Fedrusa, używane w szkołach, to między innymi: *Fedra Augustowego Wyzwolenca Bajki Wybrane* (wydanie łacińsko-francusko-polskie, tłum. J. Potocki, Lwów 1767), *Fedra Augusta Cesarza Wyzwolenca Bajek Ksiąg Pięć* (wydanie łacińsko-francusko-polskie, tłum. I. Chodźko, Wilno 1774).

²⁹ Słow oród – przestarzałe słowo oznaczające etymologię, pochodzenie wyrazu.

³⁰ *Selecta ex autoribus latinis in usum 3 i 4 classis* – podręcznik do łaciny Jana Krzysztofa Stefajusza (ur. 1772) przeznaczony dla szkół średnich (wyd. Warszawa 1812).

³¹ Narcyz Klembowski (ok. 1790 – po 1835) – nauczyciel w Akademii Bialskiej, uczestnik wojen napoleońskich.

³² Szkoła Kadetów w Chełmnie – placówka powołana w 1776 roku przez Fryderyka II kształcąca polską młodzież szlachecką na potrzeby armii pruskiej. W roku 1807, gdy Chełmno weszło w granice Księstwa Warszawskiego, szkołę przemianowano na Polski Korpus Kadetów, rozwiązany parę lat później – w 1815 r.

³³ Deresz – koń o maści dereszowatej, czyli biało-szarej, często pokryty ciemniejszymi plamkami.

³⁴ Konstytucja krajowa – Konstytucja Królestwa Polskiego nadana przez cesarza Rosji i króla Polski Aleksandra I, stanowiąca realizację postanowień kongresu wiedeńskiego (1815). Czyniła ona Królestwo Polskie monarchią konstytucyjną, połączoną unią personalną z Cesarstwem Rosyjskim.

³⁵ Ciepłik – w dawnej fizyce tak określano niewidzialną i pozbawioną masy substancję, którą miało być ciepło.

³⁶ Magnetyzm zwierzęcy – kluczowe zjawisko w teorii Franza Antona Mesmera (1734–1815), nazywanej od jego nazwiska mesmeryzmem. Zgodnie z tą koncepcją każda żywa istota posiada fluid, za pomocą którego wprawiona osoba potrafi oddziaływać na innych, leczyć ich choroby poprzez dotyk lub z niewielkiego dystansu. W szerszym znaczeniu idea magnetyzmu odnosiła się do możliwości oddziaływania, współodczuwania z ludźmi na odległość, zakładała istnienie siły łączącej wszystkie organizmy żywe.

³⁷ Kwasoród – dawna nazwa tlenu.

³⁸ Wodoród – dawna nazwa wodoru.

³⁹ Koncha – duża muszla.

⁴⁰ Kukiel – możliwe, że chodzi o ks. Adama Kukiela (1747–1831), archidiacona podolskiego, kartografa i pedagoga.

⁴¹ Rodkiewicz – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁴² Oryginalnie w druku: „chmiczne” – pomyłka drukarska.

⁴³ Jędrzej (Andrzej) Śniadecki (1768–1838) – lekarz, biolog, chemik, filozof i publicysta, brat Jana Śniadeckiego, autor dzieła *Początki Chemii Stosownie Do Terazniejszego Tey Umiejętności Stanu Dla Pozytku Uczniow I Sluchaczow Ułożone Y Za Wzor Lekcji Akademickich Szyc Maiące* (tomy I–II, Wilno 1800).

⁴⁴ Jean-Antoine Nollet (1700–1770) profesor fizyki eksperymentalnej na Sorbonie, wynalazca elektrometru, pionier badań nad elektrycznością i jej wpływem na organizmy żywe. Jako pierwszy opisał zjawisko osmozy w 1748 roku. Autor dzieła *Lettres sur l'électricité*, Paris 1753.

⁴⁵ Elektrofor – przyrząd służący do generowania ładunków elektrycznych za pomocą indukcji, niegdyś często używany do pokazów i doświadczeń w szkołach.

⁴⁶ *Arbor Dianae* albo Drzewo Diany (zwane też drzewem filozoficznym) – doświadczenie chemiczne, podczas którego wytwarza się drzewiaste struktury krystalicznego srebra, powstające z amalgamatu zanurzonego w roztworze azotanu srebra.

⁴⁷ Maciej Ściborski – nauczyciel języka polskiego i kaligrafii w Akademii Białskiej od 1823 roku.

⁴⁸ Zawadyński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁴⁹ Winiętka – kompozycja graficzna (np. ornament) umieszczana jako ozdoba na kartach książek lub czasopism. Józef Kraszewski tworzył rysunki i szkice, często służyły mu one jako materiał do opisów. Zob. J. I. Kraszewski, *Rysunki*, pod red. A. Czajkowskiej, K. Czajkowskiego, Warszawa 2012.

⁵⁰ Julian Bartoszewicz (1821–1870) – wybitny historyk, przyjaciel rodziny Glogerów, któremu Zygmunt Gloger oddał pośmiertny hołd w artykułach wspomnieniowych nadsyłanych do czasopism polskich, m.in. we wspomnieniu opublikowanym w „Przeglądzie Polskim” w 1871 roku: *Julian Bartoszewicz. Jego żywot i prace 1821–1870* [zob. t. I *Pism rozproszonych*, VI, I]. Autor takich dzieł, jak *Arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi* (1858–1865); *Poglądy na stosunki Polski z Turcją i Tatarami* (Warszawa 1860); *Znakomici mężowie polscy w wieku XVIII. Wizerunki historyczne* (t. 1-3, Petersburg 1856).

⁵¹ Ignacy Krasicki (1735–1801) – biskup warmiński od roku 1767, arcybiskup gnieźnieński od 1795, poeta, prozaik i publicysta, kawaler maltański. Autor m.in. *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków* (Warszawa 1776).

⁵² Franciszek Dionizy Kniaźnin (1750–1807) – poeta, dramaturg i tłumacz oświeceniowy. Twórca wierszy patriotycznych, religijnych, ód, sielanek, erotyków, bajek i dramatów, autor zbioru *Bajki*, Warszawa 1776.

⁵³ Julian Ursyn Niemcewicz (1757–1841) – poeta, dramaturg, powieściopisarz, historyk, pamiętnikarz, autorytet zarówno dla twórców epoki oświecenia, jak również pokolenia romantyków, autor *Śpiewów historycznych*, Warszawa 1816 oraz zbioru *Bajki polityczne* wyd. Warszawa 1791.

⁵⁴ Sekstern – arkusz papieru złożony na sześć części, także: zeszyt, nieoprawiona książka.

⁵⁵ Bibulastych – przypominający białą, cienkich.

⁵⁶ Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1798–1845) – polska autorka, pedagog, tłumaczka, edytor, jedna z pierwszych polskich pisarek dla dzieci i młodzieży, nadsyłała opowiadania oraz opisy przejażdżek po kraju, drukowane w czasopiśmie „Rozrywki dla Dzieci” pod zbiorczym tytułem *Powiatki* w latach 1825–1828.

⁵⁷ Adam Naruszewicz (1733–1796) – historyk, poeta, dramaturg i tłumacz, jezuita, autor monumentalnego dzieła *Historia narodu polskiego*, t. 1–7 (t. 2–7: 1780–1786, t. 1: 1824).

⁵⁸ Kazimierz Brodziński (1791–1835) – poeta sentymentalny, historyk, teoretyk i krytyk literacki, tłumacz, publicysta i myśliciel chrześcijański, powszechnie uważany za najwybitniejszego twórcę preromantyzmu w Polsce. Autor rozprawy *O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej* opublikowanej w 1818 roku w „Pamiętniku Warszawskim”.

⁵⁹ Marcin z Urzędowa (ok. 1500 – 1573) – polski botanik, zielarz, lekarz i ksiądz. Autor dzieła: *Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych*, powst. 1543-1557, wyd. Kraków 1595.

⁶⁰ Koronat Cyruński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁶¹ Zapis zgodny z oryginałem – wcześniej autor zapisywał nazwisko wuja: „Prejss”.

⁶² Chreśnym – chrześnym.

⁶³ Andrzej Mokronowski (w artykule pisownia: Mokronoski) (1713–1784) – generał major wojsk francuskich w 1754 roku, generał-lejtnant wojsk koronnych w 1759 roku, marszałek i poseł ziemi warszawskiej na sejm 1776 roku, wojewoda mazowiecki od 1781 roku, starosta ciechanowski i janowski.

⁶⁴ Księżna Woroniecka – chodzi o którąś przedstawicielkę rodu Woronieckich herbu Korybut, rodziny książęcej pochodzenia litewskiego lub ruskiego, dzielącej się na linie: podlaską, lubelską, płocką oraz galicyjską.

⁶⁵ Szkoła Główna Litewska – nazwa Akademii Wileńskiej (Uniwersytetu Wileńskiego) po reformach Komisji Edukacji Narodowej.

⁶⁶ Marcin Poczobutt-Odlanicki (1728–1810) – matematyk, astronom, poeta, jezuita, rektor Akademii Wileńskiej w latach 1780–1799.

⁶⁷ Salomea z Czarneckich Preyss (1784–1849) – żona Józefa Preysa, matka ich ośmiorga dzieci.

⁶⁸ Stanisław Kostka Potocki (1755–1821) – polityk, pisarz; współtwórca ustaw Sejmu Czteroletniego (1788–1792), prezes Rady Stanu i Rady Ministrów Księstwa Warszawskiego w latach 1809–1813, minister oświaty w latach 1815–1820, współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, autor powieści satyrycznej *Podróż do Ciannogrodu*, cz. 1–4, Warszawa 1820.

⁶⁹ W tym miejscu kończyła się część artykułu w numerze 744 „Kłosów”.

⁷⁰ W oryginale: „monitora Boćkowskiego”. Monitor boćkowski – słowo „monitor” było dawniej używane w znaczeniu przenośnym na określenie bata rękawnego, tzw. dyscypliny, używanego między innymi do karania uczniów w szkołach. W wieku XVIII i na początku wieku XIX ważnym ośrodkiem rzemiosła rymarskiego, dostarczającego takich rękawnych batów, było miasteczko Boćki, położone niedaleko Bielska Podlaskiego (po III rozbiórce Polski Boćki należały do Prus, od 1807 roku znajdowały się na terenie Cesarstwa Rosyjskiego). Stąd popularne wówczas było określenie „monitor boćkowski” oznaczające bat wytworzony w Boćkach.

⁷¹ Pierścień doktorski – dawniej po zdaniu egzaminu doktorskiego, podczas otrzymywania tytułu doktora składano przysięgę i otrzymywano pierścień oraz biret doktorski – symbolizujące piastowaną godność.

⁷² *Te Deum laudamus* (pol. *Ciebie Boga wystawiamy*) – chrześcijański hymn modlitewny, którego autorstwo przypisywane jest tradycyjnie św. Ambrożemu oraz św. Augustynowi, datowany zgodnie z tą koncepcją na II poł. IV w. n.e.

⁷³ Inspekt – mała dziewczynka, domowa szklarnia, skrzynia na przechowanie roślin.

⁷⁴ Nowalijka – młode warzywo, ukazujące się po raz pierwszy wiosną. Nowalijka to między innymi rzodkiewka, pomidor, sałata, marchew, ogórek.

⁷⁵ Gniadosz – koń brązowej maści z czarną grzywą i czarnym ogonem.

⁷⁶ Kary – koń czarnej maści.

⁷⁷ „Groszową” – tanią, ale także: zwyczajną, najzwyczajszą.

⁷⁸ *Antiquo more* – z łac. „starym obyczajem”, według dawnych zwyczajów.

⁷⁹ Oryginalnie w druku: „sztukimieśa”.

⁸⁰ Wola – dzielnica Białej Podlaskiej, dawniej osiedle na obrzeżach Białej Radziwiłłowskiej.

⁸¹ Pohulanka – nazwa okolicy pod Białą Radziwiłłowską, gdzie przy drodze stanowiącej część traktu głównego warszawskiego stała karczma dla podróżnych, zaś wokół niej znajdowało się kilka domów.

⁸² Kosztur – inaczej: kostur, kij służący do podpierania się lub drąg drewniany bądź żelazny, używany w pracach polowych, leśnych, przy ognisku etc.

⁸³ Hułan – dawniej: ułan.

⁸⁴ Błogosławiony Józefat – Jozafat Kuncewicz (właśc. Jan Kunczyc) (ok. 1580–1623) – unicki arcybiskup połocki, bazylianin, święty Kościoła katolickiego. Jego relikwie na początku XVIII wieku zostały potajemnie przewiezione z Połocka do Białej Radziwiłłowskiej, gdzie najpierw były przechowywane w zamku Radziwiłłów, a następnie w klasztorze bazylianów.

⁸⁵ Oryginalnie w druku: „przygląaliśmy” – błąd drukarza.

⁸⁶ Jubileusz powszechny – inaczej: Rok Jubileuszowy, Rok Święty – w kościele katolickim rok szczególnej łaski, przypominający pochodzenie człowieka od Boga, od XV wieku obchodzony co 25 lat. Jubileusze m. in. określano również udzielany w czasie Roku Świętego odpust powszechny (tzw. jubileuszowy) udzielany pielgrzymom w Rzymie. Zob. na ten temat: *Nauka o Jubileuszu, który w teraźniejszym roku 1826, za pozwoleniem Ojca Świętego Leona XII. Papięza, przez sześć miesięcy w całym świecie katolickim odprawiać się będzie*, Lwów [1826], s. 8-9, a także: *Jubileusz albo Miłościwe Lato, które było w Rzymie R. 1625 od Ojca S. Urbana VIII Papięza na żądanie Króla Jmci do Krakowa pozwolone, które będzie trwało od 8 maja do 7 lipca w Roku 1627*, Kraków 1627.

⁸⁷ Jan Nepomucen Zengteller (ur. ok. 1817) – syn Józefa Zengteller’a i Dominiki Wclinowicz, ożeniony z Ludwiką Izabellą Piotrowską.

⁸⁸ Żukowski – organista w Białej Podlaskiej w czasach pobytu J. Kraszewskiego w Akademii Białskiej. Nie udało się ustalić bliższych informacji na temat biografii tej osoby.

⁸⁹ Klawikord – najstarszy (skonstruowany w XIV w.) klawiszowy instrument strunowy, którego struny wprawiane są w drgania za pomocą listewek (tzw. tangentów), naciskających struny po przyśnięciu klawiszy.

⁹⁰ Pan Walery – tytułowy bohater powieści Kraszewskiego pt. *Pan Walery. Powieść z XIX wieku*, Wilno 1831. Gapiello – postać z komedii Moliere’a *Pan Gapiello* (oryg. *Monsieur de Pourceaugnac*, 1669), którą w polskim wydaniu pt. *Pan Gapiello. Komedia Moliere’a we trzech aktach z balletami przetłumaczył Franciszek Kowalski* (Lwów 1824).

⁹¹ Ignacy Benedykt Rakowiecki (1783–1839) – ekonomista, rolnik, działacz oświatowy, sławista, słowianofil, tłumacz, wydawca. Opublikował dzieło: *Prawda ruska czyli Prawa Wielkiego Xięcia Jarosława Władymirowicza tudzież traktaty Olga y Igora WW. XX. Kioskich z cesarzami greckimi y Mścislawa Dawidowicza X. Smoleńskiego z Rygą zawarte, których tekst, obok z polskiem tłumaczeniem poprzedza rys historyczny zwyczajów, obyczajów, religii, praw y języka dawnych słowiańskich y słowiańsko-ruskich narodów*, t. 1-2, Warszawa 1820–1822, stanowiące dwujęzyczne wydanie staro-cerkiewno-słowiańskiego zabytku piśmiennictwa pt. *Ruska Prawda* (ros. *Русская правда*), najstarszego zbioru prawa Rusi Kijowskiej (XI/XII w. n.e.).

⁹² Błażej Malski h. Nałęcz (ok. 1760–1826) – dziad Józefa Ignacego Kraszewskiego, ojciec jego matki, Zofii Kraszewskiej z domu Malskiej (1791–1859), w latach młodości był paziem u króla Stanisława Augusta, później sekretarzem Stanisława Augusta Poniatowskiego; zbudował dwór w Romanowie, w którym wychowywał się Kraszewski.

⁹³ Franciszek Wężyk (1785–1862) – poeta, dramaturg, powieściopisarz, tłumacz, krytyk literacki, publicysta, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, poseł na Sejm Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, autor dzieła *Wanda. Tragedia w 5 aktach*, powst. w latach 1811–1815, wyd. Kraków 1826. Zob. B. Czwońóg-Jadczak, *Franciszek Wężyk: poeta zapomniany*, Lublin 1994; Ł. Zabielski, *Franciszek Wężyk – Edward Lubomirski. Prolegomena do dziejów preromantycznego synkretyzmu literackiego*, „Wiek XIX”, R. 8(2015), s. 197-213.

⁹⁴ Fejga – właśc. Feiga, imię pochodzenia żydowskiego.

⁹⁵ Makagiga – rodzaj ciastka ze smażonej mieszaniny maku, miodu, migdałów oraz orzechów.

⁹⁶ Dzień św. Józefa – 19 marca.

⁹⁷ Papier welinowy – rodzaj papieru luksusowego, cienkiego i gładkiego.

⁹⁸ Pisownia zgodna z oryginałem.

⁹⁹ Zamek Radziwiłłów w Białej – zamek, którego budowę rozpoczął Aleksander Ludwik Radziwiłł (1594–1654), zaś jego następcy kontynuowali ją do XVIII wieku, kiedy budowla uzyskała swój ostateczny kształt. Sierotka – przydomek Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (1549–1616), wojewody wileńskiego i trockiego, marszałka wielkiego litewskiego w latach 1579–1586, wybitnego pamiętnikarza, autora wspomnień z odbytej w latach 1582–1584 pielgrzymki do Ziemi Świętej (*Peregrinacia Abo, Pielgrzymowanie Do Ziemi Świętej*, wyd. Kraków 1607).

¹⁰⁰ Oficyna – boczna lub tylna część budynku, rodzaj przybudówki, przeznaczona przeważnie na warsztat, jak również oddzielny budynek opodal pałacu lub dworu, pełniący funkcję pomieszczenia dla służby, kuchni, pralni, etc.

¹⁰¹ Gipsatura – ozdoba architektoniczna z gipsu lub stiuku.

- ¹⁰² Karol Stanisław Onufry Jan Nepomucen Radziwiłł „Panie Kochanku” (1734–1790) – wojewoda wileński, generał lejtnant, miecznik wielki litewski, pan na Białej, najzamożniejszy magnat Rzeczypospolitej w II poł. XVIII w.
- ¹⁰³ Zob. powieść J. I. Kraszewskiego: *Ostatnie chwile Księcia Wojewody (Panie Kochanku)*, Warszawa 1875.
- ¹⁰⁴ Gabriel Rzączyński (1664–1737) – jezuita, przyrodnik, pionier fizjografii oraz zoologii w Polsce, autor dzieła *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lithuaniae XX divisa*, Sandomierz 1721.
- ¹⁰⁵ W tym miejscu kończyła się część artykułu opublikowana w numerze 745 „Kłosów”.
- ¹⁰⁶ „Już na wieczorne pacierze,/ Na kościółku zadzwonili...” – pierwsze słowa sielanki Stefana Witwickiego *Jasio i Haneczka* – zob. w: „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. I, s. 345-347. W oryginale: „Już na wieczorne pacierze/ Na kościółku przedzwonili/ Jaś za rękę siostrę bierze./ <Pójdź, będziemy sobie chodzili>” (tamże, s. 345).
- ¹⁰⁷ Tamże, s. 346: „Nie płacz! Bo Haneczka mała/ Będę się gniewał na ciebie!/ Wszakże mama obiecała/ Że się zobaczymy w niebie”.
- ¹⁰⁸ Józef Kosiński (1784–1862) – kapitan, uczestnik wojen napoleońskich, kawaler Legii Honorowej.
- ¹⁰⁹ Ilustracja, o której wspomina autor artykułu, znajduje się w 136 numerze „Tygodnika Ilustrowanego” z 1878 roku na stronie 73.
- ¹¹⁰ Anna Malska z domu Nowomiejska, żona Błażeja Malskiego, córka Wojciecha Nowomiejskiego i Konstancji Morochowskiej, babka Józefa Ignacego Kraszewskiego.
- ¹¹¹ J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, ks. 1–2, Lipsk 1866, Warszawa 1874.
- ¹¹² Tegóż, *Album widoków rysowanych przez J. I. Kraszewskiego*, cz. 1: *Podlasie*, Warszawa 1861 (nakład A. Dzwonkowskiego).
- ¹¹³ Adam Dzwonkowski – właściciel zakładu litograficznego istniejącego w Warszawie w latach 1859-1872. Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie robi się z niego odbitki.
- ¹¹⁴ „Wiadomości Brukowe” – tygodnik satyryczny wydawany w latach 1816–1822 w Wilnie, organ Towarzystwa Szubrawców (stowarzyszenia odwołującego się do racjonalizmu, oświeceniowych idei, postulującego krzewienie wysokich standardów moralnych).
- ¹¹⁵ Szkoła Wojewódzka Lubelska – szkoła w Lublinie, działała w latach 1812–1915. Józef Ignacy Kraszewski spędził w Lublinie rok szkolny 1826/27, pobierając nauki w szkole wojewódzkiej (jako uczeń czwartej klasy) i mieszkając na stacji przy ulicy Grodzkiej 24.
- ¹¹⁶ Świsłocz – w XIX wieku miasto położone w guberni i powiecie grodzieńskim nad rzeką Świsłoczą, obecnie znajduje się na terytorium Białorusi.
- ¹¹⁷ Żuławy – kraina w delcie Wisły, po II rozbiórce Polski w 1793 roku całe ich terytorium włączono do Królestwa Prus.
- ¹¹⁸ „Gazeta Polska” – dziennik informacyjno-polityczny wydawany w latach 1826–1907 w Warszawie, po powstaniu listopadowym gazeta musiała zmienić nazwę na: „Gazeta Codzienna” – pod taką nazwą ukazywała się do 1861 roku. Dawną nazwę przywrócił wówczas dziennikowi J. I. Kraszewski, który w latach 1859–1862 redagował jego dział literacki.
- ¹¹⁹ J. I. Kraszewski, *Chata za wsią*, Petersburg 1854; tegóż, *Rzym za Nerona. Obrazy historyczne*, Kraków 1866.
- ¹²⁰ „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny” – czasopismo wydawane w Dreźnie w latach 1870–1871, którego twórcą, wydawcą i redaktorem był J. I. Kraszewski.

TRZECIA WYSTAWA
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA W SZAWLACH,
„Kłosy” 1879, nr 746, tom XXIX, s. 242-243;
opublikowano jako oddzielny artykuł;
podpis na końcu: „Zygmunt Gloger”.

I znowu zapakowawszy swoje manatki¹, po raz już czwarty wyruszyłem znad rodzinnej Narwi. Droga nudna, bo bezczynna i dość długa. W nocy mijam fabryczny Białystok, nad jarem niemnowym zawieszono Grodno, a rano, poziewając i przeciagając się ze znużenia, przesiadam na kolej Wierzbolowską² w Lantwarowie³. Piękny poranek jesienny rozwijał mgły nad brzegami uroczej Wilii⁴, ozłocił potokiem światła pokryte zimą srebrzystą rosą niwy, doliny i lasy – i rozweselił, cicho, smutnie drzemiącą ziemię. Już to nie

wiosna: w polach pusto i głucho – i te ostatnie promienie gasnącego lata miłe, ale tęskne, sprawiają wrażenie, wrażenie pożegnania.

Tymczasem ja miałem dziś powitać krainę w świąteczne przybraną szaty, w szaty rzadkiej i pięknej uroczystości, uroczystości pocziwej pracy i znojem oblanego pługa. Czyż serce nie rozweseli się na myśl taką? – chyba tych, którzy nigdy nie kosztowali słodkich owoców mozolnego trudu, podjętego dla siebie i dla drugih.

Im bliżej Szawel⁵, tym ruch na stacjach Kolei Libawskiej⁶ zwiększał się, podjeżdżały liczniejsze bryczki i pojazdy, snuli się ludzie ogorzalej cery, marsowych wąsów, pogodnej i wesołej twarzy. W Radziwiliszkach⁷ przywitał nas cały tłum podróżnych i lawiną napełnił wagony olbrzymiego pociągu, przez dwa parowozy ciągniętego.

Jaskrawo słońce nachylone ku zachodowi wdzięcznie oświecało przed nami powiatowe Szawle, zieloną dolinę pod miastem, długie a wąskie w jej głębi jezioro, wybitnie panujący nad miastem okazały kościół z białą, strzelającą ku obłokom wieżycą i w dali łańcuch wzgórz, na których szczycie widnieje potężne pogąńskie grodzisko, zwane *Słodką Górą*⁸. Z dworca kolei zrobiło się istne ludzkie mrowisko. Gościnność starozakonnych mieszczan niesłychana; każdy przybiegł ofiarować swoje mieszkanie, zachwała, zaprasza, sługą być obiecuje – za liche pięć rubli od osoby na dobę. Co do mnie, miałem szczęście mieszkać u przyjaciela, być powitany ciepłą dłonią zacnego człowieka i doznać gościnności, o której bez rozrzewnienia wspomnieć nie mogę.

Poza miastem, w końcu ulicy wiodącej od bramy pałacu, znajdują się wzniesione przez hr. Zubowa⁹, drewniane, bardzo obszerne, widne i schludne, a nawet dość ozdobne budynki, w których zwykle kwateruje wojsko i (w jego nieobecności) odbywają się wystawy. O dogodniejszym pomieszczeniu dla wystawy marzyć by nawet niepodobna. Na dziedziniec prowadzi wspaniała brama w wieńce i flagi przystrojona. Główny taras znaleźliśmy prawie cały założony machinami i narzędziami przysłanymi przez dwie firmy warszawskie: Lilpopa¹⁰ i Muszyńskiego¹¹.

Budynek z olbrzymią salą, zwany „manezem”¹², mieścił w sobie dział roślin i przemysłu. Poza nim, w chędogich¹³ stajniach pomieszczony był z miłą dla oka wygodą wszelki inwentarz. W innej stronie placu osobny dom przeznaczony był na biuro dyrekcji i komitetu wystawy, inny obejmował ogromne izby balowe.

Konie były dość liczne i w ogólności bardzo dobre – rasa arabska¹⁴ i żmujdzka¹⁵ dominowały. Za konie otrzymali nagrody w medalach złotych książę Michał Ogiński¹⁶, p. Michał Obakiewicz, p. Antoni Komorowski; w medalach srebrnych: hr. Zubow, p. Panczewski z Jakubowa¹⁷, p. Nowicki, p. Czarnocki, ks. Bohdan Ogiński¹⁸, ksiądz Bilewicz, p. Dominik Poraziński, p. Józef Komar, p. Bolesław Sakiel i p. Konstanty Skirmut; w medalach brązowych: pp. Usakowski, Pruszanowski, Janowicz; w listach pochwalnych: p. Kontowt. Za konie włościańskie udzielono nagrody pieniężne: Gryniusowi, Butkiewiczowi, Petrajtisowi, Sztikumasiowi, Bilewiczowi i Czabińskiemu¹⁹.

Bydła w ogólności pięknego znajdowało się sztuk sto kilkadziesiąt, głównie ras górskich: algauskiej i szwyckiej²⁰. W dziale tym puchar srebrny, pięknej roboty, ofiarowany wystawie szawelskiej przez obywateli pow. nowoaleksandrowskiego²¹, przyznano p. Józefowi Komarowi; medale złote lub ich potwierdzenie: Konstantemu Komarowi, Władysławowi Kerbedziowi, Izidorowi Romerowi²² i Pawłowi Kończy. Srebrne medale otrzymali: Antoni Komorowski, Józef Matwiłło²³, Paweł Puzyna i Wojciech Zyberg-Plater²⁴. Medale brązowe: Władysław Komar i Stanisław Kozłowski, list pochwalny – Henryk Węclawowicz²⁵.

Za owce otrzymali medale srebrne: hr. Zubow, ks. Bohdan Ogiński; medale brązowe: A. Komorowski i B. Sakiel. Za trzodę chlewną medale złote: Michał i Helena Podberescy²⁶, hr. Zubow, Naryszkin (potwierdzenie); medal srebrny: Hryniewicz; medal brązowy: Antoni Komorowski; nagrodę pieniężną: Lilienthal. Listy pochwalne za psy: Michał Komar; za drób: ks. Michał Ogiński, Naryszkin i Gocalko. Za ule i miód medal srebrny: ksiądz Telesfor Rubin, a list pochwalny i nagrodę: pasiecznik²⁷ Sobiecki²⁸.

W dziale roślin, a mianowicie za zboża, przyznano medale srebrne: Mieczysławowi Kontowtowi, Peżańskiemu z Białolesia²⁹, Bądzyńskiemu i Władysławowi Ławrynówiczowi³⁰; medale brązowe: Stanisławowi Dowgiałle, Antoniemu Ejsmontowi, Gryżylli, Butkiewiczowi, Popielowi z Turny³¹; listy pochwalne: Sankowiczowi, Justynowi Kozłowskiemu, Jakubowskiemu. Za owce lub warzywa przyznano medale złote: ogrodowi pomologicznemu z Warszawy³² i braciom Bardetom z Warszawy³³; medale srebrne: Pawłowi

Puzynie, Kazimierze Janczewskiej³⁴, Wincentemu Małwille³⁵; medale brązowe: Zubowowi, Krakemu i Wellerowi, J. Komorowskiemu, Bohdanowi Ogińskiemu, Pagetowi, Władysławowi Ławrynowiczowi, Rukawicznikowowi, Sylwestrowi Piechowskiemu z Warszawy, Władysławowi Komarowi, Köppemu, Wereszczyńskiemu, Elżbiecie Jodzińskiej, Naryszkinowi i S. Mejsztowiczowi za plantację sosny, jodły i modrzewia³⁶.

W różnych działach przemysłu otrzymali medale złote: Talheim³⁷, hr. Zubow, Lilpop i Rau, Rekosz³⁸, fabryka libawska³⁹ machin „Phönix”⁴⁰ i Michał Podbereski; medale srebrne: Marcinkowski, Rymkiewicz, Jałowicki, hr. Zubow, Piłsudzi⁴¹, Róża Kościalkowska, Bohdan Ogiński, Wanda Komorowska, Paulina Silicka, Karol Kołodziński, Anna Borewiczowa, Maria Leontiewna, Koziczowa, Kowzanowa, Rabcewiczowa, Piotrowska, Julia Girdwojniowa, Aleksandra Budkiewiczowa, Wiktor Downarowicz, Szereszewski, Muszyński z Warszawy, Szyling z Poniewieża⁴², Grohman Vandyk, Zigler, Jan Grużewski⁴³, Maddaus⁴⁴, Ciechanowiecki, Dominik Poraziński; medale brązowe: Józef Komar, Piłsudzi, Bądzyński, Lipski, Engelman, Paweł Puzyna, Bałtrusawiczowa, Liszka, Ordyńska, Ostrejkowa, Jacewiczowa, Jawtokowa, Wildemar, Podlaszuk, Talheim i Wawrzyniec Iwiński⁴⁵; listy pochwalne: Jan Grużewski, Pawłowski, Adolf Preciszewski, Malwina Peżarska, Stanisław Mielżyński, Kazimierz Zawadzki, Władysław Umiasowski, Falewicz, Romanowicz, Bądzyński, Strzelecki i Aleksandrowicz; nagrody pieniężne: Józefa Putrysowa, Helena Żutowtówna, Sudmont, Izidor Gryżyłło i Anna Janowiczowa⁴⁶.

Jak widzimy, róg obfitości, z którego posypały się wszelkie nagrody, był tak po brzegi przepelniony, że wymieniać po szczególe rodzaj przedmiotów, wszystkie nazwy fabryk i gospodarstw okazało się tu niepodobieństwem. Nagrody nie ograniczyły się na obręb Europejski, ale pośrednio *zaszczyciły* i Amerykę. Taki na przykład pan Oskar W. Maddaus z Rygi⁴⁷ przedstawił wyłącznie narzędzia amerykańskie, a były to noże żelazne, widły, szufle, heble itd.

Cóżkolwiek bądź, przyznać trzeba, że od czasu pierwszej wyprawy w Szawłach (r. 1875)⁴⁸ znaczny dostrzeżliśmy postęp, mianowicie w dziale przemysłu wiejskiego. Kilkudziesięciu ziemian przedstawiło obecnie rozmaite przetwory rolnicze, których jakość w ogóle mało lub nic nie pozostawiała do życzenia. Na wstępie uderzała w oczy piramida kół p. M. Podbereskiego z jego znanej powszechnie fabryki⁴⁹, którą obecnie przenosi z majątku swego do Aleksoty pod Kowno⁵⁰. P. Bądzyński z Szyłosad⁵¹ przedstawił gonty⁵², trzy gatunki torfu i masło po cenie rs. 12 pud. Fabrykację serów przedstawił: hr. Stanisław Mielżyński z Gorzd⁵³ pod Połagą⁵⁴, Michał Leński z Chotowa, Józef Komar, Antoni Puzyna, Antoni Preciszewski, państwo Peżarscy z Białolesia, Abłamowicz i Tymoteusz Łuniewski z Korytnicy⁵⁵ (sery ronikierowskie)⁵⁶, także Józef Piłsudzi z Żułowa (pow. święciański)⁵⁷ przedstawił cegłę, dachówkę, przetwory chemiczne leśne, drożdże i sery, których, podług dołączonej wiadomości, zakład jego produkuje rocznie około 400 pudów, a dostarcza głównie do Wilna i Petersburga. Było masło panów Komorowskiego i Jałowickiego; przedza państwa Peżarskich, Stanisława Dowgiałły z Sisik⁵⁸ i Szukszty; tkaniny książąt Ogińskich; cegła, dachówka i masło Pawła Puzyny z Wielkich Gruż⁵⁹; cegła i dachówka Jana Grużewskiego z Kurszan⁶⁰ i hr. Zubowa; piwo hr. Czapskiego z Nowosielek⁶¹ i p. Władysława Umiasowskiego⁶² z Subotnik (gub. wileńska)⁶³; drożdże, piwo i napoje p. Lipskiego; przetwory leśne Kazimierza Dowgiałły z Kowieńskiego⁶⁴; smarowidła do kół i oliwa do maszyn Kazimierza Zawadzkiego z Koźliszek (gub. suwalska)⁶⁵, masa papierowa z drzewa Floriana Marcinkowskiego z Oblatowa (pow. dryśnieński)⁶⁶; skóry Józefa Miłosza ze Stajki⁶⁷; żelazo kute z fabryki Witolda Downarowicza w Barbarypolu (pow. kowieński)⁶⁸ itd. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby tego wszystkiego było więcej. Cała prawie wystawa była obrazem produkcji i gospodarstw szlachty, a po trosze i ludu wiejskiego. Z liczby powiatów, które się na pokojowy turniej Szawelski w przyzwoitym ordynku⁶⁹ stawiały, zwyciężył powiat wilkomierski⁷⁰, trzy bowiem główne nagrody padły na jego obywateli: złoty medal ministerium wziął p. Konstanty Komar z Rogówka⁷¹ za bydło rasy algauskiej⁷², Wiktor Adamowicz złoty medal za konie arabskie i Mieczysław Kontowt z Szowkowa⁷³ srebrny medal ministerium⁷⁴ za zboża⁷⁵.

Na polu energicznej i wielostronnej działalności rolniczej odznaczył się przede wszystkim wśród kilku innych młody ziemianin p. Jan Grużewski z Kurszan. Gospodarstwo domowe pań żmudzkich przedstawiło się bardzo skromnie, a raczej przez niewczesną wstydlivość nie chciało się nam przedstawić w Szawłach. Do chwalebnych pod tym względem wyjątków należał dom państwa Peżarskich z Białolesia (pow. szawel-

ski). Dział owoców był nader świetny i pożądanego rozwoju sadownictwa w kraju naszym dowodził. Zdumiewały wszystkich różnorodnie a pyszne śliwki z sadu blinstrubskiego państwa Janczewskich⁷⁶. Spośród koni, oprócz najpiękniejszych: Adamowicza, Sakiela, Ogińskich, Obakiewicza i Komorowskich, zwracał na siebie uwagę osobliwą maścią tarant⁷⁷ biały, w kasztanowate łatki z obwódkami, własność p. Józefa Hurczyna. Artysta ludowy, Edward Misztowt, z pow. szawelskiego, par. pokopskiej⁷⁸, przygrywał na melodykonie⁷⁹ własnej, domowej roboty⁸⁰.

W ciągu czterodniowej wystawy odbyły się dwa bale i koncert amatorski na korzyść niezamożnych uczniów gimnazjum szawelskiego. W każdej z tych zabaw przyjęło udział około 400 osób. Wszystko powiodło się jak najlepiej. Tańczono ochoczo, nie tańczący mogli być bez fraków, damy były ubrane skromnie, sale nieozdobne, ale schludne i wielkie, kolacji ogólnej nie było, tylko bufet i restauracja ta sama, która przybyła na wystawę szawelską z Libawy.

Czego pochwalić nie możemy, to tego, że bilety wejścia były dla klasy uboższej za drogie i na niedzielę, kiedy ludność okoliczna mogła przybyć, nieznizone. W sobotę i niedzielę, wejście kosztowało rubla! W poniedziałek połowę tej ceny, a dopiero we wtorek – 25 kop. Tym sposobem cel wystawy został w połowie spaczony.

Jeżewo, d. 20 września

¹ Manatki – pakunki, rzeczy osobiste, bagaż podręczny etc.

² Wierzbółów – miasto na Litwie, w pobliżu którego w 1860 roku zbudowano trakcję kolejową, łączącą szlak Kolei Warszawsko-Petersburskiej z Królewcem; w czasach Glogera w powiecie wyłkowyskim gub. suwalskiej w Królestwie Polskim.

³ Landwerów, Landwarowo, Lantwarowo – miasto w czasach Glogera w powiecie trockim guberni wileńskiej w Imperium Rosyjskim; współcześnie na Litwie, 18 km od Wilna.

⁴ Wilia – dopływ Niemna, rzeka przepływająca między innymi przez Wilno (510 km długości).

⁵ Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trasie pocztowej między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. W Szawłach urządzone były wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger odwiedzał i relacjonował w prasie: zob. tegoż, *Wystawa rolnicza w Szawłach*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 205; 1876, nr 191, 208, 211-212 [t. I *Pism rozproszonych*, IX, 63, 93, 96-97]; *Wystawa rolnicza w Szawłach*, „Kłosy” 1875, nr 534-535; 1876, nr 588-589 [t. I *Pism rozproszonych*, XII, 8, 15]. Zob. także relację z Trzeciej Wystawy w Szawłach: *Trzecia wystawa rolniczo-przemysłowa w Szawłach*, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 212, 215-216, s. 421-431 w tym tomie.

⁶ Libawa albo Lipawa – miasto w Kurlandii, nad Morzem Bałtyckim i Jeziorem Lipawskim, współcześnie na terenie Łotwy. W 1876 doprowadzono do Libawy linię kolejową, łączącą ją między innymi z Kownem (spotyka się w XIX w. określenie „Kolej Libawsko-Kowieńska”).

⁷ Radziwiłłki – miasto w czasach Glogera w pow. poniewieskim gub. kowieńskiej, współcześnie teren Litwy; założone w XVI wieku przez wojewodę wileńskiego Krzysztofa Radziwiłła.

⁸ Słodka Góra – tradycyjna nazwa jednego ze wzgórz w pobliżu Grodna, na którym znajdowały się pozostałości dawnych zabudowań i fortyfikacji.

⁹ Hrabia Płaton Zubow (daty życia nieznane – II połowa XIX wieku) – właściciel dóbr Szawle na Żmudzi, założyciel i opiekun 4-klasowej prywatnej szkoły żeńskiej w Szawłach, właściciel gospodarstwa rolnego sprofilowanego przede wszystkim na hodowlę bydła; główny organizator corocznych wystaw rolniczych w Szawłach; jest to prawdopodobnie potomek hrabiego Platona Zubowa (1767-1822) – polityka rosyjskiego, ostatniego faworyta carycy Katarzyny II, właściciela między innymi majątków w Płungianach i Szawłach.

¹⁰ Lilpop, Rau i Loewenstein (LRL) – fabryka, a za razem spółka akcyjna założona w 1866 w Warszawie; produkowała między innymi mechanizmy kolejowe.

¹¹ Muszyński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

¹² Maneż – pomieszczenie do ujeżdżania koni i nauki jazdy konnej.

¹³ Chędogi – czysty, schludny.

¹⁴ Rasa arabska – rasa koni, jedna z tzw. ras koni gorącokrwistych, silnych i sprawnych, hodowanych z zachowaniem czystości krwi.

¹⁵ Koń żmudzki (również: kuc Żemajtuka, lit. *žemaitukai*) – rasa koni w typie kuca, pochodząca ze Żmudzi, hodowana w krajach bałtyckich; konie żmudzkie są uznawane na Litwie za rasę narodową, uważa się, że towarzyszyły one wojownikom litewskim już od czasów średniowiecza.

¹⁶ Michał Mikołaj Ogiński (1849-1902) – hrabia, właściciel dóbr Płungiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią z Skórczewskich; brat Bogdana Michała ks. Ogińskiego; zmarł bezpotomnie.

¹⁷ Jakubowo – wieś w II poł. XIX wieku w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Litwy.

¹⁸ Bogdan Michał ks. Ogiński herbu Oginiec (1848–1909) – ziemianin, brat Michała Mikołaja Ogińskiego, właściciela dóbr Płungiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac.

¹⁹ Obakiewicz, Antoni Komorowski, Panczewski, Nowicki, Czarnocki, ksiądz Bilewicz, Dominik Poraziński, Józef Komar, Bolesław Sakiel, Konstanty Skirmut; Usakowski, Pruszanowski, Janowicz; Kontowt, Grynius, Butkiewicz, Petrajtis, Sztikumas, Bilewicz, Czabiński – nie udało się zidentyfikować tych osób.

²⁰ Algauska, szwycyka – rasy rogatego bydła domowego.

²¹ Powiat nowoaleksandrowski wchodził w skład guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Litwy. Jego siedzibą było miasto Nowoaleksandrowsk (dziś: Jeziorosy).

²² Prawdopodobnie: Edward Jan Römer (1806–1878) – ziemianin, społecznik, literat, malarz albo jego syn: Alfred Izidor Römer (1832–1897) – polski malarz, rzeźbiarz, historyk sztuki, etnograf, uczestnik powstania styczniowego. W latach siedemdziesiątych XIX wieku mieszkał w Karolinowie (nieдалeko Witebska, dziś: Białoruś).

²³ Józef Matwiłło (właśc. Józef Montwiłł, 1850–1911) – ziemianin, bankier, działacz społeczny i filantrop, radny wileńskiej rady miejskiej, współzałożyciel Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, Towarzystwa Opieki nad Dziewczętami, Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, prezes Miejskiego Kuratorium Opieki nad Biednymi i Rady Nadzorczej Polskiego Towarzystwa „Oświata”, poseł do III Dumy Państwowej w 1907 roku.

²⁴ Prawdopodobnie hrabia Wojciech Jan Zyberk-Plater (w tekście: Zyberg) h. własnego (1842–1900).

²⁵ Konstanty Komar, Władysław Kerbedź, Paweł Kończka, Paweł Puzyna, Władysław Komar, Stanisław Kozłowski, Henryk Węclawowicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.

²⁶ Michał Podbereski (ur. XIX w.) – ziemianin i przedsiębiorca działający w guberni kowieńskiej, właściciel i założyciel fabryki kół „Helena” w Wysokim Dworze (powiat nowoaleksandrowski guberni kowieńskiej w Imperium Rosyjskim).

Helena Podbereska (ur. w XIX w.) – żona Michała Podbereskiego, jej imieniem nazwał on swą fabrykę kół w Wysokim Dworze.

²⁷ Pasiecznik – tu: opiekun pasieki.

²⁸ Naryszkin, Hryniewicz, Lilienthal, Michał Komar, Gocalko, ksiądz Telesfor Rubin, Sobceki – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

²⁹ Białolesie – w XIX wieku wieś w powiecie trockim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Białorusi.

³⁰ Władysław Ławrynowicz – możliwe, że Gloger ma na myśli Władysława Ławrynowicza herbu Junosza (1844–1908), polskiego ziemianina, pochowanego na Powązkach w Warszawie.

³¹ Turna – w XIX wieku wieś w guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, współcześnie w woj. mazowieckim.

³² Warszawski Ogród Pomologiczny – założony dzięki staraniom Jerzego Aleksandrowicza w 1864 roku na terenie byłego Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, w roku 1870 przeniesiony na grunta tzw. folwarku świętokrzyskiego (ob. między ulicami Nowogródzką, Wspólną, E. Plater i T. Chałubińskiego), zlikwidowany ok. roku 1936. Ogród pomologiczny: rodzaj ogrodu botanicznego. Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, wykorzystaniu.

³³ Fryderyk Edward Bardet oraz Filip Bardet – bracia francuskiego pochodzenia, założyli w Warszawie firmę ogrodniczą.

³⁴ Kazimiera Glinka-Janczewska h. Dołęga z d. Burba (1811–1880) – ziemianka, właścicielka dóbr Blinstrubiszki w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, słynących z wysokiego poziomu sadownictwa.

³⁵ Prawdopodobnie Wincenty Montwiłł h. Mogiła (1846–1903) – ziemianin, pomolog, prezes Wileńskiego Towarzystwa Ogrodniczego, właściciel wsi Wojewodziszki w powiecie wilkomińskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego.

³⁶ Mieczysław Kontowt, Peżański, Bądziński, Władysław Ławrynowicz, Stanisław Dowgiałło, Antoni Ejsmont, Gryzyłło, Butkiewicz, Popiel; Sakowicz, Justyn Kozłowski, Jakubowski, Paweł Puzyna, Krake, Weller, J. Komorowski, Paget, Rukawicznikow, Sylwester Piechowski, Władysław Komar, Köppe, Węszczyński, Elżbieta Jodzińska, Naryszkin Mejsztowicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.

³⁷ Talheim – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

³⁸ Rekosz (w druku błędnie: „Rehosz”) – Mikołaj Franciszek Rekosz (zm. 1911) – przedsiębiorca, fabrykant. W 1862 roku założył fabrykę „Minerwa” – pierwsze przedsiębiorstwo w Kownie produkujące produkty żeliwne, a także maszyny rolnicze oraz różne metalowe elementy dekoracyjne.

³⁹ Libawa, Lipawa – w XIX wieku miasto nad Jeziorem Lipawskim i Morzem Bałtyckim w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Łotwie.

⁴⁰ Machiny „Phönix” – nie udało się ustalić, o jakie maszyny chodzi.

⁴¹ Piłsudzki – na podstawie innego sprawozdania przesłanego przez Glogera z wystawy szawelskiej (zob. *Trzecia wystawa rolniczo-przemysłowa w Szawlach*, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 21 5-21 6, s. 421-431 w tym tomie) można wskazać, że autor, stosując różne pisownie nazwiska: „Piłsudzki”, „Piłsucki”, przywołuje postać ojca Józefa Piłsudskiego (1867–1935) – pierwszego marszałka Polski (1920), dwukrotnego premiera Polski (1926–1928 i 1930) – którym był Józef Wincenty Piłsudski (1833–1902), właściciel Zułowa w guberni wileńskiej. W posiadanie wsi Piłsudzki wszedł on w 1863 roku, po zawarciu małżeństwa z Marią z Billewiczów (1842–1884); wcześniej we wsi nie mieszkał nikt o tym nazwisku. Józef Wincenty Piłsudski od razu po zawartym w Teneniach ślubie zamieszkał w Zułowie, majątku dość zaniedbanym i zadłużonym. Nowy właściciel zyskał opinię znakomitego gospodarza, w Zułowie działał browar, przerobiony później na drożdżownię, a głównych zysków dostarczał młyn na rzece Merze (małżonek Marii z Billewiczów specjalnie ściągnął niemieckich robotników z Rygi do jego budowy). Plany dalszego

rozwoju po-krzyżował pożar, który w 1875 roku strawił większość zabudowań – Piłsudski zadłużył się, by je odbudować. Po pożarze małżeństwo Piłsudskich przeniosło się do Wilna, gdzie w 1876 roku przyszedł na świat brat przyszłego Marszałka, Jan (1876–1950). Józef Wincenty doglądał jednak wciąż Żułowa, sprzedanego dopiero w 1892 roku przez Bank Ziemi na licytacji; głównym powodem, dla którego właściciel zdecydował się na ten krok była konieczność wyłożenia ogromnych sum na złagodzenie wyroku wydanego przez Rosjan na Bronisława i Józefa Piłsudskich, aresztowanych w 1887 roku pod zarzutem udziału w spisku na życie Aleksandra III. Zob. więcej w publikacjach: A. A. Bajor, *Piorun, jezioro czerwone. Żułów wczoraj i dziś*, Wilno 1995; O. Bujwid, *Wspomnienia żułowskie*, [b.m.] 1938.

⁴² Poniewież – dawniej miasto powiatowe guberni kowieńskiej w Cesarstwie Rosyjskim, współcześnie terytorium Litwy.

⁴³ Prawdopodobnie Jan Grużewski herbu Lubicz (1813–1892) – szlachcic, ziemianin, właściciel majątku Kurszany w guberni kowieńskiej, autor broszury *Kilka słów o kaniance koniżymowej*, Wilno 1879.

⁴⁴ Maddaus – Oscar Wilhelm Maddaus (1845–1896) – niemiecki przedsiębiorca i fabrykant, mieszkał i działał między innymi w Rydze (w II poł. XIX w. główne miasto guberni inflanckiej w Imperium Rosyjskim, współcześnie stolica Łotwy).

⁴⁵ Wawrzyniec Iwiński, lit. Laurinas Ivinskis (1810–1881) – litewski i polski przyrodnik, pisarz, znany przede wszystkim jako twórca kalendarzy litewskich, które zaczęły się ukazywać od 1846 roku i były bardzo popularne na Litwie. W 2010 roku ukazał się jego monumentalny słownik polsko-litewski: *Lauryno Ivinskio lenkų-lietuvių kalbų žodynas* (Wilno 2010).

⁴⁶ Marcinkowski, Rymkiewicz, Jałowicki, Róża Kościakowska, Bohdan Ogiński, Wanda Komorowska, Paulina Silicka, Karol Kołodziński, Anna Borewiczowa, Maria Leontiewna, Koziczowa, Kowzanowa, Rabcewiczowa, Piotrowska, Julia Girdwojnio-wa, Aleksandra Budkiewiczowa, Wiktor Downarowicz, Szereszewski, Muszyński, Szyling, Grohman Vandyk, Zigler, Ciechanow-iewicz, Dominik Poraziński, Lipski, Engelman, Bałtrusawiczowa, Liszka, Ordyńska, Ostrejkowa, Jacewiczowa, Jawtokowa, Wil-demar, Podlaszuk, Jan Grużewski, Pawłowski, Adolf Przeciszewski, Malwina Peżarska, Stanisław Mielżyński, Kazimierz Zawadzki, Władysław Umiasowski, Falewicz, Romanowicz, Strzelecki i Aleksandrowicz, Józefa Putrysowa, Helena Żutowtówna, Sudmont, Izidor Gryżyłło, Anna Janowiczowa – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁴⁷ Oscar W. Maddaus – zob. powyżej przypis „Maddaus”.

⁴⁸ Zob. relację Glogena: *Wystawa rolnicza w Szawłach*, „Gazeta Warszawska” 1875, dz. cyt. [t. I *Pism rozproszonych*, IX, 63, 93, 96-97].

⁴⁹ Zob. powyżej przypis „Michał Podbereski”.

⁵⁰ Aleksota – w przeszłości wieś położona nieopodal Kowna; współcześnie jest to lewobrzeżna dzielnica administracyjna Kowna, położona na południowy zachód od Śródmieścia, na lewym brzegu Jesi

⁵¹ Szyłosady – w XIX w. folwark i dobra nad jeziorem Szyłosady w powiecie trockim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wieś na Litwie; od 1707 roku dziedziczne dobra Bądzyskich h. Junosza.

⁵² Gont – rodzaj drewnianej dachówki, powstającej z wąskich, cienkich desek.

⁵³ Gorzdy (w oryginale błędnie: „Gorzdy”) – miasteczko w dawnym powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie); współcześnie terytorium Litwy.

⁵⁴ Połaga (lit. *Palanga*) – w XIX wieku miasto nad Morzem Bałtyckim w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie miasto na Litwie.

⁵⁵ Tymoteusz Łuniewski (1847–1905) – ziemianin, wynalazca, meteorolog, etnograf, archeolog, agronom i społecznik, członek Cesarskiej Akademii Nauk w Sankt Petersburgu. Pochodził ze szlacheckiej rodziny, której gniazdem rodowym była wieś Łuniewo w woj. podlaskim. W swojej działalności Tymoteusz Łuniewski dużo uwagi poświęcał pracy samorządowej i społecznej. Był sędzią w gminie, radcą powiatowym ubezpieczeń, współzałożycielem Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Siedlcach. Opracowywał program rozwoju guberni siedleckiej. Wspierał finansowo budowę pomników Adama Mickiewicza i Fryderyka Chopina w Warszawie. Prywatnie był bliskim przyjacielem Zygmunta Glogena.

Korytnica – wieś gminna położona w województwie mazowieckim, nad rzeką Korycianką, w drugiej połowie XIX wieku należała do guberni siedleckiej w Królestwie Polskim; w tym czasie w Korytnicy i jej okolicach badania etnograficzne prowadzili: Zygmunt Gloger, Jan Karłowicz i Zygmunt Noskowski. W latach 1874–1902 miejscowość była własnością Tymoteusza Łuniewskiego.

⁵⁶ Ser ronikierowski – od nazwiska hrabiego Adama Aleksandra Ronikiera (1818–1873), ziemianina, wolnomularza, właściciela majątku w Korytnicy, gdzie produkował ser zwany ronikierowskim lub korytnickim, brata Edwarda Romualda Ronikiera (1824–1877). Od Ronikierów, a ściślej od Adama Aleksandra, odkupił w 1874 roku Korytnicę wraz ze słynną fabryką serów Tymoteusz Łuniewski.

⁵⁷ Zob. powyżej przypis: „Piłsudzki”. Żułowo (w oryginale błędnie: „Żułowo”) – w II poł. XIX w. wieś w powiecie święciańskim guberni wileńskiej, współcześnie terytorium Litwy.

⁵⁸ Sisiki (?) – nie udało się odnaleźć miejscowości o takiej nazwie w żadnym źródle (zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski).

⁵⁹ Gruże Wielkie – w XIX wieku dobra w powiecie poniewińskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Litwy.

⁶⁰ Kurszany (w oryg. błędnie: „Kurzany”) – w XIX wieku dobra i miasteczko w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie miasto na Litwie.

⁶¹ Właśc. Nowosiółki (Nowosiółki) – wieś w II poł. XIX w. w guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego. Adam Józef Erazm Hutten-Czapski herbu Leliwa (1819–1883) – hrabia, kamerjunker rosyjski, właściciel dóbr Nowosiółki, Żuprana i Malata w guberni wileńskiej.

⁶² Władysław Umiastowski (1834–1905) – hrabia, ziemianin, właściciel dóbr na terenach dzisiejszej Litwy i Białorusi oraz w Królestwie Polskim, marszałek powiatu trockiego, oficer wojska carskiego, fundator kościoła w Sobotnikach.

⁶³ Subotniki (Sobotniki) – wieś w dawnym powiecie oszmiańskim guberni wileńskiej, współcześnie terytorium Białorusi.

⁶⁴ Prawdopodobnie Kazimierz Przemysław Dowgiałło h. Zadora (1853–1893) – ziemianin, urodzony i zamieszkały na Litwie, gdzie posiadał majątki ziemskie, żonaty z Antoniną Justyną Biegańską h. Prawdzic (1859).

⁶⁵ Koźłiszki – w XIX w. wieś w powiecie wyłkowyskim guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, nie udało się potwierdzić istnienia tej miejscowości współcześnie.

⁶⁶ Oblatowo – majątek w powiecie dryśnieńskim dawnej guberni wileńskiej, współcześnie terytorium Litwy.

⁶⁷ „...ze Stajki” – powinno być: ze Stajek. Chodzi o Szalciny-Stajki, majątek zakupiony przez rodzinę Miłoszów herbu Lubicz od Sapiehów (ośrodkiem majątku było miasto Druż nad Dźwiną w dawnym powiecie dzisiejszym guberni wileńskiej, współcześnie terytorium Białorusi).

Józef Miłosz – chodzi prawdopodobnie o jednego z przodków Czesława Miłosza (1911–2004), wybitnego poety i prozaika, laureata Nagrody Nobla w dz. literatury, potomka Józefa Miłosza z Druż. Józef Miłosz (ur. ok. 1790 roku) był zarządcą majątku Sapiehów w Druż. Rodzina Sapiehów została zmuszona przez cara do odsprzedaania majątku, którego znaczną część, w tym właśnie Stajki, zakupił właśnie Józef Miłosz.

⁶⁸ Barbarypol – w II poł. XIX w. majątek w guberni kowieńskiej, współcześnie terytorium Litwy.

⁶⁹ Ordynek – sztyk, rozstawienie; Gloger robi tu żartobliwą aluzję do średniowiecznych tumiejów rycerskich.

⁷⁰ Powiat lub *ujezd* wilkomierski – dawny powiat w południowo-wschodniej guberni kowieńskiej, utworzony po rozbiórach Polski w miejsce starostwa grodowego Wilkomirskiego (ze stolicą w Wilkomierzu).

⁷¹ Rogówek – w XIX wieku dwór w powiecie wilkomierskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie teryt. Litwy.

⁷² Algauska – jedna z ras górskich bydła rogatego, nazwana tak od nazwy regionu Alp Algawskich (Allgäuer Alpen).

⁷³ Szawkowo (również: Szawkowo) – w XIX wieku dwór w powiecie wilkomierskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie teryt. Litwy.

⁷⁴ Ministerium – dawniej: ministerstwo.

⁷⁵ Michał Leński, Antoni Pużyna, Antoni Przciszewski, Peżarscy, Abłamowicz, Komorowski, Jałowiecki, Peżarscy, Stanisław Dowgiałło, Szukszta, Lipski, Kazimierz Zawadzki, Florian Marcinkowski, Witold Downarowicz, Konstanty Komar z Rogówka, Wiktor Adamowicz, Mieczysław Kontowt – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁷⁶ Edward Franciszek Janczewski-Glinka (1846–1918) – botanik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, jego trzyczęściowa praca *Mieszaniec zawilców* (Kraków 1889–1892) zapoczątkowały w Polsce studia genetyczne nad roślinami. Wspominana przez Glogera publikacja to *Zapiski pomologiczne: wyniki doświadczeń z sadu bliństrubiskiego na Żmujdzi* (Kraków 1879). Kazimiera Glinka-Janczewska h. Dołęga z d. Burba (1811–1880) – ziemianka, właścicielka dóbr Bliństrubiski w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, słynących z wysokiego poziomu sadownictwa, matka Edwarda Franciszka.

⁷⁷ Tarant – koń o białej maści z czarnymi lub brązowymi plamami.

⁷⁸ Pokopie – parafia w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej, współcześnie teryt. Litwy.

⁷⁹ Melodykon – inaczej: fisharmonia, instrument dęty klawiszowy z miechem i pedałem, zaopatrzony w klawiaturę, wydający dźwięk podobny do brzmienia organów.

⁸⁰ Adamowicz, Sakiel, Obakiewicz, Komorowscy, Józef Huczyzn, Edward Misztowt – nie udało się zidentyfikować tych osób.

16

OSKAR KOLBERG I JEGO PRACE

„Kłosy” 1880, opublikowano jako oddzielny artykuł
w numerach tomu XXXI: nr 789, s. 107-110, nr 790, s. 124;
podpis na końcu: „Zygmunt Gloger”.

Gdy postęp umiejętności historycznych i rozwój głębszych badań na tym polu powołał do życia szereg nowych nauk pomocniczych, ważne wśród nich stanowisko zajęła etnografia, czyli nauka mająca za przedmiot opis ludów w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu. Przekonano się bowiem, że dla wyświetlenia

dziejów ludzkości potrzeba mieć między innymi najbardziej dokładny i szczegółowy obraz plemion i ludzi pod względem ich obyczajów, mowy, charakteru, cech fizjologicznych, życia domowego, zajęć, narzędzi, mieszkań, ubiorów i tak dalej. Do obrazu tego należy zarówno tak każdy najdrobniejszy owoc pracy fizycznej, w którym zawsze spoczywa iskierka myśli człowieka, jak i pracy ducha, której dziełem są pieśni, pojęcia, przysłowia, przesady, baśnie, melodie, wierzenia, prawa zwyczajowe i tak dalej. Etnografia, badając człowieka stojącego najbliżej stanowiska natury, musiała przede wszystkim główną uwagę zwrócić na *lud*, to jest na warstwy, które najmniej uległy wpływowi cywilizacji kosmopolitycznej¹. Już Kołłątaj w swoich listach *O przedmiotach naukowych*, pisanych w Ołomuńcu (r. 1802)², powiada, że gdy obyczaje ludzi mających i mieszczan mało się od siebie różnią w całej Europie, przeto, chcąc szukać wiadomości o tradycjach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje naszego ludu we wszystkich prowincjach i powiatach, a osobliwie „różnice w jego mowie, albo w dyalektach jednej mowy, różnice w ubiorze co do kroju, koloru i gatunku; każdy obrządek przy godach weselnych, urodzinach i pogrzebach dobrze roztrząsnąć; zwrócić uwagę na pieśni, bajki, gusła, zajęcia i rękodzieła ludu, jogo nałogi, mieszkania, sposoby ratowania chorych”³ itd. Ze słów tych widzimy, że uczony kapłan już wtedy pojmował wybornie i podnosił potrzebę nieznaną wówczas ogółowi nauki etnografii. Prawie jednocześnie inny uczony kapłan i poeta, Woronicz⁴, zwraca uwagę na pieśni ludu, powiadając w swojej rozprawie *O pieśniach narodowych*, że pogardzona przez skrybów muza polska tuli się pod słomianą strzechę przy dymnym ognisku⁵. Ignacy Lubicz Czerwiński⁶, szlachcic z cyrkułu lwowskiego, dał początek naszej literaturze etnograficznej wydaną we Lwowie roku 1811 pracą swoją pod tytułem: *Okolica zadniestrzka między rzekami Stryjem i Łomnicą*⁷. W dziełku tym znajdujemy „opis ziemi, tudzież jaki jest lud w całym sposobie życia swego lub w swych zabobonach albo zwyczajach”⁸. Od tego czasu literatura etnograficzna polska urosła do poważnych rozmiarów. Dostyc wspomnieć tu nazwiska: Chodakowskiego⁹, Łukasza Gołębiowskiego¹⁰, Wójcickiego¹¹, Wacława z Oleska¹², Żegoty Paulego¹³, Zienkiewicza¹⁴, Jucewicza¹⁵, Lipińskiego¹⁶, Konopki¹⁷ i Oskara Kolberga¹⁸.

Oskar Kolberg jako sumienny, umiętny i niezmordowany zbieracz materiałów etnograficznych w ogóle, a w szczególności melodii, zajmuje dziś pierwsze miejsce na swoim polu, nie tylko w piśmiennictwie naszym, ale i całej Słowiańszczyzny. Będąc z powołania artystą-muzykiem, uderzony dosadnością i wdziękiem pieśni ludu, zawód swój rozpoczął od spisywania melodii gminnych. Było to w czasach, w których największy ruch umysłowy i wydawniczy rozwijał się w Wielkim Księstwie Poznańskim, a wychodzący w Lesznie „Przyjaciel Ludu”¹⁹, chętnie podawał z różnych stron kraju o ludzie wiejskim wiadomości. Tam też się zwrócił młody warszawianin i bądź w „Przyjacielu Ludu”, bądź w postaci nut muzycznych, rozpoczął drukować wybitniejsze melodie. Mamy przed sobą pierwszy zbiór, należący już dziś do rzadkości bibliograficznych. Nosi on tytuł: *Pieśni ludu polskiego, zebrał i rozwinął Oskar Kolberg. Oddział pierwszy poświęcony Wacławowi Zaleskiemu, Kazimierzowi Władysławowi Wójcickiemu, Żegocie Paulemu i Józefowi Konopce, niezmordowanym współpracownikom w odgrzebywaniu skarbów umysłowych ludu*, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu²⁰. W przedmowie do tego zbioru, datowanej w Warszawie roku 1842, pisze między innymi Kolberg: „Kiedy obecnie tytuł miłośników słowiańszczyzny pracuje nad wydobywaniem zapomnianych i poniewieranych skarbów, kiedy wartość pieśni gminnych należycie ocenioną została, sądzę, że dogodzę potrzebie czasu i współziomków, gdy tyle ważną, a może ważniejszą jeszcze pieśni tych części, to jest muzykę, dołączę do już istniejących zbiorów. Melodya jest duszą pieśni gminnej; w niej poznasz myśl i serce, jak w zwierciadle; ona znamionuje ducha każdego pokolenia. Po mozolnym zbieraniu w różnych częściach kraju naszego i przełamaniu rozlicznych przeszkód, jakie się co krok nasuwały, śmiało oddaję współziomkom snop ten z pola naszej muzyki zebrany. Rozpoczną dzieło pieśni polskie, bo wśród całej Słowiańszczyzny, u tego plemienia muzyka najsamoistniej się rozwinięła; widać to szczególnie w *mazurach*, najoryginalniej malujących krzepki charakter ludu tego, oraz w *krakowiakach*, odznaczonych już-to niezakłóconą, pogodą, już szumną wesołością, to znów lekką tęsknotą. Muzyk znajdzie tu zbiór bogatych, surowych, rodzimych, ale czerstwych, silnych i pięknych piosnek, a geniusz znajdzie obfity materiał do podsycania i rozwijania własnych pomysłów”²¹. Dzieło wychodzić miało w sześciu zeszytach arkuszowych, co 8 tygodni zeszyt, a dziesięć takich zeszytów miały stanowić oddział. Wszystkiego wyszło pięć zeszytów, które objęły w sobie 126 pieśni i tyleż melodii.

Tymczasem zbiory niestrudzonego Kolberga rosły szybko. Gościnnie zapraszany do dworów wiejskich, w wielu okolicach spisywał po dniach całych melodie i pieśni. Ogrom materiału wymagał nareszcie grupowania, toteż w roku 1847 rozpoczął drukować w „Bibliotece Warszawskiej” *Pieśni ludu weselne*²² z melodiami, a przez dwa lata w dziesięciu rozdziałach podał ich 281. Była to zdobycz drogiego skarbu, o którym nie miano pierwiej dokładnego pojęcia i którego dotąd nie oceniono należycie. W roku 1857 ukazały się w Warszawie *Pieśni ludu polskiego*, seria I, a gruba ta książka jest pierwszym tomem rozległego wydawnictwa, które następnie od roku 1865 zaczęło wychodzić pod tytułem: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. W przedmowie do serii pierwszej powiada autor, że muzyka jest głównym przedmiotem tego zbioru. „Do każdej pieśni dołączam właściwą jej nutę, którą oddaję w nieskażonej prostocie, tak, jak wybiegła z ust ludu, bez żadnego przystroju harmonijnego, bo mam przekonanie, że najdzielniejszą jest w samorodnej, niczém nie zmaconej czystości. Brzmi pieśń nieprzerwanie po naszych niwach i gajach, płynie z wodą i z wiatrem, odbija się o ściany naszych karczem, dworów i chat, a tam, gdzie powstała, najsilniej za serce chwyta. Stając się wiernym jej tłumaczem, wszędzie wskazałem miejsce, gdzie wysłuchaną została. Śledzenie szczegółowe rozwoju melodyi, jej przyczyn i następstw, należy do historii i filozofii muzycznej, i może mieć miejsce dopiero po jak najdokładniejszym zebraniu melodii, nie już jednego ludu, ale wszystkich innych ludów. Nim to nastąpi, rozpatrzenie się w tém, co się pozyskało, do nader ciekawych doprowadzić nas może wniosków, rozszerzających wiedzę i estetykę muzyczną”²³. Tu Kolberg zamieszcza cenne swoje uwagi nad muzyką i narzędziami muzycznymi ludu. W serii I znajdujemy nader ciekawe zestawienie z różnych okolic kraju licznych odmian pieśni wraz z odmianami ich melodii. Tak na przykład pieśni *Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan* autor podaje dwanaście odmian tekstu i muzyki, które w rozmaitych stronach napotkał. Pieśń *Stała nam się nowina – pani pana zabiła* wykazana jest w 27 wariantach słów i melodii. Pieśń *Jasio konie poił – Kasia wodę brała* ma u Kolberga takich samych odmian aż 52. W ogóle w serii pierwszej podanych jest najpopularniejszych pieśni 41, a odmian śpiewu i muzyki około *pół tysiąca*. Prawie drugą połowę dzieła stanowi muzyka tańców podana w liczbie 466 odmian. Olbrzymiego tego materiału dostarczył lud, zamieszkały na przestrzeni od ujścia Wisły do Karpat i od Noteci do Buga, a sam opis wiosek i miasteczek, w których zaczerpnięto pieśni i melodie, zajął w końcu książki kart kilkanaście. W końcu dzieła dołączył autor dziesięć wybomych litografii, przedstawiających typy i ubiory ludu mazowieckiego.

Gdyby Kolberg nic więcej oprócz serii pierwszej nie wydał²⁴, zasłużyłby już sobie na wdzięczną pamięć kraju jako skrzętny zbieracz i badacz muzyki narodowej, po której nieprzebrane skarby sięgnął tam, gdzie się ich spodziewać należało, tam, gdzie narodowości nie skaziła idiotyczna w kraju naszym francuszczyzna. Ale nieustraszonego nasz pracownik idzie dalej i oto w *serii drugiej*²⁵, która ukazała się roku 1865, także w Warszawie, występuje pierwszy raz jako wszechstronny i ścisły zbieracz materiałów etnograficznych. Treścią drugiej serii jest wyłącznie lud sandomierski. Jeżeli pierwsza ma charakter muzyczny, to w drugiej, znajdujemy obok 325 melodii, opisy obrzędów, wesel, sobótki, okrężnego, tańców, ubiorów i dworów wiejskich. Dalej mamy słowniczek mowy ludowej, próbki języka gminnego z właściwymi mu archaizmami, kilka baśni, nazwy wsi i osad w powiecie sandomierskim, nazwy jezior, rzek i kmieci. W ogóle opisy zwyczajów nie są tu jeszcze wyczerpujące, ale materiał językowy obfity. Jest to pierwsza książka w naszym piśmiennictwie, w której muzyk i etnograf wybornie nawzajem sobie dopomagali.

W roku 1867 ukazały się seria III i IV²⁶ – obie drukowane w Warszawie i dla obu dostarczyły treści Kujawy. W pierwszej z nich, po opisie kraju, czyli przestrzeni dawnego województwa brzesko-kujawskiego²⁷, następuje obraz ludu, jego ubiorów, zabudowań, sprzętów, narzędzi, przesądów i pokarmu. Dalej idą przypowieści, przysłowia, zdania, zagadki, gry, zwyczaje i obrzędy, podzielone przez autora na „polne” i „domowe”. Przy obrzędach znajdujemy pieśni i muzykę, której to ostatniej poświęcona jest prawie wyłącznie seria IV. Niektóre przypowieści podane są w gwarze gminu. Przypisy do obu serii obejmują materiał językowy i przedruk rzeczy dotyczących Kujaw. Rysunki ubiorów i typów w obu tomach rozrzucone, a wykonane przez Wojciecha Gersona²⁸, są najlepsze, jakich żądać należy dla wydawnictw etnograficznych. W ogóle Kujawy opracował Kolberg więcej szczegółowo niż Sandomierskie, co poniekąd zawdzięcza pomocy w zbieraniu materiałów, którą znalazł u kilku ziemian kujawskich. Żałować też trzeba, że

widocznie okoliczności mniej sprzyjały w Sandomierskiem, co do ludu bowiem, to ten, jako więcej przed wpływami obczyzny zasłonięty ciekawsze niż kujawski przedstawia pole badań.

Z serią V (rok 1871), rozpoczynającą *Krakowskie*²⁹, wydawnictwo Kolberga, uzyskawszy pomoc Akademii Umiejętności, przenosi się z Warszawy do Krakowa, a i sam Kolberg opuszcza stolicę i Kongresówkę i osiada w Modlnicy³⁰, w domu przyjaciół swoich pod Krakowem. Żadna okolica kraju nie miała tylu opisów ludu, co krakowska. Gołębiowski, Mączyński³¹, Wójcicki, Siemieński³², Konopka, Łepkowski³³, Anczyc³⁴ i inni, gromadzą materiał etnograficzny, ale w wielu kierunkach nie wyczerpujący, na polu muzyki zaledwie dotknięty.³⁵

Kolberg wybiera z materiału tego rzeczy ważniejsze i luki wszelkie sam dopełnia, poświęcając okolicom krakowskim cztery serie (to jest: V – VIII). W przedmowie do serii V znajdujemy rozbiór muzyki tańców i śpiewów krakowskich. Dalej następuje historyczno-topograficzny, może tu zbyt obszerny, opis Krakowa i jego okolic. Właściwie etnograficzna praca autora zaczyna się przy opisie wybitniejszych grup ludu krakowskiego, a mianowicie: Prądniczanie, Podgórzanie, Kijaków, Ogrodników, Skawiniaków, Świątniczanie, Kopieniaków, Górników i tak dalej³⁶. Rozdziały o ubiorach, pokarmie, wsi, sprzętach i narzędziach są traktowane wyczerpująco i dopełnione rysunkami dworów, chat, wnętrzy mieszkań, sprzętów, strojów, i tak dalej. Z opisu 46 różnych zwyczajów dorocznych ludu krakowskiego zwracają na siebie uwagę mnóstwem pieśni i melodii szopki, czyli jasełka i kolędy. Po zwyczajach idą gry i zabobony. W serii VI (rok 1873) znajdujemy *obrzędy, pieśni i tańce* krakowskie. Po chrzcinach i pogrzebie idzie tu wesele, ten prawdziwy dramat z domowego życia ludu, w niektórych chwilach dziwnie poetyczny i rzewny. Po weselu następuje *wyżynek*, a dalej *pieśni i dumy*, od których przeprowadza nas autor do dworów i miast. Serię powyższą, obejmującą blisko 900 melodii, zakończają tańce ludu.

Seria VII (rok 1874) obejmuje krakowskie gusła, czary i przesady, czyli w ogóle wyobrażenia o święcie nadzmysłowym. Gruby tom poświęcony temu działowi zadziwia obfitością materiału zebranego przez Kolberga. Dla badacza jest tu wiele ciekawych rzeczy. W starych podaniach znajdujemy tu nieraz szczątki średniowiecznych tradycji dziejowych. Lud na przykład opowiada Kolbergowi, że: gdy ongi olbrzymowie sprawili głód powszechny, to synowie po ożenieniu się zakopywali żywcem starych ojców swoich dla oszczędzenia żywności³⁷. Podanie to, czyż nie przypomina nam szczegółu, który opowiada *Chronica der Lande zu Holsten*³⁸, że zwyczajem było Wendów³⁹, a zwłaszcza Luneburczyków⁴⁰, ojców, gdy do późnej starości dochodzili, zabijać. W roku 1306 hrabina von Mansfeld, z domu hr. von Lüchow, jadąc do rodziców przez luneburską puszcę (Hilb), usłyszała krzyk ludzki w lesie⁴¹. Wsiadła i zobaczyła staruszka związanego, a przy nim człowieka kopiącego grób. Na zapytanie, co robi, powiedział, że ojca starego chce pogrzebać. Ledwie powstrzymał się od tego na rozkaz hrabiny, która mu dała pieniędzy na utrzymanie ojca.

W serii VIII (rok 1875) mamy zebranych 101 baśni i przypowieści, 88 zagadek, 774 przysłowia i zdania obok kilkuset przedrukowanych z innych zbiorów. Są i przewiska, i nazwiska włościan w wielkiej liczbie, i wykaz wiosek w Wielkim Księstwie Krakowskim⁴², a podany materiał językowy daje bogate pole badaczowi mowy ojczystej! Seria powyższa zakończa Krakowskie, które w ogólności przedstawia się bogato, choć obejmuje tylko bliższe okolice Wawelu.

Seria IX⁴³ rozpoczyna Wielkopolskę, a mieści w sobie opis środkowych powiatów Wielkiego Księstwa, mianowicie zaś szamotulskiego, poznańskiego, obornickiego, szredzkiego i szremskiego⁴⁴. Zwyczaje i obrzędy, gry i zabawy ludu wielkopolskiego, jego charakter, ubiory, chaty, narzędzia i sprzęty, opisane są z taką samą ścisłością, jaką widzimy w poprzednich pracach Kolberga. Śpiewów i melodii wielkopolskich znajdujemy tu przeszło setkę. Seria X⁴⁵ obejmuje powiaty: międzychodzki, międzyrzecki, babimostki, bukowski, kościański i wschowski, stanowiące zachodnią, najbardziej zgermanizowaną część Księstwa Poznańskiego; seria zaś następna⁴⁶ – część północno-wschodnią, czyli powiaty: gnieźnieński, mogiłęcki, szubiński, bydgoski i inowrocławski, właściwie należący do Kujaw, i część północno-zachodnią z powiatami: wągrowieckim, wymyskim, chodzieskim i czarnkowskim. Seria XII⁴⁷, stanowiąca tom czwarty Wielkopolski, obejmuje dumy i pieśni z ich melodiami w liczbie 618. Obok prawdziwego uznania, na jakie opis ludu wielkopolskiego ze wszech miar zasługuje, musimy wszakże wraz z samym autorem wielce ubolewać nad tym, że brak funduszu nie dozwolił mu objaśnić swoich opisów potrzebnymi drzeworytami na wzór ośmiu serii poprzednich. Wyjątek pod tym względem stanowią tylko ubiory w kilku drzeworytach przed-

stawione. Cóżkolwiek bądź, dwanaście serii *Ludu* Kolberga stanowią już tak wspaniałe dzieło, jakim w literaturze etnograficznej podobno żaden inny lud w Europie poszczycić się nie może. Samo zebranie *kilku tysięcy* melodii, będące nedorównaną zasługą Kolberga na tym polu, wykazuje niepospolite bogactwo starej narodowej muzyki naszej i nadaje wydawnictwu wybitny specjalny charakter. Życzyć też bardzo należy, aby autor, jako najznakomitszy u nas badacz i znawca muzyki ludowej, zechciał uwagi swoje w tym przedmiocie, rozproszone w 12 seriach *Ludu*, w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda⁴⁸ i gdzie indziej zebrać, dopełnić i wydać w jednej książce, a byłoby to studium bardzo ważne i bardzo ciekawe.

Ale wydawnictwo Kolberga, posiadające tak wysokie znaczenie dla nauki i literatury polskiej, nie jest skończonym. Autor ma jeszcze w tekach swoich prawie drugie tyle nagromadzonych mozolnie skarbów oczekujących ogłoszenia. Jest tam jeszcze *kilka tysięcy* melodii w rękopisie z różnych stron kraju, a samo Pokucie i Lubelskie przedstawia materiał na 4 tomy druku. Oglądając u sędziwego badacza ten ogrom notatek, stanowiący prawdziwy labirynt, do którego on tylko klucz posiada, smutnego doznałem wrażenia. Kolberg liczy już lat 65 i ma zdrowie bardzo wątłe, a następcy po sobie nie ma żadnego. Zaiste nie ma wśród nas nikogo, który by łączył w sobie, jak ten starzec, głęboką znajomość muzyki ludów z wysokim wykształceniem naukowym i nieporównaną wytrwałością w sumiennym i umiejętnym gromadzeniu materiałów etnograficznych. W młodym zastępie pisarzy naszych nie mamy na tym polu nikogo. Sam autor zwątpił już, czy zdoła literaturze polskiej przekazać to, co zebrał. A jednak rzecz nader błaha stoi ku temu na zawadzie. Szlachetny badacz, jak wiadomo, bezpłatnie ofiaruje swoją pracę i korektę; Akademia Umiejętności z wielkim wysiłkiem swego budżetu forsusuje⁴⁹ corocznie na to wydawnictwo około 600 złr.⁵⁰; ale kwota powyższa nie wystarcza na wydanie jednej serii, to jest tomu. Do każdego autor dokładać musi jeszcze około 200 złr. z własnych funduszów, których nie posiada. Ze sprzedaży prawie nic nie wpływa, bo publiczność wydawnictwa nie popiera, niewiele o niczym wiedząc, księgarze trzecią część biorą jako rabat, a reszta idzie na rzecz forsusu, udzielonego przez Akademię. Tym sposobem przez ostatnie lat *dziewięć* wyszło przy największym wysiłku Akademii i autora tylko tomów *siedem*, a nadal, ponieważ autor nic dokładać już nie może, wydawnictwo podobno wstrzymanym będzie. Oczywiście byłaby to haniebnie upokarzająca statystyka upadku naszego ogółu, który na kilkaset rubli, koniecznych do podtrzymania jednego z najważniejszych wydawnictw, zdobyć się nie może. Wszak mamy ludzi z pretensją do znaczenia i stanowiska społecznego, którzy często na jedną kartę lub grymas pański dziesięćkroć więcej stawiają i łożą. Ale do ludzi tych nie odzywajmy się; nauka i dobro społeczne nie należą już do ich sfery! Na ogół zaś mniej zażońcy, ale poważniejsi, nie skarżmy się. Ci, co składają tak obficie grosz wdowi na tyle różnych szlachetnych celów, niewątpliwie wsparliby wydawnictwo, gdyby pisma nasze wykazały jego doniosłość naukową, społeczną i stan finansowy. A nie chodzi tu o składkę dla autora, ale o stworzenie przedpłaty w redakcjach, które w żadnym razie przyjmowania jej i przesyłki nie odmówią. Tom *Ludu* Kolberga kosztuje w Warszawie przeciętnie rsr. 3, co, ze względu na wielką ilość nut i rysunków, jest ceną bardzo umiarkowaną. Ponieważ autor do wydania każdego tomu dołożyć musi Akademii złr. 200, czyli około rsr. 150, wystarczyłoby więc na to 50 prenumeratorów. Możliwość nabywania oddzielnie tomów, jako zaokrąglone przedmioty lub części kraju traktujących, rzecz całą bardzo ułatwia⁵¹. Ponieważ Akademia tylko na jeden tom rocznie forsusować⁵² może, żeby więc autor mógł wydać dwa tomy, potrzeba zebrać przynajmniej 250 prenumeratorów, a 450 do wydania trzech. Światłym ludziom dobrej woli ważną tę sprawę z całego serca polecamy i mamy niepłoną nadzieję, że pisma nasze nie pomina jej milczeniem. Żeby choć redakcje pism ilustrowanych i poważniejszych zachęciły i zebrały po 25 prenumeratorów, stałoby się zadość koniecznej potrzebie.

¹ Kosmopolityczna – tu w znaczeniu: rozciągająca się na wiek języków; ponadnarodowa; otwarta na świat.

² Hugo Kołłątaj (1750–1812) – polityk, publicysta oświeceniowy, pisarz polityczny, katolicki prezbiter, kanonik, satyryk, poeta, geograf, historyk. W latach 1783–1786 rektor Szkoły Głównej Koronnej, referendarz wielki litewski od 1786, podkanclerzy koronny od 1791, radca wydziału skarbu Rady Najwyższej Narodowej w 1794 roku. Autor m.in. *O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej i o założeniu seminarium nauczycielów szkół wojewódzkich* (1776); *Mowy do Prześwianej Komisji Edukacji Narodowej, imieniem młodzieży polskiej mianej* (1776); *Listu do publiczności czyli Uwag krotkich nad listami Stanisława Potockiego, generała artylerji koronnej* (1790). Zob. P. Żbikowski, *Hugo Kołłątaj. Więzień i poeta*, Lublin 1993. Głogier ma na myśli *Listy*

w przedmiotach naukowych Kołłątaja – zob. H. Kołłątaj, *X. Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim wizytatorem nadzwyczajnym szkół, w guberniach Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej; przedsięwzięta w celu urzędzenia instytucji naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w trzech rzeczonych guberniach*, z rękopisu wyd. Ferdynand Kojasiewicz, t. I-III, Kraków 1844.

³ Cytat pochodzi z: H. Kołłątaj, *X. Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim*, dz. cyt., t. I, s. 22.

⁴ Jan Paweł Woronicz (1757–1829) – biskup rzymskokatolicki, kaznodzieja, poeta, mówca, radca stanu Księstwa Warszawskiego, biskup diecezjalny krakowski w latach 1816–1829, arcybiskup metropolita warszawski i prymas Królestwa Polskiego w latach 1828–1829. Autor kazań i poezji, m.in. *Hymnu do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności Narodowi Polskiemu wyświadczonych po upadku Polski* (ca 1809).

⁵ Zob. J. P. Woronicz, *Rozprawa o pieśniach narodowych... czytana na posiedzeniu publicznym dnia 5 maja 1803 r.*, „Rocznik Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 2, Warszawa 1803, s. 369-402.

⁶ Ignacy Lubicz Czerwiński (1769–1834) – folklorysta, prawnik. Ogłaszał popularne dziełka moralistyczne, m.in. *Katechizm wiejski* (1813).

⁷ I. L. Czerwiński, *Okolice Za-Dniestrską między Strziem i Łomnicą, czyli Opis Ziemi i dawnych kłesk lub odmian tej Okolicy, tudzież jaki jest lud prosty dla religii i dla Pana swego? Zgola jaki ón jest? w całym sposobie życia swego lub w swych Zabobonach albo zwyczajach*, Lwów 1811.

⁸ Gloger podał część tytułu pracy *Okolice Za-Dniestrską...* – zob. przypis „I. L. Czerwiński” powyżej.

⁹ Zorian Dołęga Chodakowski, właściwie Adam Czarnocki (1784–1825) – etnograf, archeolog, pisarz, historyk i słowianofil; jeden z głównych prekursorów badań nad Słowiańszczyzną. Autor m.in. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818).

¹⁰ Łukasz Gołębowski (1773–1849) – jeden z pierwszych polskich etnografów (badacz tzw. starożytności słowiańskich oraz zwyczajów i obyczajów ludu polskiego), powstaniec kościuszkowski, historyk, bibliotekarz, tłumacz, pamiętnikarz i opiekun zbiorów Biblioteki Poryckiej, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Autor pracy *Lud Polski: jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830.

¹¹ Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – pisarz, historyk, badacz. Autor między innymi dzieła *Pieśni ludu białochrobatów, mazurów i rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*. Gloger, który zetknął się z nim podczas swych studiów, traktował go jako osobisty autorytet.

¹² Wacław Michał Załuski, pseud. Wacław z Oleska (1799–1849) – folklorysta, poeta, pisarz, krytyk literacki i działacz społeczny, austriacki gubernator Galicji. Wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego z zakresu geometrii praktycznej, autor zbioru *Pieśni polskie i ruskie ludu Galicyjskiego* z zapisem muzycznym Karola Lipińskiego (Lwów 1833).

¹³ Żegota Pauli, Ignacy Pauli (1814–1895) – historyk i archeolog, bibliotekarz i bibliograf, pisarz, badacz polskiej i słowiańskiej kultury ludowej, jeden z pierwszych polskich etnografów i krajoznawców, opublikował m. in. zbiór *Pieśni ludu polskiego w Galicji*, Lwów 1838.

¹⁴ Romuald Zienkiewicz (1811–1868) – etnograf, wydawca zbiorów folklorystycznych, autor *Piosnek gminnych ludu pińskiego*, Wilno – Kowno 1851.

¹⁵ Ludwik Adam Jucewicz (1813–1846) – folklorysta polsko-litewski, tłumacz, ksiądz (w 1843 przeszedł na prawosławie). Drukiem wydał dzieła: *Przysłowia ludu litewskiego* (1840), *Wspomnienia Żmudzi* (1842), *Pieśni litewskie* (1844), *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów* (1846).

¹⁶ Józef Jan Lipiński (1816–1864) – historyk, zbieracz pieśni ludowych, ogłaszał artykuły treści etnograficznej w czasopiśmie (np. w II tomie „Biblioteki Warszawskiej” z 1842 roku), autor dzieła *Zwyczaje i pieśni ludu wielkopolskiego*, Kraków 1884 (wydane pośmiertnie z rękopisu przez Oskara Kolberga).

¹⁷ Józef Adam Konopka (1818–1880) – ziemianin i etnograf. Był właścicielem wsi Mogiłany pod Krakowem. Zasłużył się jako zbieracz okolicznych pieśni i przysłów ludowych. W 1840 roku wydał *Pieśni ludu krakowskiego*.

¹⁸ Oskar Kolberg, wł. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – folklorysta i kompozytor, uważany za ojca polskiej etnografii. Twórca monumentalnej serii *Lud: jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gęsta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. Za życia Kolberga w okresie 1857–1890 ukazały się 33 składającego się na serię *Lud* tomy: *Pieśni ludu polskiego* – t. 1, *Sandomierskie* – t. 2, *Kujawy* – t. 3-4, *Krakowskie* – t. 5-8, *Poznańskie* – t. 9-15, *Lubelskie* – t. 16, 17, *Kieleckie* – t. 18-19, *Radomskie* – t. 20-21, *Łęczyckie* – t. 22, *Kaliskie* – t. 23, *Mazowsze* – t. 24-28, *Pokucie* – t. 29-33.

¹⁹ Zob. „Przyjaciel Ludu. Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości”, druk E. Güntera, Leszno 1834–1849.

²⁰ O. Kolberg, *Pieśni ludu polskiego. Zebrał i rozwinął Oskar Kolberg*, Poznań 1842–1843.

²¹ Tamże, s. V-XI.

²² Drukowane w formie artykułów w „Bibliotece Warszawskiej” w latach 1847 – 1849.

²³ O. Kolberg, *Pieśni ludu polskiego*, dz. cyt., s. V.

²⁴ Chodzi o *Pieśni ludu polskiego*, dz. cyt.

²⁵ O. Kolberg, *Lud*, dz. cyt., seria II: *Sandomierskie*, Warszawa 1865.

²⁶ O. Kolberg, *Lud*, dz. cyt., seria III: *Kujawy*, cz. 1, Warszawa 1867; seria IV: *Kujawy*, cz. 2, Warszawa 1867.

²⁷ Województwo brzeskie, później brzeskokujawskie – województwo w I Rzeczypospolitej z siedzibą w Brześciu Kujawskim.

²⁸ Wojciech Gerson (1831–1901) – malarz, pejzażysta, historyk sztuki, reprezentant realizmu w sztuce, ilustrator (jego rysunki często zamieszczane były w gazetach polskich).

²⁹ O. Kolberg, *Lud*, dz. cyt., seria V: *Krakowskie* – cz. 1, Kraków 1871; seria VI: *Krakowskie* – cz. 2, Kraków 1873; seria VII: *Krakowskie* – cz. 3, Kraków 1874; seria VIII: *Krakowskie* – cz. 4, Kraków 1875.

³⁰ Modlnica – wieś w dawnym okręgu krakowskim na terenie Galicji; współcześnie: powiat krakowski, woj. małopolskie.

³¹ Józef Mączyński (1805–1862) – historyk Krakowa i okolic, autor trzytomowego dzieła *Pamiętka z Krakowa: opis tego miasta i jego okolic*, t. I–III, Kraków 1843.

³² Lucjan Hipolit Siemieński (1807–1877) – poeta, tłumacz, krytyk literacki. Uczestnik powstania listopadowego. Od 1848 roku na stałe związany z Krakowem oraz redakcjami pism: „Czas” oraz „Przegląd Polski”. Lucjan Siemieński (1807–1877) – poeta, pisarz, krytyk literacki i tłumacz, uczestnik powstania listopadowego, autor m.in. *Pamiętek o Samuelu Zborowskim* (Poznań 1844) oraz zbioru *Podania i legendy polskie, ruskie, litewskie*, Poznań 1845.

³³ Józef Aleksander Łepkowski (1826–1894) – archeolog i historyk, filozof, działacz społeczny, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor dzieła *Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa*, Warszawa 1863.

³⁴ Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883) – poeta, dramatopisarz, wydawca, działacz ludowy. Założyciel czasopisma „Wędrowiec”, autor zbioru *Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników wśród dzikich ludów kuli ziemskiej* Warszawa 1870.

³⁵ W tym miejscu kończyła się część artykułu opublikowana w 789 numerze „Kłosów”.

³⁶ Prądniczanie, Podgórzanie, Kijaki, Ogrodnicy, Skawiniacy, Świątniczanie, Kopicniacy, Górnicy – Gloger wymienia używane przez Krakowian nazwy grup ludu zamieszkującego różne okolice Krakowa. Nazwy te zostały podane przez Kolberga w rozdziale *Lud I* serii *Krakowskiego* na str. 71–121 – Kolberg, cytując je, powołuje się na dzieło Józefa Mączyńskiego, *Włóścianie z okolic Krakowa w zarysie*, Kraków 1858. Mączyński opisuje poszczególne grupy ludu krakowskiego, tłumacząc nadane im nazwy – np. Prądniczanie to mieszkańcy wiosek oddzielonych od Krakowa rzeką Prądnik; Podgórzanie to mieszkańcy podkrakowskich okolic na prawym brzegu Wisły, nazywanych Podgórzem; Kijaki (rzadziej Kijacy) to mieszkańcy wsi położonych za górką Krzymionki, którzy dawniej na kijach przetrzuconych przez ramię roznosili przeznaczony na sprzedaż mięso; Ogrodnicy (mieszkańcy wiosek przylegających do Krakowa) są tak określane od swego głównego zatrudnienia – ogrodnictwa warzywnego etc.

³⁷ Olbrzymowie – Gloger przytacza tu jedną z zanotowanych przez Kolberga w okolicach Krakowa opowieści wchodzących w skład rozdziału *Wyobrażenia o początku świata, o ziemi, niebie, piekle, wspominki z historii świętej*: Krakowskie – cz. 3, seria VII *Ludu*, dz. cyt., s. 9 (par. 9).

³⁸ Johann Petersen, *Chronica oder Zeitbuch, der Lande zu Holsten, Stomarn[n], Ditmarschen, und Wagern, Wer derselben Lender regiert, Was sich vor Christi Geburt, biß in das M.D.XXXI. Jahr darinne zugetragen : Item, von ihren Glauben, Sitten, Gewonheiten, Kriegen und Verenderung der Regimente*, Lubeka 1614.

³⁹ Wendowie (niem. Wenden, Winden, Windische) – historyczne określenie Słowian nadbałtyckich. Nazywano tak Słowian połabskich i Łużyczan. Pisząc „Luneburczycy” Gloger ma najprawdopodobniej na myśli plemiona zamieszkujące okolice dzisiejszego Lüneburga – plemię Drzewian, należące właśnie do Słowian połabskich.

⁴⁰ Lüneburg (dolnoniem. Lümborg) – miasto w Niemczech, w Dolnej Saksonii. Historycznie (od średniowiecza) tereny te zasiedlali Słowianie połabscy.

⁴¹ Hrabina von Mansfeld, z domu hr. von Lüchow – nie udało się zidentyfikować tej osoby. „Hilb” – zapis niezrozumiały.

⁴² Wielkie Księstwo Krakowskie – nazwa terytorium byłego Wolnego Miasta Krakowa, nadana mu oficjalnie po włączeniu tego obszaru w 1846 w skład zaboru austriackiego.

⁴³ O. Kolberg, *Lud*, dz. cyt., seria IX: *W. Ks. Poznańskie* – cz. 1, Kraków 1875.

⁴⁴ Chodzi o Wielkie Księstwo Poznańskie – autonomiczne księstwo wchodzące w skład Królestwa Prus po Kongresie Wiedeńskim (1815). Mimo że po roku 1848 (powstanie wielkopolskie) Wielkie Księstwo Poznańskie oficjalnie przestało istnieć (w administracji pruskiej używano terminu *Provinz Posen* – Prowincja Poznańska), nazwy tej używano również później, stąd częste jej pojawianie się u Glogera. Szamotulski, poznański, obornicki, szredzki i szremski – powiaty Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

⁴⁵ O. Kolberg, *Lud*, dz. cyt., seria X: *W. Ks. Poznańskie* – cz. 2, Kraków 1876.

⁴⁶ O. Kolberg, *Lud*, dz. cyt., seria XI: *W. Ks. Poznańskie* – cz. 3, Kraków 1877.

⁴⁷ O. Kolberg, *Lud*, dz. cyt., seria XII: *W. Ks. Poznańskie* – cz. 4, Kraków 1879.

⁴⁸ S. Orgelbranda *Encyklopedia Powszechna*, 28 tomów, Warszawa 1859–1868 (praca zbiorowa, wyd. w firmie Samuela Orgelbranda).

⁴⁹ „Forszus” – zaliczka, zadatek.

⁵⁰ Złoty reński. Zob. Wykaz Miar, Wag i Walut.

⁵¹ „Możność nabywania oddzielnie tomów, jako zaokrąglone przedmioty lub części kraju traktujących, rzecz całą bardzo ułatwia” – Gloger wskazuje na możliwość kupowania tomów *Ludu* oddzielnie, ponieważ każdy tom serii stanowi pewną zamkniętą, integralną całość.

⁵² Forszusiwać – tu: dać zaliczkę, wsparcie finansowe.

WIADOMOŚCI O ŻUBRZE LITEWSKIM
I TURZE MAZOWIECKIM,
„Kłosa” 1881, cz. I: nr 821, s. 183-186; cz. II: nr 822, s. 204-205;
opublikowano w osobnej rubryce;
w tytule dopisek: „zebrał Zygmunt Gloger”.

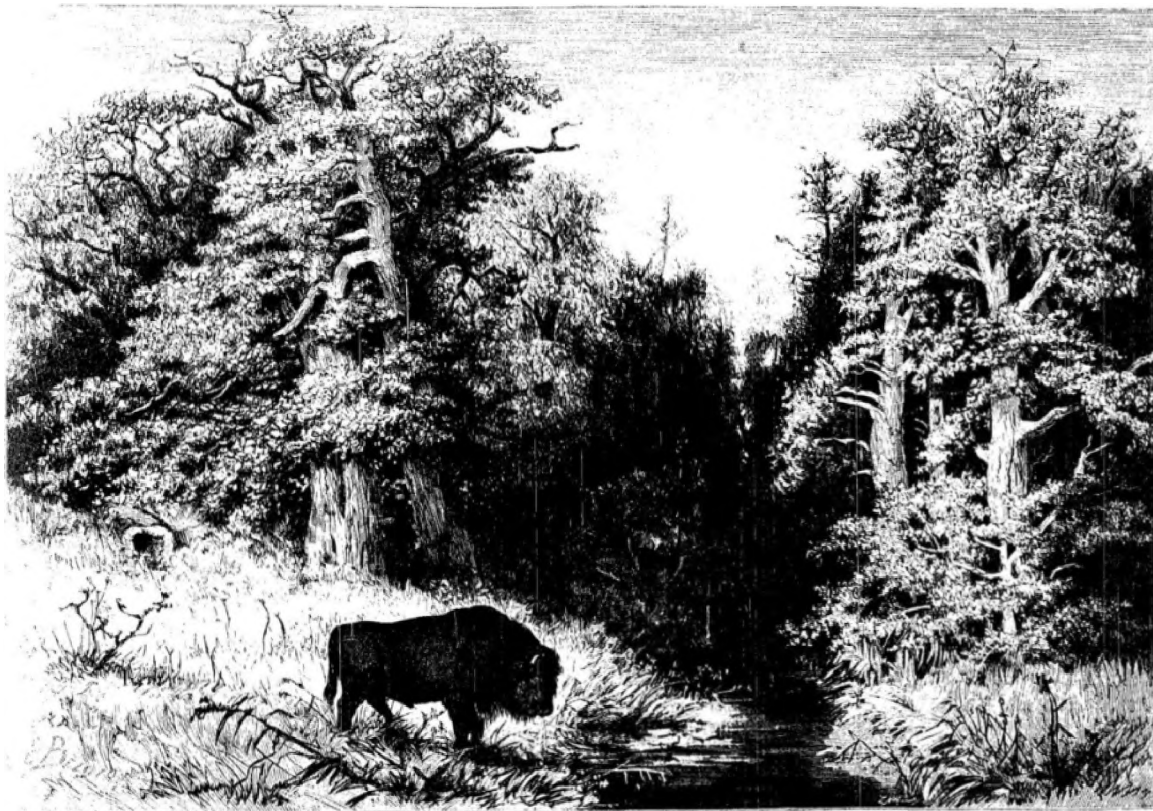
I

Do liczby znanych jedenastu gatunków *wołu*¹, żyjących na kuli ziemskiej, należy żubr (*Bos urus*), który w Europie znajduje się już tylko w jednej miejscowości na Litwie, w Puszczy Białowieskiej, w stanie dzikim, i z tego powodu do największych osobliwości przyrody kraju naszego należy. Żubr Ameryki Północnej odmiennym jest od naszego, a znajdowanie się żubra w lasach Kaukazu uważa pan Władysław Taczanowski² za rzecz niedowiedzioną.

Żubr nasz od dawna należał już do zwierząt bardzo rzadkich. Królowie polscy posyłali w upominku innym monarchom bądź żywe żubry, bądź ich mięso wędzone, za osobliwy przysmak uważane. Podobny dar od Władysława Jagiełły odebrali Ojcowie Soboru Konstancjeńskiego³. Papież Leon X⁴, rozmawiając z Erazmem Ciołkiem⁵, biskupem płockim, posłem Zygmunta I, o łowach w Polsce, gdy usłyszał o żubrze (który w one czasy znajdował się jeszcze w większych puszczech Mazowsza), prosił, aby mu przynajmniej wypchaną skórę tego zwierza dostawił.

Biskup zgłosił się o to do Radziwiłła⁶, a swemu sekretarzowi, Mikołajowi Hussowianowi⁷, opisać żubra polecił. W tym [roku] nastąpiła śmierć papieża; Hussowian jednak zebrane wiadomości o polowaniu na żubra ułożone wierszem łacińskim wydrukował w Krakowie u Więtoro⁸ roku 1523, przypisawszy swój poemat królowej Bonie. Broszura ta należy dziś do białych kruków i dlatego powtórnie w roku 1855 wydana była, ale przez cudzoziemców.

Hodowanie i rozmnażanie żubrów długo było przedmiotem troskliwości królów naszych i panów możnych. Utrzymywano je starannie w zwierzyńcach, skąd potem puszczano do lasów, by swobodniej się mnożyły. W XVI wieku Polska miała wielkie zwierzyńce, do utrzymywania żubrów przeznaczone. Mucante⁹, sekretarz nuncjusza, wysłanego przez papieża Klemensa VIII¹⁰, do dworu, z roku 1595 o obszernym zwierzyńcu królewskim, dwie mile od Warszawy odległym, gdzie, jak powiada, widział liczne stada żubrów. „Przybyliśmy – pisze Mucante – do ogromnego lasu ogrodzonego, gdzie się trzymają rozmaite dzikie bestye, jako to: żubry, ury (tury), niedźwiedzie, dziki, jelenie, daniele *et caetera*. We środku była wysoka altana, gdzie bez żadnego niebezpieczeństwa mogliśmy na zwierzęta te patrzeć. Obława wieśniaków zaczęła je z różnych stron pędzić ku nam. Przebiegały przed nami jelenie, daniele i siedem żubrów, razem starych i młodych. Są one podobne do czarnych wołów, lecz nierównie większe; głowa ich mała i kosmata, kark szeroki z niezmierną brodą u dołu. Między temi był żubr niezmiernej wielkości, nierównie większy od wielbłąda. Mówią, iż zwierz ten jest niezmiernie dziki i silny, tak, że jeźdźca z koniem, porwawszy na rogi przerzuca za siebie”. Szkoda, że opis ten jest niedokładny i widocznie miesza obraz żubra z turem.



(5911)

Żubr w puszczy Białowieżkiej.

Gratiani¹¹, który oglądał zwierzyniec księcia pruskiego Alberta¹², o mil pięć od Królewca odległy, wyraża się, że tury i żubry siłą, szparkością¹³ i dzikością przechodzą zwyczajne woły, sierść mają szorstką i czarniawą. W Mazowszu blisko Rawy¹⁴ trzody ich znajdują się, a pod karą śmierci nie wolno nikomu strzelać oprócz króla samego (mowa tu o turach). Cielęta ich, wypuszczone z obory, rozkosznie biegały i igrały z sobą. Król i przedniejsi z Polaków karmią się ich mięsem, wystawiwszy je wprzód na mróz. I ja go – powiada Gratiani – kosztowałem i niewiele różnym od zwyczajnej wołowiny znalazłem. U żubrów sroższa jest postać i siła, otwarty i szeroki kark, zwiesiste rogi, większa niż turów tusza, maść czarna, małe uszy, potężne, promieniste oczy, wzrok ponury, straszny. Gdy się rozgniewa, groźnie dmucha nozdrzami. Pod gardłem, na kształt brody, wisi grzywa, okrywająca mu także kark i łopatki; tylne nogi czarną sierścią odziane. Kark jego zniża się ku łopatkom, gładkie uda, tył cały szczuplejszy. Ogon jak u wołu; podnosi go i wywija, gdy bieży. Rzadsze są żubry od turów. Widziałem młodego żubra w zwierzyńcu Alberta, a kiedy wszedłem w ogrodzenie, gdzie go trzymano, i przybliżyłem się nieco, by go lepiej widzieć, ostrzegł mnie prowadzący, bym się cofnął, gdyż, lubo zwierzę stało daleko, tak rzucanie się jego jest szybkie, iż nie miałbym czasu przed uderzeniem jego schronić się. Pał się on z innymi wołami, od których nie oddalał się, lecz cały czas okropnie na nas spozierał itd.

Herberstein¹⁵, poseł austriacki przy dworze Moskiewskim w roku 1558, opisuje żubra litewskiego i tura mazowieckiego, o którym to ostatnim powiada, że znajduje się tylko w Mazowszu, *turum* zwany przez Polaków, a *urax* przez Niemców; że jest prawdziwym wołem dzikim, który tym tylko od domowego się różni, że jest zupełnie czarny, a szary pas ma wzdłuż grzbietu; że jest wcale nieliczny, a przeznaczone są wioski, by miały około niego staranie, że znajduje się po zwierzyńcach prywatnych i miesza z bydłem domowym. Po audiencji – mówi Herberstein – którą otrzymałem u króla Zygmunta Augusta, monarcha ten podarował mi tura, co go strzelcy jego zabili.

Do tego opisania przydał Herberstein dwie ryciny drzeworytowe. Jedna wyobraża żubra z tym napisem: *Bison sum, polonis Suber, germanis Bisont, ignari Uri nomen dederant*. Druga rycina wystawia tura z napisem: *Urus sum, polonis Tur, germanis Aueror, ignari Bisontis nomen dederant*. Wizerunek tura podobny jest do wołu domowego, rosłego i muskularnego: nie ma ani garbu, ani grzywy, ani brody, tylko na łbie gęste kędziory. Herberstein, wzmiankując o ogromnym żubrze, zabitym przez króla Zygmunta Augusta, powiada z przesadą, że był tak wielki, iż król i dwie inne otyłe osoby mogły się zmieścić między jego rogami. W owym czasie były jeszcze żubry w Mazowszu, mianowicie w okolicy Sochaczewa¹⁶ i niedaleko Ostrołęki, jako też w innych puszczech wielkich na Litwie.

Za Zygmunta III żyjący Świącicki¹⁷ powiada, że na Mazowszu żubry głównie w skwańskim znajdują się lesie (*silva sequana*)¹⁸. Są to dzisiejsze puszcze ostrołęckie, przez Kurpiów zamieszkałe, kędy rzeka Skwa¹⁹ z Prus do Narwi przepływa. W puszczy zaś Jaktorowskiej²⁰ – pisze Świącicki dalej – stada olbrzymich turów napotkasz. Zwierz ten dla samych tylko królów jest zostawiony i pod karą nie wolno go nikomu innemu zabijać. Wielkością przechodzi naszego wołu, lecz z postaci jest doń *podobny*. Zwierzęta te zdumiewającej są prawie zręczności⁴. Odnaczają się zaś taką siłą, że podniesionego rogami *jeźdźca* z łatwością rzucają o ziemię. Uważano często, że jeden tur dzielny za pomocą rogów i kopyt rzetelnie nad kilku wilkami odniósł zwycięstwo. Nic bardziej nie jest pożądanym przez myśliwców, nad *turzy wiecher*, to jest środkową, kędziorami kosmatą część ciała, jeżeli mianowicie żyjącemu jeszcze turowi ją wydrą; posiadany bowiem kawałek mięsa przez kobiety brzemiennie zapobiega poronieniu. Sądzą również, że też własność mają i pasy, które po rozcięciu skóry w kształcie koła z nieżywych turów bywają ściągane. Jeżeli się ich nie drażni, napotkanego człowieka lub zwierzę dzikie mijają spokojnie; lecz drażnione zapalczą się srożą. Cezara²¹ jednak, który inaczej to opisuje, nie obwiniam o podanie fałszu: mogło się bowiem wydarzyć, że zwierzę w owych olbrzymich puszczech Germanii wychowane, podróżnych ściagało. Teraz tury w szczupłych zamkniętych lasach z konieczności łagodniejszymi się stają.

Lasy jaktorowskie (*Hectorea*), o których wspomina Świącicki jako o *ostatnim miejscu pobytu tura*, ginącego z powierzchni Mazowsza, leżały między Grodziskiem²² i Mszczonowem, w ziemi sochaczewskiej. Dotarły tam jeszcze do naszych czasów dość duże lasy, które należałoby koniecznie zbadać pod względem botanicznym, co mogłoby rzucić światło na florę, poszukiwaną przez to zwierzę zaginione.

Jan Ostroróg, wojewoda poznański²³, współczesny Świącickiego, w ciekawym swoim rękopiśmie²⁴ o urzędzeniu zwierzynca (wydrukowanym roku 1876 przez bibliotekę Krasieńskich²⁵), nie radzi w zwierzynicach utrzymywać żubrów (strony 86 i 87) z powodu, iż te nigdy ułaskawić się nie dają, a z turami „iż są *proxime speciei*, biliby się”. Ale też powiada Ostroróg – żubrów nie masz, krom²⁶ samego jednego zamojskiego zwierzynca.

Żubr długo się utrzymywał w Prusach Wschodnich, jak zaświadcza kronikarze. Henneberger²⁷ donosi, że książę pruski, Jan Zygmunt²⁸, w roku 1595 zabił koło Fryderyksburga²⁹ żubra po czterokrotnym strzelaniu; że to zwierzę miało $5\frac{1}{4}$ łokcia długości od łba do ogona, a $3\frac{1}{2}$ łokcia wysokości; ważyło zaś 19 kwintaków i 5 funtów wagi norymberskiej. Nie wiemy dokładnie, ilu funtom polskim odpowiadał kwintal norymberski; pod nazwą kwintala znamy tylko centnar handlowy francuski, odpowiadający 120 i 72 setnych funta polskiego, i kwintal reński, znacznie mniejszy. Największy z liczby 42 żubrów zabitych roku 1752 na polowaniu Augusta III³⁰ w Białowieży ważył 1450 funtów polskich.

Hartknoch³¹ w swojej *Kronice Pruskiej* pod rokiem 1684 opisuje żubra i oznacza nawet na mapie Prus puszcze, w których znajdowały się żubry, a które graniczą z lasami Mazowsza i Litwy. Żubry w tej części Prus Wschodnich (przez Mazurów i Litwinów zamieszkałych) wyginęły ostatecznie dopiero w wieku osiemnastym, a jeszcze w roku 1739 król pruski³² przysłał był kilka żubrów żywych do Petersburga. Podarek ten zawieszony do kraju północnego dowodzi, że wówczas żubr należał tam do wielkich osobliwości. Jakoż istotnie w olbrzymich lasach Rosji żubry znajdowały się już w małej liczbie w wieku zeszłym i wyępane już są do ostatka, równie jak w Mołdawii, gdzie żubra *zimbrem* zwano.

Za panowania elektów saskich w Polsce próbowano zaprowadzić żubry do Niemiec. Döbel³³ świadczy, że pomiędzy Dreznem a Grossenhainem³⁴ założony był nawet zwierzyniec dla nich jedynie przyna-

czony i że nawet puszczano kilka w lasy około Grohden; lecz skutek nie odpowiedział bynajmniej oczekiwaniom. Podobnie próby robiono w Brandeburgii³⁵.

Ze wszystkich powyżej przytoczonych cytat jasnym jest aż nadto, że *żubr* i *tur* nie były jednym i tym samym zwierzęciem, jak dziś błędnie mniemają niektórzy naturaliści, Herberstein, który na te zwierzęta się patrzył w połowie XVI wieku, nie przedstawiłby, że turów i żubrów nie należy utrzymywać w jednym zwierzyńcu, bo samce byłyby się jako zwierzęta zbliżonego gatunku (*proxime speciei*) i dlatego zapewne żubry po zwierzyńcach niechętnie hodowano. Gratiani i Herberstein opisują różnice zachodzące pomiędzy żubrem i turem. Już samo wymienianie tura obok żubra przez dawnych pisarzy naszych, którzy nie będąc naturalistami tym mniej w subtelne różnice wdawać się mogli i tylko na zasadzie uderzających odmian sąd o zwierzętach wydawali – dowodzi dostatecznie, że tur nie był żubrem, a żubr turem. A cytat takich moglibyśmy przytoczyć niemało, począwszy od wydanej przez Narbutta³⁶ kroniki litewskiej, której autor, mówiąc o osiedlaniu się w starożytności żeglarzy zamorskich nad Dubisą³⁷ na Żmujdzi, powiada, iż przybysze owi znaleźli tam różnego rodzaju zwierza, a najpierw *tury*, *żubry*, łosie, jelenie i tak dalej. Wielu pisarzy średniowiecznych opisuje żubra (*Bison*), tura (*Auerox*), jako dwa różne gatunki, zamieszkujące w Litwie i Polsce.

Człowiek starożytny w miarę postępu cywilizacji, przyswajał sobie te z dzikich zwierząt i zamieniał na domowe, które zapewniały mu pewne korzyści i przyswoić się dały. Wół nim został zwierzęciem domowym, był pierwaj wołem dzikim; a jest wszelkie prawdopodobieństwo, że nasze bydło jeżeli nie pochodzi wprost od tura, to od jakiegoś gatunku blisko pokrewnego turowi. Wielowiekowa hodowla wpłynąć tylko musiała na rozrodzenie się ras i pewną zmianę kształtów. Bydło nasze nie może pochodzić od żubra, który ma w budowie swojej zasadnicze różnice, stanowi inny gatunek, zamienić się na domową rasę nie daje i którego z domowym wołem otrzymane mieszańce, jak utrzymuje nasz uczony przyrodnik pan Władysław Taczanowski, dotąd dalej nie dały się krzyżować.

Ze starożytnych naturalistów pierwszy Arystoteles opisał dzikie woły europejskie, które się znajdowały w Peonii, krainie ościennej z Macedonią. Cezar zowie wołu dzikiego Germanii *Urus*, a Oppian³⁸, Pliniusz i Pauzaniusz piszą o wołach dzikich pod nazwiskiem *Bisontes*. Pisarze średniowieczni rozmaite gatunki i nazwy pomieszali. Nie ulega wszakże wątpliwości, że owe woły dzikie były to tury i żubry, lecz porównanie tura z żubrem i wołem domowym stało się rzeczą niełatwą od czasu wytopienia tura, co na Mazowszu w pierwszej połowie XVII wieku ostatecznie nastąpiło. O ile z opisu Święcickiego i rycin Herbersteina sądzić możemy, tur był bardzo podobnym i był daleko bliższym wołu domowego niż żubr i dlatego skłonni jesteśmy poczytać go za owego dzikiego wołu, od którego rasy domowe początek wziąć mogły, a który w Europie zaginął mniej więcej jednocześnie z dzikim koniem.

Jak dalece mieszano później tura z żubrem, dowodem tego jest wydana roku 1705 rozprawa Mazekowskiego (*Mascovius*)³⁹, rektora gimnazjum w Królewcu, o turze, w której opisany jest dzisiejszy *żubr litewski* w owym czasie żyjący jeszcze w Pruszech Wschodnich. Rozprawa ta jednak, podług Brintana⁴⁰, nie ma żadnej naukowej wartości^b.

Ostatnią pamiątka pobytu tura na ziemiach polskich jest zachowany dotąd w wielu okolicach, a zwłaszcza w Krakowskim i Galicji, zwyczaj ludowy chodzenia z turoniem po kołędzie, na święty Szczepan⁴¹. Jest to (jak opisuje uczony ksiądz Janota⁴²) drewniana głowa wołu, często z baraniami rogami, osadzona na drążku. Do niej przybita deska, za którą ukryty jest człowiek na pół schylony. Turoń, obracając się naokoło, grozi pobudzeniem lub za pociągnięciem sznurka otwiera paszczę i kłapie szczęką, przy czym kierujący potworem przeraźliwie ryczy. Ten tedy turoń, wszedłszy w towarzystwie kilku chłopców z latarniami do izby, kłania się gospodarstwu; potem chłopcy śpiewają kołędę, podczas której turoń do taktu podskakuje i ryczy. Dalej popisują się chłopcy zręcznością i posłuszeństwem turonia, nakazując mu kłęzcęć, przeskakiwać coś, leżeć, tańczyć i tym podobne. Niekiedy jeden z kołędników wiedzie na łańcuszku lub sznurze turonia, który ma ręce i nogi rękawami z kozucha, włosem wywróconego, obwinie, a wchodzi na czworakach. Im cudaczniejszy i śmieszniejszy, tym lepszy; wskakuje na sprzęty, wywraca się, szuka po półkach i pościeli, zagłada, w naczynia, używa wolności wszelkiej, co tym tłumaczy, że zwierzęta, między któ-

rymi narodził się Pan Jezus, przychodzą podzielić się z ludźmi radością z tego zdarzenia. Prowadzący podcina tura często batem, mówiąc: „Obróć się turońku wokół, by było w tym domu wesoło!”.

Zwyczaj podobny powszechny był na całym Mazowszu, a widziałem go niedawno w Łomżyńskim, lubo bez dochowania nazwy właściwej.

Sierść na naszym żubrze litewskim jest krótka, miękka, wełniasta. Długie kudły sierści nieco twardszej, okrywające mu garb, kark, czoło i nos wiszą też na podgardlu i u podbródka, tworząc niby grzywę i brodę, dłuższą lub krótszą, wedle wieku i pory roku. Wszakże żubr cieszy się tym darem przyrody głównie przez zimę, na początku bowiem wiosny z sierści tej pozostają ledwo dłuższe włosy na głowie i brodzie i dopiero we wrześniu okrywa się włosem zimowym. Maść jego, bez różnicy płci i wieku, jest kasztanowata latem, a ciemnobraunatna zimą. Żubr wydziela z siebie silną woń piżma. Widzieliśmy, jak strzelcy miejscowi świeży trop żubra w porze letniej węchem poznawali. Woń ta ma być mocniejsza w zimie, a odznaczają się nią głównie kudły na czole.

Głowa i czoło żubra są charakterystyczne swoją szerokością. Czarne, niezbyt wielkie, księżycowate jego rogi wychodzą z tylnej części czaszki; odłamane lub ścięte, już nie odrastają. Uszy są kosmate; wargi, język szorstki i podniebienie mają kolor sino-czarniawy. Oczy osobliwszego są składu: źrenica ich zdaje się być prostopadłą, a błona rogowa czarna. Gdy żubr jest rozjątrzony, oczy jego wychodzą prawie na wierzch, a białka krwią nabiegają.

Skład całego ciała uderza niezmierną siłą mięśni; kości biodrowe, w bydle domowym sterczące, są u żubra zaokrąglone i mało widoczne; skóra, dwakroć grubsza od wołowej, przez okolicznych mieszkańców poszukiwaną jest na niektóre części zaprzęgów, a nabyć jej nieraz można u Żydów w pobliskich puszczy miasteczkach.

II

Żubr nasz przepędza lato i część jesieni w miejscach wilgotnych i zarosłych; zimą i na wiosnę woli miejscowości suche i las rzadki. Najwięcej żubrów przebywa w straż⁴³ augustowskiej, hajnowskiej i krukowskiej. Zwierzę to nie lubi się kąpać, ale wybornie przepływa strumienie i rzeki, a dzięki olbrzymiej sile muskularnej, pomimo swego ciężaru i niezręczności, lekko i szybko przebywa grząskie trzęsawiska, czemu przypatrywaliśmy się sami.

Żubry chodzą zazwyczaj stadami po sztuk kilkanaście do trzydziestu; stare tylko samce od trzód się odłącza, lubiąc chodzić pojedynkiem, lub po kilka. Gdy się dwa stada spotkają, słabsze ustępuje z drogi mocniejszemu bez walki. Żubry nie ryczą wcale na wzór swojskiego bydła, ale szukając się i zwołując, wydają rodzaj ponurego mrużenia, podobnego do chrząkania świni, które w ciszy dosłyszeć można o paręset kroków.

Żubry w stadzie są bojaźliwe, zwłaszcza latem, gdy wszędzie paszę znaleźć mogą. Gdy raz spotkaliśmy ich stado, matki i samce, otoczywszy młodzież, poczęły płochliwie uciekać. Pędząc za stadem, brnęliśmy po moczarach, przedzierali przez gęstwiny, przeskakiwali obrosłe bujnym mchem barykady odwiecznych łomów⁴⁴ lub po śliskich obalonych potężnych kłodach przechodzili jak po moście, nad grząskimi parowami czarnego trzęsawiska; ale żubry znikły nam z oczu z szybkością zadziwiającą. Inaczej bywa, gdy samej żubrzy z cielęciami ktoś zajędzie drogę; ze szlachetną bowiem odwagą rzuca się wtedy na człowieka lub zwierzę, które widzi przed sobą. Żubr stary, chodzący pojedynkiem, nie ucieka przed człowiekiem, ani ustępuje z miejsca; owszem, zatrzymuje się, gdy widzi, że się doń kto zbliża. Postać zwierzęcia jest wtedy dziwnie poważna, majestatyczna i groźna, ale spokojna. Czuje się ono jakby panem puszczy i ufa w olbrzymią siłę, wyzywa do walki i oczekuje na stanowisku, ale jej nie rozpoczyna. Zimą zbliżyć się doń można o dwadzieścia kroków i często się zdarza, że przechodzący lub jadący musi zejść z drogi i ominąć, a wtedy butny zwierz nie zawsze raczy się za nim obejrzeć; lub gdy żubra minąć nie można, trzeba czekać, nim podoba się mu ustąpić. Gdy włóścianie, zebrawszy się licznie, odpędzają takiego żubra od stogów swego

siana, król Białowieży zniecierpliwiony uderza na nich nieraz i sprawia popłoch krzykliwej gromady, po czym znowu powraca poważnie na swoje miejsce. Niestety, nie zawsze kończy się na krzyku; a zniknięcie później zwierza każe się domyślać mściwej ręki. Biada, jeżeli zuchwały wół lub stadnik rasy domowej przyjmie wyzwanie żubra! Opowiadano mi o podobnej walce, w której żubr, wzięwszy na rogi równej wielkości przeciwnika, przez siebie go przerzucił.

Kiedy Aleksander Jagiellończyk⁴⁵ polował w Puszczy Białowieskiej, rozdrażnione żubry zburzyły altanę, z której królowa Helena przypatrywała się łowom. W ozdobnej książce wydanej przez Akademię Petersburską⁴⁶ na pamiątkę wielkiego polowania, które się tu odbyło w roku 1850, znajduje się rycina tej tragicznej sceny. Wystawieni są tam Polacy w kontuszach, w popłochu przed żubrem, z minami srodze przełkłyimi. Że przed rozjuszoną bestią obronić się mogli, to rzecz prosta. Jeżeli jednak w tym panicznym przestraszu tyle jest prawdy, ile w owych kontuszach, których nigdy Polacy na łowy nie wdzielali, to szkoda było czasu i atłasu na kosztowny wizerunek.

Brincken⁴⁷ z opowiadania starca miejscowego tak opisuje łowy Augusta III w Puszczy Białowieskiej roku 1752. „Na kilka tygodni przed polowaniem – prawil ów wiarogodny starzec – przybyło do Białowieży wielu cudzoziemców ze strzelcami, liczną psiarnią i całym przyrządem łowieckim, w celu oznajmienia się z miejscowością. Zarząd puszczy otrzymał rozkaz przewodniczenia im w poszukiwaniach i pomagania w urzędzeniu łowów. Po bliższym rozpatrzeniu się na miejscu, obrano na ten cel ostep w straży augustowskiej i zaczęto robić przygotowania konieczne, by łowy poszły pomyślnie. Zebrano około tysiąca włościan, i obławę, z mnóstwem psów, zapędzono zwierzynę do rzeczonoego ostępu, później zaciągnięto sieci i otoczono płotem cały ostep. Król Jegomość ze swą małżonką⁴⁸ i całym dworem przybyli w przeddzień polowania. W ogrodzeniu, nazwanym Wielką Kletnią, albo Królewskim Ogrodem, środkiem którego płynie rzeka Jelarka, rozbito namioty na podniesieniu dla najjaśniejszych gości, którym zostawiono przyjemność strzelania do przemykającej zwierzyny, napędzanej przez ściśniętą obławę ku namiotowi. Dwóch bogato strojnych strzelców nabijało broń i podawało najjaśniejszym państwu. Królowa Jejmość, podczas całego polowania, zajęta była czytaniem książki – i tylko jakby od niechcienia strzelała od czasu do czasu, nie chybiając nigdy, i zabiła dwadzieścia żubrów. Król Jegomość również strzelał wybornie. Śmierć każdego żubra głośne trąby dojeżdżaczy⁴⁹ ogłaszały. Ku wieczorowi, gdy już się polowanie kończyło, strzelcy ułożyli w porządku zabita zwierzynę; Najjaśniejsi Państwo rozkazali ważyć najokazalsze żubry i łosie i, rozdawszy większą część między zebranych włościan, wrócili do Białowieży”. Zabito wtedy żubrów 42, łosie 13 i saren 2.

Na pamiątkę tego morderczego widowiska (bo nie były to wcale uczciwe łowy polskie, łowy Zygmunów i Władysławów), wystawiono w Białowieży pomnik kamienny z odpowiednimi napisami, z których widzimy, że obok cudzoziemców byli obecni Polacy: Jan Klemens Branicki, Wielopolski, Poniatowski, Wilczewski, Węgierski, Starzewski i oberlejtant Sapieha⁵⁰.

Żubr, jak wiele innych zwierząt, koloru czerwonego nie cierpi i na jego widok zapala się gniewem. Wiadomym jest wypadek, jak Zygmunt Korybutowicz⁵¹, synowiec Władysława Jagielly, kazał dworzanina skazanego na śmierć w szatę czerwoną ubrać i puścić między żubry, które wyroku dokonały.

Mięso żubra jest zdrowe i smaczne, a trzyma środek pomiędzy wołowiną i zwierzyną⁵²; solone i wędzone bardzo długo przechowywane być może; płuca nade wszystko do przysmaków należą. Szkoda więc, że podług robionych doświadczeń rasa ta nie nadaje się do domowej hodowli na opasy⁵³.

Żubr karmi się ziołami, liśćmi, latoroślami, korą i pączkami drzew; nade wszystko lubi korę jesionową i przez to zrzadza wielką szkodę w tym drzewie; szuka także młodych pąków lipowych i osinowych, lecz korą tych drzew gardzi. W zimie poszukuje witwiny⁵⁴, leszczyny, grabiny, trzmieliny⁵⁵, a stroni od drzew żywicznych i bahunu (*Ledum palustre*)⁵⁶ przysmaku łosi. Spomiędzy wszystkich traw i ziół najulubiejszą dla żubra jest tak zwana *dąbrówka*, czyli *tomka wonna*, dość pospolita w naszym kraju, a dla miłej woni po wysuszeniu przez lud wiejski do tabaki używana, w puszczy zaś białowieskiej *żubrówką*, a przez botaników *żubrówką południową* pospolicie nazywana. Rośnie ona w puszczy obficie w miejscowościach, gdzie się miesza dębina z brzozą, a od innych gatunków *tomki* odróżnić ją po tym można, że w jesieni nawet, kiedy

już żadnego śladu nie ma kwiatostanu, za pociągnięciem od dołu ku górze, między palcami, zostaje się białawy, kredowaty, na powierzchni palca pyłek. Jak w ogólności cała węgietacja Puszczy Białowieskiej jest tak bujna, jak nigdzie na Litwie, tak i liście rzeczonyj trawy bywają dwakroć dłuższe niż na przykład u *żubrówki południowej* w okolicach Wilna. Oprócz *żubrówki* dwie inne trawy, należące do uprzywilejowanej naszego żubra kuchni, są: *jaskier rozestany* i *ostrożeń jarzyny*. Bujność i obfitość tych roślin jest przyczyną, dla której żubry najbardziej lasy białowieskie polubiły.

Sprowadzony przez podskarbiego Antoniego Tyzenhauza⁵⁷ z Francji do Grodna uczony weterynarz, lekarz i botanik, *Gilibert*⁵⁸, obserwując przez trzy lata żubra oswojonego, uważał, że rośliny, które zwierzę to wybierało z siana, przeważnie należały do błotnych i baldaszkowatych; a chociaż jadło owies, nigdy wszakże nie widziano, by w stanie dzikości wychodziło na pola okryte zbożem. Temu ostatniemu twierdzeniu *Giliberta* śmiemy zaprzeczyć, bo właśnie w czasie naszej bytności w Białowieży wypędzano ciągle żubry z pola pokrytego wiosenną runią żyta⁵⁹.

Żubr bardzo tłusty w jesieni, chudym jest na wiosnę. Wrzesień bywa porą zaciętych walk pomiędzy buhajami, a znajdowano nieraz samce zabite w takich bojach. Żubrzyca przed ocieleniem odłącza się od stada i szuka spokojnego ustronia w gęstwinie lasu. Cielątko nowonarodzone leży przez dwa lub trzy dni, nie wstając na nogi, a przywiązana matka ani na chwilę go nie odstępuje. Wówczas niebezpiecznie zbliżyć się do niej, bo ruszona z legowiska wpada we wściekłość i rzuca się na wszystko, a nie masz w Litwie zwierza, który by jej dotrzymał placu. Trątuje wtedy największe niedźwiedzie i rozpędza stada wilków. Po trzech dniach cielątko wstaje, a matka uczy je chodzić, popychając z lekka głową. Karmi mlekiem do jesieni, a nieraz rok cały i dwa lata zachowuje te względy macierzyńskie. Zimą cielę z daleka podobne jest do niedźwiedzia.

Żubr rośnie do lat 6 lub 7, a żyć może, jak utrzymują miejscowi ludzie, samica do lat 30, samiec do lat 40 i dłużej. Chorobom rzadko podlega, a zdycha zwykle ze starości, straciwszy zęby, starte aż do dziąseł. Tylko chory i niedołężny staje się pastwą drapieżnych zwierząt. Za to w lecie cierpi wiele od much i komarów, a te ostatnie jak to doświadczyliśmy sami, są tu liczniejsze i zajadlesze niż w innych puszczech naszych.

Przyroda dała żubrowi węch ostry, którym wietrzy człowieka i zwierzęta o kilkadziesiąt kroków. Z bydłem domowym się nie lubi, a *Gilibert* wspomina, że gdy raz schwytanych dwoje żubrząt siedmiotygodniowych przypuszczono do krowy domowej, ssać jej nie chciały.

Za to ssały kozę, ale za każdym razem nasyciwszy się, odpędzały ją od siebie ze wzgardą. *Gilibert* jedno z tych cieląt hodował trzy lata. Wyrosła z niego żubrzyca duża, ale z bydłem domowym nigdy pogodzić się nie mogła. Przyswoiła się tylko do ludzi, a dających jej pożywienie lizała czasem po rękę; wszakże nie postradała wrodzonej dzikości, bo na widok nieznanomych wpadała we wściekłość bez przyczyny i rzucała się na nich.

Obliczanie żubrów odbywa się corocznie, a uskutecznia łatwo i szybko, stada bowiem w zimie trzymają się pewnych obrębów w pobliżu źródeł, rzek i stogów siana. Każdy więc strażnik wie niemal dokładnie o liczbie sztuk znajdujących się w danym obrębie. Ponieważ żubry rano ruszają zawsze ze swoich legowisk, na początku więc zimy, po pierwszym śniegu, o 11 godzinie z rana strzelcy całej puszczy obowiązani są obejść wszystkie ostępy uroczyska, gdzie były żubry, a każdy ma dwa kije do karbowania⁶⁰: dłuższy i krótszy. Na jednym znaczą się żubry, które wyszły z ostępu, a na drugim, które pozostają lub przybyły, co po liczbie tropów na świeżym śniegu łatwo poznać. Tym sposobem dopełnia się nawzajem sprawdzenie liczby; bo każdy żubr, zaliczony przez jednego strażnika jako zbieg, u sąsiada zakarbowany być musi jako przybysz. O godzinie południowej obliczenie w całej puszczy bywa już dokonany, a pomyłka zaledwie o kilka sztuk zajść może.

Podług obliczenia z roku 1821 wszystkich żubrów było wówczas 732, w tej liczbie samców 331, samiec 258 i cieląt 93⁶. Tak mała stosunkowo ilość cieląt tłumaczy się tym, że żubrzyce nie corocznie przyprowadzają potomstwo, a nigdy nie miewają bliźniąt. W roku 1820, to jest w osiem lat później, naliczono żubrów 711, czyli o 21 mniej, a obecnie liczba ich nie przenosi⁶¹ podobno 600. Widzimy z tego, że liczba

żubrów, zamiast się powiększać, zmniejsza nieznacznie z upływem czasu. Smutne to zjawisko jest wynikiem rozmaitych przyczyn. Naprzód żubr przestał być już panem puszczy, wśród której w wioskach kilkuset wzrasta ludność i utrzymywana przez nią liczba koni i bydła, pasącego się w lasach. Drugą przyczyną jest trzebież leśna. Dziś już w stanie dziewiczym znajduje się zaledwie trzecia część puszczy, a trzecia jest haniebnie wyniszczona siekierą spekulantów (co nie przeszkadza, że to, co pozostało jeszcze, stanowi najpiękniejszy las w Europie). Ostatnią, a najgłówniejszą przyczyną ubytku, są nadużycia mieszkańców puszczy, chcących na mięso, skóry żubrowe i mających sposoby łatwego chwytania cieląt.

Żubry przebywają nie tylko w puszczy białowieskiej, obejmującej 22 mile kwadratowe. Poza jej obrębem od strony północno-wschodniej, odgraniczona rzeką Narwią, rozciąga się na pięciu milach kwadratowych Puszcza Świsłocka, dawniej do Tyszkiewiczów⁶², a dziś do rządu należąca. W tej puszczy obfitującej w łosie i sarny znajduje się także kilkadziesiąt żubrów, które, lubo do ogólnej liczby z białowieskimi należą, ale się nigdy nie odwiedzają i podobno o sobie nic nie wiedzą. Tutaj, koło osady zwanej Żarszczyzną⁶³, udawszy się w głąb gęstego liściastego lasu, nie uszliśmy więcej tysiąca kroków, gdy przewodnicy ukazali nam legowisko żubrów. Czarna jak węgiel, pulchna leśna ziemia, w cieniu starożytnych lip i dębów rozgrzebana racicami, przedstawiała wklęsłość, na której odcisnięte były ciężary dwojga zwierząt przed chwilą tu spoczywających, jak oznajmił o tym pewny lekki odór piżma. Chyłkiem i milczkiem pobiegliśmy za świeżym tropem, który był nadto widocznym na grząskim czarnoziemiu. Tak pomykając cichaczem, co było trudnym dla łamiących się pod nogami suchych gałęzi, ujrzelśmy nareszcie o kilkadziesiąt kroków dwa żubry, które pasły się swobodnie, oganiając chmary dokuczliwych komarów długim i gładkim, bujną kitą zakończonym ogonem. Były to dwa samce, z których jeden zdumiewał powagą i ogromem. Nie mogąc bliżej podejść, żeby nie spłoszyć, wysłaliśmy przewodnika, żeby zaszedłszy ze strony przeciwnej, nagonił żubrów na nas, a sami stanęliśmy za drzewami. Po chwili, gdy strzelec to uczynił, dał się słyszeć gwałtowny trzask łomów i gałęzi, i tętent galopujących zwierząt, które sadyły przez potężne kłody i grząskie parowy. Trzęsły się im w biegu grzywy i brody, a cały ten widok, przypominający czasy odległe, był dziwnie wspaniały i piękny. Zwierz dziki, a ostatni potomek zaginionego rodu, tworzy w dziewiczej puszczy obraz tej przyrody czasów pierwotnych, ciekawej i pełnej uroku, bo także już zaginionej.

Już gdzie indziej zrobiliśmy uwagę⁶⁴, że malarze nasi niesłusznie pomijają te strony i sceny z ich życia. Oto na przykład nasz przewodnik opowiadał nam epizod, który dla niego jako wzrosłego wśród żubrów nie wydawał się wcale wypadkiem, ale rodzajem pociesznej przygody. Ów „Michał Bołkot” – tak zwał się „stróż żubrowy” – spotkał się raz oko w oko ze starym pojedykiem⁶⁵, który rzucił się na niego z rogami. Strzelec skoczył za grube drzewo i tak to z tej, to z owej strony drzewa przed żubrem się wykręcał. Taniec podobny trwał już chwilę, zwierzę rozjuszyło się srodze, więc rzucił mu na pastwę torbę myśliwską w oczy; ale gdy to nie pomogło, upadł na ziemię plackiem. Długi czas żubr, usiłując go wziąć na rogi, podarł na nim torbę w kawałki, ale na szczęście nie mógł tak nisko łba posadzić i temu zawdzięczał Bołkot ocalenie.

Niniejsza praca nasza nie jest wyczerpującą, będzie tylko zebraniem wiadomości, których dostarczyły opisy dawniejsze i wycieczki nasze osobiste. *Puszcza Białowieska i żubr* domagają się ze wszech miar, zasługują i oczekują na monografię odpowiednią dzisiejszemu stanowi nauki, a zarazem obrazowo napisaną, która, opatrzona mapą, widokami i rysunkami z dziedziny fauny i flory, byłaby nader pożyteczną i pożądaną dla wszystkich, a tym samym zyskałaby szeroką popularność. To skłonić powinno którego z naszych wydawców lub mecenasów przedmiotem. Czyż bowiem nie wstyd dla nas, że najpierwszy i najobszerniejszy opis Puszczy Białowieskiej i żubra skreślił jeszcze w roku 1826 Niemiec Brincken?

^a Przykład dany przez Święcickiego o nadzwyczajnej sile tura, który igrząc, miał własne ekskrementa w powietrzu na rogi chwytając i podrzucając, jakkolwiek jest bajeczką, zapewne przez myśliwych ułożoną, to przecież bajeczka ta nie mogłaby powstać, gdyby się istotnie tur od niezgrabnego żubra zręcznością nie wyróżniał.

^b Że żubr i tur były to dwa oddzielne gatunki, dowiódł tego ostatecznie profesor Wrzeźniowski w swojej gruntownej i wyczerpującej rozprawie, która pod nazwą *O turach w Europie, a w szczególności w Polsce*, drukowana była w „Ateneum” [1876, z. 2, s. 299-330 – przyp. Red.]. Pisząc rzecz naszą w oddalonym ustroju wiejskim, nie posiadaliśmy pod ręką tej cennej pracy uczonego przyrodnika i dopiero nadeszła nam po wysłaniu artykułu niniejszego do „Kłosów”. Rozprawa ta wyszła tak po polsku, jak i po niemiecku, w Niemczech. Ku wielkiej też pociesze naszej, przekonał się, że profesor Wrzeźniowski, rozporządzający obszer-

niejszym niż my materiałem i wiedzą specjalnego przyrodnika do tych samych przyszedł rezultatów. [August Wrześniowski (1836–1892) – zoolog, prawnik, popularyzator teorii ewolucji, profesor Szkoły Głównej Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, autor podręcznika *Zasady zoologii* (Warszawa 1888) – przyp. Red.]

^c Cyfra z powyższego roku, którą, opisując wycieczkę do Białowieży, podaliśmy niedawno w „Bibliotece Warszawskiej”, jest inną a mylną: byliśmy bowiem wprowadzeni w błąd artykułem o Puszczy Białowieskiej do *Encyklopedii Powszechnej* podanym [patrz Z. Gloger, *Wycieczka do Białowieży*, „Biblioteka Warszawska” 1881, t. I, s. 424–432, s. 181–189 w tym tomie.

¹ Wołowate (*Bovidae*) – rodzina ssaków parzystokopytnych z podrzędu przeżuwaczy. Do rodziny należą następujące gatunki: impale (*Aepycerotinae*), bawolce (*Alcelaphinae*) – do której to rodziny należy żubr, antylopy (*Antilopinae*), bawoły (*Bovinae*), koziorożce (*Caprinae*), dujukery (*Cephalophinae*), antylopowce (*Hippotraginae*), koby (*Reduncinae*).

² Władysław Taczanowski (1819–1890) – zoolog, ornitolog, kustosz Gabinetu Zoologicznego przy Szkole Głównej Warszawskiej, pracownik muzeów w Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie, autor większości haseł zoologicznych w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda, autor m.in. *O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu jaki wywierają na gospodarstwo ogólne* (Warszawa 1860).

³ Glogerowi chodzi o sobór w Konstancji, odbywający się w latach 1414–1418.

⁴ Leon X, właśc. Giovanni di Lorenzo de Medici (1475–1521) – papież od 1513 r., zaangażowany w konflikt między Francją a Habsburgami po stronie Habsburgów.

⁵ Erazm Ciołek (1474–1522) – biskup płocki, dyplomata, sekretarz króla Aleksandra Jagiellończyka, mecenas sztuki i literatury, znajomy papieża Leona X.

⁶ Mikołaj Amor Radziwiłł (1470–1521) – podczaszy wielki litewski, kanclerz wielki litewski, wojewoda wileński, gorący zwolennik unii polsko-litewskiej, stąd zwany *Amor Poloniae*.

⁷ Mikołaj Hussowczyk (między 1475 a 1485 – po 1533) – piszący po łacinie polski poeta okresu wczesnego renesansu, duchowny katolicki, notariusz publiczny kreacji apostolskiej, dworzanin Erazma Ciołka, autor m.in. wspomnianego przez Glogera poematu *Carmen de statura, feritate ac venatione bisonis I (Pieśń o wyglądzie, dzikości i polowaniu na żubra*, Kraków 1523, powszechnie znana jako *Pieśń o żubrze*).

⁸ Więtor – nie udało się ustalić informacji biograficznych o tej osobie.

⁹ Giovanni Paolo Mucante (1557–1617) – włoski duchowny rzymskokatolicki, sekretarz nuncjusza papieskiego Enrico Cataniego (1550–1599), autor relacji z pobytu w Polsce, pt. *Itinerariusz legata papieskiego Henryka Gaetano*.

¹⁰ Klemens VIII, właśc. Ippolito Aldobrandini (1536–1605) – duchowny rzymskokatolicki, papież od 1592 r., twórca potęgi rodu Aldobrandini, zwolennik reform soboru trydenckiego i unii brzeskiej.

¹¹ Gratiani – nie udało się ustalić, o kogo Glogerowi w tym przypadku chodzi.

¹² Albrecht (w tekście: Albert) Fryderyk Hohenzollern (1553–1618) – książę pruski, syn Albrechta, podczas bezkrólewia w 1572 roku jeden z kandydatów do tronu polskiego, w 1577 odsunięty od rządów z powodu choroby umysłowej.

¹³ Szparkość – prędkość, szybkość, żwawość.

¹⁴ Rawa, ob. Rawa Mazowiecka – w I Rzeczypospolitej stolica województwa rawskiego prowincji wielkopolskiej, od 1563 roku miejsce przechowywania pieniędzy przeznaczonych na utrzymanie wojska kwarcianego, w czasach Glogera miasto powiatowe guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

¹⁵ Siegmund von Herberstein (1486–1566) – dyplomata austriacki, poseł do Moskwy w latach 1517 i 1526, a nie jak podaje Gloger w 1558, autor jednego z pierwszych opisów Rosji (*Rerum Moscovitarum Comentarium*, 1549) z mapami, stanowiącym najstarsze opracowanie kartograficzne tego kraju.

¹⁶ Sochaczew – w I Rzeczypospolitej miasto w województwie rawskim prowincji wielkopolskiej, w czasach Glogera miasto powiatowe guberni warszawskiej, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

Ostrołęka – w I Rzeczypospolitej miasto w województwie mazowieckim prowincji wielkopolskiej, w czasach Glogera miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

¹⁷ Prawdopodobnie chodzi o Andrzeja Święcickiego (?–1611), pisarza ziemi nurskiej, i jego dzieło *Topographia sive Masoviae descriptio* (Warszawa 1634).

¹⁸ Lasy skwańskie – chodzi o tereny leśne położone nad rzeką Skwą w powiecie ostrołęckim.

¹⁹ Skwa – rzeka o długości ok. 72 km, wypływa na zachód z Jeziora Świętajno na Pojezierzu Mazurskim i uchodzi do Narwi powyżej Ostrołęki.

²⁰ Puszcza Jaktorowska – położony w województwie mazowieckim kompleks leśny, nad rzeką Pisią.

²¹ Chodzi o Gajusza Juliusza Cezara (100–44 r. p.n.e.) i jego pamiętniki pt. *Commentarii de bello Gallico* (polski tytuł: *O wojnie galijskiej*), ks. IV, rozdz. 28.

²² Grodzisk – w XIX w. w ieś w powiecie i guberni warszawskiej, obecnie część warszawskiej dzielnicy Białołęka.

Mszczonów – w XIX w. miasto w powiecie błońskim guberni warszawskiej, obecnie w powiecie żyrardowskim województwa mazowieckiego.

²³ Jan Ostroróg h. Nałęcz (1565–1622) – wojewoda poznański, pisarz, znany mówca, blisko związany z Janem Zamoyskim, stronnik Zygmunta III i mediator w czasie rokoszu sandomierskiego 1606–1609, autor m.in. traktatu *Myslistwo z ogary* (Kraków 1618) i wspomnianego w tekście *Zwierzyńca* (1876).

²⁴ Rękopismo – rękopis.

²⁵ Biblioteka Ordynacji Krasieńskich – biblioteka ufundowana przez hrabiego Wincentego Krasieńskiego (1782–1858) w 1844 roku, od 1861 ogólnodostępna, spalona przez Niemców po kapitulacji powstania warszawskiego w roku 1944.

²⁶ Krom – z wyjątkiem.

²⁷ Caspar Henneberger (1529–1600) – niemiecki duchowny luterański, historyk i kartograf, związany z Prusami Książęcymi, autor m.in. kroniki *Kurtze und wahrhaftige Beschreibung des Landes zu Preußen* (Królewiec 1584).

²⁸ Jan Zygmunt Hohenzollern (1572–1619) – elektor brandenburski, regent a następnie książę pruski, opiekun chorego umysłowo Albrechta Fryderyka (patrz przyp. 12).

²⁹ Friedrichsburg – na terenach Prus Książęcych znajdowało się kilka wsi o tej nazwie, trudno ustalić, o którą z nich chodzi Glogerowi.

³⁰ August III Sas (1696–1763) – elektor saski i król polski z dynastii Wettinów, jego panowanie było okresem walk koterii magnackich, rosnącej zależności od sąsiadów i szczytowej dezorganizacji ustrojowo-politycznej.

³¹ Jan Krzysztof Hartknoch (1644–1687) – mieszczanin, wykładowca w Królewc i Toruniu, badacz ustroju Rzeczypospolitej oraz historii Prus i Pomorza, autor m.in. *Alt und neues Preussen* (Królewiec 1684); nie udało się ustalić, które z jego dzieł ma na myśli Gloger, pisząc o *Kronice Pruskiej*.

³² W 1739 r. królem Prus był Fryderyk Wilhelm I (1688–1740).

³³ Heinrich Wilhelm Döbel (1699–1759) – niemiecki myśliwy i leśnik, autor m.in. *Eröffnete Jäger-Practica, oder Der wohlgeübte und erfahrne Jäger* (Lipsk 1746).

³⁴ Großenhain – miasto w południowo-wschodniej części Niemiec, w Saksonii, ok. 30 km. na północny zachód od Drezna.

³⁵ Brandenburgia – kraina historyczna i kraj związkowy (od 1990 roku) położony we wschodniej części Niemiec; pierwotnie ziemia Słowian połabskich, podbita przez Niemców, przekształcona w Marchię Brandenburską, od 1701 prowincja Królestwa Pruskiego, po II wojnie światowej włączona do NRD.

³⁶ Teodor Narbutt (1784–1864) – historyk, badacz dziejów Litwy, bibliofil, inżynier wojskowości w stopniu kapitana. Autor m.in. *Dziejów starożytnych narodu litewskiego* (t. 1–9, 1835–1841).

³⁷ Dubisa – rzeka na Litwie o długości 146 km, prawy dopływ Niemna.

³⁸ Oppian z Apamei, gr. Oppianós (I poł. III w.) – poeta grecki pochodzący z Syrii, autor dydaktycznego poematu heksametrycznego *Kynegetica* opisującego dzieje i metody łowów.

Prawdopodobnie Pliniusz Starszy, łac. Caius Plinius Secundus Maior (ok. 23–79) – rzymski pisarz, polityk, wojskowy i wyższy urzędnik, wuj Pliniusza Młodszego; jedynym jego dziełem zachowanym do dziś jest złożona z 37 ksiąg *Historia naturalna* (pierwszy polski przekład 1845).

Pauzaniusz (ok. 115–ok. 180) – grecko-kronikarz, geograf i podróżnik, autor przewodnika po Helladzie *Periēgēsis tēs Hellādos* zawierającego opisy 12 krain greckich.

³⁹ Jan Makowski, Maccovius (w tekście: Mazekowski, Mascovius; 1588–1644) – filozof, teolog i polemista kalwiński, twórca podstaw scholastyki protestanckiej, autor m.in. *Opuscula philosophica* (1660).

⁴⁰ Nie wiadomo, kogo w tym miejscu ma na myśli Gloger. Na wspomnianą tu rozprawę Makowskiego powołuje się również August Wrześniowski (patrz przyp. b Glogera do niniejszego tekstu), ale ten żadnego Brintana nie cytuje.

⁴¹ Wspomnienie świętego Szczepana w Kościele katolickim obchodzi się 26 grudnia (drugi dzień świąt Bożego Narodzenia).

⁴² Eugeniusz Arnold Janota (1823–1878) – ksiądz katolicki, germanista, przyrodnik, profesor języka i literatury niemieckiej na uniwersytecie we Lwowie, założyciel Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt, współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, autor prac z zakresu germanistyki, przyrody, historii i etnografii, m.in. *Gramatyki języka niemieckiego* (Kraków 1865).

⁴³ Straż – tu w znaczeniu: jeden z rejonów, na które jest podzielony las lub puszcza.

⁴⁴ Łom – tu w znaczeniu: opadłe gałęzie, chiust.

⁴⁵ Aleksander Jagiellończyk (1461–1596) – wielki książę litewski, król polski, żonaty z Heleną Moskiewską (1476–1513), córką wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III.

⁴⁶ Cesarska Akademia Nauk – rosyjska instytucja naukowa założona w Petersburgu w 1724 r. jako Akademia Nauk i Sztuk Pięknych, obecnie Rosyjska Akademia Nauk w Moskwie; nie udało się ustalić, o którą publikację Akademii chodzi Glogerowi.

⁴⁷ Juliusz Brincken (1789–1846), polski leśnik niemieckiego pochodzenia, od 1818 do 1831 roku naczelny nadleśny lasów rządowych Królestwa Polskiego; autor pierwszej monografii Puszczy Białowieckiej – skąd pochodzi cytat Glogera – pt. *Mémoire descriptif de la forêt Impériale de Białowieża en Lithuanie*, wyd. N. Glücksberg, Warszawa 1826.

⁴⁸ Żoną Augusta III była Maria Józefa Habsburg (1699–1757).

⁴⁹ Dojeżdźacz – jeździec ścigający z ogarami lub chartami zwierzyńcą na polowaniu.

⁵⁰ Jan Klemens Branicki (1689–1771) – miecznik wielki koronny, hetman polny koronny (1735–1752), hetman wielki koronny (1752), kasztelan krakowski, wojewoda krakowski od roku 1746, chorąży wielki koronny w latach 1724–1746, starosta brański, jeden z największych polskich magnatów XVIII w. Właściciel 12 miast, 257 wsi i 17 pałaców. Ostatni męski przedstawiciel rodu Branickich herbu Gryf.

Prawdopodobnie Hieronim Wielopolski h. Strykoń (1712–1779) – hrabia Świętego Cesarstwa Rzymskiego, koniuszy koronny, generał lejtnant wojsk koronnych, generał major Regimentu Gwardii Koronnej, starosta generalny krakowski.

Stanisław Poniatowski h. Ciołek (1676–1762) – kasztelan krakowski, wojewoda mazowiecki, regimentarz generalny wojska koronnego, generał lejtnant wojsk koronnych, podstoli wielki litewski, podskarbi wielki litewski, twórca potęgi rodu i ojciec Stanisława Augusta.

Wilczewski, Węgierski, Starzewski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

Być może Jerzy Felicjan Sapicha h. Lis (1680–1750) – kuchmistrz wielki litewski, wojewoda mściławski, generał major wojsk litewskich, generał artylerii, marszałek Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego, wicemarszałek Trybunału Głównego Koronnego, kawaler Orderu Orła Białego.

⁵¹ Zygmunt Korybutowicz (prawdopodobnie ok. 1395–1435) – książę litewski, Syn Korybuta Olgierdowicza, bratanek Władysława Jagiełły, pretendent do korony czeskiej.

⁵² Zwierzyna – tu w znaczeniu: mięso zwierząt łownych, dziczyzna.

⁵³ Opas – tu w znaczeniu: tucznik.

⁵⁴ Witwa, łac. *Salix viminalis* – gatunek wierzby, krzew lub drzewo z rodziny wierzbowatych, rosnące nad rzekami i strumieniami.

⁵⁵ Trzmielina, łac. *Evonymus* – krzew z rodziny trzmielinowatych rozpowszechniony w całej Europie.

⁵⁶ Bahun – chodzi o bagno zwyczajne, łac. *Ledum palustre*, roślinę z rodziny wrzosowatych, rosnące w środkowej i północnej Europie oraz północno-wschodniej Azji.

⁵⁷ Antoni Tyzenhauz (1733–1785) – podskarbi nadworny litewski i starosta grodzieński, pisarz wielki litewski, koniuszy litewski, zarządca litewskich ekonomii królewskich, w których założył ok. 50 manufaktur różnych branż, głównie w Grodnie, Horodnicy i Łosośnie.

⁵⁸ Jean Emmanuel Gilibert (1741–1814) – francuski polityk, botanik i lekarz, w latach 1775–1782 przebywał na Litwie na zaproszenie Stanisława Augusta, założył ogrody botaniczne w Grodnie i Wilnie.

⁵⁹ Ruń – wschodzące, zielone pędy traw i zbóż

⁶⁰ Karbować – robić nacięcia.

⁶¹ Przenosić – tu w znaczeniu: przekraczać.

⁶² Tyszkiewiczowie h. Leliwa – polska rodzina arystokratyczna posiadająca tytuł hrabiowski, wywodząca się z Wielkiego Księstwa Litewskiego; przedstawicielami tego rodu byli m.in. Ludwik (1748–1808), hetman polny litewski, fundator Pałacu Tyszkiewiczów w Warszawie oraz Eustachy (1814–1873), archeolog, historyk i kolekcjoner, badacz pradziejów Białorusi i Litwy.

⁶³ Żarszczyzna – nie udało się odnaleźć tej miejscowości.

⁶⁴ Chodzi o artykuł Glogera *Wycieczka do Białowieży*, „Biblioteka Warszawska” 1881, t. I, s. 424–432, zob. w tym tomie s. 181–189.

⁶⁵ Pojedynek – tu w znaczeniu: samiec odłączony od stada.

18

KILKA SŁÓW O WYSTAWIE ZWIERZĄT W WARSZAWIE, „Kłosa” 1881, nr 834, s. 391; opublikowano w osobnej rubryce; podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Pisma codzienne i rolnicze poświęciły już tyle miejsca opisowi zwierząt przedstawionych w tym roku na Placu Ujazdowskim, że powtarzać tych wszystkich szczegółów w „Kłosach” nie możemy. Pragniemy tylko zaznaczyć kilka uwag tak o wystawie tegorocznej, jak w ogóle o podobnych wystawach w kraju naszym.

Ogólne wrażenie z wystawy tegorocznej wynieśliśmy dobre, nawet pod niektórymi względami bardzo dobre. Wprawdzie, kto sądził, że w oddziale koni wystawa obecna zaćmi przeszłoroczną, zawiódł się, lecz nie ze wszystkim. Tamta nie była zbyt świetna, ale ta nie jest bynajmniej gorsza. Owszem, wbrew wielu pesymistom, powtarzającym najczęściej zdania cudze, twierdzić będziemy, że przeciętny rezultat jest w tym roku lepszy niż weszłym. Można to i owo powiedzieć przeciwko kierunkom hodowli, ale w liczbie 190 koni przedstawionych widzieliśmy dużo bardzo dobrych i pięknych. Stadnina pana Ludwika Grabowskiego¹ jest reprezentowana, jak się należało spodziewać po tym znanym hodowcy. Pan Antoni Tuchalło²

z [powiatu] augustowskiego dowiódł, że praktycznie pojmuje cel i potrzeby ekonomiczne hodowli koni. Rasę wschodnią reprezentowały wybitne konie pana Karola Brzozowskiego z Sokółki³, pani Działyńskiej z Trojanowa⁴, pani Stadnickiej z Deneszowic⁵ i pana Miączyńskiego z Krupy (dawne stado Wołłowicza)⁶. Panowie Świdziński z Podczaszej Woli⁷ i Domański z Wini⁸ przedstawili rasę anglo-arabską i anglo-normandzką. Pan Koźmian z Bystrzejowic⁹ pomiędzy innymi okazami dał konia żmudzkiego. Odznaczały się także konie pana Rożańskiego¹⁰: ogier złoto-gniady Anatol i siwy arab Hawildar.

Konie robocze i pociągowe przedstawili panowie Werner z Seroczyna¹¹, Wężyk z Chotycz¹², Michałski z Grabowej¹³, August Potocki¹⁴, Natanson z Sannik¹⁵ i wielu innych. Były to po większej części konie perszerońskie¹⁶ do ciągnięcia wielkich ciężarów na bitych drogach nieporównane, jednym słowem dla fabryk, dostawców i przemysłowców miejskich nieocenione, ale dla naszych gospodarstw wiejskich i pracy w roli nazbyt ciężkie i niepraktyczne. Perszeron na przykład do bronowania, które wymaga przez dzień cały szybkiego stępa, jest niezdatny. Słusznie zresztą powiedział pan Rewieński¹⁷, że mały okręg La Perche¹⁸ w departamentach Orne i Eure et Loir¹⁹, będący właściwą ojczyzną koni tej rasy, nie może ich wyprodukować tyle, iżby starczyły na zaspokojenie potrzeb Francji, zwłaszcza Paryża, i innych krajów Europy. Pod nazwą więc perszeronów ukazują się w handlu podobne do nich konie Niższej Bretanii²⁰, nader skłonne do chronicznej ślepoty.

Bardzo słabą stroną kierunku hodowli koni roboczych dla naszych gospodarstw jest dziwna obojętność na słynną z siły i łatwego wyżywienia rasę żmudzką. Główny zarzut, który u nas tę rasę spotyka, dotyczy jej miernego wzrostu. Na obronę powiedzieć musimy, że nie wszystkie konie żmudzkie są tak małe, jak je sobie wyobrażają ci, którzy dobrze tej rasy nie znają, a nawet są w ogóle większe od chłopskich koni w wielu okolicach Królestwa. Przez dobre żywienie źrebiąt i umiejętne dobieranie roślących reproduktorów, wzrost ten można by łatwo poprawić, co zaś najważniejsze, że konie te, przy dzisiejszym wzroście i ręczności biegu, posiadają tak wielką siłę muskularną i wytrwałość w pracy, że idą w zawody z końmi wielkich rozmiarów, które znacznie więcej i lepszemu potrzebują niż koń żmudzki obroku²¹. A o cóż nam głównie chodzić powinno, jeżeli nie o rezultaty pracy i koszt utrzymania? Zdumiewające próby siły tej dzielnej rasy krajowej widzieć można w Rosieniach²² na Żmudzi, na wystawie tych koni, która odbywa się tam corocznie na Święty Jan, podług starego kalendarza²³. Szkoda tylko, że lepiej znamy brzegi Sekwany niż Niemna i łatwiej się nam wybrać do Paryża niż do Szawel²⁴ lub Rosień. Niemcy są od nas praktyczniejsi i lepiej umieli ocenić zalety rasy żmudzkiej, a dowodem tego jest nader znaczna liczba koni ciągle zakupywanych na Żmudzi do Prus i jednocześnie prawie zupełny brak kupujących z Królestwa i prowincji południowych. Co dziwniejsza, konie żmudzkie zakupywane przez Prusaków idą nieraz do Francji, gdzie chętnych znajdują nabywców.

Pomiędzy wystawcami koni było tylko trzech włościan: Woźnicki z powiatu węgrowskiego, Jarota z powiatu łowickiego i Welik z włodawskiego²⁵. Dlaczego tak mało? Tylko trzech! – a przecież to najliczniejsza w kraju klasa hodowców. Na to odpowiedzieć możemy, iż są tego smutnego objawu bardzo ważne przyczyny. Naprzód wystawa i Warszawa pociąga za sobą znaczne koszty, z którymi liczy się szlachta, a cóż dopiero włościanie. Opuścić dom i gospodarstwo na tydzień lub dwa tygodnie i wydać kilkadziesiąt rubli, gdy się w dodatku nie pojmuje celu wystawy, to dla włościanina groziłoby nieraz upadkiem i w jego pojęciach zakrawałoby na szaleństwo. Zresztą trzeba posiadać na wystawę przedmiot popisu, a o ten w gospodarstwach ludu naszego niełatwo. Każdy kmieć wie o tym, że gdyby dochował się pięknego konia, zgowałby sobie wielki kłopot, bo zwróciłby na siebie uwagę okolicznych złodziei. Teraz handel końmi kradzionymi prowadzi się rozległy, każda okolica ma znanych publicznie handlarzy tego rodzaju. Najlepsze zamki, kłódki, najlepsi stróże nic nie pomagają. Jeszcze we dworze pół biedy: tam czeladź liczna i w stajni sypia niejedną; ale kmieć ma lub nie ma parobka, a i tego złodzieje przekupić mogą. Gdy więc posiada lepszy inwentarz, to, żeby okupić spokój, opłaca się stale główniejszemu w okolicy złodziejowi. Większość zaś używa lepszemu²⁶ sposobu, bo nie stara się o dobre konie i bydło, przez co całość swego dobytku najlepiej zabezpiecza.

Dział bydła rogatego na wystawie tegorocznej jest bardzo bogaty i piękny, a stosunkowo²⁷ znacznie piękniejszy niż dział koni. I nic dziwnego: obora opłaca się u nas bez porównania korzystniej niż stajnia;

rolnicy więc kierują się instynktami swej kieszeni, bo w ciężkich czasach inaczej być nie może. Bydła przedstawiono sztuk 243, a prawie wszystkie zasługiwały na uwagę. Dominowały rasy nizinne holenderskie jako dające najwięcej mleka co do ilości. Kto by chciał przekonać się, jak olbrzymią ilość mleka krowa dobrze utrzymana dać może, niech sprawdzi swój udój krów odmiany zwaną amsterdamską, hodowanych u hrabiego Platera w dobrach Hruszniew²⁸ na Podlasiu. Odznaczała się także piękną oborą²⁹ pana Wodzińskiego, pana Ciechanowskiego³⁰ i wielu innych. Pan Janasz z Wolicy³¹ przedstawił między innymi dwa bardzo okazałe woły robocze rasy krajowej³². Woły te dowodzą znanej zresztą prawdy, że jeżeli rasa nasza krajowa nie dorównywa zagranicznym w przymiotach opasowych³³ i mlekodajności, to za to żadna inna w Europie nie wydaje tak silnych i dobrze zbudowanych wołów roboczych.

O owcach, trzodzie chlewniej, psach, drobiu i przemyśle rolniczo- i siodlarsko-powoźniczym, rozpisywać się nie będziemy. Były powozy drogie i okazały piękne, ale nieliczne. Bez cyrkowych przedstawień, popisów ekwipażowych³⁴, poczt francuskich³⁵ i tym podobnej pajacerii nie obyło się. Jest to zbytek dla widu niebezpieczny, szkodliwy, są to rzeczy śmieszne, politowania godne; ale, niestety, do pewnego stopnia konieczne. Trzeba wiedzieć, że dyrekcja wyścigów na urządzenie wystawy ponosi znaczne koszta. Za użycie drzewa i samą robotę ciesielską zapłacono na przykład w tym roku około rubli 14 000. Koszta te pokryć się muszą z biletów wejścia publiczności – inaczej wystawa byłaby niemożliwą. A publiczność tłumnie napływa tylko wtedy, gdy się spodziewa zobaczyć jakąś hecę³⁶. Dyrekcja więc żeby nie zbankrutować i zapewnić byt wystawie w roku następnym, musi z konieczności łamać sobie głowę nad urządzeniem wabików cyrkowych i trzeba jej to wybaczyć.

Owszem, dyrekcja dzisiejsza ma niepospolitą zasługę, bo po czterdziestu latach mało pożytecznych wyścigów wyjednała staraniami swymi najpomysłniejszy i wiele obiecujący dla rolnictwa zwrot wystawowy. Bez jednej tylko pajacerii³⁷ mogłoby się obejść na Placu Ujazdowskim, bo jest tak pospolitą na bruku warszawskim, że nie ściąga na wystawę nikogo, a nawet niektórych odstręcza. Każdy czytelnik odgadnie, że mamy na myśli panującą tam francuszczyznę. Polak urodzony nad Wieprzem, żeby porozumieć się z Polakiem urodzonym nad Bzurą, mówi nie językiem Kochanowskich i Mickiewiczów, nie mową swojego ojca, dzielnego pułkownika, ani swego dziada, zacnego kasztelana, ale akcentem praczek i przekupek znad Sekwany. Doprawdy, że to komedia ciekawa, ale do tego komedia bardzo bolesna dla tych, co czują godność swego narodu.

Na ostatek chcemy tu zrobić wzmiankę o bardzo ważnej kwestii, a kwestią tą są wystawy prowincjonalne. Już wyżej mówiliśmy, że wystawa warszawska jest dla włościan, a nawet mniej zamożnej szlachty, zupełnie niepraktyczna. Rozumiało to kiedyś bardzo dobrze Towarzystwo Rolnicze³⁸ i dla ludu urządzało wystawy po małych miasteczkach, jak w Sterdyni³⁹, Łosicach⁴⁰ i wielu innych. W wystawach tych lud chętnie brał udział, gdyż nie pociągały za sobą większej straty nad dwa dni czasu i kilka rubli kosztu. Kmieć miasteczko miał znajome i drogę z domu niezbyt daleką.

Toteż uznając dziś tę niesłychanie ważną doniosłość wystaw prowincjonalnych dla ekonomicznego rozwoju ludu i w ogóle mniej zamożnych rolników, dyrekcja wyścigów konnych zamierza podobno wyjednać u władzy pozwolenie na wystawy prowincjonalne, takie, jakie dziś odbywają się na przykład w Szawlach, Retowie⁴¹ i Rosieniach w guberni kowieńskiej. Wystawy podobne urządzać być powinny co lat parę w miastach gubernialnych, powiatowych i przy większych jarmarkach, na przykład w Łowiczu⁴², Ciechanowcu⁴³, Łęcznej⁴⁴, Skarszewie⁴⁵ itd. Urządzenie takich wystaw jest niekosztowne; w porze letniej stoją zwykle pustkami rozmaite koszary, śpichlerze i baraki. Chłopi wzięliby w nich szeroki udział; a więc kto się uważa za ich opiekuna, skwapliwie tej myśli dopomóc powinien.

Praktycznego celu wystawy bez targu na zwierzęta nie pojmujemy. Cóż rolnikowi po wystawie zwierząt, jeżeli nie może na niej nabyć uznanych za najlepsze reproduktorów, lub nie może spieniężyć wzorowej produkcji swego gospodarstwa? Stąd wystawa, żeby była prawdziwie pożyteczną, musi być do pewnego stopnia jarmarkiem uszlachetnionym, zostającym pod kierunkiem i kontrolą odpowiedniej dyrekcji wystawowej. W wystawach też prowincjonalnych upatrujemy wielkie dla ludu i kraju dobrodziejstwo, a nawet konieczny warunek pomysłności wystaw warszawskich, które stać się powinny centralnymi jarmarkami na domowe zwierzęta dla kraju i zagranicy. Dziś setki wieśniaków mają nieraz piękne okazy zwierząt, ale nie

wysyłają [ich] do Warszawy, nie wiedząc, czy się te okazy podobają, czy sprzedać się dadzą, czy znaczne koszty się powrócą. Jedynym probierzem⁴⁶ wartości i pewną rękojmią powodzenia mogą być tylko w takim razie wystawy prowincjonalne, na których i kierunek wskazany, i wartość oceniona bliżej być może dla mieszkańców dalszych stron kraju. Gorąco też pragnęlibyśmy, żeby ogół nasz poparł dobre zamiary obecnej dyrekcji wyścigów konnych, dotyczące urządzania corocznych wystaw zwierząt w Warszawie, jak i najliczniejszych i najczęstszych wystaw podobnych na prowincji.

¹ Ludwik Grabowski (1821–1903) – ziemianin i hodowca koni, którego stadnina była jedną z najpopularniejszych w Królestwie Polskim i Rosji.

² Antoni Tuchałło – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

³ Być może chodzi o Karola Brzozowskiego (1821–1904) – pisarza, poetę, działacza niepodległościowego, agronoma, leśnika, budowniczego linii telegraficznych, uczestnika powstań wielkopolskiego (1848) i styczniowego, autora m.in. powieści *Ognisty lew* (Lwów 1857).

Sokółka – w XIX wieku miasto powiatowe guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, położone nad rzeką Sokółką, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

⁴ Być może chodzi o hrabinę Gryzeldę Celestynę (Celinę) Działyńską z d. Zamoyską (1804–1883) – działaczkę charytatywną z Wielkiego Księstwa Poznańskiego (po 1848 roku prowincji poznańskiej Królestwa Prus), organizatorkę pomocy dla więźniów politycznych i powstańców, żonę Adama Tytusa Działyńskiego.

Trojanowo – w XIX wieku istniało kilka wsi o tej nazwie; zakładając, że Glogerowi chodziło o Gryzeldę Celestynę Działyńską, najbardziej prawdopodobna wydaje się wieś położona wówczas w powiecie nieszawskim guberni warszawskiej, przy granicy z prowincją poznańską Królestwa Prus w okolicach Aleksandrowa, nie udało się odnaleźć obecnie istniejącej wsi o tej nazwie w tej okolicy.

⁵ Stadnicka, Miączyński, Wołowicz – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

Deneszowice – nie udało się odnaleźć miejscowości o tej nazwie.

⁶ Krupa – w XIX wieku istniało kilkanaście miejscowości noszących tę nazwę, bez ustalenia personaliów Miączyńskiego lub Wołowicza nie jest możliwe określenie, o którą z nich chodziło Glogerowi.

⁷ Świdziński – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Podczasza Wola – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie opoczyńskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie przysuskim województwa mazowieckiego.

⁸ Domański – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Wir – w XIX wieku wieś i folwark położone nad rzeką Wężownicą w powiecie i guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie przysuskim województwa mazowieckiego.

⁹ Być może chodzi o Stanisława Koźmiana (1836–1922) – publicystę i konserwatywnego polityka galicyjskiego związanego z Hotelem Lambert, powstańca styczniowego, posła na sejm galicyjski i deputowanego do Rady Państwa, reżysera i dyrektora teatru; wnuka Kajetana Koźmiana (1771–1856), poety, publicysty, urzędnika Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, czołowego przedstawiciela tzw. pokolenia klasyków postanisławowskich.

Bystrzejowice – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie lubelskim tejże guberni Królestwa Polskiego, obecnie trzy położone obok siebie wsie w powiecie świdnickim województwa lubelskiego.

¹⁰ Prawdopodobnie chodzi o Stanisława Rozańskiego (1832–1894) – ziemianina, właściciela Padniewa w powiecie mogileńskim departamentu bydgoskiego Królestwa Prus, posła na sejm pruski, kawalera orderu Piusa IX.

¹¹ Seroczyn w XIX wieku był wsią, folwarkiem i dobrami położonym nad rzeką Świder w powiecie i guberni siedleckiej, należącymi do spolszczonej rodziny Wemerów, w czasie, gdy Gloger pisał ten tekst, zarządzał nimi Edmund Werner; obecnie jest to wieś w powiecie siedleckim województwa mazowieckiego.

¹² Wężyk – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Chotycze – wieś i folwark w powiecie konstantynowskim guberni siedleckiej, obecnie wieś w powiecie łosickim województwa mazowieckiego.

¹³ Michalski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Grabowa – w XIX wieku istniało kilka miejscowości noszących tę nazwę, bez ustalenia personaliów Michalskiego nie można określić, o którą z nich chodziło Glogerowi.

¹⁴ August Potocki (1847–1905) – wielbiciel i pionier wyścigów konnych, przez współczesnych uważany za hulakę.

¹⁵ Jakub Natanson (1832–1884) – chemik organiczny, finansista, profesor Szkoły Głównej w Warszawie, współwłaściciel domu bankowego „S. Natanson i Synowie”, współzałożyciel Banku Handlowego w Warszawie, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Kasy pomocy Naukowych im. J. Mianowskiego, założyciel i prezes Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Cukru „Sanniki”, autor dwutomowego dzieła *Krótki rys chemii organicznej ze szczególnym względem na rolnictwo, technologię i medycynę* (Warszawa 1857–1858).

Sanniki – w XIX wieku wieś, folwark i osada fabryczna w powiecie gostynińskim guberni warszawskiej, obecnie wieś w powiecie gostynińskim województwa mazowieckiego.

¹⁶ Koń perszerofski – konie pochodzące z La Perche (ob. miejscowość i gmina w północno-zachodniej Francji); rasa powstała w VIII wieku przez skrzyżowanie koni arabskich i flamandzkich, używana zarówno jako wierzchowce bojowe, jak również zwierzęta pociągowe.

¹⁷ Rewieński – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹⁸ La Perche – patrz przyp. 16.

¹⁹ Orne, Eure-et-Loir – departamenty we Francji; Orne znajduje się w Regionie Dolnej Normandii, Eure-et-Loir w Regionie Centralnym.

²⁰ Dolna (Niższa) Bretania – określenie części Bretanii położonej na zachód od francuskiej miejscowości Ploërmel.

²¹ Obrok – pasza dla zwierząt pociagowych.

²² Rosienie, Rossienie, lit. Raseiniai – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie znajdujące się na terytorium Litwy.

²³ Tzn. wg. kalendarza juliańskiego.

²⁴ Szawle (lit. Šiauliai) – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Litwy; były tam regularnie urządzone wystawy rolniczo-przemysłowe, wielokrotnie opisywane przez Glogera.

²⁵ Woźnicki, Jarota, Welik – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

²⁶ Lepszy – tu w znaczeniu: lepiej rokujący.

²⁷ Tzn. w stosunku do działa koni.

²⁸ Platerowie – rodzina szlachecka herbu własnego wywodząca się z Westfalii, w XV w. część rodu przeniosła się do Inflant, gdzie służyli jako rycerze inflanckiej gałęzi Krzyżaków, spolonizowani, w XVIII w. podzielili się na linie Zyberk-Plater i Broel-Plater – przedstawicielką tej drugiej gałęzi była Emilia Broel-Plater, uczestniczka powstania listopadowego. Nie udało się ustalić, o którego przedstawiciela Broel-Platerów chodziło Glogerowi.

Hruszniew – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie konstantynowskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie łosickim województwa mazowieckiego; stoi tu zespół dworski, który pod koniec XIX stulecia znajdował się w ręku rodu Broel-Platerów.

²⁹ Obora – tu w znaczeniu: zwierzęta trzymane w oborze.

³⁰ Wodziński – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Ciechanowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

³¹ Glogerowi chodzi prawdopodobnie o Aleksandra Janasza (1851–1930) – ziemianina, znanego hodowcę roślin, autora jednego z pierwszych polskich opracowań w zakresie doświadczalnictwa rolniczego pt. *Zasad równoległości przy ocenie wyników doświadczeń zbiornych* (1895); w XIX wieku istniało wiele miejscowości o nazwie Wolica, zakładając, że rzeczywiście chodziło o Aleksandra Janasza, Gloger najprawdopodobniej miał na myśli wieś położoną w powiecie błońskim guberni warszawskiej, obecnie znajdującą się w powiecie pruszkowskim województwa mazowieckiego.

³² W oryginale fragment zapisany kursywą.

³³ Tzn. w możliwościach utuczenia zwierzęcia przeznaczonego na ubój.

³⁴ Ekwipaż – lekki, luksusowy pojazd konny.

³⁵ Pocz – poczet.

³⁶ Heca – zabawne, niezwykle wydarzenie; również: cyrk lub awantura.

³⁷ Pajaceria – wygłupy, popisywanie się.

³⁸ Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim – organizacja ziemiańska założona w 1858 roku w Warszawie, propagująca nowoczesne metody gospodarowania oraz zajmująca się działalnością oświatową wśród chłopów, rozwiązana w 1861 roku na wniosek Aleksandra Węłopolskiego.

³⁹ Sterdyń – w XIX wieku osada miejska (prawa miejskie utracone w 1869) i dobra w powiecie sokołowskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie sokołowskim województwa mazowieckiego.

⁴⁰ Łosice – w XIX wieku osada miejska (prawa miejskie utracone w 1869) położona nad rzeką Tocznią, w powiecie konstantynowskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

⁴¹ Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie znajduje się na terytorium Litwy.

⁴² Łowicz – w XIX wieku miasto powiatowe guberni warszawskiej położone nad rzeką Bzurą, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

⁴³ Ciechanowiec – w XIX wieku miasteczko położone nad rzeką Nurzec w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie znajduje się w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego.

⁴⁴ Łęczna – w XIX wieku miasto położone nad rzeką Wieprzem w powiecie lubartowskim guberni lubelskiej, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

⁴⁵ Skarszew – w XIX wieku wieś, folwark i dobra w powiecie i guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie kaliskim województwa wielkopolskiego.

⁴⁶ Probiez – miernik służący za podstawę oceny czegoś; kryterium.

KILKA SŁÓW O PIEŚNIACH LUDOWYCH I NARODOWYCH,

artykuł ukazał się w 2 odcinkach: „Kłosa” 1881, nr 836, s. 10-11;
„Kłosa” 1881, nr 837, s. 27-29;
w tytułach obu części umieszczono dopisek: „przez Zygmunta Glogera”;
opublikowano w osobnej rubryce.

I

Pieśń jest starą towarzyszką ludów. Wiemy z Arystofanesa¹ o śpiewie niewiast przy wianiu² i oczyszczaniu zboża; wiemy z Ateneusza³ o śpiewie niewolnic czerpiących wodę, o śpiewie młynarzy, tkaczy, winobrańców⁴, służebnic kołyszących niemowlęta. Teokryt⁵ wspomina o śpiewie żniwiarzy. Tacyt⁶ mówi, że od czasu, jak plemiona kaukaskie opuściły Asgard⁷, pieśń i podanie jedynymi były kronik ich piastunami. Germanowie, Celtowie i ludy skandynawskie w pieśniach opiewały najstarsze podania dziejowe, a lud islandzki i norweski dotychczas ich nie zapomniał.

Oskar Kolberg⁸, bez wątpienia najznakomitszy znawca i badacz muzyki ludowej w Słowiańszczyźnie, powiada, że ciekawym jest fakt wędrówki wielu pieśni starożytnych z jednego końca Europy na drugi, a nawet i z głębi Azji. Wiara w pewne bóstwa, duchy leśne i wodne, ciągnące dorodnych młodzieńców po-
nęą śpiewu i wdzięków w nurty i głębiny wód, jest na północy powszechną. Rusalki ukraińskie, świtezianki litewskie, ondyny⁹ skandynawskie i germańskie, różne widma, strzygi, upiory, wilkołaki: są to jednego pochodzenia istoty; urodziły się prawdopodobnie za Kaukazem¹⁰ i Gangesem¹¹ i obiegają w rozmaitej postaci ziemię całą. Pieśni czeskie, iliryjskie¹² i łużyckie¹³, płynąc obfitym strumieniem, zachowały rytm swój i krój melodii narodowej, słowiańskiej, mianowicie łużyckiej¹⁴, a niewiele do nich należało śpiewów i zwrotów niemieckich. Przeciwnie zaś, pieśni brandenburskie¹⁵, meklemburskie¹⁶ i pomorskie, mimo języka dolnoniemieckiego (*platt-deutsch*), mają częstokroć widoczny charakter i rytm czysto słowiański, co najdobitniej o zniemczeniu tych krajów przekonuje; niektóre z tych pieśni są wprost tłumaczeniem słowiańskich. Daleko tu mniej słyszymy pieśni pijackich i studenckich (*Trinklieder, Burschenlieder*)¹⁷, w które Niemcy w ogóle obfitują.

Pieśni czeskie, morawskie¹⁸, słowackie i łużyckie, podług Kolberga, stanowią przejście do polskich, silniej, rdzennie i wybitniej w rytmie narysowanych, głębokich częstokroć w treści. Rytm pieśni polskich uwydatnia się głównie w regularnych formach tanecznych poloneza, obertasa (zdrobniałego poloneza), mazura i krakowiaka. Rytm ten tętni już, lubo słabiej nieco, w pieśniach łużyckich i czeskich, w polskich dziarsko występuje naprzód. Jedną z głównych jego cech jest częsty akcent (nacisk) na część słabą taktu (*thesis*¹⁹), stanowczo tu zwykle odznaczony. W dumach²⁰ i pieśniach dłuższych polskich, tak światowych²¹, jak i nabożnych, dają się często słyszeć tonacje kościelne; w dumach smętnych i elegiach przeważa tonacja eolska²² lub dorycka²³, w pasterskich lidyjska²⁴ lub jońska²⁵. W pieśniach obrzędowych i kolędach napoty-
kają się starsze jeszcze tonacje. Żywość, krewkość i pochopność²⁶ krakowska umniejsza się widocznie na równinach Mazowsza i Wielkopolski (lubo²⁷ tu zyskuje na sile i jedności), a ginie niemal między Kaszubami. Niektóre pieśni krążą po całej Słowiańszczyźnie; inne są pojedynczego tylko narodu słowiańskiego własnością; inne jeszcze w coraz szczuplejszym zamykają się kółku: jednej prowincji, powiatu, okolicy, a ograniczenie to wybitnym zaraz miejscowości darzy je charakterem.

W pieśniach wielkorosyjskich²⁸ jedne tony wytrzymują się długo i krzykliwie, gdy inne zaledwie się napomykają, a napotyka się to także w dumach kozackich i czumackich²⁹, które nieco regularniejszą wyro-

biły sobie budowę. W pieśniach małopolskich³⁰ przeważa w ogóle tonacja minorowa. Pieśni czerwonoruskie³¹ i wołyńskie³² nader zbliżone są do polskich: nierzadkim u nich bywa drobiazgowy akcent na słabe części taktu.

Charakter pieśni ma ścisły związek z życiem rodzinnym i charakterem narodu; pieśni bowiem są zwierciadłem uczuć, pojęć i obyczajów narodowych. U południowych Słowian, gdzie walki z bisurmaństwem³³ były treścią życia narodów, poemat bohaterski zajął najwybitniejsze stanowisko. W przeciwnym obozie, u Turków, gdzie życie rodzinne skrupował harem, repertuar narodowy nie posiadał więcej nad 24 śpiewy (6 tęsknych i rzewnych, 6 wesołych, 6 gromkich i tyleż miłosnych i miękkich). Cóż za uderzające przeciwstawienie do ludów turańskich³⁴ stanowi Słowińska! Pieśń była zawsze najmilszą towarzyszką Słowianina: czy to u domowego ogniska, przy kołysce lub kądzieli, czy wśród piasów wesołych lub obrzędów starodawnych, przy pracy w polu lub odpoczynku pasterzy, czy wśród piasów wesołych lub obrzędów starodawnych, przy pracy w polu lub odpoczynku pasterzy, czy przed krwawym bojem, lub w pobożnej pielgrzymce. Stare podanie mówi, że święty Wojciech³⁵ układał pieśni religijne dla narodu polskiego; do tych należy *Bogurodzica*³⁶. W obyczaju i tradycjach pogan z nad Wisły śpiew musiał mieć niepospolite znaczenie, skoro krzewiciele wiary chrystusowej używali go za narzędzie do swych celów. Najdawniejsi też kronikarze nasi wspominają nieraz o popularnych pieśniach narodowych, które nawet sami na łacinę przekładać próbowali. Tu nasuwa się ważne pytanie: czy pieśni powyższe, równie jak inne starożytne śpiewy, były pieśniami ludu czy warstw możliwych? Na to pytanie, nad którym szerzej zastanowimy się, odpowiedź łatwa. Pieśń była narodową, więc brzmiała zarówno w warownym zamku wojewody, jak w modrzewiowym dworze szlachcica i pod niską strzechą polskiego kmiecia.

Jan Czeczot³⁷, zasłużony zbieracz *Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny*, nader trafnie w kwestii powyższej powiada: „Poezja zwana dziś gminną (mówi on w przemowie do jednej ze swoich książeczek) była przed wieki wszystkim przodkom naszym wspólna: pańska, książęca, słowem narodowa. Włóścianom naszym winniśmy dochowanie obrzędów starożytnych i pieśni. Ulegając sami wpływowi sąsiednich plemion i cywilizacji Europy, zmieniliśmy się łatwiej niż oni; a przeto zapomnieliśmy i tych pieśni, jakie odległa prababka niejednego z nas, przy kądzieli³⁸, w tejże samej może wsi, nuciła ze swymi krewnymi, których potomstwo pozostało w stanie poddaństwa”.

Prostota domowego obyczaju była niegdyś wspólną wszystkim stanom, a zwłaszcza płci niewieściej, tej głównej miłośniczce pieśni z uczucia płynących, które dla wszystkich serc tkliwych jednaki mają urok i przystęp³⁹, bez względu na zamożność ludzi i ich światowe stanowisko. A było to w czasach, w których żony panów z córami swymi same dozorowały porządku i w ich gronie przy kądzieli siadały, gdzie starodawne dumy i pieśni pospołu rzewnym nucono głosem. Nic też dziwnego, że pieśni te same śpiewała szlachta, jej słudzy i jej kmiecie, i ci nawet, którym szlachta służyła, to jest panowie możni. Jak ze śpiewem światowym, tak samo się miało z nabożnym, kanty czkowym⁴⁰ i kościelnym, bo pieśń i kościół były zarówno dla wszystkich, dla narodu. Dziś jeszcze w tych domach wiejskich, gdzie idiotyczna cudzoziemczyzna nie wzięła góry, a zacne patriarchalne obyczaje utrzymały pewien węzeł łączności między dworem a ludem, napotkać można córki obywatelskie⁴¹, umiejące wiele pieśni ludowych. Pisarze nasi z szesnastego wieku wspominają wielokrotnie, iż po dworach szlacheckich zabawiano gości śpiewem i piasano z pieśnią na ustach. Dziś tylko lud w niektórych tańcach swoich zwyczaj śpiewania zachowuje, a naśladują go w tym warstwy wyższe przy wdzięcznych krakowskich zabawach. Ale w papierach szlacheckich z dawnych wieków znaleziono już nieraz zapisane pieśni, które po dworach śpiewano, a które, z małymi odmianami, lud wiejski dotąd przechował, ogół zaś „ludowymi” je nazywa. Wychodziły nawet broszury drukowane ze zbiorakami takich pieśni. Jedna z nich nosi napis: *Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom, w której się zamykają: pieśni, tańce i padwany rozmaite*⁴²; druga ma tytuł: *Kiermasz Wieśniacki, albo rozmowa Kmosia z Bartoszem na Zawisłku*⁴³ – obydwie z końca szesnastego wieku. Prawdopodobnie wyszły jeszcze i inne tego rodzaju zbioraki, ale z powodu swojej popularności i treści, nieodpowiedniej do przechowania w bibliotekach klasztornych, wyczerpane i zużyte, bez wieści dla nas przepadły.

Wójcicki⁴⁴ jedne z pieśni pomieszczonych w *Damie dla uciechy* znalazł już w rękopiśmie⁴⁵ z roku 1526; pieśń więc ta, śpiewana przez lud dotychczas, nie przeszła do narodu z książki, ale przeciwnie.

W *Kiermaszu Wieśniackim* jest długa i rzewna pieśń panny młodej, żegnającej dom rodzicielski, śpiewana dotąd powszechnie z niewielkimi odmianami przez lud, a przed trzema wiekami śpiewana i przez szlachtę.

Zapatrując się w taki sposób na dzisiejsze pieśni ludu, łatwo znajdziemy klucz do rozwiązania zagadki: skąd w tysiącznych śpiewach gminu wzięły się *futra sobole i bobrowe, kitajka*⁴⁶, *adamaszek*⁴⁷, *jedwab, złotogłów*⁴⁸, *kontusze*⁴⁹, *perły, drogie kamienie i złote pierścienie*, kiedy lud kmiecy tego nie posiadał ani używał skąd panna młoda żegna w domu rodziców *śliczne ściany, komnaty, skryte pokoje*, i tym podobne, kiedy lud nasz nigdy tak bogato nie mieszkał; skąd tyle pieśni opiewa wyjazd lub powrót kochanka z wojny, mówi o szablach i mieczach, kiedy lud wieśniaczy, mały miewając udział w wyprawach rycerskich, rzadko by o tym nucił, gdyby sam wyłącznie wszystkich pieśni ludowych był twórcą.

Kolberg określając, co to jest pieśń gminna, powiada, iż pod mianem ludowej rozumiemy pieśń, której słowa i nuta wykwitły bezpośrednio z łona ludu. Definicja ta, abstrakcyjnie wzięta, nader logiczna, względnie jednak do poezji, którą my zowiemy w ogóle „ludową”, jest nieodpowiednia, bo tylko część tego, co lud śpiewa, wykwitła *bezpośrednio* z łona ludu. Sam zresztą Kolberg słusznie powiada dalej: „Przecież określenie to może z liczby ludowych nie wyłącza pieśni różnych stanów i klas społeczeństwa wówczas, jeżeli te, od dawna i ściśle z bytem i zatrudnieniami ogółu splecione, jedne z nim przedstawiały całość”.

Rozgatunkować⁵⁰ dziś wszystkie pieśni przez lud śpiewane na pieśni bezpośrednio przez lud utworzone tudzież pieśni wszystkim warstwom niegdyś wspólne byłoby niepodobieństwem. Cokolwiek bądź mnóstwo pieśni nosi charakter tak wybitnie ludowy, iż tylko gmin mógł być wyłącznym ich twórcą. Do takich należą przede wszystkim krakowiaki, kujawiaki, mazurki, wyrwasy, piosnki pasterskie i dumki pomniejszych, w których uczucie miłości, najczęściej zawiedzionej, silnie realistycznie i w ostrych występuje rysach. Piosnki te nie mają charakteru starożytnego, a zasób ich rósł bezustannie i pomnażał się do niedawnych czasów, pozostając już wyłączną własnością ludu wiejskiego.

Inaczej rzecz się ma z *dumami* i w ogóle pieśniami wyższego nastroju i elegijnego⁵¹ charakteru. Te są szczątkami bogatej poezji narodowej dawnych wieków, z czasem przez wyższe warstwy zapomnianej i pogardzonej, przez lud zaś w ściśnionych ramach do naszego wieku dochowanej. Niewątpliwie z poezji tej starodawnej, na którą składał się ongi cały naród, której niewiadomi twórcy wychodzili zarówno ze wszystkich stanów, połączonych z sobą prostotą obyczaju i zbliżeniem do stanowiska natury, z poezji tej, której klucz zatracony już niepowrotnie został, lud uronił przez kilka wieków bardzo wiele, w każdym jednak razie ma on wielką zasługę, że przechował resztki tego wielkiego skarbu, który bez wątpienia może się nazwać z krwi i kości narodowym i jest płodem muzy bezwzględnie naszej, słowiańskiej.

Wiek XVI, ten złoty wiek dla naszej książkowej⁵² cywilizacji, zadał śmiertelny cios prastarej poezji lirycznej po dworach polskich. Gdy w domu szlachcica pojawiły się drukowane utwory Reja, Kochanowskiego i innych, pieśni starodawne zaczęły się cofać tam, gdzie księgi jeszcze nie doszły, to jest do gawiedzi służebnej i wieśniaczej. Zmienił się smak płci niewieściej. Jan Kochanowski układał pieśni sobótkowe, aby zastąpić nimi dawniejsze, prostsze, ludowi pozostawione. Szymonowicz⁵³, podobną myślą wiedziony, pisze pieśni dla godowników⁵⁴ weselnych. Widoczny upadek starej pieśni narodowej dostrzegamy już we wspomnianych przez nas powyżej dwóch drukowanych śpiewniczkach, gdzie tchnący poetyczną prostotą język pierwotny, uważając go za nieodpowiedni, postarano się wypolerować nowszą dworszczyzną⁵⁵. Dla biegłych w mitologii klasycznej łacinników⁵⁶ czymże mogły być stare pieśni nucone przez niewiasty przy kądzieni, pieśni dostępne dla wszystkich prostaczków, pieśni, których niewiadomi autorzy może trzody paśli a z pewnością w akademiach nie byli, poetyki nie studiowali i o bogach grecko-rzymskich nic nie wiedzieli? Ze stanowiska ówczesnych pojęć religijnych wszystkie pieśni obrzędowe, jako pogańskich czasów sięgające, surowo były potępione. Razem z nimi szły w lekceważenie wszystkie pieśni starodawne. Z owych czasów mnóstwo mamy śladów prawdziwej gorliwości, która nie pozostawała bez wpływu.

II

Marcin z Urzędowa⁵⁷ w swoim herbarzu botanicznym, wydanym w roku 1596, mówi o bylicy⁵⁸ i sobótce⁵⁹ w ten sposób: „Tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać niewiasty, bo także to ofiarowanie tego zieleń, czynią wieszając, opasując się nim. Święta zaś tej diablidy (Diany)⁶⁰

święcą, czyniąc sobótki, paląc ognie, krzesząc ognia deskami, aby była prawa świętość diabelska; tamże śpiewają diabelskie pieśni plugawe, tańcząc, a diabeł też skacze, raduje się, że mu chrześcijanie czynią modłę a chwałę” itd. Niejaki Bartochowicz napisał i wydał roku 1619 w Wilnie dziełko *O biesiadzie karczemnej i skrzypcach*⁶¹, w którym powstaje⁶² na muzykę i pieśni śpiewane wówczas, z których część, jak mówi, jest od czasów pogańskich: „Lecz Bogu należy podziękować, że o tych diabelskich konterfektach⁶³ zaczyna już zapominać”. Pieśń łączyła się zbyt często z odwiecznymi obrzędami, aby jej życie darowano. Ci, co książki czytali, byli tych samych, co Marcin z Urzędowa i Bartochowicz, przekonani. Toteż w ogóle pieśń starodawna, niezdolna do oddychania atmosferą, w której poczynał z czasem panować makaronizm⁶⁴ z odurzającą powodzią pan egiryków⁶⁵, ustępując z dworów szlacheckich, znajdowała, choć ciasny, ale cichy, przytułek u ludu, który żył tradycją praojców, daleki od ksiązek i kosmopolitycznej cywilizacji. Atoli to zapomnianie pieśni nie postępowało nagle. Każda tęskna pieśń dla dziewicy, a wesoła dla młodego szlachcica, miała zawsze swój cichy urok. W sercach pozostało zawsze to tętno narodowe. Więc jeszcze w zeszłym stuleciu śpiewała szlachta kilkadziesiąt takich piosenek, które już dzisiaj słyszymy tylko u ludu. Nawet jeszcze w początku bieżącego wieku wesele w domu możliwym nie obeszło się bez obrzędowej pieśni o chmielu, a pewna sędziwa matrona podyktowała mi kilka innych piosenek śpiewanych na jej zaślubinach w roku 1809 przez ziemian poważnych wiekiem i urzędem. Kajetan Suffczyński (Bodzantowicz), dzielny opowiadacz *Rodziny konfederatów*⁶⁶, dziwnie wtajemniczony w życie szlachty XVIII wieku, cytował mi piosenki weselne, które w młodości swej słyszał z ust jakiegoś sędziwego kasztelana, a z których jedną znalazłem jeszcze u włościan i częstkowej szlachty jako piosenkę ludową.

O dawnej wspólności zwyczajów narodowych pisał nieraz Wójcicki i wielu, którzy przeszłość domową troskliwiej badali. Los pieśni dzieliły nasze zwyczaje, obyczaje, a nawet pojęcia i krój sukni narodowy. Stąd lud, który dłużej na dawnym pozostał stanowisku, przechowuje dotąd rozmaite echa dawnych wieków: krój jego siermięgi⁶⁷ zbliża się do żupana⁶⁸ dawnej szlachty; w mowie nieraz występują archaizmy Reja i Górnickiego⁶⁹; zabobony, o jakich wiele nadrukowano w XVI wieku, stanowią środki lecznicze; pieśni, całemu narodowi niegdyś znane, dziś są tylko ludowymi wyłącznie. Toteż Kołłątaj w swoich *Listach w przedmiotach naukowych*⁷⁰, pisanych w Ołomuńcu⁷¹ (1802), powiada, że chcąc szukać wiadomości o tradycjach początkowych oraz podobieństwie do dawnych ludów, potrzeba: poznać obyczaje naszego ludu we wszystkich prowincjach i powiatach, a osobliwie różnice w jego mowie, albo w dialektach jednej mowy; różnice w ubiorze co do kroju, koloru i gatunku; każdy obrządek przy godach weselnych, urodzinach i pogrzebach dobrze roztrząsnąć; zwrócić uwagę na pieśni, bajki, gusła, zajęcia i rękodzieła ludu, jego nałogi, mieszkania, sposoby ratowania chorych itd. Drugi uczony kapłan, Woronicz, prawie współcześnie zwraca uwagę na pieśni ludu, powiadając w swojej rozprawie *O pieśniach narodowych*⁷², że pogardzona przez skrybów muza polska tuli się pod słomianą strzechę przed dymnym ognisku⁷³.

Ale dopiero skutek walki romantyków z klasykami, która zawrzała w broszurach i czasopiśmie, drukowanych w Warszawie, Wilnie i nawet Połocku⁷⁴, raz pierwszy ogół spojrział niedowierzającym okiem na „pieśni ludu”, do których geniusz poezji nowoczesnej utwory swoje nastrojał począł. Zwycięstwo romantyków i starania Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk⁷⁵, prace Chodakowskiego⁷⁶, Czerwińskiego⁷⁷ i zachęta kilku ludzi uczonych, zrodziły cały zastęp młodych zbieraczy, jak: Stankiewicz⁷⁸, Wójcicki i Wacław z Oleska⁷⁹. Z młodocianych zbiorów Wójcickiego korzystał Łukasz Gołębiowski w swoim dziele *Lud Polski*⁸⁰, Maksymowicz zaś ogłosił pieśni, zebrane przez Chodakowskiego⁸¹. Prawie jednocześnie spisywali pieśni na naszym południu Żegota Pauli⁸² i Łoziński⁸³, na północy Barszczewski⁸⁴ i Czeczot, poeta i tłumacz zarazem. Ich ścieżką do niewyczerpanej skarbnicy poszli pod strzechę wieśniaczą: Lipiński⁸⁵, Zienkiewicz⁸⁶, Brzozowski⁸⁷, Jucewicz⁸⁸, Tyszkiewiczowie⁸⁹, Węgliński⁹⁰, Konopka⁹¹, Marcinkowski⁹², Kolberg, Kocipiński⁹³, Izopolski⁹⁴, Marcinkiewicz⁹⁵, Zejszner⁹⁶, Łyskowski⁹⁷, Roger⁹⁸, Giziewiusz⁹⁹, Cejnowa¹⁰⁰, Kozłowski¹⁰¹, Siarkowski¹⁰², Giegużyński¹⁰³ i kilku jeszcze miłośników rzeczy ojczytych.

W owocach tych poszukiwań skarb serca, myśli, słowa i melodii dla poezji i etnografii okazał się drogocennym i nieprzebranym. Jeden Kolberg zebrał kilka tysięcy melodii z ust ludu. Dotąd atoli jesteśmy jeszcze w fazie gromadzenia i wydawania materiału, a oczekujemy na wytrawnego krytyka, który by z gruntowną znajomością dziejów naszej cywilizacji, literatury, życia domowego i języka narodu, przystąpił do skreślenia poważnej pracy o tak zwanej poezji ludowej^a. Wstępem i podstawą do takiej pracy powinny być

naprzód komentarze wszystkich pieśni, objaśniające prawie każdy wiersz i wyraz. Trzeba bowiem wiedzieć, że mieści się tam wiele ukrytych lub niedopiewanych¹⁰⁴ myśli, które częstokroć lud lepiej rozumie, niż wykształcony na literaturze książkowej czytelnik. Często rym przyczynił się do zachowania wyszłego z użycia archaizmu językowego lub wyraz tradycyjnie w pieśni powtarzany stracił i zmienił dziś swoje znaczenie. Nieraz przedmiot jakiś jest symbolem, o którym trzeba wiedzieć skądinąd, aby znaczenie jego w danym miejscu wytłumaczyć i obecność usprawiedliwić. Tak na przykład w naszej starej poezji ów bujny, gładki, szerokolistny jawor jest symbolem młodzieńca, a zapłoniona krasna kalina symbolem dziewicy. Gdzie więc w pieśni mowa o jaworze lub kalinie, tam należy dorozumiewać się¹⁰⁵ aluzji do młodzieńca lub dziewicy. Aby należycie zrozumieć wiersz *Siostra utonęła, wianka szukający*, trzeba wiedzieć, że wieniec był odwiecznym symbolem cnoty dziewiczej, a zatonięcie wieńca w czasie wróżb świętojańskich – przepowiednią hańby i śmierci cywilnej¹⁰⁶ dla uwiedzionej. Dawna wiara w rusalki, boginki, świtezianki i topielice, które zdradnie¹⁰⁷ pociągały młodziana w nurty wodne, tłumaczy nam znaczenie pieśni, z której wyjątek przytoczamy:

Z tamtej strony jezioroczka jadą dworzanie,
Jeden mówi do drugiego: „Wianeczki płyną”;
Drugi mówi do trzeciego: „Dziewczyna tonie”;
Trzeci skoczył, konia zmoczył i sam utonął.
„Oj, idźże ty, wrony koniu, z siodłem do domu,
Nie powiadaj mojej matce, żem ja utonął,
Jeno powiedz, wrony koniu, żem się ożenił”.
Cóż było za ożenienie? – w wodzie tonienie,
Cóż była za panna młoda? – ta zimna woda,
Cóż były za dziewczosłęby?¹⁰⁸ – nad wodą dęby,
Cóż tam były za druhneczki? – w wodzierybeczki i tak dalej.

Aby zrozumieć, dlaczego w pieśni innej, w której dziewicy rają¹⁰⁹ młodzieńców rozmaitego stanu, każda zwrotka zaczyna się od wiersza: „Oj tam w sadeczku liście padają”, trzeba wiedzieć, że w obyczaju ludowym dziewczosłęby i wesela odbywają się zwykle na jesieni, po ukończeniu robót w polu, to jest w tej porze, kiedy właśnie liście z drzew opadają. Pieśń druźbów, domagających się otworzenia wrót domu weselnego, przypomina czasy, kiedy to niełatwo wpuszczano zbrojną czeredę na dziedziniec warownego dworca, w którym kwitło urodzive dziewczę. Stara pieśń, w której słyszymy wiersz: „Na jej grobie kamienie”, pochodzi niewątpliwie z czasów, gdy nie budowano innych grobów, prócz owych żalników¹¹⁰ z kamieni, co to na Mazowszu i Wielkopolsce przy wszystkich starszych znajdowały się osadach. Śpiew weselników udających się do świątyni: „Już dochodzimy pod ten kościelny zamek”, powstał także w czasach, w których zamki i grody warowne były po kraju gęsto rozsiane, a przybytki świątyni zabezpieczone przed napadami nieprzyjaciół.

Dowodów na starożytność niektórych pieśni mamy wiele. Sam duch poezji mówi za siebie najwymowniej. Ale są i inne ciekawe fakty, na przykład są pieśni, znane w oddalonych od siebie stronach na krańcach Słowiańszczyzny, a zaginione już w jej środku. Nic wspólnego początku przerwała się na znacznej rozległości, a między plemiona, które pieśń przechowały od wieków, wcisnął się rozbrat lub jaki naród obcy, wróg czy sąsiad. Do rzędu takich pieśni należy słyszana i zapisana przez nas na Podlasiu, we wsi Złotoryi¹¹¹, zaczynająca się od słów:

A w sadeńku dwie drożeńki,
A trzecia miedza;
Wędrowało dwóch braciszków,
A trzecia siostra,
Napotkali jabłoneczkę,
Napotkali dwie itd.

Pieśni tej nie słyszałem nigdzie więcej i żaden ze zbieraczy nie zapisał jej ani w Mazowszu, ani w Wielkopolsce. Z niemałym też podziwieniem¹¹² napotkałem ją, oczywiście z pewnymi odmianami, u Serbów Łużyckich¹¹³ w zbiorze Ernesta Muki¹¹⁴ i artykule pana Petrowa^b. Pieśń ta w spolszczeniu zaczyna się tam od słów:

Wędrowało, wędrowało
Dwoje młodych ludzi,
I napotkali ogródeczek,
Ogródeczek owocowy,
W ogródeczku jabłonkę,
Na jabłonce jabłuszko itd.

Serbowie łużyccy, jak wiadomo, stanowią dziś wyspę słowiańską wśród morza germańskiego i od kilku wieków oddzieleni są obcą narodowością od Wielkopolski i Mazowsza, a tym samym i od Podlasia, z którym żadnych stosunków nigdy chyba nie mieli. Pieśń zatem powyższa pochodzi z czasów, w których z jednego jeszcze źródła myśli i poezji czerpały swoje pieśni wszystkie plemiona słowiańskie. W ciągu licznych wieków zapomniano jej na przestrzeni stumilowej, ale przypadkowo zachowała się w dwóch dalekich od siebie okolicach, gdzieś nad brzegami Narwi i Łaby¹¹⁵; liczne pokolenia przerobiły ją na swój sposób, dodały inne zakończenie, jak to bywa zwykle w starych pieśniach, których początek, a raczej pierwsza połowa, mniej zawsze miewa wariantów, niż druga, z powodu, iż łatwiej pamięta się [początek], niż koniec. Wariant podlaski zdaje się być bliższym pierwowzoru, niż łużycki. Mowa w nim tylko o jabłonce, gdy Łużycanie, wśród bardziej ucywilizowanego kraju mieszkając, dodali, że jabłonka ta rosła w sadzie owocowym.

Wszystkie prawie cywilizujące się ludy mają swoje tak zwane antologie, czyli dla pożytku ogólnego wydane wybory znakomitszych utworów poezji i prozy.

Potrzebę ich rozumiano już od wieków, czego dowodem jest *Anthologia Graeca*, ułożona przed dziewięciu wiekami przez Konstantyna Cefalasa w Konstantynopolu¹¹⁶. Piotr Burman wydał w Amsterdamie roku 1759 wyborną antologią łacińską¹¹⁷. Dość liczne antologie posiadają literatury wschodnie, mianowicie: hebrajska, arabska, perska i turecka. Francuzi już od dawna, a dzisiaj i Serbowie, i kilka innych plemion południowej Słowiańszczyzny, mają swoje antologie z literatury ludowej, które jak pacierz każdy miłujący swoją narodowość umie na pamięć. Nasze piśmiennictwo posiada wprawdzie niejedne wypisy z autorów, ale brakło mu zupełnie antologii z literatury ludu, brakło popularnego wydawnictwa, które powinno było podać wybór z dum i pieni¹¹⁸, śpiewów obrzędowych, kujawiaków, mazurków, krakowiaków i w ogóle piosenek tanecznych i miłosnych, baśni, podań, przysłów narodowych i przypowieści. Wszędzie tam wśród pospolitości, które można pominąć, wiele jest zdrowego poglądu, zwrotów malowniczych, rzadkich i drogich, choć nieszlifowanych kamieni myśli narodowej i uczucia narodowego. Materiałów mamy mnóstwo w dziełach Kolberga, Wójcickiego, Wacława z Oleska, Żegoty Paulego i wielu innych. Dzieła te są albo już wyczerpane w obiegu księgarskim, albo dla ogółu nieprzystępne, a w każdym razie dla badaczy nauki pisane i materiał surowy podające. Rzecz dziwna, że nie tylko do opracowania i wydawnictwa antologii z niepiśmiennej literatury naszego narodu nikt się nie wziął, ale nawet potrzeby jej ludzie światli nie odczuwali. Tymczasem potrzeba ta stała się bardzo naglącą. Dziś bowiem w zaścianku szlacheckim dziewczę wstydzą się już pieśni ludowej, a nie umiając innej, skazują się na milczenie, ten najsmutniejszy obraz stygnięcia serca w ludzie, lub pieśń starożytną, podług nich prostaczą, bo nieusankcjonowaną drukiem, zamieniają na niezdarne, chorobliwie sentymentalne lub niesmacznym dowcipem zaprawne¹¹⁹ śpiewki i „teksty światowe”, jak to zrobiła szlachta możniejsza na parę wieków pierwej. Co zaś najgorsza: sam lud wiejski dopuszcza się w nieświadomości swojej postępu fałszywego i niebezpiecznego w skutkach; bo wstępując na wyższy stopień wrzeczkiej¹²⁰ cywilizacji, pozbywa się podstawowych i etycznych cech narodowości słowiańskiej, a młode pokolenie chłopców, którzy łyknęli „wiedzy” w szkółkach gminnych, pogardza starą pieśnią ojców i matek swoich, by z kolei oniemić, jak Niemcy, lub szukać wyrazu dla uczuć w nędznych piosenkach wodewilowych¹²¹, jak Francuzi.

Dziś właśnie, kiedy chodzi o uczciwe zasłonięcie ludu przed spaczonymi pojęciami o moralności i przyrodzonych stosunkach społecznych, a nawrócenie błakających się umysłów ku pojęciom etycznym, ku czystej, zacnej uczciwości serca i miłości, przedsięwzięliśmy sami opracowanie antologii, w której oświeceni znajdą wybór i podręcznik całej naszej starej literatury niepiśmiennej, a lud otrzyma sumę rodzinnych estetycznych pojęć, krzepki język starodawny i obraz poezji w pieśniach, wybranych podług najpiękniejszych wariantów. Antologia ta, wychodząca obecnie w popularnym wydaniu Gebethnera i Wolffa¹²² pod ogólnym mianem „Biblioteczki Ludowej”, podzieloną została stosownie do treści na siedem oddzielnych książeczek. Pierwsza z nich, pod nazwą *Starodawne dumy i pieśni*¹²³, objęła sto kilkanaście tych utworów muzy polskiej. Druga zawiera *Krakowiaki*¹²⁴, a mianowicie 657 śpiewek miłosnych ludu krakowskiego. Trzecia książeczka mieści w sobie *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych*¹²⁵ w liczbie 180. Czwarta obejmuje kilkanaście *Baśni i powieści*¹²⁶, mających znaczenie moralne. Piąta nosi tytuł *Gody Weselne, 394 pieśni i śpiewek weselnych polskich z ust ludu i źródeł etnograficznych*¹²⁷. Treścią dwóch ostatnich, które do druku przygotowujemy, dopełniających cykl antologii literatury ludowej, będą starodawne zabawy, gry, obrzędy, przypowieści żartobliwe, zagadki i tym podobne. We wszystkim dopełniamy bezwzględnie wyborów tak z obszernego materiału, nagromadzonego w dziełach i czasopismach przez naszych badaczy, jako też ze zbioru własnego tych pieśni, które w kilku okolicach kraju zaczerpnęliśmy z ust ludu. Śpiewników z krakowiakami mieliśmy dawniej dosyć, drukowanych w Krakowie, Bochni¹²⁸, Wadowicach¹²⁹, Mikolowie¹³⁰ i tak dalej; lecz były to tylko zbiory konceptów karmelkowych¹³¹ i utwory najemnych wierszokletów, którzy na kanwie ludowej zacierali prostotę poezji i rdzenność słowa polorem¹³² garderobianym. Zbiór, oczyszczony z tego śmiecia, bo czerpany ze źródeł naukowych i od ludu, wprawdzie za to mniej liczny, wykazuje jednak wymownie, jak nad brzegami płowej Wisły, w uroczych dolinach starej Chrobacji¹³³, prawdziwym sercu Słowiańszczyzny, wykwitła bujnie pieśń wesela i miłości, pieśń, która przy krótkiej swej formie, uderzając żarem uczuć, głęboką znajomością serca ludzkiego, żywym obrazowaniem, szczerością, dowcipem polskim, siłą słowa i dosadną melodią, zajęła wybitne miejsce w rodzimej literaturze ludów słowiańskich. Cztery zaś setki pieśni weselnych, ułożone podług porządku przyjętego w obrzędach, do których odpowiednie dołączyliśmy objaśnienia, stanowią dziwnej piękności poemat z życia domowego ojców naszych, pełny scen rzewnych i wielce dramatycznych. Mnóstwo tu klejnotów czystej wody, a wszystkie uczucia, jak powiedział ktoś, wykołysane z krwi i kości nad falami modrego Gopła¹³⁴ i na wdzięcznych równinach Mazowsza. O znaczeniu baśni i powieści nic więcej nie powiemy nad to, co przed trzystu laty napisał Łukasz Górnicki: „Baśnie dlatego są zmyślone, iżby prostakom takim sposobem podawały się rzeczy potrzebne, jako owo dzieciom gorzki a zdrowy trunek miodem rodzice słodzą”¹³⁵.

Jeżewo, dnia 20 sierpnia 1880 r.

^a Do nielicznych a skromnych prób na tym polu należą wydane we Lwowie roku 1835 przez K.J. Turowskiego *Uwagi nad niektórymi pieśniami poatów ludu* [wyd. Lwów 1835, Józef Kazimierz Turowski (1813–1874) – wydawca, folklorysta, poeta – Red.].

^b Artykuł pana Aleksandra Petrowa *Wieczór przątek* w numerach 650 i 651 „Kłosów” [z roku 1877; Aleksander Petrow – etnograf, językoznawca, tłumacz, autor m.in. monografii *Lud ziemi dobrzyńskiej, jego charakter, mowa, zwyczaje, obrzędy, pieśni, przysłowia, zagadki*, Kraków 1878 – przyp. Red.].

¹ Arystofanes, gr. Aristophánēs (445–385 p.n.e.) – komediopisarz grecki okresu tzw. komedii staroattyckiej, uważany za najwybitniejszego twórcę gatunku; autor licznych sztuk, m.in. *Żab* (wyst. 405 p.n.e.), uznawanych za jego najsłynniejszą komedię literacką, pierwsze polskie przekłady sztuk Arystofanesa pochodzą z połowy XIX w.

² Wianiec – oddzielanie zanieczyszczeń z omlóconego ziarna, ręcznie lub za pomocą wialni.

³ Gloger prawdopodobnie ma na myśli Atenajosa z Naukratis (gr. Athēnaios), greckiego pisarza żyjącego na przełomie II i III w., autora dzieła składającego się z 30 ksiąg (do dziś zachowało się 15), *Deipnosophistai* (gr. uczta mędrców).

⁴ Tzn. ludzi zbierających winogrona.

⁵ Teokryt, gr. Theókritos (1. poł. III w. p.n.e.) – grecki poeta, twórca sielanki (bukoliki) jako gatunku literackiego, autor ok. 30 utworów (część z nich jest uznawana za nieautentyczne) zwanych ogólnie idyllami; pierwszy polski przekład dzieł Teokryta wydano w 1901 r. w Warszawie jako *Utwory Teokryta (idylle i epigramaty)* w tłumaczeniu K. Kaszewskiego.

⁶ Tacyt, łac. Publius Cornelius Tacitus Caecina (ok. 55–ok. 120) – rzymski polityk, mówca, pisarz i historyk; jego najważniejsze dzieła to *Dzieje* (łac. *Historiae*, obejmujące lata 69–96; zachowały się księgi I–IV i początek V) oraz *Roczniki* (łac. *Annales*, obejmujące lata 14–68; zachowały się księgi I–IV, XII–XV, fragmenty V, VI i XI).

⁷ Asgard – w mitologii skandynawskiej jeden z dziewięciu światów znajdujących się na drzewie życia Yggdrasillu, siedziba bogów z rodu Azów; według niektórych wierzeń przejść do niego (most Bifrost) miało znajdować się na Kaukazie.

⁸ Oskar Kolberg, wł. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – badacz, etnograf, folklorysta i kompozytor. Uważany za ojca polskiej etnografii, autor monumentalnego dzieła *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce* (Warszawa 1857–1900).

⁹ Ondyny – w mitologii słowiańskiej zwabiające młodych mężczyzn w tonie rzek lub jezior.

¹⁰ Kaukaz – rozległy obszar górski w zachodniej części Azji, między morzami: Czarnym, Azowskim na zachodzie i północnym zachodzie a Kaspijskim na wschodzie.

¹¹ Ganges – jedna z głównych rzek Południowej Azji płynąca przez Indie i Bangladesz, o długości ok. 2510 km.

¹² Iliria – w starożytności kraina między Adriatykiem, rzeką Morawą, Epirem a środkowym Dunajem, zamieszkała przez indoeuropejskich ilirów.

¹³ Łużyce – kraina historyczna w południowo-wschodniej części Niemiec, między Nysą Łużycką a Łabą.

¹⁴ Tzn. zachowały łужицьki rytm i melodię.

¹⁵ Brandenburgia – kraina historyczna i kraj związkowy (od 1990) położony we wschodniej części Niemiec; pierwotnie ziemia Słowian połabskich, podbita przez Niemców, przekształcona w Marchę Brandenburską, od 1701 prowincja Królestwa Pruskiego, po II wojnie światowej włączona do NRD.

¹⁶ Meklemburgia – kraina historyczna i kraj związkowy (od 1990) położony w północno-wschodniej części Niemiec, między dolną Odrą a Łabą; pierwotnie zamieszkała przez ludność słowiańską, skolonizowana przez Niemców w XIII-XIV w.

¹⁷ *Trinklieder, Burschenlieder* (niem. piosenki do picia, piosenki wyrostków) – piosenki wywodzące się z tradycji ludowych, charakteryzujące się rubasznym, czasem sprośnym tekstem.

¹⁸ Morawy – kraina historyczna we wschodnich Czechach, w dorzeczu Morawy i górnej Odry, od północy granicząca z Polską, od wschodu ze Słowacją, od południa z Austrią.

¹⁹ *Thesis* (fr., łac. motyw) – w muzyce najmniejszy składnik formy utworu.

²⁰ Duma – utwór epicki, osnuty na tle zdarzeń historycznych, zawierający motywy balladowe; smutna pieśń, rodzaj elegii.

²¹ Światowy – tu w znaczeniu: dotyczący spraw materialnych, świecki.

²² Eolowie (gr. *Atoloi*) – starożytne plemię greckie, które pod koniec II tysiąclecia p.n.e. opuściło Beocję i Tesalię i skolonizowało wybrzeże Azji Mniejszej od Hellespontu po ujście rzeki Hermos (ob. Gediz) oraz kilka sąsiednich wysp; tereny te zwano Eolią lub Eolidą.

²³ Dorowie – starożytne plemię greckie, według greckiej tradycji miało przybyć do Hellady w XIII w. p.n.e., wypierając z niej Achajów i Jonów, opanowało Peloponez (założyli m.in. Spartę), Kretę, Południowe Cyklady oraz krainę w południowo-zachodniej Azji Mniejszej, zwaną od nich Dorydą; od Dorów swą nazwę wziął również jeden z porządków architektonicznych starożytnej Grecji.

²⁴ Lidyjczycy (dawn. Meonowie, Myzycjczycy) – starożytny lud indoeuropejski spokrewniony z Hetytami, zamieszkujący zachodnią Anatolię, zwaną wówczas Lidią (gr. Lydiá).

²⁵ Jonowie (gr. *Íōnes*) – jedno ze starożytnych plemion greckich, przybyli na teren dzisiejszej Grecji w II tysiącleciu p.n.e., wyparci przez Dorów ok 1050 p.n.e. skolonizowali część zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej (Jonia); dzięki kontaktom z cywilizacjami asyryjską i egipską osiągnęli wysoki poziom rozwoju kulturalnego; od Jonów wziął swą nazwę jeden z porządków architektonicznych starożytnej Grecji.

²⁶ Pochopność – tu w znaczeniu: pędliwość, gwałtowność.

²⁷ Lubo – spójnik przyłączający zdania lub ich części, wyrażające nieskuteczne przeciwdziałanie, kontrastujące okoliczności uboczne, rozbieżność między tym, co się dzieje, a tym, czego można oczekiwać w danej sytuacji; choć, chociaż.

²⁸ Wielkorosyjski (dawn. wielkoruski) – dotyczący Wielkiej Rusi, Rosji etnicznej.

²⁹ Czumak – dawny chłop ukraiński przewożący towary na wozach zaprzężonych w woły.

³⁰ Małoruski – dotyczący Małorusi (Ukrainy).

³¹ Czerwonoruski – dotyczący Rusi Czerwonej, krainy historycznej obejmującej ziemie w dorzeczu Sanu i górnego Dniestru, na północy sięgająca po górną Prypeć; tereny dawnej Rusi Czerwonej obecnie znajdują się w granicach Ukrainy.

³² Wołyń – kraina historyczna między górnym Bugiem a górną Prypecią i Słuczą, obecnie znajduje się w granicach Ukrainy.

³³ Bisurmanin – muzułmanin.

³⁴ Nizina Turańska – nizina w środkowozachodniej Azji, w Kazachstanie, Uzbekistanie i Turkmenistanie, położona między Mugodżarami, Wyżyną Turgajską, Pogórzem Kazachskim, Tien-szanem, Köpetdag i Morzem Kaspijskim; Gloger pisząc o „ludach turańskich” zapewne ma na myśli muzułmanów pochodzących ze Środkowej Azji-Tatarów i Turków Osmańskich.

³⁵ Wojciech, Adalbert (ok. 956–997) – biskup, mnich, męczennik, patron Polski; święty, kanonizowany w roku 999.

³⁶ *Bogurodzica* – najdawniejsza polska pieśń religijna; powstała między XI a XIV w., najpewniej w XIII lub XIV w., jako pieśń meliczna (śpiewana), związana z liturgią.

³⁷ Jan Czczot (1796–1847) – poeta, tłumacz, członek Towarzystwa Filomatów, wspomniane przez Glogera dzieło to wydane sześcioczęściowe *Piosnki wieśniacze nad Niemna i Dźwiny* (Wilno 1837–1846). Cytat pochodzi z przedmowy do wydania zatytułowanego *Piosnki wieśniacze nad Niemna i Dźwiny, z dołączeniem pieśni wzmiankowanych w dawno-krawickiej* (Wilno 1844, s. VII).

³⁸ Kądział – pęk włókna lnianego, konopnego lub wełnianego, przygotowany do przędzenia i umocowany na krążku przęśli-cy lub kołowrotka; tu w znaczeniu: zajmując się kobiecymi obowiązkami.

³⁹ Przystęp – przystąpienie, podejście do czegoś; możliwość przystąpienia, podejścia.

⁴⁰ Kantyczka – pieśń nabożna, szczególnie kolęda; książka zawierająca zbiór pieśni nabożnych, szczególnie kolęd.

⁴¹ Córki obywatelskie – tu w znaczeniu: córki właścicieli ziemskich, ziemian.

⁴² *Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom, w której się zamykają: pieśni, tańce i padwany rozmaite* – anonimowy śpiewnik miłosny drukowany w XVII w., druk użytkowy w formie broszury.

⁴³ *Kiermasz Wieśniacki, albo rozmowa Kmośa z Bantoszem na Zawisłu* ukazał się drukiem w 1902 jako *Kiermasz Wieśniacki. Utwór pierwszej połowy XVII wieku*, wyd. Teodor Wierzbowski, druk K. Kowalewski, Warszawa 1902.

⁴⁴ Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – pisarz, historyk, folklorysta, edytor, powstaniec listopadowy; redaktor „Biblioteki Warszawskiej” (1843–1844, 1850–1879), współredaktor „Kłosów” i *Encyklopedii powszechnej* Orgelbrandta, autor m.in. *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi nad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*, Warszawa 1836.

⁴⁵ Rękopismo – rękopis.

⁴⁶ Kitajka – cienka, jedwab na tkanina pochodzenia wschodniego.

⁴⁷ Adamaszek – tkanina o wzorze z jednej strony matowym na błyszczącym tle, z drugiej błyszczącym na matowym tle.

⁴⁸ Złotogłów – tkanina jedwabna przetykana złotą nicią.

⁴⁹ Kontusz – staropolski wierzchni strój męski, długa suknia zapinana z przodu, z rozciętymi rękawami.

⁵⁰ Rozgatunkować – posegregować, posortować według gatunków, poklasyfikować.

⁵¹ Tzn. żałobnego.

⁵² Tzn. zapisanej w książkach.

⁵³ Szymon Szymonowic, pseud. Simon Simonides (1558–1629) – poeta, mieszczanin, nobilitowany w 1590 roku, organizator Akademii Zamojskiej, nadworny poeta Zygmunta III Wazy, autor *Sielanek* (1614) uznawanych za arcydzieło polskiego sielankopisarstwa.

⁵⁴ Godownik – osoba biorąca udział w godach; weselnik, biesiadnik.

⁵⁵ Dworszczyzna – tu w znaczeniu: wyszukane słownictwo, właściwe wyższym sferom.

⁵⁶ Łacinnik – tu w znaczeniu: znawca łaciny oraz literatury i kultury starożytnego Rzymu; w szerszym rozumieniu znawca antyku grecko-rzymskiego.

⁵⁷ Marcin z Urzędowa (ok. 1500 – ok. 1573) – ksiądz katolicki, lekarz i botanik, profesor Akademii Krakowskiej, autor dzieła *Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstw należących księgi dwoje* (wydane pośmiertnie: Kraków 1595).

⁵⁸ Bylica – rodzaj roślin z gatunku astrowatych, obejmujący ok. 400 gatunków.

⁵⁹ Sobótka – rozpowszechniona nazwa zwyczajów i obrzędów najczęściej związanych z letnim przesileniem Słońca, praktykowanych w tzw. noc świętojańską (z 23 na 24 VII), a także w okresie Zielonych Świąt; na Mazowszu i Podlasiu zwane kupałką, na pograniczu polsko-ukraińskim kupałą.

⁶⁰ Diana – jedno z głównych bóstw żeńskich w mitologii rzymskiej, patronka natury i opiekunka kobiet, zwłaszcza w czasie porodu, utożsamiana z grecką Artemidą; Marcin z Urzędowa najwyraźniej utożsamia rzymską Dianę z domniemanym słowiańskim bóstwem płodności, Kupałą.

⁶¹ Nie udało się ustalić, o kim mowa w tekście.

⁶² Powstawać – tu w znaczeniu: występować przeciw.

⁶³ Konterfekt – portret, wizerunek, obraz.

⁶⁴ Makaronizm – obcy wyraz lub zwrot wpleciony w tekst pisany lub mówiony w języku ojczystym; używanie makaronizmów było powszechne w Polsce w XVII i XVIII w.

⁶⁵ Panegiryk – wypowiedź pochwalna, wysławiająca, często w przesadnie pochwalny sposób osobę, czyn, wydarzenie, przybiera formę utworu poetyckiego, przemówienia, dedykacji, listu, toastu; popularny w Polsce w XVI–XVIII w.

⁶⁶ Kajetan Suffczyński, pseud. K. S. Bodzantowicz (1807–1873) – powieściopisarz, powstaniec listopadowy; autor licznych obrazków i opowiadań utrzymanych w stylu gawędy szlacheckiej oraz powieści, m.in. wspomnianego przez Glogera dzieła poświęconego rodzinie Pułaskich: *Rodzina konfederatów* (Lwów 1869).

⁶⁷ Siermięga – wierzchnie ubranie noszone przez chłopów.

⁶⁸ Żupan – staropolski ubiór męski noszony przez szlachtę, o kroju długiej sukni zapinanej na guziki, ze stójką i wąskimi rękawami.

⁶⁹ Łukasz Górnicki (1527–1603) – humanista, pisarz polityczny, tłumacz, mieszczanin nobilitowany w 1561 roku, sekretarz i bibliotekarz króla Zygmunta II Augusta, autor m.in. traktatu *Dworzanin polski* (Kraków 1566).

⁷⁰ Hugo Kołłątaj (1750–1812) – polityk, publicysta oświeceniowy, pisarz polityczny, katolicki prezbiter, kanonik, satyryk, poeta, geograf, historyk; rektor Szkoły Głównej Koronnej, referendarz wielki litewski, podkanclerzy koronny, autor min. *O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej i o założeniu seminariów nauczycieli wojewódzkich* (1776); wspomniane przez

Glogera X. *Hugona Kołłątaja Listy w przedmiotach naukowych* zostały zawarte w pierwszym z czterech tomów korespondencji Kołłątaja wydanych przez Ferdynanda Kojśewicza X. *Hugona Kołłątaja korespondencja listowna z Tadeuszem Czackim, wizyta@orem szkół w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej* (Kraków, t. I-III 1844, t. IV 1845).

⁷¹ Olomuniec – miasto położone we wschodnich Czechach, przy ujściu rzeki Bystrzycy do Morawy, wówczas na terenie Austro-Węgier.

⁷² Jan Paweł Woronicz (1753 lub 1757–1829) – poeta, kaznodzieja, biskup krakowski, arcybiskup warszawski i prymas Królestwa Polskiego, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor m.in. wspomnianej przez Glogera dwuczęściowej *Rozprawy o pieśniach narodowych*, odczytanej na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w 1803 i 1805.

⁷³ W dawnej Polsce dymem nazywano dom mieszkalny, wiejską chałupę lub zagrodę; stanowił on podstawę do obliczania podatku, tzw. podymnego, którym od 1629 roku byli obłożeni chłopci, mieszczaństwo i szlachta zagrodowa.

⁷⁴ Połock – w XIX wieku miasto powiatowe guberni witebskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Białorusi.

W 1812 r. w Połocku utworzono Akademię Jezuickiego Zakonu (znaną też jako Akademię Połocką) przekształconą z kolegium jezuickiego, posiadała swoje filie w Krasławiu, Mohylowie, Romanowie, Petersburgu, Astrachaniu, Rydze i Odessie, przekształcona w liceum w wyniku wygnania zakonu jezuitów z Imperium Rosyjskiego w 1820 r.

⁷⁵ Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie – towarzystwo ogólnonaukowe działające w latach 1800–1832, poza pracą naukową zajmowało się m.in. gromadzeniem zbiorów muzealnych, organizowaniem obchodów rocznic, popularyzacją wiedzy, jego członkami byli m.in. Stanisław Staszic i Tadeusz Czacki.

⁷⁶ Zorian Dołęga Chodakowski, właśc. Adam Czarnocki (1784–1825) – etnograf, archeolog, historyk, pisarz i słowianofil; jeden z prekursorów badań nad Słowiańszczyzną. Autor m.in. dzieła *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, Kraków 1835.

⁷⁷ Ignacy Czerwiński (1769–1834) – folklorysta, prawnik. Ogłaszał popularne dziełka moralistyczne, m.in. *Katechizm wiejski* (Przemyśl 1813).

⁷⁸ Być może chodzi o Maurycego Michała Stankiewicza (1856–1892), księgarza, antykwariusza i bibliografa, badacza literatury litewskiej, członka Akademii Umiejętności, twórcę *Katalogu wydawnictw Akademii Umiejętności w Krakowie 1873–1891* (Kraków 1891).

⁷⁹ Wacław z Oleska, właśc. Wacław Michał Zaleski (1799–1849) – poeta i folklorysta, wysoki urzędnik administracji galicyjskiej, autor m.in. pierwszego i najobszerniejszego, do wydania *Ludu* Oskara Kolberga, zbioru utworów ludowych pt. *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego* (Lwów 1833).

⁸⁰ Łukasz Gołębiowski – historyk, archiwista i etnograf, wspomniane dzieło to *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony* (Warszawa 1830).

⁸¹ Prawdopodobnie chodzi o *Małorosyjskija pieśni* Michała Maksymowicza wydane w 1827 w Moskwie.

⁸² Żegota Pauli, Ignacy Pauli (1814–1895) – historyk i archeolog, bibliotekarz i bibliograf, badacz polskiej i słowiańskiej kultury ludowej, jeden z pierwszych polskich etnografów i krajoznawców.

⁸³ Władysław Łoziński (1843–1913) – powieściopisarz, historyk, kolekcjoner sztuki, związany z Ossolineum. Autor m.in. dzieła *Pierwsi Galicjanie. Powieść z przeszłości* (Lwów 1867).

⁸⁴ Jan Barszczewski (ok. 1790 lub 1794–1851) – poeta polsko-białoruski, folklorysta, jeden z twórców literatury białoruskiej, redaktor noworocznika (pisma periodycznego wychodzącego raz do roku, często w formie almanachu lub kalendarza) „Niezabudka”, za jego najważniejsze dzieło uważa się *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach* (t. I-IV, Petersburg 1844–1846).

⁸⁵ Józef Jan Lipiński (1816–1864) – historyk, zbieracz pieśni ludowych. W 1842 roku wydał tomik *Piosenki ludu wielkopolskiego*.

⁸⁶ Chodzi zapewne o Romualda Zienkiewicza (1811–1868), autora *Piosnek gminnych ludu pińskiego*, Wilno–Kowno 1851.

⁸⁷ Prawdopodobnie Karol Brzozowski (1821–1904) – inżynier, poeta, powstaniec styczniowy. Był też botanikiem, geologiem, geografem i etnologiem.

⁸⁸ Ludwik Adam Jucewicz, Jucevičius, ps. Ludwik z Pokiewia (1813–1846) – pierwszy folklorysta litewski, tłumacz ksiądz (w 1843 przeszedł na prawosławie). Drukiem wydał *Przysłowia ludu litewskiego* (Wilno 1840), *Wspomnienia Żmudzi* (Wilno 1842), *Pieśni litewskie* (Wilno 1844), *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów* (Wilno 1846).

⁸⁹ Eustachy Tyszkiewicz (1814–1873) – archeolog, historyk, kolekcjoner, badacz pądziejów ziem białoruskich i litewskich, działacz społeczny. Konstanty Tyszkiewicz (1806–1868) – hłabia, archeolog i krajoznawca; badacz pądziejów Litwy i południowej Rusi.

⁹⁰ Prawdopodobnie Karol Brzozowski (1821–1904) – inżynier, poeta, powstaniec styczniowy. Był też botanikiem, geologiem, geografem i etnologiem.

⁹¹ Józef Adam Konopka (1818–1880) – ziemianin i etnograf. Był właścicielem wsi Mogilany pod Krakowem. Zaskrzył się jako zbieracz okolicznych pieśni i przysłów ludowych. W 1840 roku wydał *Pieśni ludu krakowskiego*.

⁹² Antoni Jaksa-Marcinkowski, ps. A. Nowosielski (1823–1880) – krytyk literacki, etnograf, satyryk, tłumacz i powieściopisarz; autor m.in. *Pamiętników kuratora magazynów* (Warszawa 1858).

⁹³ Antoni Kocipiński (1816–1866) – autor *Pisni, dumki i szunki Rusko-honaroda na Podoł, Ukraini i w Małorosyi*, Kijów–Kamieniec Podolski b. r. (1861).

⁹⁴ Erazm Izopolski, Erasmus Izopolsky (1802–1863) – polski pisarz, folklorysta, etnograf. Autor m.in. *Dumy z dum ukraińskich. Pieśni lirnik o ukraińskim kozactwie przez...*, Warszawa 1858. Zob. M. Bracka, *Pojęcie Ukrainy i ukraińskość w twórczości*

Erazma Izopolskiego, w: „Szkoła ukraińska” w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie, red. S. Makowski, U. Makowska, M. Nesteruk, Warszawa 2012.

⁹⁵ Prawdopodobnie Wincenty (Wincuk) Jakub Dunin-Marcinkiewicz, pseud. Nawum Pryhaworka (1808–1884) – poeta oraz dramaturg piszący w języku białoruskim i polskim. Autor romantycznych wierszy, powieści i opowiadań. Popularyzator białoruskiego języka literackiego i kreator nowych gatunków oraz form literackich, autor m.in. powieści napisanej w języku białoruskim *Hapon* (Mińsk 1865).

⁹⁶ Ludwik Zejszner (1805–1871) – geolog, geograf, kartograf i krajoznawca, prekursor kartografii geologicznej w Polsce.

⁹⁷ Prawdopodobnie Ignacy Łyskowski (1820–1886) – działacz narodowy, oświatowy i gospodarczy w zaborze pruskim, poseł na sejm pruski i do parlamentu niemieckiego, pierwszy prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu, wydał m.in. *Pieśni gminne i przysłowia ludu polskiego w Prusach Zachodnich* (Brodnica 1854).

⁹⁸ Prawdopodobnie Juliusz Roger (1819–1865) – niemiecki lekarz i przyrodnik, z zamiłowania etnolog, działacz społeczny.

⁹⁹ Herman Macin Gustaw Gizewiusz, Gisevius (1810–1848) – pastor ewangelicki, polski działacz społeczno-narodowy i polityczny na Mazurach, literat, folklorysta, publicysta, tłumacz i redaktor, wydawca i bibliofil.

¹⁰⁰ Florian Ceynowa (także Cejnowa, kasz. Cenowa, 1817–1881) – pierwszy kaszubski działacz społeczny i narodowy, pisarz, publicysta, wydawca, badacz folkloru i języka kaszubskiego, twórca pisowni kaszubskiej i pierwszych kaszubskich utworów literackich, zw. „budzicielem Kaszub”, z zawodu lekarz.

¹⁰¹ Kornel Kozłowski (1838–1904) – etnograf i historyk, syn filologa Felicjana Antoniego Kozłowskiego.

¹⁰² Władysław Siarkowski (1840–1902) – historyk i etnograf, jeden z redaktorów „Zbioru Wiadomości do Antropologii Krajowej”, autor m.in. dwóch tomów *Materiałów do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc* (Kraków 1878–79).

¹⁰³ Giegużyński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

¹⁰⁴ Niedopiewać – od opiewać: opisywać, sławić, wychwalać.

¹⁰⁵ Dorozumiewać się – domyślać się, przypuszczać.

¹⁰⁶ Śmierć cywilna – kara pozbawienia praw obywatelskich, utrata zaufania i wiarygodności w środowisku zawodowym lub społeczeństwie.

¹⁰⁷ Zdradnie – zdradziecko.

¹⁰⁸ Dziewosłab – swat; w liczbie mnogiej też: swatanie, zaręczyny.

¹⁰⁹ Raić – potocznie: polecać, swatać; ale też: radzić, zalecać.

¹¹⁰ Żalnik – cmentarz pogański, na którym zakopywano urny z prochami zmarłych; także grób, kurhan.

¹¹¹ Złotoria (w tekście: Złotoryja) – w XIX wieku wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

¹¹² Podziwienie – podziw, zdziwienie, zdumienie.

¹¹³ Serbowie łużyccy, Serbołużyczanie, Łużyczanie – naród zachodniosłowiański, zamieszkujący Łużycę, w południowo-wschodniej części Niemiec.

¹¹⁴ Ernest Muka, właśc. Arnošt Muka (1854–1932) – łużycki nauczyciel, sławista i językoznawca, autor *Słownika do łuożyckiego* (St. Petersburg-Praga 1911).

¹¹⁵ Łaba, czes. *Labe*, niem. *Elbe* – rzeka płynąca przez Czechy i Niemcy, o długości 1165 km; swe źródło ma w Karkonoszach i uchodzi do zatoki Helgolandzkiej nad Morzem Północnym.

¹¹⁶ Gloger ma na myśli *Antologię Palatyńską*, zbiór greckich epigramatów o różnej tematyce i pochodzących z różnych okresów, sporządzony w Bizancjum ok. 900 roku w 7 księgach przez Konstantyna Kefalasa, ok. 950 roku został rozszerzony do 15 ksiąg; zachował się w rękopisie znalezionym ok. roku 1600 w Bibliotece Palatyńskiej w Heidelbergu w zachodnich Niemczech.

¹¹⁷ Chodzi o *Anthologia Veterum Latinorum Epigrammatum et Poematum* wydaną w Amsterdamie w latach 1759–1763 przez holenderskiego filologa Pietera Burmana Młodszego (1713–1778).

¹¹⁸ Pienie – pieśń, śpiew.

¹¹⁹ Zaprawny – zaprawiony, przyprawiony.

¹²⁰ Wrzekomy – nieistniejący w rzeczywistości; pozorny, udany, rzekomy.

¹²¹ Wodewil – widowisko sceniczne o charakterze komedii lub farsy przeplatane piosenkami i wstawkami baletowymi.

¹²² Gebethner i Wolff – firma wydawniczo-księgarska działająca w latach 1857–1950 (antykwariat działał do roku 1961), założona przez Gustawa Adolfa Gebethnera i Augusta Roberta Wolffa w Warszawie.

¹²³ *Starodawne dumy i pieśni*, zbr. Z. Gloger, „Biblioteczka Ludowa”, t. I, Warszawa 1877.

¹²⁴ *Krakowiaki. 657 śpiewek, ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, zbr. Z. Gloger, „Biblioteczka Ludowa” t. II, Warszawa 1879.

¹²⁵ *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych. Ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, zbr. Z. Gloger, „Biblioteczka Ludowa”, t. III, Warszawa 1879.

¹²⁶ *Baśnie i powieści ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, zbr. Z. Gloger, „Biblioteczka Ludowa” t. IV, Warszawa 1879.

¹²⁷ *Gody weselne 394 pieśni i śpiewek weselnych polskich z ust ludu i źródeł etnograficznych drukowanych*, zbr. Z. Gloger, „Biblioteczka Ludowa”, t. V, Warszawa 1880.

¹²⁸ Bochnia – w XIX wieku miasto powiatowe w Galicji, obecnie miasto powiatowe województwa małopolskiego.

¹²⁹ Wadowice – w XIX wieku miasto powiatowe w Galicji, obecnie miasto powiatowe województwa małopolskiego.

¹³⁰ Mikołów – w XIX wieku miasto okręgowe w powiecie pszczyńskim na Śląsku, obecnie miasto powiatowe województwa śląskiego.

¹³¹ Gloger prawdopodobnie nawiązuje do *Kamelkowego wiersza* Adama Asnyka.

¹³² Polor – ogłada, kultura towarzyska; dawn. polysk naturalny lub nadany sztucznie.

¹³³ Chrobacja – według legend starożytna kraina słowiańska. O jej istnieniu trwa spor wśród historyków. Jej stolicą miała być Łysa Góra, rządzona przez Kagana (Cesarza Słowian). W XIX wieku Chrobacja istniała w historycznej samoświadomości Polaków, stąd jej występowanie w tekstach Glogera.

¹³⁴ Gopło – jezioro na Pojezierzu Gnieźnieńskim, położone na Kujawach, niedaleko Inowrocławia.

¹³⁵ Nie udało się ustalić, z którego dzieła Łukasza Górnickiego pochodzi powyższy cytat.

20

ŚP. ALEKSANDER PREYSS,
„Kłosa” 1881, nr 861, s. 408;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Smutno jest żegnać się z przyjacielem na długo, a żal głęboki i boleść ścisza serce, gdy musimy pożegnać go – na zawsze! Pod wpływem uczucia dziwnie rzewnej tęsknoty liczny tłum przyjaciół, znajomych, mieszkańców Warszawy i ziemian odprowadził w dnia 12 bieżącego miesiąca z kościoła Najświętszej Panny Maryi na Lesznie¹ na Powązki zwłoki znanego dobrze całej Warszawie i ogółowi ziemian świętej pamięci Aleksandra Preyssa, byłego naczelnika buchalterii² w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim³ i Prezesa Administracji Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności⁴.

Świętej pamięci Aleksander Preyss pochodził z rodziny z dawna w Polsce osiadłej. Urodził się w roku 1814 w Białej Radziwiłłowskiej⁵, gdzie ojciec jego⁶, niegdyś wychowaniec Akademii Wileńskiej⁷, był rektorem szkół miejscowych. Matka, Salomea z Czarneckich, pochodziła z Wołynia, gdzie Czarnecky mieszkali koło Dubna⁸. Aleksander pierwsze nauki odbył w Białej u ojca, razem z Józefem Kraszewskim⁹, który u rektora był na stacji, co stało się węzłem koleżeńskiej przyjaźni na całe życie.

Aleksander Preyss w roku 1831 wstąpił do urzędowania w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, gdzie po latach czterdziestu otrzymał emeryturę; ale, przywiązany do tej obywatelskiej instytucji, pracował dla jej dobra do ostatka życia, to jest *całe pół wieku*, kochany serdecznie i ceniony wysoko przez wszystkich kolegów swoich. Jako prawdziwych zdolności rachmistrz, Preyss przeprowadził w roku 1842 nową organizację buchalterii tak w Dyrekcji Głównej Towarzystwa, jak we wszystkich Dyrekcjach Szczegółowych na prowincji. W roku 1872, celem uczczenia 40-tu lat jego służby, członkowie wybieralni Towarzystwa Kredytowego (to jest obywatele wybierani na prezesów i radców) złożyli rubli 3000 na wiekuiste stypendium imienia Preyssa, przeznaczone stałe dla syna jednego z urzędników Towarzystwa Kredytowego. Stypendium to obecnie pobiera Wójcicki (wnuk świętej pamięci Władysława Kazimierza¹⁰).

Preyss był również poświęcony duszą całą Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, dla którego pracował zabiegliwie i bez przerwy przez lat *czterdzieści*. Słusznie też napisał ktoś, że jakby na przekorę dowodzeniom, iż rachunek wyziębia serce, niboszczyk obok przymiotów najzdolniejszego rachmistrza miał serce wylane¹¹ dla niedoli, a interesy ziemian na dziesiątki milionów rubli i pomoc kilkugroszowa dla nędzarzy z równą bacnością były przytomne jego umysłowi, w którym prawdziwa miłość chrześcijańska była bodźcem do niestrudzonej pracy około niesienia ulgi i pomocy sierotom i opuszczonej starości.

Świętej pamięci Aleksander obok energii w pracy miał charakter dziwnie łagodny, spokojny i słodki. Był to typ nienowoczesny. Finansista, który mógł przyjsć do znacznego majątku, ale nie poszedł tą drogą,

bo, bezdzietny, nie miał na celu siebie, ale ogół; rozdawał więc dużo biednym i niósł pomoc w potrzebie, co tak umiał czynić po cichu, że nawet najbliżsi nie zawsze dowiedzieć się mogli. Gdzie tylko chodziło o materialną pomoc dla sztuki i literatury, Preyss pierwszy tam pośpieszał, kupując lub zasilając w miarę możliwości swojej. Zostawił bibliot[ek]ę polską bardzo piękną z dzieł nowożytnych, na którą w ciągu lat 30 przeszło *sto tysięcy* złotych wyłożył.

Nie nosząc historycznego nazwiska, czynem wskazywał tym, którzy je noszą, jak należy miłować swoje społeczeństwo, służyć krajowi, wypełniać obowiązki obywatelskie uczciwego człowieka i być pożytecznym dla ogółu.

Na parę lat przed zgonem zaczął opracowywać szczegółowo historię i statystykę Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności z lat siedemdziesięciu jego istnienia, ale dzieła tego nie dokończył. Na dwa dni przed śmiercią widzieliśmy jeszcze schorzałego starca, przepisyującego potrzebne mu wiadomości w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich¹². Dziś już tylko wspomnienie tej szlachetnej postaci pozostaje pomiędzy nami.

¹ Kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Lesznie – warszawski kościół rzymskokatolicki zbudowany w latach 1632–1732 przy klasztorze karmelitów trzewickich.

² Buchalteria – księgowość.

³ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

⁴ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – instytucja charytatywna założona przez hrabinę Zofię Zamoyską z Czartoryskich, funkcjonująca w latach 1814–1950.

⁵ Biała Radziwiłłowska (Biała Podlaska) – w XIX wieku miasto powiatowe guberni siedleckiej, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

⁶ Józef Preyss – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie innych niż te, które podaje Gloger.

⁷ Akademia Wileńska (późniejszy Uniwersytet Wileński) – litewska uczelnia państwowa, ustanowiona w 1578 roku pod nazwą Akademii Wileńskiej na mocy aktu fundacyjnego Stefana Batorego.

⁸ Dubno – miasto położone nad rzeką Ikwą, dorzeczem Prypeci, w XIX wieku miasto powiatowe guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie znajduje się na terenie Ukrainy.

⁹ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny, autor największej liczby wydanych książek w historii literatury polskiej.

¹⁰ Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – literat i wydawca, historyk Warszawy, redaktor naczelny „Biblioteki Warszawskiej”, autor m.in. *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*, Warszawa 1836. Nie udało się ustalić, o którego z wnuków Wójcickiego chodziło Glogerowi.

¹¹ Tzn. życzliwe.

¹² Biblioteka Ordynacji Krasieńskich – biblioteka ufundowana przez hrabiego Wincentego Krasieńskiego (1782–1858) w 1844 roku, od 1861 ogólnodostępna; spalona przez Niemców po kapitulacji powstania warszawskiego w 1944 roku.

NOWY ROK,
„Kłosa” 1882, nr 862, s. 3-6;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Nowy Rok, który u dawnych Rzymian zaczynał się na wiosnę¹, był uroczyscie przez nich obchodzony. Dawano sobie podarki, wyprawiano bankiety i igrzyska, na których niewiasty przebierały się w ubiór męski, a mężczyźni w niewieści. Rzymianie modlili się do bogini Strenii², prosząc, aby hojnością natchnęła

osoby, od których spodziewali się otrzymać dary noworoczne. Wszystkie klasy narodu winszowały cesarowi Nowego Roku i składały mu dary. Cezar August³ kazał odlać posągi złote i srebrne z podarków, które na Nowy Rok otrzymał. Tyberiusz⁴ zniósł zwyczaj tej kolędy⁵ dlatego, że za otrzymane podarunki należało równie odpłacać się hojnością, co pociągało za sobą znaczne wydatki. Chciwy Kaligula⁶ przywrócił kolędę; lud zawsze zachowywał ten zwyczaj. Dawano sobie nawzajem podarunki i składano życzenia w pierwszy dzień Wielkiejnocy, który aż do wieku XVI był dniem Nowego Roku.

W całym świecie chrześcijańskim pierwszy dzień Nowego Roku obchodzony jest uroczystie. Kościół nasz dnia 1 stycznia święci oktawę Bożego Narodzenia i rocznicę nadania Chrystusowi Imienia Jezus. Królów polscy na Nowy Rok obdarzali swoich dworzan kosztownymi podarkami. Z dniem Nowego Roku zaczyna się Mięsopest, czyli Zapust, z cudzoziemska zwany karnawalem.

Nowy Rok jest u nas wesołym dniem podarków, zwanych „kolędą”, życzeń i powinszowań, ustnych, listownych i biletowych⁷. Ci, co go dożyli, radują się, a dawniej witali słowami „Bóg cię stykaj”, co miało oznaczać polecenie opiece Wszchemogącego. Ojcowie nasi dbali o życzenia noworoczne jak o ważną żywota sprawę, bo płynęły one z serca i z sąsiedzkiego afektu⁸. Podług starego zwyczaju kapłan w kościele, po kazaniu winszuje kolatorowi⁹ i parafianom Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmuje na plebanii powinszowania parafian i udaje się do domu dziedzica, gdzie sobie winszowano wzajemnie. Wiedzieli wszyscy, czego komu życzyć należy, więc rozum i grzeczność, cześć i wdzięczność, serce i afekt siliły się na dowcip. Dzieci i żakowie szkolni prawili rodzicom, dobroczyńcom i przełożonym powinszowania rymem lub prozą, po polsku lub po łacinie. Dbano o to, aby życzenia nie były nudne i nie powtarzały się co rok dosłownie. Lud niepiśmienny miał odwieczną, zawsze jedną, prostą i szczerą staropolską formułę powinszowania noworocznego, które po wejściu do chaty w ten sposób składał:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,
Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok:
Aby wam nie bolała głowa ani bok,
Abyście miel[i] w każdym kątku po dziesiątku,
Aby się wam rodziła, kopiała⁰
Pszenica, groch, żytko i wszystko,
W stodole, w oborze, w komorze i na górze.

Chłopcy, biegający w dzień ten po chatach i winszujący, gdy otrzymają podarek „na nowe latko”, zwykle z chleba, życzą domowi:

Żeby wam się rodziło żytko jak korytko,
Pszenica jak rękawica,
Bób jak złób,
Owies jak skopiec¹¹.

Jeżeli nic nie dostaną, co się bardzo rzadko zdarza, wołają:

Żeby wam się rodził kąkol, stokłosa
Babie do pół nosa.

lub: Urwij babie pół nosa.

Chodzić w ten sposób zowie się: po szczodrakach, szczodrówkach lub za nowym latkiem.

Gdzieindziej chodzą rano „draby” po „nowym lecie”, zwykle trzech, z których jeden przebrany za dziada. Mają twarze posmolone, czapki słomiane, długie kije; dziad okręca się powrosłami¹², ma długą brodę i wąsy z konopi i wielką torbę do zbierania „nowego latka”. Tak winszują Nowego Roku żartobliwą przemową i płatają figle, rozśmieszając domowników. Dziad miewa kozuch wywrócony na sobie, a szarpiany przez dziewczęta, broniony szablami (drewnianymi) przez drabów, błaznuje i dowcipkuje, co sprowadza śmiech do rozpuku.

Pachołkowie i słudzy, złapawszy młodego wilka, niedźwiadka lub co podobnego, po domach go oprowadzali, a częściej sami przebierali się w wilczą, baranią lub niedźwiedzią skórę. Stąd powstało przysłowie: „Biega, by z wilczą skórą po kolędzie”. Parobczaki oprowadzają niedźwiedzia, którym jest jeden z nich, owinięty zazwyczaj powróżkami z grochowin¹³. Niedźwiedź, którego wodzi przebrany Cygan, przy odgłosie skrzypek wyprawia ciągłe harce i budzi śmiech, zaleca się do dziewczek. Otrzymane przez kolędników podarki służą na wspólną wesołą biesiadę. Chłopcy lub dziewczęta przebierają się za baby, Żydów, wojaków. Najczęściej przebierają się za Cyganów, naśladując ich mowę, ruchy i krzyk niemowląt; czasami parobcy przebierają się za Cyganki, kładąc kobiece spódnice, płachty lub fartuchy, gałganami głowę okręcają, smołą twarz i noszą na plecach wrzekome¹⁴ dzieci. W innych okolicach chodzi po kolędzie noworocznej święty Mikołaj z wielką lnianą brodą, długim kijem pielgrzymim i różgą. Wchodzi do domu, odkrywa głowę, słucha pacierza, dziatwę nieumiejącą i niegrzeczną straszy różgą, a dla grzecznej ma jakieś podarki, za wszystko zaś sam dostaje kolędę.

Lud żegna rok stary i wita nowy z wielką wesołością. Figle i dowcipy młodzieży sypią się jak z rękawa. Chłopcy i dziewczęta czynią sobie psoty wzajemnie. Zamazują szyby gliną, wciągają na dymnik brzoń lub drzwi chaty pnem zakładają, żądając okupu za usunięcie jego, kradną rzeczy i za „wykup” sprawiają ucztę wspólną. Jest mniemanie, że jeżeli kto coś żartem ukradnie w ostatni wieczór starego roku, to dostatek będzie do niego płynąć w roku nowym.

Na ostatnią wieczerzę starego roku podaje się lemieszka¹⁵ z mąki pszennej lub hreczanej¹⁶. Swawolna młodzież przy spożywaniu lemieszki uderza się łyżkami po twarzy i po wieczerzy maże nią okna, a to dlatego, żeby w nowym roku usta wszystkich, domy i stodoły były zamazane chlebem i zbożem. Nowy rok powinien zastać chleb leżący na stole, żeby starego chleba do nowego gospodarzowi wystarczyło. Przy powitaniu w Nowy Rok obsypywano się owsem. Indziej gospodarze, napełniwszy owsem rękawicę, winszując sobie nowego lata, na każdy róg stołu owsa odrobinę sypali, aby tak w roku następnym stoły założone były chlebem. Miejscami w Nowy Rok drzewa owocowe opalają i słomą opasują, żeby obficie rodziły, po czym jeden drugiego niesie na sobie z sadu do chaty na znak, żeby w roku następnym owoce tak noszono.

Ostatni wieczór starego roku, północ i narodziny roku nowego mają w sobie coś dziwnie uroczystego i tajemniczego. Nadchodzi chwila, w której rok stary kona i ukazuje się nowy. Czas jako pojęcie abstrakcyjne przybiera tu niejako postać zmysłową. Rok nowy – jaki będzie? – jest tajemnicą i zagadką. Dla rozwiązania tej zagadki dziewczęta dla siebie czynią wróżby zamążpójścia. Więc leją na wodę roztopiony wosk lub ołów, dopatrując w krzepnącym wosku i ołowiu kształtu symbolicznych przedmiotów. Tej odlał się koń, miecz lub podkowa – pójdzie za rycerza; tej habit – zostanie mniszką; innej wieniec – przepędzi rok w panieństwie; tamtej krzyż – to najsmutniejsza wróżba... mogiły. Wybiegają przed dom i słuchają psów dalekiego szczekania: z której strony ono doleci, z tej młodzian w zaloty przybędzie. Jeżeli słyhać z dwóch stron, to podwójne przybędą swaty; jeżeli cicho wszędzie, to rok przeminie w panieństwie; a jeżeli od strony cmentarza, to wróżba ze wszystkich stron najgorsza. Zapalają lekkie wiechetki¹⁷ lnu; u której w górę wleci, ta wysunie się¹⁸ za mąż niebawem. Szczęśliwych dziewcząt gałki chleba pies wpuszczony do izby najpierw chwytą, a kogut ziarnka pszenicy; trzewiki ich, w niecce do góry podrzucane, najpierw na podłogę wypadają. Dziewica, która w wigilię Nowego Roku doczeka północy, siedząc przy świecach jarzących (woskowych) przed zwierciadłem i ani razu nie obejrzy się za siebie, ujrzy w zwierciadle stojącego za nią przyszłego męża. Skromne jednak i pobożne dziewczęta nigdy tej wróżby nie próbowały, bo pod postacią męża ukazuje się w zwierciadle szatan, a do spełnienia wróżby potrzeba było siedzieć w rajskim stroju Ewy.

Z dnia Nowego Roku rolnicy wróżyli sobie także: „Gdy Nowy Rok pogodny – zbiór będzie dorodny. Gdy na Nowy Rok jasno – w gumnach¹⁹ będzie ciasno. Gdy Nowy Rok mglisty – jeść będą zboże glisty”. O powiększającym się dniu mówią, że: „Na Nowy Rok – przybyło dnia na barani skok”.

Ubodzy żaczkowie ze szkółek parafialnych chodzili po chatach i dworach, winszując Nowego Roku i zbierając w kosze podarki, z których wyprawiali wesołą biesiadę, a nieraz mieli środek do życia na czas dłuższy. Śpiewane przez nich kolędy zastosowane były często wprost do okoliczności kwestionowania,

wzbudzenia hojności i wesołości. Oto jedna z tych staropolskich, wesołych a ulubionych kolęd naszej dzia-
twy:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembiku i do niej piernika,
Hej kolęda, kolęda!

Chleba pytlowego i masła do niego,
Każ stoły nakrywać i talerze zmywać,
Każ dać obiad hojny, boś Pana Boga-bojny,
Hej kolęda, kolęda!

Kaczka do rosółu, sztuka mięsa z wołu,
Z gęsi przysmażanie, zjemy to mospanie,
I udzik zajęczy, i do niego więcej,
Hej kolęda, kolęda!

Indyk do podlewy, panie miłościwy,
I to czarne prosię, pomieści i to się.
Każ upiec pieczonki, weźmiem do kieszonki,
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ dać gąsior wina, bo w brzuchu ruina,
Nie długo się bawcie i drugi postawcie,
Hej kolęda, kolęda!

Dla większej ochoty, daj czerwony złoty,
Albo talar bity, będziesz znakomity,
Daj i żupan²⁰ stary, byle jeszcze cały,
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ śpichrze otworzyć i miechy nasporzyć,
Żyta ze trzy wory i woły z obory,
Hej kolęda, kolęda.

Na piwo jęczmienia, koni do ciągnięcia,
Jagły²¹ jeśli macie, to nam korzec dajcie,
Tatarki²² na kaszę, kocham przyjaźń waszę,
Hej kolęda, kolęda!

Grochu choć z pół woru z tutejszego dworu,
Na mąkę pszenicy, zjemy społem wszyscy,
Owsa ze trzy miary dla większej ofiary,
Hej kolęda, kolęda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę²³,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera,
Hej kolęda, kolęda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Bacz, w jakim to czasie i daj dwie kiełbasie,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy,
Hej kolęda, kolęda.

Był dawniej u nas zwyczaj powszechny, dotąd w wielu okolicach zachowywany, że proboszczowie i ich wikariusze odwiedzają „po kolędzie” dwory i chaty wszystkich swoich parafian około Nowego Roku. Zima sprzyja podobnym odwiedzinom, gdyż rolnika najłatwiej zastać w domu. Ksiądz ogłasza z ambony, w którym dniu do której wsi przybędzie. Dawniej kapłan wizytę swoją odprawiał w asystencji sług kościelnych i kilku uczniów szkółki parafialnej, która przy każdym znajdowała się kościele. Organista z chłopcami dzwonił i odśpiewywał kolędy o narodzeniu Chrystusa Pana, tchnące ową niezrównaną, sielską prostotą i dziwną szczerością uczuć, których tyle ułożyli w minionych wiekach nieznanymi poetami domorośli. Pasterz, przybywszy do chaty, winszuje Nowego Roku, wypytuje o zdrowie i powodzenie, spisuje domową ludność, wgląda w pożyte rodziny i porządek domowy, radzi, napomina, godzi, utwierdza w miłości, egzaminuje dzieci, naucza, grzecznym rozdaje obrazki świętych i książeczki, wszystkim daje krzyż do pocałowania i błogosławi strzechę i owieczki swoje. Odwiedziny takie dla duchownych pojmujących swe posłannictwo dają wyborną sposobność do działania na oświatę i moralność ludu.

¹ Rzymianie zaczęli Nowy Rok w dniu obejmowania urzędu przez konsulów, do 153 r. p.n.e. był to 1 marca, później 1 stycznia.

² Strenia, Strenua – w starożytnym Rzymie bogini nowego roku, oczyszczenia i dobrobytu.

³ Oktawian August, łac. Gaius Octavius Thurinus, Gaius Iulius Caesar Octavianus (63 p.n.e.–14 n.e.) – pierwszy cesarz rzymski, założyciel dynastii julijsko-klaudyjskiej, przybrany syn Juliusza Cezara i jego spadkobierca.

⁴ Tyberiusz, łac. Tiberius Claudius Nero (42 p.n.e.–37 n.e.) – wódz i cesarz rzymski, adoptowany i wyznaczony na następcę przez Oktawiana Augusta, przez współczesnych uważany za tyrana i despotę.

⁵ Kolęda – tu w znaczeniu: podarunek, prezent.

⁶ Kaligula łac. Caius Iulius Caesar Germanicus Caligula (12–41) – następcą Tyberiusza, powszechnie uważany za niezrównoważonego psychicznie okrutnika i despotę, zginął w wyniku spisku.

⁷ Bilet – kartka z krótką wiadomością i podpisem osoby ją przekazującej lub z nadrukiem imienia i nazwiska.

⁸ Afekt – tu w znaczeniu: przywiązanie, sympatia, przychyłość.

⁹ Kolator – osoba mająca prawo obsadzania urzędów kościelnych, zwykle fundator kościoła lub jego spadkobierca.

¹⁰ Kopic – składać w kopy (sterty) np. siano, zboże.

¹¹ Skop, skopiec – kastrowany ban.

¹² Powróśło – rodzaj sznura skręconego ze słomy.

¹³ Grochowina – sucha łodyga wymłóconego grochu.

¹⁴ Wrzekomy – nieprawdziwy, udany, rzekomy.

¹⁵ Lemieszka – potrawa z prażonej mąki (pszennej, żytniej lub gryczanej), sparzonej wrzątkiem i okraszonej słoniną.

¹⁶ Mąka hreczana – tzn. gryczana; we wschodniej Polsce grykę zwano również hreczką.

¹⁷ Wiechetek, wiecheć – gaść, pęk słomy, siana, gałęzi.

¹⁸ Wysunąć się – tu w znaczeniu: wyjść.

¹⁹ Gumno – podwórze oraz budynki gospodarskie; także: budynek lub plac, w którym składało się i młóciło zboże.

²⁰ Żupan – ubiór męski wywodzący się ze wschodniego kaftana, z kontuszem stanowiący podstawę ubioru szlacheckiego.

²¹ Jagła – kasza jagłana.

²² Tataraka – gatunek gryki.

²³ Faska – drewniane naczynie służące do przechowywania produktów spożywczych.

Z GOSPODARSTWA PSZCZOLNEGO,

„Kłosy” 1882, nr 876, s. 230;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „Gloger”.

Różnica klimatu, jaka istnieje między Podolem a Królestwem, między Wołyniem a Litwą, a zarazem wielka różnica żyzności ziemi, za którą idzie różnica flory, jest powodem, że pszczolnictwo¹ w jednych prowincjach ma przed sobą przyszłość jako gałąź przemysłu wiejskiego, a w innych pozostać musi na stanowisku pożytecznej rozrywki. Brzegi Niemna i Wisły, nad którymi chłodne zazwyczaj panują wiosny, gdy wiatr polarny przypędza lody² Bałtyku z północy na południe, nie mogą w warunkach pasieczniczych³ sprostać ani Górcom Miodoborskim znad Zbrucza⁴, ani porośłym miododajnym *bodiakiem*⁵ stepom znad Bohu⁶. Toteż pomimo że owe czarnoziemy południowe produkują dziś potężną moc cukru, wyrabianego z buraków, obok cukrowni⁷ mnożą się pasieki, jakby na dowód, że do ukojenia goryczy ludzkich na tym padole płaczu nie wystarczają same buraki, ale potrzeba jeszcze nektaru wonnych kwiatów.

O ile miodu na Podolu bywało dużo, o tyle pasiecznictwo pozostawało tam na stopie pierwotnej prawie dotąd, a z miodem obchodzono się w sposób wcale nie wykwinny, sprzedając go zmieszany razem z woskiem i gniazdami pszczół. Jeżeli który z ziemian chciał zaprowadzić postępowość w swojej pasiece, to napotykał zawsze tak fanatyczny konserwatyzm w pasieczniku⁸, że wszelkie usiłowania rozprysnąć się musiały jak o niewzruszoną, przedpotopową skałę. Aby mieć pasiekę postępową, potrzeba mieć pierwej postępowego i umiejętnego pasiecznika; żeby zaś byli tacy pasiecznicy, potrzeba pierwej, aby byli biegli nauczyciele pasiecznictwa.

W myśl powyższej zasady, uczony nasz przyrodnik Michał Girdwojń⁹ zawód swój naukowy rozpoczął od najspecialniejszych¹⁰ studiów nad pszczolą i pszczolnictwem; a gdy po wydaniu znakomitej swojej *Anatomii pszczoły* poświęcił się z równym zapałem badaniu i hodowli ryb, zawód uczonego pszczolarza niejako przelał na przyjaciela swojego, pana Brunona Dłużewskiego¹¹, który oddał się urzędzaniu pasiek w różnych okolicach kraju i zarazem kształceniu pasieczników. O pracach tych pisaliśmy już przed laty kilku w „Kłosach” (numery 721 i 722)¹², niech więc nam będzie wolno wspomnieć tu kilka słów o dalszym ich rozwoju.

Pan Dłużewski, nie licząc mniej obszernych prac przy urzędzaniu pasiek na Żmudzi, Litwie i w Królestwie, najwięcej wezwań do założenia lub zreformowania pasiek otrzymał z Podola. Ziemianie podolscy zainteresowali się pszczolnictwem nie chwilowo i nie dla rozrywki, ale pragną na serio wytworzyć z pszczolnictwa gałąź przemysłowego dochodu, który dać mają kwiaty polne i owad, wzięty w służbę przez człowieka. Pan Dłużewski rozpoczął pracę w wielu miejscach, a mianowicie w Iwanowcach (powiat kamieniecki), w Wołkowcach Niższych (powiat płoskirowski) i Korytnej (powiat winnicki)¹³. Na Wołyniu w Popowcach (powiat starokonstantynowski)¹⁴, na Ukrainie w Turkijówce (powiat skwirski)¹⁵ itd. Jeden z ziemian powiatu ostrogskiego na Wołyniu, posiadający znaczne obszary, zamówił u pana Dłużewskiego urządzenie wielu pasiek, które razem obejmować mają *półtora tysiąca*¹⁶ ulów.

Zawód jednak i praca na szeroką skalę uczonego pszczolarza u nas nie są tak łatwe, jak się na pozór zdaje, i o ile pan Dłużewski napotkał ze strony ziemian bardzo dużo dobrych chęci i czynnego poparcia, o tyle doznał niezmiernie wiele trudu i przeciwności tam, gdzie by się pozornie najmniej spodziewać onych należało. Oto wśród ludności niezamożnej pokazał się dziwny brak ochotników na sumiennych i postępowych pasieczników, brak pilnych uczniów na pszczolarzy z zamiłowania. Zdawałoby się, że spokojny zawód pasiecznika, któremu tak często starcy nawet poświęcają się, a z drugiej strony brak pola do pracy i ów

bezgruntowy proletariatus, nad którym miejscy teoretycy tak biadają, dostarczyły panu Dłużewskiemu setki żądających nauki i z nią chleba w rękę. Tymczasem stało się wprost przeciwnie. O starych pasiecznikach już nie mówimy. Żadne prośby, namowy, przykłady i nauczania nie zdołały zwalczyć ich tradycyjnej rutyny i fanatyzmu, ich zabobonów nader licznych i odwiecznych maksym pszczolarskich. Za ledwie pan Dłużewski napotkał jednego czy dwóch starych pszczolarzy, którzy zaczęli wątpić o wyższości starego sposobu obchodzenia się z pszczołami i to dopiero w przeszłym roku, który lubo był dla pasiek niekorzystny, ale wypadł na korzyść ulów najnowszej systematu¹⁷. Co się tyczy młodszych uczniów, to znalazła się wprawdzie szczupła ich garstka, ale przy braku szczerych chęci, zamiłowania i sumiennosci, to jest cnót nieodzownych w postępowym pszczolarzu, w ciągu lat pięciu zdołał pan Dłużewski ukaszać¹⁸ za ledwie kilku pasieczników nowej szkoły, co też kępuje niemiłosiernie rozwój jego działalności w tamtych stronach. Sądzimy, że zainteresowanie się ogółu tej sprawie mogłoby przyjsć z pomocą w wyszukiwaniu garstki ubogich a pilnych młodzieńców do tak łatwej i wdzięcznej nauki.

W końcu podajemy szczegóły, o którym słyszeliśmy od pana Dłużewskiego, że próby, dokonane przez niego w zaprowadzeniu u nas najpracowitszych w Europie pszczół włoskich¹⁹, nie powiodły się. Pszczoły te są wrażliwsze na zimno i pochopne do ciągłego rojenia²⁰, a stąd, pomimo większej pracowitości, dają w rezultacie mniej miodu niż pszczoła polska.

¹ Pszczolnictwo – daw. pszczelarstwo.

² Lód – tu w znaczeniu: masy zimnego powietrza.

³ Warunki pasieczniczne – tzn. hodowlane.

⁴ Góry Miodoborskie, Miodobory, Tołtry – pasmo wapiennych wzgórz rozciągające się na długości ponad 200 km, przecinających Wyżynę Podolską z północnego zachodu na południowy wschód.

Zbrucz – rzeka w zachodniej części Ukrainy, na Wyźnie Podolskiej, o długości 247 km; lewy dopływ Dniestru.

⁵ Bodiak – regionalna, wywodząca się z Galicji, nazwa ostu.

⁶ Boh – rzeka w południowo-zachodniej Ukrainie, uchodzi do Morza Czarnego.

⁷ Cukrownia – tzn. cukrowni; cukrowarami nazywano ludzi zajmujących się wyrobieniem cukru.

⁸ Pasiecznik – daw. pszczelarz, również pasieka.

⁹ Michał Girdwojń (Girdwojń) (1841–1924) – przyrodnik, matematyk, ichtiolog, entomolog, projektant gospodarstw zajmujących się hodowlą ryb, autor *Anatomii pszczoły* (wyd. Paryż: J. K. Żupański, 1875).

¹⁰ Najspecjalniejszy – stopień najwyższy od „specjalny”; w znaczeniu: odnoszący się do wybranego zagadnienia, szczególny.

¹¹ Brunon Dłużewski (ur. ok. 1850) – propagator rozwoju rolnictwa i sadownictwa, nadsyłał artykuły do prasy fachowej (między innymi publikował w „Gazecie Rolniczej”). Bywał gościem w majątku Glogera w Jeźwie.

¹² Zob. Z. Gloger, *Prace na polu gospodarstwa krajowego pp. Michała i Kazimierza Girdwojńów i P. Brunona Dłużewskiego*, „Kłosy” 1879, t. XXIV, nr 721, 722, s. 633–634 w tym tomie.

¹³ Iwanowce, Wołkowce Niższe, Korytna – w XIX wieku wsie znajdujące się w guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Ukrainy.

¹⁴ Popowce – w XIX wieku wieś znajdująca się w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Ukrainy.

¹⁵ Turkijówka – w XIX wieku wieś znajdująca się w guberni kijowskiej, obecnie na terytorium Ukrainy.

¹⁶ W oryginalnym tekście zapisano kursywą.

¹⁷ Systemat – system, tu w znaczeniu: sposób, metoda.

¹⁸ Ukaszać – wykształcić; przekazać wiedzę, umiejętność.

¹⁹ Pszczoła włoska (łac. *Apis mellifera ligustica*) – podgatunek pszczoły miodnej, występuje na terenie Włoch (od Alp z północy, do Sycylii na południu); pszczoły te są bardzo płodne i nie są agresywne.

²⁰ Rojenie – w odniesieniu do pszczół: gromadne opuszczanie ula w celu założenia nowego gniazda.

SZKOŁA OGRODNICZA W WARSZAWIE,
„Kłosy” 1882, nr 879, s. 287-288;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „Z. Gloger”.

Będzie temu lat cztery lub pięć, gdy zadzwoniliśmy¹ w „Kłosach” i kilku innych pismach na konieczność założenia w Warszawie szkoły ogrodniczej i gorącego poparcia jej przez nasz ogół². Prasa nie wzięła jakoś tej ważnej sprawy tak bardzo do serca, jak ona na to ze wszech miar zasługiwała. Byli jednak ludzie, którzy myśl założenia takiej szkoły od dawna już powziąwszy (głównie dyrektor Ogrodu Botanicznego, zasłużony profesor Uniwersytetu [Warszawskiego] Jerzy Aleksandrowicz³), z wytrwałą energią kołotali i wykołotali nareszcie u władzy pozwolenie na założenie prywatnej szkoły ogrodniczej przy rządowym Ogrodzie Pomologicznym⁴. Jakoż szkoła powyższa otwartą została z końcem roku 1879, a lubo dziennikarstwo nasze nie zainteresowało się jak należy tym pierwszym u nas tak ważnym dla kraju zakładem, to przecież, wsparty znaczą ofiarnością niewielkiej liczby osób i energią kierowników, dźwiga się on i rozwija na pożytek ogółowi, pomimo nader twardych warunków, wśród których dotąd pozostaje, nie posiadając stałego funduszu.

Oto mamy przed sobą ciekawe sprawozdanie z działalności szkoły za rok 1880–1881, wydane niedawno w postaci oddzielnej broszury pod nazwą *Szkoła Ogrodnicza prywatna w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej pod nr 36*, Warszawa 1882, stron 23⁵. Ze sprawozdania tego widzimy, że Szkoła wzięła sobie za zadanie kształcenie ogrodników tak niższych, jako i wyższych. Pierwsi, których brak najdotkliwiej w naszym kraju czuć się daje, konieczni są bezwarunkowo do wytworzenia u nas poważniejszej gałęzi przemysłu ogrodniczego. Szkoła uzdolni ich przede wszystkim od prowadzenia sadów owocowych i ogrodów warzywnych oraz roślin kwiatowych, o ile to na przykład po dworach wiejskich średniej zamożności potrzebnym bywa. Drudzy obeznani będą należycie ze wszystkimi gałęziami ogrodnictwa i uzdolnieni do zakładania i prowadzenia wielkich ogrodów. Jedni i drudzy mogą być przy tym obznajomieni w szkole z zasadami umiejętnego pszczelnictwa⁶. Nie możemy tu powstrzymać się od uwagi, że ze względów ekonomicznych kraju cieszą nas przede wszystkim owi niżsi ogrodnicy, których kraj potrzebuje tysiące.

Co do środków utrzymania Szkoły i jej administracji, to zakład ten korzystając z rządowego Ogrodu Pomologicznego (rozległego około morgów 17) utrzymuje się zresztą wyłącznie kosztem ofiar prywatnych. Fundusz niezbędny dla Szkoły tymczasem na pierwsze trzylecie zapewniony został przez osoby prywatne, zawsze gotowe do ofiar na rzecz dobra publicznego. Protektorowie Szkoły zadeklarowane ofiary swoje wnoszą corocznie w miesiącu październiku do Banku Handlowego w Warszawie⁷. Ofiarodawcom wnoszącym po rubli 250 rocznie służy prawo umieszczania w szkole w charakterze stypendysty jednego ucznia na całkowitym utrzymaniu. Takie same prawo umieszczania uczniów jako stypendystów przysługuje i ofiarodawcom zbiorowym (na przykład obywatelom danego powiatu lub miasta) za opłatą ich składek rubli 250 rocznie. Rodzice lub opiekunowie, pragnący umieścić w szkole swych synów lub pupilów, uiszczają takąż samą opłatę, za co uczeń dostaje całkowite utrzymanie całoroczne. Funduszem szkoły rozporządza Rada Nadzorcza, wybrana przez ofiarodawców z grona głównych protektorów. Radę taką obecnie tworzą: prezes, ordynat Tomasz Zamoyski⁸, członkowie: Ludwik Krasieński⁹, Jakub Natanson¹⁰ i Władysław Kronenberg¹¹. Ostatni pełni przedtem obowiązki kuratora honorowego szkoły. Do składu Rady wchodzi także i przełożony Szkoły, Jerzy Aleksandrowicz.

Bezpośredni zarząd Szkoły pod względem naukowym i administracyjnym należy do przełożonego Szkoły, Jerzego Aleksandrowicza. Nadzór nad uczniami i kierownictwo ich zajęciami praktycznymi powie-

rzony są Edmundowi Jankowskiemu¹², znanemu z nauki starszemu ogrodnikowi Ogrodu Pomologicznego, jako głównemu pomocnikowi Przełożonego w charakterze Inspektora Szkoły. Szkoła Ogrodnicza dzieli się na dwa oddziały, niższy i wyższy, pod nazwą I-ej i II-ej klasy specjalnej z kursem dwuletnim, i posiada jedną klasę przygotowawczą z kursem rocznym. W *klasie przygotowawczej* udzielane są: nauka religii, język rosyjski, polski, początki łacińskiego, francuskiego, niemieckiego, arytmetyka, geometria, geografia i kaligrafia. W *klasie 1-ej specjalnej*: wiadomości z chemii, mineralogii, geologii, fizyki, botanika, zoologia w zastosowaniu do ogrodnictwa, teoria ogrodnictwa, drzewoznawstwo ogólne, owocarstwo (szkółka i sad), warzywnictwo gruntowe i inspektowe¹³, kwaciarstwo gruntowe, rysunki, kaligrafia i pszczelnictwo. W *klasie drugiej specjalnej*: fizyka i chemia zastosowana do ogrodnictwa, botanika (systematyka, geografia i patologia roślin), owocarstwo (drzew i krzewów), kwaciarstwo szklarniowe, drzewoznawstwo specjalne, owocoznawstwo, nauka o zakładaniu ogrodów, rachunkowość, rysunki i pszczelnictwo.

Wykłady teoretyczne odbywają się w półroczu zimowym. Wszyscy zaś uczniowie Szkoły zajmują się ćwiczeniami praktycznymi w Ogrodzie Pomologicznym, wykonywając rozmaite roboty pod okiem kierujących robotami. W ciągu letniego półroczu zajmują się oni prawie po 10 i pół godzin dziennie a w dni świąteczne, pod kierunkiem nauczycieli odbywają botaniczne wycieczki, zwiedzają ważniejsze ogrody i sporządzają zielniki.

Do Szkoły Ogrodniczej przyjmowani uczniowie muszą mieć skończonych lat 16, umieć czytać i pisać, oraz [rozwiązać] cztery proste działania arytmetyczne. Wstępując, obowiązani są w dniach 20 – 25 września przybyć i złożyć prośbę o przyjęcie na imię Przełożonego Szkoły, z dołączeniem 1. metryki urodzenia 2. świadectwa lekarskiego o szczepionej ospie i dobrym stanie zdrowia 3. świadectwa pochodzenia i 4. świadectwa szkolnego, jeśli je posiadają. Uczniowie Szkoły Ogrodniczej dzielą się na mieszkających w samej szkole, to jest *internów*, i na przychodnich, czyli *eksternów*. Nauka w Szkole Ogrodniczej udziela się bezpłatnie. Kontrola nad postępami uczniów w naukach teoretycznych, jako też przy zajęciach praktycznych, prowadzi się przez nauczycieli, zapisujących odpowiednie stopnie w księdze cenzur. W liczbie profesorów Szkoły znajdujemy znane i zasłużone nazwiska: na przykład dr Jerzy Aleksandrowicz wykłada mineralogię, geognozę¹⁴ i botanikę; Edmund Jankowski owocarstwo; Antoni Ślósarski¹⁵ zoologię ogrodniczą; Konrad Prószyński (Promyk)¹⁶ język polski; Feliks Brzozowski¹⁷ (malarz) rysunki.

W roku 1880 zapisało się z byłych uczniów Szkoły i nowych razem 51. W tej liczbie znajdowało się stypendystów na całkowitym utrzymaniu Szkoły 27, stypendystów pobierających zasiłki po rubli 72 rocznie 8 i uczniów na własnym koszcie 16. Według wyznań, było katolików 49, ewangelików 1 i mojżeszowego wyznania 1. W czasie od 1-go października 1880 roku do 1-go października 1881 z ofiar osób prywatnych wpłynęło na utrzymanie Szkoły rubli 5 376.

Z dniem 1 października 1882 roku ubiegnie trzy lata od czasu otwarcia Szkoły, a zarazem upłynie termin trzyletnich deklaracji ofiarodawców, którzy zobowiązali się przez ten czas zasilać fundusze zakładu. Fundusze te nie były wprawdzie dostateczne, ale w każdym razie pozwalały Szkole istnieć i ożywiały energicznych jej kierowników nadzieją doczekania się lepszej przyszłości. Gdyby Szkoła Ogrodnicza po dniu 1 października znalazła się bez żadnych prawie funduszy, zostałaby oczywiście zamknięta, co byłoby o tyle sromotnym i hańbiącym dla kraju, o ile jest ona jednym z najpożyteczniejszych dlań zakładów; a o tyle bolesnym ciosem dla jej założycieli, o ile uzyskanie pozwolenia na otwarcie tej instytucji kosztowało wiele trudów i długoletnich zabiegów.

Sądźmy, że dla ludzi światłych i zdrowo pojmujących ekonomiczne i podstawowe stosunki codziennego życia zbytecznym będzie dowodzić bezwarunkowej konieczności istnienia i mówić o pożytku, jaki krajowi naszemu przynieść może i powinna dobra Szkoła Ogrodnicza. Gdzie tylko jest ziemia i gdzie mieszkają na niej ludzie, w pewnym rozwoju cywilizacji zostający, tam kuchnia i podniebienie nie mogą się obejść bez produkcji ogrodowej, tam produkcja ta odgrywa niepospolitą rolę dla żołądka pod względem sanitarnym, dla kieszeni pod względem ekonomicznym, a ogród dla rozkoszy wzroku i umysłu pod względem estetycznym. Jak bez rolników nie może być rolnictwa, a bez szewców – butów, tak bez dobrych ogrodników i znawców ogrodnictwa nie może być dobrej ani obfitej produkcji ogrodniczej w kraju. Dotąd mamy, przeważnie na wsi, albo domorośłych sadowników i pasterzy zarazem, albo niby to uczonych

ogrodników cudzoziemców, którzy nigdy z zamiłowaniem nie ucą miejscowej młodzieży. Prawdziwie dobry i postępowy ogrodnik, Polak, nie jest pospolitym u nas człowiekiem, a do tego przy najlepszych chęciach, nie może on zastąpić Szkoły Ogrodniczej, tym bardziej, jeżeli sam w podobnej szkole nie był. Skądże zatem miałyby wziąć się owe tysiące dobrych niższych ogrodników, koniecznych do rozwoju ogrodnictwa w kraju?

Toteż rozumnie pojmująca potrzeby i dobro kraju, pani Rapacka¹⁸ zapisała na Warszawską Szkołę Ogrodniczą rubli 4 000, ale jest to jedyny w tych rozmiarach zapis, który szkoła otrzymała. Gdyby wszyscy rozporządzający w testamentach swoich znacznymi funduszami pojmowali tak jasno obywatelskie obowiązki względem kraju i czynem chcieli dowieść swojej miłości dobra społecznego, a zarazem uwiecznić swe imiona, to Szkoła nasza pozyskałaby choćby z mniej hojnych zapisów fundusz żelazny i trwałą podstawę bytu. Gdyby obywatele ziemscy każdego powiatu, idąc za przykładem obywatelstwa w powiatach pułtuskim i makowskim, składali corocznie na utrzymanie jednego stypendysty, jakim mógłby na przykład zostać syn którego z podupadłych ziemian, to Szkoła pozyskałaby tym sposobem z samego Królestwa 85 stypendystów, którzy po ukończeniu zakładu, powróciwszy w swoje strony, roznieśliby równomiernie specjalną naukę po wszystkich zakątkach kraju. Gubernia łomżyńska dała już tej drodze chwalebny przykład, bo nie tylko miała swoich stypendystów, ale dostarczyła Szkole kilku uczniów spośród synów zamożnych obywateli ziemskich. Na koniec powiemy tu jeszcze, że gdyby każdy prenumeratorem nadesłał corocznie 10 kopiejek do redakcji, to kilkanaście pism warszawskich miałyby także swoich stypendystów, wybranych spośród synów przedpłacicieli¹⁹, co wszystko postawiłoby Szkołę na świetnym stanowisku i stworzyło dla kraju nową epokę przemysłu i rozwoju ogrodniczego. Żeby to ziszczyć, potrzeba tylko, żebyśmy więcej kochali dobro krajowe czynem niż słowem.

Jeżewo, dn. 20 kwietnia 1882 r.

¹ Zadzwońić – tu w znaczeniu: zakomunikować.

² Z. Gloger, *Szkoła ogrodnicza*, „Kłosa” 1878, nr 701, s. 359, zob. w tym tomie s. 655-656.

³ Jerzy Aleksandrowicz (1819–1894) – botanik, nauczyciel akademicki; wykładowca w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, profesor Szkoły Głównej Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, restytuował warszawski Ogród Botaniczny, założył pierwszą w Polsce Szkołę Ogrodniczą (1879).

⁴ Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, gospodarczym wykorzystaniu.

Warszawski Ogród Pomologiczny został założony dzięki staraniom Jerzego Aleksandrowicza w 1864 na terenie byłego Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, w 1870 roku przeniesiony na grunta tzw. folwarku świętokrzyskiego (obecnie między ulicami Nowogródzką, Wspólną, E. Plater i T. Chałubińskiego), zlikwidowany ok. roku 1936.

⁵ *Szkoła ogrodnicza prywatna w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej pod Nr. 36, pod kierunkiem J. Alexandrowicza. Rok szkolny 1880/81*, Warszawa: druk Józefa Sikorskiego, 1882, ss. 23.

⁶ Pszczelnictwo – dawna forma terminu pszczelarstwo.

⁷ Bank Handlowy w Warszawie – pierwszy bank akcyjny w Królestwie Polskim, założony w 1870 roku.

⁸ Tomasz Franciszek Zamojski (1832–1889) – hrabia, XIV ordynat zamojski.

⁹ Ludwik Krasieński (1833–1895) – ziemianin, przemysłowiec, założyciel i prezes Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu.

¹⁰ Jakub Natanson (1832–1884) – chemik organik, finansista, profesor Szkoły Głównej w Warszawie, współwłaściciel domu bankowego „S. Natanson i Synowie”, współzałożyciel Banku Handlowego w Warszawie, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Kasy Pomocy Naukowych im. J. Mianowskiego, założyciel i prezes Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Cukru „Sanniki”, autor dwutomowego dzieła *Krótki rys chemii organicznej ze szczególnym względem na rolnictwo, technologię i medycynę* (Warszawa 1857–1858).

¹¹ Władysław Edward Kronenberg (1848–1892) – polski inżynier, przemysłowiec i kompozytor żydowskiego pochodzenia, założyciel i wydawca warszawskiego „Przeglądu Technicznego”, założyciel i prezes Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego.

¹² Edmund Jankowski (1849–1938) – ogrodnik, pomolog i planista ogrodów, wydawca „Ogrodnika Polskiego”, autor licznych prac dotyczących ogrodnictwa, m.in. *Sad i ogród przy chacie* (1883).

¹³ Inspekt – płytka skrzynia bez dna, oszklona z góry, służąca wiosną i późną jesienią do uprawy roślin.

¹⁴ Geognozja – geologia.

¹⁵ Antoni Ślósarski (1843–1897) – nauczyciel, zoolog, fizjograf i paleontolog, współredaktor i współwydawca „Wszczęświata”, współzałożyciel Kasy Pomocy Naukowych im. J. Mianowskiego.

¹⁶ Konrad Prószyński, pseud. Kazimierz Promyk (1851–1908) – działacz oświatowy, pisarz, wydawca, autor m.in. elementarzy, np. *Pierwszej książeczki dla uprawy w czytaniu*, Warszawa 1875.

¹⁷ Feliks Brzozowski (1836–1892) – malarz i ilustrator; malował głównie krajobrazy, zwłaszcza leśne (np. *Krajobraz leśny z jeleniem*, 1875), zamieszczał swoje ilustracje m.in. w „Tygodniku Ilustrowanym” i „Kłosach”.

¹⁸ Tekla Rapačka (1799–1883) – filantropka, po śmierci męża, zięcia i jedynej córki odziedziczyła pokaźny majątek, który przeznaczyła na cele dobroczynne.

¹⁹ Przedpłaciciel – ten, kto wnosi przedpłatę, zadatek, zaliczkę; tu w znaczeniu: prenumerator.

24

AGNIESZKA Z OPACKICH BECHONOWA JAKO OPIEKUNKA ZWIERZĄT (WSPOMNIENIE), „Kłosy” 1883, nr 915, s. 30; opublikowano w osobnej rubryce; podpis pod tekstem „Z. Gloger”.

Ludzie łatwo tworzą legendy, zwłaszcza o zmarłych. Czasem cień jakiejś ekscentryczności, umysł czyjś samodzielniejszy od innych i wybitniejsze stanowisko – wszystko to służy za wątek, na którym dowcip i złośliwość, a najczęściej gonienie za efektem w opowiadaniu dla zabawienia słuchaczy, osnuwa anegdoty i legendy. Z początku każdy coś doda, a później wszyscy w to uwierzą i jako świętą powtarzają prawdę.

Do osób, o których krążyły legendy, należała Agnieszka z Opackich¹, *primo voto* Rembieleńska, *secundo* Bechonowa, dawna dziedziczka Krośniewic², Mężeninina³, Giełczyzna⁴, Sidry⁵, Makowlan⁶ itd., urodzona roku 1777 w Mężeninie (w [powieści] łomżyńskim), zmarła roku 1863 w Jezewie⁷, gdzie odwiedzała rodziców moich. Pani Bechonowa była w swoim czasie powszechnie znaną z niepospolitego wykształcenia umysłowego, z cnót obywatelskich i zalet towarzyskich, ale podobno najwięcej i najgłośniejsz mówiono później o jej kotach i troskliwej opiece, którą otaczała zwierzęta.

Rosły też baśnie i legendy, które nawet drukiem zaznaczone zostały. Oto niedawno pan Michał Wołowski⁸ w artykule *Ze swojskich i obcych szlaków* („Kłosy” 1882, nr 906, s. 302-303), mówiąc o ludziach, którzy „mieli dziwne przywiązanie do zwierząt, obok nienawiści do ludzi”, w dobrej wierze, lubo najmniej słusznie, zalicza do nich panią Bechonową i pisze: „z dzieciństwa mojego przypominam sobie właścicielkę obszernych włości, w powiecie mazowieckim położonych, panią Bechonową o której rezydencji, przepęłnionej kotami, rozpowiadano niestworzone historie. Koty pani Bechonowej miały swoje łóżka, swoje gubernantki, swojego doktora, a nawet swój cmentarz. Pogrzeby członków kociego narodu były arcyważną rzeczą, gdyż każda płaczka czy płaczek nad ciałem zmarłego kotka otrzymywała nagrody za łzy takie rubli srebrem trzy w gotówce”. Bardzo słusznie pan Wołowski nadał tym opowiadaniom nazwę „historii niestworzonych”, bo w rzeczywistości rzecz tak się miała: pani Bechonowa, zwiedziwszy na początku bieżącego stulecia kilkukrotnie Włochy, obok swoich naukowo-artystycznych notatek, (które posiadam), obok zabytków, pamiątek, a zwłaszcza minerałów i rozmaitych osobliwości przyrodniczych (które, datą i naukową nazwą na miejscu opatrzone, sędziwa staruszka, gdy do szkół chodził, oddała mi, zachęcając mię do nauk), przywiozła także żywego kota z Kalabrii⁹, który był ojcem czy matką rasy przez lat kilkadziesiąt w Mężeninie zachowującej się. Były to koty piękne, duże, z futrem w pręgi jak u tygrysa i głową nie tak okrągłą i sową, jak mają koty nasze, ale więcej podłużną, znosem prostym i ściągłym. Pani Bechonowa, która z wrodzonym i wykształconym poczuciem piękna zapatrywała się na wszystko i zawsze, a zwierzętami

opiekowała się całe życie, polubiła koty kalabryjskie, których zwykle chowała dwa, a najwięcej trzy, nigdy zaś 6 ani 12 lub 24, jak głośzono. Jeżeli było w hodowli tej dziwactwo, to chyba w kłopotcie o los młodej generacji, gdy przybywało kocie potomstwo. Ponieważ bowiem pani Bechonowa nie zdobyłaby się na rozkaz potopienia kociąt lub oddania gdzieś na nędzę, wyszukiwała więc osoby, o których sympatii dla rodu kociego była uwiadomiona, i tym osobom robiła z młodych kalabryjczyków podarunki. Stąd zdarzało się, że wysłana umyślnie baba niosła w koszu młodego kota do wskazanego miejsca o mil kilkanaście. Że zaś głuchoniema sierota, wzięta z drogi na opiekę do dworu, miała przez całe swoje życie dwa obowiązki: przygrzewania kawy i żywienia kotów, stąd domownicy, żartując z niej, nazwali ją „kocią guwernantką”.

Pogrzebów kocich z płaczkami nikt w Mężeninie nie widział. Służył tylko przy ogrodzie stary Kukleta¹⁰, który w razie śmierci kota grzebał go na obranym przez siebie za ogrodem pagórku, a lud miejscowy nazwał pagórek ten „kocim cmentarzem”. W końcu legenda niedorzeczna o nadwornym doktorze mogła chyba stąd powstać, że w domu pani Bechonowej bawiła przez czas dłuższy Ewa Czeladzińska¹¹, siostra miłosierdzia, a doświadczona lekarka i zręczna operatorka¹². Pani Bechonowa starała się o to zawsze, aby w Rutkach, jej wsi kościelnej, mieszkał felczer, sama nawiedzała i leczyła chorych; a więc tym chętniej, gdy z domem państwa K. przybyła do Mężenina siostra Ewa, zatrzymała ją u siebie i urządzenie domowej apteczki oraz leczenie ludu jej powierzyła. Kobieta-lekarz niesłusznie wydaje się dzisiaj czymś nowym. Gdy przed laty 60.-70. było dwóch znakomitych lekarzy i chirurgów, ordynujących w szpitalach warszawskich: Fijałkowski¹³ i Czekiński¹⁴, pod ich okiem wiele szarytek, które obsługiwały chorych, nabrało doświadczenia w leczeniu chorób i zręczności chirurgicznej. Niektóre kształciły się także na aptekarki. Do tych należała siostra Ewa, wysłana z Warszawy na aptekarkę i opiekunkę do szpitala w Mieni[u]¹⁵, skąd następnie przybyła w Łomżyńskie, gdzie w Mężeninie i okolicy wielkie, choć ciche, położyła zasługi. Toteż ceniom tej szlachetnej postaci poświęcamy tu parę słów. Szczupła, dość wysoka, ze śladami pięknych rysów, zawsze ubrana ciemno, skromna, w białym czepeczku i przy czarnym, dużym fartuchu, jednakowo w święto czy dzień powszedni, zawsze z pogodą na czole i wiecznym wyrazem cierpliwości i słodyczy, była wcieleniem cichego poświęcenia i chrześcijańskiego zaparcia siebie, aniołem opieki i pociechy, uosobieniem porządku i praktyczności. Pod strzechę wieśniaczą wniosła słodką otuchę, nadzieję zdrowia, lekarstwo i wszelką pomoc. Dozorowała chorych, nauczała maluczkich i opiekowała się sierotami. Gdy podczas wojny i cholery w [roku] 1831 dwór pani Bechonowej zamienił się prawie w szpital, siostra Ewa, pielęgnując kilkudziesięciu rannych i chorych, wycieńczona pracą i bezsennością, nie upadła ani na chwilę na siłach i zdawało się wtedy, że ciało jej ukutym jest ze stali. Dokonała też kilku trudnych operacji, a między innymi wyjęła oficerowi Modlińskiemu¹⁶ kulę karabinową spod łopatki.

Świętej pamięci Agnieszka Bechonowa była jedyną córką Chryzantego Opackiego, kasztelana wiskiego, słynnego w swoim czasie gospodarza i obywatela, którego życiorys i portret podał „Tygodnik Ilustrowany” (rok 1875, nr 370)¹⁷. Kasztelan był to człowiek dziwnie przedsiębiorczy, a przy tym światły, dworski i nawet muzykalny, bo grywał damom na teorbanie¹⁸. Że synów nie miał i zostawił córce liczne majątki, więc usiłował dać jej wykształcenie zupełnie męskie, jak na przyszłego obywatela kraju przystało. Uczono wtedy kasztelanek historii, ustaw Rzeczypospolitej, łaciny, matematyki, astronomii i historii naturalnej. Ku wielkiej pociesze Opackiego panna zdumiewała wszystkich zdolnością i bystrością umysłu, wiedzą i talentami niewiesticami. Grała biegle na harfie. W roku 1797 wyszła za Rajmunda Rembielińskiego¹⁹, późniejszego prefekta departamentu płockiego za [czasów] Księstwa Warszawskiego i prezesa [Komisji] Województwa Mazowieckiego za Królestwa [Polskiego], człowieka rozumnego i zasłużonego. Nie czując się szczęśliwą, bezdzietna, wzięła z nim rozwód, lecz mocą ugody rozwodowej zapisała Rembielińskiemu około tysiąc włók ziemi. Zostawiła sobie tylko Mężenin, który później przeszedł również do Rembielińskich. Wyszła powtórnie za pułkownika wojsk polskich Bechona, syna Włocha, a znanego z czasów stanisławowskich malarza²⁰.

Bezdzietna, zajmowała się kształceniem kilku pokrewnych panienek, które w domu jej bawiły. Mam dotąd dość obszerne i wcale gruntowne kursy rozmaitych nauk, które im z pamięci dyktowała. I mnie też, gdy zaczął do szkół chodzić, a dziewiąty krzyżyk już liczyła²¹, egzaminowała z matematyki, historii powszechnej i polskiej, uczyła ustaw byłej Rzeczypospolitej i miłość do rzeczy krajowych wlewała. Gabriela

Żmichowska²² w młodości swojej bawiła czas jakiś w Mężeninie. Znalazłem też jedne z pierwszych utworów znakomitej autorki, które dla pani Bechonowej skreśliła. Sama pani Bechonowa pisała stylem dziwnie jasnym, prostym i jędnym²³. Miała nawet zdolność poetycką i podobno niekiedy dosiadała pegaza²⁴. Raz, chcąc pocieszyć moją matkę po stracie mego brata²⁵, napisała dla niej rzewny i przesliczny wierszyk *Staś aniołkiem*. W ostatnich latach życia spisała swoje pamiętniki, w których polemizowała z Koźmianem²⁶, i przesłała je panu Eugeniuszowi Rembieleńskiemu²⁷ do Wiednia, żeby wydrukował, co jednak nie nastąpiło. Mając lat przeszło osiemdziesiąt, bawiła jeszcze nieraz liczne młode towarzystwo swoim dowcipem, wiedzą i malowniczym opisywaniem wypadków historycznych, które pamiętała, dalekich podróży, które odbywała, i ciekawych rzeczy, które oglądała. Była jednym z ostatnich typów dawnej matrony polskiej, która obok poloru²⁸ wyższego świata zachowała wszystkie cnoty obywatelskie i gorącą miłość dla kraju.

Dom jej dobrze był znanym ze staropolskiej gościnności i uprzejmości dla wszystkich. Biedni nie wychodzili z niego nigdy bez wsparcia, chorzy bez porady, a sieroty bez opieki. Pani Bechonowa dawała zajęcie wielu rzemieślnikom, utrzymanie wielu wdowom, kojarzyła małżeństwa wśród swojej służby, wyposażała córki i wnuczki swoich domowników. Nadto jeszcze utrzymywała na swym dworze mnóstwo emerytów, którzy, zaopatrzeni w wygody wszelakie, dożywali w Mężeninie sędziwego wieku, jak u Pana Boga za piecem. Chrzonowiczowa, „panna wyprawna”²⁹ jeszcze pani kasztelanowej Opackiej³⁰ (matki pani Bechonowej), domierzyła na emeryturze dziewiętego krzyżyka³¹. Chrzonowiczowa jako szwaczka miała nawet właściwą swemu zawodowi świetną tradycję, bo w swej młodości szyla dla króla Stanisława Augusta bieliznę. Stary Maciej był klucznikiem u kasztelana, a umarł także w późnym wieku u jego córki, która wychowywała już wnuczki tego wiernego sługi. Joachim, ogrodnik, był również długie lata emerytem. Lokaje i kucharze, którzy czas dłuższy przesłużyli, otrzymywali, jak nazywano, „chleb łaskawy”. Sokołowski, rządca, gdy dostał pomieszenia umysłu, choć nie był dawnym sługą, przemieszkał jednak aż do śmierci w Mężeninie, otoczony przez wiele lat odpowiednią opieką. Sam pamiętam jeszcze szafarkę³² Tymińską, która po ćwierci wieku służby, była podówczas już od lat piętnastu gracialistką³³.

W Rutkach³⁴, w kościele parafialnym, którego była kolatorką, wymurowała pani Bechonowa swoim kosztem dwie nawy i okazałą dzwonnice. Całe życie z wykwintnym gustem upiększała mieszkanie swoje i przesliczny ogród, nie przewidując, że w lat kilkanaście znikną wszystkie ślady jej pracy przy rozparcelowaniu malowniczego Mężenina na cząstki.

¹ Agnieszka Helena z Opackich, I-voto Rembieleńska, II-voto Bechonowa (1777–1863) – córka Chryzantego Opackiego (1741–1806), ziemianka, działaczka patriotyczna; w czasie powstania listopadowego w dworze w rodzinnym Mężeninie urządziła szpital polowy, kolatorka kościoła parafialnego w Rutkach.

² Krośniewice – w XIX wieku miasteczko w powiecie kutnowskim guberni warszawskiej, obecnie w powiecie kutnowskim województwa łódzkiego.

³ Mężenin – w XIX wieku wieś położona w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie zambruskim województwa podlaskiego.

⁴ Giełczyn – w XIX wieku wieś położona w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie monieckim województwa podlaskiego.

⁵ Sidra – wieś położona nad rzeką Sidrą, lewym dopływem Biebrzy, w XIX wieku w powiecie sokólskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie sokólskim województwa podlaskiego.

⁶ Makowlany – w XIX wieku wieś w powiecie sokólskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie sokólskim województwa podlaskiego.

⁷ Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś położona w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego; w 1859 roku Jeżewo zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od roku 1870.

⁸ Michał Wołowski (1851–1900) – aktor, dyrektor teatru, dziennikarz, współzałożyciel czasopisma „Pochodnia”, redaktor warszawskiego „Kurierza Codziennego”, współpracownik „Kurierza Warszawskiego” i „Kłosów”.

⁹ Kalabria – region w południowych Włoszech, na Półwyspie Kalabryjskim, nad Morzem Tyrreńskim i Morzem Jońskim, oddzielony od Sycylii Cieśniną Mesyńską.

¹⁰ Kukleta – nie udało się odnaleźć żadnych informacji o tej osobie.

¹¹ Ewa Czeladzińska – nie udało się odnaleźć żadnych informacji o tej osobie.

- ¹² Operator – chirurg.
- ¹³ Ignacy Dominik Fijałkowski, Fijałkowski h. Ślepowron (1783–1855) – lekarz ginekolog, chirurg, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, lekarz w Szpitalu Św. Rocha, dyrektor Szpitala Dzieciątka Jezus, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie.
- ¹⁴ Józef Czekiński (1777–1827) – chirurg, twórca pierwszej w Warszawie Kliniki Chirurgicznej w Szpitalu Św. Rocha (1811), kierownik Katedry Chirurgii Uniwersytetu Warszawskiego, autor czterotomowego dzieła *Chirurgia* (Warszawa 1817–1818).
- ¹⁵ Mień – wieś położona na prawym brzegu rzeki Nurzec, w XIX wieku w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie bielskim województwa podlaskiego.
- ¹⁶ Prawdopodobnie chodzi o Józefa Modlińskiego h. Tępa Podkowa (1774–1837), pułkownika, posła na sejm Królestwa Polskiego, uczestnika powstań kościuszkowskiego i listopadowego, członka Rady Wojewódzkiej województwa mazowieckiego, na stałe osiadł w Sierzchowie na Kujawach.
- ¹⁷ Z. Gloger, *Chryzanty Opacki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, t. XV, nr 370, s. 68-71; zob. tenże, *Pisma rozproszone*, t. 1, s. 129.
- ¹⁸ Teorban – dawny instrument muzyczny, będący basową odmianą lutni.
- ¹⁹ Rajmund Hiacynt Rembieleński (1775–1841) – działacz polityczny i gospodarczy, prefekt departamentu płockiego Księstwa Warszawskiego, prezes Komisji Województwa Mazowieckiego, marszałek Sejmu Królestwa Polskiego, współzałożyciel Towarzystwa Republikanów Polskich, wolnomularz.
- ²⁰ Józef Bechon (ok. 1784–1858) – syn malarza Karola Bechona, pułkownik wojska polskiego, adiutant generała Józefa Zajęzka, uczestnik wojen napoleońskich.
- ²¹ Tzn. miała ponad osiemdziesiąt lat.
- ²² Narcyza Żmichowska, ps. Gabryella (u Glogera: Gabryella Żmichowska; 1819–1876) – powieściopisarka, poetka, uważana za jedną z prekursorów feminizmu na ziemiach polskich, autorka m.in. powieści *Poganka* opublikowanej po raz pierwszy w warszawskim „Przeglądzie Naukowym” w 1846 roku.
- ²³ Jędrny – o sposobie wyrażania się: dosadny, obrazowy.
- ²⁴ Dosiąść pegaza – próbować sił w poezji, pisać wiersz; pegaz jest symbolem natchnienia poetyckiego.
- ²⁵ Michalina z Wojnów Glogerowa (1811–1905) – matka Zygmunta Glogera, żona Jana Glogera; urodzona w Wojnach-Szubah (w XIX wieku – powiat mazowiecki).
- ²⁶ Kajetan Koźmian (1771–1856) – poeta, pisarz, pamiętnikarz, krytyk literacki, urzędnik Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, publicysta; główny przedstawiciel klasycyzmu postanisławowskiego (warszawskiego), autor m.in. poematów *Ziemianstwo polskie* (Wrocław 1839) oraz *Sęfan Czarniecki* (Poznań 1857). Swoje pamiętniki Agnieszka Bechonowa przesłała do Wiednia Eugeniuszowi Rembieleńskiemu (patrz przyp. 27) by je wydrukował, co jednak nigdy nie nastąpiło.
- ²⁷ Eugeniusz Rembieleński (1824–?) – jeden z największych posiadaczy ziemskich w Królestwie Polskim, syn Rajmunda z drugiego małżeństwa z Antoniną z Weltzów.
- ²⁸ Polor – ogłada, kultura towarzyska, znajomość obyczajów.
- ²⁹ W zamożniejszych rodzinach istniał zwyczaj przydzielania córce tzw. „panny wypławnej”, do której obowiązków należało dbanie o garderobę i pokój swojej pani oraz nadzorowanie jej służby.
- ³⁰ Marianna Opacka z Gomolińskich (ok. 1740–1800) – była córką Karola Sariusza Gomolińskiego (1696–1784), podkomorzego łęczyckiego, chorążego łęczyckiego, sędziego grodzkiego, kawalera orderu św. Stanisława, posła na sejm. Od ok. roku 1790 cierpiała na chorobę psychiczną.
- ³¹ Tzn. dożyła dziewięćdziesięciu lat.
- ³² Szafarka – kobieta zarządzająca gospodarstwem domowym; gospodyni, klucznica.
- ³³ Gracjalista – stary, niezdolny do pracy sługa, pozostający na utrzymaniu swego pana; emeryt.
- ³⁴ Rutki – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie i guberni łomżyńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

**OBCHODY ZWYCIĘSTWA
NAD TURKAMI POD WIEDNIEM,**
artykuł ukazał się w 2 odcinkach: „Kłosa” 1883, nr 962, s. 364-365;
„Kłosa” 1883, nr 963, s. 379-382;
opublikowano w osobnej rubryce;
w tytule obu części widnieje dopisek: „przez Z. Glogera”.

I

Za waleczność, za ofiarę życia i krwi nie masz większej nagrody dla bohaterów nad pamięć i wdzięczność potomnych pokoleń. Czyn wielki płaci się nie tylko wewnętrznym zadowoleniem, ale i miłością ludzi, dla których był dokonany, a zarzewie tej miłości tli wiecznie w sercach szlachetnych, i od czasu do czasu wybucha silniejszym płomieniem na zewnątrz, w uroczystych obchodach rocznic.

Pierwsza stuletnia rocznica pogromu wiedeńskiego wypadła u nas w epoce niezmiernie ruchliwej i ciekawej, w epoce, którą słusznie nazwał Lelewel¹ „dobą postępu i odrodzenia kultury i światła”. Po smutnym okresie dwóch Sasów² naród przebudzony z letargu pierwszym podziałem kraju, wziął się gorączkowo do pracy organicznej na wszystkich prawie polach działalności społecznej. Uczni i literaci wyrastają jak grzyby po deszczu, pracują i piszą o wszystkim i dla wszystkich. Światli księża pijarowie³ w ciągu lat kilkunastu, piszą, tłumaczą i wydają tysiące rozmaitych książek szkolnych. Panowie możniejsi zakładają fabryki, sprowadzają z zagranicy mnóstwo rzemieślników, wnoszą dla handlujących bazyry po swych miasteczkach, pragnąc podźwignąć rolnictwo, zajmując się dobrobytem ludu i reformą Żydów. Od czasu konfederacji barskiej⁴ przez lat dwadzieścia do konfederacji targowickiej⁵ kraj zmienił cudownie swoją postać na lepsze. Rok każdy zaznaczał się uderzającym postępem. W tej epoce wyrosły przedsiębiorstwa Tyzenhauza⁶ i sejm czteroletni⁷. Komisja Edukacyjna⁸ staje się w tym czasie najpierwszym i może najzasłuższym pośród ministeriów oświaty w Europie. Reformuje ona akademie polskie i szkoły, organizuje oświatę ludu, pragnie wychować dla narodu pokolenia dobrych obywateli, zdolnych do pracy i poświęceń dla kraju. Ponieważ chodziło o przypomnienie młodzieży czynów wielkich, więc z łona Komisji wychodzi [w] roku 1783 hasło do uroczystego obchodu wiktorii wiedeńskiej we wszystkich szkołach krajowych⁹.

Mamy przed sobą *List Okólny Prześwietnej Komisji Edukacji obojga Narodów nakazujący uroczysty obchód stuletniej pamiątki zwycięstwa Jana III, Króla narodu polskiego w obronie Wiednia i całego Chrześcijaństwa, do zgromadzeń szkolnych*, wydany dnia 7 lipca 1783 roku i podpisany przez prezydującego w Komisji, księcia Michała Poniatowskiego, biskupa Płockiego¹⁰. Biskup w *Listie Okólnym* przypomina „pamiątkę, zamykającą stuletni okrąg w dziejach odniesionego zwycięstwa pod Wiedniem przez Jana III, nad mocą otomańską dnia 12 września, roku 1683”. Zachęca do obchodzenia tej pamiątki „tym bardziej, im mocniejsze w niej zasilenie znaleźć możemy ku podniesieniu do podobnej chwały. Wszakże jeżeli teraz w ludzkiej nie jest mocy sił osłabionych ożywić, tedy przynajmniej powinno być naszą usilnością w potomkach naszych zostawić broń rozumu, którą przez obywatelską i baczną młodzi edukacją przygotować należy. Tym końcem, sądzimy wam, przełożeni szkół i nauczyciele, uczynić zalecenie, (które, że będzie dla was najmiłsze, pewni jesteście), ażebyście wspólnie z młodzieżą szkolną najuroczystszy dziękczynieniem Bogu obchodzili tę stuletnią pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego. Ponieważ ta pamiątka przypada w czasie wakacyjnym, więc się odkłada na dzień 12 października, gdy już cała młodzież do szkół zgromadzona będzie. Nie wątpimy, że i obywatele, uwiadomieni o tym, chętnie z synami swymi na tę uroczystość stawać będą. Każde zgromadzenie szkół za tym obwieszczeniem zaraz wybierze z pomiędzy¹¹ siebie najzdolniejszego do

przygotowania służącej na akt mowy, po którym każdy swoje do Komisji przysła. Materią do mówienia będą dotknięte wyżej maksymy obywatelskie, które się ukażą w Janie Sobieskim, i przez które ten stał się wielkim w Ojczyźnie¹². Dalej w swoim *Liście Okólnym* przebiega¹³ biskup płocki treściwie życie wielkiego bohatera i króla; wspomina o przestrożach jego ojca¹⁴, który, wyprawiając Jana i Marka¹⁵, synów swoich, za granicę, przekazuje, „aby się we wszystkim doskonalili prócz tańców, których się uczyć mieli z Tatarami”, aby unikali modnych i wymyślnych naśladowań, miękkością serca, próżnością umysł napawających, które gminne i ciemne tylko oko uderzać mogą. Młodzieńcy zwiedzili Francję, a później Stambuł dla poznania tureckiej potęgi. Wojna Chmielnickiego¹⁶, zjednoczonego z Tatarami, przyspieszyła powrót Sobieskich do kraju. Młodzieńcy zastają już tylko matkę, która wita ich wezwaniem do boju z Tatarami i groźbą, że za prze się synów swoich, jeżeli będą podobni do tych, co pierzchli pod Piławcami¹⁷.

Biskup płocki zaleca, aby w mowach podczas uroczystości ukazano młodzieży za przykład owych obywateli i wojowników, dochowujących wiernie przyjaźni, dalekich od obłudy, prywaty i zbytku, a rządnych i pracowitych w swych domach; abyście – mówi dalej – potrafili wszystko to stosować do uczącej się teraz młodzi, rzucając na serca jej nasiona cnót podobnych i męstwa. „Cóż teraz po doskonalszej naszych wieków edukacji, kiedy młodzież, chociaż chwalebne wzięwszy od niej prawidła, puszczona potem na wolność i widok złych przykładów próżnowania, nieuszanowania rodziców, miękkości, swawoli, wytworności, mód rozmaitych, płochego tonu, w też same zdrożności ślepo wpada”.

Następnie powiada Michał Poniatowski, że lubo w innych państwach rękodziela, kunszty¹⁸ i piękne sztuki czynią onych zaszczyt i pomnażają bogactwa, to u nas są jeszcze niechętni krytycy, powstający na usiłowania Komisji i innych dobrze myślących, którzy zachęcają młodź obywatelską do brania znajomości różnych sztuk i wynalazków, aby, poznavszy ich użyteczność, umieli rozszerzać i wprowadzać do kraju te dary przemysłu ludzkiego, gdy tymczasem przez wysyłanie pieniędzy za granicę na sprowadzenie robót różnych kraj się uboży. Mając na myśli starszylacheckie uprzedzenia do rzemiosł i przemysłu, woła dalej książę biskup: „I pókiż nieczuli będziemy na tak smutne skutki tylu przesądów naszych? Wszystkie te rzucone wam w niniejszym obwieszczeniu uwagi nasze wybrany mówca dokładnie wyłoży. Na was też, przełożeni szkół i nauczyciele, którzy stajecie się godną częścią obywatelstwa, których powołanie ściśle bierze na siebie obowiązki tworzenia synów obywatelskich, najwięcej zależy, gdyż przychodząc do dzieła edukacji z szlachetną duszą, przejęci świętością waszego obowiązku, nieść będziecie silny rozum, obejmujący człowieka i obywatela, gdy młodym i innym przesądami uprzedzonym wyklądać potraficie prawdę i cnotę, których posiadanie jest prawdziwą mądrością”.

List Okólny wykazuje dobitnie, jak Komisja Edukacji obojga narodów pojmowała jasno i głęboko potrzeby kraju i zadanie wychowania publicznego, i jak rozumnie usiłowała spożytkować w tym celu okoliczności stuletniej rocznicy pogromu wiedeńskiego. Jakoż, stosownie do zalecenia władzy, w dniu 12 października 1783 roku obchodzono nader uroczyste stuletnią pamiątkę wielkiego zwycięstwa nad potęgą otomańską we wszystkich miejscowościach całej Rzeczypospolitej, gdzie tylko znajdowały się szkoły publiczne. Było to prawdziwe święto narodowe, dzień niezmiernie uroczysty dla całego polskiego społeczeństwa. W uroczystości wzięła gorliwy udział nie tylko młodzież szkolna i jej nauczyciele, nie tylko inteligencja, ale zarówno tłumy ludu. O jednej prawie godzinie w całym kraju wygłoszono kilkaset mów gorących. Wszystkie prawie wypowiedziane były ustami duchowieństwa, a nastrojone wysoko na ton patriotyczny i podniosły o obowiązkach obywatelskich względem kraju. „Mówcy zachęcani *Okólnym Listem* po wszystkich zgromadzeniach akademickich dali poznać jasnie i uczuć¹⁹ żywo młodym Polakom przymioty cnotliwych, walecznych i rządnych²⁰ poprzedników”.

W Warszawie mówił Jacek Przybyłski²¹, nauczyciel prawa w szkołach wydziału mazowieckiego, i mowę swoją powtarzał później królowi, a drukując, dedykował księciu biskupowi płockiemu. Mówca, zaznaczywszy naprzód, że przemawia do obywateli kraju i młodzieży szkolnej, zebranej na obchód stuletniej pamiątki zwycięstwa Jana III nad mocą otomańską, określa dalej, czym jest prawdziwe bohaterstwo i jakim powinien być bohater.

„Bohater prawdziwy – prawił Przybyłski – nie jest to srogi zdobywca, który świat żałobą i pustoszeniem okrywa, o którym dochodzą wieści jak o okropnym trzęsieniu ziemi lub ogniowym pożarze i który nie baczy, że najrozleglejsza kraina nie może być kładziona na szali życia jednego człowieka”.

Dalej przechodzi orator do historycznych objaśnień i powodów, które skłoniły Sobieskiego do pośpieszenia z odsieczą pod Wiedeń, i wylicza, jakie przez to zwycięstwo położył zasługi Jan III dla ludzkości, katolicyzmu, cywilizacji, dla Polski i Europy. Następnie zwraca się do osoby Sobieskiego, opisuje jego młodość i postać, charakter i [u]podobania.

„Miłość ojczyzny była mistrzynią Jana w bohaterstwie i najmocniejszą sprężyną tylu cudownych i nadzwyczajnych Jego czynów. Gdy na sejmie winowajca, przekonany o obrazie majestatu, wyrok stracenia gardła odbiera, Jan III lituje się nad nędznym i odezwie się: Daruję mu życie, ale nie darowałbym, gdyby był obraził ojczyznę”.

Skończywszy o Sobieskim, zwraca się Przybylski do młodzieży i podnosi rycerski sposób jej wychowania w dawniejszych wiekach. „Aż do czasów Jana III kilka zydlów²², tapczan niedźwiedzią skórą nakryty i para pistoletów na ścianie były zwyczajnym sprzętem szlachcica. Płakać na niewygodę lub ranę było ostatnią zakląką, a kto w bitwie nie odniósł blizny, nie śmiał się chlubić, że wojował. Młodzianie od lat czternastu ćwiczyli się w rzemiośle żołnierskim. Królewicz Jakub²³, lat szesnastu skończonych nie mający, znajdował się z ojcem pod Wiedniem i Parkanami²⁴. Nie mdlały matki i siostry, widząc synów i braci wybierających się do obozu, a pierwsze ich pytanie było po potyczkach: przy kim zostało zwycięstwo?”

Mowa Przybylskiego, lubo nie była wcale świetną, zasługuje jednak przy końcu swoim na baczną uwagę, a zwłaszcza na uwagę tych, którzy dziś, głosząc idee postępowe, mają się za pierwszych na tym polu apostołów. Zapewne żaden z nich nie przypuszcza, że już przed stu laty z wyżyn mównicy publicznej grzmiały u nas do ludu takie słowa:

„Siła narodu nie miarkuje się ani gromadą żołnierzy, ani kosztownością gmachów, ani blaskiem obrzędów, ani gorliwością za starymi zwyczajami, ani smakiem ład ajakich nowości; szukać jej trzeba w zagonach roli, pod strzechami wieśniaków, w talentach mieszkańców miast, w dziełach krosien i warsztatów, w toku pieniędzy i towarów, w edukacji młodzi. Sto tysięcy piętężnych²⁵ kupców, drugie sto tysięcy przemysłnych rzemieślników, pięćkroć sto tysięcy pracowitych i majątnych ziemian, dostatek oświeconych nauczycieli, a wszyscy kochający ojczyznę, nie sąż to wojska, co kraju strzegą? ramiona, co go wspierają? skarby, co go bogacą?”

„*Nie masz innej drogi do szczęścia, tylko przez dobre nauki i gospodarskie zabiegi*²⁶, a cnota i bohaterstwo mogą upewnić jego trwałość. Obeznajmy się z naszym własnym interesem (...) a polepszenie doli naszej niewiele nas będzie kosztowało”.

Przybylski tak mówi o przyczynach nieszczęść krajowych:

„Dosyć jest nie myśleć o niczym przez lat pięćdziesiąt, aby nasunąć na kark swój wieczne jarzmo. Trzeba było pożytkować z ziemi obfitej w zboże, pastwiska, lasy, bydło, sól i kruszce (...), a powiększać i natężyć siły krajowe. Ale możnaż się spodziewać porządnego owocu z rzucania na serca młode nasion cnoty i pożyteczności, kiedy jeszcze nawija się tyle przykładów marnotrawstwa, próżnowania, płochego tonu i obojętności na stan kraju. Kiedy najprzypoitojsze rządnyim obywatelom wiadomości o rolnictwie, kunsztach i handlu, tyle jeszcze niesprawiedliwych doznają krytyk”.

Następnie, zwracając się do króla, powiada, że:

„Bitwę wygrać i częśćkę cudzego kraju do korony przyłączyć, nie jest to powinnością króla ani potrzebą Rzeczypospolitej. Dla dokazania tego dosyć byłoby przemocy i złości; lecz aby mądrze rządzić i zasłużyć na błogosławienie u poddanych, trzeba sprzyjać naukom, rozkrzewiać kunszty i handel, upoważniać ziemiaństwo, cenić talenty, cnotę wielbić, nagradzać przemysł, sprawiedliwość czynić skrzywdzonym i utwarzać²⁷ młódz czułą, pocziwą, mężną, zdatną sobie i społecznosci”.

Zakończając swoją przemowę, mówca wzywa młodzież polską, aby przykładala się do „wyciągania korzyści z darów natury” i „walczyła z resztą natrętnych przesądów”.

II

Bardzo uroczyste obchodzono stuletnią rocznicę wiktorii wiedeńskiej w Wilnie. Wyszło też później: *Opisanie obchodu stuletniej pamiątki zwycięstwa Jana III-go nad Turkami pod Wiedniem*, które, ze względu na ciekawe szczegóły i rzadkość druku, przytaczamy tu:

„Szkoła Główna Wielkiego Księstwa Litewskiego²⁸, stosując się do rozporządzenia Prześwietnej Komisji Edukacji Narodowej, w *Okólnym liście* sobie przepisanego, obchodziła z przyzwoitą²⁹ wspaniałością stuletnią uroczystość pamiątki zwycięstwa Jana III, Króla Polskiego, nad Turkami pod Wiedniem, w następujący sposób:

Naprzód dnia 11 miesiąca października solenne w kościele akademickim odprawiły się egzekwie³⁰, już to za tych Polaków, którzy dla obrony całego chrześcijaństwa, walecznie potykając się pod Wiedniem, na placu polegli, już to za owych, którzy, zostawszy zwycięzcami, na usługę ojczyzny potem pomarli.

Na ten koniec wpośród kościoła postawiony był kolos na postumencie 12 stóp wysokim a 18 w kwadrat szerokim, na kształt piramidy, niby z ciosów kamiennych ułożonej, na której wierzchołku stał posąg Minerwy, z przyzwoitymi jej znamionami³¹, trzymającej portret walecznego króla Jana III. U nóg jej, z jednej strony był lew, oznaczający męstwo Polaków, z drugiej Turczyn w pętach; niżej trochę w przepasce architektonicznej był napis: *Joanni III Regi Poloniae Invictissimo, suisque commilitonibus, qui pro servanda Imperii Romani sede, ac salute universae Christianae capita sua devoverere ad Viennam Austriae. Anno 1863* (Janowi III, niezwyżonemu Królowi Polskiemu i współtowarzyszom jego, którzy dla ocalenia stolicy Państwa Rzymskiego i całości chrześcijaństwa życie swoje poświęcili pod Wiedniem). Cała wysokość tej piramidy, sięgając niemal sklepienia kościelnego, piękną z całym kościołem czyniła eurytmie³²: z przodu, przed postumentem piramidy, podniesiona była, na 4 stopy wysoka, na 18 na wszystkie cztery strony szeroka, bateria³³; na nią zatoczono 4 spizowe z lawetami armaty, przy których stało 8 kanonierów i 2 unteroficerów³⁴ od artylerii z bronią; pośrodku tej baterii, między armatami, na wspaniałym postumencie, stała osoba smutna, wyrażająca płaczącą ojczyznę nad stratą walecznych swoich synów, z napisem: *Quomodo ceciderunt fortes in praelio* (Jakież to padli dzielni w bitwie!). Obok tej osoby, przy postumencie, stał geniusz³⁵ wojenny w smutnej postaci, gaszący swą pochodnią, w dół obróconą, nad całą zaś baterią rozpięty był namiot, niby w zdobyczy nad Turkami zabrany, którego cztery podniesione pawilony utrzymywali niewolnicy tureccy do armaty przykuci; na samym pawimencie³⁶ przy rogach baterii stały dwie piramidy z flint, panczerów i chorągwi ułożone. Tak zaś dobrze to wszystko do żalostnej pompy stosowane było, że ledwie kto był, który by uważając przodków naszych nieśmiertelne czyny, nie zapłakał albo przynajmniej osobliwym sposobem nie czuł się być wzruszonym.

Przed tą rycerską mogiłą odprawiły się wigilie³⁷ od godziny 6 ranej, aż do 11, przy licznych Mszach Świętych i niezmiernym tłumie ludu. Po godzinie 11 nastąpiła wielka Msza, przez Jego Eksceleńcę Zienkowicza eks-sekretarza litewskiego, dziekana katedralnego wileńskiego³⁸, biskupim obrządkiem śpiewana, w przytomności Jaśnie Oświeconego Księcia Massalskiego, biskupa wileńskiego, prezydenta Komisji Edukacji Narodowej³⁹, i Jego Eksceleńcę Kossakowskiego, biskupa inflanckiego⁴⁰, Ich Eksceleńce sufraganów, prałatów i całej przeświecanej kapituły oraz najdystyngowniejszych gości, a mianowicie: Tyszkiewiczowej, wojewodziny smoleńskiej⁴¹, Niesiołowskiej, wojewodziny nowogródzkiej⁴², i księżnej szefowej Massalskiej⁴³. Senat akademicki w żalobnym ubiorze, otoczony [delegacją] od szkół wyższych i niższych, asystował temu nabożeństwu wpośród⁴⁴ kościoła.

Nazajutrz w tymże kościele ukazał się wspaniały kolos z wczorajszej piramidy w tryumfalną kolumnę zamienionej, z rozmaitymi ozdobami, do okoliczności zwycięskich tryumfów stosowanymi; osobliwie jednak ciekawie zabawiał oko orzeł polski, pod sklepieniem na powietrzu wiszący, a w szponach swoich z buńczukiem⁴⁵ namiot niby wezyrowski, z rozpiętymi pawilonami, na kształt baldachimu utrzymujący, pod którym na wspaniałej kolumnie widać było posąg Marsa, na którego tarczy był portret Jana III, zwycięskim laurem uwieńczonego, u nóg zaś jeńcy tureccy w kajdanach. Postument kolumny, 12 stóp wysoki, a 18 na wszystkie strony szeroki, otaczały bagnety, na kształt sztukietów⁴⁶ ustawione, na którym po rogach stało 4 grenadierów z pułku szóstego. Na kolumnie był ten napis: *Jussu praefectorum educationis publicae. Memoria victoriae de Turcis partae ab invictissimo Rege Poloniae Joanne III ad Viennam Austriae anno 1683*

(Z rozkazu Komisji Edukacyjnej Narodowej. Pamiątka zwycięstwa odniesionego przez niezwyciężonego Króla Polskiego Jana III pod Wiedniem). Na dole zaś cytat z drugiej księgi Machabeuszów⁴⁷: *Communi consilio decreverunt, nullo modo diem istam absque celebritate praeterire* (Jednogodnie postanowiono nie pominąć dnia tego bez uroczystego obchodu). Baterię otaczały czterdziestofuntowe żelazne kule, po brzegach kształtnie ułożone.

Przez cały poranek kościół, acz tak wielki, niezmiernym jednak ludem był zawsze napelniony. Po godzinie 10, za zebraniem się całego państwa tu przytomnego⁴⁸, Książę jmc pasterz (biskup wileński Massalski), przy licznej asystencji ichmościów księży biskupów, prałatów, kanoników, całego duchowieństwa i senatu akademickiego, otoczonego wyższymi i niższymi szkołami, w zwyczajnej paradzie stojącymi, oraz przy wdzięcznej muzyce, miał Mszą wielką, biskupim obrządkiem, podczas której Jego Ekscelencja Karpowicz⁴⁹, doktor i aktualny świętej teologii w akademii tutejszej profesor, kanonik kolegiaty poznańskiej, proboszcz preński⁵⁰ i grażyński⁵¹, z niezmierną satysfakcją miał kazanie o duchu ojczystym, czyli o cnotliwym patriotyzmie, w następującej osnowie: że praw narodowych miłość i zachowanie czyni obywateli cnotliwych: czyli, że bez ducha patriotyzmu pewny narodu upadek, a bez cnoty i obyczajów, próżny w narodzie patriotyzm.

Wstęp do kazania uczynił z owych słów Pisma Świętego: „Rozszerzył chwałę ludu swego, ochraniał obozy mieczem swoim, odpędzeni są nieprzyjaciele pogromem jego, zrządzone jest wybawienie w rękę jego, i w wiek pamięć jego w błogosławieństwie”.

Po mszy książę jmc pasterz nasz na podziękowanie Bogu zastępów za dane zwycięstwo Polakom nad Turkami zaintonował: *Te Deum laudamus*⁵².

O godzinie 4 z południa w tymże kościele, w przytomności księcia jmc pasterza naszego, ichmościów księży Kossakowskiego, biskupa inflanckiego, Łopacińskiego⁵³, sufragana żmudzkiego, i całej prześwietnej kapituły oraz senatu akademickiego ze wszystkimi szkołami, i innych dystyngowanych gości, i licznie zgromadzonego ludu, Jego Ekscelencja Mackiewicz⁵⁴, nauk wyzwolonych i filozofii doktor, wiceprofesor w Akademii Wileńskiej, a w kolegium moralnym sekretarz, miał wyborną mowę w łacińskim języku, do tej, tak wielkiej uroczystości stosowną, w której wyliczył źródła i zasady dawnej Polaków sławy, naprzód: z rządu, karności i ekonomii domowej, po wtóre: z szanowania zwierzchności i władzy sejmowej, królewskiej i wojskowej, potrzebie, z szacunku i obrony religii, na ostatek z męstwa i biegłości w sztuce rycerskiej wynikającej; ukazawszy przy tym jako Jan III, gorliwy swych przodków naśladowca, stał się potomnym Polakom jako dobry obywatel, sławny król i dzielny bohater, do pomienionych cnot przewodnikiem, jak najusilniej zachęcał swych słuchaczy do wskrzeszenia staropolskiej cnoty, męstwa i sławy.

Przez te dwa dni pułk szósty książąt Massalskich z artylerią litewską w pięknej paradzie, wśród kościoła uszykowany, powiększał wspaniałość tego festynu.

Kolos tryumfalny i piramida ze wszystkimi ozdobami, w pięknym i wspaniałym guście architektonicznym ułożone, dziełem były jaśnie pana kapitana Knakfusa⁵⁵, architekta Jego Królewskiej Mości.

Tym sposobem zakończyła się ta stuletnia uroczystość z niezmierną wszystkich satysfakcją, którą powszechnie widać było w oświadczeniach, Szkole Głównej od wszystkich dystyngowanych osób czynionych, osobiwszy zaś dał onej dowód Jego Ekscelencja Kossakowski, biskup inflancki, ofiarując publicznie w kościele, przed mową łacińską, tejże Głównej Szkole medal złoty od 30 czerwonych złotych, bity na koronację Jana III, któremu Akademia naprzód przez Wielkiego Rektora swojego, potem przez uczynioną spomiędzy siebie deputację, za tak drogi prezent w najzyczliwszych wyrazach złożyła podziękowanie.

Na trzeci dzień, za zgromadzeniem się do sali akademickiej wszystkich szkół i licznych gości, w przytomności Jego Ekscelencji Biskupa inflanckiego, Łopacińskiego, sufragana żmudzkiego, Bohusza⁵⁶, prałata, koadiutora⁵⁷ kantora wileńskiego, Jego Ekscelencja Szalewicz⁵⁸, nauk wyzwolonych i filozofii doktor, w szkołach podwydziałowych wymowy profesor, wyborną miał w polskim języku mowę, do tej uroczystości stosowną”.

Obchód stuletniej rocznicy zwycięstwa nad Turkami nasunął Stanisławowi Augustowi piękną myśl wzniesienia pomnika wielkiemu bohaterowi na moście łażenkowskim. Jakoż w pięć lat później stolica kraju była znowu świadkiem uroczystych zabaw i widowisk, wyprawionych przez króla a z powodu odsłonięcia pomnika, które to owacje były niejako dalszym ciągiem pamiątkowego obchodu.

Na kilka dni przed tym „festynem” rozdawane były potrójne bilety dla osób, mających się znajdować na „karuzelu”⁵⁹, na „teatrum królewskim”, na kolacji oraz na iluminacji i fajerwerku, które [na] całość wzmiankowanej uroczystości składać [się] miały. Zaczęła się ona o godzinie 4 po południu w niedzielę dnia 14 września przez karuzel. Zebranie było wielkie senatorów, ministrów krajowych i zagranicznych, oraz innych magistratur. Wszystkie damy ubrane były w białe suknie z paśowymi szarfami i w „tokach”⁶⁰, ze wstęgami lub piórami tychże kolorów. Obszerne i okazałe „amfiteatrum” rozkazał król zbudować na placu łaźniakowskim, niedaleko „Białego Domu”⁶¹. Były siedzenia, stopniami w górę idące, łoże adam aszkami⁶² wybite i cztery bramy dla wyjazdu i wjazdu „mających dokazywać kawalerów”. W pośrodku „amfiteatrum” ustawiono drzewce z zawieszonymi pierścieniami tudzież tarcze do strzelania i „różne figury murzyńskie” z papieru dla odbierania sztychów od grotów, cięcia pałaszów a postrzałów. Przy samych szrankach⁶³ oddzielających spektatorów⁶⁴ od placu wisiały naokoło w czterech miejscach pierścienie, oraz leżały na ziemi głowy, które, biegający naokoło w całym zapędzie końskim, kawalerowie kopiami i pałaszami zbierać mieli.

Po karuzelu, który miał dawną dzielność rycerską Polaków przypomnieć, odśpiewane były w teatrze arie i chóry po polsku, na cześć Sobieskiego i do okoliczności odsłonięcia pomnika zastosowane. Dalej przedstawiono „balet heroiczny”, którego alegorie zastosowane były do okoliczności obchodu. W końcu tego baletu wystąpił Geniusz narodu, poprzedzony przez Sławę, i odsłonił statuę Jana III, którą przedstawiony na scenie naród hołdem swoim uczcił.

Z „teatrum” wyszedłszy, król przypatrywał się iluminacji nowej inwencji á la Borghese⁶⁵, prawdziwie wspaniałej. Zajaśniały całe Łazienki z okolicznymi lasami, domami i kanałami rześmistym ogniem, z kilkudziesięciu tysięcy lamp kolorowych w różne kształty ułożonym. Nad mostem i statuą króla Jana wzniesiona była wspaniała brama w guście gmachów rzymskiej starożytności *arcus triumphales*. Brama ta ozdobiona była na bokach pięknym malowidłem, przedstawiającym „na transparencie” armaty i herby obojga narodów. Nad nią herb króla Jana, tarczę „Janina” nazwaną pod koroną królewską, co wszystko, ogniami różnych kolorów przyozdobione, okazały widok sprawowało. A że od pałacu do mostu i bramy rozlewa się obszerny kanał, osadzono więc jego brzegi słupami rycerskimi, zwanymi „trophea”, dźwigającymi na sobie chorągwie, tarcze, szyszaki, zbroje, które słupy, połączone z sobą festonami⁶⁶ i oświecone, łączyły pałac królewski z bramą triumfalną, a przez odbicie ogni w spokojnej wodzie dwoistą niejako czyniły iluminację. Po drugiej stronie pałacu podobnymi ogniami cały staw był oświecony aż do kaskady, nad którą stał obelisk w tymże świetle. Prócz tego cały dziedziniec i szpalery, rozjaśnione latarniami i mnóstwem „girandol”⁶⁷, dzień z nocy uczyniły.

Przypatrzwszy się król iluminacji, wszedł do sali, gdzie odebrał dziękczynienie w mowie polskiej do jmcí Michała Sobieskiego⁶⁸, wojszczyca liwskiego z tejże krwi, co i bohater niegdyś idącego. Nastąpił po tym wydział nagrody dla rycerzy, a do wręczenia nagród zaproszone były trzy panie, z domem Sobieskich najbliższej spokrewnione: księżna z Sapiechów Jabłonowska, wojewodzina braclawska⁶⁹, księżna z Gozdzkich de Nassau-Siegen⁷⁰ i jmcí pani z Rzewuskich Humiecka, miecznikowa koronna⁷¹. Czytany był regestr, według którego przystępowali rycerze i nagrody odbierali, które składały się z medali złotych i srebrnych, także z zapon złotych i srebrnych z wprawionymi medalami i napisem: *Equiti dextero*, to jest jeźdźcowi zręcznemu.

Po tym rozdaniu nagród nastąpiła kolacja na trzysta osób. Stół jeden był w sali wielkiej, inne pod namiotami przy pałacu królewskim rozbitymi lub po mniejszych tegoż pałacu pokojach. Król jako gospodarz łaskawie obchodził gości swoich i, ze zwykłą sobie dobrocią, do dobrej myśli zachęcał.

Wspaniałą uroczystość łaźniakowską zakończył wielce okazały i kosztowny fajerwerk, wypuszczony przy odgłosie armat, około bramy tryumfalnej króla Jana, „który w różnych sztukach ognistych na wodzie i na lądzie, bawiąc przez pół godziny spektatorów, wydał naostatku bukiet, z kilku tysięcy rac złożony”. Opis współczesny zakończony jest wzmianką, iż „rozjechali się ukontentowani obywatele tym miłszym dla siebie widokiem, iż przypominając dzieła przodków pod >Wielkim Janem<, uczuli w sobie razem chęć żywą wskrzeszenia sławy tychże, przy zgodzie, jedności i miłości wspólnej”.

Upokorzenie, którego w roku 1683 doznali Niemcy Austriacy, gdy cesarz ich, Leopold I⁷², umknął przed Kara Mustafą⁷³, a oblężoną stolicę cesarstwa uratował król ościenny, upokorzenie to przypominał mieszkańcom Wiednia Napoleon I, gdy senator jego Neuchâtel⁷⁴, po wkroczeniu Francuzów do stolicy

naddunajskiej w roku 1805, rozrzucił drukowaną odezwę, przeważnie chwalę oręża polskiego i Janowi III, a niewdzięczności polityki austriackiej poświęconą. „Niemiec zwał się całej Europy zasłoną – czytamy w tej odezwie – ale to wtedy, kiedy go Polak bronił... Ów Sobieski, zwycięzca pod Chocimiem⁷⁵, wybawca Wiednia, który przestraszył sułtanowi, sławę Polakom zostawił, z góry Kahlenbergu⁷⁶ spojrzawszy na obóz Turków, potrafił walecznym męstwem zajadłość straszego Mustafy pokonać, i mury Wiednia rozpaczą objęte ocalić, a tron, wiarołomstwem upodlony, utwierdzić. Jakaż wdzięczność Austrii dla tak wielkiego dobroczyńcy? Oto właśnie słyszę głos Sobieskiego: »Byłem zbawcą Wiednia i chlubiłem się, gdy mnie Leopold przeraźliwym krzykiem do ratunku wzywał i Niemcy, drżący przed jarzmem muzułmanów! Otóż z tak okropnego Austria wydzwignięta losu, tylekroć została niewdzięcznicą, a ten smutny owoc mojej waleczności jakże cierpką daje się czuć goryczą dla narodu dzielnego (...) Lecz Bóg zesłał na nich bicz, Francuzów«” i tak dalej.

Całą odezwę francuskiej z roku 1805 nie przytaczamy, jeno ten krótki wyjątek w polskim brzmieniu.

¹ Joachim Lelewel (1786–1861) – historyk, bibliograf, numizmatyk, poliglota, heraldyk i działacz, pisarz polityczny. Autor m.in. dzieła *Dzieje Litwy i Rusi aż do unii z Polską w Lublinie 1569 zawanej*, Poznań 1844. Źródła cytatu nie udało się odnaleźć.

² August II Mocny (1670–1733) i August III (1696–1763) – królowie polscy z saskiej dynastii Wettinów; ich rządy charakteryzowały się słabością wewnętrzną i zewnętrzną Rzeczypospolitej, walkami koterii magnackich oraz postępującym uzależnieniem państwa od silniejszych sąsiadów.

³ Pijarzy, Zakon Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych – zakon o charakterze apostołskim, założony w Rzymie w 1597 roku przez św. Józefa Kalasanteo; jego głównym celem była działalność edukacyjna wśród młodzieży męskiej, w 2 poł. XVII i XVIII w. stworzył sieć szkół w wielu krajach europejskich, w tym w Polsce; wielu pijarów aktywnie współpracowało z Komisją Edukacji Narodowej.

⁴ Konfederacja barska – zawiązany w 1768 roku w Barze na Podolu zbrojny związek szlachty mający na celu uniezależnienie Rzeczypospolitej od Rosji, zniesienie ustaw przyjętych od 1764 roku (czyli od koronacji Stanisława Augusta), obalenie króla i wprowadzenie na tron Wettinów; bezpośrednim skutkiem czterech lat walk konfederatów był I rozbiór.

⁵ Konfederacja targowicka – spisek magnacki powstały w celu obalenia Konstytucji 3 Maja, zawiązany 27 IV 1792 roku w Petersburgu pod patronatem Katarzyny II, oficjalnie ogłoszony 14 V w Targowicy na Ukrainie; wezwanie przez konfederatów na pomoc wojsk rosyjskich de facto wywołało wojnę polsko-rosyjską i doprowadziło do II rozbioru polski, konfederację poparła znaczna część szlachty, przystąpienie do niej króla 24 lipca zakończyło działania wojenne (ostatnia potyczka miała miejsce 26 lipca pod Markuszowem).

⁶ Antoni Tyzenhauz h. Bawół (1733–1785) – podskarbi nadworny litewski, starosta grodzieński, pisarz wielki litewski, koniuszy litewski, zarządca litewskich ekonomii królewskich, w których założył ok. 50 manufaktur różnych branz, głównie w Grodzie, Horodnicy i Łososinie.

⁷ Sejm Czteroletni, Sejm Wielki – sejm obradujący w Warszawie w latach 1788–1792, skonfederowany za zgodą Rosji, uchwalił szereg reform społecznych i politycznych mających na celu przywrócenie pełnej suwerenności Rzeczypospolitej oraz pobudzenie jej rozwoju gospodarczego, jego największym osiągnięciem było uchwalenie w 1791 r. Konstytucji 3 Maja.

⁸ Komisja Edukacji Narodowej – pierwsza na ziemiach polskich i w Europie Środkowej świecka władza oświatowa, powołana w 1773 roku, miała przejąć prowadzone przez nich szkoły i przeprowadzić reformę oświaty.

⁹ Bitwa pod Wiedniem została stoczona 12 września 1683 r.

¹⁰ Michał Jerzy Poniatowski – książę, biskup płocki, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski, członek Rady Nieustającej i Straży Praw, przewodniczący Komisji Edukacji Narodowej.

¹¹ Pisownia oryginalna.

¹² Poniatowski podaje temat jubileuszowych prelekcji mających dotyczyć „maksym obywatelskich” (w tym wypadku maksymę należy rozumieć jako sposób postępowania, zasadę), które zostaną omówione na przykładzie Jana III.

¹³ Przebiec – tu w znaczeniu: pobieżnie omówić.

¹⁴ Jakub Sobieski (1590–1646) – parlamentarzysta, działacz polityczny, pamiętnikarz, podczaszy koronny, wojewoda bełski, kasztelan krakowski, ojciec Jana i Marka; napisał m.in. dziariusz wojny chocimskiej 1621 *Commentarium choćimensis belli libri tres* (1646, polskie tłumaczenie Władysława Syrokomli pt. *Pamiętnik wojny choćimskiej*, Petersburg 1854), na którym opierał się Wacław Potocki, pisząc *Transakcję wojny chocimskiej*. Wspomniane „przestrogi ojca” zostały wydane przez Stanisława Przyłłęckiego jako *Instrukcja JW., JM. Pana wojewody ruskiego Ichmościom panom synom do cudzych krajów jadącym* (Warszawa 1865).

¹⁵ Marek Sobieski (1628–1652) – starosta krasnostawski i jaworowski, syn Jakuba, brat Jana; wzięty do niewoli przez Tatarów po przegranej bitwie pod Batohem został, ścięty wraz z innymi jeńcami.

¹⁶ Powstanie Chmielnickiego – powstanie Kozaków zaporoskich i chłopstwa ruskiego w latach 1648–1654 pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego wymierzone przeciwko magnaterii i szlachcie polskiej; jeden z wielu zwycięstw kozackich w XVII wieku.

¹⁷ Bitwa pod Piławcami – trzecia bitwa powstania Chmielnickiego, przegrana przez wojska Rzeczypospolitej (po bitwach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem); wobec wzięcia do niewoli po bitwie pod Korsuniem hetmana wielkiego Mikołaja Potockiego i polnego koronnego Marcina Kalinowskiego dowództwo wojsk zostało przekazane trzem regimentarzom (choć formalnie powinien objąć je hetman wielki litewski): Mikołajowi Ostrogskiemu, Aleksandrowi Koniecpolskiemu i Dominikowi Zasławskiemu-Ostrogskiemu. Starcie pod Piławcami pozostało nierozstrzygnięte, jednak plotka o potajnym opuszczeniu obozu przez regimentarzy przekształciła zorganizowany odwrót wojsk koronnych w bezładną ucieczkę.

¹⁸ Kunszt – tu w znaczeniu: rzemiosło artystyczne.

¹⁹ Uczuć – doznać, odczuć.

²⁰ Rządny – tu w znaczeniu: dzielny.

²¹ Prawdopodobnie Jacek Idzi Przybylski (1756–1819) – filolog klasyczny, tłumacz, poeta, autor m.in. *Dysertacji o kunszcie pisania u starożytnych*, wygłoszonej na posiedzeniu Szkoły Głównej Koronnej w roku 1788 (wyd. Kraków 1788).

²² Zydel – drewniany stołek.

²³ Jakub Ludwik Sobieski (1667–1737) – królewicz, syn Jana III i Marii Kazimiery d'Arquien, mimo zabiegów obojga rodziców nie udało mu się zdobyć korony.

²⁴ Bitwy pod Parkanami – dwie bitwy stoczone w dniach 7-9 października 1683 roku między siłami koalicji antytyureckiej, dowodzonej przez Jana III Sobieskiego, a wycofującymi się spod Wiednia wojskami tureckimi; pierwsza bitwa jest jedyną przegraną w karierze wojskowej Sobieskiego, w wyniku drugiej udało się ostatecznie rozbić Turków, co w wymiarze czysto militarnym czyni ją dużo istotniejszą od wiktorii wiedeńskiej.

²⁵ Pieniężny – tzn. bogaty, zamożny.

²⁶ Woryginałe fragment zapisany kursywą.

²⁷ Utwarzać – tzn. tworzyć, kształtować.

²⁸ Szkoła Główna Wielkiego Księstwa Litewskiego – nazwa nadana Akademii Wileńskiej po reformie przeprowadzonej przez Komisję Edukacji Narodowej w latach 1780–1781.

²⁹ Tzn. z godną, należną.

³⁰ Egzekwie – w Kościele katolickim: część nabożeństwa przed mszą żałobną lub nabożeństwo żałobne odprawiane za zmarłych.

³¹ Minerwa – rzymska bogini sztuki, rzemiosła i nauki, utożsamiana z grecką Ateną; razem z Jowiszem i Junoną tworzyła tzw. triadę kapitolńską. Minerwę często przedstawiano na wzór Ateny w zbroi i hełmie, w towarzystwie sowy, będącej jej świętym zwierzęciem.

³² Eurytmia (gr. *eurythmia* – ład, takt, harmonia) – harmonijne ukształtowanie rytmu w poezji lub prozie, będące wynikiem powtarzalności identycznie lub podobnie ukształtowanych części wypowiedzi literackiej, również dział poetyki; tu w znaczeniu: harmonia proporcji, układu.

³³ Bateria – tu w znaczeniu: stanowisko dla dział, szaniec.

³⁴ Tzn. podoficerów (niem. *unter* – pod).

³⁵ Geniusz (łac. *genius*) – w mitologii rzymskiej bóstwo opiekuńcze mężczyzny, powstające w chwili jego urodzin i umierające wraz z nim.

³⁶ Pawiment – podłoga, posadzka.

³⁷ Wigilia – tu w znaczeniu: nabożeństwo żałobne, modlitwa za zmarłych.

³⁸ Tomasz Ignacy Zienkiewicz (1717–1790) – biskup sufragana białoruski i wileński, pisarz wielki litewski, sekretarz wielki litewski, kanonik i kustosz wileński, członek konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego w czasie wojny domowej po śmierci Augusta III Sasa w 1764.

³⁹ Ignacy Jakub Massalski (1726 lub 1729–1794) – książę, biskup wileński, posłuszny ambasadorowi rosyjskiemu na sejmie rozbiorowym 1773–1775, jeden z inicjatorów i pierwszy prezes Komisji Edukacji Narodowej, skompromitowany nadużyciami finansowymi, przeciwnik reform podczas Sejmu Czteroletniego 1788–1792, targowiczanie, członek Rady Nieustającej, redaktor uniwersału potępiającego insydekację kościuszkowską; aresztowany podczas insydekacji warszawskiej (powstania kościuszkowskiego w Warszawie), uznany za zdrajcę i powieszony.

⁴⁰ Józef Kazimierz Kossakowski (1738–1794) – biskup inflancki, targowiczanie, pisarz i publicysta, autor m.in. powieści *Książę pleban* (Warszawa 1786); blisko związany z ambasadą rosyjską, wraz z bratem Szymonem Marcinem przywódca konfederacji targowickiej na Litwie, aresztowany i powieszony podczas powstania kościuszkowskiego.

⁴¹ Anna Tyszkiewicz, z domu Pocięj (1720–1788) – żona wojewody smoleńskiego Józefa Skumina Tyszkiewicza h. Leliwa; urząd wojewody smoleńskiego po utraceniu smoleńszczyzny na mocy rozejmu andruszowskiego (1667) pozostawał jedynie tytularny.

⁴² Katarzyna Niesiołowska z ks. Massalskich (ok. 1730–?) – żona ostatniego wojewody nowogródzkiego, targowiczanie, Józefa Niesiołowskiego h. Korzbok.

⁴³ Prawdopodobnie chodzi o Helenę Apolonie Massalską, I voto de Ligne, II voto Potocką (1763–1815), arystokratkę, pamiętnikarkę, bratanicę Ignacego Jakuba Massalskiego, autorkę *Pamiętników* (Paryż 1887).

⁴⁴ Wpółród – na środku, w środku.

⁴⁵ Buńczuk – drzewce z kulą i poprzeczką, z zawieszonymi na niej ogonami końskimi i, jako oznaka władzy wojskowej używana dawniej przez Turków, Tatarów, Kozaków oraz hetmanów polskich.

⁴⁶ Sztakiet – sztacheta.

⁴⁷ Księgi Machabejskie – 2 księgi deuterokanoniczne (wtórno kanoniczne, ich przynależność do kanonu biblijnego jest kwestionowana – Księgi Machabejskie nie uznają protestanci) Starego Testamentu, opisujące powstanie Żydów pod wodzą rodu Machabeuszów przeciw władzy Seleukidów w II w. p.n.e.; zaliczane do tzw. ksiąg hagiograficznych – nawiązując do przeszłości pouczają one o cnocie męstwa.

Machabeusze, Hasmoneusze – judejski ród kapłański w II w. p.n.e., od 140 do 37 p.n.e. dynastia panująca w Judei.

⁴⁸ Przytomny – znajdujący się, obecny.

⁴⁹ Michał Franciszek Karpowicz (1744–1803) – duchowny katolicki, pierwszy biskup diecezji wigierskiej, kaznodzieja, członek Zgromadzenia Misji, profesor filozofii, nauczyciel akademicki, jeden ze spiskowców przygotowujących wybuch powstania kościuszkowskiego na Litwie.

⁵⁰ Preny – w XVIII w. miasto znajdujące się w powiecie kowieńskim województwa trockiego, w czasie zaborów w powiecie mariampolskim guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, obecnie na terytorium Litwy.

⁵¹ Grauzyski – w XVIII wieku miasteczko i dobra położone w powiecie oszmiańskim województwa wileńskiego, w czasie zaborów w powiecie oszmiańskim guberni wileńskiej, obecnie na terytorium Litwy.

⁵² *Te Deum (laudamus)*, łac. *Ciebie Boga (wychwalamy)* – wczesnochrześcijański hymn dziękczynny, przypisywany błędnie św. Ambrożemu i stąd zwany ambrożyjskim, tekst i muzyka pochodzą z ok. 400 roku, a ich autorem jest prawdopodobnie biskup Nicetas z Ramezjan.

⁵³ Błąd w tekście. Jan Dominik Łopaciński h. Lubicz (ur. 1708), biskup żmudzki i sekretarz wielki litewski zmarł w 1778 roku, diecezję po nim otrzymał Jan Stefan Giedroyć h. Hippocentaurus (1730–1803), być może to on był obecny podczas obchodów.

⁵⁴ Tadeusz Mackiewicz (?–?) – doktor filozofii, wykładowca Akademii Wileńskiej, sekretarz kolegium moralnego; autor wspomnianego w tekście przemówienia pt. *Oratio jussu praefectorum publicae institutioni in memoriam victoriae de Turcis ad Viennam Austriae, a Joanne III Poloniae Rege centum ab hinc annis reportatae habita in aede academica sacra Die Joanni Baptiste* (Wilno 1784).

⁵⁵ Marcin Knakfus (ok. 1740–po 1821) – Architekt Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta Poniatowskiego, kapitan polnej buławy Wielkiego Księstwa Litewskiego, prekursor klasycyzmu w Polsce i na Litwie, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, wolnomularz; prowadził prace m. in. przy przebudowie ratusza i katedry w Wilnie.

⁵⁶ Franciszek Ksawery Michał Bohusz (1746–1820) – ksiądz katolicki, historyk działacz polityczny, uczestnik spisku przygotowującego wybuch powstania kościuszkowskiego, więzień polityczny, wizytator szkół litewskich, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, tłumacz i wydawca *Kodeksu Napoleona* (Warszawa 1810).

⁵⁷ Koadiutor – pomocnik; termin stosowany w Kościele katolickim do dziś.

⁵⁸ Szalewicz – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

⁵⁹ Karuzel – zawody konne i zabawy rycerskie popularne w XVIII w., które zastępowały znane ze średniowiecza turnieje.

⁶⁰ Tok, toczek – mały kapelusik damski bez ronda, ściśle przylegający do głowy.

⁶¹ Biały Dom – klasycystyczny budynek znajdujący się w Łazienkach Królewskich w Warszawie, wzniesiony w latach 1774–1776 według projektu Dominika Merliniego.

⁶² Adamaszek – tkanina o wzorze z jednej strony matowym na błyszczącym tle, z drugiej błyszczącym na matowym tle.

⁶³ Szranki – ogrodzony plac, na którym odbywały się turnieje, również ogrodzenie tego placu.

⁶⁴ Spektator – widz, obserwator.

⁶⁵ Borghese – ród rzymski wywodzący się z patrycjuszów sienieńskich z XIII w.

⁶⁶ Feston (girlanda) – element dekoracyjny w formie podwieszanego po bokach i przewiązanego wstęgami półwieńca z liści, kwiatów i owoców.

⁶⁷ Tzn. żyrandoli rozumianych jako ozdobne, wieloramienne świeczniki.

⁶⁸ Michał Sobieski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

⁶⁹ Anna Paulina z Sapiehów Jabłonowska (1728–1800) – księżna, wojewodzina braclawska, ekonomistka, kolekcjonerka, mecenas nauki i sztuki, dziedziczka i sprawna administratorka licznych dóbr na Podlasiu, Lubelszczyźnie i Wołyniu.

⁷⁰ Karolina z Gozdzkich de Nassau-Siegen (ok. 1751–1804) – księżna, żona księcia Karla von Nassau-Siegen (1745–1808), francuskiego pułkownika pochodzenia niemieckiego, admirała floty rosyjskiej, od 1779 roku zamieszkała w Polsce.

⁷¹ Anna z Rzewuskich Humiecka (nie udało się ustalić dat życia) – żona miecznika koronnego Józefa, masonka.

⁷² Leopold I Habsburg (1640–1705) – król węgierski, czeski, cesarz rzymsko-niemiecki; stoczył dwie wojny z Turcją (1663–1664 i 1683–1699), w wyniku których udało mu się odzyskać Węgry i włączyć do monarchii habsburskiej Siedmiogród jako osobną prowincję.

⁷³ Kara Mustafa, Mustafa Pasza (ok. 1620 lub 1634–1683) – wielki wezyr w Turcji osmańskiej, po klęsce pod Wiedniem stracony z rozkazu sułtana Mehmeda IV.

⁷⁴ Louis Alexandre Berthier (1753–1815) – minister wojny, szef sztabu Wielkiej Armii Napoleona I, marszałek Francji, książę Neuchâtel, Valengin i Wagam.

⁷⁵ Chodzi oczywiście o bitwę pod Chocimiem stoczoną w 1673 roku, w której Sobieski dowodził jako hetman wielki koronny.

⁷⁶ Kahlenberg (pol. Łysa Góra) – wzgórze położone w Lesie Wiedeńskim, na północnych peryferiach Wiednia; w 1683 roku wyruszyło stąd natarcie armii polskiej dowodzonej przez Jana III Sobieskiego.

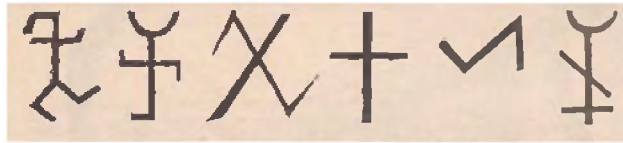
ARSENAŁ POLSKI Z WIEKU XVI,
 „Kłosa” 1884, nr 1000, s. 131 – 134;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Na wyspie złożonej z kilku małych pagórków, oblanej dokoła drzemiącymi wodami Narwi, wśród porosłych gęstą łożą¹ i bujną trzciną trzęsawisk, otoczony przykopami² i murem, czerwienił się słynny w kraju z bogatego arsenału zamek tykociński. Pierwotny zamek wzniesli tutaj książęta mazowieccy jako wschodnią strażnicę swoich ziem. Ale później Litwa wyparła Mazurów z Podlasia, na którym leżał Tykocin³, i dopiero za Zygmunta Augusta, mocą unii lubelskiej, powróciło województwo podlaskie do Korony. Ten to król, przemieszkujący często w pobliskim Knyszynie⁴, uczynił zamek tykociński pierwszorzędną na owe czasy warownią, w której przechowywał swoje skarby, sam nieraz przebywał, wielkim zaopatrzył ją arsenałem. Król mianował starostą tykocińskim znamienitego Łukasza Górnickiego⁵, który potem długie lata w zamku rządził i wiele pamiątek po sobie zostawił. Gwagnin⁶ świadczy, iż zamek tykociński w działa i wszelaką strzelbę dobrze jest opatrzony. Zapisano także w dziejach i ten szczegół, że twierdza ta dostarczyła w roku 1610 wielkich swoich dział, które użyte były przy szturmie i zdobyciu Smoleńska.

Wiadomo, iż w owych czasach z powodu większej niż dziś ceny żelaza używane były do bombardowania murów wielkie kule granitowe, które wyrzucano prochem z żelaznych moździerz, zwanych „kamiennikami” lub „babami”, niekiedy „kartanami” lub „bombardami”. Ogromny moździerz, także zwany Iwanem, do kul 150-funtowych, znajdujący się w arsenałe lwowskim, zabrany został przez Szwedów, gdy opanowali to miasto⁷. Między strzelbą⁸ zamku rzerzyckiego⁹ w Inflantach Polskich¹⁰ wymieniona jest „baba żelazna”. Niektóre lustracje zamków wspominają kamieniarzy, utrzymywanych do wyrabiania pocisków kamiennych. Kilkanaście takich pocisków różnego kalibru przechowało się przy zamku kruszwickim¹¹, kilka widzieliśmy w Krakowie jeden wielki przy zamku mereckim¹², kilka mniejszych znaleziono niedawno przy ruinach zamku w Wilnie (z których dwa posiadam).

Potężne, acz krótkie moździerze, przymocowane obręczami na łożach drewnianych, wożono na wozach wojennych, jak również i kule kamienne, nieraz bardzo daleko, na przykład z Tykocina pod Smoleńsk, a po zwycięskim szturmie pociski te, które były nie uszkodzone, zabierano z sobą, bo w każdym razie przedstawiały one niemałą cenę. Nie ulega też wątpliwości, że działa oblężnicze tykocińskie wraz z niektórymi pociskami powróciły spod Smoleńska na Podlasie, gdzie oglądał je później król Władysław IV, który, będąc w Tykocinie, zwiedzał „stary cekauz”¹³.

W czasie napadu Gustawa Adolfa¹⁴ na Polskę, warownia tykocińska poszła w ruinę. Pięciuset Szwedów, oblężonych przez Sapiehę¹⁵ i Gosiewskiego¹⁶, gdy stracili nadzieję zwycięstwa i odsieczy, zapaliwszy prochy, wysadzili w powietrze zamek wraz z sobą. Od tej pory upłynęło przeszło dwa wieki. Tradycja nawet zamilkła, gdzie się podział słynny arsenał. Dopiero przed kilku laty wyszedłem jego ślady w głębokich, ale przezroczystych nurtach Narwi. Jakoż kilku dzielnie nurkujących z miasta Tykocina i Wizny¹⁷ wydobyło dla mnie z niemałym trudem w głębokiej odnodze rzeki sto kilkadziesiąt kul kamiennych, które do dwóch kalibrów należą. Mniejsze, ważące od 40 do 42 funtów, mają 9 i pół cala średnicy, większe zaś, o średnicy prawie 15-calowej, ważą po 140 funtów. Wszystkie nader gładko, z zachowaniemwybornej okrągłości, wyrobione są z szarego i twardego granitu skandynawskiego, którego wielką obfitość kataklizmy dyluwialne¹⁸ rozsiały w okolicy Tykocina. Na niektórych kulach mniejszego kalibru wykute są następujące znaki:



Z pocisków kamiennych tykocińskiego arsenału, z których niejedyn może szczybił mury smoleńskie, ułożyłem wśród mego ogrodu kilka przyzm¹⁹, stanowiących ciekawą i pamiątkową jego ozdobę, a mam nadzieję, że z czasem obok nich zajmą poważne miejsce żelazne potężne „kamienniki”²⁰.

¹ Łoza, wierzba szara (*Salix cinerea*) – krzew z rodziny wierzbowatych rosnący w wilgotnych miejscach; zbiorowo: zarośla wierzbowe.

² Przykop – rów biegnący wzdłuż murów lub wał ziemny.

³ Tykocin – miasteczko na lewym brzegu Narwi, w XIX wieku znajdujące się w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

⁴ Knyszyn – w XIX wieku miasto nad rzeką Jaskranką w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie znajduje się w powiecie monieckim województwa podlaskiego.

⁵ Łukasz Górnicki (1527–1603) – humanista, pisarz polityczny, tłumacz, nobilitowany mieszczanin, sekretarz i bibliotekarz Zygmunta Augusta, autor m.in. traktatu *Dworzanin polski* (Kraków 1566).

⁶ Aleksander Gwagnin, wł. Alessandro Guagnini (1534–1614) – polski historyk i żołnierz włoskiego pochodzenia, autor dzieła *Sarmatie Europae descriptio* (Kraków 1578, I wyd. w języku polskim jako *Kronika Sarmacji Europejskiej*, przeł. M. Paszkowski, Kraków 1611).

⁷ Lwów został zajęty i ograbiony przez wojska szwedzkie Karola XII w 1704 roku, podczas III wojny północnej (1700–1721).

⁸ Strzelba – tu w znaczeniu: ogół broni palnej.

⁹ Rzeżyca (Rēzke, do 1893 r. Rositten) – w XIX w. miasto powiatowe guberni witebskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rzeżycą, obecnie na terytorium Łotwy.

¹⁰ Inflanty Polskie – południowo-wschodnia część Inflant, która na mocy pokoju w Oliwie (1660), kończącego długotrwałą wojnę polsko-szwedzką, przypadła Polsce; północno-zachodnią część, tzw. Inflanty Szwedzkie, otrzymała Szwecja, która utraciła je na rzecz Rosji po podpisaniu pokoju w Nystad, kończącego III wojnę północną.

¹¹ Kruszwica – miasto na Kujawach, położone na Pojezierzu Gnieźnieńskim, nad jeziorem Gopło; w XIX wieku leżało w powiecie inowrocławskim rejencji bydgoskiej w Prowincji Poznańskiej Królestwa Prus.

¹² Merecz – miasteczko nad Niemnem przy ujściu rzeki Mereczanki; w XIX wieku w powiecie trockim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Litwy.

¹³ Cekauz, cekhaus – zbrojownia.

¹⁴ Gustaw II Adolf (1594–1632) – król Szwecji, reformator, uważany za jednego z najwybitniejszych dowódców wojskowych swoich czasów; prowadził wojny z Rzeczpospolitą w latach 1617–1622 i 1625–1629, jednak toczyły się one w Inflantach i Prusach Królewskich, nie na Podlasiu. Głogier pomylił go z Karolem X Gustawem (1622–1660), którego wojska zniszczyły zamek w Tykocinie w trakcie II wojny północnej, czyli potopu szwedzkiego (1655–1660).

¹⁵ Paweł Jan Sapieha h. Lis (1609–1665) – dowódca wojskowy, hetman wielki litewski i wojewoda wileński.

¹⁶ Wincenty Aleksander Gosiewski h. Ślepowron (1620–1662) – hetman polny litewski, podskarbi wielki litewski, starosta puński i markowski, starosta wileński.

¹⁷ Wizna – miasteczko na prawym brzegu rzeki Narwi, w pobliżu ujścia Biebrzy, w XIX wieku należące do guberni i powiatu łomżyńskiego Królestwa Polskiego; obecnie wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim.

¹⁸ Dyluwium – dawna nazwa plejstoenu, wczesnej epoki czwartorzędu, charakteryzująca się m.in. wielkim zlodowaceniem.

¹⁹ Przyzma – usypisko albo stos mający kształt ściętego ostrosłupa o podstawie prostokątnej.

²⁰ Kamienniki – moździerz lub działo, z którego strzelano kamieniami.

NEKROLOGIA. JAN GLOGER,
 „Kłosy” 1884, nr 1001, t. XXXIX, s. 168;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 pod tekstem brak podpisu.

W dniu 8-ym sierpnia roku bieżącego zakończył dni żywota w majątku swoim Jeżewie pod Tykocinem, licząc 74. rok wieku, świętej pamięci Jan Gloger, ziemianin, wojak dawny i inżynier, a zarazem autor kilku prac pomniejszych, miłośnik malarstwa i nauk. Po ukończeniu Liceum Łomżyńskiego¹, które miało choć niedługie, ale świetne dni swoje pod rektorstwem pijara Zawadzkiego², świętej pamięci Gloger roku 1829 wszedł do Uniwersytetu Warszawskiego na wydział budownictwa i sztuk pięknych. W roku 1831 wydalil się za granicę³, skąd powróciwszy, wstąpił roku 1833 do Zarządu Komunikacji Lądowych i Wodnych i należał do budowy Szosy Białostocko-Warszawskiej⁴, przecinającej jego okolicę rodzinną, w której leżały w malowniczej pozycji Dobrochy⁵, wieś jego rodziców⁶. Pracą i staraniem młodego inżyniera wypielegnowana została na przestrzeni dziesięciomilowej tego traktu, od Złotoryi⁷ ku Ostrowowi⁸, czterorzędowa aleja, dziś już ze wspaniałych drzew złożona, a w ostatnich czasach znacznie przetrzebiona. W roku 1887 Gloger ożenił się⁹ i nie opuszczając do roku 1863 swego urzędowania, oddał się z wielkim zamiłowaniem zawodowi rolnika¹⁰. Jako człowiek żelaznej pracy i niewzruszonych a surowych zasad, świecąc w ustroniu wiejskim promiennym przykładem dla współziemian, wytrwał na tym stanowisku całe pół wieku. Zawsze ochoczo służył sąsiadom swoim światłą radą i gruntowną pracą, urządzał gospodarstwa leśne, robił pomiary dóbr, budował drogi, obmyślał plany budynków gospodarskich i dworów, ozdobił kilkanaście okolicznych kościołów obrazami swego pędzla, gromadził książki treści poważnej i zachęcał do ich czytania. Wykształcenie świętej pamięci Glogera odznaczało się w dwóch kierunkach: technicznym i klasycznym. Był biegłym matematykiem i nie mniej znawcą języków starożytnych i literatury łacińskiej, a nawet greckiej. Gruntownie znając dzieje ojczyste rozlewał światło w rozmowach towarzyskich, ocalał pamiątki krajowe, a zamiłowanie to przekazał synowi swemu, Zygmuntowi. Należał do wszystkich ważniejszych rad rodzinnych, opieki, komitetów obywatelskich, urzędów wybieralnych i sądów polubownych. Był czynnym członkiem Delegacji Towarzystwa Rolniczego¹¹ w okręgu tykocińskim, a kupiwszy w roku 1859 majątność Jeżewo, pracując energicznie w duchu tego Towarzystwa, w tymże samym roku zdołał z włościanami zawrzeć pierwszą w okolicy Tykocina umowę, separującą grunta i znoszącą pańszczyznę, przy czym włościanom nadał pewną przestrzeń lasu na ich własny użytek, przewidując konieczność uwłaszczenia, które w pięć lat później rząd w całym kraju dokonał¹².

W roku 1862 wybrany na członka Rady Powiatu Łomżyńskiego, w gronie tejże Rady powołany został na jej sekretarza. Następnie był sędzią pokoju¹³ okręgu tykocińskiego do czasu ostatniej reformy sądownictwa¹⁴. Zdrowie, energią i dzielność żołnierską zachował prawie do dni ostatnich, a przy tym wesołość i dowcip towarzyski. Jeszcze w roku bieżącym dosiadał zwawego wierzchowca jako dawny kawalerzysta, jeszcze nucił setki starodawnych śpiewów, przez ogół już zapomnianych, których melodie z ust Glogera zanotował artysta litewski, Michał Jelski¹⁵. Ubierał się zawsze jednakowo a skromnie, życie prowadził dziwnie wstrzemięźliwe, ostro strofował zawsze zniewieściałość w młodzieży, sam zdawał się być nieczułym na największe niewygody, mróz i upał; dużo czytywał, mało sypiał, namiętnie zajmował się sadownictwem, hodując w swoim ogrodzie odkryty przez siebie na Podlasiu znamienity gatunek jabłek, nazwany przez botaników „Glogerówką jeżewską”¹⁶.

Przeciwny wszelkim grom, kart nigdy w życiu nie miał w swoim domu i w rękę. Pod koniec życia spisywał wspomnienia młodości, a jedno z tych opowiadań o „czasach białskich”, kiedy kolegował razem z Kraszewskim, wydrukowały „Kłosy” w roku 1879¹⁷. Rektorem tych szkół był wuj Glogera, uczony Prejss¹⁸, u którego lat trzy młodzi dwaj koledzy razem mieszkali. Karol¹⁹, brat starszy Jana Glogera, został także pamiętniczek, obejmujący rok 1830–1831, który wraz z notatkami Jana ma się ukazać w druku.

¹ Jan Gloger (1811–1884) po ukończeniu Akademii Białskiej, gdzie uczył się wraz z Józefem Ignacym Kraszewskim, podjął naukę w 6-klasowej Szkole Wojewódzkiej w Łomży w 1826 roku.

² Nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

³ Jan Gloger został internowany po powstaniu listopadowym, podczas którego służył w oddziale gen. Mm Rybińskiego, i rozlokowany w żuławskich wsiach (żuławy to podmokłe tereny przy ujściu Wisły do morza; obecnie: województwo pomorskie), skąd po złożeniu przysięgi na wierność carowi Mikołajowi I w 1833 roku, mógł powrócić do kraju.

⁴ Chodzi o szosę Złotoria – Ostrów Mazowiecka, której budowa rozpoczęła się w latach 30. XIX wieku. Zob. Z. Gloger, *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1883, nr 119, s. 2; zob. w tym tomie s. 535–536.

⁵ Dobrochy – w XIX wieku wieś położona w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie zambruskim województwa podlaskiego.

⁶ Jan Gloger był synem Wilhelma Wawrzyńca Glogera (1770–1825) i Katarzyny Keller (1777–1851).

⁷ Złotoria – w XIX wieku kolonia w powiecie sokolskim, gmina Czarna Wieś; obecnie wieś położona w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Choroszcz.

⁸ Ostrów, Ostrowia – w czasach Glogera było to miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, położone na płaskowzgórzu stanowiącym wododział Narwi i Bugu i węzeł wodny. Od 1926 roku nazwę zmieniono na Ostrów Mazowiecka; współcześnie jest to miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

⁹ Z Michaliną Marianną z Wojnów (1811–1905). Nekrologi matki Glogera opublikowane będą w III tomie jego *Pism rozproszonych*. Zob. Z. Gloger, *Sp. Michalina Glogerowa*, „Kurier Warszawski” 1905, nr 209, s. 4; tenże, *Z Tykocina*, „Gazeta Polska” 1905, nr 204, s. 3; tenże, *Sp. Michalina Glogerowa (z podobizną)*, „Świat Kobiety” 1905, nr 39, s. 449. Zob. również: tenże, *Wspomnienie z lat dziecięcych*, „Kurier Warszawski” 1904, nr 78, s. 1–2 (wspomnienia Michaliny Glogerowej o Chopinie).

¹⁰ Jan Gloger zakupił majątek w Jeźewie w roku 1859. Gospodarzył tu do roku 1870, gdy ziemię przepisał na Zygmunta.

¹¹ Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim – organizacja ziemiańska założona w 1858 roku w Warszawie, propagująca nowoczesne metody gospodarowania oraz zajmująca się działalnością oświatową wśród chłopów, rozwiązana w 1861 roku na wniosek Aleksandra Wielopolskiego (1803–1877).

¹² W Królestwie Polskim uwłaszczenie chłopów zostało przeprowadzone na mocy carskiego ukazu z marca 1864 roku.

¹³ Sędzia pokoju – sędzia najniższego stopnia. W Polsce instytucja sędziego pokoju istniała na terenach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego w latach 1808–1915 oraz na terenie Wolnego Miasta Krakowa w latach 1816–1855.

¹⁴ Gloger pisze o reformie sądownictwa, która nastąpiła w Królestwie Polskim w latach 1875–1876.

¹⁵ Michał Jelski (1831–1904) – skrzypek, kompozytor, publicysta; przyjaciel Zygmunta Glogera; kształcił się w Dreźnie, Paryżu i Monachium; koncertował w Polsce i Niemczech; komponował gł. miniatury skrzypcowe. Zob. Z. Gloger, *Wiadomość o Michale Jelskim jako artyście*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 56, s. 3; s. 272 w tym tomie.

¹⁶ Tej odmianie jabłek Zygmunt Gloger poświęcił kilka tekstów: zob. tenże, *List Glogera, przytoczony w artykule E. Jankowskiego o Glogierówce*, „Ogrodnik Polski” 1882, nr 14, s. 321; s. 1311–1312 w tym tomie; pozostałe ukażą się w III tomie *Pism rozproszonych*. Zob. Z. Gloger, *List o jabłku „Glogierówce jeżewskiej”*, „Kurier Warszawski” 1890, nr 67; tenże, *Glogierówka i Pepinka Litewska*, „Ogrodnik Polski” 1888, nr 18; tenże, *Jeszcze w sprawie Glogierówki*, „Ogrodnik Polski” 1890, nr 13; tenże, *O jabłko Glogierówkę jeżewską*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1899, nr 1, s. 2.

¹⁷ Pełny tekst wspomnień Jana Glogera drukiem ukazał się dopiero w roku 1928: zob. J. Gloger, *Szkoła białka i czteroletni w niej pobyt J.I. Kraszewskiego (1822–1826). Wspomnienie kolegi szkolnego*, Białka Podlaska 1928; natomiast Zygmunt Gloger wspomina o zredagowanych przez siebie fragmentach, które ukazały się w „Kłosach”: zob. Z. Gloger, *Szkoły Białskie i czteroletni w nich pobyt Kraszewskiego*, „Kłosy” 1879, nry 744, 745, 746; zob. s. 690–703 w tym tomie.

¹⁸ O rektorze Szkoły w Białej, Macieju Józefie Prejssie (1766–1827), doktorze filozofii, matematyku, łacinniku, wspomina ojciec Zygmunta, Jan Gloger, w dziele: *Szkoła białka i czteroletni w niej pobyt J.I. Kraszewskiego (1822–1826). Wspomnienie kolegi szkolnego*, dz. cyt., s. 12–13. Warto podkreślić, że pierwsze nauki Maciej Prejss pobierał w Białymstoku. Tu też został ochrzczony.

¹⁹ Karol Gloger (1800–1875) był stryjem Zygmunta, bratem Jana; brał udział w powstaniu listopadowym (1831) w oddziale gen. Macieja Rybińskiego (1784–1874), spoczywa na cmentarzu w Sokołach (gmina Rutki); fragmenty jego wspomnień, o których pisze Zygmunt Gloger, zostały opublikowane w tomie *Listopadowi żołnierze w Prusach Wschodnich i Zachodnich w latach 1831–1833. Wspomnienia i relacje*, wybrał, wstępem i przypisaniami opatrzył Norbert Kasparek, Olsztyn 1992.

GRYFOWIE BRANICCY JAKO OPIEKUNOWIE ŻYDÓW,

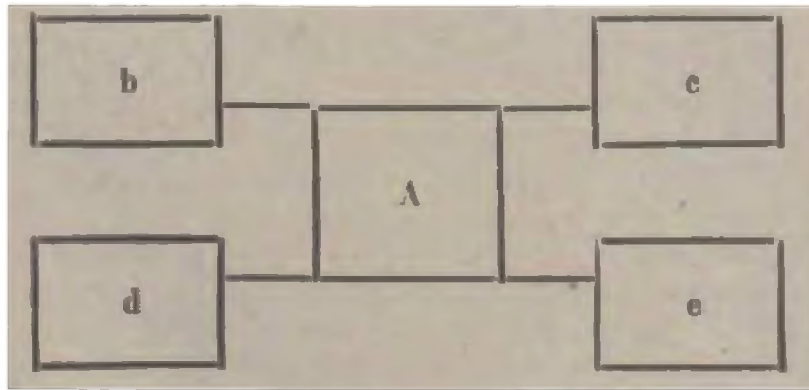
„Kłosa” 1885, nr 1056, s. 204;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Gdy jednocześnie z upadaniem miast w Rzeczypospolitej handel kramarski przechodził z rąk mieszczaństwa polskiego do Żydów, a szlachta, stanowiąc jeszcze „stan rycerski”, handlem zajmować się nie mogła, zrodziło się wówczas i panowało pojęcie, że Żydzi są kastą stworzoną wyłącznie do handlu, lichwy i kramarstwa, tak jak chłop do pług, a szlachcic do szabli. Każdy więc pan, pragnąc w swoim miasteczku podnieść handel i przemysł, zaczynał od zbudowania ratusza, otoczonego kramnicami¹, które za opłatą niskiego i zwykle wieczystego czynszu oddawał Żydom, czyniąc im rozmaite ulgi i dogodności. Za Augusta III-go, gdy życie społeczne budziło się w całym kraju z letargu, powstał ogólny ruch na tym polu, a w setnych miasteczkach dziedzice wnosili dla Żydów bazy, mieszczące w sobie po kilkadziesiąt kramnic. Sapielowie wnoszą podobne Ratusze w Wysokiem Litewskim² i Łęcznej³, gdzie na piętrze pomieszczono wielką salę. Konstanty Plater⁴, wojewoda mścisławski, w roku 1752 muruje obszerny ratusz z kramami w Krasławiu⁵, Osolińscy w Ciechanowcu⁶. A gdyby zebrać wszystkie podobne wiadomości i daty, niewątpliwie przedstawiłby się oczom naszym prawie na przestrzeni całego kraju obraz gorączkowego ruchu, o którym mało dziś wiemy, a który, cóżkolwiek bądź, należał do znamion budzącej się pracy społecznej w narodzie.

Rzecz prosta, że Jan Klemens Branicki⁷, kasztelan krakowski, a później hetman wielki koronny, słynny swojego czasu gospodarz i administrator, zawczasu myśląc nad podźwignięciem handlu i przemysłu w miastach swoich, wybudował najprzód w Białymstoku ratusz z obszernym bazarem, którego widok dołączamy. Jakkolwiek żelazna chorągiewka na wieży tego gmachu nosi rok 1761, to przecież nie oznacza ona a daty erekcyjnej, gdyż z inwentarza dóbr hetmańskich widzimy, że prawie wszystkie sklepy Ratusza Białostockiego, oddane były Żydom prawem wieczystym w roku 1745; zatem ratusz wzniesiony być musiał zapewne w latach 1740–1745. W tymże inwentarzu, który był po śmierci Hetmana w roku 1771 sporządzony i obejmuje w olbrzymiej księdze na 1233 stronicach szczegółowe opisanie wszystkich dóbr, ruchomości i klejnotów hetmańskich, taką znajdujemy wiadomość o Ratuszu powyższym:

„Ratusz w środku rynku tego miasta murowany, a wieżę pobitą miedzią, z czterema ganeczkami żelaznymi, na wierzchu dzwonek w kopule, nakrycie dachówki podrzuconej, z ośmiu lukarnami. Przed tym Ratuszem Statutu Świętego Floryana, drewniana, snycerską robotą, szaro malowana, na postumencie murowanym. Dwie pompy poboczne pod nakryciem, z rurami miedzianymi i smokami. Wchodząc do Ratusza, drzwi pojedyncze duże na zawiasach, krukach, z zamkiem wewnętrznym do sieni, nad którymi krata żelazna i na krukach sześć bosaków okutych” itd.

Do powyższego opisu dodać należy, że ratusz, a raczej bazar białostocki, jak to dołączony poniżej ogólny plan gmachu lepiej objaśni, składał się z kwadratowego korpusu (lit. *A*), nad którym wznosi się wieża, i z czterech oddzielnych pawilonów (lit. *b*, *c*, *d* i *e*), na czterech rogach zbudowanych. We wszystkich czterech bokach tak korpusu, jak każdego z pawilonów, znajdowały się kramnice, których tym sposobem w gmachu, stosunkowo niezbyt obszernym, pomieszczono pierwotnie 44. Lecz później, gdy rozmiary sklepów na to pozwalały, Żydzi poprzegradzali je na mniejsze kramy, tak, że dziś bazar białostocki obejmuje ich blisko stu.



Hetman, ozdobiwszy Białystok wspaniałą rezydencją i mnóstwem domów murowanych, nie zapomniał także o innych miastach, do dóbr jego należących. Tysiące ludzi pracowało nad wznoszeniem wspaniałych murów na Podlasiu. Okolicę Białegostoku ozdobiono pałacami w Choroszczy⁸, Wysokim Stoczku i Bażantarni⁹, a jednocześnie z Ratuszem Białostockim prowadzona była budowa wielkiego i pięknego kościoła dla księży Misjonarzy w Tykocinie i nieco później klasztoru dla O. O. Bernardynów w tym mieście. Na rynku Tykocińskim postawił Branicki ładny i trwały pomnik praprzadkowi swojemu, Stefanowi Czarnieckiemu¹⁰, a przy starożytnej bożnicy – bazar dla Żydów i handlarzy tutejszych, w kształcie podkowy, obejmujący 16 kramnic i bramę w środku.

„Pan krakowski” (czyli kasztelan krakowski) sądził często sprawy i zatargi kahalne¹¹ i czysto żydowskie, czym zajmowała się także i pozostała po nim wdowa jako dożywcotniczka dóbr hetmańskich (Izabella z Poniatowskich¹², siostra Króla Stanisława). W jednym z listów tej pani, do administratora Gieszkowskiego¹³ pisanym, czytamy: „Dekret między kredytorami, a sukcesorami zmarłego Gołdy Białostockiego¹⁴, przysłany przez WMPana, ode bratom, któreń aprobować będę i ten poniedziałkową pocztą odeślę WMPanu”.

Z innych listów i rachunków, których potrzebne pliki mamy pod ręką, widzimy, że Branicka rozdawała liczne wsparcia dla biednych Żydów w Tykocinie, pożyczając pieniądze kupcom na zakładanie sklepów. Eliaszowi, syndykowi kahalnemu w Tykocinie, forszusuje¹⁵ „pani krakowska” 300 czerwonych złotych na prowadzenie w Warszawie interesów „synagogi tykocińskiej”. Czasem poręcza za kupcami, ale na tym nie zawsze dobrze wychodzi. Dała taką porękę za Gołdą Białostockim, który nagle zmarł, długów wiele pozostawiając. Píše więc hetmanowa do Patyńskiego¹⁶: „Zalecam pilnie partykularnemu staraniu WMPana, abym przez zwłokę nie podpadła odpowiedzi za te długi, za które sama ręczyłam i Żydzi, aby na tem nie szkodowali”. Skończyło się na płaceniu długów Gołdy, bo pisze potem: „Będiesz oraz WMPan miał pamięć na to, żeby długi przeze mnie zaręczone, niezawodną miały satysfakcją. Gdyby można i długi wypłacić, i dzieci Gołdy poratować”. W końcu tego listu jeszcze raz własną ręką siostra królewska dodaje: „Obliguję WMPana raz jeszcze, żeby tę komisją Żydowską jak najprędzej uspokoić, żeby Żydzi przez przeciąg nie szkodowali”.

„Pani krakowska” przesiadywała często w Warszawie, bliżej brata, gdzie Braniccy posiadali wspaniałe urządzone wewnątrz pałac, znany dzisiaj pod mianem domu Dyzmańskich¹⁷ i przechodzi z Podwala na Miodową. I któż by dziś przypuszczał, że wielka pani zeszłego wieku, biorąca udział w życiu wielkiego świata stołecznego, miała czas na zajmowanie się wszystkimi szczegółami administracji dóbr swoich. A jednak w owej epoce, o której tyle pogardliwych zdań dzisiaj spotykamy, żyło wiele magnatek, które obok zabaw i rozrywek musiały znaleźć dużo czasu na pożyteczną pracę i prawie macierzyńską opiekę nad poddanymi. Mamy w archiwum naszym notatkę pani Agnieszki z Opackich Bechonowej¹⁸, która, na wiadomość o śmierci „pani krakowskiej”, zapisała: „Roku 1808, dnia 13 Lutego, zmarła Izabella z Poniatowskich, hr. Branicka, Kasztelanowa Krakowska i Hetmanowa Wiel. Kor., pani cnót rzadkich, wysokiego światła, rozumu i nauk, bogobojna bez przesady, surowa dla siebie, wyrozumiała dla ludzkich słabości, nie-

ubłagana dla występków, szanowana i kochana od wszystkich, miłosierna skromnie i w cichości. Z wysokiego stanowiska swego wiele dobrego zasiewała przykładem dla możnych, datkiem dla biednych. Zaszczyciła mnie szczególnymi względami, przyłożyła się do ukształcenia duszy mojej, udzielając mój młodości świątłych rad i zdania swego”.

Hetmanowa wśród uciech życia stołecznego przepędzała codziennie kilka godzin w swoim gabinecie, zajmując się rachunkami, odczytując raporta rządców i ekonomów, prośby poddanych i biednych, pisząc rezolucje, odpowiadając na listy, roztrząsając i sądząc waśnie, wyznaczając nieraz *komisje* w sprawach między poddanymi, administracją i Żydami. W jednym z listów Branickiej czytamy: „Doniesiono mi to pewnie, że znowu rabin orleński (z miasta Orli⁹), od Ryszka, *obywatela* orleńskiego (*sic*), nowe różne cierpi prześladowania, jako zaś ten Żyd zuchwały (tj. ów *obywatel* Ryszek), dobrze mi jest znajomy, którego na komisji roku przeszłego w Hołowiesku²⁰ różne czynił niesprawiedliwe wybiegi, nie chce się poddać wadium czerwonych złotych dwieście, a przecież nie rabinowi nie dokazał, tylko sam wszystkim kłótni pokazał się być motorem. Obliguję zatem usilnie WMPana, racz mocno i nieodwłocznie zalecić panu Łajewskiemu, ażeby surowo przykazał Ryszkowi i innym, aby do przybycia mego na Podlasie rabina nie kłócono, i owszem, aby go szanowano podług obowiązków religii Żydowskiej. Za powrotem zaś moim, jeżeli tego będzie potrzeba, wyznaczę komisją do zbadania kłótni”...

Pani Branicka nie tylko opiekuje się Żydami. Znając dobrze ich wybiegi, lichwiarstwo i wyzyskiwanie, pragnie przed nimi biednych zasłonić. Toteż w jednym bardzo ciekawym liście pisze: „Życząc, aby dla wygody powszechnej i ludzi swoich, którzy strawne miesięcznie biorą i wyżywić łatwo się mogli, sądzę być rzeczą potrzebną ufundowanie *Magazynu publicznego*, przynajmniej z żyta korcy 150 złożonego, którego część w cenie proporcjonalnej, za czynsz wzięta, a część z folwarków przyległych dowieziona być mogła. Gdy na targach wcale zabraknie żyta, podówczas kilkanaście korcy wywieźć na miasto, dla przedania ludziom potrzebnym. Aby zaś pieniądze rzetelnie odebrane były, i żaden kupiec (Żyd) wyprowadzonego zboża z tego magazynu sam nie kupił, ale potrosze wszystkim wydzielone zostało, pisarz miejski dopilnować mógłby. Gdy zaś jedna się wyprzedzi, innego natomiast bez zwłoki dowieść, tak, aby nie brakło nigdy”. Ten „magazyn publiczny” z wielką wygodą dla ubogich mieszkańców istniał w Białymstoku od roku 1774, lecz nie wiemy, jak długo. Dziś nawet tradycja o nim zaginęła, a miasto, liczące 40 000 ludności prawie, nie posiada dobroczynnych instytucji chrześcijańskich, choć o postępie i filantropii ogół tegoczesny pisze dużo i mówi jeszcze więcej.

¹ Kramnice – hałk targowe.

² Wysokie Litewskie, ob. Wysokie – miasteczko nad rzeką Pulwą, położone w powiecie brzeskim guberni grodzieńskiej. Współcześnie jest to miasto na Białorusi w obwodzie brzeskim przy granicy z Polską.

³ Łęczna – w XIX wieku miasto położone nad rzeką Wieprzem w powiecie lubartowskim guberni lubelskiej, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

⁴ Konstanty Ludwik Plater (1722–1778) – członek konfederacji Czartoryskich w 1764 roku, kasztelan trocki, wojewoda mścisławski, kasztelan połocki, pisarz wielki litewski.

⁵ Kraślaw – miasteczko i dobra w Inflantach polskich, powiecie dyneburskim, położone nad rzeką Dźwiną. Miasto zaczęło się rozwijać w XVIII wieku, gdy opieką otoczył je Jan Ludwik Plater – wojewoda, starosta i kasztelan inflancki. To on założył tutaj główną rezydencję Platerów. Obecnie miasto położone jest na wschodniej Łotwie, stanowi stolicę okręg krasławski.

⁶ Ciechanowiec – w XIX wieku była to osada i miasto nad rzeką Nurzec, położone w województwie podlaskim, ziemi drohickiej. Współcześnie jest to miasto na Wysoczyźnie Drohickiej, w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Ciechanowiec.

⁷ Jan Klemens Branicki (1689–1771) – magnat polski; miecznik wielki koronny, hetman polny koronny, hetman wielki koronny, wojewoda krakowski, kasztelan krakowski, chorąży wielki koronny, starosta brański, jeden z największych posiadaczy ziemskich w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej, właściciel m.in. Białegostoku.

⁸ Choroszcz (dawniej: Choroszcza, Chworoszcza) – w czasach Branickich wieś w woj. podlaskim, gdzie mieli oni swoją letnią rezydencję; w XIX wieku miasto w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim; współcześnie w woj. podlaskim.

⁹ Wysoki Stoczek, Bażantarnia – okolice przylegające do dawnego Białegostoku, współcześnie dzielnice miasta.

¹⁰ Stefan Czarniecki (1599–1665) – hetman polny koronny (do 1665 roku), oboźny wielki koronny, kasztelan i wojewoda kijowski; zasłynął zwycięskimi walkami z wojskiem Karola X Gustawa podczas potopu szwedzkiego (1655–1660).

- ¹¹ Kahał – zgromadzenie, gmina; termin zaczerpnięty z języka jidysz, oznaczający gminę społeczności żydowskiej
- ¹² Izabella Elżbieta Poniatowska (1730–1808) – siostra króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Żona Jana Kłemensa Branickiego. Odegrała ogromną rolę w rozwoju Białegostoku. To jej zawdzięcza miasto powstanie pierwszych szkół. Otaczała opieką finansową pensję dla córek urzędników dworskich, szkołę parafialną, szkołę paziów, Szkołę Podwydziałową Zgromadzenia Akademickiego założoną w 1777 roku przez Komisję Edukacji Narodowej.
- ¹³ Andrzej Gieszkowski (dat życia nie udało się ustalić) – komisarz dóbr podlaskich w latach 1762–1779.
- ¹⁴ Gołda – imię żydowskie; chodzi o zadłużonego u Branickiej jakiegoś Żyda-białostoczana.
- ¹⁵ Forsusz – dawniej zaliczka, zadatek.
- ¹⁶ Antoni Patyński (dat życia nie udało się ustalić) – gubernator białostocki w latach 1773–1781, dworzanin Izabeli Branickiej.
- ¹⁷ Pałac Branickich w Warszawie (ul. Miodowa) – jeden z dwóch pałaców należących do Branickich w Warszawie (drugi należał do Branickich h. Korczak i znajduje się przy ul. Nowy Świat), wybudowany w latach 1743–1750, według projektu Jana Zygmunta Deybla w stylu późnobarokowym, jego oficyny są przypisane do ul. Podwale; obecnie siedziba Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy.
- ¹⁸ Agnieszka Helena z Opackich, I voto Rembieleńska, II voto Bechonowa (1777–1863) – córka Chryzantego Opackiego, ziemianka, działaczka patriotyczna; w czasie powstania listopadowego w dworze w rodzinnym Mężeninie urządziła szpital polowy, kolatorka kościoła parafialnego w Rutkach. W dzieciństwie przez jakiś czas przebywała w otoczeniu Izabeli Branickiej. Zob. Z. Gloger, *Agnieszka z Opackich Bechonowa jako opiekunka zwierząt (wspomnienie)*, „Kłosy” 1883, nr 915, s. 30; zob. s. 754-757 w tym tomie.
- ¹⁹ Orla – w XVIII wieku miasteczko nad Niemnem w okolicach Lidy na Grodzieńszczyźnie, obecnie wieś na Białorusi.
- ²⁰ Hołowiesk – wieś w powiecie bielskim (w czasach Branickich woj. podlaskie, w II poł. XIX w. gubernia grodzieńska).

29

ZE WSPOMNIENIŃ,
„Kłosy” 1887, nr 1137, s. 239-240;
opublikowano w osobnej rubryce;
w tytule tekstu widnieje dopisek: „przez Z. Glogera”.

Było to, jeżeli się nie mylę, w roku 1871. Jechałem z domu przez Warszawę do Krakowa. Z serdecznym wzruszeniem zbliżałem się zawsze przy Zielonym Placu¹ do tego mieszkania w lewych antresolach dziedzińca domu Zamoyskich², gdzie miałem uścisnąć zacną dłoń świętej pamięci Antoniego Edwarda Odyńca³. Niewielkie okna i niewysokie pokoiki, sprzęty domowe i serdeczność gospodarza przypominały mi i owiewały tu zawsze atmosferą dworków litewskich i wspomnień o największym z wieszczów narodu. Tym razem na obliczu pana Antoniego, zwykle tak pogodnym i ruchliwym, spostrzegłem jakąś zadumę i smutek. „Czy wiesz – rzekł do mnie zaraz po przywitaniu – przed chwilą przywieziono do Warszawy wnuki Kraszewskiego, których matka, pani Łozińska, córka Józefa⁴, owdowiawszy, po powrocie do kraju przewróciła się z saniami w jakiś wąwóz i pod ciężarem pakunków i kufrów śmierć najokropniejszą znalazła. Dzieci, cudem ocalone, przywiózł do babki w Warszawie dobry człowiek, którym się państwo Łozińscy opiekowali, a który również powracał w strony rodzinne i stał się aniołem opiekuńczym dla sierot w długiej i niebezpiecznej drodze”.

Milczeliśmy obydwoj. Kraszewski już nie miał pierworodnej swej córki.

Nazajutrz z okien wagonu, który minął stację zabierzowską⁵, przy krwawym świetle zachodzącego słońca ujrzałem naprzód wzgórze i lasy bielańskie, Wolę Justowską⁶, a dalej górę świętej Bronisławy z jej potężnym, wspaniałym kopcem⁷, i wreszcie wieże Wawelu. Byłem znowu wśród murów starego grodu,

gdzie przez lat parę uczęszczałem na uniwersytet. Mielśmy tam studenckie stowarzyszenie wzajemnej pomocy, które niezamownym kolegom (a takich było w Krakowie bardzo wielu) dawało zapomogi na opłatę za słuchanie wykładów i na środki utrzymania. Piękna i pożyteczna ta korporacja⁸ zasilala głównie swój fundusz filantropijny ze składek i urządzanych zabaw i odczytów publicznych. Na odczyty zapraszaliśmy najznakomitszych uczonych. Szujski⁹ popularyzował w ten sposób dzieje ojczyste. Przybyły umyślnie ze swojego Czeszewa w poznańskim¹⁰, Karol Libelt¹¹ mówił do tłumnie zebranej publiczności w sali hotelu Saskiego¹² rzecz z astronomii o „kwestiach spektralnych”, odsłaniając przed ciekawymi słuchaczami tajemniczą istotę słońca na zasadzie najnowszych odkryć i analizy światła słonecznego.

Tym razem, a było to jakoś zaraz po moim przybyciu, przyjechał do Krakowa na cały tydzień zaproszony przez nas Kraszewski, który, pomimo kolosalnej pracy swojej, nie odmawiał nigdy skwapliwego poparcia słowem i czynem, gdzie tylko chodziło o ulgę dla niedoli, a tym bardziej o pomoc dla kształcącej się młodzieży. Autor *Chaty za usią*¹³ przybył i teraz najchętniej (z Drezna), aby na czterech zebraniach publicznych w sali Akademii Umiejętności¹⁴ przeczytać *Marka Hińczę*¹⁵.

Ojca mego z Kraszewskim łączył stary stosunek koleżeństwa ze szkół białskich. Obaj przez całe trzy lata chodząc do II, III i IV klasy, ulokowani na stacji u Prejssa¹⁶, ówczesnego rektora szkoły wydziałowej w Białej Radziwiłłowskiej¹⁷, który był wujem mego ojca, mieszkali w jednym pokoju i przy sobie w klasie siadywali. Kraszewski koleżeństwo to serdecznie wspominał, najdrobniejsze szczegóły wybornie pamiętał, a w późnym wieku, przesyłając memu ojcu swoją fotografię, zaadresował na niej: „dla najstarszego z przyjaciół”^a. Ojciec przechowywał w książce pamiątkowej trzecioklasisty, będącej rodzajem *silva rerum* lub grubego sztambucha¹⁸, cały poemat *Zbójcy w klasztorze*¹⁹, wypisany własnoręcznie przez malca i będący pierwszym poematem późniejszego autora. Pamiętam także w zbiorach ojca „gazetę pisaną” przez małego Józia, której prenumeratę płacili koledzy tylko dostarczaniem papieru. Dwunastoletni dziennikarz ani chwili nie pozostawał bezczynnym. Jeżeli nie pisał, to malował na koleżeńskich seksternach²⁰. Mam taki kajet ojca, w którym jedną kartę dorywczo w klasie przyozdobił malowanymi pąkami rozkwitających róż.

Oczywiście ten dawny stosunek z moim ojcem i mnie do Kraszewskiego zbliżał. Przygarbiony już nieco brzmieniem pracy, potentat pióra polskiego przywitał mnie jak syna, a że wśród tłumy witających nie było czasu na dłuższą rozmowę, więc polecił mi przyjść nazajutrz o 8 rano, mówiąc, że do 10 będzie swobodny i chce wypytać się szczegółowo o ojca mego i rodzinę.

Właśnie wybiła 8 na wieży poratuszowej w rynku krakowskim, a trębacz z wieży mariackiej wygłosił hejnał melodyjny, gdy szybkim krokiem podążałem na ulicę Szpitalną, gdzie w hotelu Pollera²¹ kwaterował Kraszewski.

– Czy pan Kraszewski już nie śpi? – spytałem numerowego.

– Oto! Pan Kraszewski już od świętej pamięci²² pisze – brzmiała na to odpowiedź.

Jakoż istotnie nasz wielki gość, ubrany kompletnie, pisał i był na dokończeniu dużego arkusza. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem na stole już kilka świeżo i drobnym piśmem napisanych takich samych arkuszy.

– Oto jak wiesz, mówił do mnie, wydaję w Dreźnie „Tydzień”²³, do którego najwięcej sam muszę pisać, a że do najbliższego numeru nie zdążyłem tego przed drogą uczynić, więc co potrzeba muszę stąd wysłać, ale już skończyłem. – Tu począł składać arkusze i potężną kopertę zaadresował. A było to nazajutrz po odbyciu nużącej podróży z Drezna do Krakowa. Lecz w obliczu Kraszewskiego nie było znać zmęczenia, tylko wyczytałeś zadowolenie ze spełnionego obowiązku. Tak silnej woli i żelaznej wytrwałości każdy mógł mu pozazdrościć, ale nikt podobno nie potrafiłby jej naśladować.

Na stole leżał już stos biletów²⁴ poprzedniego wieczora Kraszewskiemu złożonych, książek ofiarowanych mu w darze i, co dziwniejsza, mnóstwo listów tutaj już z poczty pod jego adresem przyniesionych, a na drugim stole kilkadziesiąt rycin starożytnych, ofiarowanych do sprzedania gorącemu miłośnikowi sztuki. Kraszewski tegoż wieczora na niektóre listy już odpowiedział, a ryciny zostawił do przejrzania przy świetle dziennym. Teraz nastąpiło wspólne ze mną ich oglądanie, a że i ja cokolwiek znałem się na tych rzeczach, więc mogłem ocenić i zdumieć się zarazem nad niesłuchaną pamięcią i erudycją autora *Ikonetek*²⁵

w dziedzinie rytownictwa wszystkich krajów. To, co Kraszewski wiedział i pamiętał w tym przedmiocie, wystarczyłoby już dla niejednego autora na zajęcie całego niemal życia.

(W kilka lat później oglądałem w Suchej, w zamku Branickich pod Karpatami²⁶, olbrzymi, jedyny prawie w kraju, bo kilkunastotysięczny, kosztownie urządzony i zabezpieczony od ognia, zbiór rycin polskich, nabyty przez Branickich od Kraszewskiego, który, celem zyskania środków dla swoich nakładów wydawniczych, pozbył się go i zarazem znakomicie ulokował²⁷.)

Ale powracam do hotelu Pollera. Przy oglądaniu rycin toczyła się gawędka jedna z najmilszych w moim życiu. Któż nie znał tej dziwnej słodyczy i serdeczności, tej nieopisanej łatwości w rozmowie i tej skromnej, a tak naturalnej prostoty, która była cechą zacnego pana Józefa i która każdego obcującego z nim owiewała zarówno ciepłem rodzinnych uczuć, jak światłem olbrzymiej wiedzy, ale światłem nie ciśkanym przez jakąś wyrocznię lub z wyżyn katedry, tylko ukrytym w słowach bratnich starego przyjaciela. Nie wyobrażam sobie, czy by Kraszewski, gdyby nawet chciał, potrafił być przez jedną chwilę sztywnym uczonym, spojrzeć na kogo protekcyjnie z góry lub w towarzystwie zmanifestować głośno swoją umysłową wyższość, jak to nieraz spotykamy u ludzi zajmujących wyższe społeczne i naukowe stanowiska. Ale Kraszewski był wyższym o całe niebo nad to wszystko, bo choć został potężnym magnatem wiedzy i nauki, zachował przez całe życie typ cichego ziemianina polskiego.

Po szczegółowych pytaniach o mego ojca, o rodzinę, o kierunek prac moich i o wszystko w kraju, bo go wszystko obchodziło zarówno a serdecznie, Kraszewski mówił o swoich wydawnictwach i osobistych zamiarach. Ze wszystkiego widziałem, że nic jeszcze nie wiedział o strasznej śmierci córki. Gdy właśnie o tym myślałem, nagle pan Józef podniósł ku mnie pochyloną nad rycinami głowę, spojrzął rozpromienionym okiem i rzekł ożywionym głosem: „A czy wiesz, jaka radość ma niedługo mnie spotkać? Córka moja, której lat tyle nie widziałem, z wnukami, których nie znam, w tych dniach przybywa do Warszawy, już może nawet jest u matki, a niebawem uściskam ich w Dreźnie”. Tu łza radości zabłysła w oku ojca, stęsknionego do swoich najukochańszych.

Dla mnie była to chwila strasznej walki, jakiej nigdy jeszcze nie staczałem. Wiedziałem o nieszczęściu, ale rzucić tak strasznym ciosem w serce starca nie mogłem. Kraszewski nie miał już nigdy ujrzeć swojej córki. Wyteżyłem więc całą siłę woli, aby powstrzymać łzy i nie okazać wzruszenia, które ogarnęło mię do głębi. Ale łzy parły się gwałtem do źrenic, a głos zamarł mi w ustach. Na moje szczęście, w tejże chwili otworzyły się drzwi i ukazał się w nich znany wszystkim w Krakowie, wysoki, siwy książę Jabłonowski²⁸, napoleonista i ongi dzielny kapitan artylerii. Przyniósł on z sobą gruby rękopis kilkutomowych swoich pamiętników, które Kraszewskiemu ofiarował do wydania.

^a Po zgonie już świętej pamięci Józefa, syn jego Franciszek przysłał mi z San Remo pakiet ręką nieboszczyka zaadresowany, a zawierający w sobie dwa rysunki jego dla „Kłósów” oraz portret zdjęty w roku przeszłym przez Roncarola, z napisem własnoręcznym: „Wnuczce Jana Glogera z błogosławieństwem”. Pakiet ten, datowany dnia 24 grudnia, przez zapomnienie snadź był pozostawiony w willi Mirafiores na biurku i dostał mi się już jako drogi upominek zagrobowy (Adam Pług) [Antoni Pietkiewicz ps. Adam Pług (1823–1903) – pisarz, poeta, publicysta, redaktor „Kłósów”, „Wędrowca”, redaktor naczelny *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej*, autor m.in. powieści *Duch i krew* (t. I-II, Warszawa 1897); Roncarol Agostin – fotograf; nie udało się ustalić szczegółowych danych biograficznych – przyp. Red.].

¹ Plac Jana Henryka Dąbrowskiego – plac w Śródmieściu w Warszawie, zwany również Zielonym.

² Pałac Zamoyskich – zwany także Kamienicą hr. Andrzeja Zamoyskiego, zespół dwóch połączonych ze sobą budynków znajdujących się przy ulicy Nowy Świat w Warszawie, wybudowany w 1667 r. przez Jana Wielopolskiego.

³ Antoni Edward Odyniec (1804–1885) – poeta romantyczny, pamiętnikarz oraz płodny tłumacz, przyjaciel Adama Mickiewicza, autor m.in. *Felicyty* oraz *Listów z podróży* (drukowanych w „Kronice Rodzinnej” w latach 1867–1878).

⁴ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści; miał czworo dzieci, w tym dwie córki: Konstancję i Augustę, o których Gloger pisze w dalszej części artykułu.

⁵ Zabierzów – w XIX wieku wieś położona w powiecie prądnickim cyrkułu krakowskiego Królestwa Galicji i Lodomerii, obecnie w powiecie krakowskim województwa małopolskiego.

⁶ Wola Justowska – w XIX wieku wieś położona w okolicach Krakowa, obecnie w obrębie miasta jako część Dzielnicy VII Zwierzyniec.

⁷ Wzgórze św. Bronisławy – dwuwierchołkowe wzgórze znajdujące się we wschodniej części Pasma Sowińca w Krakowie, na jego szczycie został wzniesiony w latach 1820–1823 Kopiec Kościuszki.

⁸ Korporacja – tu w znaczeniu: stowarzyszenie, organizacja.

⁹ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, przedstawiciel krakowskich stańczyków, publicysta, poeta, prozaik, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”, autor m.in. *Dziejów Polski podług ostatnich badań* (Lwów 1862–1866).

¹⁰ Czeszewo – wieś w powiecie wrzesińskim prowincji poznańskiej Królestwa Prus, na prawym brzegu Warty; współcześnie w powiecie wrzesińskim województwa wielkopolskiego. Właścicielem Czeszewa był Karol Libelt (patrz przyp. 11), tu również został pochowany.

¹¹ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – filozof mesjanistyczny, działacz polityczny i społeczny, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor m.in. *Kwestii żywotnej filozofii. O samowładztwie rozumu. Część krytyczna* (Poznań 1845).

¹² Hotel Saski – krakowski hotel istniejący od lat siedemdziesiątych XIX wieku do dziś; pisany także Hotel de Saxe.

¹³ *Chata za wsią* Kraszewskiego ukazała się w odcinkach w „Bibliotece Warszawskiej” (1853–1854), drukiem po raz pierwszy wyszła w trzytomowym wydaniu petersburskim w latach 1854–1855.

¹⁴ Akademia Umiejętności – jedna z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w 1872 roku w Krakowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (1918) przekształcona została w Polską Akademię Umiejętności.

¹⁵ J. I. Kraszewski, *Przygody pana Marka Hińczy: rzecz z podań życia staroszlacheckiego*, Warszawa 1881.

¹⁶ O rektorze Szkoły w Białej, Macieju Józefie Prejsie (1766–1827), doktorze filozofii, matematyku, łacinniku, wspomina ojciec Zygmunta, Jan Gloger, w dziele: *Szkoła bialska i czteroletni w niej pobyt J.I. Kraszewskiego (1822–1826)*. Wspomnienie kolegi szkolnego, Biała Podlaska 1928, s. 12-13. Warto podkreślić, że pierwsze nauki Maciej Prejs pobierał w Białymstoku. Tu też został ochrzczony.

¹⁷ Biała Radziwiłłowska, Biała Podlaska – w XIX wieku miasto powiatowe guberni siedleckiej, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

¹⁸ Sztambuch – pamiętnik, do którego przyjaciele i znajomi wpisują na pamiętkę wiersze i aforyzmy, popularny w XIX wieku.

¹⁹ Według Adama Pługa (*Józef Ignacy Kraszewski*, „Wieczory Rodzinne” 1880, nr 1, s. 4) *Zbójcy w klasztorze* to ballada, którą napisać miał Kraszewski jeszcze w roku 1826, podczas pobytu w Romanowie. Nie udało się potwierdzić informacji, czy utwór ten był wydany drukiem.

²⁰ Sekstern – arkusz papieru złożony s ześciokrotnie; nieoprawiona książka, zeszyt.

²¹ Hotel Pollera został założony w 1834 roku w Krakowie przez Kaspera Pollera (1782–1859) przy ul. Szpitalnej 30, funkcjonuje do dzisiaj.

²² Tzn. od dawna.

²³ „Tydzień Polityczny, Naukowy Literacki i Artystyczny” był pismem wydawanym i redagowanym przez Kraszewskiego w Dreźnie w latach 1870–1871.

²⁴ Tzn. wizytówek.

²⁵ J. I. Kraszewski, *Ikonotheka. Zbiór notat o sztuce i artystach w Polsce*, Wilno 1858.

²⁶ Sucha, Sucha Beskidzka – w XIX wieku wieś i dobra położone nad rzeką Skawą, w powiecie żywieckim Królestwa Galicji i Lodomerii, obecnie miasto powiatowe województwa małopolskiego; w czasach, które wspomina Gloger, właścicielem Suchej i znajdującego się tam zamku był hrabia Aleksander Branicki h. Korczak (1821–1877).

²⁷ Kolekcja rycin i rysunków Kraszewskiego została zakupiona w 1869 r. przez Aleksandra Branickiego i włączona w skład jego zbiorów gromadzonych w Suchej Beskidzkiej, które następnie stały się własnością rodziny Tarnowskich. Ich obecnym właścicielem jest Władysław Juliusz Tarnowski (ur. 1931).

²⁸ Prawdopodobnie chodzi o Ludwika Jabłonowskiego (1810–1887), pamiętnikarza, spiskowca, powstańca listopadowego, posła do sejmu stanowego, uczestnika Wiosny Ludów, wspomniane przez Glogera pamiętniki to *Złote wczasy i wywczasy: pamiętnik szlachcica z pierwszej połowy XIX stulecia* (1 wydanie: Lwów 1920).

O NASZYCH STACJACH KRZEMIENNYCH,
 artykuł ukazał się w dwóch odcinkach: „Kłosa” 1887, nr 1151, s. 43;
 „Kłosa” 1887, nr 1152, s. 61;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 w tytule obu części widnieje dopisek: „przez Z. Glogera”.

I

Odkrycia w dziedzinie prastarej przeszłości człowieka zamieszkującego nasze ziemie uczyniły wielki postęp w ostatnich latach kilkunastu. Badacze nasi jeszcze nie tak dawnymi czasy opisywali znalezione luźno „serpentynowe toporki i krzemienne kliny”, mało zajmując się ściślejszym oznaczeniem, wyszukaniem i zbadaniem tych miejsc, w których leżały sadyby¹ pierwotnej ludności kraju posługującej się powyższymi narzędziami. Siedliska takie z czasów powszechnego w starożytności użytku krzemienia nazwano „stacjami krzemiennymi”, a świętej pamięci Aleksander Przeździecki² na kongresie archeologicznym bonońskim w roku 1871³ pierwszy raz oznajmił uczonemu światu, że na ziemiach dawnej Polski wiadome są dwie „stacje” podobne. O jednej, na Wołyniu, udzielił Przeździeckiemu wiadomości Kraszewski⁴; druga, nad Wisłą pod Płockiem⁵, była świeżo odkryta przez profesora Szkoły Głównej⁶, Józefa Przyborowskiego⁷.

Jakoś w tym samym czasie badałem po raz wtóry brzegi Niemna, gdzie natrafiłem, również jak w rodzinnych moich okolicach na Podlasiu Tykocińskim, na liczne, bogate i ciekawe „stacje krzemienne”. Ale jak każda nowość zwykle budzi pewne niedowierzania, tak i w tym razie Przeździeckiemu w Bononii zaprzeczono, że tak piękne narzędzia krzemienne, które ze zbioru Kraszewskiego okazał, nie mogły być w Polsce wykonane. Mnie zaś, gdy przybyłem do pewnego dużego miasta, uczeni miejscowi usiłowali przekonać, że odkryłem tylko miejsca, w których robiono dawniej skałki krzemienne do broni palnej. A gdy podałem w „Bibliotece Warszawskiej” *Kilka słów o naszych stacjach krzemiennych* (czerwiec 1872 roku)⁸, mniemali niektórzy, że strzeliłem baka⁹.

Prostym wynikiem licznych odkryć archeologicznych w całym świecie był szybki postęp nauki starożytnej w ostatnich czasach. Za granicą o stacjach krzemiennych i ich zabytkach uczeni badacze zapisali już potężne stopy papieru.

Niemcy, aby uprzystępnąć sobie naukowy materiał do archeologii słowiańskiej, przekładają na swój język prace Polaków, a między nimi przetłumaczyli kilka moich artykułów o stacjach krzemiennych (Jena 1879 rok)¹⁰. Dziś też nikt już nie posądza naszych stacji, aby miały być fabrykami skałek do strzelb.

Rzecz konieczna, że starożytni ludzie, którzy zostawili po sobie takie mnóstwo narzędzi z kamienia i krzemienia i stanowili w swoim czasie ludność kraju, musieli gdzieś mieszkać lub zatrzymać się na dłużej w dogodniejszych miejscowościach, aby obrabiać tysiączne strzały krzemienne i narzędzia szlifować, co długiej wymagało pracy, aby zabezpieczać się przed mrozem, słotą i w czasie choroby, przed złym sąsiadem i dzikim zwierzem, pogrzebać zwłoki lub popioły zmarłych, przyszykować ciepłą odzież i ulepić gliniane garnki, których grube szczątki obok charakterystycznych okrzosków¹¹ krzemiennych znaczą każdy ślad pobytu człowieka owej epoki. Owóż takie miejscowości¹² starych siedlisk prawie wszędzie istniały, gdzie tylko żył człowiek ówczesny, prawie w każdej okolicy odkryć je można, a archeolog powinien je wyszukać, oznaczyć na mapie i zbadać.

II

Po dwudziestu prawie latach poszukiwań na tym polu przyszedłem do przekonania, że w kraju naszym dziwniejszym byłby w danej okolicy brak stacji krzemienych, aniżeli znalezienie licznych podobnych miejscowości. Toteż od lat tylu przepatrując wszystkie manowce i zakątki, a zwłaszcza piaszczyste pagórki w pobliżu wód i bagnisk, wytropiłem już parę secin tych tak nazwanych „stacji krzemienych”, czyli właściwie osad ludzkich, z czasów przedhistorycznego użytku krzemienia. Dłuższe wycieczki przy pomocy nawigacji¹³ łódką odbywałem wzdłuż brzegów Wisły, Niemna, Narwi, Bugu, Biebrzy i Bałtyku. W okolicach Libawy¹⁴, Rygi i nad Dźwiną, bliżej morza, musiało istnieć w starożytności dzikie, przerażające pustkowia, bo żadnych śladów człowieka wyszukać blisko morza nie zdołałem. Za to nad pięknym Niemnem znalazłem dwadzieścia kilka stacji, jak również kilka nad dopływami króla rzek litewskich: Rotniczanką¹⁵, Merczanką¹⁶ i Wilią¹⁷. Jedną nad Jeziorem Sierhiejewickim w guberni mińskiej¹⁸.

W celu takichże poszukiwań zwiedziłem niektóre okolice nad wdzięcznym Bohem¹⁹ podolskim i jeszcze piękniejszym krętym Dniestrem na Pokuciu, ale nigdzie nie napotkałem tak mnogich i misternych narzędzi krzemienych w mogiłach, jak w okolicach górnego Horynia²⁰ na Wołyniu.

Nad dzikim i bystrym górskim Sanem, w okolicach Otrytu²¹ łatwiej mi było spotkać się z legowiskiem niedźwiedzia karpackiego, niż z siedliskiem przeddziejowego człowieka. Za to nad dolnym Sanem, na piaszczystych płaszczynach Sieniawy²² i Leżajska²³, znalazłem kilka starych siedlisk. Kilka także stacji w okolicach Krakowa, a po kilkanaście nad Wisłą, Bugiem i Narwią, na Mazowszu i Podlasiu. Wielkopolska i [powiat] lipnowski²⁴ dostarczyły mi stacji niewiele, bo stosunkowo najmniej robiłem tam poszukiwań. Niewielkie także szczęście towarzyszyło mi na Litwie, w okolicach Wysokiego, Kamieńca²⁵, Świsłoczy²⁶, Krynek²⁷, Porozowa²⁸, Rosi²⁹, Wołpy³⁰, Kuźnicy i Sokółki³¹, na Żmudzi koło Szawd³², Kurszan³³, Retowa³⁴, Szalant³⁵ i Kretyni³⁶, w siedleckim koło Węgrowska i Sokołowa³⁷, także w okolicy Skierniewic, Włocławka³⁸ i Torunia³⁹, w [powiecie] lubelskim koło Nowej Aleksandrii (Puław)⁴⁰, Kazimierza⁴¹, Janowca⁴² i Nałęczowa⁴³, w [powiecie] augustowskim koło Grajewa⁴⁴ i na podgórzu tatrzańskim.

Najbogatsze i najciekawsze stacje krzemienne znalazłem nad Niemnem i Biebrzą. Nad tą ostatnią rzeką w Augustowskim w pobliżu Sośni⁴⁵ napotkałem wśród łąk i błot obszerną wyspę z wydm piaszczystych złożoną, na której kilka morgów pokrytych było warstwą nałupanego w starożytności krzemienia. Wśród tych niezliczonych drobnych i większych blaszkowatych okrzosków (powstałych przy obrabianiu narzędzi w starożytności), wśród szczątków pierwotnych glinianych naczyń znalazły się misternej roboty strzały, nożyki i skrobacze, tylko ani jednej skałki do broni palnej. Dziś stacja powyższa dla dalszych poszukiwań naukowych jest już straconą, bo w miejscowości tej zbudowano obecnie jeden z fortów twierdzy goniądzkiej, a dziwnym zbiegiem okoliczności i dwie inne części powyższej fortecy pod Osowcem⁴⁶ i Goniądzem⁴⁷ założone zostały również w miejscu dwóch innych osad z czasów użytku krzemienia.

W ogóle w moim zbiorze zabytków krzemienych najokazalej przedstawia się: Mazowsze, Podlasie, Wołyn i lewy brzeg Niemna. Na północnych kresach dawnego województwa inflanckiego, koło Marienhauzu⁴⁸, wykopałem mnóstwo ciekawych przedmiotów, ale z czasów znacznie późniejszych, w których kruszec⁴⁹ znajdował się już w powszechnym i wszechstronnym użyciu.

Celem ostatniej wycieczki mojej w roku 1886 był powiat lidzki⁵⁰, gdzie w towarzystwie panów Jocz⁵¹ i Szukiewicza⁵², serdecznych miłośników pamiątek przeszłości, natrafiłem na dwie stacje krzemienne, jedną ubogą przy wyschlým jeziorze pod Bortelami⁵³ i drugą bardzo obfitą w ciekawej i pięknej okolicy pod Dubiczami⁵⁴, nad jeziorem Pielassa⁵⁵.

Przyznając się szczerze, że do zabytków najstarszej kultury naszego kraju, do tych przedmiotów z kamienia, krzemienia i kości, miałem większy pociąg i chciwość niż do starożytności metalowych. Ileż to butów się zdarło, a często bezowocnie, ile setek mil przejechało koleją, końmi i wodą, aby zdobyć nowe stacje krzemienne, nieznanne siedliska starożytne wnieść na mapę pierwotnej geografii tego kraju i pomnożyć swoje skarby prastarej kultury dotyczące!

Krzemień jest u nas prawie wszędzie miejscowy i pospolity, był też prawie wszędzie obrabiany na miejscu, w każdej okolicy kraju, na każdym siedlisku przedhistorycznego mieszkańca, a stąd zabytki krzemienne daleko większą mają łączność z kulturą wszystkich zakątków naszej ziemi niż brązowe, które prze-

ważnie napływały z obczyzny. Czasy użytku krzemienia trwały bez wątpienia stokroć dłużej niż upowszechnionego metalu. Bo ludzkości, tak jak dziecku, najtrudniej było pierwsze stawiać kroki. Później, gdy człowiek stworzył naukę i zdobył wiedzę, to największy wynalazek XIX wieku łatwiejszym był do zrobienia na drodze postępu, niż pierwszy łuk i strzała krzemienista lub dotąd zagadkowy sposób drażenia okrągłych otworów w najtwardszym narzędziu kamiennym. Przez lat 20 skarbiec mój starożytny urósł nad oczekiwaniami i dziś mam z tego powodu niemłą troskę, czy zdołam wydać w bliższym czasie szczegółowy jego opis, wielkie mnóstwo tablic i rysunków obejmujący.

¹ Sadyba – siedziba, siedlisko.

² Aleksander Narcyz Przędziecki (1814–1871) – czołowy mediewista warszawski okresu międzypowstaniowego, wydawca źródeł historycznych, członek Heroldii Królestwa Polskiego od 1847 roku; wydał m.in. *Listy Annibala z Kapui arcybiskupa napolitańskiego nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefanie Batorym i pierwszych latach panowania Zygmunta III* (1852); autor m.in. *Wiadomości bibliograficznej o rękopisach zawierających w sobie rzeczy polskie przejranych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych w latach 1846–1849* (1850).

³ Bononia to wywodząca się z czasów rzymskich nazwa Bolonii, miasta w północnych Włoszech, położonego między Padem a Apeninami; w 1871 r. odbył się tam V Kongres Antropologiczno-Archeologiczny, w którym wziął udział Aleksander Przędziecki.

⁴ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści; autor m.in. *Zygmuntowski czasów* (1846).

⁵ Płock – w XIX wieku miasto powiatowe i gubernialne Królestwa Płockiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

⁶ Szkoła Główna Warszawska działała w latach 1862–1869; mieściła się w budynkach skasowanego przez władze rosyjskie w 1831 roku Uniwersytetu Warszawskiego; jej rektorem był Józef Mianowski (1804–1879).

⁷ Józef Przyborowski (1823–1896) – filolog, archiwista, bibliotekarz, numizmatyk i archeolog, w latach 1874–1882 jeden z redaktorów „Wiadomości Archeologicznych”, autor m.in. *Wiadomości o życiu i pismach J. Kochanowskiego* (Poznań 1857).

⁸ Z. Gloger, *Kilka słów o naszych stacjach krzemienych*, „Biblioteka Warszawska” 1872, t. II, s. 436 [zob. także, *Pisma rozproszone*, t. I, s. 4].

⁹ Strzelić bąka – powiedzieć głupstwo.

¹⁰ Nie udało się ustalić, które książki lub artykuły Gloger ma na myśli.

¹¹ Okrzošek – narzędzie krzemienne służące do okrzesywania; przedmiot powstały przez okrzesywanie.

¹² Miejscowość – tu w znaczeniu: położenie, usytuowanie.

¹³ Nawigacja – tu w znaczeniu: żegluga.

¹⁴ Libawa, Lipawa – miasto w Kurlandii, położone nad Morzem Bałtyckim i Jeziorem Lipawskim, w XIX wieku znajdowało się w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Łotwie.

¹⁵ Rotniczanka – nazywana też Rotnicą, prawy dopływ Niemna, niegdyś rozgraniczała powiat trocki od guberni grodzieńskiej; wpada do Niemna w okolicy Druskińnik.

¹⁶ Merezanka – rzeka, prawy dopływ Niemna, długość: 215 km.

¹⁷ Wilia – dopływ Niemna, rzeka przepływająca między innymi przez Wilno.

¹⁸ Jezioro Sierhiejewickie – jezioro położone w XIX wieku w dobrach Sierhiejewicze w powiecie ihumeńskim guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi.

¹⁹ Boh – rzeka na Ukrainie, ma źródło w środkowej części Podola i uchodzi do Morza Czarnego.

²⁰ Horyń – rzeka na Ukrainie i Białorusi, prawy dopływ Prypeci.

²¹ Otryt – grzbiet górski w Bieszczadach Zachodnich, wzdłuż prawego brzegu Sanu, w obrębie Parku Krajobrazowego Doliny Sanu.

²² Sieniawa – miasto na Podkarpaciu, w XIX wieku miasto powiatowe Królestwa Galicji i Lodomerii, obecnie w powiecie przeworskim województwa podkarpackiego.

²³ Leżajsk – miasto na podkarpaciu, w XIX wieku w powiecie łańcuckim Królestwa Galicji i Lodomerii, obecnie miasto powiatowe województwa podkarpackiego.

²⁴ Lipno – w XIX wieku miasto powiatowe guberni płockiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa kujawsko-pomorskiego.

²⁵ Wysokie, Kamieniec – w XIX wieku na Litwie istniał szereg miejscowości noszących te nazwy, bez dodatkowych informacji nie można określić, o które z nich chodziło Glogerowi.

²⁶ Świsłocz – w XIX wieku istniały dwie miejscowości o tej nazwie, leżące nad rzeką Świsłoczą, w guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego: wieś w pobliżu ujścia Świsłoczki do Niemna, w powiecie grodzieńskim oraz miasteczko w powiecie wołkowskim, obecnie obie znajdują się na terytorium Białorusi.

²⁷ Krynki – w XIX wieku istniało kilka miejscowości noszących tę nazwę, Glogerowi prawdopodobnie chodzi o miasteczko położone nad rzeką Krynką, w powiecie i guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie sokólskim województwa podlaskiego.

²⁸ Porozów – w XIX wieku miasteczko nad rzeką Rosią, w powiecie wołkowskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi.

²⁹ Roś – w XIX wieku miasteczko nad rzeką Rosią, dopływem Niemna, w powiecie wołkowskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi.

³⁰ Wołpa – w XIX wieku miasteczko położone nad rzeką Wołpą (Wołpianką) w powiecie i guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi..

³¹ Kuźnica, Sokółka – w XIX wieku miasta położone w powiecie sokólskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie sokólskim województwa podlaskiego.

³² Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Litwy.

³³ Kurszany – w XIX wieku dobra i miasteczko w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Litwy.

³⁴ Retów – w XIX wieku miasteczko nad rzeką Jurą, w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Litwy.

³⁵ Szalanty – nie udało się ustalić, o jaką miejscowość Glogerowi chodzi.

³⁶ Kretynga – w XIX wieku miasteczko położone w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej, obecnie na terytorium Litwy.

³⁷ Węgrów, Sokołów (współcześnie: Sokołów Podlaski) – w XIX wieku miasta powiatowe guberni siedleckiej, obecnie miasta powiatowe województwa mazowieckiego.

³⁸ Skierniewice, Włocławek – w XIX wieku miasta powiatowe guberni warszawskiej, obecnie Skierniewice są miastem powiatowym województwa łódzkiego, natomiast Włocławek jest miastem powiatowym województwa kujawsko-pomorskiego.

³⁹ Toruń – w XIX wieku był miastem powiatowym rejencji kwidzyńskiej prowincji Prus Zachodnich Królestwa Prus, obecnie miasto powiatowe województwa kujawsko-pomorskiego.

⁴⁰ Puławy (w latach 1846–1906 Nowa Aleksandria) – miasto położone nad Wisłą, w czasach Glogera stolica powiatu nowoaleksandryjskiego guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

⁴¹ Kazimierz, Kazimierz Dolny – w czasach Glogera osada położona nad Wisłą, w powiecie nowoaleksandryjskim guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie puławskim województwa lubelskiego.

⁴² Janowiec – w XIX wieku osada nad Wisłą, położona w powiecie kozienickim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie puławskim województwa lubelskiego.

⁴³ Nałęczów – w XIX wieku osada położona w powiecie nowoaleksandryjskim guberni lubelskiej, obecnie miasto w powiecie puławskim województwa lubelskiego.

⁴⁴ Grajewo – w XIX wieku osada i folwark w powiecie szczuczyńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

⁴⁵ Sośnia – w XIX wieku wieś położona nad Biebrzą, w powiecie szczuczyńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie grajewskim województwa podlaskiego.

⁴⁶ Osowiec – wieś położona nad rzeką Biebrzą, w XIX wieku należała do guberni łomżyńskiej, powiatu szczuczyńskiego, współcześnie leży w województwie podlaskim, powiecie monieckim; w latach 1882–1892 wybudowano tu jedną z największych twierdz chroniących północno-zachodnie granice Imperium Rosyjskiego.

⁴⁷ Goniadz – miasto położone nad Biebrzą, w XIX wieku w powiecie białoostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie monieckim województwa podlaskiego.

⁴⁸ Marienhauz, Marienhaus, Maryenhauz – w XIX wieku miasto położone w powiecie ludyńskim guberni witebskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Łotwy.

⁴⁹ Kruszec – tu w znaczeniu: metal.

⁵⁰ Powiat lidzki wchodził w ówczas w skład guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego.

⁵¹ Jocz – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

⁵² Wandalin Szukiewicz (1852–1919) – działacz ludowy, etnograf i archeolog, honorowy członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego; swoje prace prowadził na Wileńszczyźnie, opublikował m.in. *Poszukiwania archeologiczne w powiecie lidzkim guberni wileńskiej* (Kraków 1907).

⁵³ Bortele – w XIX wieku wieś położona w powiecie trockim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Litwy.

⁵⁴ Dubicze – w XIX wieku wieś położona w powiecie lidzkim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Litwy.

⁵⁵ Jezioro Pielassa, właśc. Pelas – jezioro znajdujące się w okolicach Lidy na Litwie.

DWORZEC KOŚCIUSZKÓW
W SIECHNOWICZACH,
„Kłosa” 1887, nr 1173, s. 387;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Król Kazimierz Jagiellończyk w roku 1458 wiecznym prawem za wierne usługi nadał Teodorowi Kościuszcze¹ wieś Siechnowicze w województwie brzesko-litewskim², od której Kościuszkowie wzięli przydomek Siechnowickich i która przez cztery prawie wieki w ręku ich rodziny zostawała. Wiemy, że gdy w roku 1746 przyszedł na świat Tadeusz, to ojciec jego, Ludwik, miecznik województwa brzeskiego, pułkownik Jego Królewskiej Mości buławy polnej Wielkiego Księstwa Litewskiego³, mieszkał w Merczowszczyźnie⁴, otrzymanej od Sapiechów prawem zastawnym, ale był także dziedzicem Siechnowicz, w których do roku 1768 gospodarował pan Dawid Kościuszek⁵. W papierach, udzielonych mi uprzejmie przez pana Karola Wisłockiego⁶, którego czcigodna małżonka jest prawnuczką po siostrze Tadeusza, znalazłem wśród wielu dokumentów po Kościuszkach: *Inwentarz podawczy majątności Siechnowicz od Jegomości Pana Dawida Kościuszki, podczaszego pińskiego, Ichomościom Panom Józefowi⁷ i Tadeuszowi Kościuszkom, miecznikowiczom brzeskim, dany roku 1768 dnia 24 czerwca*. Obraz ten starego gniazda Kościuszków-Siechnowickich jako cenną pamiątkę podajemy poniżej.

OPISANIE DWORU

„Wjeżdżając do dworu, wrota z furtką na trzech słupach, gontami⁸ pokryte, w których drzwi podwójne z tarcic⁹, na biegunach, antabką i zaszczipką żelazną, w furtce zaś drzwi na zawiasach żelaznych, z klamką i antabką¹⁰. Budynek mieszkalny (dwór), do którego wchodząc z podwórza, w sieniach drzwi na zawiasach z klamką, zasuwką i zaszczipką. Z sieni po prawej ręce drzwi do izby, na zawiasach, z klamką, zaszczipką i gałką żelazną. (Ponieważ przy wszystkich drzwiach były zawiasy, klamki, zaszczipki i gałki żelazne, szczegóły więc te pomijając dalej będziemy.) W tej izbie okien 3, w ołów oprawne, z zawiaskami, haczykami, z okiennicami na zawiasach, z zwornikami ze środka do zamykania i zaszczipkami z podwórza żelaznymi. (Gdy również przy wszystkich oknach znajdują się te same porządki, wyszczególniać ich więcej także nie będziemy.) W tejże izbie piec kaflowy, biały, częścią do komory idący, przy którym komin na izbę (kominiek), drugi do wyjścia dymu z pieca, z cegły, kantem wyprowadzony nad dach. Z tej izby drzwi do komory, w której okno jedno, w ołów oprawne, piec kaflowy zielony z blachą żelazną (szybrem¹¹). Z tej komory drzwi do bokuwej, w której okno w ołów oprawne, piec kaflowy zielony, z blachą żelazną w kominie murowanym, łączącym się do komina, z pieca izby idącego. Z bokówki drzwi dwoje: jedne do sieni (główniej), drugie do komory przeciwnej izby. Z sieni (teżże) po lewej ręce drzwi do izby, w której okien 4, komin murowany na izbę, z blachą, przy nim komin z cegły, nad dach wyprowadzony, a pieca niema. Z tej izby komora, w której okno jedno. W całym budynku pułapy i podłogi wszędzie z tarcic, dach gontami pobity, na rogach tego dachu karczochy¹² blaszane”.

Wychodząc z dworu, po prawej stronie wielkiego, czworobocznego dziedzińca, stał, gontem pokryty, budynek folwarczny, w którym mieściła się: sień duża z kuchnią, na 4 słupach wspartą, izba o 4 oknach, z piecem zielonym, komora, piekarnia (z ławami dokoła) i obok druga komora. [Na] wprost folwarku, po

lewej stronie dziedzińca, stał spichlerz pod dachem słomianym, który jednak miał dokoła od dołu, czyli okapu, jeden „szardranic”¹³. W spichrzu tym był pośrodku 1 zasiek¹⁴ wielki i przy bokach 4 małe, a na zewnątrz stał przy nim „syrniczek”¹⁵ z balas¹⁶, gontami pobity, na 4 słupach. Dalej, po lewej ręce przy dziedzińcu, stał browar, kryty dranicami, słodownia¹⁷, studnia, i przy ulicy w gaj wiodącej obory i chlewy. Po prawej zaś stronie podwórza: wozownia i 2 stajnie; w jednej mieściła się „masztarnia”¹⁸, w drugiej była odryna¹⁹. Czwartą bok dziedzińca, przeciwległy dworowi, zamykała duża stodoła, na 7-miu parach soch²⁰ dębowych, z tokiem²¹ i czterema wrotami (przeciwległymi), w środek odmykającymi się. Przy dziedzińcu były jeszcze parkany ze sztachet i żerdzi²². Za dworem ogrody, otoczone płotami z żerdzi i chrustu. Tam w ulicy znajdowała się „studnia dobrej wody, dylami”²³ ocembrowana”. Za ogrodem, w gaju olchowym 2 sadzawki opodal od siebie.

Z inwentarza powyższego widzimy, że dworzec siechnowicki miał gospodarzy porządných. Wszystkie drzwi miały swoje zaszczepki, zasuwki, gałki po obu stronach, wszystkie okna były w ołów oprawne, miały zworniki, haczyki i tym podobne drobiazgi w komplecie. Trzy tylko szyby zbite. Cały *Inwentarz* pisany jest tak, jak wszystkie tego rodzaju dokumenta u dawnej szlachty polskiej, czytelnie, jasno, systematycznie i dokładnie. W lat dziesięć później, gdy Józef Kościuszko zdawał rachunki dzierżawne bratu, Tadeuszowi, spisano inny inwentarz, obejmujący sprzęty domowe i gospodarskie w Siechnowiczach, o którym to równie pamiętkowym dokumencie, jak i o wielu innych z tegoż archiwum, nie omieszkamy podać szczegółów w przyszłości.

¹ Teodor Kościuszko – nie udało się odnaleźć dodatkowych informacji o tej osobie, ponad to, które podaje Gloger.

² Siechnowicze – w XIX wieku były to dwie wsie i dobra w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi.

³ Ludwik Tadeusz Kościuszko h. Roch III (1700–1758) – miecznik brzeski, pułkownik 3 Pułku Straży Przedniej Buławy Polnej Litewskiej (była to jednostka jazdy podległa hetmanowi polnemu litewskiemu), ojciec Tadeusza.

⁴ Mereczowszczyzna – w XVIII wieku był to folwark położony w powiecie słonimskim województwa nowogródzkiego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w czasach zaborów w powiecie słonimskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wieś na terytorium Białorusi.

⁵ Dawid Kościuszko – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

⁶ Karol Wisłocki – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

⁷ Józef Kościuszko (1743–1789) – syn Ludwika Tadeusza Kościuszki i Tekli z Ratomskich, brat Tadeusza.

⁸ Gont – wąskie, cienkie deseczki służące do pokrywania dachów.

⁹ Tarcica – deska otrzymana przez pocięcie okrągłaka wzdłuż jego osi podłużnej.

¹⁰ Antaba – metalowa sztaba umacniająca zamknięcie drzwi, bramy itp.; metalowy uchwyt na drzwiach, bramach i furtkach, służący także za kołatkę.

¹¹ Szyber – zasuwka do przymykania kanału kominowego w celu regulacji ciągu; również zasuwane drzwiczki do pieca.

¹² Karczoch – tu w znaczeniu: ozdoba architektoniczna przypominająca wyglądem roślinę o tej nazwie.

¹³ Dranica – cienka, wąska deska z pnia drzewa iglastego, używana do krycia dachów.

¹⁴ Zasiek – tu w znaczeniu: zagrodzone miejsce w spichrzu, służące do przechowywania ziarna.

¹⁵ Glogerowi chodzi prawdopodobnie o sernicę, pomieszczenie przeznaczone do suszenia i przechowywania serów.

¹⁶ Balas – rzeźbiony lub toczony słupek.

¹⁷ Słodownia – pomieszczenie lub urządzenie, w którym odbywa się przerób zboża na słód.

¹⁸ Masztarnia, masztalnia – stajnia lub pomieszczenie obok stajni, w którym przechowywano sprzęt stajenny.

¹⁹ Odryna – budynek przeznaczony do przechowywania siana; szopa.

²⁰ Socha – w budownictwie: słup rozwidlony na końcu, przytrzymujący poziomą belkę, stosowany kiedyś przy budowie dachów stodół.

²¹ Tok – tu w znaczeniu: klepisko.

²² Żerdź – cienki, długi drewniany diał; tyczka.

²³ Dyl – drewniana belka.

KAPLICA KOŚCIUSZKÓW
W SIECHNOWICZACH,
„Kłosa” 1888, nr 1182, s. 117-118;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Przytaczamy tu w całości i bez zmiany pisowni stary dokument, dotyczący kościółka rodzinnego Kościuszków w Siechnowiczach¹, która to majątność, jak wiadomo, przez cztery wieki we władaniu rodziny Tadeusza pozostawała:

Opisanie kaplicy siechnowickiej, fundacyi Jego Miłości Pana Alexandra Jana Kościuszka Siechnowickiego² et contentorum in ea Roku Pańskiego 1722 die 30 7 bris³.

„Kaplica nowa z drzewa robiona sklepista z krocżankiem, z zamkiem wewnętrznym y z kłudką. W niey okien cztery, chor, na chorze pozytew⁴. Ołtarzow dwa, w jednym obraz Transfigurationis Xsti Domini⁵, w drugim Najświętszey Panny, obadwa snycerską⁶ robotą rznięte⁷.

Ławki nowe po obu stronach. Lichtarzów drewnianych toczonych sześć. Podleyszych prostą robotą czerwono farbowanych cztery. Krucifix wielki rznięty ieden, krucifixów małych po ołtarzach dwa. Dzwonica y dzwon na niey ieden.

Dzwonków małych przy ołtarzach dwa.

Dzbanuszków farfurowych⁸ do kwiatów sześć.

Obrazy w teyże kaplicy.

Obraz Świętego Pawła Eremity⁹ po prawey stronie na płótnie z ramami. Obraz Świętego Daniela proroka¹⁰ także w ramach na płótnie po lewey stronie na ścianie. Obraz Świętego Antoniego¹¹ y Świętej Terezy¹² na drzewie malowany, oba parzyste¹³. Obraz stary Najświętszey Panny w ramach czarnych. Obraz mały Świętego Antoniego z Świętym Xawierem (Ksawerym)¹⁴. Obraz Najświętszey Panny na płótnie. Obrazy papierowe większe y mniejsze y reliqviarze w teyże kaplicy.

Obraz Jego Miłości Pana Alexandra Jana Kościuszka Siechnowickiego, pierwszego fundatora tey kaplicy.

Obraz Jego Miłości Pana Augustyna Kościuszka¹⁵ sędziego trockiego, obadwa u choru przybite. Innych obrazów świeckich osób, na płótnie malowanych trzy.

Apparat¹⁶ do teyże kaplicy.

Ornatów dwa, ieden zielony morowy¹⁷ z stułą¹⁸ y manipularzem¹⁹, drugi czarny, tercynelowy²⁰ z stułą y manipularzem. Alba²¹ z płótna szwabskiego²² z koronami, nowa. Obrusow do ołtarza trzy, ieden z koronami, szwabski, dwa tkackie, bez koron. Humerał²³ ieden, ręczników dwa, ieden dłuższy, drugi krutszy, pās ieden, kielich z pateną²⁴ srebrny, we środku pozłocisty²⁵. Portaty²⁶ ieden. Bursa²⁷ z Palą²⁸ czarnay Velum²⁹ iedno, bursa zielona, pała y velum iedno, korporaal ieden³⁰, puryfikaterz³¹ ieden.

Poduszka cieniową robotą³² na ołtarz iedna.

Mszał³³ w czarney oprawie, nowy, z brzegami pozłocistemi. Antepedium³⁴ stare, iedwabne, iedno³⁵ varijcoloris³⁶.

Aiendka iedna. Skrzynia na aparaty³⁷ bez zamku. Stolik do ubierania się księdza”.

(Podpisano): Faustyn Benedykt Kościuszko Siechnowicki³⁸, strażnik brzeski m. p.

Dokument powyższy, pochodzący z rodzinnego archiwum Kościuszków, znajdującego się w posiadaniu pana Karola Wiślockiego³⁹, którego szanowna małżonka jest prawniczką po siostrze Tadeusza, skreślony był piśmem pięknym i czytelnym. Kaplica, która posiadając dwa ołtarze, chór, organki i tyle obrazów, zapewne miała charakter małego wiejskiego kościołka, jak widać ze wszystkiego, musiała być także przyzwoicie urządzona i utrzymana.

W jakim stopniu jej fundator był krewnym Tadeusza, nie możemy tego stanowczo oznaczyć. To pewna, że fundując w Siechnowiczach, nie zaś gdzie indziej, musiał być bliskim krewnym, a prawdopodobnie rodzonym stryjem. Wiadomo bowiem, że ojciec Tadeusza, Ludwik⁴⁰, miał brata Jana⁴¹, fundator zaś wymieniony jest Aleksander Jan. Jest wprawdzie znany i Aleksander, sufragan⁴² smoleński, sekretarz kancelarii Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale ten, za panowania Jana III wspomniany dostojnik, zdaje się, że w roku 1722 żyć już nie mógł, a w każdym razie w opisie kaplicy nie byłby tylko wprost „imcipanem” zatytułowany.

Jak długo kaplica ta w Siechnowiczach istniała, jakie później były jej losy, czy inna budowla wznosi się teraz na jej miejscu lub może ta sama jeszcze istnieje? – nic [z] tego obecnie nie wiemy. Toteż ze względu na znaczenie pamiątkowej miejscowości byłoby pożądanym, żeby ktoś z okolicznych mieszkańców, świadomy rzeczy lub zasięgnąwszy pewnych szczegółów, wiadomość taką choćby w zwyczajnym liście do redakcji „Kłosów” nadesłał.

¹ Siechnowicze – w XIX wieku były to dwie wsie i dobra w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi.

² Aleksander Jan Kościuszko h. Roch III (1629–1711) – sędzia skarbowy brzeski, pradziad Tadeusza Kościuszki.

³ Czyli 30 września (łac. 7 – septem; w starożytnym Rzymie początek roku przez długi czas wypadał w marcu, więc wrzesień był siódmym miesiącem kalendarza).

⁴ Pozytyw – rodzaj małych organów używanych w XVII i XVIII wieku.

⁵ Tzn. Przemienienia Pańskiego.

⁶ Snycerz – artysta lub rzemieślnik rzeźbiący w drewnie, dawniej też w kamieniu.

⁷ Rznąć – tu w znaczeniu: wyrzynać ozdoby, rzeźbić, grawerować.

⁸ Fajfura – fajans, naczynie fajansowe.

⁹ Paweł z Teb, Paweł Pustelnik (ok. 228–341) – święty, pustelnik, patron zakonu paulinów.

¹⁰ Daniel (koniec VII–VI w. p.n.e.) – jeden z tzw. proroków w większych *Starego Testamentu*, bohater *Księgi Daniela*.

¹¹ Najprawdopodobniej chodzi o Antoniego Pustelnika (ok. 251–356), egipskiego świętego, pustelnika, twórcę anachoretyzmu (najstarszej formy monastycyzmu) lub Antoniego z Padwy (1195–1231), portugalskiego świętego, franciszkanina, teologa i kaznodzieję.

¹² Teresa z Ávili (1515–1582) – hiszpańska święta, mistyczka, reformatorka zakonu karmelitańskiego, pierwsza kobieta ogłoszona doktorem Kościoła, autorka m.in. *Drogi doskonałości* (1568, pierwsze polskie wydanie 1625), dzieła o charakterze pedagogicznym, zarazem podręcznika, katechizmu i kodeksu doskonałości ascetycznej.

¹³ Parzyste – tu w znaczeniu: stanowiące parę.

¹⁴ Franciszek Ksawery (1506–1552) – hiszpański święty, jezuita i misjonarz, jeden z najbliższych współpracowników św. Ignacego Loyoli, misjonarz na Dalekim Wschodzie i w Indiach z tytułem legata papieskiego, patron działalności misyjnej.

¹⁵ Augustyn Kościuszko – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

¹⁶ Od łac. *Apparatio* – urządzenie, przygotowanie.

¹⁷ Mora – tkanina jedwabna, rzadziej wełniana, o falisto mieniącym się deseniu.

¹⁸ Stula – część stroju liturgicznego duchownych katolickich w formie pasa tkaniny zawieszanego na szyi.

¹⁹ Manipularz – opaska zakładana na lewą rękę przez księdza odprawiającego mszę lub asystującego przy mszy.

²⁰ Tercyneł – rodzaj drogiczej tkaniny podobnej do aksamitu, popularnej w okresie staropolskim.

²¹ Alba – biała szata liturgiczna duchownych katolickich, noszona pod ornatem.

²² Płótno szwabskie – tkanina lniana, krochmalona i maglowana, o mocno spłaszczonym włóknie; powszechnie na nie narzekano, ponieważ po wypraniu okazywało się grubsze i rzadsze niż wyglądało przy zakupie.

²³ Humerał – w liturgii katolickiej: biała lniana chusta okrywająca szyję i ramiona księdza.

²⁴ Patena – w liturgii katolickiej: okrągła tacka, na której kładzie się hostię i którą nakrywa się kielich w czasie mszy.

²⁵ Tzn. połączany.

²⁶ Portatyl – przenośny ołtarz lub kwadratowa płyta kamienna z wydrążeniem na relikwie, na której podczas mszy ustawiano kielich, jeśli stół ołtarzowy nie miał kamiennej mensy.

²⁷ Bursa – tu w znaczeniu: płaska skrzyneczka lub torebka służąca do przechowywania korporалу (patrz przyp. 30) lub przenoszenia wiatyku.

²⁸ Pala – prawdopodobnie chodzi o paletkę, blaszkę mosiężną, srebrną lub złotą, przyszywaną do tkanin, zwłaszcza elementów ubioru.

²⁹ Prawdopodobnie chodzi o jakiś ozdobny dodatek z tkaniny (łac. *velum* – zasłona, woalka, firanka).

³⁰ Korporał – w liturgii katolickiej: rodzaj małego obrusu podkładanego pod kielich podczas mszy.

³¹ Puryfikaterz – biały, płócienny ręczniczek służący w czasie odprawiania mszy do wycierania kielicha mszalnego i puszek z komunią.

³² Cieniowy – dający cień; zaciemiony, cienisty. Tu chodzi prawdopodobnie o tkaninę o gęstym splocie.

³³ Mszał – główna księga liturgii katolickiej zawierająca teksty mszy na każdy dzień roku kościelnego i przepisy jej odprawiania.

³⁴ Antepedium – ozdobna osłona przedniej części ołtarza.

³⁵ Jedno – tu w znaczeniu: jeno, tylko, jedynie.

³⁶ Tzn. różnokolorowe.

³⁷ Aparaty – patrz przypis 16.

³⁸ Faustyn Benedykt Kościuszko – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

³⁹ Karol Wiślocki – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

⁴⁰ Ludwik Tadeusz Kościuszko h. Roch III (1700–1758) – miecznik brzeski, pułkownik 3 Pułku Straży Przedniej Buławy Polnej Litewskiej (była to jednostka jazdy podległa hetmanowi polnemu litewskiemu), ojciec Tadeusza.

⁴¹ Jan Kościuszko – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

⁴² Sufragan – biskup pomocniczy ordynariusza diecezji.

33

MUZEUM ETNOGRAFICZNE,
„Kłosy” 1888, nr 1183, s. 143-144;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Chcąc zbadać jakikolwiek przedmiot, wyświetlić¹ jego pochodzenie, przeszłość i rozwój, potrzeba na-przód poznać go wszechstronnie i gruntownie. Jeżeli tym przedmiotem jest człowiek i ród ludzki, to po-trzeba mieć przede wszystkim najdokładniejszy obraz wszystkim ludów i warstw społecznych niezniwelo-wanych² jeszcze przez cywilizację kosmopolityczną, obraz uwzględniający wszystkie ich cechy psycholo-giczne i fizjologiczne, tak każdą pracę duchową, jak fizyczną, w której spoczywa iskierka myśli ludzkiej.

Badanie dziejów ludzkich znakomite zrobiło postępy w dzisiejszych czasach, zwłaszcza wskutek po-wstania i rozkwitu kilku nowych nauk pomocniczych dla historii. W rzędzie tych nauk obok archeologii poważne stanowisko zajęła etnografia z etnologią. Przekonano się, że nie dosyć jest przewertować kroniki i latopisów³, bo źródła te bywają często mętne, a wielu plemionom, krajom i wiekom nie dostaje ich zu-pelnie; ale potrzeba zbadać: mowę, pieśni, przysłowia, podania, wierzenia, zabawy, obyczaje, zwyczaje i obrzędy, charakter, ubiór, mieszkania, zajęcia i sposób życia rozmaitych ludów. Wszystko to bowiem nie jest dziełem przypadku, lecz owocem pracy długiego pasma dziejów ludzkich, wynikiem naturalnym naj-różnorodniejszych stosunków, wpływów i potrzeb.

Ponieważ cywilizacja nowoczesna i postęp przemysłowy, będąc dorobkiem nie jednego, ale wielu, na-rodów, wywierają wpływ do pewnego stopnia niwelujący wiele odrębności plemiennych – nauka zatem etnografii obiera za pole do swoich studiów przede wszystkim warstwy społeczne, pozostające najbliżej sta-nowiska natury, a najdalej od kosmopolitycznego werniksu⁴, czyli, względnie do krajów słowiańskich, zaj-muje się ona głównie ludem wiejskim. Autorem pierwszej książki z zakresu etnografii w piśmiennictwie polskim jest Czerwiński Ignacy⁵, który w roku 1811 we Lwowie wydał dziełko: *Okolica zadniestrska między*

Stryjem i Łomnicą. W cztery lata później obywatel litewski, Ignacy Lachnicki⁶, wydał w Warszawie *Biografię włościanina, nad brzegami Niemna powyżej Łosośnej mieszkającego*⁷. Ta ostatnia wszakże książka przedstawia więcej stan ekonomiczno-moralny niż obyczajowy ludu tamtejszej okolicy. Po Czerwińskim i Lachnickim następuje cały szereg zbieraczy pieśni ludowych, jak: Wacław z Oleska (Zaleski)⁸, Kazimierz Władysław Wójcicki⁹, Żegota Pauli¹⁰, Chodakowski¹¹, Czczot¹², Tyszkiewicz¹³, Zienkiewicz¹⁴, Józef Konopka¹⁵, Łoziński¹⁶, wreszcie niezmordowany dotąd Oskar Kolberg¹⁷ i kilku innych. Do grupy tych nazwisk należą współcześni im badacze zwyczajów ludowych i opisujący one, jak: Jucewicz (Ludwik z Pokiewia)¹⁸, Marcinkowski¹⁹, Berwiński²⁰, Szulc²¹, Miączyński²² i inni.

Atoli zbieranie materiałów etnograficznych na szeroką skalę z coraz ściślejszym pojęciem o potrzebach i wymaganiach nauki etnograficznej rozpoczyna się dopiero po roku 1863, mniej więcej od czasu ogłoszenia opisu ludu sandomierskiego przez Kolberga i ludu z okolic Czerska²³ przez Kozłowskiego²⁴. Nie mamy tu miejsca na przytoczenie wszystkich nazwisk tych osób, tak mężczyzn, jak kobiet, które w ciągu ostatnich lat dwudziestu zebrały znakomitą ilość pieśni, przysłów, zagadek, podań i baśni ludowych, lub opisywały zwyczaje, obrzędy i wierzenia ludu naszego. Pracowników ogłaszających drukiem rzeczy z ust ludu zaczerpnięte mamy już w tej ostatniej epoce kilkudziesięciu, a obok nich są tacy, jak panowie Dębski²⁵ lub Fedorowski²⁶, a może i inni, nam niewiadomi, których obszerne zbiory oczekują jeszcze na nakładców.

Obok tego, że go tak nazwiemy, piśmienniczego kierunku w gromadzeniu materiałów etnograficznych, wynurzającego nam w każdym razie bogaty materiał, pozostaje w wysokim stopniu zaniedbana druga, dopełniająca strona badań etnograficznych, którą nazwalibyśmy fizyczną lub materialną, wreszcie muzealną lub rysunkową. Wprawdzie Kolberg w swoim wielotomowym dziele *Lud* przedstawił rysunki ubiorów, chat, mieszkań, niektórych narzędzi i sprzętów domowych. Wprawdzie przy Muzeum Ornitologicznym hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego²⁷ we Lwowie zgromadzono ubiory ludu galicyjskiego, jego wyroby garncarskie, czyli ceramiczne, i pisanki wielkanocne, a w Muzeum Przemysłowo-Technicznym zasłużonego doktora Baranieckiego²⁸ w Krakowie znajduje się wiele ubiorów, tkanin i wyrobów ludowych wartości etnograficzną posiadających; z tym wszystkim Kolberg wśród etnografów naszych stoi na odosobnionym stanowisku. Ubiory z muzeum hrabiego Dzieduszyckiego podarowane zostały do jakiegoś muzeum w zachodniej Europie i wątpimy, czy powtórnie dadzą się w równym doborze skompletować. Zaś muzeum doktora Baranieckiego nie może służyć specjalnie ku celom etnograficznym.

W każdym razie, gdy Lwów i Kraków przynajmniej mają cośkolwiek dla etnografii słowiańskiej, a nawet i powszechnej, Warszawa tymczasem, choć jest miastem największym w środkowej Słowiańszczyźnie, nic dotąd prawie nie posiada ani dla etnografii słowiańskiej i krajowej, ani powszechnej. O potrzebie założenia Muzeum Etnograficznego w Warszawie pisaliśmy przed laty dziesięciu²⁹. Zwracaliśmy wtedy w „Gazecie Warszawskiej” uwagę ogółu, że niema czasu do stracenia, bo o przedmioty z każdym rokiem będzie trudniej. Lud zmienia obyczaje, zrzuca teraz dawne ubiory, a przemysł fabryczny, *par excellence* kosmopolityczny, zastępuje rozmaite tradycyjne wyroby domowe maszynowymi. Ameryka na przykład zarzuca nas nawet takimi urządzeniami, jak widły żelazne do nawozu. Używana garderoba z tandety paryskiej przekrada się z powodu swojej taniości do miasteczek nadgranicznych w Królestwie, a chłop krakowski, mogąc kupić za tanie pieniądze stary szynel³⁰ żołnierski, przywdziewa go w miejsce tradycyjnej, ale kosztowniejszej kerezi³¹. Moda rozciąga już swoje despotyczne i bezmyślne wszechwładztwo nawet na gusta wiejskich dziewcząt, które zarzucają starodawne, piękne i skromne stroje, a zaczynają nosić na przykład suknie „z lokajami” (tak nazywają podpięcia).

Już więc przed dziesięciu laty pisaliśmy o tym, iż trzeba, żeby bardzo śpiesznie w każdej okolicy zbierał ktoś i zachowywał ubiory ludu, tkaniny, narzędzia, naczynia, sprzęty i wszelkie dawniejsze wyroby, notując ich nazwę ludową, sposób używania, przygotowywania i wieś, z której pochodzą. Byłoby to spełnieniem prawdziwie obywatelskiego obowiązku dla nauki krajowej i dopomogłoby w następstwie do utworzenia muzeum etnograficznego w Warszawie, w którym każdy złożyłby swoje okazy w depozyt, zachowując w razie życzenia prawo osobistej własności. Prosililiśmy wówczas także, lecz podobno napróżno, żeby redakcje czasopism zwróciły uwagę czytelników swoich na sprawę przez nas podniesioną. Sami, bądź w okolicy Tykocina, gdzie mieszkamy, bądź podczas licznych wycieczek naukowych między Dźwiną a Karpatami,

zebraliśmy sporo różnorodnych okazów etnograficznych w tym celu, a jeszcze więcej dostarczył do zbiorów naszych, pracujący z niepospolitą energią na tym polu, pan Michał Fedorowski.

Jeżeli mamy dwa gabinety zoologiczne w Warszawie i trzeci zwierzyńiec z okazami zwierząt żywych, czyż nie należałoby, nie tylko przez wzgląd na naukę etnografii, ale i codzienny pożytek publiczności, aby i człowiek, ten pierwszorzędny mieszkaniec kuli ziemskiej, także uwzględnionym muzealnie został. Jeżeli w gabinetach spotykamy na przykład gniazda zbudowane przez niektóre ptaki, czemuż w jakimś odpowiednim muzeum nie możemy zobaczyć mieszkań rozmaitych narodów, ich ubiorów i strojów w naturze, ich broni, narzędzi łowieckich i rolniczych, wyrobów miejscowych i sprzętów, których samo już zestawienie z różnych części świata może budzić żywe zajęcie³², a razem i pożytek naukowy przynosić.

¹ Wyświetlić – tu w znaczeniu: wyjaśnić.

² Zniwelować – tu w znaczeniu: usunąć różnice kulturowe.

³ Latopis – średniowieczna księga dziejopisarska, ruski odpowiednik zachodnioeuropejskich kronik i annałów, również jej autor.

⁴ Werniks – przezroczysta substancja żywiczna stosowana do powlekania obrazów, zabezpieczająca je przed wpływami atmosferycznymi oraz dodająca głębi barwom; tu w znaczeniu: wpływ na coś.

⁵ Ignacy Czerwiński (1769–1834) – folklorysta, prawnik, autor popularnych dziełek moralistycznych, m.in. *Katechizmu wiejskiego* (Przemyśl 1813).

⁶ Ignacy Lachnicki (1755–ok. 1830) – pisarz, tłumacz, filozof, pułkownik wojska litewskiego, członek Warszawskiego Królewskiego Towarzystwa Rolniczego; autor m.in. *Głosu... delegowanego powiatu grodzieńskiego, mianu 17 stycznia 1812* (Wilno 1812).

⁷ Łosośna – rzeka w Polsce i na Białorusi o długości 46 km (24 km w granicach Polski), lewy dopływ Niemna.

⁸ Wacław Michał Zaleski, pseud. Wacław z Oleska (1799–1849) – folklorysta, poeta, pisarz, krytyk literacki i działacz społeczny, austriacki gubernator Galicji, wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego z zakresu geometrii praktycznej; wydał dwutomowy zbiór *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentową* (Lwów 1833).

⁹ Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – literat, wydawca, historyk Warszawy, autor m.in. *Pieśni ludu Białochrobaków, Mazurów i Rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)* (Warszawa 1836).

¹⁰ Żegota Pauli, Ignacy Pauli (1814–1895) – historyk, archeolog, bibliotekarz, bibliograf, jeden z pierwszych polskich etnografów i krajoznawców.

¹¹ Zorian Dołęga Chodakowski, właśc. Adam Czarnocki (1784–1825) – etnograf, archeolog, historyk i słowianofil; jeden z głównych prekursorów badań nad Słowiańszczyzną, autor m.in. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818).

¹² Jan Antoni Czczot (1796–1847) – poeta, tłumacz, etnograf, przyjaciel Adama Mickiewicza, sekretarz Towarzystwa Filomatycznego, autor m.in. zbioru *Piosnki wieśniacze znad Nienna i Dżwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy w mowie sławiano-krewickiej* (Wilno 1844).

¹³ Eustachy Tyszkiewicz (1814–1873) – archeolog, historyk, kolekcjoner, badacz pradziejów ziem białoruskich i litewskich, działacz społeczny. Konstanty Tyszkiewicz (1806–1868) – habia, archeolog i krajoznawca; badacz pradziejów Litwy i południowej Rusi; bez dodatkowych informacji nie jest możliwe określenie, o którego z Tyszkiewiczów chodzi Glogerowi.

¹⁴ Chodzi zapewne o Romualda Zienkiewicza (1811–1868), autora *Piosnek gminnych ludu pińskiego* (Wilno i Kowno 1851).

¹⁵ Józef Adam Konopka (1818–1880) – ziemianin i etnograf, właściciel wsi Mogilany pod Krakowem, wydał *Pieśni ludu krakowskiego* (Kraków 1840).

¹⁶ Josyp Iwanowycz Łozynskij, ukr. Йосип Іванович Лозинський, pol. Józef Łoziński (1807–1889) – ksiądz greckokatolicki, ukraiński językoznawca, etnograf, publicysta, teolog, działacz społeczny, autor m.in. *Gramatyki języka ruskiego* (Lwów 1846).

¹⁷ Oskar Kolberg, właśc. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – etnograf, folklorysta i kompozytor, członek Akademii Umiejętności, uważany za ojca polskiej etnografii.

¹⁸ Ludwik Adam Jucewicz, Jucevičius, ps. Ludwik z Pokiewia (1813–1846) – pierwszy folklorysta litewski, tłumacz; ksiądz (w 1843 r. przeszedł na prawosławie), autor m.in. *Litwy pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów* (Wilno 1846).

¹⁹ Antoni Jaksza-Marcinkowski, ps. A. Nowosielski (1823–1880) – krytyk literacki, etnograf, satyryk, tłumacz i powieściopisarz; autor m.in. dwutomowego dzieła *Lud ukraiński* (Wilno 1857).

²⁰ Ryszard Wincenty Berwiński (1819–1879) – twórca epoki romantyzmu, związany z Wielkopolską, członek Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu, folklorysta, autor dwutomowego dzieła *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki* (Poznań 1854).

²¹ Kazimierz Szulc (1825–1887) – etnograf, publicysta, działacz społeczny, autor licznych rozpraw, m.in. *Budowle i usypiska Słowian pogańskich, ich rodzaje i znaczenie*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego” 1863, t. 2, s. 339-401.

²² Nie udało się ustalić, o którym Międzyńskim pisze Gloger.

²³ Czersk – w XIX wieku miasteczko położone u ujścia rzeki Czarnej do Wisły, w powiecie grójeckim guberni warszawskiej, obecnie wieś w powiecie piaseczyńskim województwa mazowieckiego. Ruiny tamtejszego zamku, wybudowanego na przełomie XIV i XV w., opisał w swym wierszu *Na zwaliskach zamku w Czersku* Roman Zmorski (patrz: R. Zmorski, *Pisma oryginalne i tłumaczone*, Warszawa 1900, s. 59-61).

²⁴ Kornel Kozłowski (1838–1904) – etnograf i historyk, syn filologa Felicjana Antoniego Kozłowskiego; publikacja, o której wspomina Gloger to *Lud. Pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesady ludu z Mazowsza Czerskiego wraz z tańcami i melodiami* (Warszawa 1869).

²⁵ Dębski – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

²⁶ Michał Federowski (1853 – 1923) – etnograf i folklorysta amator, badacz białoruskiej kultury ludowej, autor m.in. *Ludu z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy*, Warszawa 1888–1889.

²⁷ Włodzimierz Ksawey Tadeusz Dzieduszycki (1825–1899) – przyrodnik, folklorysta, mecenas nauki, działacz społeczny i polityk; w 1855 założył we Lwowie Muzeum im. Dzieduszyckich (ob. Muzeum Przyrodnicze Ukraińskiej Akademii Nauk).

²⁸ Adrian Baraniński (1828–1891) – lekarz i działacz społeczny, z jego inicjatywy utworzono w Krakowie w 1868 Muzeum Techniczno-Przemysłowe (ob. Muzeum Przemysłu Artystycznego).

²⁹ Zob. Z. Gloger, *Zabytki przedhistoryczne*, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 207, s. 365-366 w tym tomie.

³⁰ Szynel – męski płaszcz dopasowany do figury, noszony przez rosyjskich wojskowych oraz niektórych urzędników i uczniów w carskiej Rosji w XIX i na początku XX w.

³¹ Karazja, kierzaja – rodzaj grubego sukna; również: sukmana krakowska.

³² Zajęcie – tu w znaczeniu: zainteresowanie.

34

MAJĄTEK RUCHOMY TADEUSZA KOŚCIUSZKI W SIECHNOWICZACH, „Kłosa” 1888, nr 1188, s. 215; opublikowano w osobnej rubryce; podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

W numerze 1173 „Kłosów”¹ podałem podług inwentarza z roku 1768 opisanie domu i wszystkich budynków folwarcznych w Siechnowiczach². W numerze 1182 zaś *Opisanie kaplicy Siechnowickiej, fundacji imci pana Alexandra Jana Kościuszki Siechnowickiego³ et contentorum in ea, roku pańskiego 1772⁴*. W dopełnieniu tych dwóch dokumentów podaję dzisiaj trzeci, w całości, będący spisem majątku ruchomego Tadeusza, sporządzonym przez jego brata, Józefa Kościuszkę⁵, przy oddaniu należącej do Tadeusza części Siechnowicz w zastaw państwu Estkom⁶, szwagrostwu Tadeusza i Józefa, jak to nam tytuł dokumentu objaśnia:

Remanent na gruncie spisany przy objęciu posesyi majątności Siechnowicz w województwie Brzeskim leżącej, za prawem zastawnym od W-go i pana Tadeusza Kościuszki Siechnowickiego, kapitana korpusu kadetów, danym W. w. i p. p. Piotrowi i Annie z Kościuszków Estkom, Stolnikom Smoleńskim małżonkom, roku 1777, miesiąca Junii 24 dnia.

Specyfikacja obory

Krowy dojne

Krowa płowa większa 1, pod nią byczek strokaty⁷ 1; krowa płowa mniejsza 1, pod nią byczek płowy 1; krowa czerwona światło 1, pod nią cieluszka⁸ siwa 1; krowa czerwona rogata 1, pod nią byczek przepasany 1; krowa siwo-strokata 1, pod nią byczek siwy 1; (krowa czerwona strokata jałowa 1) krowa siwa tryszyńska⁹ 1, pod nią byczek siwy 1; krowa siwa pierwiastka¹⁰ wiannoroga 1, pod nią byczek siwy 1, pod nią byczek płowy 1.

Krowa gniada, jałowa, tryszyńska 1; krowa siwa, jałowa 1; krowa z płowa siwa, jałowa 1; krowa gniada, ciemna, jałowa 1, buhaj¹¹ siwy 1, byk siwy, lat 4, 1; byk płowy, lat 4, 1; byk z płowa siwy, lat 4, 1; cieluszka gniada, lat 3, 1; cieluszka płowa, lat 3, 1; cieluszka gniada, lat 3, lysa 1; byczek gniady, lat 3, 1; by-

czek czerwony, lat 3, 1; byczek białoboki, lat 2, 1; cieluszka gniada, lat 2, 1; cieluszka płowa, białoboka lat 2, 1; =25.

Specyfikacja owiec

Owiec starych sztuk 12; przychówku sztuk 6=18.

Specyfikacja obory¹² chlewnej

Macior starych sztuk 3; wieprzów w latach 3 sztuk 2, wieprzów w latach 2 sztuk 5; knur stary 1; knur roczniak 1; wieprzów roczniaków 3; prosiąt małych sztuk 10; =25.

Specyfikacja gęsi

Gęsi starych sztuk 7; gąsior 1; przychówku sztuk 25; =33.

Regestr cyny¹³ różnej

Waza duża z nakrywką 1; waz mniejszych z nakrywkami 2; blatów¹⁴ 2; półmisków 10; salaterek 6; talerzy sztuk 21; łyżka krzywa duża (wazowa) 1; łyżek prostych dużych (półmiskowych) 2; łyżek małych (stołowych) 15; lichtarzy¹⁵ stołowych 5; solniczka 1; misa obręczowa 1.

Regestr miedzi kuchennej¹⁶ i innej

Rądlów większych i mniejszych 7; sagan¹⁷ duży 1; saganów małych 4; imbryczków do kawy 2; imbryk do herbaty 1; jaszcz¹⁸ miedziany z zasuwką 1; wanienska 1; kociołek mały mosiężny 1; flasz¹⁹ miedzianych graniastych 4; bębenek²⁰ mosiężny 1; miednica mosiężna i miedziana 2; moździerz²¹ z tłuczkiem spiżowy 1; młynek do kawy 1; alembik z czapką²² i rurami 1.

Miedź browarna

Bań dużych 2; kocioł do robienia piwa 1; czapek do bań 2; rur do tychże bań 6; kociołków do chust²³ 2.

Naczynie żelazne

Kłódek do zamykania 6; ruszt kuchenny 1; roznów wielkich 2; klucz do pociągania²⁴ pasów 1; wilków²⁵ kuchennych 4; obłożyn²⁶ 4; piesznia²⁷ 1; pilnik większy 1; pilników ślusarskich 5; piła podłużna 1; pił poprzecznych 2; rzezak²⁸ do sieczki²⁹ rznienia 1; liwar³⁰ do podważania 1; topór i lindas³¹ 2; siekierka mała 1; łańcuch wielki 1; prętów od pieca długich 7; soszników (*vel* narogów³²) 4. Te wszystkie żelaza i inne połamane sztuki są złożone w pace³³ drewnianej.

Regestr rzemienia różnego

Uzddeczek³⁴ z kręconego rzemienia 3; lejców par 2; skórek cięłych 3; chomontów³⁵ moskiewskich 3; wojłoków³⁶ od oprawnych kulbak³⁷ z olstrami³⁸ i puśliskami³⁹, z strzemionami i popręgami⁴⁰ 2; flintpasów⁴¹ łosich 4; kulbak starych niezdatnych 2. Różny stary rzemień w kawałkach w teje pace gdzie i żelazo jest złożony.

Meble pokojowe

Kanapa szyta włóczką (to jest krzyżową robotą⁴²) 1; taboretów takichże 12; zydełków obitych (kozełek) 2; stołków z poręczkami 14; stołków bez poręczy 6; stołów sztuk 3; stół okrągły 1; stolik czarny okrągły 1; stolik z toczonymi nogami⁴³ 1; stolik składany, sukнем zielonem wyklejony, 1; stolików gładkich⁴⁴ 2; szafek rogowych zielonych 2; biurko z książkami 1; portretów różnych 7; obicia płóciennego z trzema kawałkami brytów 7; obicia niebieskiego szytego brytów⁴⁵ 11; obicia szarego z zielonym szytego brytów 11; do objiania taboretów kawałków 7; trypy⁴⁶ zielonej od karety kawałków 5; materaców od pojazdów 4.

Sprzęt gospodarski

Fasieczek⁴⁷ małych i dziż⁴⁸ sztuk 16; laków⁴⁹ polewanych 7; szuflad różnych, częścią okowanych, 12; strzał sztuk 67; pudzer⁵⁰ próżnych 3; pudro z sześciu flaszami 1; kołczan obdarty 1; pudło ze szkłem,

w którym tafla 6, 1; okien starych 5; łóżek skórą obitych 2; parawan stary składany 1; fas⁵¹ do sypania zboża 25; kadzi browarnych 5; trąbnik⁵² 1; kadzi warzywnych 6; koryt browarnych (kantrarów⁵³) 2; beczek piwnych 8; sit sztuk 6; kredens malowany w drugim dworze, nieodebrany, 1; szafarnia⁵⁴ malowana, tamże, 1; szafa wielka na suknie 1; garniec komisyjny blaszany 1; półgarńca tejże miary 1; garniec królewski⁵⁵ blaszany 1; szanek⁵⁶ okowany z prętem 1; półszankaokowana 1; garniec drewniany komisyjny 1; warstattkaczowski 1; blatów tkaczowskich 7; liwar blaszany 1; wasąg⁵⁷ karety z pudłem odartem i z kołami okowanymi zadziemni 1; sanie niebieskie, malowane, sukniem wybite 1; lejka blaszana 1.

Regestr kufrów i skrzyń

Puzdro z cyną złożoną 1; kuferek z fantami⁵⁸, skórą obity czarną, 1; kosz z farfurkami i butelkami szklanymi, 1; w którym koszu: farfurek (porcelany) 17; waza farfurowa z nakrywką 1; butelek szklanych 12=30; skrzynia z różnymi fantami, starzyzną, na nic niezdatną, 1; skrzynia czerwono malowana z różnym rzemieniem i obiciami starymi 1; skrzynia ze szkłem stołowym 1, w której: tacka szklana 1; miseczek do niej 6; kielichów wielkich z denkami 3; kielichów fletowych 2; kielich takiż bez dna 1; kielichów bez den 2; kieliszków stołowych 12; nakrywek od kieliszków stołowych 12; nakrywek od kieliszków 3; karafinek z nakrywkami 2; karafek do wina 2; karafinka⁵⁹ bez nakrywki 1; solniczka 1; szklanek mniejszych 6; szklanka duża sklejoną 1; flasz półgarncowych 4,=47.

(Podpisano): Józef Kościuszko, oboźny brzeski, m.p.

Dokument powyższy, równie jak i dwa poprzednio podane w „Kłosach” (z opisem dworu, budynków folwarcznych i kaplicy, a raczej kościółka siechnowickiego), znalazłem w archiwum rodzinnym Kościuszków na Litwie u państwa Wisłockich⁶⁰ w Łuszczycach⁶¹, przez których udzielone mi zostały.

Dokument taki jak powyższy, jako obraz domowej zawartości ziemianina w danej epoce i prowincji, przedstawia pewną wartość jako przyczynek do etnografii krajowej, a nawet jako światło do dziejów krajowego przemysłu i rolnictwa. Tym bardziej, że daje on świadectwo o wielkiej niegdyś solidności⁶² i skrzętności⁶³ w naszych dworach wiejskich, gdzie, jak widzimy, niczego w gospodarstwie domowym nie brakowało, gdzie nawet resztki, ułamki i wszelką starzyznę zachowywano w skrzyniach, posiadano tyle naczyń i zamknięć wszelkiego rodzaju, szklanki stłuczone sklecano i wszystkie te drobiazgi przy oddaniu ich nawet w ręce bliskiej rodziny w nader porządne zapisywano rejestra.

¹ Z. Gloger, *Dworzec Kościuszków w Siechnowiczach*, „Kłosy” 1887, nr 1173, s. 387; zob. s. 782-783 w tym tomie.

² Siechnowicze – w XIX wieku były to dwie wsie i doba w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi.

³ Aleksander Jan Kościuszko h. Roch III (1629–1711) – sędzia skarbowy brzeski, pradziad Tadeusza Kościuszki.

⁴ Zob. Z. Gloger, *Kaplica Kościuszków w Siechnowiczach*, „Kłosy” 1888, nr 1182, s. 784-785 w niniejszym tomie.

⁵ Józef Kościuszko (1743–1789) – syn Ludwika Tadeusza Kościuszki i Tekli z Ratomskich, brat Tadeusza i Hanny (patrz przyp. 6).

⁶ Chodzi o Piotra Estkę h. Estken (1729–1787), szwagra Tadeusza Kościuszki, stolnika smoleńskiego, oraz jego żonę, siostrę Kościuszki, Hannę (1741–1814); Piotr kilkukrotnie wspomagał finansowo przyszłego Naczelnika Insurekcji, a pod jego nieobecność zarządzał majątkiem w Siechnowiczach.

⁷ Strokaty – pstrokaty, pstry.

⁸ Cieluszka – mała krowa, krówka.

⁹ Tryszyn – w XIX wieku wieś położona w powiecie brzeskim guberni grodzieńskiej, obecnie dzielnica Brześcia nad Bugiem.

¹⁰ Pierwiastka – kobieta lub samica rodząca po raz pierwszy; pierworódka.

¹¹ Buhaj – byk rozplodowy.

¹² Obora – tu w znaczeniu: zwierzęta trzymane w oborze, trzoda chlewna.

¹³ Cyna – tu w znaczeniu: naczynia i wyroby cynowe.

¹⁴ Blat – tu w znaczeniu: płaski, podłużny półmisek.

¹⁵ Lichtarz – świecznik.

¹⁶ Miedz – tu w znaczeniu: naczynia i wyroby miedziane.

¹⁷ Sagan – duży garnek, miedziany lub żelazny.

¹⁸ Jaszcz – naczynie na produkty spożywcze; skrzynka, puszka, słój.

¹⁹ Flaszka – duża butelka.

- ²⁰ Chodzi o naczynie w kształcie tego instrumentu.
- ²¹ Tzn. moździerz.
- ²² Alembik – naczynie używane do destylacji cieczy; tu z czapką, czyli przykrywką.
- ²³ Prawdopodobnie chodzi o chusty używane do przesączania piwa.
- ²⁴ Tu w znaczeniu: napinania.
- ²⁵ Wilk – okazały puchar z pokrywą, używany w XVI–XVIII w. do picia piwa podczas uroczystości.
- ²⁶ Obłożyna – w szewstwie wierzchni element obuwia, ciągnący się od sznurowadeł do jego tylnej części, otaczający piętę i kostkę; w dokumencie chodzi prawdopodobnie o jakiś rodzaj nakładki.
- ²⁷ Naczynie – tu również w znaczeniu: narzędzie.
- ²⁸ Rzekak – rodzaj specjalnego ostrza w sieczkarni, pługu lub innych gospodarczych narzędziach mechanicznych.
- ²⁹ Sieczka – drobno pocięte siano, słoma itp., służące jako pasza.
- ³⁰ Liwar – lewar.
- ³¹ Lindas – nie udało się ustalić, o jaki przedmiot chodzi w dokumencie.
- ³² Sosznik lub naróg – część sochy służąca do spulchniania ziemi.
- ³³ Paka – skrzynia z desek lub dykty, służąca do przechowywania i przewożenia różnych przedmiotów.
- ³⁴ Uzda – element uprzęży lub rzędu końskiego nakładany na głowę konia.
- ³⁵ Chomąto – część końskiej uprzęży nakładana na szyję, składająca się z drewnianych kleszczy w kształcie obłoka, o miękkim podkładzie.
- ³⁶ Wołok – rodzaj grubego sukna wyrabianego zwykle z gorszego gatunku wełny używanego na koce, chodniki, podkładki pod siodła oraz jako materiał izolacyjny.
- ³⁷ Kulbaka – wysokie siodło z szerokimi, drewnianymi łękami; drewniana osada siodła.
- ³⁸ Olstro – skórzany futerał na pistolet, przytroczony do siodła.
- ³⁹ Puślisko – rzemień, którym strzeżenie jest przytroczone do siodła.
- ⁴⁰ Popręg – pas przytrzymujący siodło.
- ⁴¹ Flintpas – pas, na którym nosi się na plecach broń strzelecką.
- ⁴² Tzn. haftem krzyżkowym.
- ⁴³ Tzn. zaokrąglonymi.
- ⁴⁴ Gładki – tu w znaczeniu: prosty, pozbawiony ozdób.
- ⁴⁵ Bryt – pas lub klin tkaniny.
- ⁴⁶ Trypa – tkanina wełniana lub bawełniana podobna do aksamitu.
- ⁴⁷ Fasa, faszka – beczka do przechowywania produktów spożywczych.
- ⁴⁸ Dziż(a) – nie udało się ustalić, o jaki przedmiot chodzi w dokumencie.
- ⁴⁹ Lak – łatwo topliwa, twarda masa barwyczerwono-brązowej, używana do pieczętowania listów i paczek.
- ⁵⁰ Puzdro – ozdobna skrzynka lub pułdo z przegródkami, używane dawniej do przechowywania różnych przedmiotów, zwłaszcza w podróży.
- ⁵¹ Nie udało się ustalić, o jaki przedmiot chodzi w dokumencie.
- ⁵² Trąbnik – drewniane wąski i wysokie naczynie, napełniane zimną wodą, podłączane dwiema spadzistymi rurkami do alembika, służące do destylacji alkoholu.
- ⁵³ Kantrar – nie udało się ustalić, o jaki przedmiot chodzi w dokumencie.
- ⁵⁴ Szafarnia – spiżarnia; chodzi nie o pomieszczenie, a mebel służący do przechowywania żywności, czyli spiżarkę.
- ⁵⁵ Garniec komisyjny, królewski – prawdopodobnie nazwa „komisyjny, królewski” wskazuje na objętość – komisyjny tzn. duży, królewski tzn. największy.
- ⁵⁶ Szanek – dawna miara objętości ciał sypkich, zwłaszcza zboża, zawierająca 24 lub 48 garnców, czyli ok. 100-200 litrów; zapewne chodzi o pojemnik o tej objętości.
- ⁵⁷ Wasąg – nadwozie pojazdu konnego w kształcie wiklinowego kosza; również pojazd konny z takim nadwoziem.
- ⁵⁸ Fant – tu w znaczeniu: drogocenny przedmiot codziennego użytku.
- ⁵⁹ Tzn. mała karafka.
- ⁶⁰ Wisłoczy – nie udało się ustalić dokładnych danych tej rodziny.
- ⁶¹ Łyszczycze – w XIX wieku wieś położona w powiecie brzeskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Białorusi.
- ⁶² Solidarność – tu w znaczeniu: współodpowiedzialność.
- ⁶³ Skrzętność – tu w znaczeniu: gospodarność.

POWODZIE ZA PIASTÓW I DZISIEJSZE,
 „Kłosa” 1888, nr 1193, s. 300-301;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 w tytule widnieje dopisek: „przez Z. Glogera”.

Czytając w czasopismach naszych ciągle doniesienia o powodziach i opisy wylewów tegorocznych, a nie napotkawszy nigdzie porównań z wiekami ubiegłymi, ani wzmianek o tym, co działo się ongi w naszym kraju, uważam za rzecz odpowiednią chwili obecnej przesłać ogółowi naszych czytelników kilka wspomnień i uwag w tym przedmiocie.

Długosz¹, opisując w piętnastym wieku rzeki swojego kraju, tak o nich mówi: „Wszystkie niemal rzeki polskie, jako to: Wisła, Odra, Warta, Bug, Dniepr i Dniestr, łamią i podrywają swoje brzegi; drzewa i znaczne odmuliska², niekiedy nawet wsie całe zabierają. Sam tylko Niemen tak głębokie i na kształt żłobu krągło wytoczone ma koryto, że spokojnie płynąc i dzierżąc się swego łoża, ani lasom, ani pobrzeżnym niwom nie szkodzi”.

Istotnie, dolina Niemna, zwłaszcza w średnim jego biegu, przedstawia prawie wszędzie wąski, głęboki, o wysokich, stromych wybrzeżach jar, w którym woda podnosi się nieraz dość wysoko, ale w nielicznych tylko miejscach napotyka niziny i może rozlać się szerzej. Okoliczność ta była powodem, że mówiąc o najbystrzejszym z większych dopływów Bałtyku, Długosz wydaje mu świadectwo najlepszej konduity³, „że spokojnie płynąc, dzierży się swego łoża”. Wysokość brzegów nadniemeńskich, porośniętych tu i ówdzie lasami, tworzy z nich nader malownicze widoki, na przykład pod Niemonojcami⁴, Puniami⁵, Aleksotą⁶ i tak dalej.

Pierwszą wzmiankę u kronikarzy naszych o powodziach w dawnej Polsce znajdujemy pod rokiem 998, za panowania Mieczysława I⁷. Długosz, powtarzając współczesne zapiski, tak o tym ciężkim roku mówi: „Zdarzyły się tego czasu liczne i długo trwające wód wylewy, po których nastąpiło lato skwarne i dla wielu płodów przyrodzonych szkodliwe; skąd urodzaje nie wszędy jednakie w znacznej części chybiły. Nadto susza z wiosny zbyteczna przeszkodziła zasiewom jarym, a na domiar złego spadł śnieg obfity, po którym ciągle znowu nastąpiły deszcze, nie dopuszczając siewów ozimych, co wszystko głód sprawiło”.

W sto trzydzieści lat potem olbrzymie klęski przyniósł rok 1118, o którym czytamy w Długoszu: „Stanęły na przeszkodzie (wyprawie Bolesława Krzywoustego na Pomorze⁸) ustawiczne deszcze i słyty, które, począwszy się z wiosną, przez całe lato nie ustawały. Te ciągle ulewy i powódzie nie tylko w Polsce, ale i w okolicznych krajach wielkie poczyniły szkody, zatopiwszy całą niemal ziemię, a stąd przeszkodziwszy zasiewom i zbiorom. Najwięcej jednak ucierpiały okolice leżące nad większemi rzekami, które nadzwyczaj powzbierały i z brzegów powystępowały. Tego także roku zdarzyło się, że całe niebo przez trzy godziny krwawą czerwieniało łuną tak, iż zdawało się, jakoby ogniem i płomieniem gorzało, które to zjawisko, u wielu za cud poczytane, miało być wróżbą jakiegoś wielkiego wydarzenia. Wkrótce potem takie spadły ulewy i nawałnice, a z nich tak gwałtowne powstały wód wylewy, że niektórzy lękać się zaczęli powtórnego potopu”.

Za Leszka Białego⁹ w roku 1221, „po uspokojeniu zewnętrznych wojen i zaburzeń, nowa na Polskę spadła klęska. Od świąt bowiem wielkanocnych aż do jesieni ciągle panujące deszcze i słyty takie sprawiły rzek wylewy, że od nadzwyczajnego wód wezbrania lękano się w kraju powszechnego potopu. Ta straszliwa i niezwykła powódź wiele wsi w nizinach leżących całkiem niemal zniszczyła i zalała, przeszkodziła siewom wiosennym, a co w jesieni posiano, to zniweczyła do szczętu; niewiele tylko miejsc, kędy pola na wzgórkach i znacznych wyżynach były położone, od tej plagi ocalało. Zniszczone przeto takimi zalewami zboża

wielką klęską dotknęły nie tylko Polskę, ale i wszystkie kraje okoliczne, gdzie podobnie panowały powodzie. Bo gdy bydłom domowym zabrakło paszy, upadały naprzód obory, a potem nastął głód ciężki, który, przez trzy lata nie ustając, siła ludzi, a zwłaszcza wieśniaków, dla braku żywności wymorzył¹⁰ i tak dalece wytępił, że wiele wsi i miasteczek, z ludności ogołoconych, stało prawie pustkami. Klęskę tę, sprawioną zbytecznymi słoty, powiększyła jeszcze sroga i niezwykłej ostrości zima, która po tych deszczach nastąpiła. Był nadto ciężki pomór¹¹ na bydło i trzodę”.

Rok 1235 nie był także szczęśliwym, podług świadectwa kronikarzy polskich. „Gdy bowiem zasiewy tak wiosenne, jako i jesienne, jużto z przyczyny zbyt tegiej zimy, już słot ustawicznych i zalewów, poprzepadały, nastął głód wielki, który całej Polsce przez długi czas dokuczał, a niełatwo było zaradzić takiej klęsce przy wichrzającej w kraju wojnie domowej”¹².

Ale w lat osiemnaście potem spadły na kraj nasz jeszcze większe nieszczęścia. Rok 1253 „pamiętny był dla Polaków straszną powodzią, jakiej nigdy jeszcze w Polsce nie widziano. Albowiem od świąt Wielkiejnocy aż do dnia 25 lipca we wszystkich krajach Polski ciągle, dniem i nocą, deszcz padał; z tej więc ustawicznej słoty takie powstały wód wylewy, że po wszystkich płaszczynach i nizinach, albo gdzie w bliskości były strugi, powódź pozносиła zboża, a po polach i niwach pływać można było statkami, jakby po rzekach; szukano miejsce wzgórzystych do składania zebranego zboża. Przez tę także powódź i napaści Litwinów ziemia wizka¹³ zamienioną została w step dziki i pustynią”.

W wiekach średnich, gdy nauki przyrodnicze pozostawały jeszcze na najniższym stopniu rozwoju, a ludzie nawet uczeni często nie lepsze mieli pojęcia o tajemnicach i zjawiskach przyrody, jak na przykład dzisiejszy zacofany chłopek, nic dziwnego, że kronikarze notowali wszelkiego rodzaju fenomena, z naiwną ludową wiarą w ich znaczenie i skutki. Długosz na przykład z całą powagą powtarza za poprzednikami swoimi obok pierwszorzędnych wypadków dziejowych, że w roku 1270 w Kaliszu¹⁴ urodziło się ciele, mające dwie głowy psie, że na Śląsku rzeki Odra i Nysa¹⁵ przez trzy dni płynęły wodą czerwoną i krwawą, a we wsi Michałowie¹⁶ padał deszcz krwawy. „Ale nie z samych dziwów, lecz i niepogód nadzwyczajnych i powodzi stał się ten rok pamiętnym u Polaków. Od dnia bowiem 22 czerwca aż do połowy sierpnia ciągle i nawalne dniem i nocą padały deszcze, skąd rzeki wezbrane, powystępowały z brzegów, tak niezwykle wylały, że nie tylko zboża, łąki, niwy i polne obszary, ale nawet wsie z domostwami pozatapiały. Wisła rzeka do takiej wzrosła wysokości, że całą przestrzeń między górą Lasotą¹⁷ a kościołem Świętego Stanisława na Skałce¹⁸ zalała, a rwistym prądem bardzo wiele ludzi i domów, bydła, trzody, koni i drobnego dobytku pobrała, pozrywała młyny, pola i lasy zamieniła w pustynię, i nie tylko grunta, ale wsie z ich budynkami i mieszkańcami zalawszy, role pozatapiane na długi czas potem uczyniła płonnymi¹⁹ i nieużytecznymi”.

Jeżeli zastanowimy się bacznie nad wszystkim, co kronikarze nasi o wylewach rzek w okresie piastowskim napisali, przekonamy się, że mówią oni głównie o powodziach w półroczu letnim, których przyczyną były długie i obfite deszcze, a prawie nigdzie nie wspominają o wylewach wód, z topniejącego śniegu powstałych w czasie puszczania lodów. Gdyby chodziło o jednego kronikarza, można by to złożyć na karb jego niedokładności, ale zastanawia to, że mniej więcej wszystkie starsze źródła historyczne zgadzają się pod tym względem na jedno. I nic dziwnego, mówią one bowiem szczerą prawdę, gdyż mamy inne ważne wskazówki, że w dawnych wiekach wody z topniejących śniegów nie podnosiły się nigdy tak nagle i tak wysoko, jak za dni naszych, a tym samym nie powodowały katastrof godnych uwagi kronikarskiej.

Gdyby kto, ze względu na olbrzymie ślady działania wód w przeszłości, powątpiewał o prawdziwości naszego twierdzenia, zwracamy jego uwagę, że nie mówimy tu epoce kataklizmów dyluwialnych²⁰, które kształtowały powierzchnię naszej kuli przed setkami tysięcy lat, ale traktujemy epokę historyczną względnie bardzo nas bliską, w czasie której ziemia nasza przedstawiała powierzchnię dzisiejszą. Ta tylko wielka zachodziła różnica pomiędzy dobą Piastów a wiekiem dziewiętnastym, że Polska piastowska miała przynajmniej dziesięć razy więcej gąszczów leśnych niż dzisiejsza i to jest właściwie całym kluczem zagadki, a zarazem bardzo prostą i jasną przyczyną, dla której wody z topniejących śniegów podnosiły się i opadały zwolna, nie dochodząc dzisiejszej wysokości w korytach rzek, a tym samym nie przynosząc z wiosną takich powodzi i klęsk, jak obecnie. Śnieg w lasach, a zwłaszcza w lasach gęstych, gdzie promienie słońca przedzierają się do jego powierzchni z trudnością, taje znacznie dłużej, niż na polach, a stąd powstająca ze śniegu leśnego woda nigdy nie spływa do rzek tak nagle, jak z pól, wystawionych na działanie ciepłych wiatrów

i promieni słonecznych. Jeżeli na wiosnę będziemy obserwowali pokryte śniegiem pole i las obok położony, to pomimo jednakowego nachylenia powierzchni ku słońcu i jednakowych ogólnych warunków klimatycznych, śnieg na polu zginie znacznie prędzej niż w lesie. Gdy jeden dzień ciepły i słoneczny obnaża nieraz pole z dość grubej warstwy śniegu, to potrzeba czasem całego tygodnia, aby takiej samej grubości warstwy stajęła w gęstym, dużym lesie. Ilość wody, odpowiednio do przestrzeni pola i lasu taka sama, spływa nieraz z pola w dniu jednym, gdy z lasu, potrzebując na to dni wielu, nie zasila rzeki gwałtownie, lecz powoli, i nie wytwarza powodzi, lecz tylko umiarkowane wezbranie, które wprawdzie trwa znacznie dłużej, ale za to wysoko nie osiąga. O ile las jest większym i gęstszym, o tyle śniegi topnieją w nim wolniej i dłużej.

Najlepiej można przekonać się o tym w Puszczy Białowieskiej, obejmującej dotąd wraz ze Świsłocką²¹ 30 mil kwadratowych przestrzeni. Gdy w okolicznych polach i gajach śnieg już zginął do szczętu, to wśród puszczy bywa jeszcze nieraz dobra sanna²², która przeciętnie trwa tu do dziesięciu dni dłużej, niż w sąsiednich okolicach bezleśnych. Toteż strumienie wśród puszczy nie wzbierają nigdy ani tak gwałtownie, ani tak wysoko, jak tej samej wielkości strumienie i rzeczki w zapolach²³. Ale rzeczą jest dowiedzioną, że lesistość wywiera wielki wpływ nie tylko na powstrzymanie powodzi wiosennych. Gdy woda deszczowa znajduje w polach same ułatwienia do szybkiego odpływu, jako to: rowy, przegony²⁴ i bruzdy, za pomocą których szybko spływa do strumieni i rzek najbliższych, to w lasach, gdzie spotyka liczne ku temu przeszkody, znacznie większy jej procent wsiąka na miejscu w ziemię.

Że nawet dawna Wielkopolska, która w Rzeczypospolitej miała najwięcej pól ornych, i za Piastów należała do ludniejszych krajów rolniczych w Europie, pomimo to wszystko posiadała jeszcze rozległe lasy i liczne knieje, na to w kronikach co chwila spotykamy dowody. Bolesław Śmiały, goniąc Wratysława czeskiego, który najechał Polskę²⁵, każde obóz jego otoczył dokoła zasiekami, aby nieprzyjaciel wycofać się nie zdołał, co tylko w gęstych lasach jest możliwym. Krzywousty za pomocą wojny partyzanckiej, którą w płaskim kraju prowadzić można tylko wśród licznych kniei, znękał największą w Europie potęgę militarną cesarza Henryka V²⁶, zanim resztę jego armii stał na otwartym Psim Polu²⁷. Synowie Krzywoustego: Bolesław Kędzierzawy i Mieczysław Stary²⁸ za pomocą wybornie prowadzonej w lasach partyzantki zgnębili najezdnicze wojsko Niemców, Franków, Nadreńców, Bawarów, Sasów, Lotaryngów, Miśniaków, Morawców i Czechów. Bolesław, książę kaliski²⁹ (roku 1259), z nader szczupłą garstką rycerzy, korzystając z gęstwiny leśnej, uderza na powracające przez nią z łupami wojsko Kazimierza księcia kujawskiego³⁰, które sądząc, że napadnięte zostało przez liczny nieprzyjaciela, pierzcha i łupów wszystkich odbiega.

Nie przeczyamy, że już w Polsce piastowskiej, a mianowicie na Wielkopolsce, znajdowały się niektóre okolice więcej pól niż lasów posiadające. W takich to właśnie stronach największe klęski zrzędzać musiały powodzie wiosenne i letnie, o których to ostatnich okropności wspominają nasi kronikarze pod rokiem 1253 i 1270. Wobec długotrwałych deszczów nic dziwnego, że na takich nizinach i płaszczynach, jakie mamy nad Gopłem³¹, Notecią, Odrą i w kilku innych stronach, uciekać musieli wieśniacy ze zbożem na pagórki, co współczesny kronikarz, zamieszkujący jedną z takich okolic, skwapliwie jako fakt niesłychany do swojej księgi zapisał.

Tak tedy stwierdzić możemy na pewno ten fakt, że wskutek trzebieży lasów powodzie mogą być częstsze i większe, aniżeli wówczas, gdy w kraju pokrytym gąszczami spływanie śniegów i wód deszczowych nie odbywało się tak gwałtownie, jak dzisiaj. Pomijając wszystkie okoliczności powyżej przytoczone, mamy także wiele wskazówek topograficznych, potwierdzających również owo zjawisko hydrograficzne w naszym kraju. I tak, na przykład za Zygmunta III Żydzi zbudowali w Tykocinie³² znacznym nakładem ogromną murowaną bożnicę. Trudno przypuścić, żeby gmach takiego przeznaczenia i tak kosztowny wznosili lekomyślnie w miejscu, do którego sięgały ówczesne wylewy Narwi. Ale gdy w wieku XVII i XVIII nad górną Narwią zamieniono wiele lasów na pola, w roku 1754 powódź narwana tak zatopiła dzielnicę żydowską, że w samej bożnicy woda dochodziła do kilku łokci wysokości, co uważano za fakt tak nadzwyczajny, iż kahał³³ umieścił na ścianie znak, dokąd woda dosięgnęła.

Ale to, co było niesłychanym zjawiskiem w wieku XVIII, zaczyna powszednieć w bieżącym i w ciągu ostatnich lat kilkunastu Narew już dwukrotnie nawiedziła wnętrze starożytnej budowy, a nawet w roku bieżącym dosięgnęła trzech łokci wysokości wewnątrz synagogi.

Studia archeologiczne, dokonywane przeze mnie przy poszukiwaniu najdawniejszych siedlisk ludzkich, czyli tak zwanych stacji krzemiennych nad brzegami Wisły, Bugu, Narwi, Niemna, Sanu, Biebrzy^{3,4} i wielu innych rzek, dostarczyły mi wielu wskazówek tego samego rodzaju. Ogólny rezultat, jaki z poszukiwań tych otrzymałem pod względem topografii dawnej Polski, jest ten, że już w epoce o parę tysięcy lat dawniejszej niż piastowska dolina rzek posiadały prawie tę samą powierzchnię, co dzisiejsza, a tylko koryta i ich brzegi przez podmulanie, i to nie wszędzie, ulegają pewnym zmianom. Co zaś jest rzeczą najciekawszą, że przechowały się siedliska i groby dość nisko położone, których jednak przez kilkanaście wieków powodzie najwidoczniej nie pokrywały i nie dosięgały, a dopiero w ostatnich czasach zaczęły je podmulać i niszczyć.

³ Wiedzieć trzeba, że do wieku XVII Wisła oddzielała miasto Kraków od Kazimierza, kędy dzisiaj znać jeszcze stare jej koryto. Następnie zmieniła swoje łożysko w kierunku dzisiejszym, poza Skalką i Kazimierzem zbliżając się do góry Lasoty, i płynie właśnie tamtędy, gdzie w roku 1270 miał miejsce groźny jej wylew. Oczywiście, podobną zmianę koryta poprzedzić musiały wylewy w tym kierunku, z których oto jeden zanotowali szczegółowo kronikarze. [Przyp. autora.]

¹ Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, kronikarz, historyk, dyplomata, geograf, wychowawca synów Kazimierza Jagiełłończyka, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł historiografii europejskiej – *Roczniki czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455).

² Odmulisko – duże nagromadzenie mułu.

³ Konduita, franc. *conduite* – zachowanie, prowadzenie się.

⁴ Niemonojce – w XIX wieku wieś położona w powiecie trockim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, nie udało się odnaleźć informacji potwierdzających istnienie jej współcześnie.

⁵ Punie – miasteczko położone nad rzekami Niemnem i Puniałą, w XIX wieku w powiecie trockim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Litwie.

⁶ Aleksota – w XIX wieku osada nad Niemnem w powiecie mariampolskim guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, obecnie dzielnica Kowna.

⁷ Tzn. Mieszka I.

⁸ W latach 1115–1119 Bolesław Krzywousty prowadził walki o zwierzchność nad Pomorzem Gdańskim.

⁹ Leszek Biały (1186 lub 1187–1227) – książę z dynastii Piastów, syn Kazimierza II Sprawiedliwego, brat Konrada I Mazowieckiego, ojciec Bolesława V Wstydliwego, książę sandomierski i krakowski; zamordowany przez ludzi księcia pomorskiego Świętopelka podczas zjazdu w Gąsawie z udziałem Henryka I Brodatego, Konrada Mazowieckiego i Władysława Odonica.

¹⁰ Wymorzyć – wygłodzić, wycieńczyć, osłabić.

¹¹ Tzn. zaraza, epidemia.

¹² Chodzi o walki toczone między Władysławem Odonicem a Henrykiem Brodatym o zwierzchnictwo nad Wielkopolską.

¹³ Wizna – w XIII wieku gród stanowiący obiekt częstych ataków Litwinów, Prusów i Jaćwingów, od końca XV wieku miasto królewskie Korony Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

¹⁴ Kalisz – miasto położone nad rzeką Prosną, historyczna stolica Wielkopolski, w XIX wieku stolica guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

¹⁵ Chodzi o Nysę Łużycką, rzekę płynącą przez terytoria Czech, Niemiec i Polski, lewobrzeżny dopływ Odry.

¹⁶ Istnieje szereg miejscowości noszących tę nazwę, bez dodatkowych informacji nie można wskazać, o którą z nich chodzi.

¹⁷ Wzgórze Lasoty – wzgórze w Krakowie, na którym znajduje się Kopiec Krakusa.

¹⁸ Kościół Na Skalce, właśc. Bazylika św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa i Męczennika – kompleks sakralny znajdujący się w Krakowie, legendarne miejsce śmierci biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa z ręki Bolesława II Szczodrego.

¹⁹ Płonny – tu w znaczeniu: nieurodzajny.

²⁰ Dyluwialny – od „dyluwium”, inaczej: plejstocen, epoka lodowcowa.

²¹ Puszcza Świsłocka jest położona na wschód od Puszczy Białowieskiej; obecnie w większości znajduje się na terytorium Białorusi.

²² Sanna – opad śniegu, okres opadów śniegu; również: droga usłana śniegiem, po której można jeździć saniami.

²³ Zapole – obszar bezleśny, pokryty polami uprawnymi.

²⁴ Przegon – tu w znaczeniu: rów przekopany przez pola w celu odprowadzania nadmiaru wody.

²⁵ Bolesław II Szczodry, zw. też Śmiałym (ok. 1042–1081 lub 1082) – król Polski, syn Kazimierza Odnowiciela i księżnej ruskiej Dobroniegi Marii, toczył wojny z Czechami, interweniował w spory dynastyczne na Węgrzech i Rusi, w wyniku buntu wybuchłego po zamordowaniu skonfliktowanego z nim biskupa krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa musiał uchodzić z kraju; wspomniany przez Glogera najazd księcia czeskiego Wratysława II miał miejsce w latach 1070–1071.

²⁶ Henryk V (1081 lub 1086–1125) – ostatni król niemiecki i cesarz z dynastii salickiej, w 1099 podjął nieudaną wyprawę na Polskę interweniując na rzecz księcia Zbigniewa, brata Bolesława Krzywoustego.

²⁷ Bitwa na Psim Polu budzi obecnie kontrowersję wśród historyków. Opisana dopiero przez Wincentego Kadłubka nie pojawia się w żadnych kronikach lub dokumentach z epoki, toteż prawdopodobnie nigdy się nie odbyła, lub stanowiła niewiele znaczącą potyczkę, która urosła do rangi wspaniałego zwycięstwa. Obecnie Psie Pole jest jedną z dzielnic Wrocławia.

²⁸ Bolesław IV Kędzierzawy (1121 lub 1122–1173) – syn Bolesława Krzywoustego, przywódca buntu książąt dzielnicowych przeciw pryncypsovi Władysławowi II Wygnającowi, zjednoczył Mazowsze, Śląsk i ziemię krakowską, zostawiając ziemię sandomierską Henrykowi i Wielkopolskę Mieszkowi III Staremu (w tekście: Mieczysław; między 1122 a 1125–1202). W 1157 w imieniu Władysława interweniował cesarz Fryderyk I Barbarossa. Bolesław został zmuszony do podjęcia rokowań, jednak cesarz uznał jego zwierzchność nad Polską.

²⁹ Bolesław Pobożny (ok. 1221–1279) – młodszy syn Władysława Odonica, książę kalisko-gnieźnieński i poznański, w 1272 roku wyparł Brandenburczyków z Pomorza Gdańskiego.

³⁰ Kazimierz I (1211–1267) – książę kujawski, łęczycki, sieradzki i dobrzyński, syn Konrada I Mazowieckiego, ojciec m.in. Leszka Czarnego i Władysława Łokietka; w latach 1258–1261 zaangażowany w walki z Bolesławem Pobożnym o kasztelanię łądzką.

³¹ Gopło – jezioro położone na Kujawach, na Pojezierzu Gnieźnieńskim.

³² Tykocin – miasto położone nad Narwią, w XIX wieku w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

³³ Kahał – żydowska gmina wyznaniowa; również: zarząd tej gminy.

³⁴ Biebrza – rzeka w północno-wschodniej Polsce o długości ok. 165 km, prawy dopływ Narwi.

36

SKĄD POWSTAŁA BALLADA *LILIE*,
„Kłosy” 1888, nr 1226, s. 432-433;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Nie przypuszczam, aby który z czytelników nie znał ballady Mickiewicza *Lilie*¹ i nie słyszał o pieśni ludowej *Stała nam się nowina, pani pana zabiła*², która posłużyła za motyw do tej ballady. Ale również jestem pewny, że żaden z was, szanowni czytelnicy, nie słyszał nigdy o tragicznym wypadku, na którym pieśń owa została niegdyś osnutą, a który tutaj opowiem.

W ziemi czerskiej leży wieś Boglewice³, gniazdo starodawnej rodziny Boglewskich, herbu Koźlerogi. W wieku XV Jakub Boglewski⁴, „szlachcic znakomity”, zamieszkując w tejże ziemi w Łęczyczach⁵ (gdzie, jak dodaje Długosź⁶, „dawniej była warownia”), miał żonę Dorotę⁷, córkę Jana Rogali z Suchocina⁸, niegdyś wojewody warszawskiego, którą nad wszelki wyraz miłował. „O sprawkach też jej, już między ludźmi rozgłoszonych, chociaż mu je godni wiary donosili, słyszeć nie chciał, ani się mieć na bacności przed grożącym śmierci zamachem”.

Owóż roku 1466, dnia 6 stycznia, w samo święto Trzech Króli, gdy nocą w łoży spoczywał, z namowy i w oczach tejże Doroty spisami⁹, szablami i siekierami zamordowany został przez Jana Pieniążka z Witowic¹⁰, Jakuba Jaszczehowskiego¹¹, swego pisarza i domownika, oraz dwóch sług Pieniążkowych: Plichtę i Komaskiego. Pieniążek, który, jak mówi ono, skryte miał z Dorotą miłości, tejże samej nocy z Plichtą i Komaskim o 20 mil blisko, pod Łęczycę¹², uciekł, aby snadniej¹³ mógł się wybiegać¹⁴ przed zarzutem morderstwa.

Nazajutrz brat zabitego, Mikołaj Boglewski¹⁵, wojewoda warszawski, przybywszy do Łęczyszcz z liczną rzeszą okolicznej szlachty, która zbiegła się z oburzeniem i pożałowaniem nad tak niesłychaną zbrodnią, pomienioną Dorotę, jej dziewczkę służebną, a wszystkich niecnym sprawek swej pani świadomą, i rzeczzonego Jaszczehowskiego wziął pod straż i pociągnął do sądu. Z zeznania morderców, jako i z listów Pieniążka

do Doroty pisanych i przy niej znalezionych, które cały spiszek wykrywały, powinien był zapisać wyrok kaźni na obie niewiasty, zdaniem Długosza zasługującej „na zakopanie żywcem w ziemię”. Ale wojewoda Mikołaj Boglewski, wzruszony prośbami ojców bernardynów warszawskich, błagających o litość przynajmniej nad kobietami, Dorotę i jej pannę służebną od srogich kar uwolnił. Jaszczehowski tylko, który panu swemu pierwszy był głowę siekierą roztrzaskał, potępiony wyrokiem sądu, zginął w katuszach. Pieniążek, w roku następnym pochwycony przez własnego ojca, zanego Mikołaja Pieniążka¹⁶, podkomorzego krakowskiego i wtrącony do więzienia w zamku Iłży¹⁷, pokutował przez lat trzy i pół, siedząc na dnie ciemnej i głębokiej wieży. Dorotę i jej służebną polecono schwytać i ukarać, ale zdrajczynie umknęła do Prus, gdzie schroniła się w zamku krzyżackim, Działdowie¹⁸, poruczywszy się opiece niejakiego Czecha Mężyka¹⁹.

Długosz tak usprawiedliwia swój zbyt szczegółowy opis tej katastrofy: „Zdarzył się pod te czasy straszny i przerażający wypadek, który od przyjęcia w Polsce wiary chrześcijańskiej nie miał podobno przykładu, wypadek rzadki i niesłychany, a stąd dający mi pochop²⁰ do jego opisu”.

Zbrodnia na Boglewskim dokonana wstrząsnęła wszystkimi zarówno warstwami narodu, a wyraz powszechnego oburzenia skryształizował się w pieśni, nuconej tak po dworach i dworkach szlachty, jak i po chatach kmieci, nad Wisłą i nad Niemnem, gdzie ją słyszał Mickiewicz, a przez pięć prawie stuleci przechował lud wiejski.

I dziś jeszcze, jeżeli w poczciwym sercu twoim bije szlachetne tętno miłości do rzeczy rodzinnych, jeżeli ucho twoje nienazbyt rozpieszczone przez francuskie i włoskie piosnki lubieżne, a dusza nie owiana lekceważeniem i chłodem dla starej pieśni swojskiej, to wśród niw naszych i przy ogniskach chat wieśniaczych podsłuchaj, kochany czytelniku, ową smętną dumę²¹ o pani, która, zabiwszy pana, „w ogródku go schowała, lilję na nim zasiała i tak sobie śpiewała: Rośnij liljo wysoko, jak pan leży głęboko!”. A usłyszawszy tętent koni, kazała powiernicy swojej wyrzeć, kto nadjeżdża? „Jadą, jadą panowie, nieboszczyka bratowie. Cóż to za krew na sieni, na ścianie się czerwieni?” – brat pyta (wojewoda Boglewski). Zdrajczynie pragnie uniewinnić się przy pomocy owej panny służebnej, ale bracia, wzięwszy niegodziwą bratową z sobą, „wyjechali za lasy i tam darli z niej pasy”. Lud bowiem w pieśni swojej straszną zbrodnię chciał widzieć zaraz pomszczoną.

¹ Ballada Mickiewicza *Liije* po raz pierwszy ukazała się w zbiorze: *Ballady i romanse*, w: *Poezye Adama Mickiewicza*, t. 1, Wilno: drukiem Józefa Zawadzkiego, 1822.

² *Stała nam się nowina (Pani pana zabiła)* – polska pieśń ludowa wywodząca się ze średniowiecza, znana również na Białorusi i Morawach.

³ Boglewice – wieś na Mazowszu, w XIX wieku w powiecie grójeckim guberni warszawskiej, obecnie w powiecie grójeckim województwa mazowieckiego.

⁴ Jakub z Boglewic h. Kozłorogi (?–1466) – dziedzic Łęczyc, Rdzowa i połowy Kłowa, podkomorzy zakroczymski, chorąży czerski, starosta i kasztelan ciechanowski.

⁵ Łęczrzyce, właśc. Łęczszyce – wieś na Mazowszu, w XIX wieku w powiecie grójeckim guberni warszawskiej, obecnie w powiecie grójeckim województwa mazowieckiego.

⁶ Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, kronikarz, historyk, dyplomata, geograf, wychowawca synów Kazimierza Jagiełłończyka, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł historiografii europejskiej – *Roczniki czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455). W tekście Gloger powołuje się na relację Długosza zawartą w 12 księdze *Roczników...* na stronach 133–135.

⁷ Dorota (?–między 1481 a 1492) – córka Jana Rogali z Węgrzynowa, wojewody czerskiego, żona Jana z Boglewic, następnie wojewody płockiego Ninogniewa Kryskiego.

⁸ Jan Rogala z Węgrzynowa (w tekście z Suchocina) h. Rogala (?–1461 lub 1462) – syn Rogali, podskarbiego mazowieckiego, chorąży wyszogrodzki, marszałek dworu księcia mazowieckiego Bolesława IV, wojewoda czerski. Błąd Długosza powtórzony przez Glogera – chodzi nie o Suchocin ale Sączocin, znajdujący się w posiadaniu Jana od 1448. Sączocin jest wsią na Mazowszu, w XIX wieku należał do powiatu radzyńskiego guberni warszawskiej, obecnie powiatu mińskiego województwa mazowieckiego.

⁹ Spisa – broń drzewcowa piechoty używana w XV–XVI w., dł. 4,5 m, o małym, krótkim grocie.

¹⁰ Jan Pieniążek z Witowic h. Jelita (?–1490) – duchowny katolicki, kanonik krakowski, kantor gnieźnieński, kanonik gnieźnieński, dziekan łęczycki, archidiacon gnieźnieński.

¹¹ Jakub Jaszczehowski h. Bylina, Plichta, Komaski – nie udało się znaleźć dodatkowych informacji o tych osobach.

¹² Łęczyca – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Bzurą, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

¹³ Snadniej – łatwiej.

¹⁴ Wybiegać się – tu w znaczeniu: uchronić się, uniknąć.

¹⁵ Mikołaj Boglewski – nie udało się znaleźć dodatkowych informacji o tej osobie.

¹⁶ Mikołaj Pieniążek (?–1474) – wielkorządca krakowski, starosta generalny krakowski, starosta biecki, sądecki, sanocki i oświęcimski.

¹⁷ Iłża – od XII wieku stanowiła własność biskupów krakowskich, którzy w pierwszej połowie XIV w. wzniesli tu zamek; w 1867 roku pozbawiona praw miejskich za udział mieszkańców w powstaniach pozostaje siedzibą władz powiatu iłżeckiego guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie radomskim województwa mazowieckiego.

¹⁸ Działdowo – w XIX wieku miasto położone nad rzeką Działdówką, w powiecie niborskim prowincji Prus Wschodnich Królestwa Prus, obecnie miasto powiatowe województwa warmińsko-mazurskiego; w XIV w. został tu wzniesiony zamek krzyżacki.

¹⁹ Mężyk – nie udało się znaleźć informacji o tej osobie.

²⁰ Pochop – chęć, pobudka, impuls.

²¹ Duma – w poezji polskiej pieśń epicko-liryczna o tonach elegijnych, wywodząca się z formy żalu pośmiertnego po zmarłym rycerzu, wodzu itp., popularna zwłaszcza na przełomie XVIII i XIX w.

37

WYSTAWA SZTUKI STAROŻYTNEJ I NOWOŻYTNEJ W WARSZAWIE,

„Kłosa” 1889, nr 1276, s. 5-6;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „Z. Gloger”.

Wystawa tegoroczna jest czwartą z rzędu większych wystaw tego rodzaju w Warszawie. Pierwsza odbyła się w roku 1856 w pałacu hrabiów Potockich na Krakowskim Przedmieściu¹. Staraniem Aleksandra hrabiego Przeździeckiego², Henryka Steckiego³, Karola Beyera⁴, Bolesława Podczaszyńskiego⁵, Potockich i wreszcie innych osób zebrano ongi na niej 1956 różnorodnych przedmiotów. Oprócz wydrukowanego zaraz przy pierwszym otwarciu wystawy krótkiego *Tymczasowego wykazu przedmiotów* najciekawszych ukazały się następnie: 1) *Katalog Wystawy starożytności i przedmiotów sztuki*; 2) *Album fotograficzne*; 3) *Przegląd starożytności krajowych z powodu Wystawy*, napisany przez Bolesława Podczaszyńskiego i 4) *Rysunki ciekawszych zabytków* jako objaśniający przydatek do katalogu, wydane staraniem tegoż Bolesława Podczaszyńskiego. Wydawnictwa powyższe wymieniamy tutaj dlatego, iż najpierwsza ta wystawa traktowana była bardzo poważnie i studiowana przez ludzi tak rozległej i głębokiej nauki, jak na przykład profesor i budowniczy, Paweł Bolesław Podczaszyński.

Druga wystawa urządzona była roku 1882 w pałacu bryłowskim⁶, trzecia przed dwoma laty w Hotelu Europejskim⁷, a obecna w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa⁸ jest czwartą.

Na żadnej z czterech wystaw warszawskich nie było tyle naczyń stołowych, dawnych łyżek, kielichów i pucharów z drogiego kruszcu i szkła, co na pierwszej. Na żadnej nie było tyle co na trzeciej (w Hotelu Europejskim) i tyle wykopalisk przedhistorycznych oraz zegarów i porcelany różnej wartości, co na obecnej.

Co do liczby przedmiotów, wystawa ostatnia jest niewątpliwie najbogatszą, wzięły bowiem w niej udział niektóre prawie całe zbiory prywatne, jak na przykład Ordynacji domu Krasińskich⁹, Ordynacji Zamoyskich¹⁰, księcia Michała Radziwiłła¹¹, pani Marii Zawiszyny¹², hrabiego Emeryka Czapskiego ze Stańkowa¹³, hrabiny Marii Przeździeckiej¹⁴, Potockich, pana Kolasińskiego¹⁵, państwa Strzałeckich¹⁶, pana Cypriana Lachnickiego¹⁷, państwa Bersohnów¹⁸, pana Mieczysława Urbańskiego¹⁹, profesorów: Józefa

Przyborowskiego²⁰ i Samokwasowa²¹, pana Dowgirda²² i innych. Pierwsza to wystawa, na której widzimy meble dawne i arcydzieła sztuki z pałaców cesarskich w Warszawie oraz przedmioty sztuki nowożytnej w liczbie nieco większej, niż na dwóch poprzednich wystawach.

Żałuję bardzo, że chwilowy tylko pobyt mój w Warszawie i dorywcze zwiedzenie wystawy nie pozwala na skreślenie gruntowniejszego jej przeglądu, który zresztą, bez licznych i dokładnych rysunków, poważniejszego znaczenia mieć by nie mógł.

Przy wejściu na wschody spotykamy naprzódkopalne łby turów i szkielet żubrabiłowieskiego, który, mówiąc nawiasem, nigdy za życia nie nosił głowy tak wysoko, jak mu kazano po śmierci.

Dział pierwszy w oddzielnej sali obejmuje starożytności z czasów pogańskich, to jest wyroby kamienne, brązowe, złote, żelazne, gliniane, kościane i szczątki tkanin przedwiecznych. Dominują tutaj wykopaliska profesora Samokwasowa, z mogił rozkopanych w Małorosji²³, z epoki najdawniejszej cymeryjskiej²⁴, kończącej się na VII wieku przed Chrystusem, w której przedmiotów żelaznych niema jeszcze zupełnie. Dalej z epoki scytyjsko-sarmackiej, posiadającej już żelazo i obfite zabytki sztuki Greków i Rzymian, mianowicie bogatą a ozdobną ceramikę i monety.

Z trzeciej epoki antosłowiańskiej²⁵, od V wieku po Chrystusie aż do przyjęcia chrześcijaństwa przez Słowian, mogły obfitować w przedmioty sztuki bizantyńskiej i arabskiej. Bogate wykopaliska pana Tadeusza Dowgirda i zbiór zabytków krzemienych i kamiennych dotyczą nas bliżej; pierwsze pochodzą z cmentarzysk guberni kowieńskiej, a drugie z piasków mazowieckich.

W dziale numizmatyki naszej imponują monety i medale Emeryka hrabiego Czapskiego. Jest to tylko mała część zbioru milionowej wartości, który niedawno miałem sposobność oglądać cały w Stańkowie²⁶, a którego katalogu tom czwarty drukuje się obecnie, z rysunkami, wykonanymi artystycznie przez samą hrabinę Czapską. Króluje tu studukatowa sztuka złota z popiersiem Zygmunta III, jedna z kilku istniejących w całej Europie, a towarzyszy jej 409 monet i medali polskich; z których żaden nie jest pospolitym. Doktor Rewoliński²⁷ z Radomia, posiadający jeden z największych zbiorów medali historycznych w kraju, przedstawił co ciekawszych sztuk 226 i religijnych krajowych sztuk 200. Pan W. Szaniawski²⁸ przedstawił tylko sztuk 55, ale za to najbielszych kruków. Zbiór orderów i dystyngtorów²⁹ polskich hrabiego Czapskiego, masoneria pana Gustaw Soubise-Bisier (właściciela stałej wystawy starożytności w Warszawie)³⁰, pieczęć senatora Stronczyńskiego³¹, Edmunda Diehla³² i księcia Michała Radziwiłła dopełniają działu, który, choć zajmując najmniej miejsca i przedstawia się pozornie najskromniej, ale cennych rzadkości posiada najwięcej.

Dział III obejmuje rękopisy, rzadkie druki i oprawy książek starodawnych. Brak miejsca nie pozwolił widocznie na rozłożenie wszystkiego, co wymienia katalog wystawy, a i to, co tu zebrano, niedaje dokładnego pojęcia o rzeczach, posiadanych przez większe biblioteki krajowe, które szerszego udziału w wystawie starożytności przyjąć nie mogły.

Dział IV obejmuje sto kilka sprzętów, naczyń i ubiorów kościelnych. Jest tu niemało prawdziwych dzieł sztuki, ale, chcąc podziwiać ogrom mrówczej pracy przedwiekowych haftarek, potrzeba koniecznie widzieć te arcydzieła na własne oczy i przez szkło powiększające.

W dziale V widzieliśmy ozdoby stroju kobiecego i męskiego: diademy, naszyjniki, kolczyki, pieścienie, korony, zegarki, tabakierki i tak dalej. Mnóstwo tu pięknych tabakier i miniatur.

Dział VI obejmuje dawne ubiory, uzbrojenia i narzędzia, zbroje różnorodne, rzędy i narzędzia naukowe. Pasów litych jest dużo i ładnych, ale wszystkie mają, jak zwykle, frędzle przyszywane, a żaden nie posiada jej z jednolitego wątku pasa, co stanowi prawdziwą rzadkość wyrobu. Pantofelek królowej Luizy pruskiej³³ dowodzi, że Hohenzollernowie w wyborze małżonek swoich nie zwracali żadnej uwagi na estetyczną budowę ich stópek.

Zbroje dawne w dziale VII, brązów, zegarów, mebli, gobelinów i wyrobów ceramicznych, przedstawili głównie panowie: Strzałeccy, Kolasiński i Krasieńscy. Magnateria nasza nie kocha się teraz w tego rodzaju pamiątkach. Pancierz jest niejako synonimem siły, twardego życia i czynów dziejowych; nic więc dziwnego, że zbroja stała się dziś rzadkością, ponieważ przez pokolenia miękkie, do wygod puchowych skłonne i nauki dziejów nie lubiące.

Do rzeczy piękniejszych lub rzadszych należą kandelabry brązowe pani Zawiszyny, fajansy z fabryki belwederskiej pod Warszawą (których tureckie napisy objaśniają, że były z rozkazu króla Stanisława Augu-

sta w darze dla sultana robione), makaty³⁴ pana Urbańskiego i cenniejszy nad wszystko tuzin talerzy emaliowanych limuzyjskich (Limoges³⁵), których szczęśliwymi posiadaczami są ordynatowie Zamoyscy.

Ludzi, którzy odrysowywaliby dzieła sztuki i dopełniali ścisłejsze studia, na wystawie było podobno niewiele.

Dział VII, przedmiotów sztuki nowożytnej, przedstawiał się jako dodatek do poprzednich, nacechowany z jednej strony niemałą dozą pracy i dobrych chęci, a z drugiej niewielkim zmysłem praktycznym społeczeństwa. Dobrze przynajmniej, że w katalogu znajdujemy adresa niektórych pracowników biorących udział w wystawie.

¹ Pałac Potockich w Warszawie – znajdujący się na Krakowskim Przedmieściu 15 został wybudowany w XVII wieku przez Kaspra Denhoffa, od 1731 roku w rękach Czartoryskich a od 1799 do 1945 Potockich, kilkakrotnie przebudowywany, zniszczony w czasie II wojny światowej, odbudowany w roku 1949 stał się siedzibą Ministerstwa Kultury i Sztuki, obecnie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

² Aleksander Przeździecki (1814–1871) – czołowy mediewista warszawski okresu międzypowstaniowego, wydawca źródeł historycznych, członek Heroldii Królestwa Polskiego od 1847 roku; wydał m.in. *Listy Annibala z Kapui arcybiskupa napoleońskiego nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefanie Batorym i pierwszych latach panowania Zygmunta III* (1852); autor m.in. *Wiadomości bibliograficznej o rękopisach zawierających w sobie rzeczy polskie przejranych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych w latach 1846–1849* (1850).

³ Prawdopodobnie chodzi o Henryka Józefa Michała Teodozego Steckiego ps. Olechnowicz (1823–?), ziemianina, numizmatyka, pamiętnikarza, autora *Wspomnień mojej młodości* (Lwów 1895).

⁴ Karol Beyrer (1818–1877) – fotograf, numizmatyk, kolekcjoner, powstaniec styczniowy, zesłaniec, organizator zebrań numizmatycznych i wystaw dotyczących starożytności, autor publikacji numizmatycznych, m.in. wspólnie z Józefem Zeltem *Nowego skorowidza monet polskich, ułożonego przez gorliwych zwolenników numizmatyki* (Warszawa 1877). Zob. A. Kowalczykowa, *Słowo i obiektyw. Warszawa Józefa Ignacego Kraszewskiego i Karola Beyera*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia, idea i układ* tomu J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014 – 2015, s. 241–250.

⁵ Bolesław Paweł Podczaszyński (1822–1876) – polski architekt. Wśród jego najważniejszych prac są: Kaplica prawosławna i katolicka w Instytucie Szlacheckim w Warszawie (1851–1853) czy Kościół w Woli Osowińskiej (powiat Radzyń Podlaski). W 1856 roku projektował i kierował wykonaniem dekoracji Pałacu Namiestnikowskiego w Warszawie z okazji przyjazdu cara Aleksandra II.

⁶ Pałac Brühla w Warszawie – nieistniejący rokokowy pałac wybudowany w latach 1639–1642 dla Jerzego Ossolińskiego, zakupiony w 1750 roku przez Henryka Brühla, pierwszego ministra Augusta III Sasa, wysadzony przez Niemców w 1944 roku.

⁷ Hotel Europejski – warszawski hotel zbudowany w latach 1855–1878, uznawany wówczas za najbardziej luksusowy hotel w Warszawie, obecnie zamknięty.

⁸ Muzeum Przemysłu i Rolnictwa – instytucja oświatowa i naukowo-badawcza utworzona w 1875 roku z inicjatywy i przy wsparciu finansowym Jana Tadeusza Lubomirskiego (1826–1908), odgrywało rolę placówki naukowej i uczelni, organizowało liczne kursy, wystawy i odczyty, istniało do roku 1951.

⁹ Ordynacja Opinogórska Krasieńskich – ordynacja rodowa Krasieńskich h. Ślepowron z siedzibą w Opinogórze (ob. województwo mazowieckie), założona w 1844 przez hrabiego Wincentego Krasieńskiego (1782–1858), ojca Zygmunta (1812–1859), zlikwidowana w 1945 roku w wyniku reformy rolnej.

¹⁰ Ordynacja Zamoyskich – jedna z pierwszych ordynacji magnackich w Rzeczypospolitej, założona przez Jana Sariusza Zamoyskiego (1542–1605), zatwierdzona na sejmie w 1589 roku, zlikwidowana po II wojnie światowej w wyniku reformy rolnej.

¹¹ Być może chodzi o Michała Gedeona Radziwiłła (1778–1850), księcia, uczestnika wojen napoleońskich, senatora Królestwa Polskiego, powstańca listopadowego i zesłańca.

¹² Maria Zawiszyna – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

¹³ Emeryk Zachariasz Mikołaj Czapski-Hutten (1828–1896) – habia, ziemianin, numizmatyk, bibliofil, kolekcjoner, twórca jednej z największych kolekcji monet i medali polskich, które opisał w *Catalogue de la collection des médailles et monnaies polonaises* (t. 1–3 St. Petersburg 1871–1880, t. 4–5 Kraków 1891–1916).

¹⁴ Prawdopodobnie chodzi o żonę Aleksandra Przeździeckiego, Marię Annę Walerię Tyzenhauz h. Bawół (1827–1890).

¹⁵ Wojciech Kolański (1852–1916) – malarz, antykwariusz, uznany konserwator obrazów, posiadacz jednej z największych kolekcji dzieł sztuki w ówczesnej Warszawie.

¹⁶ Chodzi o Antoniego (1812 lub 1815–1898) i jego synów Jana Michała (1837 lub 1838–1919), Antoniego Jana (1844–1934) oraz Wandalina (1855–1917) Strzałeckich, rodzinę powstańców, malarzy, konserwatorów i kolekcjonerów dzieł sztuki.

¹⁷ Cyprian Lachnicki (1824–1906) – kolekcjoner dzieł sztuki, malarz-amator, dyrektor Szkoły Rysunkowej i Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie (ob. Muzeum Narodowe), członek petersburskiego Towarzystwa Popierania Sztuk Pięknych, szambelan dworu króla Niderlandów Wilhelma II; jego dzieła posiadają znikomą wartość artystyczną.

¹⁸ Chodzi o Mathiasa (Michała) Bersohna (1824–1908), polskiego kupca, bankiera, historyka i kolekcjonera dzieł sztuki żydowskiego pochodzenia, członka zarządu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, członka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz Komisji Archeologicznej i Sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie, autora m.in. *O rytownikach gdańskich. Podręcznik dla zbierających sztęchy polskie* (Warszawa 1887) oraz jego żonę, Marię Levy (1834–1902).

¹⁹ Mieczysław Urbański (1852–1944) – ziemianin, marszałek powiatu brzozowskiego, wielokrotny poseł na Sejm Krajowy Galicji, prezes Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych.

²⁰ Józef Przyborowski (1823–1896) – filolog, archiwista, bibliotekarz, numizmatyk i archeolog, w latach 1874–1882 jeden z redaktorów „Wiadomości Archeologicznych”, autor *Wiadomości o życiu i pismach J. Kochanowskiego* (Poznań 1857).

²¹ Dymitr Samokwasow (1843–1911) – rosyjski archeolog, historyk prawa, archiwista, nauczyciel akademicki, członek Imperialnej Komisji Archeologicznej, autor wielu publikacji, m.in. *Prastarych miast Rosji* (1873).

²² Tadeusz Dowgird (1852–1919) – malarz i archeolog-amator, na stałe zamieszkały na kowieńszczyźnie, twórca m.in. *Pejzażu zimowego*.

²³ Tzn. na Ukrainie.

²⁴ Gloger posługuje się tu chronologią ziem Słowian środkowoeuropejskich proponowaną przez Dymitra Samokwasowa. Dzieliła się ona na pięć epok: epokę cymeryjską (do VI w. p.n.e.), epokę scytyjską (do I w. p.n.e.), epokę sarmacką (do V w. n.e.), epokę słowiańską (do IX w.) i epokę połowiecko-tatarską (do XIV w.).

²⁵ Tzn. przedśłowiańskiej (łac. *ante* – przed).

²⁶ Stańków – w XIX wieku wieś w powiecie chełmskim guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie chełmskim województwa lubelskiego.

²⁷ Teofil Rewoliński (182–1899) – lekarz, działacz kulturalny i społeczny, numizmatyk.

²⁸ W. Szaniawski – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

²⁹ Dystynktorium – przedmiot będący oznaką piastowanej rzez kogoś godności; również: odznaczenie, odznaka.

³⁰ Gustaw Wilhelm Ludwik Soubise-Bisier, właśc. Bisier (1849–1937) – pochodzący z rodziny francuskiej polski kolekcjoner i antykwariusz, właściciel bogatych kolekcji dotyczącej masonerii i starożytności (ta druga udostępniona szerokiej publiczności w 1883 roku), o których wspomina Gloger.

³¹ Kazimierz Stronczyński (1809–1896) – numizmatyk, sfragistyk, paleograf, heraldyk, starożytnik, wydawca, senator Królestwa Polskiego, twórca podstaw polskiej numizmatyki średniowiecza, autor licznych publikacji m.in. *Dawnych monet polskich dynastii Piastów i Jagiellonów* (t. 1-3, 1883–1885 Warszawa).

³² Edmund Krystian Diehl (1848–1900) – archeolog, numizmatyk, sfragistyk, publicysta, redaktor „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych”, autor m.in. *Przyczynku do sfragistyki polskiej* (1890) oraz *Pieczęć małej litewskiej Stefana Batorego* (1891).

³³ Luiza Augusta Wilhelmina Amalia Mecklemburg-Strelitz (1776–1810) – księżniczka Meklemburgii-Strelitz, królowa pruska jako żona Fryderyka Wilhelma III.

³⁴ Makata – niewielka tkanina dekoracyjna zawieszana na ścianach lub rozkładana na meblach.

³⁵ Limoges – miasto i gmina we Francji, w regionie Limousin, w departamencie Haute-Vienne.

Z ŻYCIA DWORU WIEJSKIEGO,
„Kłosa” 1889, nr 1278, s. 415-416;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Było to przed laty. Głucha, wilgotna jesień spowiła podlaską ziemię szarym, mglistym całunem chmur i owiała chłodem przejmującym do kości. Wiatr północny kołatał okiennicami starego dworu naszego, odzierając ostatnie żółtkłe liście z gałęzi sędziwych lip, na których mgła, skraplając się powoli, spadała wielkimi kroplami na mech i trawę. W długie i ciemne wieczory starzy i młodzi gromadzili się koło ogniska przy kominie. Człowiek, złożony z ciała i ducha, potrzebuje zawsze odrobinę jasnych promieni światła, które dla ciała równoważą różnicę, jaka zachodzi między wewnętrzną jego ciepłotą a chłodem otaczającej

atmosfery, a dla myśli daje siłę ożywczą, bo rozprasza mrok snu i nicości. Stęskniony więc za słońcem człowiek tuli się wieczorami do ogniska.

Dziś domownicy nasi, zebrani jak zwykle u komina, opowiadali sobie, że Cyganie, którzy stanęli wczoraj obozem na polance leśnej, mają wśród dziatwy jedno pacholę, może trzyletnie, prawie nagie i kostniejące z zimna, które musi być sierotą lub dzieckiem ukradzionym, bo, jak temu przypatrzył się ukryty w gąszczu leśnym gajowy, odpędzają je od ogniska i biją.

Uczucie litości ścisnęło serca wszystkich. Matka moja wychowywała zawsze w domu swoim sieroty, więc i tym razem poleciła klucznicy, aby w towarzystwie starego kucharza nazajutrz jak najraniej udała się do cygańskiego obozowiska i poprosiła o oddanie do dworu małego biedactwa. Na myśl, że istotnie jest to może dziecko, porwane jakiej nieszczęśliwej matce, która tę stratę całe życie opłakuje, nieświadoma, co się dzieje z niemowlęciem, niejeden otarł cichą łzę współczucia.

Nazajutrz, ledwie zebraliśmy się na śniadanie, gdy we drzwiach stołowego pokoju ukazała się klucznica z kucharzem, wprowadzając małego Cyganiuka. Włosy i oczy miał on czarne jak węgiel, a cerę oliwkową, jak czystej krwi Indianin. Nie ulegało więc żadnej kwestii, że to Cygan z krwi i kości, a nieludczy jego opiekunowie nie przekroczyli tym razem siódmego przykazania.

Klucznica, przejęta ważnością spełnionej misji, machając rękoma jak wiatrak, opowiadała z ferworem o bytności swojej w obozie, a kucharz dowodził, iż Cyganie mają sposoby przemieniać dzieci z jasnowłosych na czarne i kędzierzawe, smarując olejem z sadzą i wypiekając na słońcu. Gdy przybyli do lasu, Cyganie właśnie piekli na rożnie ukradzione w sąsiedniej wiosce duże prosię, cyganki oskubywały z piór kure, ułowioną poprzedniego dnia we dworze, a owo małe Cyganiątko, drżąc z zimna, cisnęło się do ogniska i parzyło w żarze nożyny, odpędzane batem przez starszego z gromady, aby nie zapaliło na sobie ostatniej szmaty, która mu zastępowała koszulę i resztę ubrania. Na zapytanie, czy to dziecko jest ukradzione, oburzyli się na przybyłych, mówiąc, że Cyganie kradną tylko to, co do życia im jest potrzebne, ale cudzych dzieci kraść nie potrzebują, bo własnych im nigdy nie braknie. Potem objaśniła stara Cyganka, że to jest sierota z cudzej gromady, że nosi imię Seweryn, że jest dla nich ciężarem, i że chętnie oddadzą go tej dziwnej pani, która chce wychowywać cygańskie dziecko.

Biedny dzieciak, a raczej szkielet dziecka, był prawie nagi, nie zdawał się być nigdy mytym, strzyżonym i czesany; na nogach miał rany od poparzeń, ale, pomimo to wszystko, rozglądał się dokoła śmiało i roztropnie swymi dużymi oczyma.

Cywilizację¹ rozpoczęto od wody, nożyczek i grzebienia, co tak zmieniło tego chłopca, że go nazajutrz nie poznałem, sądząc, że jeszcze jednego matce mojej przyprowadzono. Wyglądzony, ale z żelaznym zdrowiem dzieciak jadł za dwóch i szybko poprawił się; był roztropny, mógł się rozmówić po polsku i po cygańsku, miał nawet pojęcie o jakiejś zabawie w „złodziejów”, u dzieci cygańskich widzianej. Dziwnym było, że mały nie lękał się nikogo i niczego tylko Cyganów. Gdy kto zażartował, że idą po niego, zaczynał drzeć ze strachu i chował się w ciemny zapiecek lub pod łóżko. Zapytany, dlaczego się tak boi Cyganów, odpowiadał: „bo oni mają ciupnik”, to jest bat.

Jedna z dziewczek folwarcznych miała obowiązek myć go codziennie, czesać i opierać sporządzoną dla niego bieliznę i ubranka. Nauczono go kilku słów pacierza, a klucznica miała poleconym dopilnowanie, aby odmawiał go rano i wieczorem. Pocięszym było, iż wszyscy domowi moralizowali ciągle dziecko, obrzydzając mu występki kradzieży, o którym ono jeszcze pojęcia mieć nie mogło, i cieszyli się, że choć jeden Cygan na świecie nie wyjdzie na złodzieja i włóczęgę, za co wielką nagrodę niebieską dla mojej matki przepowiadano. Niebawem Seweryn uważanym już był za stałego domownika i wychowanka, którego wszyscy w dworku podlaskim polubili. Ile razy zajrzałem do czeladni², zwykle siedział na zydlu pod piecem z kawałkiem chleba w dłoni, w towarzystwie dwóch kundli, Łyska i Burka, których szczególną cieszył się przyjaźnią. Wielkie czarne oczy zmalały w pyzatej jego twarzy, a krótko ostrzyżone włosy przypominały czarną szczołkę od szuwaksu³.

Tak upłynęło lat dwa, gdy nagle zaszedł niespodziany wypadek.

Drogą od lasu wbiegła na dziedziniec Cyganka, kobieta jeszcze młoda, ale wynędzniała nad wyraz, rozczochrana, bosa, obdarta. Wzrokiem niespokojnym, prawie obłąkanym, rzucała na wszystkie strony i zadyszana biegła prosto do czeladni. Spostrzegłszy Seweryna, zanim ten zdołał się przed nią ukryć, po-

chwyciła go w swoje objęcia. Wrzask przestraszonego dziecka zmieszał się z krzykiem radości i płaczem Cyganki. Stary kucharz rzucił się bronić chłopca i przyzywał na „sukurs”⁴ klucznicę, która biegła już od strony kurników z całym poczem walecznych dziewczynek, gdy nagle stanęli wszyscy jak wryci na jedno słowo Cyganki:

– Ja matka Seweryna!

Jeden tylko malec nie odczuł tego wyrazu; wrzeszczał, jak gdyby go ze skóry obdzierano, i wyrwał się z rąk kobiety, aby się ukryć tam, gdzie zwykle na wieść o Cyganach umykał. Matka posadziła dziecko na łożu i padła przed nim na kolana. Z oczu jej płynęły po wychudłych policzkach strumienie łez, gwałtowne bicie serca wstrząsało całą jej istotą, w twarzy odbijały się błyskawicznie to boleść niepoznanej matki, to bezgraniczna radość ze znalezienia dziecka. Zaczęła chłopcu przypominać jego dzieciństwo. Milczał, patrząc na nią z nieufnością. Dopiero, gdy okrywając pocałunkami liczko jego i rączki, i stopy, wyszeptala mu imię swoje „Józia”; dziecko, jakby czegoś głęboko szukało na dnie pamięci, zamyśliło się, przestało płakać i tylko przez ostatnie łezki, otworzywszy szerzej oczy, wpatrywało się pilnie w twarz kobiety.

Że był jej rodzonym synem, dowodził nie tylko wybuch macierzyńskiej miłości, ale i wielkie podobieństwo rysów. Chwilowe niedowierzanie domowników zmieniło się w litościwe współczucie i obawę, aby Cyganka nie chciała zabrać Seweryna. Po chwili leżała już ona u nóg wzruszonej do głębi mojej matki i dziękowała słowami i płaczem za dwuletnią opiekę nad jej dzieckiem. Opowiadała teraz z całą naiwnością⁵, że przed dwoma laty wraz z mężem swoim skazaną była na rok kozy⁶. Mąż był już chorym i zmarł w więzieniu, gdzie pozwolono jej tylko jedno młodsze mieć z sobą. Trzyletniego Seweryna wzięła cudza gromada Cyganów i, nierada z narzuconej sobie opieki, powędrowała w świat szeroki, gdzie się też pozbyła biedactwa. Cyganka po wyjściu z wieży przez cały drugi rok bez wytchnienia przebiegała w różnych kierunkach krainę od Karpat do Niemna, ale nigdzie nie napotkała ani owych Cyganów, ani wiadomości o dziecku. Młodsze jej umarło w czasie owej szalonej pogodni za Sewerynem. Rozpacz i trudy już wyczerpywały ostatek jej sił, gdy oto na Podlasiu doszła ją wieść o wychowywanym u nas Cyganiatku.

Matka moja pragnęła ją namówić, aby pozostawiła i nadal chłopca, który wyjść może na uczciwego sługę lub rzemieślnika, a choćby tylko wyuczył się robót gospodarskich, to lepiej, że zostanie porządnym oraczem, niż włóczęgą i złodziejem. Cyganka wzdrygnęła się na myśl o podobnych zawodach dla syna i odparła:

– Chyba już Pana Boga w niebie nie będzie, gdy Cygan zacznie orać i pracować.

Nie było o czym mówić. Miała prawo zabrać swe dziecko. Zapakowała więc jego koszulki i sukienki w swoją szarą, podartą płachtę, a żegnając się z nami, raz jeszcze przed gankiem starego dworu upadła na kolana, wzniosła oczy ku niebu i rozłożywszy błagalnie ręce, zawołała głosem wzruszonym:

– Boże miłosierny! za moje dziecko daj temu domowi wszystko dobre!... ale Ty Cyganki nie wysłuchasz!

To ostatnie, tak charakterystyczne zwątpienie o skuteczności modłów cygańskich, dotąd brzmi w moich uszach.

Od owej chwili upłynęło pół roku. Gdy oto pewnego dnia przed domem naszym stanęła czarna obdarta wróżka, a przy niej wynędzniały, prawie nagi chłopiec. Kundle podwórzowe zaszczeły na żebraczkę, ale nagle umilkły, zaskomlały i zaczęły się łaścić u nóg dziecka, którego całą odzież stanowiła koszula z dorosłej osoby, z przodu kuso wycięta, aby nie przeszkadzała w chodzeniu, a z tyłu wlokąca się po błocie. Czapkę zastępowała Sewerynowi, mimo chłodu, jego kędzierzawa, od pół roku nieczesana i niestrzyżona, czupryna. Biedaczysko był mizerny i posepny, ale ciekawym okiem witał znajome kąty i postacie.

Dano im posiłek, po którym, gdy Cyganka chciała ruszyć w dalszą drogę, chłopiec zaczął ci cho szlochać i prosić, aby mu pozwoliła pozostać. Gdy go za to ofuknęła w swoim języku, zaczął zanosić się od płaczu, zawołał po polsku, że Cyganem być nie chce, i wyrwawszy się matce, ukrył się za domem pod stary lamus⁷, który tak był zbudowany na słupkach, żeby pod nim mogły się uwijać psy i koty jako przyrodzeni wrogowie szczurów i myszy.

Matka moja i wszyscy słudzy zaczęli znowu przekładać Cygance, aby pozostawiła chłopca tu, gdzie był zawsze syty i ubrany, gdzie mógł wyrosnąć do Boga i do ludzi, gdzie przecie mogłaby dziecko swoje nawiedzać w każdym czasie. Słowa te padały jak groch na ścianę.

– Cóżby powiedział na to cały świat i sam Bóg – tłumaczyła się Cyganka – gdyby cygańskie dziecko bało się głodu i chłodu, pracowało tak, jak nie pracował żaden Cygan, nie żebrało dla swojej matki i nie zostało takim samym Cyganem, jakim był jego ojciec i dziad?

Usiłowała więc gniewem wystraszyć chłopca spod lamusa, a nie mogąc dosięgnąć ręką, próbowała wygarnąć go pochwyconym z piekarni kosiosem⁸. Seweryn milczał, ufny w warowne stanowisko i odsiecz, która z polecenia mojej matki odebrała Cygance kosior, i ani myślał wychodzić. Cyganka zmieniła wtedy swoją taktykę. Zaczęła pieszczotliwie przemawiać do buntownika, prosić i obiecywać w nagrodę przysmaki. Wydobyła białą bułkę, którą dla niego tu dostała; ale gdy i na to nie dał się skusić, wtedy wyjęła z węzełka⁹ flaszkę z wódką i poczęła brząkać po szkle palcami. Dzieciak usłyszał ten brzęk, chwilę namyślał się jeszcze, po czym, jak żabka, wylazł na czworakach z ukrycia. Ona dała mu bez kieliszka do ust ile tylko pić zechciał, po tym silnie go ujęła za rękaw koszuli i poprowadziła na gościniec; mały więcej się już nie opierał.

Psy tylko wiejskie zaszczekały za Cyganką i biednym Sewerynem, którego już nigdy później nie widziałem.

¹ Tzn. ucywilizowanie.

² Czeladnia – izba czeladna, tzn. kuchnia, piekarnia lub przylegające do nich pomieszczenie dla służby.

³ Szuwaks – pasta do butów, również czernidło do zarostu i włosów.

⁴ Sukurs – pomoc, wsparcie.

⁵ Naiwność – tu w znaczeniu: szczerłość.

⁶ Koza – tu w znaczeniu: areszt, więzienie.

⁷ Lamus – budynek gospodarczy stawiany przy dworach, również: skład rupieci.

⁸ Kosior – rodzaj pogrzebacza do pieca.

⁹ Węzełek – przedmioty zawinięte w kawałek materiału związany rogami, tobolek.